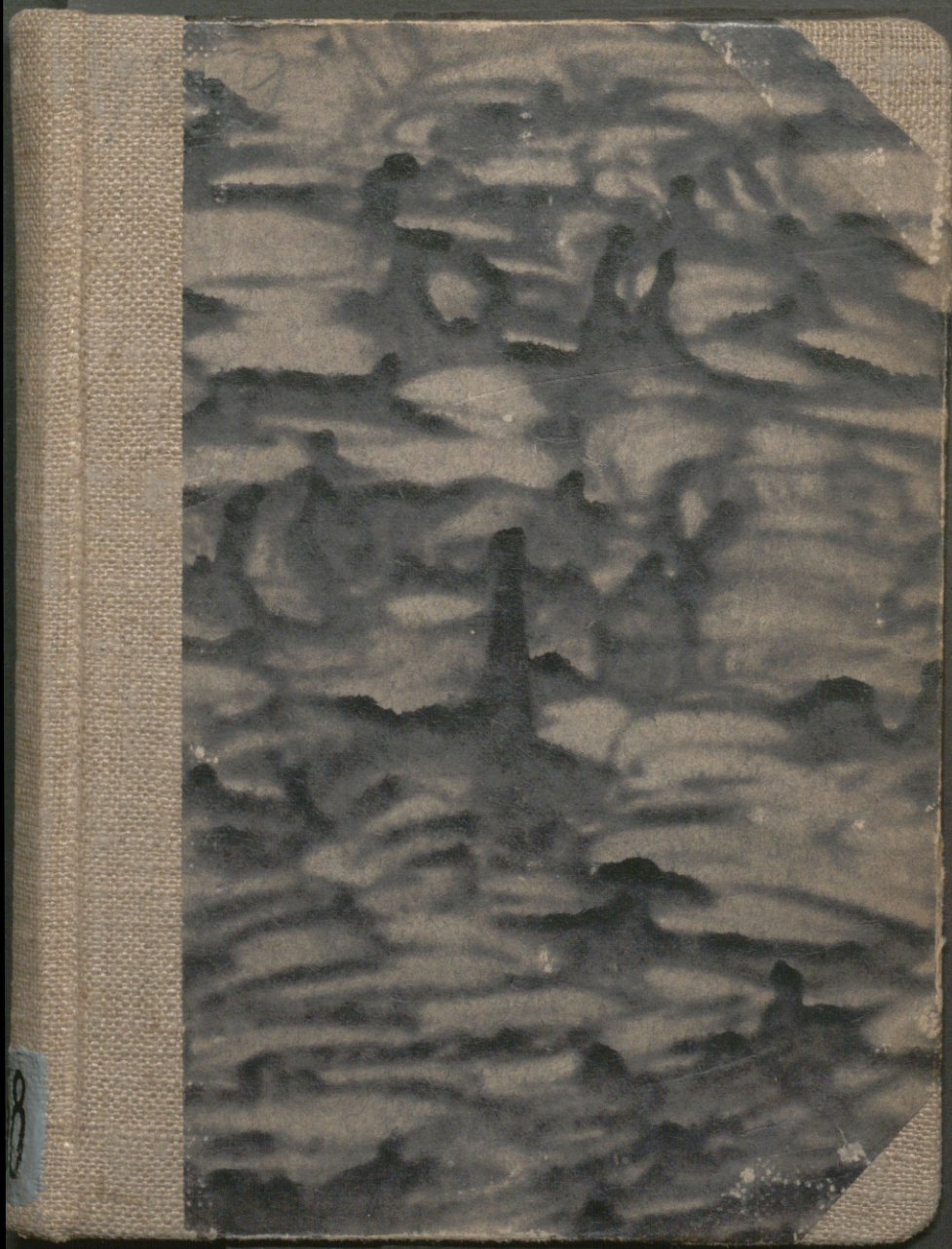
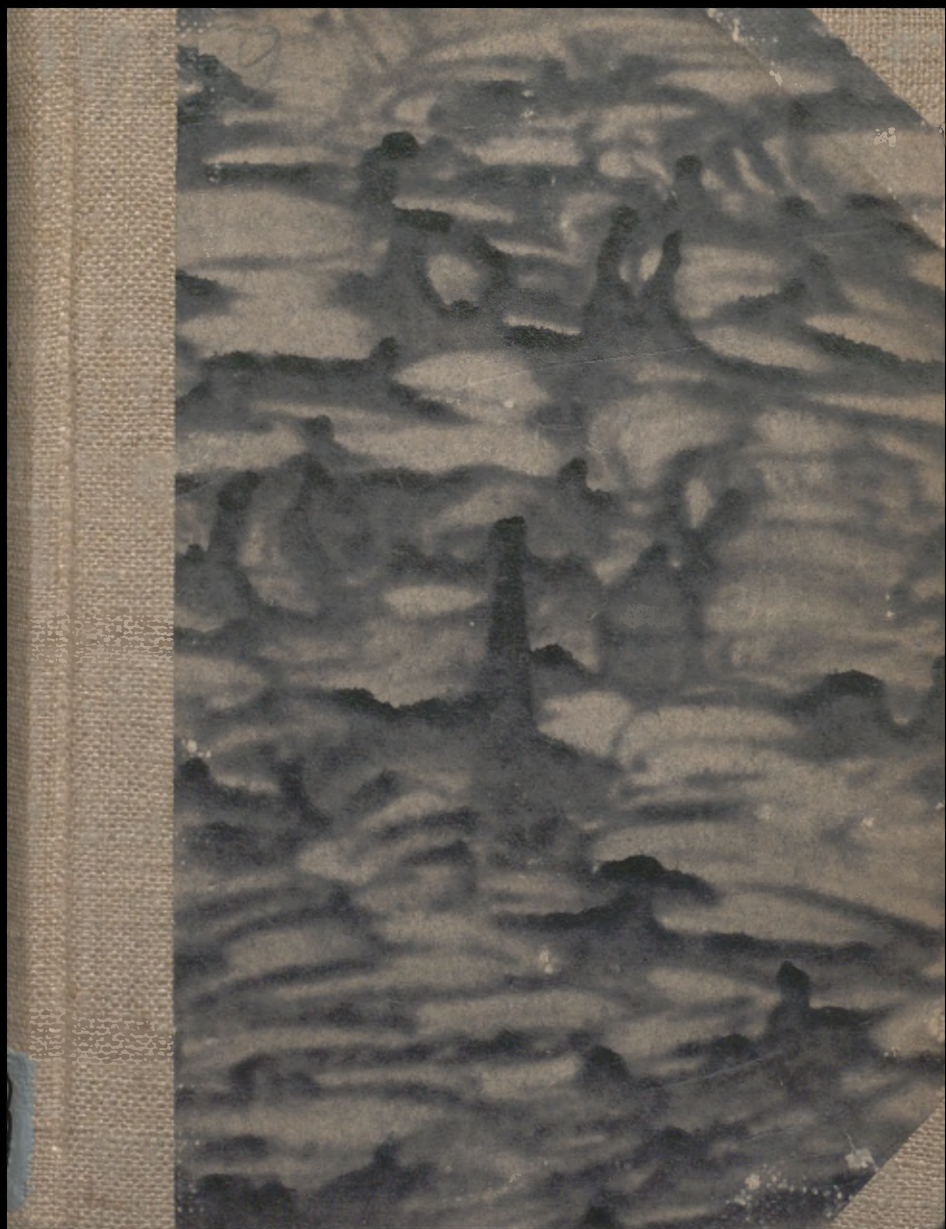


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





JÓZEF WYBICKI

ŻYCIE MOJE

ORAZ

WSPOMNIENIE
O ANDRZEJU I KONSTANCJI ZAMOYSKICH

Z RĘKOPISÓW WYDAŁ I OBJAŚNIŁ

A. M. SKAŁKOWSKI

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

92 (Wybicki): 93 (438)9

6041/1

3858

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

1927

ODBITO W Drukarni Ludowej w Krakowie

WSTĘP

I

ROLA DZIEJOWA WYBICKIEGO

Józef Rufin Rogala Wybicki wywodził się z rodu osiadłego na Pomorzu w wieku XVI; przez matkę wiązał się z tamtejszym starożytnym domem Ostoja Lniskich. Przodkowie jego po mieczu i kądzieli w wielu pokoleniach piastowali urzędy sądowe. Urodzony w połowie panowania Augusta III (1747) odebrał wychowanie u Jezuitów gdańskich. Źle wspomina lata młodości, w których nie dano mu wiedzy, a natomiast wpajano „korzącą się i drżącą podłość“. Przytłumioną też została samodzielność jego myśli i energii. Niedostatki wykształcenia pierwotnego uzupełnił studjami w późnym nawet wieku gorliwie uprawianymi, natomiast coś z pokory wobec wyroków losu i przemocy pokutować w nim będzie zawsze i trzeba będzie zewnętrznej podniety, aby wyzwalać jego zapał patriotyczny.

Przedwcześnie bez przygotowania naukowego wszedł w zawód sądowy, a i polityczny rozpoczął bardzo rychło. Wyrostkiem pod sztandarem Familji stanął na polu elekcyjnym, ciekawie w wielkim rozglądając się świecie, a w wieku lat 20 wybrany dzięki poparciu wujów Lniskich z powiatu kościerzyńskiego posłan na sejm odegrał już rolę historyczną.

Dojrzał do niej za pięciomiesięcznego pobytu w Warszawie zimą z 1767 na r. 1768. Tragiczne ale i także politycznie pouczające były to czasy! Repnin wymuszał ustępstwa dla różnowierców i narzucał gwarancję rosyjską dla zasadniczych ustaw polskiego nierządu. Wybicki przysłuchiwał się płomiennym mowom opozycji prowadzonej przez biskupa krakowskiego Sołtyka. Przeżył noc lęku i hańby, gdy żołnierz obcy porywał ze stolicy senatorów i posła. Zapadła mu głęboko w duszę scena złożenia kanclerstwa przez Andrzeja Zamoyskiego. A gdy jeszcze z kół mu bliskich podsunęto myśl założenia protestacji przeciw gwałtom rosyjskim, zrodziła się w nim chęć ofiary patriotycznej. Utrwaliły ją odgłosy sporów toczonych z Repninem w delegacji sejmowej, lektura Plutarcha i wpływy ludzi z grona współpracowników uwiezionego biskupa Załuskiego, w którego bibliotece niby w nowicjacie gotował się do święceń obywatelskich.

Zyskał je w dniu 27 lutego 1768, zakładając na sesji sejmowej protest „przeciwko wszystkiemu ustanowieniu komisji“, która zawierała układ z ambasadorem rosyjskim. Ten wprawdzie zlekceważył młodocianego posła jak poprzedników jego w opozycji i sejm doprowadził do końca, ale nie było to wystąpienie bez znaczenia. Konfederacja w Barze, która zawiązała się niezależnie od tej protestacji, powoływała się wszakże na nią w swych późniejszych manifestach, a Rejtan i jego towarzysze, przeciwiąc się hańbie sejmu rozbiorowego, wezmą przykład z Wybickiego.

Dla niego samego nowe się odtąd zaczęło życie, niezmiernie urozmaicone, pełne przygód i niebezpieczeństw, jak wśród zawieruchy wojennej. Ucieka na Spisz, skąd

przedostaje się do Baru, po jego upadku jako tułaczy konsyljarz konfederacki wędruje w przebraniu pastuszem na Śląsk i w misjach dyplomatycznych odwiedza Wiedeń i Berlin. Poznaje wiele świata i ludzi wybitnych, przez rok uzupełnia swe wiadomości teoretyczne w uniwersytecie lejdejskim i zdobywa polityczne doświadczenia jako wysłannik Generalności w stolicy naddunajskiej. Tu doczekał się i klęski ostatecznej, pierwszego rozbioru Polski. Do końca uczciwie i gorliwie pełni obowiązki, czuwa nad losem archiwum i przewodców konfederacji, ale z nimi nie emigruje.

U schyłku roku 1772 wrócił w rodzinne strony, chociaż ogarnięte już zaborem pruskim. Czekala go matka, narzeczona, życie spokojne i dostatnie w dziedzicznym Będominie. Jął się gospodarki i uprzemysłował majątek, korzystając ze spostrzeżeń poczynionych zagranicą. Dzielił się zdobytą wiedzą, mając zamiłowanie do pracy pedagogicznej. I ożenił się z miłości z pełną wdzięków Kunegundą Drwęską, krewną i dwórką słynnej jenerałowej Skórzewskiej.

Nie długo przecież trwały te lata ziemiańskich trudów i wczasów a przerwy w publicznym zawodzie. W ciągu roku 1774 traci żonę. Wkrótce umiera i matka. Życie w poddaństwie pruskim i osamotnieniu stawało się tem bardziej przykrem, że otwierały się widoki pracy w Polsce i dla Polski, gdzie dobiegała już końca tragedia rozbirowa. Wybicki śledził jej przebieg, jak widać chociażby z zachowanego przy pamiętnikach rysu ówczesnego sejmu warszawskiego. Przebywał coraz więcej w Wielkopolsce, zostawszy nawet podwojewodzym poznańskim dzięki przyjaźni Antoniego Jabłonowskiego. Zaczął też brać

udział w ruchu umysłowym, który budziły zagadnienia podźwignięcia i odrodzenia okrojonej ojczyzny. Wydał w latach 1775—6 bezimiennie, ale zwracając do ludzi wpływowych, pierwszą broszurę polityczną, „słaby owoc niedojrzałych wiadomości“ według własnej oceny późniejszej, nie bez znaczenia wszakże, skoro tym sposobem zwrócił na siebie uwagę. Tej okoliczności, poparciu Jabłonowskiego, a przedewszystkiem okazanym już zaletom charakteru zawdzięczał powołanie do grona, z którym b. kanclerz Andrzej Zamoyski przystąpił do ułożenia kodeksu praw sądowych stosownie do uchwały sejmu z r. 1776.

Dążność do uporządkowania stosunków prawnych w Polsce była echem powszechnych w Europie ówczesnej zamierzeń kodyfikacyjno-unifikacyjnych absolutyzmu oświeconego. Dokonano tego dzieła w Sabaudji, Neapolu, Wenecji i Bawarii. Od połowy wieku XVIII podjęto w tym kierunku pracę w Prusiech. W Austrii podobne usiłowania już w roku 1769 dały plon częściowy w kodeksie karnym imienia cesarzowej Marji Teresy. Działał też przykład Rosji, gdzie Katarzyna II w r. 1767 powołała w tym celu do życia komisję generalną. Stanisław August siedł za temi wzorami, chociaż w kraju, trawionym anarchją i pod obuchem obcej przemocy, takie zadanie żadnych prawie nie mogło mieć widoków. Pośrodku straszliwego przesilenia państwowego, gdy dogasała Konfederacja Barska i dokonywał się pierwszy rozbiór Polski, latem 1772 roku, mądry król w trosce o przyszłość ojczyzny zachęcał swe najbliższe otoczenie intelektualne do rozpraw „o ustanowieniu porządku w nauce prawa cywilnego i o założeniu zgromadzenia prawnych ludzi“.

Myśl o przygotowaniach do reform krystalizowała się na Zamku warszawskim, kiedy Wybicki był jeszcze poza krajem, i wiadomość o niej, o ile go doszła przed sejmem roku 1776, mógł mieć jedynie z roczników *Zabaw przyjemnych i pożytecznych*, gdzie drukowano referaty ze słynnych zebrań czwartkowych. Po przybyciu do Warszawy przedstawiony przez Zamoyskiego królowi, jako sekretarz komitetu kodyfikacyjnego, powiadał go o postępie pracy i od niego odbierał wskazówki. Użytkowano zgodę na tak obszernie zakreślony plan dzieła, iż pod nazwą zbioru praw sądowych przemycić miał reformy w różnych dziedzinach życia społecznego. Niewątpliwie marzył o nich Stanisław August, kiedy, odwołując się do troski sejmujących stanów o przywrócenie Polsce mocy wewnętrznej, a przez nią samodzielności, porwał je na sesji z 11 września 1776 roku do jednomyślnej uchwały o „ulepszeniu sprawiedliwości“ przez powierzenie Jędrzejowi Zamoyskiemu ułożenia kodeksu sądowego „w całej ojczyźnie.. za regułę służyć mającego“.

I wybór byłego kanclerza i okoliczności temu towarzyszące wskazywały zamysły dalej sięgające. Przeważny udział w pracy ludzi tak postępowych i światłych, jak Joachim Chreptowicz i Krzysztof Szembek, rozstrzygał o jej kierunku. Miała ona przecież znamiona roboty bardzo pośpiesznej, w ujęciu prawnem zgoła nieściślej, oraz wyraźnie politycznej. Nie sposób było dokładnie wywiązać się z zadania w ciągu dwudziestu i parę miesięcy, od sejmu do sejmu, gdy w Prusiech mimo nie-równie liczniejszego zastępu uczonych systematyczne ułożenie prawa krajowego miało trwać lat 48, w Austrii

58. Brakło też prac przygotowawczych. Prócz kilku podręczników i zbiorów dawniejszych, jak Łaskiego, Jakóba Przyłuskiego, Jana Herburta, miano tylko wydane staraniem Konarskiego *Volumina legum*, obejmujące konstytucje po rok 1736. Najważniejszą przecież zaporą i główną przeszkodą była krótkowzroczna zachowawczość ogółu narodu szlacheckiego i czujność przedstawicieli potęg ościennych, stróżów i popleczników polskiego nie-rządu.

W gronie współpracowników Zamoyskiego rychło uświadomiono sobie ten wrogi dla reform nastrój w kraju, który podniecała intryga obcych. Próbowano oddziaływać na opinię drukowaniem słowem. Wybicki jako dzierżący pióro w Komitecie kodyfikacyjnym wziął wybitny udział w tej akcji publicystycznej. W latach 1776—1778 ogłosił 14 *Listów patriotycznych do ekskanclerza Zamoyskiego prawa układającego* a prócz tego dwutomowego dzieła, broszurki p. t. *List do autora Listów patriotycznych* (1777), *Podróżny w Pawłowie* (1778) i *Rozmowa między szlachcicem polskim, Szwajcarem i żydem w Gdańsku* roku 1780. W pismach tych przedewszystkiem ujmował się za ludem wiejskim, w którego niedoli widział najistotniejszą przyczynę słabości gospodarczej i politycznej kraju: „Powinien, prawda, chłop roli pilnować, to jest jego przeznaczenie, to jest interes państwa... Ależ współrodacy! trzeba, aby miał sprawiedliwość, aby miał pewność swego życia i rąk wyrobku. Nie ta przecie dla niego dotąd w Polsce korzyść. Sto praw rolnik liczy przeciwko sobie ani jednego za sobą“. „Dajcie rolnikom ich własność, upewnijcie, iż im jej żadna nie wydrze niesprawiedliwość, a dopiero rolnictwo zakwitnie i za-

- * miast buntów spokojność się ugruntuje a prawdziwa na
ochronę kraju zacznie się krzewić siła“.

W tych zapatrywaniach na kwestję włosciańską redaktorzy kodeksu byli jeszcze bardzo odosobnieni i słusznie przewidywali, że w swoich zamierzeniach reformatorskich napotkają szczególnie zacięty opór. Były w grze też inne interesy i uprzedzenia. Możeby wszakże opozycja pozostała dość bierną, gdyby nie wmieszanie się czynników zagranicznych. Główna rola przypadła w tem nuncjuszowi papieskiemu Archetti'emu.

Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta nuncjatura niepokoiła się o przywileje kościoła w Polsce, widząc, że sfery rządzące skłaniają się do idei febronjanizmu t. j. do ograniczenia władzy stolicy apostolskiej na rzecz biskupów krajowych i państwa, jak to doradzał koadjutor trewirski Mikołaj Hontheim w głośnem swem dziele z r. 1763. Zwolenników tego kierunku wietrzył Archetti w członkach komitetu kodyfikacyjnego, zwłaszcza w Zamoyskim, który już na sejmie konwokacyjnym w r. 1764 domagał się utworzenia w Polsce trybunału duchownego, i w Wybickim, który był na studjach w protestanckiej Holandji. Zabiegał o wstrzymanie druku pierwszej części zbioru praw w czerwcu 1778, a gdy nie mógł tego osiągnąć, wystarał się o jej odbitkę, przesłał tłumaczenie artykułów, traktujących o sprawach kościelnych, do Rzymu i zaczął zabiegać o ich zmianę tak na drodze dyplomatycznej jak przez agitację wśród konserwatywnie nastrojonej rzeszy szlacheckiej. Wprawdzie w projekcie kodeksu religja katolicka była uznana za panującą i uważana za podstawę organizacji państwowej, ale rozporządzenia papieskie mogły być w przyszłości ogłaszane tylko

za zgodą rządu. Miał być utworzony trybunał duchowny pod przewodnictwem nuncjusza jako najwyższa instancja, aby wszystkie sprawy należące do sądu kościelnego były rozstrzygane w kraju. Zakony uzależniano od biskupów, dążąc do zahamowania ich nadmiernego rozrostu przez przesunięcie granicy wieku przy ślubach wieczystych i w zgromadzeniach kontemplacyjnych. Wreszcie Zamoyski ograniczał darowizny na rzecz kościoła, przekazując nadania po roku 1669 Komisji Edukacyjnej, i wyznaczał dla spraw majątkowych duchowieństwa sądy ziemskie.

Archetti, upewniwszy się o treści tych postanowień i nie nie wskórawszy ani u Zamoyskiego ani u Wybiekiego, usiłował skruszyć króla, ale i ten nie ustąpił, tłumacząc, że naród polski nie powinien być upośledzony w porównaniu z Francją, Hiszpanją, Austrią, Wenecją, Turynem, Toskanją czy Neapolem, gdzie wszędzie przeprowadzono takie reformy za cichą lub nawet otwartą zgodą stolicy apostolskiej. Zresztą wszyscy odwoływali się do sejmu, który sam jeden miał rozstrzygnąć. W tym też kierunku przedewszystkiem zwrócił uwagę swoją nuncjusz, chociaż nie zaniedbał zapewnić sobie w razie potrzeby także pomoc gwarantów polskiego nierządu i słabości, porozumiewając się nie tylko z posłem austriackim Rewitzkym, ale i z wszechwładnym w Warszawie Stackelbergiem. Wpływając na opinię zwłaszcza przez zakonników, Archetti starał się, aby na sejm 1778 roku nie wybrano żadnego z różnowierców i aby na sejmikach uchwalono instrukcje z żądaniem odrzucenia i zniszczenia kodeksu. Ta wsteczna opozycja znalazła poparcie u skłóconej z Poniatowskimi Familji z marszałkiem wielkim koronnym Lubomirskim na czele,

a że sejm roku 1778 był wolny, czyli że obradował pod grozą zerwania przez *liberum veto*, przeto Stanisław August odsunął wniesienie kodeksu. Nuncjusz, który zrazu zamyślał projekt Zamoyskiego uśmiercić w komisji, złożonej z biskupów dla rozpatrzenia postanowień odnoszących się do kościoła, teraz miał nadzieję, że rzecz pójdzie w zapomnienie i nie będzie wytaczana przed sejmy następne. Lecz rozbudzona opozycja nie przestała być czynną. Na sejmiku relacyjnym lubelskim, idąc za zdaniem Lubomirskiego, wybrani zostali komisarze do rozpatrzenia kodeksu, a jeden z nich, Tomasz Dłuski, ogłosił drukiem krytykę. Obawiano się bowiem, żeby królowi nie udało się przeprzeć zbioru praw „bez roztrząśnienia“ na sejmie skonfederowanym, korzystając z chwilowego nastroju Izby poselskiej, jak się to stało w początkach tej roboty z wnioskiem o zlecenie jej Zamoyskiemu.

Tymczasem sprawa inny wzięła obrót. Widoki dla reformy były coraz gorsze, kiedy się zbliżał termin sejmiku r. 1780. Posłowie poznańscy, krakowscy, lubelscy, wileńscy, grodzieńscy, smoleńscy, mińscy, wołyńscy i podolscy otrzymali instrukcje, zabraniające wprowadzenia nowego kodeksu. Stackelberg oświadczał, że go nie dopuści pod obrady, a dwór wiedeński przykazał swemu zastępcy sprzeciwić się ograniczeniu kościoła katolickiego w Polsce. Nadomiar b. kanclerz uchylił się od obrony swego projektu wobec stanów sejmowych, a i Wybicki, który miał w tym celu ubiegać się o mandat, nie ośmielił się stanąć na sejmiku średzkim, gdzie w innym czasie mógłby liczyć na poparcie różnowierców, gdy tym razem przeważał wpływ podkanclerzego biskupa Okęckiego.

W tych warunkach król uznał, że trzeba przeczekać burzę. Jednakże już w toku obrad sejmowych w połowie października (1780) postanowił nagle zażądać komisji dla poprawy projektu kodeksu. Ta zmiana taktyki była prawdopodobnie w związku z wyrozumieniem polityki rosyjskiej w tej sprawie. Lecz wtedy nuncjusz uznał chwilę za odpowiednią, by zamiast odsuwać — obalić projekt, co się też z jego podniety stało na posiedzeniu z 2 listopada.

Tak nieszczęśliwie zakończył się drugi z kolei czteroletni okres działalności politycznej Wybickiego. Nie osiągnąwszy głównego celu, miał przecież tę pociechę, że pomysły swoje reformatorskie mógł przynajmniej w szczupłej mierze wcielić, okazując na przykładzie, jak korzystnie na podniesienie kraju wpływa oswobodzenie ludu. Synowiec królewski, Stanisław Poniatowski, pozwolił mu urządzić dobra podstołeczne, Olszewnicę i Nowy Dwór. Wybicki napisał dla tych osad w r. 1778 ustawy, wprowadzające oczynszowanie mieszkańców, a zarazem normujące ich życie bardzo szczegółowo, gwoli stopniowego wychowania do wolności. W roku następnym jeżdżąc z księciem na Ukrainę do jego dóbr korsuńskich, snuł plany nietylko szerszej akcji humanitarnej w duchu absolutyzmu oświeconego epoki, ale i wielkich przedsięwzięć dla wzmożenia wytwórczości krajowej. Poprzednio dokonana wizytacja Akademii wileńskiej, jak była dla niego polem zasługi, tak dała go poznać jako obywatela nieskazitelnego. Został w dowód uznania szambelanem króla i bywając na obiadach czwartkowych, stykał się z wielu znakomitymi pisarzami tej doby, jak Krasiecki, Trembecki i Naruszewicz. Pod ich

wpływem rozwijają się jego skłonności literackie i w roku 1779 ogłasza tragedję *Zygmunt August*. Wstęp historyczny uwydatnia rys zasadniczy tego, jak i wszystkich późniejszych utworów Wybickiego: dążność moralizatorską. — Sam w tym okresie wpływa na Staszica i na jego przyszłość przez wprowadzenie go do domu Andrzeja Zamoyskiego.

Działalność pisarska nie doznała przerwy, kiedy według własnego określenia Wybicki „z literata stał się rolnikiem“. Myśl opuszczenia stolicy dojrzała w ciągu roku 1780, niewątpliwie pod wpływem niepowodzenia pracy kodyfikatorskiej, ale w wielkiej mierze także dla względów materialnych, w związku z zawarciem powtórnego małżeństwa z Esterą Wierusz-Kowską. W powiecie śremskim nabył z wiosną 1781 duży i bardzo żyzny majątek Manieczki i w obwodzie kościańskim Psarskie. W latach następnych zbywa ten ostatni, oraz swoje dobra pomorskie, aby do Manieczek dokupić Przyłepki i Boreczek. Tu przychodzą na świat dzieci jego, córka Teresa i synowie Łukasz i Józef. — Wśród sielskich zajęć, domowych radości i kłopotów tego okresu jego życia ukazały się liczne pisma bądź treści społeczno-gospodarczej bądź z literatury pięknej, a mianowicie w r. 1781 *Uwaga na koszta pogrzebowe w Wiedniu*, w następny *Wykład sposobów do rzeko-splawności i handlów wprowadzenia* oraz *Uwagi obywatelskie nad żebrakami*, w r. 1783 *Kulig*, „komedja w pięciu aktach... przez aktorów J. K. Mci na teatrze warszawskim reprezentowana“.

Wybrany posłem z województwa kaliskiego na sejm wolny ordynaryjny r. 1784, udaje się Wybicki jesienią

do Grodna. Wyznaczony do egzaminowania czynności Rady Nieustającej, przemawiał 20 i 25 października, głównie w sprawie dóbr duchowieństwa, zastrzegając się, „aby Dwór rzymski w samowładztwa naszego nie wdawał się powagę”. Zalecał też opiekę nad miastami zgodnie z dawniej bronionymi zasadami. Może dla zyskania popularności wśród swych wielkopolskich wyborców liczył się z ich partykularyzmem dzielnicowym, powierzenie mu mandatu wskazywało przecież na pewne zmiany w opinii publicznej. — Ożywcze tchnienie miłości ojczyzny wyraźniej daje się odczuć w dobie poprzedzającej zebranie się Sejmu Czteroletniego. Sam Wybicki pozostawia nieskończoną operę p. t. *Pasterka zabłąkana czyli obraz wojny hollenderskiej*, a wydaje w r. 1787 *Samnitkę*, w 1788 zaś *Kmiotka* i *Polkę*, w których opiewa bliższe sercu dzieje. Przedstawiając obronę Trembowli w r. 1675, wprowadza na scenę żołnierza ociemniałego ze starości, który wspomina najślawniejsze bitwy wygrane przez Polaków od r. 1595. Przydaje też noty historyczne i objaśnienia czytelnika, dlaczego tym zajmuje go przedmiotem:

Kwiaty, co niegdyś dało nasze pole
 Krwią zażyznione i potem rodaka,
 Który śmierć wołał, jak cierpieć niewole,
 Tracić kraj, język, strój, wiarę Polaka,
 Zebrałem w wieniec, uwiłem w bukicie;
 Cóż dla Polaka miłszego na świecie?

I sam ulegając nastrojom przedsejmowym, w oczekiwaniu doniosłych zdarzeń, do nowej ofiarnej gotował się służby publicznej. Ślad tych jego przeżyć wewnętrznych zacho-

wał się w wierszu p. t. *Jeszczem Polak*, którego ostatnie niewykończone rymy brzmią:

słodkie rany, słodkie blizny
dla wolności, dla ojczyzny.

Wszakże rola Wybieckiego w latach 1788—1792 jest dość skromna. Tłumaczy się to objawieniem się w publicystyce owoczesnej wielu świetnych i błyskotliwych talentów, tak że głos jego rozlega się jakby przyciszony. Zdrowie też może mniej było sposobne z powodu nawrotów febry. Wadziła i jego ostrożność, z doświadczenia politycznego płynąca. A przede wszystkim, jako z żadną niezwiązany partją, znikąd nie miał silnego poparcia. Nie wybrany posłem, zrazu tylko pośrednio współdziałał w pracy sejmowej. W r. 1789 dzierżył pióro w komisji, która dla „wyciągnięcia intrat obywatelskich“ urzędowała w Poznaniu. Widocznie cieszył się zaufaniem wszystkich dla swej prawości. Gdy rozprawiano gorąco o zasadach nowego ustroju, ogłosił utwór *Szlachcie mieszczaninem* i różne *Uwagi*, „przy kominku“ i „polityczne względem stanu duchownego“, jego też prawdopodobnie są znakomite publikacje *O poddanych polskich* i *Myśli polityczne dla Polski*. Konstytucja 3-go Maja otworzyła mu szersze pole działania. Został powołany do deputacji dla ułożenia kodeksu imienia Stanisława Augusta i wybrany plenipotentem miast wolnych. Istnieją drukowane jego przemówienia, wygłoszone na ratuszu poznańskim 10 sierpnia a na zamku warszawskim 13 i 15 września 1791. Od końca września zasiadał z prowincji wielkopolskiej w komisji policji. Pobyt w stolicy ułatwiał mu posiadanie w pobliżu dóbr Krobowa.

Po przegranej wojnie r. 1792 upada na duchu. Nie emigruje, pozostaje w Warszawie i tłumaczy się przed posłem wiarołomnego Fryderyka Wilhelma II, aby ratować majątek ogarnięty zaborem. „Nie do nas już politykować” — pisze do żony w marcu 1793 i zdaje się troszczyć tylko o rodzinę i mienie, i jak przetrwać ciężkie czasy. Próżne zabiegi, stracone zachody. Zaledwie rok upłynie, a burza dziejowa, od wszystkich poprzednich straszliwsza, niweczy te przezorne starania Wybickiego. Jego żona i dzieci zagrożone walką, toczącą się na ulicach Warszawy w pamiętnych dniach 17 i 18 kwietnia, majątek jeden zniszczony przez Moskali, drugi zajęty przez władze pruskie, on sam rzucony w wir wypadków rewolucyjnych. Ani mógł go pominąć spisek insurekcyjny, ani on się uchylić, chociaż nie wiele żywił złudzeń co do widoków przedsięwzięcia narodu. Zbliżony zapatrywaniem do obozu królewskiego, przeciwny dyktaturze ulicy, był podejrzany jakobinom polskim. Toteż w następstwie rozruchów z maja 1794 usunął się z rządu stołecznego, gdzie pracował w wydziale wojskowym, i postarał się o przydział do dywizji Mokronowskiego, (którą następnie dowodził książę Józef Poniatowski), później do korpusu Dąbrowskiego, z którym jako pełnomocnik wyprawił się do Wielkopolski.

Z upadkiem powstania zaczęła się w życiu Wybickiego epoka dla człowieka prywatnego najsmutniejsza, dla publicznego szczególnie chlubna. Umarły cywilnie, bez majątku, rodziny, ojczyzny, zaocznie skazany przez zaborców, przedostawszy się do Paryża, podejmuje działalność polityczną, wprowadzie w pierwszych latach tułactwa mało płodną z powodu namiętnych sporów wśród

polskich wychodźców, później jednakże w legionach uwiecznioną. Współpraca z Dąbrowskim, którego wdzięczność, przyjaźń i ufność zyskał w dobie insurekcji, stała się odtąd wielką zasługą Wybickiego w historii. Z usposobienia oraz przeszłością swą obywatelską powołany był na wychowawcę legionistów i idee ich przewodnie wyraził najlepiej w nieśmiertelnej pieśni

Jeszcze Polska nie umarła...

Bronił ich wobec własnej słabości i wobec obcych. W czasie wojny zaklinał, by wysoko nieść godność narodową, podczas pokoju zachęcał do pracy nad sobą, do nauki, mocował się ze zwątpieniem, szerzył wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości, łagodził zatargi partyjne i osobiste. W r. 1798 ogłosił list otwarty do członków Ciała prawodawczego rzpltej cisalpińskiej, objaśniając cele i potrzeby legionów polskich we Włoszech. Jednakże nie wytrwał do końca. Zaraz po klęskach 1799 roku zaczął się wycofywać z życia politycznego. Chociaż legiony Dąbrowskiego miały się odrodzić a Kniaziewicz z nowemi występował nad Renem i nad Dunajem, Wybicki znowu (jak w samych początkach pobytu na emigracji) zajął się studjami, które z właściwą ludziom XVIII wieku wszechstronnością w różnych prowadził kierunkach, w żadnym poza encyklopedyczne nie wychodząc wiadomości. Takie usuwanie się z bojujących szeregów wychodźstwa jeszcze przed zaturą legionów było zjawiskiem dość powszedniem wobec słabnięcia nadziei z niemi związanych. Nie mogło ich trwale ożywić nawet odzyskanie przewagi przez Francję, gdyż stało się to za sprawą Napoleona Bonapartego, który dążył do

zawarcia pokoju i nie oglądał się na polską emigrację. Toteż, gdy jeszcze zaszły zmiany na tronach mocarstw rozbiorowych, oficerowie i politycy polscy licznie wracali do kraju. Trudniej niż innym było Wybickiemu. Wprawdzie stosując się do wytycznych dyplomacji francuskiej, legjony nigdy nie kierowały ostrza swej broni ani polityki przeciw Prusom, które od r. 1795 wycofały się z koalicji zwalczającej Rewolucję, a Wybicki czas jakiś nawet porozumiewał się z poselstwem pruskim w Paryżu, jednakże nie zapomniano mu udziału w wyprawie do Wielkopolski. Dlatego chociaż teraz zamyslał zamknąć się ściśle w obowiązkach rodzinnych, narodowych wyrzekając się marzeń, uzyskał pozwolenie jedynie na pobyt we Wrocławiu.

Wyruszył z Paryża prawdopodobnie w połowie lutego 1802 r. 8 maja pisał do żony już z Wrocławia: „Zaciągnijmy zasłonę na czasy upłynione i nieszczęścia! To jest wiek powszechnego cierpienia... Już się nic nie cofnie. Na cóż truć te dni kilka, co się mi żyć pozostaje. Jestem niewinny, jestem za cnotę cierpiący, jestem nawet od tutejszych za to szanowany. Ubóstwo ani mnie wstydzi ani mnie martwi“. Dochodząc praw żony na majątkach skonfiskowanych i swoich wierzytelności, zapewnił sobie i najbliższym skromne środki utrzymania i zajął się wychowaniem synów Łukasza i Józefa. W związku z tą pracą i zdobywanem doświadczeniem pedagogicznym są jego wydawnictwa: *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami*, *Początki geografji politycznej wraz z początkami geografji fizycznej i astronomicznej, tudzież wiadomości politycznych* w drugiej edycji, *Początki mitologii* (przekład podręcznika francuskiego Huberta Wandelaincourt'a)

i *Pierwiastki wieku dzieciennego*. Książki te, ukazujące się w nakładzie wrocławskiej firmy Wilhelma Bogumiła Korna, odpowiadały potrzebom, jak świadczą powtórne i dalsze ich wydania. *Rozmów ojca z synami* tom II zapowiedziany został w prospekcie, drukowanym w Dreźnie w r. 1806, p. t. *Wstęp do wiadomości politycznych t. j. początki geografji porównawczej, dawnej z teraźniejszą, z wyjątkami historii i chronologii*. Lecz nowa, od zachodu ku ziemiom polskim ciągnąca, nawałnica prze-rwała te bakałarskie zajęcia. *Moje godziny szczęśliwe* zatytułował Wybicki zbiorek rozważań filozoficzno-moralnych i dumań poetyckich z tego czasu. Ale to szczęście było bez pamięci o ojczyźnie. I napróżno chciałby je przedłużyć, jak człowiek stary, sterany, spragniony spo-koju. Świat był w ogniu. Polski biła godzina.

W drodze do Berlina Dąbrowski przyzwał tam Wybickiego, przynaglił i stworzył okres najpłodniejszej obu ich pracy. Zaczyna się on spólną odezwą z 3 listopada 1806, powołującą naród do walki łącznie z wojskami Napoleona, kończy się nadaniem konstytucji wyrosłemu z tej wojny Księstwu Warszawskiemu 22 lipca 1807 r. Szczególnej doniosłości była ich czynność w pierwszych tygodniach powstania wielkopolskiego. Akty organizujące kraj, chociaż często z podpisem samego Dąbrowskiego, wychodziły z pod pióra Wybickiego, który znał ludzi i stosunki, niecił zapał i wiarę słowem i przykładem, był niestrudzony i niezrażony żadnymi przeszkodami, który przedewszystkiem sprawę publiczną stawiał ponad wszelkie względy partyjne i nie kierował się uprzedzeniem jakimkolwiek czy zawiścią osobistą. Powierzał urzędy czerwieńcom, a równocześnie nakłaniał

księcia Józefa Poniatowskiego, by wrócił do życia czynnego. Żony i córki troski o odzyskanie majątku uspokaja odpowiedzią: „Z ojczyzną będzie wszystko i aż nadto“. Wszedłszy w skład Komisji Rządzącej, pracował bardzo gorliwie w tej władzy centralnej aż do wiosny, kiedy na życzenie cesarza został 18 marca wysłany do Płocka, jako pełnomocnik na prawym brzegu Wisły dla zaopatrywania Wielkiej Armji, gdy od zaspokojenia jej potrzeb zależały losy kampanji a tem samem i nasza przyszłość. W zakresie „administracji i wysokiej policji“ samowładny niby „książę płocki“ okazał tyle poświęcenia i energii w ciągu trzech miesięcy swego panowania, że zyskał uznanie Napoleona, który jego i Stanisława Potockiego najwięcej cenił z osób składających rząd tymczasowy Polski. Chciał go też zobowiązać, przywracając mu dobra skonfiskowane przez Prusaków, gdy wzbraniał się przyjąć narodowe, i dając złoty krzyż Legji honorowej.

Przy ukonstytuowaniu Księstwa Warszawskiego Wybicki został wojewodą i kawalerem orderu Orła Białego. Ta godność senatorska obowiązywała go jedynie do bywania na dworze królewskim, kiedy Fryderyk August z Drezna zjeżdżał do Warszawy, i do udziału w sejmie, który zbierał się co dwa lata na parę tygodni z zakresem działania ściśle ograniczonym. Mógł więc zażywać upragnionego odpoczynku w odzyskanych Manieczkach, zabawiać się ogrodnictwem i nawracać do swoich prac literackich i pedagogicznych. Na ich podstawie przybrany do Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk jeszcze w r. 1805, uczestniczył w jego zebraniach w ciągu r. 1807, popierając plan wydania historii polskiej, obejmującej dzieje najświeższe upadku państwa i odrodzenia

narodowego, a na sesję publiczną w dniu 19 stycznia 1809 wygotował odczyt *O pożytku i potrzebie zaczyna-
nia nauk młodzieży od historii naturalnej*. Później witał
posłów i deputowanych, po raz pierwszy od czasu Sejmu
Czteroletniego zbierających się w Warszawie. Rychło jednak
od tych naukowych i krasomówczych wczasów wypadło
znowu przejść do roboty pełnej trudów i niebezpieczeństw.
Na życzenie naglące króla nie uchylił się od przewod-
niczenia w komisji do układów z dłużnikami „sum ba-
jońskich“ t. j. wierzytelności popruskich, co do spłaty
których porozumiano się z Napoleonem w Bajonnie.
Najazd zaś Austrjaków z wiosną 1809 zmusił Wybickiego do nadzwyczajnych wysiłków w obronie kraju
jako pełnomocnika rządowego w departamencie poznań-
skim. Chlubnie wywiązał się z zadania, podtrzymując
ducha publicznego, chociaż zrazu sam był bliski zwąt-
pienia. Gdy zawierucha minęła, czynny był jako prezes
dyrekcji głównej Instytutu kredytowego sum bajorńskich.

Aż nadszedł rok 1812 i zważyć się miały losy Polski
i Napoleona. Rada Konfederacji Jeneralnej Królestwa
Polskiego wyprawiła Wybickiego na czele deputacji hoł-
downiczej do głównej kwatery cesarza w Wilnie, gdzie
11 lipca po trzydniowych konferencjach z ministrem
spraw zagranicznych Marettem otrzymał posłuchanie.
Odpowiedź nie była taka, jakiej oczekiwał naród. Odsu-
wała rozstrzygnięcie, uzależniając je od wyników kam-
panji. Te długo nie były stanowcze. Wielka Armja roz-
przęgła się od samego początku, przecież szła wciąż
naprzód i zajęła Moskwę; dopiero w odwrocie uległa
zniszczeniu. Przygnębienie w następstwie klęski może
zaznaczyło się u Wybickiego wcześniej i silniej niż

u innych na skutek śmierci starszego syna, kapitana pułku lekkokonnego gwardji cesarskiej, który zmarł w Poznaniu właśnie, gdy ojciec wileńskie odprawiał poselstwo. Był też dość biernym w miesiącach następnych. Gdy szczątki Wielkiej Armji ustąpiły z nad Wisły i Warty, skazany znowu na tułaczkę pocieszał się w korespondencji z Dąbrowskim, że obrót wojny pozwoli im rychło wrócić do ognisk domowych. Lecz jesienią r. 1813 dawny wódz Legjonów poszedł za Ren do Francji, Wybiicki zaś znalazł się w twierdzy głogowskiej, blokowanej przez wojska sprzymierzone do kwietnia 1814. Od prześladowań pruskich osłoniła go opieka cara Aleksandra, wyjednana przez księcia Adama Czartoryskiego. W czasie kongresu wiedeńskiego z Manieczek zjechawszy do Warszawy, gdzie się go radzono w sprawie dostaw dla wojska, cieszył się wespół z wszystkimi rodakami nadzieją „zapewnienia dalszego bytu naszego politycznego“; niekiedy tylko zachmurzały mu czoło pogłoski o oderwaniu departamentów zachodnich „od ciała braci“.

Gdy wieści te się potwierdziły, zbrakło mu wielkości duszy. Obawa, że mógłby w sprawach majątkowych i rodzinnych doznać wstrętów, kazała mu zapomnieć, co był winien własnej przeszłości. Nie tylko pospieszył do Manieczek, ale zjechał do Poznania w dniu homagjum 8 czerwca 1815 i uczestniczył w ceremonji zdjęcia białych a zawieszenia orłów czarnych. To upokorzenie było nietylko ujmą dla jego obywatelskiej sławy, ale krzywdą dla społeczeństwa polskiego, do którego rozbrojenia moralnego krokiem tym się przyczynił. Nie zdawał sobie z tego dostatecznie sprawy, niemniej niecałkiem swoje czuł się jako poddany króla pruskiego a Wielkiego

Księcia poznańskiego, skoro skwapliwie przyjął w rządzie tymczasowym Królestwa Polskiego miejsce członka parlamentu najwyższej sądowej instancji w senacie. Choć starość zważyła jego tężyznę moralną, był jeszcze czerstwy i żyła w nim ambicja służby publicznej. Wszakże tak sobie zaszkodził w opinii, że Julian Ursyn Niemcewicz, jak jego niedawną przeszłość mienił jurgieltniczą, tak powrót na widownię niskim przypisywał pobudkom i źle mu wróżył: „Człęk próżny, gotów spodlić rzecz publiczną, by sam coś znaczył“.

Z końcem czerwca 1815 udał się Wybicki do Warszawy za paszportem, gdzie jednakże miał przeważnie przebywać w ciągu następnych lat sześciu. Jego zachowanie się wobec Aleksandra I i namiestnika w r. 1816 tak się nie podobało Niemcewiczowi, że zarzucał mu podłą służalczość. Mianowany prezesem sądu najwyższego Królestwa Polskiego w uznaniu „gorliwości i publicznych zasług“ dekretem z 25 listopada 1817 roku, z początkiem następnego objął ten urząd. W tymże r. 1818 wziął udział w obradach sejmowych i jako drugi z wojewodów zastępował niekiedy przewodniczącego senatu. Starł się wtedy, jak przed laty 40, z biskupem Skarszewskim w dyskusji nad kodeksem karnym. Był prezesem delegacji administracyjnej, ale latem 1818 złożył tę godność „w zamiarze wyłącznego poświęcenia się obowiązkom prezesa trybunału najwyższej instancji“. W półtora roku później uwolnił się i od tego urzędu ze względu na „osłabione zdrowie“. Podejrzliwy Niemcewicz innej wszakże dopatrywał się przyczyny i widział w tym kroku protest przeciw mianowaniu Franciszka Węgleńskiego na godność ministra sprawiedliwości, do

której moralnie nie dorastał. „Wybicki — tak zanotował w swym dzienniku — człek zdziwaczały, popędliwy, próżny, lecz zachowujący jeszcze coś starożytnej szlachetności i tęgości polskiej, ... nie chcąc być wykonywaczem woli takiego ministra, acz ubogi, złożył swój urząd“. A Stanisław Potocki, żegnając go publicznie, sławił „jako prawego syna ojczyzny“ w długim lat kilkudziesiąt zawodzie, „zawsze się jak najczynniej przykładającego do jej pomysłności, zawsze uciśnionego jej niedolą, zgoła szczęśliwego jej szczęściem, przytłoczonego jej klęskami“. Ostatni raz uczestniczył w sejmie r. 1820. Jesienią 1821 ustąpił z przewodnictwa w deputacji do przysposobienia prawodawstwa cywilnego i kryminalnego. Coraz dotkliwiej czuł ciężar wieku i potrzebę odpoczynku, którego szukał wśród rodziny w Manieczkach ulubionych. Tam też w następstwie febry (według zapisku w księdze parafjalnej) zmarł 19 marca 1822 roku.

W ostatnich latach życia ogłaszał wiele drukiem. Prócz nowych wydań pism z doby „godzin szczęśliwych“ i mów na sejmie roku 1818 (27 marca w Izbie poselskiej, a 3 kwietnia w senatorskiej) ukazały się *Listy obywatelskie do Jana Węgleńskiego*, ministra skarbu, w tomie VI, VII i VIII *Pamiętnika Warszawskiego* za lata 1816—7. Objaśniał w nich kwestje podatkowe i ekonomiczne doby bieżącej na tle historycznym i porównawczem. W r. 1819 opublikował część pierwszą *Zbioru myśli politycznych o rządzie reprezentacyjnym*, gdzie popularnie przedstawił zmiany ustroju społeczeństw od czasów najdawniejszych i rozwój parlamentaryzmu i idei liberalnych w Anglii. Rzecz dedykował namiestnikowi Zajączkowi i wytloczył w drukarni rządowej. Wynosił

wielkoduszność Aleksandra i wzywał naród do wdzięczności i wierności wobec króla, który obdarzył go konstytucją.

Było w tej polityce Wybickiego u samego schyłku zawodu publicznego więcej przezorności niż godności i dlatego naraził się opinii gorętszych patriotów. Niemniej wyrażał uczucia ogromnej większości społeczeństwa polskiego wobec Aleksandra, jak był ich wykładnikiem od sejmku r. 1768 aż do Napoleońskiej doby. To było istotną przyczyną jego wpływu w wielkich chwilach dziejowych. Był też znakomitym wyobrazicielem odrodzenia narodu, dla którego pracował gorliwie i ofiarnie prawie że do samego końca.

II

PAMIĘTNIKI WYBICKIEGO

Wspomnienia Józefa Wybickiego mają dla historii znaczenie doniosłe, gdyż wiele przeżył i widział w ciągu lat z górą pięćdziesięciu, w których odgrywał w wypadkach dziejowych ważną, niekiedy pierwszorzędną rolę. Wprawdzie nie o wszystkim opowiada, czego był świadkiem, a nawet sprawcą. Dotkliwą jest zwłaszcza luka z doby legionowej i ułamkowość relacji o epoce Napoleońskiej. Często maluje tylko zewnętrzny obraz rzeczy, a przy tem roztkliwia się i moralizuje nadmiernie. Tłumaczy się to nie zawsze niedostateczną przenikliwością, ale raczej dobrotliwością autora i pierwiastkowym przeznaczeniem pamiętników dla dzieci wyłącznie. Dzięki temu są tam i uderzające szczerością wyznania, jak wzmianka o chęci usunięcia się z widowni w chwili,

gdy po Jenie wyłania się kwestja polska, albo gdy w r. 1809 wojska austriackie wdarły się w granice Księstwa Warszawskiego. Mając zrazu na oku cele wychowawcze, później pisząc *sub specie aeternitatis*, Wybicki zmileczał wiele, a sądy jego znamionuje naogół spokój, umiar i wyrozumiałość. Te cechy mogły się zaznaczyć tak wyraźnie dlatego, że na swe przeżycia patrzył z pewnego już oddalenia. Było ono skutkiem nie tyle upływu lat, ile raczej wycofania się z życia politycznego i świadomości zaszłych zmian przełomowych, które niby słupy graniczne przedzieliły dzieje. Zaczął spisywać wspomnienia, gdy dokonała się nie tylko zagłada Rzpltej, ale upadły i nadzieje legjonowe. A wrócił do historii czasów swoich po przerwie, którą wypełniły wysiłki doby Księstwa Warszawskiego, gdy kongres wiedeński stworzył inne warunki polityczne i gdy niedawna przeszłość Napoleońska stała się epoką zamkniętą.

W szczegółach tak się to przedstawia: Autobiografia Wybickiego z 75 lat jego życia objęła tylko następujące trzy okresy: 1747—1780, 1794—1796, 1802—1809. Warunki, w jakich zabrał się do dzieła, po części sam określił, innych możemy się domysleć z dużem prawdopodobieństwem. Wybicki zawsze skory był do pióra, a pisząc pamiętniki, szedł też za tradycją rodzinną, gdyż ojciec pozostawił mu kronikę swoich ciężkich przepraw za powtórnej elekcji Leszczyńskiego. Działyły i pobudki potężniejsze, tak osobiste jak narodowe, które spólcześnie kazały również Dąbrowskiemu skreślić dzieje familijne i legij polskich we Włoszech, a te ostatnie zaprzętały myśl i Amilkara Kosińskiego i Cypriana Godebskiego i Drzewieckiego i Kosseckiego

i Szaniawskiego i Barssa. Uczestnicy wielkiego przedsięwzięcia, które ostatnie pokolenie Rzpltej podjęło gwoili odzyskania niepodległości, chcieli pamięć o niem przekazać potomności. Wybicki zaczął także od zbierania materiałów do historii legionów. Niemożność powrotu do kraju, odcieście od dzieci, obawa, że nie będą one wiedziały o losach ojca ani znały przeszłości swego rodu, naturalna wreszcie u wygnańca tęsknota i skłonność do wspomnień dyktowały razem domową i ojezystą historję. Na emigracji, „a szczególnie w roku 1801 w Paryżu“, zgromadził trochę dokumentów doby ostatniej, porobił notatki, ale redakcja pamiętników przypada na lata następne za pobytu we Wrocławiu i Dreźnie, kiedy zajmował się wychowaniem i kształceniem synów. Wtedy opisując im koleje swego życia, dawał zarazem nauki moralne. Obfitość ich tłumaczy się także innemi pracami pedagogicznemi Wybickiego z tego czasu. W tych warunkach, w tym nastroju, powstała I część autobiografji, podzielona na 8 rozdziałów w wydaniu niniejszem, a obejmująca wypadki po rok 1780 wraz z przypisami treści politycznej. Ukończył ją pisać w ciągu roku 1805 lub w początkowych miesiącach następnego; wskazuje to wzmianka o śmierci księdza Jana Wulfersa, zasłęj w r. 1804. Z kolei nastąpiła dziesięcioletnia przerwa w redagowaniu pamiętników. W tym okresie rola i zasługa Wybickiego są niewątpliwie największe, w szczególności dotyczy to toku pierwszej kampanji polskiej 1806/7. Ówczesne jego przeżycia mogły mu dostarczyć nowego, niezmiernie ciekawego wątku do dalszych części pamiętników. Do ich napisania zabrał się wszakże bez dawnej energii, i już tylko ułamkowo wywiązał się z zadania.

Bezpośrednią podniętą, by myśl skierować ku przeszłości, była prośba Stanisława Zamoyskiego o użyczenie mu wiadomości o życiu i działalności ojca jego. Wtedy Wybicki w ciągu roku 1815 wygotował wspomnienie o Andrzej i Konstancji Zamoyskich, które kierując „do rąk... ordynata... w pałacu jego w Warszawie“, jako „zawsze przejęty najwyższym szacunkiem dla Jego imienia“ i „prawdziwy i sercem życzliwy sługa“, temi poprzedził słowy:

„Odsełam JWWCP. D. żądane pismo. Spóźniłem się nieco, ale bo czekałem na nadesłane mi przez syna niektóre moje rękopisma. Szukałem potem dobrej ręki do przepisania, ale jej nie znalazłem. Jeżeli JWWCD. osądzisz potrzebę lepszego pióra, chciałbym, aby przepisujący ze mną przeczytał rękopism. — Czasy i okoliczności radziły wiele zamilczeć lub skromnie w tym piśmie się rozwódzić; znajdzie przecie serce dobrego syna wiele źródeł pociechy w obrazie takiego ojca, takiego męża, któremu podobnych, zawsze powiem, w dziele tylko Plutarcha szukać można. — Historją złożonej pieczęci chciałem oddać jak najwierniej. Jest w niej heroizm Andrzeja Zamoyskiego, którego on wielkość tał. Jeżeli nie wytknąłem imion niektórych osób i nie wszystkie w niej wspomniałem okoliczności, pamięć na żyjących i krwią złączonych z umarłymi wstrzymać pióro kazała. — Przyłączyłem dwa listy JW. Chreptowicza do mojego mecenasa, *anonime* pisane. Nie nadesłano mi ich więcej, ale i z tych będziesz już JWPD. sądził o szacunku w publiczności swego ojca i o prostej prawdzie, w jakiej obraz jego chciałem wystawić. — Jeżeli okoliczności pozwolą, już dawno w mej bibliotece przygotowane dla JWWCPD. złożę mu różne w tej mierze rękopisma, szczególnie księcia JM. biskupa płockiego Szembeka, które się przy mnie jako redaktorze prawa zostały. Jest to dług winny JMPana Familji, któremu jeżeli dotąd nie uściłem się świętobliwie, czasy temu winny! Zawsze przejęty najwyższym szacunkiem dla Jego imienia, mam się być

JWWMPana Dobrodzieja prawdziwy i sercem życzliwy sługa — Wybicki — w Warszawie 19..¹ 1815“.

Wspomnienie o b. kanclerzu i jego czcigodnej małżonce znajduje się na końcu niniejszego wydania jako rzecz odrębna i w sobie zamknięta. Treścią wszakże wiąże się z częścią pierwszą pamiętników, które niewątpliwie Wybicki kazał sobie w tym czasie przysłać do Warszawy z Manieczek ze swego archiwum domowego. Wtedy też zapewne pomyślał o opracowaniu dalszego ciągu autobiografii. Przystąpił do tego w roku 1817, i tak powstała druga część jego pamiętników, zawierająca opis insurekcji i początków emigracji (1794—6) i trzecia poświęcona historii zrazu wyłącznie rodzinnej, następnie i publicznej z lat 1802—1809.

Brak w tych dalszych częściach ciągłości. Pominięte zupełnie przeżycia z lat 1781—1793. Snadź Wybicki uważał, że nie zasługiwały na wspomnienie, chociaż to były czasy także Sejmu Wielkiego. Niema też opowiadania o legionach (1797—1801), które się nie dochowało, czy też może nie skryształizowało się ostatecznie. W r. 1807 Wybicki, zachęcając Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk do zajęcia się dziejami społecznymi, ofiarowywał „pomoc dla pisarzy mających być do tej pracy wezwanymi, zwłaszcza w licznych rękopismach, zawierających szczegółową historję legjów polskich, oraz innych, tyczących się dawnych czasów“. W r. 1818 zwracano się z tych kół do Wybickiego o dostarczenie materiałów do życiorysu Dąbrowskiego. Jakoż dokumenty tej treści znalazły się w spuściźnie po Wybickim

¹ Oznaczenie miesiąca niewyraźne, zapewne literą *d* (= december). — List powyższy Wybickiego jest własnoręczny,

w Rogalinie i Berlinie. Z zakończenia ustępu o zaczątku legjonów (rozdziału X niniejszego wydania) wynika, że rzecz im poświęconą wyodrębnił był jako osobne dzieło, o którego losach nie wiedział, kiedy spisywał odnośną część autobiografji. Z pierwszych słów następnego rozdziału widać także lukę w opowiadaniu, że mianowicie zatraciła się wzmianka o powrocie z emigracji. „Dzieło o legjonach“ może było tylko zbiorem dokumentów, powiązanych krótkimi uwagami, podobnym do tego, który ogłosił Raczyński w III tomiku swego wydania pamiętników Wybickiego w odniesieniu do wypadków wielkopolskich w latach 1806 i 1809.

Że wspomnienia od r. 1794 spisywane były dopiero u schyłku życia, dowodzi tego zmieniona forma opowieści. Wybicki nie zwraca się już do dzieci i nie udziela im nauk moralnych. Píše dla historii. Roztkliwia się, mówiąc o wychowaniu synów, ale już ich nie wymienia, tylko ogólnie napomyka o sukcesorach.

Spadkobiercami byli syn, imiennik wojewody, i córka Teresa, wydana za Florjana Rożnowskiego herbu Nowina. Ten syn wyzbył się schedy ojcowskiej, odstępując Manieczki i Boreczek siostrze w r. 1825 i sprzedając Przylepki i Esterpol w r. 1834 Niemcowi Ludwikowi Polluge'mu. Biblioteka i rękopisy wojewody pozostawały w Manieczkach prawdopodobnie aż do r. 1842, kiedy je stamtąd zabrał wnuk Edward Rożnowski, nabywszy w tym czasie Sarbinowo w powiecie krobskim.

„Wyimki z autobiografji“ Wybickiego drukował już w latach 1838—9 ukazujący się w Poznaniu pod redakcją A. Woykowskiego *Tygodnik Literacki*. Były to wspomnienia dzieciństwa, następnie współpracy z Andrzejem

Zamoyskim, wreszcie posłuchania u Napoleona w Dreźnie, kiedy nadaną została konstytucja Księstwu Warszawskiemu. W całości pamiętniki „senatora-wojewody Królestwa Polskiego“ ogłosił w zbiorze *Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku* Edward Raczyński, „z rękopismu“ i „za upoważnieniem i pod okiem syna autora“. Na tej edycji poznańskiej oparły się zgoła bezkrytycznie wszystkie późniejsze: lwowska z r. 1881 w *Bibliotece Polskiej* t. XXIII, przemyska (A. Kaczurby) z r. 1883 i warszawska z r. 1905, ta ostatnia skrócona jako tom II i III *Dziejów porozbiorowych narodu polskiego w żywym słowie* ze wstępem H. Mościckiego. Wszakże wydanie sporządzone kosztem Raczyńskiego nie było poprawne, chociaż pomagał w tej pracy znany historyk Józef Łukaszewicz. Mnóstwo tam w porównaniu z tekstami rękopiśmiennymi zmian dowolnych, nietylko ze względów stylistycznych, ale i politycznych; liczne są także okrojenia. Dlatego trzeba edycję z r. 1840 i wszystkie pochodne zastąpić niniejszą. Te same względy, tylko w wyższej jeszcze mierze, nakazują usunąć ogłoszony przez Żupańskiego w r. 1842 *Dodatek do pamiętników Wybickiego odnoszący się do życia Andrzeja Zamoyskiego*.

Do ustalenia tekstu właściwych pamiętników (objętych edycją Raczyńskiego) posłużyły dwa rękopisy, które oznaczamy literami *P* i *B* (od miejscowości, gdzie się znajdują). Z tych pierwszy (*P*) obejmujący całość, używany przez prof. Bolesława Erzepkiego, należy do zbiorów p. Leona Widermańskiego w Poznaniu. Jest to *folio* w papierowej, sztywnej, wytartej okładce. Obejmuje 106 arkuszy czyli 212 kart wyraźnego pisma o charakterze kancelaryjnym z własnoręcznemi w paru miejscach po-

prawkami autora pamiętników; tu i ówdzie przekreślenia; niektóre noty u spodu zaznaczone tylko odsyłaczami a niewypełnione. Jedna karta,¹ później wklejona, zawiera inną ręką wypisane dwie łacińskie wiadomości o protoplaście Wybickich Bartłomieju i jego synach. Nie wiąże się ona z resztą manuskryptu. Ten składa się z trzech części. Karta tytułowa (nadcięta u dołu), określająca go jako „Część pierwszą życia Józefa Wybickiego“, odnosi się tylko do arkuszy I—LVIII.² Obejmują one wspomnienia po rok 1780 i dwie „noty dodatkowe“, odnoszące się do Konfederacji Barskiej. Część druga (arkusze LIX—LXXVIII³) to opowiadanie z dziejów insurekcji Kościuszkowskiej i o przeżyciach emigracyjnych aż do początku legionów polskich we Włoszech. W części trzeciej (arkusze LXXIX—CVI) przedstawione są wypadki od Jeny po najazd austriacki w r. 1809. Brak listów i odezw z lat 1806, 1807 i 1809, które jako załączniki do pamiętników wydrukował Raczyński. — Drugi rękopis (*B*) znajduje się w Berlinie u Dra Jana Rożnowskiego. Jest to zeszyt również folio ($\frac{334}{200}$ mm) w miękkiej ciemnej okładce, na której nalepiona okrągła kartka z napisem: „Pamiętniki Józefa Wybickiego. Część I“. Na wstępnej karcie tenże tytuł bez oznaczenia części.⁴ Bo też manuskrypt nie obejmuje początkowych rozdzia-

¹ Z papieru bielszego ze znakiem wodnym: J. Honig et Zoonen.

² Z ostatniego tylko jedna karta i zapisana tylko w $\frac{1}{4}$. Numeracja arkuszy u góry. Papier szarawy w prążki, znaki wodne: T. S. A. pośrodku dwu gałązek lauru albo miecz albo litery i zarysy niewyraźne.

³ Numerowane u dołu po lewej stronie. Papier ciemniejszy, znak wodny: na jednej karcie głowa męska w otoku, na drugiej orzeł w koronie uwieńczonej krzyżem. Na takim samym papierze i część trzecia, ale numeracja jej odrębna.

⁴ Po karcie tytułowej 35 stron numerowanych (z marginesem) zapisanych ręką wprawną dość gęsto a swobodnie, następnie 3 strony czyste a dalej 18 kart

łów, ale dopiero IV—IX edycji Raczyńskiego, od strony 186 pierwszego tomiku do 163 (włącznie) drugiego, t. j. lata 1770—1780 i 1794—1796.

Pochwała A. i K. Zamoyskich wydana zostaje na podstawie dwu tekstów, które na pełne zasługują zaufanie. Jeden to kopja ze zbiorów Dra Jana Rożnowskiego, zatem pochodząca z Sarbinowa i dlatego oznaczona literą *S*. Drugi z Biblioteki Ordynacji Zamojskiej (rk. 1556), oznaczony literą *Z*, jest tym, który Wybicki sam zaadresował: „Do rąk Jaśnie Wielmożnego ordynata Zamoyskiego senatora wojewody“¹ i poprzedził wyżej (str. XXVIII) przytoczonym listem.

Oba teksty *S* i *Z* pisane piórem wprawnem, drobne tylko między sobą wykazują różnice.

Rozbicie pamiętników na rozdziały wprowadzone zostało w wydaniu niniejszem dla większej przejrzystości, dodane tytułiki ujęte są w nawiasy prostokątne.

Materiał do wstępu i przypisów w przeważnej części zawdzięczam Drowi Janowi Rożnowskiemu, którego dziad Edward, wnuk wojewody Wybickiego z ukochanej córki Teresy, odziedziczył archiwum rodzinne, przeniesione z Manieczek do Sarbinowa. Majątek ten z kolei przeszedł w ręce Czartoryskich, a papiery i paniątki po wojewodzie, z wyjątkiem biblioteki pozostawionej w Sarbinowie, odesłane zostały do Berlina osiadłemu

wypełnionych, ostatnia tylko w $\frac{1}{4}$. Na tej jak na pierwszej znak wodny: tarcza uwieńczona 5 wieżami, na niej berło między dwoma rybami; na innych kartach litery wskazujące na pochodzenie z papierni rosyjskiej.

¹ Z drugiej strony koperty napisał Stanisław Zamoyski: „Uzupełnić . . . i potem razem oprawić. Wyciąg z diarjuszów sejmowych. Listy różne. Prawa włościanom i miastom nadane, Biezuń, Żyromin, Kutno“. — Manuskrypt nie został uzupełniony ani oprawiony. Składa się z 5 zeszytów niespojonych i 2 kartek 4^o, stron 1—63 + 1 pusta + 64—71 (listy Chreptowicza).

tam Drowi Stanisławowi Rożnowskiemu, synowi Edwarda a ojcu Jana, obecnego ich właściciela. Korzystałem też z prywatnych zbiorów rękopiśmiennych w Rogalinie i Wydawach dzięki uprzejmości hr. Edw. Raczyńskich i hr. Heleny Mycielskiej. W objaśnieniu tekstu spieszyli mi z najżyyczliwszą pomocą ks. Dr. H. Likowski, prof. Erzepki, ks. Kiliński z Brodnicy, prof. Białkowski, F. Pohorecki i A. Kaletka z Archiwum państwowego w Poznaniu i i.

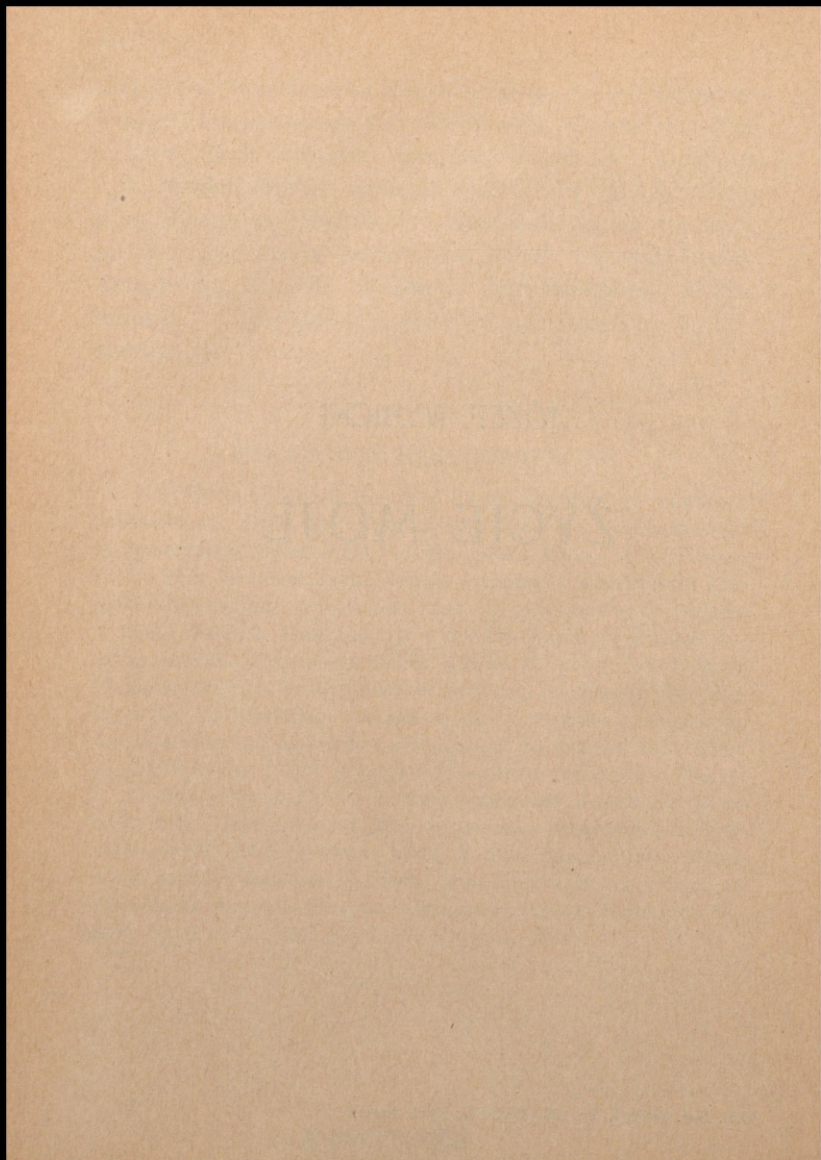
A. S.

WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE

Nie mieliśmy dotąd biografii Józefa Wybickiego naukowo opracowanej. Lukę tę wypełnia częściowo A. M. Skalkowski w *Życiorysach zasłużonych Polaków wieku XVIII i XIX* (Poznań 1927), oraz Tadeusz Jankowski w studjum o działalności literackiej Wybickiego (w druku). Jest o nim mowa oczywiście w wielu dziełach traktujących o upadku Rzpltej i czasach porobiorowych. Z tych wymienić wystarczy pracę Władysława Konopczyńskiego o konfederacji barskiej (w druku), ks. Mieczysława Tarnawskiego rozprawę p. t. *Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta* (Lwów, 1916), Szymona Askenazego *Napoleon a Polska*, a z wydawnictw źródłowych *Akty powstania Kościuszki* (Kraków, 1918) i *Instrukcje i depesze rezydentów francuskich w Warszawie 1807—1813* (Kraków, 1914). Z dzieł dawniejszych wspomnieć należy Tadeusza Korzона *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* (Kraków—Warszawa, 1898) i Walerjana Kaletki *Sejm Czteroletni* (wyd. IV, Kraków, 1895).

JÓZEF WYBICKI

ŻYCIE MOJE



ŻYCIE MOJE

Urodziłem się był właśnie w czasie zarodu okropnych wrogów¹ dla Polski, Ojczyzny mojej! Ta nieszczęśliwa gwiazda, już odtąd roznosząc po całym kraju ciągłe burze klęsk i śmierci, i mnie od kolebki aż do siwego prześladowała włos.

W pierwszej zaraz młodości, postawiony z odwiecznych przeznaczeń w kolei politycznej, miotany w niej ciągle nieszczęśliwymi przygodami byłem; aż też rok 1794 zupełnie mnie z łona matki Ojczyzny wytrącił, i na lat wiele na wygnanie wskazał.

Odłączony w ten sposób od ukochanej mej rodziny, gdy przez zawieszone nad krajem czarne chmury żaden mi się nadziei nie przebijał promyk, gdy dzień każdy za dzień ostatni życia mego rachowałem, uzbroiwszy się rezygnacją i cierpliwością, postanowiłem najmniej za całą puściznę zostawić historję mego życia mym dzieciom, aby te nie rozumiały zczasem, żem za jaką istotną zbrodnię zasłużył na śmierć i wygnanie.²

W tem przedsięwzięciu różnemi czasy, a szczególnie w roku 1801 w Paryżu, zbierałem życia mego wypadki; gdy przecie później coraz nowych, a nigdy nieprzejrzanych zmian kraj mój doznawać zaczął, a w tych i moje osobiste gdy się z nim zmieniały losy, w roku 1817 życia mego historję dokończyć przedsięwziąłem, łącząc do niej wypadki różne polityczne, których świadkiem byłem, a szczególnie gdy w nich jaki udział miałem.

¹ = nieszczęść, losów przeciwnych.

² Rząd pruski skazał Wybickiego za udział w powstaniu wielkopolskiem 1794 r. jakby buntownika, ponieważ posiadał dobra w powiecie śremskim.

Tomasz po roztrwonionym przez ojca majątku doszedł jednak być dziedzicem dóbr nazwanych Sikorzyna,¹ równie pod Gdańskiem. Nie będę wyliczał następców jego, dosyć, że te dobra doszły w dziedzictwie do mego dziada Jana,² który miał synów czterech: Piotra,³ waszego dziada, Franciszka,⁴ Jana i Macieja, waszych stryjów.

Franciszek umarł archidiakonem pomorskim, surogatorem gdańskim, proboszczem skarzewskim, Maciej — sądowym ziemskim mirachowskim, Jan — w młodym jeszcze wieku instygatorem grodowym pomorskim.⁵ Archidiakon ksiądz Franciszek zostawił nam dość znaczny majątek i żal niezmierny po swojej nadto prędkiej śmierci. Po Macieju miałem dwóch braci, Jana i Jakóba, wówczas bezzennych, gdy ojczysty kraj porzuciłem, i siostrę ich Marcjanę, która była poszła za Prusaka, brata Prusaka⁶ — kasztelana gdańskiego. Po Janie, stryju, był syn Jakób, dziedzic wsi Liniewka i Łukocina, który ożenił się z Czapską⁷ i osiadł w województwie chełmińskim, w ziemi michałowskiej,⁸ czy też w ziemi dobrzyńskiej, i córka jedna,⁹ która była poszła za Tuchołę, sędzica tucholskiego. Z mego rodzeństwa był ksiądz Joachim, kanonik kujawski, pełen pobożności kapłan, który daleki szukać jakich godności, ledwo go od stanu zakonnego odwiodłem.¹⁰ Siostra najstarsza, Konstancja,

¹ Sikorzyn w powiecie kartuskim. Dopiero pod schyłek XVIII w. Wybicki skupili całość tego majątku. Później został domeną.

² Maciej według akt hipotecznych Sikorzyna (Bär 1216).

³ Ur. 1696, zm. 1753.

⁴ Ur. 1711, zm. 1765 (por. Tow. Nauk. w Toruniu *Fontes* XVI 85, także Bär *passim*).

⁵ Przechowana w Kościerzynie księga chrztów za lata 1746–1763 wymienia go z tytułem instygatora ziemi mirachowskiej, gdy 12 lipca 1751 wespół z Konstancją z Lniskich Wybicką trzymał do chrztu Jakuba Dominika, syna Macieja Wybickiego, burgrabiego mirachowskiego, i Barbary Krystyny z Warzewskich. W tejsze księdze pod d. 29 października r. 1754 uwidoczniiony chrzest Barbary Katarzyny tychże rodziców, a akta hipoteczne wymieniają nadto Franciszkę.

⁶ Tomasz Leliwa Pruszak miał braci Kajetana, Wojciecha i Józefa, prócz duchownych Jakóba i Aleksandra (Bär 1358, 1371).

⁷ Marjaną (Bär 1729).

⁸ Ich majątek Wądryń w powiecie brodnickim.

⁹ Agnieszka za Michałem T. (Bär 1204, 1218).

¹⁰ Joachim Wybicki ur. 1745 był księdzem w Toruniu w dobie I rozbioru, potem proboszczem w Skarszewie (Bär 90, 1204).

poszła za Owidzkiego,¹ którego dziś syn² osiadł w lubelskim, i na dobrego, tudzież światłego obywatela zasłużył imię; druga³ poszła za Lewińskiego; trzecia⁴ poszła za Łysniewskiego, oficera pruskiego, wcale go nie znam. Brygida w zakonie Norbertanek w Żukowie⁵ za mnie umarła, najpierwsza z naszego rodzeństwa, której pamięć zawsze mnie żalem napęlnia, że ją straciłem.

Był jeszcze jeden Wybicki⁶ w województwie malborskim, pisarz grodzki tegoż województwa, brat stryjeczny mego ojca, ale nie wiem, czy jakie potomstwo zostawił.⁷ Żona jego była Orzelska.⁸ — To jest, kochane dzieci, cała wasza familja z ojca mego w Prusiech dawnych polskich.

Z matki miałem czterech wujów Lnińskich: jeden — Ignacy, kanonik kujawski,⁹ drugi — Jakób, dziedzic Brodnicy, trzeci — Antoni, sędzia ziemski mirachowski,¹⁰ czwarty — Michał, sędzia grodzki¹¹ czy podwojewodzi pomorski, pełen darów i nauki nabytej. W ostatniej rewolucji Konfederacji Barskiej był marszałkiem województwa pomorskiego, dawniej kilkakrotnie na sejmy poseł, uważany był powszechnie jako światło przewodnicze w obradach. Gdy nieszczęśliwym wypadkiem Rada Konfederacji Barskiej przeniosła się do Epéries,¹² potem do Tęczyna,¹³ Michał Lniński, marszałek pomorski, najpierwsze miał swoje poważenia u kolegów — nieszczę-

¹ O. Dominik, właściciel Łukosina (Bär 1458).

² O Joachim (Bär 1204), którego siostry Marianna i Rozalja (za Majewskim).

³ Justyna za Antonim L. h. własnego (Brochwicz III, z Lewina na Kaszubach w pow. mirachowskim).

⁴ Rozalja za Józefem (ur. 1750 z Marcina h. własnego) Ł. Zrazu była w klasztorze. Posiadali część Wienskowa w pow. tczewskim (Bär 1234).

⁵ Tamże Barbara Wybicka i dwie jeszcze siostry Józefa wymienione u Bära (1136): Marianna w klasztorze żarnowieckim i Elżbieta u benedyktynek w Byśławku (w pow. tucholskim).

⁶ Aleksander Dionizy Wawrzyniec (u Bära 23, 1062 i 1117, u Niesieckiego (wyd. Bobrowicza) IX 449, *Publ. aus den preuss. Staatsarchiven* t. 84 str. 541 i 741).

⁷ Katarzynę-Elżbietę (zam. Goremka), Barbarę (zam. Gudowiczową), Annę-Barbarę, Wawrzynca, Mariannę-Anatolję.

⁸ Konstancja.

⁹ Włodawski 1765 r., archidjakonem pomorskim 1790 r.

¹⁰ W latach 1766—1782 (według Bonieckiego).

¹¹ Asesor sądowy tczewski 1764 r. i surogator grodzki skarszewski 1766.

¹² = Preszowa.

¹³ Czytaj Teszyna (Teschen), jak Wybicki stale oznacza Cieszyn.

ściem że mało słuchany — więcej o tem w opisie moim Konfederacji Barskiej znajdziecie. To dosyć wam powiem, abyście familję waszej babki, z imion przynajmniej, wiedzieli. Sędziego potomstwo osiadło całe, ile wiem, na Pomorzu; dobra ich były Libieszyn nazwane.¹

Z potomstwa marszałka,² ile wiem, syn jeden Józef,³ co był w służbie bawarskiej, miał osieść w zakroczymskim, Onufry i Paweł⁴ w Galicji. Odleglejsze krwi związki, tak z dziada jako i babki, wiążą was z Grąbczewskimi,⁵ Jeziorskimi,⁶ Gotartowskimi,⁷ Powalskimi,⁸ Lipińskimi.⁹ Zgoła w województwie pomorskiem prawie wszystkie domy były z sobą spokrewnione, przyczyną tego była mała liczba familjów szlacheckich; największa bowiem część województwa złożona była z starostw niezmiernie intratnych, opactw i klasztorów. Województwo nasze bardzo się dobrze nazywało Pomorze, bo morza Bałtyckiego dotykało brzegów. Było to dawne gniazdo Wandalów, którzy potem przez Gotów napadnięci, posuwali się dalej ku południowi i część owych¹⁰ hordów barbarzyńskich, o których czytać będziecie, składali.

To wam dosyć wogóle wiedzieć o moim rodzie i sie-
dlisku. Następuje me życie.

Już w roku szóstym życia mego wzięty byłem z domu rodziców przez wyżej wspomnionego księdza archidia-
kona Franciszka, stryja, na edukację. Oddał mnie w ręce swoich wikarjuszów, przy probostwie skarszewskiem
mieszkających, dla początkowych nauk. Jeżeli jednak
pierwiastkowa moja edukacja chybiała została, nie było

¹ Według Bära (652 i 1184) po Antonim Lniskim zostali synowie Ignacy, Marcin i Wincenty. Pierwszy z nich odziedziczył po ojcu Lubieszyn w powiecie kościerskim i był w r. 1789 wice-rejentem. Ożeniony z Agatą Czarlińską.

² Z Joanną Grąbczewską miał (według Bära 1372): Barbarę (zam. Łaszewską), Józefa, Helenę, Onufrego, Nepomucyna i Pawła, a (jakby się zdawało z drugiego małżeństwa z Marianną z Jordanów) nadto Aleksandra i Ewalda (Bär 326 i 1386).

³ Paziem cesarskim w dobre I rozbioru (według Bära 326).

⁴ Paweł-Hilary-Feliks ur. 1763.

⁵ Nałęcz.

⁶ Jeziercy-Lewaldowie h. Rogala.

⁷ Gotartowscy h. Leliwa z Gotartowa.

⁸ Wspólnego z Wybickimi herbu Rogala.

⁹ Zapewne Lipińscy-Schurowie h. własnego.

¹⁰ W rk. P.: swych. Poprawiam zgodnie z sensem,

to winą ni ojca, ni stryja, ale winą czasów, w których się urodziłem. Lata mego poczęcia były lata ciemności publicznej, jaką ostatnie panowanie Augusta III Polskę okryło. Prawda, że rok moich urodzin jest sławną epoką w literaturze Polski, gdyż w nim właśnie nieśmiertelni Załuscy, biskup krakowski i referendarz koronny, bibliotekę publiczną w Warszawie założyli,¹ ale to nie były owe wieki Zygmunatów, żeby ustanowienie tej wagi ocenić i korzystać z niego umiał Polak. Już niepojętym wypadkiem Polacy w tym wieku, uważani moralnie, zdziecinniali byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić jak ich przodkowie Orzechowscy, Kochanowscy, Skarbowie; utworzyli sobie bełkot jakiś barbarzyński z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze Pomorzanie przydaliśmy słowa Kaszubów i Wandalów!² Literatura, sztuki i kunszt wolne z różnemi umiejętnościami, z którymi już prawie cała Europa oswojoną była, dla nas były obcemi. Nasi Augustowie zatracili wszystko dla nas... Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w powszechnym zamroku zaćmienia zajęci, bałwochwalcami tylko dzikiego alwara³ zostali i tą niezrozumianą tajemnicą łaciny nieszczęśliwe nasze obciążali głowy. Myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Być inaczej nie mogło. Rządu opieka nie rozciągała się do najważniejszych zamiarów wolnego ludu, chcę mówić do edukacji publicznej. Poruczona zupełnie została Jezuitom, i od nich jeszcze ciemniejszym, a co do serca najdzikszym, tak nazwanym dyrektorom, w których dzikie i tyrańskie ręce z woli rodziców wpadaliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, te dary najdroższe od natury, gdy dobrze z młodości prowadzone, były w ich oczach przywarą. Mimo wiek i krew samę należało być złodowaciąym,

¹ Jędrzej († 1758) i Józef († 1774) Z.

² Podobne uwagi o skażeniu języka polskiego w opisie Kołłątaja *Stanu oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*.

³ Wydanie tego oślawionego podręcznika ukazało się w Poznaniu już w r. 1586 (Emmanuelis Alvaris e Societate Jesu *Grammaticarum institutionum liber I, II, III*).

ponurym, milczącym i, jak zwykle mnichy, pokornym aż do podłości. Nie dano duszy pokarmu i nawet ciała gimnastyki broniono. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzięży cienie i mary, z ludzi wolnych — bydłęta w jarzmie, z obywatelów, przeznaczonych do służenia Ojczyźnie radą i orężem, — nieczułe i ciemne stwory... Oni to rzucili nasienie zaguby naszej publicznej, które nam wydało owoc hańby i niewoli...

Pod taką nieszczęśliwą spłodzony gwiazdą, pod nią wstąpiłem w kolej edukacji mojej; rodzice nasze i krewni nie znali innej. Żywość moja wrodzona była podobno przykrą rodzeństwu w domu, a gdy, jak wspomniałem, lat sześć mając w ręce się dostałem księdza wikarego, nibyto nauczyciela, co moment pokuty i kary na mnie za żywość, jak mówił, rozciągał... Nie umiał myśleć, że natura zawsze jedna da się rządzić, ale nie przytłumić. Roztropny ogrodnik roślinie bujnej rozkrzewu nie broni, lecz, by się wczesnym z niej cieszył owocem, umie ją pielęgnować i z chwastu czyścić. Pamięć, pojęcie łatwe, którem mnie łaskawa ubogaciła natura, czyniły mi wszelkie nauki łatwe. W dwa lata, pamiętam, umiałem dobrze czytać, pisać i początki łaciny pojąłem, czyli pamiętałem. Czemuż więcej uczyć wtenczas nie umiano! Ksiądz stryj i z ojcem osądzili mnie godnym szkół jezuickich, które były na Szotlancie,¹ przedmieściu gdańskiem, i do nich mnie w ósmym roku odwieziono.

Nie będę opisywał toku edukacji w niższych klasach, taki był zawsze jeden, jak go wyżej dotknąłem. Kazano się zawsze pod odmiennymi nazwiskami złej uczyć łaciny i to bez korzyści. Nie kazano myśleć, ani czynić. Podłość, zdrętwiałość, bojaźliwość dzika, uwalniały od kary najtępszą głowę, bo mniemano fałszywie, że koraćca się i drząca podłość była najpierwszą cnotą i zaletą.

¹ Alt-Schottland przy trakcie tezewskim, gdzie kolegium jezuickie z fundacji biskupów kujawskich. Ks. Stanisław Zaleski w dziele p. t. *Jezuici w Polsce* (IV 555) wymienia wszystkich rektorów od r. 1592. Do ostatnich należeli (w okresie studjów Wybickiego) Jędrzej Wegner (1754), Kasper Borowski (1757), Antoni Czapski (1759) i Jędrzej Kurowski (1763).

Przeciwnie wrodzoną otwartość, śmiałość szlachetną i żywłość dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postęпки od chłosty i poniżenia. Zgoła co dzień bito: zawsze słyszałem jęk; prośby uczniów i twardość nauczycieli były zwykłym obrazem szkoły... To było prawdziwe piekło, gdzie nam zgrzytanie zębów i furjów wściekłych zapały malują... Gdzież tam niewinna moralność, to najistotniejsze dobro dla człowieka stowarzyszonego, mogło się w niewinnych sercach zawiązać!! Zwracam z tego przykrego przedmiotu oko i serce, które aż dotąd na to ubolewa, a powiem, że w roku dwunastym mego życia skończyłem klasę poezji i otrzymałem, jak mawiano, promocją do retoryki... Z takim w młodości postępkim coby to można było umieć, gdyby się było czego prawdziwie uczyć!!

Tu powrót mój czas niejaki spóźniłem do szkół, bo będąc na wakacjach, jak zwykle co rok, w domu w Bendominie, utraciłem ukochanego mego ojca, który paraliżem naruszony po krótkiej chorobie umarł i mnie w dwunastym roku osierocił. Niech na to wspomnienie prochom Jego niewygasłej mojej miłości synowskiej złożę ofiarę! Mąż wierny, ojciec dobry, sędzia sprawiedliwy, gospodarz rządny, sąsiad spokojny, przyjaciel stały w sześćdziesiątym drugim roku życia swego z tym się pożegnał światem... Ja od niego szczególnie z rodzeństwa byłem kochany; miło mi sobie przypominać, jak w tem życiu patriarchalnem używał mnie często do swoich ekonomicznych urzędzeń. Nie był bez nauk, jakie te czasy dać mogły. Dość piękną bibliotekę po sobie zostawił ściągającą się do jego urzędu, książki prawne.¹ Miałem różne Jego pisma, ale i te w nieszczęściach moich utraciłem. Najbardziej zaś żałuję utraconego rękopismu, w którym on niewolę swoją pod Gdańskiem w czasie jego obłączenia opisał. Gdy Stanisław Leszczyński po raz drugi, roku 1733, obrany został królem polskim, August III,

¹ Zachowane po części razem z biblioteką Józefa Wybickiego w Sarbinowie w pow. gostyńskim, dzisiaj własność spadkobierców Zygmunta Czartoryskiego.

własnem i moskiewskiem wojskiem wsparty, tę wolną elekcję Polaka zniszczył i Leszczyński musiał się schronić do Gdańska. Przyjęło go to miasto jako swego pana, a za tego miasta przykładem województwo pomorskie, chełmskie, malborskie, zgoła całe Pomorze przywiązało się do strony Stanisława, jako wolno obranego króla. Na to hasło ojciec mój, mający około 40 lat, opuścił dom i rodzinę i stanął na czele obywateli powiatu swego mirachowskiego, a nawet jako rządny gospodarz, mający zapasy żywności, otworzył u siebie magazyn dla wiążącej się szlachty, tem gorliwiej, gdy mu z Gdańska nadesłany został uniwersał wojewody kijowskiego Józefa Potockiego¹ jako rejmentarza przez Stanisława w Koronie ustanowionego, któremu Pomorzanie podległość wyznali. Nadciągnął był pod Gdańsk r. 1734 wódz wojsk moskiewskich Munich,² ale gdy w przypuszczonym na Gdańsk ataku 9-go maja w nocy wojsko moskiewskie porażone i odparte zawsze, powiększała się patryjotyczna gorliwość Pomorzanów, wszyscy się brali do broni. Zapał święty, ale go sił większość wkrótce przytłumiła! Nadciągnęły nowe wojska moskiewskie i saskie i miasto do poddania się przymusiło.³ W ostatniej tej obronie króla swego między wielu innymi i ojciec mój szanowny dostał się jako jeniec w niewolę moskiewską. Opisał on w niej cierpienia swoje fizyczne i moralne, nie przeczuwając, ile syn jego miał za sprawą swej Ojczyzny ucierpieć.

Widok śmierci ojca ukochanego wpędził mnie w ponurość i powróciwszy do szkół, cały zajęty czytaniem życia świętych, postanowiłem sobie być Reformatem,⁴ których zakonników w osobliwszym szacunku widziałem w domu rodziców. Umysł młodego rozpalony rozumiał nawet widzieć i słyszeć do tego stanu wyraźne powołania nieba... Ciemnota zwykle w to miesza Boga, co

¹ Ten uniwersał z r. 1733 jak i uniwersały z okresu I elekcji Leszczyńskiego w XXV tomie *Bibliogr. Estreichera*.

² B. Krzysztof Mütnich (1683—1767).

³ Oblężenie trwało od 17 stycznia do 29 maja.

⁴ T. j. reguły ściślejszej św. Franciszka.

jej uprzedzeniu i zabobonności podchlebia... Zgoła nie byłbym waszym ojcem, gdyby to moje mylne powołanie roztropnemu kapłanowi, stryjowi memu, wyżej wspomnionemu księdzu archidiakonowi pomorskiemu nie było przez Reformatorów samych przełożone. Tego nauka i przestrogi rozumne rozchwiały mego ducha i rozpocząłem kończyć me szkoły w retoryce. Trzy lata w tej klasie byłem; wiek mój młody pójść na filozofję, potem na teologję był mi przeszkodą. Tercjanin¹ zaczym, jak nazwano, retor, przy mojej pamięci umiałem wszystko na pamięć; pamiętam Dekolonję,² bo i tu tylko machinalnie trzeba się było uczyć, zawsze jednej rzeczy, nigdy nie myśląc, ani rozumując... Lat już miałem piętnaście, zaczęła mnie ta szkolność zawsze jednakowa nudzić, a najbardziej zuchwałość tyrańska księdza Działowskiego,³ profesora, rozdrażniać. Pozwalał sobie w klasie naszej dzikości używanej w infimie. Lubił Jezuita bić i z kańczugiem do nas chodził. Obruszyłem się na to, już myśleć zaczynając mimo zakaz, i stanąłem na czele moich kolegów, aby tej niewoli i hańby nie cierpieć. Tej dziecinnej insurekcji charakteru opisywać nie będę, ale dość, że była obrazą majestatu szkolnego i tą klątwą szkoły od ciała uczniów odcięty zostałem jako członek zaraźliwy. Poszła ta sprawa przed ważniejszy trybunał księdza stryja, zawsze w Gdańsku jako oficjała mieszkającego; po danej mi naganie, jak się młodemu dać należało, byłaby klątwa za jego rozkazem zdjęta, ale stryj mój, prawdziwie kapłan oświecony, czuł dobrze próżność nauk jezuickich i chcąc mnie, jak wieki niosty, do oświeceńszej oddać szkoły, przeznaczył mnie do kancelarii grodzkiej, a potem trybunalskiej, postrzegając we mnie dowcip i do nauk prawa sposobność. To było winą nie-

¹ T. J. rok trzeci w retoryce pozostając; niższe klasy nazywano gramatyką i poezją.

² Podręcznik wymowy Dominika de Cologna (*De arte rhetorica libri quinque*) z r. 1705.

³ Jan h. Prawdzic z Działowa w woj. chełmińskim, ur. 1732, w zakonie od r. 1749.

rządu naszego, nie jego serca najlepszego. Nie mieliśmy żadnej w kraju Akademji, kiedy już prawie każde miasto w Niemczech miało swoją. Akademia Krakowska tyle znaną była na Pomorzu co paryska. Żadnego bowiem wyobrażenia nam nauk i szkół wyższych nie dawano. Taki los był oświecenia publicznego! Wreszcie ta wszechnica krakowska, która dopiero za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego powstała, była dawniej jak ten odwieczny posąg, w którym przez podania tylko bałwochwalcze wielbiono dawne jakieś bóstwo, lubo w nim wieki i burze twarzy i członków wszystkich zagładziły charakter.

Pojechałem zaczem w piętnastym roku do Skarszew, tak zwanego miasta, gdzie była kancelarja grodzka pomorska i gdzie księdza stryja było probostwo. Ten szacowny kapłan oddał mnie w dozór komendarzowi¹ swemu, aby miał oko na obyczaje moje i moralne postępowanie, regentowi zaś kancelarji Płacheckiemu² polecił prawa naukę; więcej uczynić w kraju, w którym żyliśmy, nie mógł. Powszechnie mniemanie uważało kancelarję jako szkołę szlachetną, przez którą przejść musiała młodzież przeznaczona urodzeniem do rządu kraju i sprawowania wszelkich urzędów publicznych. Zgoła kancelarja miała być płonnik senatorów, posłów, sędziów etc., źródło wiadomości praw krajowych. Kto jak ja przez to przeszedł doświadczenie i w ubiegłe czasy filozoficzną myśl cofnąć umie, dziwić się nierządowi, a potem zniszczeniu Polski mniej będzie. Nasiono tych nieszczęść publicznych w tym gruncie edukacji leżało. Jeżeli, jak wspomniałem, edukacja pierwsza młodzieży oddana była bez ograniczenia Jezuitom i dyrektorom, w tej nierównie ważniejszej stosownie do wieku samym swym pasjom młodzieniec poruczony został. Nieprzewidzianem, powiem, wypadło zdarzeniem, albo przez skutek szczęśliwego

¹ = wikaremu.

² Roch h. Jastrząb podpisał się na akcie wyboru Stanisława Augusta „vicesgerent skarsz.”.

temperamentu stało się, gdy człek młody z tego, iż powiem, powietrza moralnego bez zarazy serce uniósł i nałogów najniezwyklejszych na resztę życia nie nawykł. Co się tycze nabycia wiadomości, te równie przypadkowi albo wrodzonej skłonności młodego należeć się mogły tylko; sama szkoła dać ich nie mogła, bo żadnych prawideł ani organizacji nie miała.

Już tedy jestem kancelarzysta: to było hasło swawoli i rozwiozłości! Szczęściem, że byłem pod okiem wielce moralnego kapłana, komendarza zwanego Sztoba, i że miałem wrodzoną skłonność do pracy i wielką chęć do nauk. Wkrótce nauczyłem się, jak zwykle, na pamięć accesoryjów.¹ Miała to być książka elementarna prawnictwa. Postąpiłem, co było najważniejszym, w aktykancji, tem słowem barbarzyńskim nazywano sposób pisania, czy zapisywania, wszelkich czynności prawnych między stronami zaszyłych, albo z wyroków sądu. Dzień i noc męczyłem się na osobności nad czytaniem statutów Herburtów² i korektury pruskiej,³ nie mając najmniejszego wyobrażenia ducha prawa i jego zasad. Nie znając różnicy, co prawo natury, polityczne, cywilne, kryminalne i narodów znaczyć w gruncie miało. Wymawiałem prawa rzymskie, statuta magdeburskie jak papuga z zwyczaju, bo tak całe godne moje zgromadzenie czyniło.⁴

Z tem wszystkiem ksiądz stryj po roku upłynionym znalazł we mnie znaczne postęпки. Pan regent okrywał mnie pochwałami. Przecież ja z mej strony skarżyłem

¹ Wstępne formalności w procesie wyłożone w podręczniku p. t. *Accessoria juris polonici seu manipulatio de formalitate*.

² *Statuta Regni Poloniae*, ułożone w porządku alfabetycznym przez Jana Herburtów (z Fulsztyna w r. 1563). Podręcznik ten objął materiały zebrane przez Łaskiego (do r. 1506) i przez Jakóba Przyluskiego (1553).

³ Prawo sądowe tych ziem zatwierdzone na sejmie r. 1598.

⁴ Z wydawnictw służących ówczesnej palestrze najwięcej w użyciu były prócz wspomnianych już Stanisława Sarnickiego, wojskiego krasnostawskiego, *Statuta y metryka przywilejów koronnych* (z r. 1594), Jana Januszowskiego 7 ksiąg *Statutów, praw i konstytucyj kor.* (1600), Tomasza Dresnera, profesora Akademii zamojskiej, *Institutionum iuris Regni Poloniae libri 4* (Zamość 1613) i Mikołaja Żalasowskiego, archidiakona poznańskiego, *Juris Regni Poloniae ex statutis et constitutionibus eiusdem regni et M. D. L. collectum et additionibus ex jure civili, romano, canonico, nec non ex constitutionibus provinciarum gnesnensibus in quatuor libros et duo tomos distinctum* (1699 i 1741).

się na ten sposób nauki księdzu stryjowi, który i oświecony i majątny¹ i do mnie wielce przywiązany chciał mnie gdzie do akademji wysłać za granicę, ale przeznaczenie moje chciało inaczej. Ukochany mój opiekun w tem swoim probostwie w Skarszewach na rękach moich w tym roku skonał.²

Tej straty mojej nie nagrodziły wszystkie następne lata, bo z nimi wiek młody upłynął; i aż dziś, gdy to piszę, żalem ściśnione serce, łyż z wdzięczności roni na pamięć mego najlepszego przyjaciela! On jeden chciał mi dobrze, on jeden umiał i mógł mi uczynić wiele. Nie miał jak lat 54, gdy mnie osierocił. Był w kapitule kujawskiej wielce szacowany, będąc już archidiakonem pomorskim, i będąc przez swoje oświecenie godnym tej powagi, miał prawo do widoków dalszych w kościele. Już był przed rokiem umarł i stryj drugi, Jan Wybicki, on się więc i jego potomstwem i nami opiekował. I całą familię naszą przedwczesną swoją osierocił śmiercią!!

Ten cios dla mnie okropny ścieśnił moje widoki. Ukochana matka z najlepszym sercem nie widziała dla mnie szczęścia, tylko w kancelarji. Wiadomość jak najprędszą prawa wymuszać zaczęły okoliczności, gdy familia Gotartowskich i Jezierskich, już wówczas w wysokim stopniu pieniactwa osadzona, zaczęła czyhać na nasz majątek.³ Wybrała do swego poławu moment naszego sieroctwa! Brat mój starszy, Joachim, zawsze do życia samotnego przywiązany, nie myślał jak tylko zostać Kartuzjanem.⁴ Wypadało mnie zacząć trzymać się kolei prawa.

¹ Według zapiszek hipotecznych (u Bära) posiadał część Lukosina w okręgu tczewskim. W r. 1785 (2. XI) Józef Wybicki udzielił bratu swemu Joachimowi, proboszczowi skarszewskiemu, pełnomocnictwa dla dochodzenia spadku przypadającego im po stryju Franciszku (*Inscriptiones posnanienses*. N. 1362 fol. 179 verso).

² W r. 1765. — Wyprawa do Warszawy, o której mowa następnie, przepadła jeszcze za życia stryja.

³ Adam Gotartowski, pisarz grodzki skarszewski, stykał się z Józefem Wybickim w urzędowaniu, podobnie jak może Michał Lewald Jezierski, podwojewodzi pomorski.

⁴ Zakon św. Brunona (La Chartreuse); klasztor tej reguły w Kartuzach wśród polskich Kaszub.

[II]

WEJŚCIE DO ZAWODU SĄDOWEGO I POLITYCZNEGO

[1764—1766]

Lat szesnaście mając już biegałem po różnych sądach, gdzie nas pieniacze wyprowadzali. Nabywałem z doświadczenia wiadomości praktycznej, tak iż w siedemnastym roku pierwszy kancelarzysta zacząłem stawać, czy odzywać się, jak mawiano, w sądach grodzkich i ziemskich... To było dość sławy, w mym wieku rzadkiej. W tym czasie, roku 1764 nastąpiła elekcja króla Stanisława Poniatowskiego. A że wojewodą pomorskim był Mostowski,¹ przywiązany, jak się działo,² do partii Czartoryskich, zbierał jak najwięcej szlachty na Pomorzu, aby pole wybiercze pomnożył na stronę Poniatowskiego. Trzeba wam wiedzieć, że Pomorzanie z dawnego swego jeszcze prawa jeździli na wszelkie sejmy, jak mówiono, *viritim*, to jest ogółem wszystka szlachta bez wyborów poselskich. Ta polityczna horda szła jak karawanem pieszo, na koniach i wozach. Ja naturalnie jako kancelarzysta grodu wojewody, bo wojewodowie byli u nas starostami razem grodowemi, należałem z prawa do tej wyprawy i dostało mi się miejsce na powozach wojewodzińskich; na czele siedł pan regent kancelarii Owidzki.³ Ukochanej mojej matce zdało się, lubo mątej, rzecz niepodobna, aby mnie do Warszawy wyprawiła, tak wcale związku z stolicą kraj nasz nie miał. Wyjechałem jednak za jej pozwoleniem, z otrzymaną wyprawą nowego żupana i kontusza, w te, jak mnie-mała, odległe krainy, w które mnie nie bez łez wielu puściła...

Już więc zacząłem kolej polityczną, a mając lat 17, używać, mówię, młodzieniec zacząłem najchlubniejszego prawa wolnego człowieka, co sobie króla wybiera...

¹ Paweł Michał na Mostowie († 1781).

² R.: zdało.

³ Na akcie elekcji r. 1764 podpisał się: Jakub Owicki, sądowy ziemski łezewski, reg. grodzki, poseł z powiatu świeckiego.

Tak to było wszystko w samej rzeczy, ale ja nie o tem nie wiedziałem... Gdzie, kiedy i od kogo miałem się nauczyć zasad społeczności cywilnych? Któż mi miał wytłumaczyć i ludów i wybiereczych jego magistratur prawa? Będę miał miejsce, o nierządzie naszym pisząc, punktu uchybionej w tem edukacji dotknąć; teraz sobie bardzo dobrze przypominam i podróż i przybycie do Warszawy. W drodze i z nacisku podróży i skąpstwa wojewody był głód i niewygoda. Tak, iż wędrowcy sejmowi złożyliśmy sobie litanję każdego noclegu i popasu, zawsze odpowiadając: krupnik za nami! Doszło to usz wojewody, rozśmiał się, ale krupniku nie odmienił. W Warszawie zapakowano nas jak więźniów w jakimś domu, ciasno i ciemno. Uciekałem do mojej familji, która lepiej i żyła i mieszkała, ale wszelako wracać się musiałem do pana wojewody kalwakaty, na której liczbie i zgiełku stała cała wielkość i możność, jak mówiono, partji... Zaczynała się zwykle procesja nasza od wojewody ruskiego Czartoryskiego,¹ wtenczas wszystko możnego. Powiększyło się moje cierpienie, gdy niektórzy z familji i znajomych wyrzucali mi służalstwo Mostowskiemu, uzurpatorowi, jak nazywano, województwa. Trzeba było w Prusiech z praw dawnych być indygeną, to jest rodakiem pomorskim, aby mieć krzesło lub urząd wojewódzki. Czapscy,² co się na czele tych indygenów stawiali, długie i kosztowne wiedli spory z Mostowskim, dowodząc, że był przybysz i wojewodą być nie mógł.³ To rozjątrzenie umysłów nigdy bardziej, jak w Warszawie

¹ August Aleksander (1697—1782).

² Czapscy h. Leliwa z przydomkiem Hutten, starożytny ród pruski. Przywilejów ziem pruskich bronił szczególnie Michał August, woj. malborski. Drugim najznaczniejszym w tem pokoleniu był Franciszek Stanisław Kostka, od r. 1766 woj. chełmiński, który zwiąże swe losy z konfederacją barską.

³ Może dla załagodzenia tego zatargu Mostowski, zanim mianowany został wojewodą mazowieckim (20 maja 1766), już na sejmie koronacyjnym otrzymał pozwolenie wyjazdu za granicę, przy czem „dla administrowania sprawiedliwości w grodzie skarszewskim” wyznaczono „za surrogata urodzonego Michała Przebendowskiego, chorążego woj. pomorskiego”. Sejm r. 1768 „ucalając prawa ziem pruskich” zniósł „proces na obstawających przy prawach kardynalnych przez W. Pawła Mostowskiego... w trybunale piotrkowskim *praeiudiciose* otrzymany”.

było wielkie. Razy wiele ledwo do krwi nie przyszło. Kończyło się jednak zwyczajnie, gdy się partje spotkały, na krzykach i zagrożeniach. Mnie się to wszystko, pamiętam, niezmiernie przykrzyło, byłem ciekawy widzieć miasto, ludzi i rzeczy, ale rozumować i widzieć nie umiałem! Wreszcie wszędzie zgiełk, burdy były zwykłym obrazem miasta. Nie wiedziałem przyczyny, ale mi się nie podobały te kozaków moskiewskich hordy, co wszędzie przebiegały. Pytałem się raz naszego pana regenta, czy kozacy także do elekcji należały, on się na całą odpowiedź roześmiał... Równie nie wiedzieliśmy ani dziejów kraju, ani jego praw publicznych. Cóż dopiero o związkach naszych politycznych z sąsiedzkimi narody i ich polityce!! Jaka była ta nasza wolność, dla której żyć chcieliśmy. Ale to do historii należy. Ja w tym stanie rzeczy najszcześliwszym się znalazłem, gdy wyprowadzony w dzień elekcji na pola pod Wołą nieznajome mi dotąd widziałem obrządki: wspaniałą szopę i ledwo przejrzone szyki rycerstwa województw i księcia prymasa Łubieńskiego na kosztownym przebiegającym fajerwerkach, który się o zdania zapytywał.¹ Obrządek próżny, zapytania szyderskie, bo już wiadano niecofniętą wyrocznią Petersburga, że Poniatowski będzie królem. Co do mnie, raz ten jeden z zupełnej wolności pod jego panowaniem, zda się, byłem chlubnym, jeżeli wolnym być można bez rozumowania. Krzyczałem z całego serca: zgoda! Powodem do mojej pociechy i zdania było, iż królem miał być rodowity Polak i że po wszystkich posiedzeniach wielbiono go z obszernych wiadomości i najlepszego serca. Nie przeglądałem, że pod jego panowaniem dziedziczny miał zniknąć z karty politycznej naród, a ja, ów elektor królów i sam do korony kandydat, miałem gdzie umrzeć tułaczem.

Reszta w Warszawie była dla mnie widokiem nad-

¹ Władysław Aleksander Ł. (1703—1767). Jego pamiętnik ogłosił Sz. Askenazy (*Dwa stulecia II*), gdzie (pod datą 6 września 1764) wzmianka i o tym pojeździe, „który w Wiedniu robiono za 960 dukatów“.

zwyczajnym. Przybyły z prowincji skromnej, rozumiałem się być przeniesionym na świat wcale inny. Blask zbytku azjatyckiego w pałacach, strojach, powozach i stołach zadziwiał oko, gdy dusza, nie przyuczona myśleć, tem wszystkim obudzoną nie była. Docisnąwszy się przecie do jakiego pałacu i posiedzenia, największe na mnie wrażenia czyniły osoby wymowne, na których tłumaczenie się postrzegłem powszechne milczenie. Tak był Dłuski,¹ podkomorzy, którego zawsze słyszałem z miłą słodyczą mówiącego u księcia Czartoryskiego; wszystkich sposobów użyłem wiedzieć, co by znaczył ten i ów Cicero, a gdy dostrzegłem, że te wszystkie figury najwięcej przez rozum i wymowę znaczące były mecenasy lub eksmece-nasy, plenipotenty, regenty etc., uczułem radość, że to byli ludzie z kolebki kancelarzyskiej wyrosli; to mnie zrobiło hardym, to mnie jakieś dało nadzieje i przywiązało do mojej kolei kancelarzyskiej. Mój pan regent Owidzki, który był i mój kuzyn, umiał czynności stanu prawniczego znaczenie i gruntować mnie w moich widokach: „I ty, Józefku, może kiedy będziesz plenipotentem księcia, posłem etc“., powtarzał mi często. Już ja tedy tylko wiadomością prawa i nabyciem wymowy zajęty byłem cały. Taka jest dzielność pierwszych wrażeń na duszy naszej; od tych cały los na przyszłość człowieka zawisł! Szczęśliwy! komu pierwsze wrażenia są dane wspaniałości duszy, zacności człowieka! na kogo umyśle umiejętna ręka prawdziwych wiadomości pierwszy rys oznaczy, i grunt istotnych nauk założy... a co najwięcej, gdy do pokochania cnoty usposobi niewinną duszę będącą jeszcze bez skazy i nie mającą, iż powiem, żadnego na sobie obrazu.

Mnie już Warszawa zaczęła jak nigdy nudzić, czułem się niezdatnym do tego wielkiego teatru, pragnąłem się tylko uczyć, by się nań przysposobić, a do takiego za-

¹ Tomasz h. Nałęcz (1713—1800). Głośnie były jego *Uwagi w sprawie ordynacji Ostrogskiej* (1754) i mowy imieniem palestry lubelskiej do trybunału kor. (1747, 1751 i 1762 r.).

miaru rozumiałem iż nie było szkoły tylko kancelarja i jak mówiono palestra... Jakie tylko dostać mogłem mowy, książki prawne zakupowałem, ale książki polskie były jeszcze wówczas towar rzadki, jak gdyby w Polsce zakazany; a języków obcych, prócz łacińskiego, który posiadałem dobrze, i niemieckiego, którego miałem początki, nawet z nazwiska nie znałem. Wtenczas przecie wszystkiego nauczyć się gruntownie i z łatwością mógłbym. Geografja, historia, cóż dopiero nauki matematyki i cała literatura, były słowa, które nigdy do moich usz nie doszły. Taki był wiek, w którym żyć zacząłem; muszę mu jednak oddać sprawiedliwość, w czym był wielce szacowny. To był wiek dla mnie obyczajów i moralności! wychowany w zaciszu niewinnego domu pod okiem cnotliwych i rządnych rodziców żyłem, jak dziś czuję, prawdziwie w wieku patrjarchów. Żadne zgorszenie nie obudziło we mnie tyle szkodliwych dla młodego namiętności. Wszędzie widziałem przykład skromności, pracy i uszanowania dla starszych, — z tego się urobiły moje obowiązki i prawa życia. Z tym duchem przyjechałem do Warszawy, która względem mojej prowincji była mi Babilonją rozwiozłości i niecnot.¹ Owe jednak wpojone w duszę młodą maksymy religji i obyczajów były silniejsze nad wszelkie powaby dla młodego rozkoszy. Uciekałem od nich jak od zarazy. Te pierwsze odniesione zwycięstwa zostawiły mi ciało zdrowe i duszę do myśli i do pracy sposobną. Te pierwsze, powiem, zwycięstwa zapewniły mi aż dotąd w wieku już jesiennym życia porę jeszcze zieloną i nie bez kwiatów.

Wyjechałem z Warszawy bardziej jak nigdy kancelarzysta, bardziej jak nigdy kontent, że odwiozę ukochanej matce serce, duszę czystą, jaką z jej krwi wzięłem. Żem jej dotrzymał słowa, najszczególniej nie grać w karty, jakiego rzemiosła aż dotąd się nie nauczyłem. Całą drogę zatrudniały mnie mowy i książki, com kupił,

¹ Stolica starożytnej Chaldei była osławiona w księgach świętych żydowskich i stąd nazwa ta oznacza zepsucie.

a po krótkiem uściskaniu dobrej matki o mnie niespokojnej w Bendominie, wyrwałem się z domu od gospodarczych mozołów do Skarszew. To była moja stolica... Wtem odgłos, że wojewoda odmieniony, że już Fleming¹ na miejscu Mostowskiego naszym starostą grodowym. W kancelarji rady, zamieszania, niby w Warszawie. Starosta był władnym wszystkich urzędników odmienić, stąd bojaźnie i nadzieje. Idzie, aby ktoś z kancelarzy-stów JW. starostę na wjeździe witał; powszechny wybór pada na mnie. Co nocy bezsennych, dni zamyślonych, nie opiszę, straciłem, aby ten urząd mówcy z chlubą odbyć. Nie wiem, czy kiedy w życiu byłem szczęśliwszy, jak w moment mego wyboru, i bardziej zatrudniony. Tu dopiero tercjani retor przypominam sobie prawidła wymowy, przerzucam całego Cicerona, uczę się mówów warszawskich, wreszcie Owidjusz² i Wirgiljusz³ nie uszli mego łupu. Cóżbym dał, gdybym tę mowę był dotąd zachował. Tyle się domyślam, że tam mówił Cicero⁴ i Czaplic⁵ i Dłuski, wreszcie Herbut i korektura praw pruskich... kończył zapewne Wirgiljusz lub Owidjusz... Wybiła wreszcie dla mnie okropna godzina. Tłum, zgiełk poprzedza wojewody wniście do zamku, u którego przysionku pan regent ze swoim orszakiem czeka i mnie znak daje mówienia. Fleming był bardziej Niemiec jak Polak, człek nudny, zgoła oryginał, musiał się jednak w tłoku zatrzymać i mnie wysłuchać. Pewny jestem, że mało rozumiał, com mówił, a mniej się jeszcze bawił swoim Cyceronem. Z tem wszystkiem, nie wiem powodu, może był kontent, żem skończył, łaskawie się do mnie uśmiechnął, to był znak pochwały, i potem zbliżywszy się do regenta, o mojem imieniu się zapytał i oświadczył,

¹ Jerzy hr. Flemming, podskarbi w. lit., z którego córką Izabellą żonaty ks. A. K. Czartoryski.

² Publius Ovidius Naso (43 przed Chr. — 16 ery naszej), poeta łaciński, autor *Przemian*.

³ Publius Virgilius Maro (70—19 przed Chr.), twórca *Eneidy*.

⁴ Marcus Tullius Cicero słynny mówca, † 43 przed Chr.

⁵ Celestyn (1723—1804), podkomorzy łucki, marszałek sejmu 1766 r.

że mi daje urząd subdelegata grodzkiego.¹ Całe obywatelstwo przytomne zaczęło chwalić mowę, moją przytomność i organ przyjemny. Wnet się wieść rozeszła, że tak młody już zostałem urzędnikiem i nastały powinszowania... Moje ukontentowanie i szczęście było w najwyższym stopniu. Mało zapewne podobnych rozkoszy kosztowała dusza w późniejszym życia biegu.

Już tedy w początku wieku mego 18 roku jestem magistraturą. Jako subdelegat zastępowałem urząd grodzki w różnych krokach prawności z dekretów wynikłych. Radość moja bez granic, gdy sędzią grodzkim w nominacji wojewody został wuj mój Michał Lniński, człek z swoich talentów najpierwszych urzędów godzien, i wkrótce sędzią ziemskim mirachowskim obrany został wuj mój drugi Antoni Lniński, a sądowym Maciej Wybicki, jeden z stryjów, który mi się pozostał. Otóż dla mnie pole otwarte przy opinii publicznej, przy sędziach krewnych, do przebieżenia kolei, jak nazwano, palestranckiej. Porzucam klasę kancelarji, postąpiwszy z prawa do wyższej, i zaczynam stawać w sprawach. Majątek, który miałem, uwalniał mnie od podłej szukania opłaty, a wrodzoną skłonnością, którą aż dotąd zachowałem, czynienia przysług bez interesu prowadzony zostałem do bronienia ubogich i niewinnie uciśnionych. Najczulszą miałem korzyść mówić publicznie, bo mi się zdało, że byłem wymownym... Zachowałem aż dotąd tę sercu miłą pamięć, że ukrzywdzoną wdowę, której nikt przeciwko jej zuchwałemu panu, bogatemu klasztorowi Cystersów Peplińskich,² bronić nie chciał, ja broniłem i uciskających niewinność ukaranych wyrokiem sądu widziałem. Stawałem i w sądach ziemskich, wszędzie sobie zjednywałem serca obywatelów. Ale to wszystko

¹ Urząd subdelegata grodzkiego był dość wówczas ważny, gdyż do egzekucji przywodziłem wyroki sądu i t. d. (A).

² W Peplinie (powiecie starogardzkim) osiedli Cysteri w w. XIII, zyskując dobra z nadań Mestwina II, Przemysława, Łokietka i szlachty. W tym czasie kończył swe rządy opat Izidor Tokarzewski, po nim jako ostatni Florjan Gortowski.

zaczęło mi być małym, przedsięwzięciem jechać na trybunał do Poznania,¹ to już było *maximum* ówczasowej edukacji naszej.

Jestem tedy w Poznaniu, jak Atenach polskich, na trybunale. Skromność moja i chęć nauki sprowadziła mnie znowu nadół z wysokiego szczebla grodzkiego; w trybunale, jako już niby w najwyższej akademji, znowu jestem dependentem mecenasa trybunalskiego, niejakiego Nerskiego,² i gdy trybunał się rozjeżdża, ja sławnego regenta Bilińskiego i susceptanta,³ pamiętam, Zambrzyckiego staję się uczniem... Uczyłem się ustawicznie i aż do znużenia prosiłem tych moich nauczycieli o pracę, nie dosypiałem nocy... Ale moja do znużenia nieustanna praca była podobna do tego podróznego, co błądzi, co zawsze w ruchu, a zawsze w jednym zostaje okręgu i przez różne przejechawszy rozdroże, uniósł się potem, ale zamiaru nie doszedł. Taki był prawdziwy nieszczęśliwy obraz mojej edukacji! Trybunalska i kancelarja i palestra różniła się od grodzkiej dojrzałszą rozpustą i ciemnotą.⁴ Nie było żadnych pewnych zasad i prawideł nauki. Nauczyciele i uczniowie byli, iż powiem, bez wzajemnych obowiązków. Nadto, przykro mi jest o tem i wspomnieć, cóż dopiero obraz tego malować. Trzebaby powtórę w dziwackich udać kolorach... Mecenas, więcej doświadczenia jak prawdziwej nauki mający, czekał, niby rękodzielnik czyli rzemieślnik przy swoim warsztacie, kupca więcej dającego; dependent miał otwartą rękę, jak wyzwoleniec, przyjąć część jaką szczodroty. Mecenas na konferencji, tak barbarzyńsko nazwanej naradzie

¹ Na sejmie konwokacyjnym 1764 r. nastąpiło rozdzielenie trybunałów koronnych. Odtąd prowincja wielkopolska sądziła się w Piotrkowie i naprzemian w Poznaniu i Bydgoszczy w drugiej kadencji (od pierwszego poniedziałku po przewodniej niedzieli do wigilji ś. Tomasza apostoła), gdzie należały województwo poznańskie, ziemia wschowska, woj. kaliskie, brzeskie-kujawskie, inowrocławskie, z. dobrzyńska, woj. chełmińskie, malborskie i pomorskie. Przewodniczyli deputat arcykapituły gnieźnieńskiej i marszałek. — Reforma ta nie była trwała; na sejmie r. 1768 uchwalono złączenie trybunału kor.

² R.: Kierskiego.

³ Przyjmujący w grodzie zeznania i manifesty.

⁴ Podobny sąd wyraża Staszic w *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego* (str. 38 wyd. Bibl. Narod.).

prawniczej z mającym sprawę, ile mu stare wino pozwoliło, pojął treść rzeczy, co miała pójść przed sąd, o losie zaś sprawy wydał wyrocznię nie z dowodów, których nie czytał, ale z protekcji, jak nazywano, dworskiej, lub partji na trybunale panującej i charakteru i korupcji deputatów..... Intryga zaczęła, przekupstwo stanowiły wyrok... Dependent do konferencji przypuszczony ogromne majątki w papierach zamknięte w brudną zawiązał serwetę i miał obowiązek, jeżeli był dość światły i cnotliwy, wierny zrobić wyciąg w treści, to jest ułożyć sumariusz, jak nazywano, dokumentów. Wieleż razy na mnie tę pańszczyznę wkładał leniwiec i nieoświecony kolega... Lubo byłem dependentem z nazwiska, ale opatrzone na wydatki od matki, ani miałem stancji, ani stołowanym nie byłem od mecenasów, w szczupłym przeto lecz w własnym moim zakątku nie znałem służebniczej niewoli dependenta i podłej opłaty zakupnia... Przez miłość pracy i nauki przyjmowałem, co mi mecenas zrobić polecił, albo co częściej od innego mecenasa rozpustny dependent, to jest tak mniemany uczeń, zrobić mnie za siebie prosił... W nagrodę jednak mojej pracy miałem często pod oknem mojego kącika urągania i krzyki: „Cyceronie żyj z nami“. W tłumie takowego grona trybunalczyków z szacunkiem jednak uważałem prawdziwy talent niejakiego mecenasa Rzeszotarskiego,¹ którego potem zastałem sędzią rawskim. Był to człowiek młody, bez światła, jakie inne oświecało narody, mocą swojego dowcipu doszedł jednak, powiem szczerze, wartości adwokatów parlamentów francuskich... Mówił płynnie i logicznie. Miał praw naszych wiadomość, jakie z swej łaski zebrał Żyglicki.² Zazdrość ku niemu rozdzierała serce starych dziekanów: Sawickiego, a szczególnie Tymowskiego, od lat wielu pierwszego rzędu mecenasów. Ostatni, jakbym dziś na niego patrzył, zaufany w swym wieku i w głowie łysy, częściej od bajek, nie

¹ Andrzej, który podpisał akt konfederacji radomskiej.

² Żyglicki wydał w r. 1754 u ks. Pijarów inwentarz konstytucyj.

wiedząc jednak o Europie, jak od rzeczy i prawa swe mowy rozpoczynał. Wszystko mu było wolno.¹ Co się tyczy mojego Nerskiego, zawsze z wdzięcznością winie-
nem go wspomnieć, człowiek poczciwy, przyjacielski, nie miał ambicji równać się przy induktach² z Tymowskim i Rzeszotarskim, gdy tylko na konferencjach starego wina nie minęła go kolej... Wreszcie on nie był do położenia konkluzji, tylko do pierwszego wyprowadzenia sprawy. Konkluzja zostawiona nibyto najmędrszym, którzy, jakby życzyli dla swej strony, dekret trybunałowi podali... Ale o naszych sądach i trybunałach szczególnie osobny artykuł napisać mi wypadnie, a teraz wracając się co do mnie, wypada mi powiedzieć, że zachowawszy zawsze wdzięczność szczególną dla regenta Bilińskiego i susce-
ptantów Zambrzyckiego i Gorczyzewskiego,³ którzy memu raczyli odpowiadać zamiarowi, pojechałem z Poznania na trybunał rozpoczęty w Bydgoszczy. W przeciągu tym wiele mógłbym mówić, com widział, lecz nie o sobie. Zawsze w moim zakątku, jak ślimak w swojej konsze zamknięty, wszystkom się chciał uczyć nie mając nauk. Na trybunale nie widziałem tylko zbytek, pijaństwa i roz-
wiozłość. Mówiono o przedajności deputatów, jak o prze-
dajności wszelkich towarów. Dziś sobie jeszcze nie bez poruszenia przypominam, jak staropolska cnota wzgar-
dzoną została, a powszechne zepsucie obyczajów do tej prowadziło nas przepaści, w której jesteśmy... Doświad-
czyłem, że król pić nie lubił, ale co w imieniu jego zasia-
dający JW. Mielżyński,⁴ wojewoda wówczas poznański,

¹ Że go powszechnie chwalono, przypomniał mi się Plinusz, co pisząc do przyjaciela Maxima wyraził: „Si quando transibis per basilicam et voles scire quo modo quisque dicat; nihil est, quod tribunal ascendas, nihil quod praebeas aurem... facilis divinatio: scito eum pessime dicere qui laudabitur maxime“. Plinius, liber II, epistula XIV. (A). (Jeśli kiedyś będziesz iść przez halę sądową i zechcesz wiedzieć, jak ktoś mówi, na nic, że wstąpisz na ka-
tedrę (wzniesienie), na nic że nadstawisz ucha..., łatwy domysł: wiedz, że ten najgorzej mówi, który najwięcej będzie chwalony).

² wnioskach.

³ Józef, który w r. 1776 otrzymał dyplom na szlachectwo).

⁴ Józef Mielżyński (1738—1792), szambelan król., był w tym czasie (od 1763)

marszałek trybunału, codziennie Priapa¹ i Bachusa² obchodził święto. Reszta szła za przykładem naczelnika. Wróciwszy na czas do mego województwa z trybunału, świetniejszym się zrobiłem w wszelkich magistraturach. To słowo trybunalczyk było u nas tyle znaczącem w sądownictwie, co bohater jest w wojskowości. Za łaskę największą wzięto, gdy chciałem za jakim mającym sprawę przemówić i niby Rzeszotarski konkluzję dyktowałem sędziom. Zrobiło mnie to popularnym w województwie. Chciano, abym się w nim został, ukochana matka ustępowała mi z dóbr dożywocia, ale ja zawsze w moich zamiarach pojechałem na trybunał do Bydgoszczy, gdzie znowu jak w Poznaniu pracowałem a bez korzyści... Tymczasem zbliżał się okropny moment dla Polski, w którym Katarzyna, cesarzowa panująca w Moskwie, ułożone na jej zgubę rozpocząć miała zamysły. Uknuto w Petersburgu projekt rozpocząć wojny domowej w Polsce na pozorze religii osadzonej.

[III]

SEJM 1767—8

Dysydenci, to jest wyznania kalwińskiego i luterskiego Polacy, mieli się domagać równości politycznej z wyznania katolickiego obywatelami. Z takowego układu zawiązała się³ konfederacja słucka pod marszałkiem Grabowskim⁴ i grudziądzka⁵ pod marszałkiem Goltzem,⁶ dyssydentami. W ten sposób ta najpotężniejsza do po-

kasztelanem poznańskim, a wojewodą kaliskim został w r. 1782, pozn. 1786. Pierwszy ten trybunał w Poznaniu zaczął się 15 kwietnia 1765 r.

¹ Bógzek płodności, tu symbol rozpusty.

² Symbol pijaństwa.

³ 20 marca 1767.

⁴ Jan Jerzy h. Oksza z Konopnice, gen. lejtn. wojsk lit. i starosta dembski, forytowany przez króla, który z wdową po nim Elżbietą z Szydłowskich weźmie ślub morganatyczny.

⁵ toruńska.

⁶ Stanisław August Golcz, gen. major i star. grudziądzki, później kawaler orderu Sw. Stanisława (1777) i Aleksandra Newskiego (1783). W ruchu uczelnicznym także brat Jerzy Wilhelm, gen. lejtn. i starosta tucholski, i występował jako marszałek generalny dysydentów kor.

ruszenia uczuć ludzkich sprężyna użytą została, aby pod jej świętą zasłoną ukryta machjawelizmu rozwinąć się mogła polityka.¹

Co do mnie rok 1767 był mego nowego politycznego znaczenia epoką, bo gdy w nim sejm zwołany został, pojechałem i ja do mego województwa na przedsejmowe sejmiki i lubo młody, bo tylko lat dwadzieścia dopiero mający, posłem z powiatu mirachowskiego obrany zostałem na sejm. Już prawo za tego panowania zniosło było przywilej Pomorzan jeżdżenia na sejm *viritim*, pozwoliło tylko całej prowincji pruskiej mieć posłów czterdziestu z trzech województw i ziem.² W takim charakterze wybrany do Warszawy wyjechać już bardzo różne od pierwszej podróży na elekcję miałem zamiary i widoki... Porzucić na zawsze trybunały i palestrę stałem było mojem przedsięwzięciem. Początki panowania Poniatowskiego zaczynały rzucać choć słabe zorza literatury na ciemną ziemię sarmacką. Nie mogłem się nasycić wychodzącymi pismami, dochodziłem z nich, jak obszerne są pola nauk i umiejętnościów do przebieżenia. Szanowny naszej literatury ojciec ksiądz Konarski, pijar, zaczynał być mojem bóstwem, biblioteka Załuskiego miała być moją świątynią. Porzuciłem więc trybunał, którego był marszałkiem szanowny mąż ksiązę Jabłonowski, wojewoda poznański, a mój aż do śmierci stały przyjaciół.³

Już tedy jestem reprezentantem ludu, prawodawcą, lubo ani wiekiem, co daje najmniej doświadczenie, ani nauką, co oświeca, opatrzoney nie byłem. Ale taka skąpość ludzi, taki los nieszczęśliwy kraju, który pod dwoma panowaniami Sasów został bez rady i obrony. To mi przynajmniej zawsze miło wspomnieć, iż wyjeżdżając, jak poseł, czułem moją niezdolność względem obowiązku urzędu i wybrawszy sobie za mentora cnotliwego i oświe-

¹ Zdanie dopisane inną ręką.

² Według konstytucji ostatniego sejmiku konwokacyjnego posłów pruskich wyznaczono po dwóch z każdego powiatu, ale powiaty różnie liczono. Na sejmie z r. 1768 było 46 posłów z Prus (na ogólną liczbę 236).

³ Antoni Barnaba (1732—1799).

conego Michała Lnińskiego, wuja, który był moim kolegą, mocne uczyniłem postanowienie uczynić się zdutniejszym, gdyby być mogło na przyszłość... Ukochana matka, uleczona z swych uprzedzeń mojami prośbami, oświadczyła mi starczyć na bawienie się moje w Warszawie, nawet po sejmie, w celu edukacji, co było najistotniejszym mem szczęściem.

Sejm narodowy do historii narodu należy,¹ a ten szczególnie, iż mojem zdaniem pierwszy znikczennił powagę, godność i niepodległość Rzeczypospolitej Polski i już niechybny jej zczasem upadek wyróżył. Co do mnie, muszę bądź w szczytych ramach obraz tego sejmum wystawić, gdyż on miał wpływ pierwszy na całe moje życie polityczne.

Wypadki polityczne najczęściej trafunkowych wydarzeń bywają owocem; nie tak się przecie stało w historii upadku Polski. Poniżenie jej i zupełna zczasem jej zagłada snuła się pasmem z ułożonego w Piotra Wielkiego gabinecie systematu... Przodkowie nasi aż do Jana Zamojskiego nie lękali się tylko domu austriackiego, wołając: *Polonia cave Austriam!*... Pogardzali, powiem, Moskwą, wyższymi nad nią się sądząc, osobliwie gdy już od Władysława a raczej od ojca jego Zygmunta III i Polaków zawisło, aby się panami Moskwy byli ogłosili.

Ale przeznaczenie, oku człowieka tajne, chciało inaczej. Piotr Wielki osiadł na tronie moskiewskim i założył węgielny kamień jego, jak dziś widzimy, potęgi. Pokonawszy Szwedów zwrócił całą politykę na Polskę, aby ją w podległości on i następcy trzymając, stopniami do zaguby doprowadzili.

Polacy sami i obce mocarstwa do dokonania takowego projektu Piotrowi i następcom jego posłużyły, Polacy, albo raczej klasa w nich magnatów, utrzymując żywioł swej dumy anarchją a obce państwa usypiając

¹ *Dyaryusz sejmu extraordinaryjnego w Warszawie dnia 5 października 1767 r. złożonego i zaczętego a z limitacji i prorogacji dnia 5 marca 1768 r. przy rozwiązaniu konfederacyj generalnych kor. i W. Ks. Lit. zakończonego wydał Antoni Sozański (Lwów 1866).*

na zagrożenia upadku Polski i wzniesienia się na jej ruinach Moskwy. Magnaci polscy, łupiąc swoją matkę i burząc wszelki porządek społeczeństwa, upojeni zbytkiem i rozwiozłością, zasypiali spokojnie nad brzegiem przepaści... Jeden tylko Rzym dla świętej zdobyczy utrzymywał ciągle w Warszawie nuncjusza, inne państwa, jak gdyby Polski nie było, żadnych, powiem, z nią związków stałych politycznych nie utrzymywały.

W takim to stanie rzeczy dostrzegło bystre oko Piotra, iż Polska później czy prędzej łupem będzie Moskwy. Snuł więc bez przeszkody wszelkiej pasmo jej nieszczęść... Sprzyjał elekcji Sasa, żeby domowe rozniecał niesnaski i żeby Francję i Szwecję od bliższych związków z Polską oddalał... Sprzyjał na pozór Piotr Augustowi, ale tajemnie psuł jego zamiary do uczynienia się dziedzicznym królem dążące... psuł takie zamiary, bo te przy stałości rządu anarchji, tak pochlebnej dla Moskwy, koniec przyniesić miały... Wzniecał kłótnie między ludem a królem, aby, godząc ojca z dziećmi, wpływ sobie na całą władność i udzielnosć Polski ułatwić... Doszedł tego roku 1717, gdy godząc konfederatów pod laską Ledóchowskiego¹ związanych z królem, przez swego posła księcia Dołgorukiego² wojsko nasze do kilkunastu tysięcy (jak wspomnieć) zwinięte zostało... Został się więc już odtąd kraj nasz nieszczęśliwy bez wojska, bez skarbu, bez rady. Intryga ciągle zrywała sejmy!... a troski nasze razem z królem topiliśmy w kielichu.

W takiej doli jeden tylko król Piotrowi Wielkiemu³ podobny, a na tronie Polski osadzony, mógłby ją być wyrwać z paszczy przepaści. Ale gabinet moskiewski czuwał już ciągle, aby szczególnie króla z jego ręki odbierała Polska... Katarzyna II,⁴ ściśle trzymając się linii

¹ Stanisław L., podkomorzy krzemieniecki, przewodniczył Konfederacji Tarnogrodzkiej (1715—7).

² Grzegorz (Jerzy) Dolhorukoj, podpisany na traktacie warszawskim z 3 listopada 1716 r.

³ 1682—1725 na tronie.

⁴ 1762—1796 na tronie.

politycznej przez Piotra dla wzniesienia Moskwy wykazanej, dała po śmierci Augusta III mniemanego króla Polsce, zachowawszy sobie nad nią i jej królem więcej jak samowładne panowanie.

Z nieszczęśliwych wrogów dla Polski wydała była na jej ziemi natura polubne przez się dziecię, Stanisława Poniatowskiego. Upiękniwszy go wszystkimi powabami ciała, nadała mu jeszcze przyjemny organ i rzadkie dary działań umysłowych w duszę jego wlała... Z takimi zaletami własnościami Poniatowski jeszcze w młodości kwiecie poznany został u dworu petersburskiego od Katarzyny, naówczas Wielkiej Księżnej moskiewskiej... Historia tę sławną epokę początkowego życia jego już wielorako opisała,¹ ja tylko dla porządku rzeczy wspomnę, iż jego na tronie polskim w moc potęgi swojej Katarzyna II, jak wyżej powiedziałem, osadziła.

Narzut takowego rodzaju od obcej siły nie mógł się podobać narodowi, który się wolnym być mniemał. Umiejący wnioskować przeglądali uległość Stanisława dla ręki, której był dziełem. Powszechna niechęć ku familii Czartoryskich rozciągała się i do Poniatowskiego, z której pochodził. Inni mu jego młodość zarzucali, te przecie i wszelkie inne zarzuty byłyby znikły, gdyby Stanisław posiadał tę tęgość charakteru, która stanowi pierwszą cnotę panującego; gdyby był z nauki i dążności swojej żołnierzem, jakim pierwszy z królów być musiał. Lecz tych dwóch stanowczych własności brakowało Poniatowskiemu, gdy objął berło, i już w biegu panowania ich nie nabył... Możeby mu się należało pierwsze miejsce między ukoronowanymi głowami w świątyni muzów, ale szczególnie Polakom wypadało mieć na tronie ucznia z twardej szkoły Marsa, ile że na sąsiedzkich właśnie tronach Katarzyna w Moskwie, Fryderyk II w Prusach²

¹ Uczynił to i sam Wybicki w r. 1797 w *Précis de l'histoire de la Pologne*, które zachowało się w Bibliotece Ordynacji Zamoyskiej jako rk. 1363 (str. 231—431).

² W latach 1740—86.

panowali, a Józefa tron austriacki czekał...¹ Poniatowski cały był oddany literaturze i pięknym sztukom, zresztą rozkoszom życia się poświęcał i daleki od ducha oszczędności marnotrawstwem się kaził. Nic na jego duszy nie działał przykład Fryderyka Wielkiego, który z filozofją łączył wojskowość i był w niej nauczycielem; który z oszczędności, tej szczególnej zasady ekonomji politycznej, ogromne składał skarby.

Skończę! Pod Stanisławem na tronie młodym i powabnym z takimi, jak wspominałem, skłonnościami żyjącym, wnet pięć piękna panowanie swe rozpostarła i niby w kraju Amazonek wszystko zniewiesiało. Przykład marnotrawstwa i zbytków przeszedł od tronu do owych starych zamczysk i poziomych szlacheckich dworów, gdzie ściany zdobytą na muzułmanach makatą okryte dźwigały kołczan z sajdakiem i różnego rodzaju broń, i gdzie zahartowane jeszcze życie nie znając miękkości niewieściej najśodszy spoczynek znajdowało na burce. Zatarła się wszystkich starodawnych obyczajów pamięć, nawet poszły w pogardę. Zbytek wydał powszechne hasło: *Pecunia primum quaerenda est, virtus post numeros*.²

Na takowe zmiany w gnieździe sarmackiem z poaciechą patrzyły gabinety petersburski i pruski... Wyrachowano, że już na Polaka zniewiesiałego nie było potrzeba użyć tylko postrachu i przekupstwa. Wyrachował to najrzęczniejszy gabinet petersburski i już nie szło, tylko o pozór zaczepny i rzucenie iskry do pożaru i zaburzeń wojny domowej... Nie znalazły się do takowych zamyśłów dosyć jawne przepisy w kodeksie Machjawella, trzeba je było w następujący sposób stworzyć.

W Polsce religja katolicka była odwiecznie panująca, luterska, kalwińska, schizmatycka tolerowane. Podsunął tu więc ktoś myśl zręczną, aby różnowierców przeciw

¹ Józef II, urodzony w r. 1741, w r. 1765 wstąpił na tron cesarski i dopuszczony został do spólrządów przez Marię Teresę, po której śmierci jesienią 1780 objął pełnię władzy.

² Najpierw trzeba się starać o pieniądze, później o cnotę.

panującej religji obruszyć. Polacy najprzykładniejszy pokój między dysydentami zachowując, do ojców swych religji świątobliwie byli przywiązani, i ta im dawała wyłączne prawo do wszelkiego znaczenia politycznego. Już na początku roku 1767 poradzono dysydentom, aby się udali pod protekcją Katarzyny drugiej, Fryderyka i innych dworów protestanckich względem porównania ich w znaczeniu politycznem z katolikami. Katarzyna druga dała tej sprawie po wszystkich dworach imię ohydnej intolерancji, niezgodnej z wiekiem osiemnastym, i oświadczyła się jak najmocniej ją wspierać i bronić na sejmie polskim. Gabinet więc petersburski, gdy już widział dojrzały owoc swojej polityki, związek konfederacji dysydenckiej uznał za potrzebny i w tym celu przeznaczył Goltza, starostę grudziądzkiego, na marszałka konfederacji dysydenckiej koronnej, a Grabowskiego na marszałka konfederacji litewskiej, zawiązać się mającej w Słucku. Na pierwszy odgłos takowego związku w całym kraju zjawiły się poruszenia. Jedni przez gorliwość samą o wiarę zaczęli podnosić głosy, drudzy, przeglądając w tem dziele za pozór tylko wziętą religię, domyślali się prawdziwego celu gabinetu petersburskiego.

Nastąpiły różne pisma i narady w Warszawie w tej materji. Książę Sołtyk,¹ biskup krakowski, przewodząc duchowieństwu, umiał jego miarkować gorliwość, a przedstawiając wypadki, jakimi kraj był zagrożony, szukał, gdyby było można, pogodzić jednej matki dzieci w religji się różniących... Ale książę Repnin,² poseł nadzwyczajny moskiewski, który miał w nowe zamieszania i w nowego rodzaju anarchję wtrącić nieszczęśliwą Polskę, pokojowi sprzyjać nie mógł; żądał więc sejmu nadzwyczajnego, do którego materiały już w głębokich tajnikach były zgromadzone.

Król był powszechnie znienawidzony; familja Czar-toryskich dla swoich samowładnych postępowań, prócz

¹ Kajetan S. (1715—1788).

² Mikołaj syn Wasyla (1734—1801).

swych partyzantów, w kraju nie była cierpiana; przeciwnie książę Radziwiłł, wojewoda wileński, za swoje patriotyczne myśli i dzieła, na wygnaniu w Dreźnie bawiący, wyzuty z majątku, na powszechną zasługiwał litość i miłość... Te były żywioły do mającego się wzniecić pożaru wojny domowej, a raczej do zarodu ostatniej hańby i zaguby odwiecznego w swej niepodległości narodu.

Zaczęli więc po kraju rozrzuceni wysłańcy przemawiać głośno, iż epoka najszcześniejsza dla Polski się zbliża... że wspaniała cesarzowa, widząc cały naród przeciw królowi i Czartoryskim sprzysiężony, zostawi mu wolność zmienić, gdy zechcą, króla i Czartoryskich prawem ścigać dopuści, stawiając się tylko za niemi, aby cielesnej nie podpadli karze... Głos ten zwodniczy do rozjątrzonych trafiał umysłów... Większa część Polaków już walący się tron, jak mówili, uzurpatora i dokonaną zemstę na Czartoryskich widziała... ale tę obłąkanego ludu radość umieli wysłańcy nowym żywiołem zasilić, głosząc, że wspaniała cesarzowa, ubлагana w swej zemście samą dolą księcia Radziwiłła,¹ wojewody wileńskiego, dozwoli mu banitowanemu nie tylko wrócić do kraju i majątku, ale i podnieść łaskę marszałka konfederacji generalnej i łaskę marszałka sejmowego.

Na ten odgłos po całym kraju kupią się malkontenci i oddanego króla zemście Radziwiłła widzą... Wychodzi tego wszystkiego potwierdzenie z wyroczni księcia Repnina. Zawiązek konfederacji generalnej pod marszałkiem Radziwiłłem się dozwala: siedlisko tej, nibyto w oddaleniu od Warszawy, Radom się wyznacza; wszystkie województwa i powiaty do partykularnych konfederacyj czynienia zostały wezwane; sejm extraordinaryjny na dzień 5 października r. 1767 w Warszawie agitować się mający został udecydowany.

Ale niebawnie dostrzegła konfederacja już w Radomiu

¹ Karol Stanisław „Panie Kochanku” (1734—1789).

te sidła, w które wpadła, w zastawieniu których na siebie niedość była baczna. Wojsko moskiewskie naokół otoczyło konfederację: nawet wyżsi rangi oficerowie wchodzili na jej posiedzenia i obrady. Nakoniec, aby dogodniej władać wszystkiem mógł, ksiązę Repnin przenieść się konfederacji z Radomia do Warszawy rozkazał. Wszystko mu ulegać już musiało: najmniejszy odpór ścigały więzienia, pożogi i zupełne dóbr spustoszenia. I gdy się już wszystko zdemaskowało, ksiązę Repnin malkontentom myśleć o strąceniu króla zakazał, mówiąc, iżby to była zbrodnia obrażonego majestatu... Jeden tylko hetman Branicki w tem sidle nie uwiązł, i gdy zdaleka na rzeczy patrząc podstęp dostrzegł, odjechał krótkie już dni swoje w Białymstoku zakończyć.¹ Pod tak czarnym wrogiem sejm się zaczął, na który i ja jako poseł miejsce moje zasiadłem... Król do konfederacji na pierwszej sesji przystąpił, inaczejby w niej głosu nie miał, taką ją początkowo powagą upiększyć umiano. Stanisław Brzostowski,² jako marszałek konfederacji generalnej Wielkiego Księstwa Litewskiego, zasiadł obok Radziwiłła i za niemi Marcin Matuszewicz³ jako sekretarz. Próżne pozory! Ten mniemany sejm wolny był owym zjazdem w dawnych wiekach feudalnych, na które panujący wzywając baronów, wyraził: *Venietis ad videndum, audiendum et consentiendum*.⁴

Jakoż już się konfederacja wprzęgła była w jarzmo, które na karki Polaków zgotowała Moskwa, oddając się zupełnie wielowładności cesarzowej, szukając jej na wszystkie dzieła swoje gwarancji i t. d.; z takowego poddaństwa kroku już się wstecz cofnąć nie mogła, ile że 40.000 wojska moskiewskiego po całym rozlawszy się kraju, postrach i zaburzenia roznosiły... Stolica napełniona była żołnierstwem; a co zgroza wspomnieć!

¹ Jan Klemens h. Gryf zmarł 9 paźdz. 1771.

² Wojewoda inflancki, ożeniony z Teofilą Radziwiłłówną, zmarł w r. 1769.

³ Sędzia ziem. woj. brzeskiego lit. a wkrótce kasztelan, autor pamiętników obejmujących lata 1714—65, żył do r. 1775.

⁴ Przybędziecie dla widzenia, wysłuchania i wyrażenia zgody.

i szpiegami własnego kraju... Nie brakło na wyrodnym Polakach, którzy, zaprzewadwszy się w haniebne służebnictwo Repnina, służyli mu za pierwsze narzędzie dopełnień jego okrutnych.

Nim się sejm zaczął, już Repnin ogłosił, iż żadnych przedstawień od sejmujących nie przyjmie, iż najmniejszy upór uważany jako kryminalny i jak taki karany będzie... Wola Najaśniejszej Cesarzowej ślepo przyjętą być miała, a z tego powodu sejm się miał zamienić w delegację, któraby w czasie sobie przeznaczonym wymierzyła dysydenptom sprawiedliwość, ułożyła wszelkie materje status, któreby jednomyślnością kończone być miały i t. d., nakoniec aby ta delegacja opatrzona od sejmu w pełnomocnictwo z księciem JMCi[a] Repninem, od Najaśniejszej imperatorowej w tym celu upoważnionym, traktat zawarła¹ i t. d.

Zadrżały na takie tyraństwa umysły sejmujących! Nastąpiła powszechna rozpacz! Odezwały się przecie w duszach wielu uczucia niepodległości narodowej, i mimo zakaz surowy księcia Repnina, aby ust nie otwierać, dały się słyszeć i na publicznych obradach i na prywatnych posiedzeniach śmiałe głosy wolnego i niepodległego ludu godne... Miotwały takie opory zjątrzonym, a razem zalęknionym umysłem księcia Repnina: lecz któżby w wieku 18 mógł być wyrachować, iżby poseł obcej potencji z łona sejmu wolnego narodu uwięził i na Syberję wywiózł najznakomitszych z zasług, stanu i wieku Polaków w obrady wchodzących!... Tak się przecie stało! I kończąc okropną scenę, która jeszcze odświeża ranę uczuć moich, wspomnę, że księżę biskup krakowski Kajetan Sołtyk, biskup kijowski Załuski, wojewoda krakowski, razem hetman polny Rzewuski,² tudzież syn³ jego, poseł podolski, pod bokiem zgromadzonego narodu na sejm, pod bokiem króla i wśród stolicy,

¹ Ten „traktat wieczysty“ został podpisany 24 lutego 1768 r.

² Wacław (1706—1779).

³ Seweryn († 1811).

jak gdyby złoczyńcy przez strażę moskiewską pod wiecór¹ schwytani i uwięzieni na Syberję zostali!!

Tu nie do mnie należy malować obraz nie tylko sejmujących ale i wszystkich obywateli; i nie biorę na się w prawdziwych kolorach wystawić tę scenę, która nas wszystkich w przepaść rozpaczy wtrąciła... Wspomnę tylko, aby nici narracji nie zerwać, iż co tylko wieść ta się była rozbiegła, na wezwanie najszczególniej Andrzeja Zamoyskiego,² kanclerza, zjechali się najpierw senatorowie, ministrowie i posły do księcia marszałka wielkiego koronnego Lubomirskiego³ w celu naradzenia się, co wypadało czynić w tak okropnym zniewagi narodowej wypadku... Wniósł cnotliwy Andrzej Zamoyski, iż iść wypada do króla, i jeżeli on zwrócenia senatorów, ministra i posła do Warszawy nie zaręczy, konfederacja rozwiązałaby się miała, senatorowie krzesła, posłowie ławice, ministrowie urzędy swoje opuścićby mieli... To kończąc, Zamoyski dodał, iż on jutro zwróci królowi dyploma, jeżeli ten silnie w obronie powagi krajowej nie stanie... Rozrzuwieni wszyscy przytomni zgodzili się na to; oświadczają się raczej na wszystkie narazić się niebezpieczeństwa, jak tej hańbie ulec... i t. d.

Przecież jak wspomnieć! z grona tego patriotycznego zaraz po obradzie przybiegł jeden do księcia Repnina i wydał mu osoby, co się naradzały i co ułożyły! Repnin powiększyć kazał po wszystkich ulicach strażę, rozlał po wszystkich domach szpiegów i sam się do zamku udał... Król równie już o tem naradzeniu się patriotyzmem był uprzedzony, cały stąd przejęty strachem przyjmował posła, który na to pomieszanie króla z natrząsaniem do niego przemówił: „Mało, widzę, znasz twoich Polaków: jeden tylko Andrzej Zamoyski dotrzyma słowa i pieczęć złoży; trzeba ją przyjąć; inni, bądź

¹ 13 października (1767 r.).

² Ur. 1716, w r. 1757 wojewodą inowrocławskim, w r. 1761 marszałkiem trybunału, w r. 1764 jako stronnik Czartoryskich otrzymał pieczęć wielką, zm. w r. 1792.

³ Stanisław z linii łańcuckiej (1719—1783).

pewny,¹ wszystko jutro zrobią, co rozkażę". — Jakaż chluba dla Zamoyskiego, ale jakaż hańba dla ogółu!

Tymczasem cała Warszawa miała postać nadzwyczajnego pogrzebu, na którym każdy grubą żałobą okryty, w ponurem zostając milczeniu, wydanym tylko niekiedy jękiem znak życia daje. Spotykają się przyjaciele, w zamieszaniu ani się poznają; każdy kto przez miłość sławy narodowej i jego niepodległości rozumiał ściągnąć na siebie urazę Repnina, gotuje się na Sybir, opatruje się w bieliznę najmniej i pieniądze, ów robi testament, ten się żegna z żoną i rodziną. Mój wuj Lniński, uważany jako naczelnik posłów pruskich, równie zemsty lękał się Repnina; zjechaliśmy się wszyscy posłowie do Czapskiego,² wojewody malborskiego, który sentymentami i znaczeniem w prowincji pruskiej celował, ale ta narada niema podobna była do owych senatorów rzymskich, którzy, nie mogąc dać odporu napadniczej sile, czekali w pokoju na śmierć i urągania.

Całe miasto, powiem, noc tę bezsennie strawiło; prócz smutku odbierał sen bezustanny szcęk broni żołnierstwa moskiewskiego, którzy się po wszystkich ulicach przebiegali. Każdy przyjsia dnia oczekiwał, w który mieli się zejść na zamek najznakomitsi z senatu, ministrów i posłów dla przełożenia królowi ważnej sprawy narodu... Przywiązałem się i ja do niektórych posłów pruskich, bo najwięcej załęcznionych lub przywiązanych do partji konfederacji grudziądzkiej pozostało się w domu. Nie byłbym się przecie na zamek wtłoczył bez pomocy dziada mego Łebińskiego,³ brygadiera, w służbie francuskiej ozdobionego krzyżem św. Ludwika. Tłok był do nieopisania i strażę prawie co krok dziedziniec i schody zaległy. Gdym się przecie na pokoje wcisnął, już król wchodził... Do Boga należy sądzić, czy powierzchowność

¹ W rk P. „bydź pewni“; poprawiono zgodnie z Raczyńskim.

² Michała Augusta, szambelana króla poprzedniego, starosty kierszpornskiego i kawalera Orderu Orła Białego.

³ Ignacego, generała-majora wojsk kor. w r. 1768. — Z Łebińską żoną był Jan Lniński, ojciec Konstancji Wybickiej, matki Józefa.

jego smutna zgadzała się z jego sercem. Książę Radziwiłł, marszałek koronny, co najpierwszy do niego kilka słów przemówił, nie słyszałem. Ten magnat, pierwszy w Polsce, nie miał ani nauki, ani wymowy, kochał przecie szczerze swoją (ojczyznę¹), a bardziej jeszcze nienawidził króla i familję Czartoryskich, która go była z majątku i z sławy wolnego obywatela wyzuła. Po nim, ile dostrzec mogłem, mówił dłużej książę marszałek koronny Lubomirski;² wszakże wszystkie te wymowy zastępował gwałt świeżo popełniony na pierwszych osobach w stolicy uwięzionych i na zagrożeniach, z którymi się Repnin nie tait, iż równy los każdego spotka, kto się woli imperatorowej sprzeciwić odważy...

Na te żalosne przedstawienia sejmujących, ile zaraz wiedziałem, treść odpowiedzi króla była następująca: „Dziękuję czule z narodem żale jego, ale zataić nie mogę, iż w tej doli nie zostaje nam, jak tylko udać się do wspaniałości imperatorowej, a tymczasem kończyć sejm wypada, abyśmy większej zemsty nie zaciągnęli skutków“... Nie można się było spodziewać innej odpowiedzi od króla, który szczególnie bądź shańbioną koronę chciał dźwigać...

Po tej mowie króla ponure zostało milczenie, jeden tylko nieśmiertelny Andrzej Zamoyski kanclerz, trzymając dyploma kanclerstwa w ręku, zbliżył się do króla i mówił: „Już nie masz narodu i sejmujących stanów po dopełnionym na nich gwałcie przez posła moskiewskiego; i gdy temu zaradzić królu nie możesz, ja twoim ministrem być nie mogę i dyploma mi dane ci zwracam“.

Podług owej umowy sławnej, jaka na radzie, jak się mówiło, u księcia Lubomirskiego zapadła, mieli i drudzy ministrowie pójść wzorem Zamoyskiego, mieli i senatorowie i posłowie przytomni oświadczyć królowi, iż swoje

¹ To słowo dodaje za Raczyńskim.

² Stanisław Ł.; jego pamiętniki z lat 1768—1772 wydał Wł. Konopczyński (Lwów 1925).

opuszczają miejsca, dopokąd powaga narodowi zwróconą nie zostanie. Ale wywróżył dobrze Repnin, iż Zamoyski sam jeden na ten heroiczny czyn się miał odważyć. Jakoż król, odebrawszy od Zamoyskiego dyploma, wrócił się do siebie, a wszyscy zgromadzeni schodzili z pokojów pełnić w służebniczej postawie rozkazy dalsze Repnina. Z pogardą lud spoglądał na wszystkich, jeden tylko Zamoyski odbierał od niego hołd uszanowania i prowadzony był jak w tryumfie od rozczulonych do progów swego zamieszkania, jako do progów świątyni cnoty! Niech pióro dziejopisarza tej okropnej sceny narodowej kończy tam kiedyś obraz, ja wam powiem, iż, jak chciał Repnin, sejm kontynuowany został, mówić nikomu nie było wolno; przygotowany projekt postanowienia delegacji samowładnej w imieniu rządu¹ zawarcia traktatu z dworem petersburskim do ukończenia sporów między dysydentami i t. d. został sejmującym stanom przeczytany i sejm do 5 marca r. 1768 załimitowany został.

Kto do tej delegacji nie wchodził, zostawał zupełnie bezczynnym w Warszawie, porzucali ją więc z największym pośpiechem. Co do mnie oświadczyłem mej familji, iż się pozostanę dla nauk w Warszawie. Gdy się z niektórymi odjeżdżającymi mymi kolegami znajdowałem u wojewody malborskiego Czapskiego, rozpoczęły się żale nad uwięzionymi senatorami. Na to Czapski, zapewniony o charakterze przytomnych, powiedział: Największa szkoda księcia biskupa krakowskiego, ale — kończył dalej — wiele się sam do swojego nieszczęścia i kraju straty przyłożył; przestrzegany był bowiem przez Krasińskiego,² biskupa kamienieckiego, aby się żadnym gwałtem moskiewskim nie oponował, gdyż te opozycje są próżne, a i owszem im więcej gwałtownościów dopuści się Moskwa, tem prędzej na nie obruszy się Francja i pobudzi Turka do wydania wojny. Dodawał wyraźnie biskup kamieniecki, iż już te rzeczy ułożył w Francji i Konstanty-

¹ Rządu — dopisał Wybicki.

² Adam Stanisław (1714—1800).

nopolu: że tu nie trzeba biskupowi krakowskiemu szukać palmy męczennika, ale lauru obrony Ojczyzny... To opowiadając nam Czapski dodał, iż wyraźnie żądał biskup kamieniecki, aby poseł który śmiały i rozsądny koniecznie mimo zakaz Repnina domagał się głosu i gdy tego nie otrzyma, aby przeciw tym gwałtom w obliczu sejmu zaniósł protestacją i tę w aktach zapisał. Na takowej protestacji, kończył Czapski, biskup kamieniecki chciał konfederację generalną zawiązać. Te ostatnie wyrazy niby piorun znagła wypadły wskrós przeszły mą duszę, zamilkłem i powiedziałem sobie w mem sercu: ja tym posłem będę! Ta myśl już mnie nigdy nie odstąpiła, dzień i noc żyła ze mną i na wszystkie przyśpasabiała nieszczęścia.

Układ mój odtąd cały poświęcić się naukom i nabyć¹ różnych wiadomości, ile czas pozwoli.² W tym celu porzuciwszy wygodne mieszkanie, gdzie się z moją rodziną łączyłem, przenieśliśmy się do celi skromnej u karmelitów bosych na Krakowskim Przedmieściu i w tem ustroniu z jednym mym człkiem, Łukowicz nazwanym, literackie rozpocząłem życie... Sześć godzin na dzień czytałem w bibliotece Załuskich, dwie godziny miałem lekcje partykularne geografii i historii u XX. pijarów, resztę czasu poświęcałem nauce języka francuskiego, a nocy wiele, krótkiemu snu oddawszy, poświęcałem przypomnieniu nauk dziennych i czytaniu książek, jakie miałem.

Los mi posłużył znaleźć w bibliotece Załuskich dyrektora jej X. Wolfers,³ człeka wielce oświeconego, powolnego i słodkiego charakteru, który był prawdziwie moim mentorem. Ten zbudowany moim nadzwyczajnym zapałem do nauk przy temperamencie żywym, w mło-

¹ Pierwotnie: nabycia; poprawił Wybicki.

² Ostatnie trzy słowa dopisane ręką Wybickiego.

³ Zdaje się mowa tu o jezuitcie Janie Wulfersie (1741—1804), bibliotekarzu i nauczycielu korpusu kadetów, który z uczniami swymi przełożył Korneliusza Neposa *Życia wybornych hetmanów*, a nie o Stefanie, podbibliotekarzu w księżnicy Załuskich, także jezuitcie, którego źle wspomina Leleweł (*Bibliograficznych Książ dwójce* II 113—4) a Smoleński (*Mieszczanństwo warszawskie*) mieni kanonikiem inflanckim.

dości kwiecie i wśród rozwiozłej Warszawy, wyznaczył mi oddzielny pokoik do czytania. Wiedział on, że byłem posłem, wymiarkował mój sposób myślenia; często więc nad losem biskupa kijowskiego swego mecenasa utyskiwał. Poznał, jak tkliwie ten gwałt obcy czułem, i jakby się domyślał, iż mi tylko brakło żywiołu do zasilenia moich dyspozycji patriotycznych, przyszedł raz do mnie i zapytał się, czy czytałem życia wielkich ludzi, odpowiedziałem, iż w szkołach czytałem życia czyli żywota świętych; uśmiechnął się na to od niechcenia, mówiąc: to czytanie było dobre w swym czasie, lecz teraz trzeba, kończyć, jako gorliwemu Polakowi oswoić się z życiem wielkich ludzi w różnych wiekach i w różnych narodach; to powiedziawszy, dał mi dzieła Plutarcha¹ i przyrzekł, że je wraz ze mną czytać i rozbierać będzie... Po kilkodniowych lekcjach też wstrzymać nie mogłem, iż mi cnoty tak wielu ludzi tajne aż dotąd były... Wyprosiłem sobie na nocne czytania, co się przez dzień nie doczytało, i już odtąd nie żyłem tylko z Arystydem,² Sokratesem,³ Fabrycjuszem⁴ i t. d. Niech wdzięczność moja złoży i teraz hołd wdzięczności na grobie ks. Wólfers. To dzieło z ręki jego otrzymane rzuciło pierwsze nasiono prawdziwej moralności i cnoty obywatelskiej w duszę moją... Z tych wielkich wzorów pewne sobie w życiu prywatnem i publicznem założywszy prawidła, nigdy aż dotąd od nich nie odbiegłem.

Naukom się w ten sposób oddawszy, w życiu samotnem namyslałem się tylko, jak na rozpoczętym z limity sejmie dobrego posła, jak żądał biskup kamieniecki, obowiązki dopełnię. Mało mając znajomości z delegowanymi, a raczej mając ich w obrzydzeniu, dowiadywałem się zdaleka tylko o ich czynach i te z naocznego

¹ Historyk i moralista rodem z Cheronei.

² Ateński mąż stanu, słynny z prawości, współzawodniczył z Temistoklesem w okresie najazdów perskich na Grecję w V w. przed Chr.

³ Znakomity filozof (468—399 przed Chr.), którego naukę przekazał nam uczeń jego Platon (429—347).

⁴ Rzymianin wsławiony bezinteresownością w okresie wojny z Samnitami i Pyrrusem, królem Epiru w III w. przed Chr.

doświadczenia i rozchodzących się po mieście wieści mnie przekonywały, iż przy największej rozpuszcie grób dla swej matki kopali... Do takiego, iż powiem, powszechnego zepsucia obyczajów, zaczawszy od króla, przyszła Warszawa, iż przez godziny dnia i nocy trwały igrzyska, biesiady, niby owe u starożytnych rozpustne bachanalja... Messaliny¹ polskie, wam się tej nieszczeniwości publicznej zepsutych obyczajów rzucone ziarno należy!... Was ku wiecznemu przekleństwu miałbym tu wytknąć!...

Poniatowski, król młody i piękny, był mężem żon wszystkich i z nim dzielił łoża rozwiożności Repnin... Za tym przykładem szła reszta; i gdy na rozpusty, gry i marnotrawstwo nie starczyły im majątki, otworzył się, jak wspomnieć, regestr opłaty miesięcznej u Repnina...

W tym rejestrze stały rubryki: plus, minus zdatnych na zdradę kraju. Wydała w większej części na świat tę czarną księgę rewolucja 1794,² o czym się niżej powie.

Co do mnie, mimo polubione życie samotne, musiałem niekiedy bywać u księcia Radziwiłła, marszałka, bo co także do mego życia należy, iż ksiązę, wyrobiwszy sobie r. 1767 na sejmie pełnomocną komisję do rozpoznania pretensjów, jakie miał do książąt Czartoryskich i innych, z przyczyny zabranych mu dóbr i mobiljów kosztownych, w tej liczbie komisarzy i mnie włożono, jak zapisane w konstytucji me imię znaleźć można.³ Podług ówczesnego mniemania miała to być najświetniejsza dla mnie perspektywa, alem ja nią pogardził i wreszcie zmiany rzeczy od niej mnie oddaliły.

Dom księcia Radziwiłła przyrównać można było do tego wolnego jarmarku, gdzie wszelkiego koloru i oby-

¹ Messalina, żona cesarza rzymskiego Klaudjusza, osławiona z powodu życia rozpustnego.

² *Gazeta Rządowa* wychodząca w Warszawie podczas powstania zaczęła (w Nr. 53 z końcem sierpnia) ogłaszać wykaz wydatków z kasy wspólnej mocarstw rozbiorowych w okresie I sejmku podziałowego.

³ *Volumina legum* (wyd. Ohryzki) VII 343—5: Naznaczenie sądów ultimae instantiae między ks. Radziwiłłami a różnemi Korony Polskiej i W. Ks. Lit. obywatelami.

czajów ludziom wylądować wolno, gdzie zgraja szulerów, kuglarzy i t. d. jak brudny potok się leje. W tym wielkim domu brudne stoły, jak w zakopconej garkuchni, zawsze otwarte żywiły orszaki opojów, szulerów i pasibrzuchów. Na takim teatrze książę marszałek przyjmował różne delegacje od województw i powiatów w interesach publicznych i prywatnych... Obdarzył los niezmiernym majątkiem tego księcia, ale zato natura odmówiła mu niemal zupełnie najdroższych dla człowieka darów duszy... Przy tej szczupłości żywioła do działań umysłowych miałyby przecie być uczuć, jak z niego sztydono, dając mu grać tę rolę, a razem jak się dały uwodzić te delegacje do niego wysyłane... ale to do jego biografii należy.

Dla mnie każdy moment, który sejm z limity zbliżał, był momentem coraz nowej rozwagi. Nakoniec ten moment nadszedł. Delegacja już 1 lutego r. 1768 dzieło swoje ukończyła. Posłowie na rozpocząć się mający ten sejm, iż powiem, niemy zjeżdżać się zaczęli. Nadjechali i moi koledzy i pierwszą propozycją mej familji, abym się do niej przeniósł, odrzuciłem, dając różne przyczyny, zachowawszy się prawdziwą w tajniku serca, abym ich na co nie naraził, gdy nieporuszony w swoim przedsięwzięciu stałem, prosić o głos i wszystkie gwałty wystawić, które sejm ten z wszelkiej powagi sejmowej ogołociły.

W takim zapale ułożoną sobie mowę, którą mieć miałem przy rozpoczęciu sejmu, umiałem na pamięć. Nikomu się zamysłów moich nie zwierzyłem, raz, żeby kogoś nie kompromitować, powtóre, żeby mnie nie szukano od przedsięwzięcia mego odciągnąć. Jednemu tylko memu służącemu Łukowiczowi¹ w wigilją sejmu kazałem odnieść pożyczone książki, sam niektóre papiery popa-

¹ Zapewne z tej rodziny, z której Franciszek z bracią swemi Łukowiczowie, herbu Newlin, na sejmie koronacyjnym 1764 r. ubezpieczeni w prerogatywach stanu szlacheckiego, chociażby mu dla ubóstwa ujmę jakowąś uczynili. Franciszek Łukowicz w r. 1753 był sądowym ziemskim tucholskim i w tem starostwie wymienił sołectwo kossobudzkie za folwarczek Dąbrowę z Rudzinami.

liłem, ważniejsze moje rękopisma naukowe tak urządziłem, iż się do wuja mego posła Linińskiego dostały.

Nadszedł sejm i w dzień jego rozpoczęcia się od rana byłem nabożny, spowiadałem się i oddałem się w ręce Stwórcy, z którego praw przyrodzonych każdy stanu swego obowiązki bez zachowania się pełnić powinien!... Niemasz prawdziwej pociechy dla człowieka, szczególnie niewinnie prześladowanego, tylko w religii — tylko w zupełnej rezygnacji czyli poddaniu się woli nieba! W tym duchu zawsze żyjąc, ufam do ostatnich dni życia mego znajdować spokojność duszy.

Wcześniej bardzo poszedłem na mającą się zagaik sesję wraz z moim służącym Łukowiczem, zalecając mu jak najmocniej, aby stał za mną, co być mogło, gdyż ławica posłów pruskich była ostatnia... Nim król na tronie zasiadł, już książę Repnin zasiadł łożę najbliższą od tronu i okno odsunął... Skoro nadszedł, już senat i posłowie zgromadzeni byli... Nie były to twarze ludzi wolnych, ale cała ich postać wyobrażała uniewolnionych jeńców, którzy ostatniego wydać się na nich mianego oczekiwali wyroku... Ja lubo wyższe miałem miejsce, stanąłem na samym końcu ławicy, tak iż wprost byłem marszałków, jak zwykle wprost króla na końcu izby senatorskiej siedzących... W krótkich wyrazach zagaik sejm marszałek Radziwiłł... obszerniej nieco po nim mówił Brzostowski, marszałek konfederacji litewskiej, wyrażając, iż ponieważ delegacja pełnomocno z woli limity sejmu działająca już dzieło swoje ukończyła, a zatem od jego czytania sesja się zaczyna...¹

¹ Według diarjusza tego sejm tylko prymas i Radziwiłł przemawiali, nakłaniając posłów, aby nie zabierali głosu przed wysłuchaniem tekstu układu. W dalszym ciągu, jak podaje ta relacja urzędowa, „sekretarz sejmowy (Matuszewic), wyszedłszy na środek Izby, czytał projekta przez delegacją czyli komisją pełnomocną ułożone: najpierw traktat między Polską i Rosją, posesje wzajemne sobie utwierdzający... tudzież projekt favore... dysydentów, do którego projektu JMC. pan Wybicki, sędzic mirachowski, poseł powiatu kościelżyńskiego, chcąc się przymówić, o danie głosu dopominał się, lecz mu nie jest pozwolony. Potem czytany projekt praw kardynalnych i materij status, który gdy został przeczytany, ministerjum za wezwaniem onego od króla JMC. zbliżyło się do tronu, a JMC. pan Wybicki... powtóre o głos ks. marszałka sejmowego dopraszał się i odebrawszy odpowiedź, że aż po zupełnem wszystkich

Powszechnie wypadło na moment milczenie, które ja śmiało przerywam, mówiąc: „Mości Księżę Marszałku proszę o głos“... Gdy mi go nie daje, powtarzam raz, drugi i trzeci: „Proszę o głos.. którego żadne prawo posłowi nie zabroniło“.

Samo moje żądanie tak śmiało rzuciło w podziwienie Izbę całą, nastał z nagłą ruch, szmer nie do opisania powszechny, każdy ku mnie zwraca głowę, tem bardziej, im w życiu mojem samotnem mniej znany byłem. Król wstaje z tronu pytając się, kto to jest. Księżę Repnin rzuca się w swej łoży z gniewem, koledzy moi odemnie się odsuwają. Każdy, zaczawszy od króla i Moskali, równie od osób sejmujących, bierze głos mój za hasło jakowejś skrycie zawiązanej rewolucji. Jeden na drugiego z trwogą spogląda, strażę się kupią.

Czapski,¹ podkomorzy chełmiński, od Moskala i Poniatowskiego do mnie przysłany, jako mój współziomek i kolega, wzywa mnie do tronu i gwałtem bierze za rękę. Oddalam go z pogardą, ... a zyskując z zamilczenia, w które nagle z bojaźni i zadziwienia wpadli wszyscy, odzywam się: „Ponieważ, Księżę Marszałku, nie dajesz mi głosu przeciw prawu, którego nic zmazać nie potrafi, a które posłowi wolnemu mówić pozwala na każdym sejmie, przymawiam się więc najmniej, iż gdy zwróconych na łono senatu uwiezionych senatorów i do stanu rycerskiego przywróconego nie widzę posła, nie widzę wolnego sejmu, ale widzę tylko gwałt i przemoc moskiewską, przeciwko tej więc się protestuje“... Te wypowiedziane w największym zapale słowa, niby, pozwólcie mi wyrazu, wypadły z nagłą piorun z nic nieznaczącego obłoku, roznosi trwogę i pomieszanie... Księżę Repnin,

ustaw komisji pełnomocnej przeczytaniu będzie go miał pozwolony, zażalony na to oświadczył się, iż z racji niepozwolenia mu przemówienia się do projektu o dysydentach protestuje się przeciwko wszystkiemu ustanowieniu komisji i manifestować się przedsięwziął. Ministrowie zaś stanawszy u tronu, sesja od J. K. M. przez JMC. ks. kanclerza w. kor. (ks. Młodziejewskiego) jest solwowana...“.

¹ Antoni, generał adjutant Stanisława Augusta od r. 1764, poseł na tym sejmie z woj. chełmińskiego.

król etc. i wszyscy służalcy lękają się w tej nieprzewidzianej młodego eksplozji ukrytego gdzie, jak wspomniałem, wulkanu. W dobrze myślących ale bojaźliwych sercach rodzi się nieznajomej nadziei pociecha; wszyscy arbitrowie¹ w zgiełku do mnie się tłoczą; każdy się pyta o me imię, słyszę roznoszący się odgłos: Dybicki, Zabicki, Wybicki... Rada nagła, aby sesję solwować i w cichości wysledzić, jak rozumiano, zatlenie pożaru; Młodziejewski od tronu do mnie się odzywa, iż Najjaśniejszy Pan solwuje sesję... Mnie w tym stanie rzeczy przestrzegają cnotliwi arbitrowie, abym się gdzie schronił co prędzej. Schodzę nadół, każdy odemnie ucieka. Jeden tylko wierny mój przyjaciel służący Łukowicz mnie nie odstępował i wyprowadza z Izby. Zdziwiłem się, iż mnie wychodzącego nie łapali Moskale, lubo odgłos publiczny wytykał mnie idącego; wszyscy wołali: To ten, to ten. Ale łatwo wyrachować można w tem politykę moskiewską, iż bez odkrycia rzeczy nie śmiano hazardować jakiego zaburzenia w aresztowaniu mojej osoby, której i tak zdali się być pewnymi w Warszawie.

Jakoż zaraz z Izby inkwizycje nastąpiły na postach pruskich. Wuj mój i drudzy wokowani zaraz to do króla, to do księcia Repnina; zagrożeni wszyscy ofiarują się zaprzysiąc, iż do postętku mego nie należeli... Stancja moja, ciche ustronie na korytarzach, ledwo odkryte zaraz po sesji wartą otoczone, papiery zabrane etc., zgola na godzin kilkanaście zamieszanie i nieufność, a za tą szpiegi się rozbiegły... Największa troskliwość Moskale i dworu mnie wysledzić i w osobie dostać, ale próżnie... Wyprowadzony ręką, jak powiedziałem, przyjaciela mego Łukowicza zagnałem powziąłem projekt ukryć się u bernardynów przy zamku. Tu muszę powiedzieć, że projektu tego nie miałem przed sesją, przygotowany będąc na to, że mnie Moskale z izby nie wypuszczą i porwą. Wszedłszy do OO. bernardynów, pytam się o lektora,²

¹ T. j. przysłuchujący się obradom.

² Duchowny niższego stopnia.

zda mi się Stembora,¹ ten z mego pomieszenia biorąc innie za jakiego nieszcześliwego lub kryminalistę, z bojażnią za sobą do celi wpuszcza, i z człkiem, a dowiedziawszy się, kto byłem, zasłania ze strachu okna, zaklina na spokojność i przekłada potrzebę przestrzeżenia gwardjana. Wnet się wraca w rozpacz, iż gwardjan prze-gląda zrabowanie klasztoru etc. i prosi zacem, abym się wyniósł. Przekładam z mej strony niepodobność wyniścia i kapituluję pozwolenie aż do mroku... Zamykają więc gościa w celi, a kiedy niekiedy cnotliwy lektor przychodził mnie cieszyć, donosząc, że całą Warszawę szukając Wybickiego kozacy przebiegają... Nie będę wam opisywał, co się naówczas z duszą moją działo. Któż odmaluje obraz człowieka w dwudziestym pierwszym roku życia, z temperamentem jak najżywszym, w którym wszystkie pasje wzbudzone? Miotany na przemiany między miłością życia i miłością Ojczyzny, miłością swoich obowiązków, rozpaczą, zemstą unoszony widzi swoją słabość, niemożność i przepaść pod nogami! Przedsię-biorę wrócić się nazajutrz na sejm, że szukać będę śmierci;... roztropność przecie naganiania mój układ, przekłada, że już dopełniłem mego obowiązku, tak jak wyżej powiedziałem, będąc tym posłem, jakiego pragnął biskup Krasiński dla dobra rzeczy publicznej.

W takich niby konwulsjach okropnych doczekałem się mroku: Bernardyni domagają się dopełnienia mojej kapitulacji; zapewniają z płaczem, że już Moskałe ich klasztor obkoczyli, że się oświadczają aż w trunach szukać zbiega... Wynoszę się zatem, jak stałem, z moim Łukowiczem skrytą furką i idę do pałacu Bilińskich² do mieszkania nuncjusza,³ do kanonika kijowskiego, którego nie bez żalu imię drogie memu sercu zapomniałem; najcnotliwszy obywatel i kapłan poznał mnie jako posła

¹ R: Stembora.

² Michał Bieliński i żona jego Aurora Marja hr Rutowska, naturalna córka Augusta II, otrzymali w r. 1727 pałac przy ul. Senatorskiej.

³ Angelo Maria Durini, arcybiskup Ancyry.

w bibliotece Załuskiego¹ i skoro mnie w swej izbie obaczył, rzucił się na mnie i łzami oblał, pozwolił przytułku, z przełożeniem jednak, iż lękał się, aby dom publiczny, dom nuncjusza od przemocy moskiewskiej nie doznał gwałtu... Ledwo się przespał i dnia doczekał, nuncjusz, dowiedziawszy się o mnie jakimś przypadkiem, pełen furji i mnie wyganiać każe i wyrzuca mego przyjaciela kanonika... Wierzę, że jako poseł musiał to uczynić, mógł przecie przyzwoitsze do tego wziąć środki. Ale zaciągam na to zasłonę, powiem, iż głosem nieszczęśliwego przyjaciela poruszony znowu się na pielgrzymkę z moim Łukowiczem wybrałem i zaszedłem do misjonarzów. Tam nowe sceny i nowe trudności w pozwoleniu mi przytułku, przemożem jednak, że gdy mnie nie śmiano wypchnąć, tam gdzieś na podwórzu za browarem stroni pozwolili... Tam już osłabłe uczułem siły i obarczony smutkiem wysłałem wieczorem Łukowicza do Lnińskiego, wuja, aby mi doniósł, w jakim stanie były rzeczy, jeżeli widzieć się ze mną sądził być dla siebie niebezpieczeństwem; niebawnie przyszedł przysłany od niego Fabjan Gordon, wówczas kadet w gwardji konnej koronnej, a który w ostatniej rewolucji był brygadjerem.² Przez niego odebrałem zakłęcia, abym siebie i wszystkich spokrewnionych na ostateczne nie narażał niebezpieczeństwa, abym się jeszcze ukrywał w Warszawie aż do momentu, gdy się upatrzy pora, iż bezpiecznie będę mógł Warszawę porzucić, że i owszem wszyscy dobrze myślący pracują tajemnie nad manifestem, jakiby mi w trybunale piotrkowskim, lub gdzie zręczność znajdę, uczynić wypadło i t. d. Po tej namowie, gdy widział Gordon niepodobność zostania się mego u misjonarzów, pobiegł do

¹ Ta okoliczność wskazywałaby, że to był Jan Daniel Andrzej Janocki (1720—1786).

² Razem z Józefem, majorem, i tegoż imienia pułkownikiem, oraz Janem, towarzyszem wojsk kor., otrzymał na tym sejmie r. 1768 „objaśnienie i ponowienie indygenatu”; w chwili wybuchu insurekcji 1794 r. majorem w I brygadzie wielkopolskiej (Mudalińskiego).

karmelitów bosych,¹ gdzie dawniej stałem, i tam mimo przeora umówił się z jednym z lektorów mnie znajomych, abym się wieczorem do niego na noc przeniósł, a w dzień pod dachem na sklepieniu kościoła aż do dalszego czasu się ukrywał.

Po tej kilkudniowej gospodzie wyrobił mi wygodniejsze schronienie szanowny mój wuj, gdzie już w ukryciu aż do wyjazdu bawiłem. Bezpieczeństwem czy ocaleniem mej osoby zatrudniała się tylko moja rodzina; wielu chwaliło patriotyzm, ale patrioty los był im obcy! Jeden z przypuszczonych do sekretu, namawiał mnie, abym się prosto do króla udał, iż ten mi przyrzekł bezpieczeństwo i dalsze zapewnienie losu mego. Nie przyjąłem propozycji, ale stały w przedsięwzięciu rzucić się na wszelkie niebezpieczeństwa, aby tylko dokonać mego obowiązku, nagliłem pana Gordona, aby mi ułatwił wyjazd z Warszawy, ile że już sejm 5 marca 1768 r. się zakończył... Jakoż² wyjechałem bryczką z Warszawy dnia 7 marca r. 1768; powoził mnie Łukowicz, wyprowadził szanowny i ukochany przyjaciel Fabjan Gordon, którego imienia bez czułej wdzięczności wspomnieć tu nie mogę. Pomijam małe i różne wypadki w podróży; dosyć powiedzieć, iż szczęśliwie przyjechałem do Piotrkowa. Tam ukryty wezwałem do siebie niektórych dawnych kolegów, już wiadomością publiczną o mnie uprzedzonych, i po niejakiach trudnościach skłonił się regent trybunalski³ przyjąć odemnie manifest. Było to z strony jego cnoty wiele; prawda, iż bezpieczeństwo swoje w sekrecie kalkulował i mnie natychmiast do Krakowa palestra wyjechać udecydowała. Ledwom wyjechał, sekret się wydał: marszałek naówczas trybunału

¹ Ten zakon żebrzący wywodził swą nazwę od góry Karmelu na pobrażu syryjskiem. Do Polski przyszedł z początkiem XVII wieku. W Warszawie przy kościele Wniebowzięcia N. M. P. na Krakowskim Przedmieściu (1639—1864).

² Słowo to ręką Wybickiego w miejsce przekreślonego zdania: „Zamysł mój miał charakter najlepszej wiary, i w tej nie bez niebezpieczeństwa”...

³ Kazimierz Bogatko, pisarz ziemski województwa rawskiego.

Bniński,¹ potem kasztelan chełmiński, za wniesioną przez instygatora illacją,² manifest mój *unani[mi] voce*³ deputatów eliminować⁴ z akt nakazał, i regent za cnotę odsądzonym został! Dowiedziałem się o tem w Krakowie, a razem przestrzeżony zostałem, iż w pogoń za mną poszli kozacy. Tentowałem powtórzyć manifest w Krakowie, miałem sposób przejść wszystkie sposoby, ale w tej stolicy narodu nie było już wcale ducha narodowego. Bojaźń i trwoga na moje imię obejmowała wszystkich; ktoś przecie mnie przestrzegł, abym się do Sandacza⁵ przebierał, stamtąd na Spisz, jako jeden sposób ocalenia życia, bo już Moskałe došli, że byłem w Krakowie. W Sandeczu już prawie z rąk kozaków uratowany zostałem przez pocziwego furmana, który mnie z wielkiem niebezpieczeństwem gdzieś tam prosto przez Dunajec furmańskim wozem przewiózł. Pamiętam, iż mi się zdało, że mnie potok wyrzuci, ale też może strach powiększał niebezpieczeństwo, bo kozaków uwijających się widziałem. Przyjechawszy na Spisz znajdowałem się bezpieczniejszym, i dopiero, po wyjściu mem z izby poselskiej, raz pierwszy zaczynałem spokojnie oddychać powietrzem. Zainformowano mnie w Krakowie, iż na Spiszu, jako starostwie polskiem, tranzakcje czynić było mocno, a zaczym i mój manifest tam miałby swą wagę. Tranzakcje te wszelkie przyjmowała na Spiszu tylko kapituła.⁶ Pochodziło to z wieków jeszcze dawnych, kiedy tylko duchowni pisać umieli, ale ja o tem wtenczas nie wiedziałem, a akta duchowne bardzo dogodnie znalazłem sprawie mojej. Przełożyłem staruszkowi bardzo szanow-

¹ Konstanty (h. Łódzia). Jednakże, jak wynika z księgi trybunałskiej r. 1768, przewodniczącym był Józef Dryja Zakrzewski.

² Na donos oskarżyciela publicznego.

³ Jednomyslną uchwałą.

⁴ Usunąć.

⁵ T. j. do Starego Sącza, który Wybicki nazywa z niemiecka.

⁶ Wybicki zatrzymał się w osadzie, która nazywa się Spiska Kapituła i gdzie znajduje się kościół katedralny. Dopiero od r. 1776 (po zaborze austr.) kolegiata spiska podniesiona została do godności katedry. Poprzednio należała do diecezji ostrzyhomskiej.

nemu biskupowi nazwanemu Z b i s z k o,¹ iż nietylko o swobody, ale i o całość panującej religii sejm gorliwy jeżeli przeciw przemocy moskiewskiej iść nie mógł, ja przynajmniej członek jego, poseł, tu chcę przed światem gwałty odkryć obcej przemocy; mówiłem po łacinie, nie było to wcale stylem Cicerona, ale jednak Węgrzy uznali mnie za dobrego łacinnika. Biskup gorliwy przekonał całą kapitułę, że ten manifest przyjąć powinna i przyjęła...

Tu trzeba, abym wam kilka słów powiedział o duchu sejmu, a przynajmniej dobrze myślących i treści mego manifestu.² Najsilniej stawaliśmy przy swobodach niepodległości narodowej i całości religii panującej, której obalenie miało posłużyć do zamieszek i nowej anarchji, w jakiej ciągle trzymać Polskę pierwszą było polityką państw sąsiedzkich. Sejm cały nie chciał owej tak nazwanej rzezi Świętego Bartłomieja,³ w której zdradziecko i okrutnie na mordy wskazani hugonoci czyli kalwini w Francji padli okropną ofiarą pod ostrzem żelaza swych braci i króla! ale Polacy uważali poruszonych dysydentów przez mocarstwa nieprzyjazne jako narzędzia do osłabienia i zagłady władzy samowładnej narodowej, ale oświeceni i gruntownie myślący przeglądali w tym kroku Moskwy nasiono rzucone do wojny domowej, do wojny nad którą nic okropniejszego! do wojny religij! Tak było nie inaczej, iż sąsiedzi, przeglądając zbliżające się powstanie nasze polityczne na zasadach pokoju i na świetle wieku osiemnastego, szukali nas kłótnią i klęską domową wcześniej osłabić; szukali zapewne sobie pozór do łupiestw i ucisków, do wojny otwartej, a potem i do rozbioru... Tak widział prawdziwie głęboki polityk Krasieński, biskup kamieniecki, książę Sołtyk, biskup, Załuski, biskup kijowski, Rzewuski hetman, Andrzej Zamoyski

¹ Józef Karol Zbisko był ostatnim proboszczem (1755—74) przed utworzeniem biskupstwa spiskiego.

² Odpis zachowany w zbiorach Dra J. Rożnowskiego: 7 kart (IV) łacińskiego tekstu z pieczęcią; datowany w Warszawie 5 marca 1768.

³ 24 sierpnia 1572 r.

i tym podobni. Ci naczelnicy dobrze i z Ojczyzną myślących dalej byli od krwawego i ciemnego fanatyzmu, aby innego wyznania braci Polaków z łona wspólnej matki wytrącili; ale oni chcieli, aby spory, iż tak powiem, familji, w domu, pod okiem matki, a nie pod sądem obcym rozstrzygnięte zostały. Gdy jednak dostrzegli, że nieprzyjaciele obcy naszykowani machjawelizmu¹ nie odstąpią polityki, musieli i oni całość wiary katolickiej, jako panującej, wziąć za hasło, aby nim większą część narodu poruszyli z letargu... Powiem większą część narodu, bo wszakże klasa mieszczan i wieśniaków, na nie-szczęście, nie kosztując swobody wolności, ku jej obronie kwapić się nie miała powodu, a inaczej, iż wierna wierze, w której odebrała życie, aż krwią własną ocalić ją pragnęła. Taki duch był i mego manifestu... Ale o tem znajdziecie i uwagi teżsame obszerniejsze w myślach mych nad konfederacją barską, a teraz co do życia mego politycznego, postępując ciągiem powiem, iż porwany nawałnością potoku interesów publicznych, musiałem się puścić i dalej na nieprzejrzaną przestrzeń i głębię odmetu! Miałem wpaść bez doświadczenia i zamiaru na burze, i fale już odtąd szczególnym jakimś przeznaczeniem całe mną życie miotać miały!!

[IV]

KONFEDERACJA BARSKA

Jeszcze w Warszawie, dalej w drodze już mnie wieści dochodziły, że się powszechne powstanie w kraju robi na obronę publiczną. Na Spiszu, na łonie prawdziwie ojcowskim biskupa mego spokojnie i wygodnie żyjąc pod zastoną mej protestacji, zagnała i nad wszystko spodziewane odbieram nadgłos od JW. Potockiego,² pod-czaszego litewskiego, abym się łączył z konfederacją

¹ Mikołaj Machiavelli (1469—1527), znakomity pisarz polityczny, którego nazwisko stało się synonimem postępowania nieprzebiegającego w środkach.

² Joachim, marszałek bractwa i regimentarz konfederacji barskiej.

barską, której w części wielkiej jest i moja protestacja na sejmie uczyniona zasadą, abym przywiózł manifest. Zgoła wyrazy dla mnie najchlubniejsze, widoki uratowania Ojczyzny zapewnione, już rozpoczęte szczęśliwe utarczki. Głos taki był dla mnie głosem wyroczni, ja bez zachowania się chciałbym być młodym Kurejuszem,¹ nie pragnę, jak tylko rzucić się na żelazo i ogień dla kraju!! Dziękuję za gościnność memu biskupowi i w towarzystwie z ekstraktem autentycznym mego manifestu puszczam się do Krakowa napowrót. Tam już zastaję pomieszanie i niemyślne wiadomości o konfederacji barskiej, że jeszcze 29 lutego pod laską Jana Krasińskiego,² podkomorzego rożańskiego, została zawiązaną w Barze, o czym macie w piśmie o konfederacji. Wreszcie smutkiem mnie Wy-czechowski,³ jezuita i kuzyn, napełnił, że ukochana matka moja ledwo z życiem w dobrach swych uszła przed wściekłością kozaka, że wszystko było spustoszone; ja westchnąłem na to, zamiary przecie moje całe na to zwrócone były, jak się do Baru przebrać, dokąd już wojska moskiewskie i pułki królewskie ścigały. Dowiaduję się, iż obywatel Laszkiewicz,⁴ kupiec krakowski, wyjeżdża na jarmark do Brodów, handel jego były kosy etc. Za rekomendacją przeto wyżej wspomnianego ks. Wy-czechowskiego, kuzyna mego, przyjmuje mnie jak za pisarka do handlu i zabiera z sobą na bryki. Dobry i poczciwy mój pan osładzał mi jak najtroskliwiej stanu mego pozycję; gdy jednak przyjechaliśmy już do Lwowa, wojska moskiewskie i pułki królewskie zastaliśmy, powiedział mi do ucha: nie wychodź Waspan na miasto,

¹ Curtius Marcus według legendy rzucił się w przepaść, która otworzyła się na forum rzymskim a zamknęła się, pochłonawszy ofiarę.

² Michał Hieronim (1712—1784), kasztelanicki wiski, starosta opinogórski, a od r. 1758 podkomorzy rożański, w konf. radomskiej był marszałkiem ziemi ciechanowskiej.

³ Jan, syn Jakóba, był następnie (według Bära 57) proboszczem w Janji kościelnej w pow. kwidzyńskim.

⁴ Na akcie konfederacji woj. krakowskiego podpisany: Jan L. Laszkiewicz. Tu mowa prawdopodobnie o Franciszku, ławniku krakowskim a „najslawniejszym kupcu w Brodach”, gdzie go śmierć zaskoczyła w r. 1778. Wzmianki o tej rodzinie w *Bibliotece krakowskiej* (Nr. 12, 43 i 44). Na sejmie 1790 r. zostali nobilitowani Wincenty, Ignacy i Franciszek Laszkiewicz.

aby go nie poznano. Doszedłem, że wiedział sekret, rzucam się więc rozkwilony na jego łono i los mu mój powierzam — on mi na to, Polak cnotliwy!: Zawiozę Waspana niedaleko Brodów¹ do pana Orłowskiego,² on także był na tym sejmie posłem, i już stamtąd przebieraj się, jak możesz, dalej, bo ja mu pomoc nie potrafię. Laskiewicz poczywy! gdy to piszę, twe prochy zziębłe głosu mej wdzięczności nie słyszą. Już ty dawno, jak się dowiedziałem, jesteś w grobie; o oby te słów kilka mogły cię uczynić nieśmiertelnym w pamięci cnotliwych Polaków!!... Dotrzymał mi słowa, zawiózł do wsi pana Orłowskiego i przyrzekł mię czekać w karczmie, aby się o dalszym moim losie zapewnił. Orłowski ten, cześnik chełmiński, niegdyś sławny trybunaleczyk, był posłem ze mną, był z strony Czartoryskich, mówca sławny i co jeszcze, mój współziomek z województwa chełmińskiego... Zmieszał się na mój widok i wkrótce odkrywszy mój zamiar, lubo nie był otwartym konfederatem, był jednak w sercu Polakiem dobrym, bierze na się przesłanie mnie aż o trzy mile od Baru, podróż mi zabezpiecza jako swemu ekonomowi do dóbr swoich tam blisko leżących, daje na to starą kolasę i konie i jednego człowieka... Pobiegłem uściskać mego dobrodzieja Laskiewicza. Oblaliśmy się nawzajem łzami! On więc do Brodów, a ja jako znowu z kupczyka ekonom, opatrzony we wszystko od cnotliwego Orłowskiego — ruszyłem pod Bar. Byłem w jego dobrach, stamtąd pojechałem już mając dwóch ludzi, zda mi się,³ do Złoczewa, miasteczka trzy lub dwie mile od Baru, tam spocząć i wytknąć już niby pod chorągwią konfederacką ułożyłem sobie. Dni dwa lub trzy spoczywając przerzucam moje szpargały,

¹ W woj. wołyńskim; po I rozbiorze na pograniczu Galicji.

² Jędrzej Lubicz O., który ogłosił drukiem mowę mianą w r. 1760 na trybunale w Lublinie. Na sejmie 1768 r. jako miecznik z. dobrzyńskiej uzyskał wyznaczenie komisji dla rozsądzenia jego sporu z Janem Grabianką, podkomorzym czerskim, o dobra Ostrowko. Gronkowo i Dębno (w pow. pyzdrowskim). W dobie I rozbioru był właścicielem w pow. chełmińskim majątku Storlus.

³ Pamięć zawodzi Wybickiego. Tej nazwy miasteczka niema w okolicy Baru, a Złoczów leży znacznie dalej.

czytałem różne książki, które mnie nie odstępowały i piszę sobie mowy do marszałków. Układałem projekta, jakie mi się roły. Opuszczam różne zdarzenia, wspomnieć wam jednak muszę wówczas bardzo ważne. Gdy tak w Złoczewie siedzę, dowiaduję się, iż nadciągnęła jakaś chorągiew pancerna już konfederacka, biegnę w zapale ją widzieć i powiedzieć: kto jestem. Po takim raporcie spokojny jak nigdy, gdy się już położyłem, widzę się zagnaną otoczonym w izbie przez ułanów królewskich, egzaminowany ostro i pod wartą zostawiony byłem. Czekałem momentu mego zabrania do obozu moskiewskiego, nie bez trwogi, ale niespokojność moja trwała godzin kilka i zamieniła się w radość. Byli to prawda ułani królewscy, ale co przeszli do konfederacji; Izdebski,¹ oficer co na ich był czele i co do figury swej marcialnej przydał ostrość egzaminu, od szpiegów żydów, wziął mię za osobę należącą do dworu Mokranowskiego,² który był od króla wysłany do konfederatów, ale dowiedziawszy się od oficera, któremu się byłem już meldował, kto jestem, przyszedł do mnie z przeproszeniem i ofiarował z siebie konwój aż do Baru. Nie opiszę, jakie się budziły we mnie na przemiany uczucia, zbliżając się do tej, jak mniemałem, wyroczni naszej... Nie będę się powtarzał, co szukałem w opisie konfederacji objąć, jak odmienny znalazłem obraz rzeczy od tego, co sobie wystawiałem, jak się moje życzenia i nadzieje zawiodły!! Dostyc jednak, powtarzać nie potrafię, iż z tego, co widziałem, ani się dziwić miałbym, że już mego narodu nie widzę! Bar, miejscina żydowska,³ kończono ją palsadować, albo, powiem, dobrym płótem obwodzić, jak do niego wjeżdżałem; błyszczał tylko na wjeździe klasztor karmelitański murowany, z nowym cmentarzem, równie murem obwie-

¹ Izdebscy h. Pomian z Izdebek w pow. łukowskim.

² Jędrzej Mokronoski, generał, inspektor wojsk kor., później wojewoda mazowiecki (1713—1784). Misja jego porozumienia się z konfederatami przypadła na kwiecień i maj r. 1768

³ Nad niskim brzegiem rz. Rowu, od czasów królowej Bony pograniczna warownia,

dziony, gdzie ów sławny Marek¹ karmelita przeorował i cuda miał stwarzać!... Nie byłem ja żołnierz, owszem człek młody bez nauki i doświadczenia, z tem wszystkiem urodziłem się i żyłem długo w Gdańsku, miałem już więc wyobrażenie twierdzy; widziałem wojska pruskie i naszego wybory, na asystencji trybunałów i przy królu w Warszawie; widziałem co najbardziej wojsko nieprzyjacielskie i pytam się z nieśmiałością rotmistrza konfederackiego, co mnie konwojował, gdzieby była twierdza barska? Wskazał mi wśród mieściny na kopcu dworeczek, jak to nazywaliśmy, szlachecki, obwiedziony nieco szerokim rowem i mając mostek polski zwodzony; naokół wyniesione brzegi fosy niby to szançe czy chcesz nazwać mury, i coś podobno trzy lub cztery kosze całą składały inżynierską sztukę do obrony. Pytam się, gdzieby było wojsko? powiada, iż na kwaterach w mieście, reszta rozkomenderowana... Zadrżałem na to wszystko tem bardziej, gdy nieład w obozinie małej pod miastem postrzegłem, ale mi powiadają na to, iż po otrzymanem niedawno zwycięstwa p o h u l a ć sobie żołnierzowi pozwolono. Wiadomość zwycięstwa, to słowo p o b i l i ś m y pogodziło mnie z pijanymi zwycięzcami, a zawsze pełen przykładów z historii greckiej i rzymskiej myślałem widzieć tę czernią, tę zbieraną hołotę Romulusa, która tyle cudów dokazywała... Wjeżdżam już więc na to moje kapitolium² na szançu wybudowane i zameldowanemu wyszedł naprzeciwko sekretarz Kochanowski,³ wita uprzejmie i na radę wprowadza; prezydował jej JW. Puławski,⁴ starosta warecki, rejmentarz czyli raczej marszałek związkowy, jakim go wojsko 4 marca uczyniwszy związek wykrzyknęło. Wyciągają do mnie wszyscy ręce i najszczerze uściskania braterskie poprzedziły powitaniem. Zabrał potem głos Pułaski, odpowiedziałem przygotowany i manifest złożyłem. Witali mnie i drudzy,

¹ Jandołowicz.

² Wzgórze w Rzymie, gdzie zamek i świątynia Jowisza.

³ Jacek Antoni Rola Kochański.

⁴ Józef na Pułaziu Pułaski (1704—1769).

a razy kilka łyzy i westchnienia wszystkich przerywały głosy. Zapytywany odpowiadam, jaki duch w województwach, które przejechałem, ale nie taję razem, jaką siłę nieprzyjacielską zostawiłem w Lwowie. Nadzieja, ufność w męstwo i powstaniu całego kraju obiecywały wszystko. Tymczasem na wniesienie pana marszałka związkowego jednomyślnie konsyljarzem generalnym konfederacji barskiej ogłoszony zostałem i szczególnie do współnictwa pracy z J. panem Kochanowskim, sekretarzem, zaproszony byłem... Powiem szczerze, iż postrzegłem wkrótce, że łódź nasza była bez rudla i sternika na wszystką wściekłość burzy puszczona? Cóż czynić? Nie wypadało, jak losom mi się oddać; czułem, iż nie byłem urobiony jeszcze na konsyljarza w tak wielkiej sprawie, przyjąłem pracę, nie urząd. Lecz ledwo nominacja się moja skończyła, wszedł ksiądz Marek na radę, powitali¹ wszyscy z uszanowaniem patriarchę, on się pyta o Wybickiego i hojnemi mnie obsypał krzyżami, powtarzając: *Sit nomen domini bene dictum*,² żeś z nami...

Ksiądz Marek był wieku podeszłego, nie miał miny surowego proroka, owszem podług przysłowia ruskiego był cokolwiek hulaka. Jeżeli ciemność, uprzedzenie robiło go cudotwórcą, miałby być odpowiedzieć oskarżającemu go o imposturę:³ *Tu dixisti*.⁴ Gdybym dziś go widział, szanowałbym go jak dobrego Polaka i gorliwego obywatela, jeżeli wówczas równie z drugimi uświęcałem go jako kandydata do kanonizacji, była wina czasów. Puławskiego, marszałka związkowego, zastałem okrytego obrazami i relikwiami; za jego przykładem, a raczej za mocą opinii, wszyscy te świątobliwe pozawieszali na się szyszaki, już i ja z dobrym puklerzem różańca i szkaplerza jeszcze od mego biskupa z Spisza opatrzony byłem. Nie piszę tego duchem wyszydzenia, wiem dobrze z mych

¹ Poprawiono za Racyńskim, w rk. P.: powstali.

² Niech imię Pańskie będzie pochwalone.

³ Oszustwo.

⁴ Tyżeś rzekł.

dziejów jak waleczni nasi przodkowie zaśpiewawszy: Boga rodzica dziewica..., uderzali i znosili hufce nieprzyjaciół, ale też muszę dodać, że gdy nasze Piasty śpiewały pobożnie, bili się walecznie; wzywali podług swej opinii duchownej Wojciecha¹ i Stanisława,² męczenników, pomocy, ale używali broni zaczepnej i odpornej, jakiej używać wieki kazały. Ale militarność ich stosowna była do militarności czasów i nieprzyjaciół; my, powiedzmy prawdę, zachowawszy zabobonność nadziadów, zachowaliśmy razem tylko i ich piki z wieku dwunastego na wiek osiemnasty.

Ale wróćmy się do rzeczy; zastałem jeszcze szczątki, jak wspomniałem, wesołościów po otrzymanem, jak rozumiano, zwycięstwie nad Moskalami i pułkami królewskimi. Radość była najszczególniej, iż dumny Branicki³ haniebnie uciekał z rozpierzchniętym pułkiem królewskim, iż ledwo nie został pojętym; uciekł przecie, tylko się czapka jego w zdobyczy dostała. Żeby was nie zadziwiało, jak z Moskalami i wojsko królewskie przeciw skonfederowanym Polakom walczyło, dość wam tu namienię, iż Stanisław Poniatowski, oddawszy hułańów swoich pod komendę Branickiego, łącznie mu z wojskiem działać rozkazał! Zaboli to Polaka, ale tak było!!!

Wśród tych dogorywających i, jak wspomniałem, tryumfu uczuciów widziałem u roztropniejszych ponure milczenie, co nie chcąc wyjawic wiszącej burzy, czuli ją dobrze i mali.⁴ Tyle głoszone zwycięstwo⁵ kończyło się na zniesieniu podjazdu, które dla powzięcia języka pod Bar się posunęło, a na którego czele z zagrzaną głową Branicki, chcąc udawać junaka, nieroztropnie poszedł. Jeńcy, których mieliśmy, był jeden pułkownik moskiewski, kilku oficerów i może przeszło stu koza-

¹ Biskup praski († 997).

² Ze Szczepanowa, biskup krakowski († 1079).

³ Franciszek Ksawery h. Korczak, łowczy kor., a w r. 1767 generał-komendantem wojsk kor.; w dobie I rozbioru dostanie hetmaństwo i starostwo białocerkiewskie, po konfederacji targowickiej mianowany generałem rosyjskim.

⁴ R.: i zważali.

⁵ Starcie z 17 czerwca 1768.

ków; wszyscy nadspodziewanie oskoczeni lub w małych dotarczkach, jak na nich się rzecz zaczęła, pojmani. Pułkownik, z którym mówiłem, i niektórzy oficerowie moskiewscy źle byli traktowani. Z niedostatku miejsca przyzwoitego na ich osadzenie siedzieli w lochach, które zwykłe na Ukrainie przed napadami kozaczemi lub [dla] zachowania sprzętów robiono. Zgoła nie pomnę ich zamiaru, to tylko pamiętam, że w tych w ziemi wykutych dziurach byłem i groźne wyrzucania na takie siebie traktowanie pułkownika słyszałem. A jeżeli jeszcze prawda, pułkownik ten był wysłany od komendy na rozmówienie się z marszałkiem Puławskim. Ale po tych początkowych rozprawach rozum wskazywał, iż Moskałe w porządnym sposób atakowania już uformowanego korpusu zbierali siły i niemi na Bar ciągnęli. Komunikacje zewsząd przecięte, obywatelstwo zagrożone, kozactwo po całej przestrzeni Podola rozpieczętowane, buntowało chłopów, greków, rabowało szlachtę... Nie tak więc, jak się spodziewano w zawiązku konfederacji, płynęły zewsząd siły i wsparcia. Mówiłem o tem w opisie tej rewolucji,¹ tu tylko, lubo się powtórzę, wspomnieć muszę, że czułem kroku porywczoność i niedojrzałość planu całej roboty Krasiński, marszałek, a nie mając, jak dość powtórzyć nie mogę, tego geniuszu, który w największych nie-szczęściach umie sobie radzić, zwał roboty całej błędy na Puławskiego, nazywał go w swojej popędliwości zdrajcą, jakoż, jak powiem niżej, ksiądz biskup kamieniecki skarżył się na Puławskiego, iż przedwcześnie

¹ W rk. rogalińskim 274 zachowana część dokumentów zgromadzonych przez Wybickiego, które poprzedził wstępem zaczynającym się od słów: "Do uwag nad rewolucją najślawniejszą Polski czyli konfederacją Barską — zebrałem materiały niektóre, potrącając wiele. Polska od swego poczęcia aż do swej zgrzybiałości żywiła w swem ciele cywilnem nierządu brzemie, które nieochoybą śmiercią każdemu politycznemu jestestwu zagraża. Następowaly wieki, braliśmy wszystkie ich zarazy moralne, które tylko w sobie mogły przez rozkrzew sztuki i zbytków zaciągać, nie przyjąwszy żadnych doskonałości politycznych, które przez rozszerzone światło przynosiły Europie. Zostaliśmy się dawnymi Sarmatami w stanie publicznym, przedstawzając zupełnie być nimi w pożyciu domowem! Skromność, twardość życia, waleczność, zgoła staropolska cnota nie charakteryzowały więcej ducha naszego narodu, ducha sybarytów, a błędy polityczne zatrzymały tylko cechę dawnej dzikości i nieładu" i t. d.

powstanie zrobił i rzecz publiczną zgubił. Joachim Potocki, podczaszy litewski, marszałek konfederacji województwa bractwskiego, także wówczas nie znajdował się w Barze, reputacja tylko jego bardzo była głośna, równie jak i Marjana Potockiego,¹ marszałka konfederacji halickiej. Sam Puławski był starzec dosyć pod swoim siwym włosem poważny, jak zwykle nasze weterany; zapewne nie brakło mu na gorliwości i tem obywatelstwie, które gruntem jest do dzieł patriotycznych, ale które samo nie jest dosyć w człowieku publicznym, w naczelniku wojska! Puławski przeszedł przez palestrę, sprawował urzędy mecenasa i plenipotenty, a w tym charakterze miał podobno i domowi Czartoryskich służyć: z tej szkoły została się mu ta wymowa, czyli większa łatwość tłumaczenia się, jaką zwyczaj i doświadczenie dają. Słyszałem go kilka razy odzywającego się do wojska, do obywateli przytomnych, mniemałem nawet wówczas, nie mając równie innej nauki, że tak i Annibal tylko mówił i czynił; ale później przekonały mnie smutne przykłady i najsmutniejsze doświadczenia, że Pułaski dobrze może, jak to mówiliśmy, od krątek w trybunale się przymawiający, bardzo źle na czele obozu się stawił. Czytał, nie zaprzeczam, i przeczytał *volumina legum* i zbiory Żyglieckiego, ale kampanje Fabjusza² były mu nieznane, talenta Turenjusza³ zupełnie obce; a te przecie właśnie tylko zbawić nas były mogły... Powie mi kto na to, a któż był zdatniejszy? odpowiem: ani więc rewolucja ani powstanie miejsca mieć⁴ nie powinno było; odpowiem: pierwszy jaki młody porucznik znający stanu i sztuki najmniej abecadło, mający ogień wieku, byłby zdatniejszy na czele żołnierza stanąć, jak stary mecenas i plenipotent... Te były żale wszystkich, te były wyrzekania biskupa kamienieckiego, jak obaczym

¹ Starosta trembowelski, uczestnik konf. radomskiej, kiedy przewodniczył także ziemi halickiej.

² Fabius Cunctator, znany z drugiej wojny punickiej.

³ H. Turenne (1611—1675), marszałek Francji.

⁴ Poprawiono (zgodnie z Raczyńskim) zamiast „więc”, jak w P.

niżej, tu tymczasem macie obraz, choć szczupły, stanu rzeczy, jaki byłem zastał. Pójdźmy dalej. Ja jako konsyljarz i przydany do pracy sekretarza generalnego podówczas¹ Kochanowskiego,² przypuszczony zostaje do tajemnic dzieła, które kończyły się całkiem na gorliwej chęci związku barskiego. Wierzyłem wówczas szczerze, iż więcej do zbawienia kraju nie potrzebowaliśmy: akt powstania uważałem dziełem wszystko-możnym, po odgłosie naszym do Europy na niesprawiedliwość Moskwy, zdało mi się słyszeć wyrok dla Polski zbawczy; zgoła, zdało mi się widzieć związek świata całego gotowy przeciw barbarzyństwu i gwałtom. Nie umiałem rozumować, że wojna, którą rozpoczynaliśmy, była wojną domową a razem i obcą, że puszczać się na tej wagi rozprawę nie mógł, tylko albo nadzwyczajny genjusz, co wszystko przegląda i może, albo nadzwyczajna niewiadomość, co nic nie widzi i po wulkanie spokojnie chodzi. Nie wiedziałem w mojej niewinności, że *principia* moralności tak mało prywatnym osobom własne, wcale były obce polityce; nie kalkulowałem, jakiej siły wojskowej i pieniężnej, jakiej miary sposobnościów moralnych potrzebowaliśmy, aby króla z tronu strącić, stronników jego jak zdrajców publicznych ukarać, dumną i silną moc obcą pokonać i naród na zasadach prawdziwej niepodległości samowładztwa osadzić. Z tą całą, wyznaję, moją niewiadomością byłem konsyljarzem, a Kochanowski sprawiał, powiem, urząd ministra interesów wewnętrznych i zewnętrznych... Ten enotliwy Polak, już w wieku dobrze podeszłym, był równie, przypominam sobie, jak ja młody w wiadomościach politycznych... Nie zaprzeczam mu gorliwości i dobrej chęci, ale jakimże nieszczęśliwym dla kraju wrogiem jemu dostał się w udziale urząd tak ważny. Zadrżałem, gdy łatwo dostrzegłem, że czy z dawnego nałogu, czy z świeżej roz-

¹ Z tym bowiem sekretarzem nie trzeba mieszać sekretarza Bohusza, jaki był później. (A.).

² T. j. Kochański.

paczy lubił trunki, a nie mając tylko wiadomość kancelaryjską i to grodzką, najzawilszej dyplomacji trzymał protokół. To czytając zasmuci się nieomylnie serce wasze! Zastanowi was może nawet pędzel, jakim maluję obraz. Takim był przecie w istocie. Powtarzam, co w myślach mych nad konfederacją wyraziłem, iż ani w nienawiści ani w zemście, ani w czarnych kolorach złorzeczenia czy satyry nie namaczałem pióra. *Sine ira et odio*¹ ale owszem chciałem prawdę odkryć potomności, chciałem powiedzieć najpóźniejszym wnukom, gdy już próżnie ziemi swych ojców szukać będą: „że jeszcze w dniach mego życia naród czuł swe siły do zrucenia obcej przemocy, że jeszcze chciał być wolnym; ale intrygą domową czy zdradą obcą widziałem stawiających się na czele obrony, którzy nadzieje i sprawę publiczną zawiedli“. Opisując *T a c y t*² nieszczęśliwy schyłek państwa rzymskiego wyraził: *Non tamen adeo virtutum sterile seculum, ut non et bona exempla prodiderit*.³ Tym przykładem cnoty był związek u nas barski, gdy ciało nasze polityczne już zgnilizną korupcji zatrute do grobu się zbliżało. Ale na wyborze ludzi brakło, bo Moskwa najsposobniejszych przez rozum do prowadzenia obrony zakupiła; ale na jedności, na połączeniu sił wszystkich nie dostawało, bo pierwszych naszych magnatów Ojczyzna już była w Petersburgu!! Nie było Janów Zamoyskich,⁴ Mikołajów Radziwiłłów,⁵ Chodkiewiczów,⁶ Żółkiewskich...⁷ W takim obnażeniu ludzi wielkich konfederacja barska ledwo się poczęła, weszła do grobu!

¹ Bez gniewu i nienawiści.

² Cornelius Tacitus żył w drugiej połowie I wieku po Chr. i początkach następnego.

³ Nie był przecież wiek tak dalece próżen cnot, iżby nie przedstawił i dobrych przykładów.

⁴ Jan Zamoyski (1541—1605), kanclerz i hetman w. k.

⁵ Mikołaj R. z przydomkiem Rudy (1512—1588), woj. wileński, kanclerz i hetman w. lit.

⁶ Z wielu znakomitych tego nazwiska obywateli i dowódców najzasłuższym Jan Karol hetman w. lit., zwycięzca z pod Kircholmu (1605), zmarły w czasie potrzeby chocimskiej (1621).

⁷ Stanisław Ż. ur. 1547, poległy pod Cecorą 1620, hetman i kanclerz w. kor., zwycięzca z pod Kłuszyna (1610).

Kochanowski nie taił mi zbliżającej się burzy, a kończąc, jak umieliśmy, wydawać zachęcenia do wojska, do obywateli, aby na obronę Ojczyzny przyspieszali, czyniliśmy przygotowania do opuszczenia Baru i uwięzienia aktów i niektórych korespondencyj, któreby kompromitować dobrze myślących mogły. Puławski nam radził, aby profitując z konwoju, który miał jeńców wyprowadzić, i my się pod nim mieliśmy wyprowadzić tam, gdzieby był Krasiński, sam zaś, ile umiał, chciał w obronie stawać Baru. ... Co za projekt bronić Baru! albo koniecznie pod nim czekać nieprzyjaciela silnego i potyczkę zwodzić? Już tu wyznam, zaślepienie tylko w cudotwórstwie Marka plan operacji tej militarnej stanowiło... Dwudziestucztero godzinami tylko wydobyliśmy się z Kochanowskim przed okropną, jaka nastąpiła, sceną zdobycia Baru.¹ Puławski został w godzin kilka rozproszonym, mieściń, kurnik, być inaczej nie mogło, z największą łatwością dobyli Moskale. Książd Marek próżnie jak zagorzały fanatyk na murach swego klasztoru dowodził i tyle ofiar z sobą nieszczęśliwych zrobił. Barbarzyński zwycięzca poił się jak wodą krwią zwyciężonych! Uwalniam się od malowania obrazu tej sceny okropnej, na której wspomnienie dotąd cała natura się wzrusza. Wszakże ledwo tam gdzieś w wioszczynie znaleźliśmy Krasińskiego, marszałka, już nas te okropne goniły wieści; nim nadeszły, marszałek ledwo mnie przywitał, a gdy już doszły, jak furja rzucał się na wszystkich i szukał schronienia. Dokąd, gdzie? sam nie wiedział jak zwykle w robocie zaczętej bez najmniejszego planu i układu na wypadki. Ku granicom tureckim posuwamy się, odzywa się Rada! a Turek jeszcze o naszym powstaniu nie wiedział, dopierośmy z Kochanowskim po łacinie zaczęli pisać kredenciales² dla wielkiego posła do Porty Otomańskiej. Wyślany tam ktoś naprędce z Baru w Chocimiu przez zakupionego od Moskwy baszę został przy-

¹ 20 czerwca 1768.

² *Credenciales* (litterae) — uwierzytelnienie.

trzymanym, który w politycznym swoim areszcie, a wreszcie i zagrożonem życiu przez żyda dał o tem, szczęściem, Potockiemu, podczaszemu, wiedzieć. Ta nowina już zupełnie, powiem, Krasieńskiemu rozum odebrała; Moskałe doganiają, a naprzód uciekać do jednej obrony Turka niebezpieczno. Basza przekupny zbuntował janczarów, a Greci, jak jest Mołdawja i Wołoszczyzna przez emisariuszów moskiewskich zagrzana, gotowała się nam przewozu przez Dniestr nie dopuścić...¹ W takich rozpaczach nadciągnął Potocki, podczaszy, i zaspokoił Krasieńskiego, iż wysłał zaraz nowego gońca do baszy chochimskiego z prezentami i przełożeniem, iż do Konstantynopola sam jako poseł pojedzie, ażeby zaczem Polakom, przyjacielowi Porty, schronienia przed Moskalami nie bronił, bo za to osobą odpowie. Trzeba wiedzieć, iż imię Potockich najbardziej Turkom znane i poważane; taka więc wydarzona familjanta negocjacja zastąpiła miejsce zapomnianej dyplomacji... Nadszedł do nas i Puławski z okrucami rycerstwa, nadciągnął wreszcie i Marjan Potocki, marszałek halicki. Zgiełk, tłum, nieład, ale co smutniej gorszące kłótnie między Krasieńskim i Puławskim niezgojoną aż dotąd ranę w mem sercu zostawiły. Krasieński uniesiony furją wyrzuca mu publicznie zdrady, iż przekupiony od Czartoryjskich związek prędeż, jak należało, podniósł, że nie czekał egzekucji planu, który brat jego biskup kamieniecki ułożył, ... że ... że ..., na co gdy odpowiada Puławski, Krasieński, jak wspomnę, rękę na niego w oczach mych podniósł! Gotował się nowy krwi rozlew, gdy przecię jedni, co byli w stanie, Potoccy kłótnię uśmierzyli i rozprowadzili zakłóconych. Zgorszenie to przecię rozeszło się naokół; słowo to wyrzeczone przez marszałka — zdrada! nową w sercu wszystkich rzuciło bojaźń i nieufność. W godzin kilka insubordynacja buntu w pozostałem wojsku, wkrótce

¹ W wydaniu R., gdzie mnóstwo odmian gwoili wygładzenia tekstu, to zdanie brzmi: „a Greci w Mołdawji i Wołoszczyźnie przez emisariuszów rosyjskich zagrzani gotowali się nam bronić“ i t. d.

ledwo się kilkaset nas pozostało. Obywatele w rozpacz i żołnierstwo rozpierzchnęło się, gdzie im bezpieczeństwo radziło. Zamrużyli na to oczy marszałkowie, przeglądając trudność wyżywienia w Turcech większej liczby skonfederowanych i nie mając ani nadziei ani planu, coby się robić pozostało. Dano więc nareście każdemu wolność wracania się do domów i ożywiania na przypadek ducha do nowych czynności. W tym okropnym stanie rzeczy podczaszy Potocki był duszą umierającego ciała. Dla niego jednego najmniej Krasiński miał względy, jemu nieco ulegał, jego słuchał; wypadło zczem, żeśmy się przynajmniej sami na końcu nie pozabijali...

Czterech tych dowódców naszych szczególne były fizyczności i moralności. Krasiński¹ co do ciała najotyłszy, wzrostu dobrego, lat może przeszło 40 mający, prędko, ile go znać mogłem, bojaźliwy, mówiący prędko aż do niezrozumienia, gdy w pasji, do pracy leniwy, w religji wolny, do utrzymania tej powierzchowności, jaka szczególnie na takim urzędzie wypadała potrzebną, niedbały, zresztą w życiu skromny i gdy bojaźń spokojności umysłu dozwoliła, przyjacielski, a czasami aż do bufonady² wesoły. Potocki,³ podczaszy litewski, suchy, wzrostu miernego, czarniawy, nawpół siwy, włosy obcięte z szwedzka, jak mówiono, nosił, zająkał się aż do trudności mówienia, przy temperamencie, jak się zdało, żywym zinnym, powierzchowność utrzymywał poważną, powiem, dworską, ton człowieka dobrze wychowanego, a lubo dawał czuć, że Potocki, i wymagał, abyśmy to czuli, był jednak przystępny i przyjemny. Co do jego wiadomościów, nie umiem sądzić, ale lubo być mogły nie obszerne, miał jednak, jak postrzegłem, najwięcej roztropności, flegmy i dobrych zmysłów w rozumowaniu; nieprzyjaciel osobisty króla, zgodny w tem z Krasińskim, aby księżę Karol

¹ Michał Hieronim K. (1712—1784).

² Z włoskiego *buffa*, żart gruby.

³ Joachim.

Saski,¹ który miał Krasińską,² na tronie osiadł, zresztą równie w życiu skromny, niecierpliwy, a przynajmniej przy swojej krwi zimnej więcej tajny, tak jak Krasiński, na jaw poruszeń trwogi nie wydawał. Marjan Potocki najlepszego serca, poufały aż do zapomnienia się, że Potocki, prawdziwy hulaka, mina Ukraińca, czupryna wygolona do kilku włosów, w kontuszu, chudy, białokur,³ zawsze z lulką, jak się zdawało, śmiały, nieprzyjaciel wszelkich rozumowań, zupełnego był u siebie przekonania, że pobijemy Moskalów i króla strącimy; podobno nie bardzo bogaty, ale wylany, w głodzie, jaki się nam osobiście w Turcji zdarzał, u niego najłatwiejsze było pożywienie; tam Kochanowski,⁴ niecierpiący od Krasińskiego, miał swój dom, stół i towarzystwo. — Puławski⁵ także w stroju polskim, czupryny i wása siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny, miał ton człowieka żyjącego pomiędzy naszymi magnatami i przyuczonego być szanowanym jako rozumny i światły jurzysta; w religii zdał mi się być fanatyk, w wiadomościach politycznych a szczególniejszych wojskowych zupełnie ograniczony, niedostatek ten przecie talentów, jemu z urzędu tak koniecznie potrzebnych, zastępowała, postrzegalem, przytomność, łatwość i otwartość w tłumaczeniu się powolnem i logicznem. Mało go znałem, aby o charakterze jego duszy i stopniu obywatelstwa mógł sądzić, mimo jednak zdania Krasińskich, marszałka i biskupa, nie sądziłbym go być zdrajcą i narzędziem partji królewskiej. Jego wiek, religja, skromność życia miałyby mi za niego ręczyć; ale jakże na te powierzchowności się spuszczać, gdy sobie sekretarza sejmowego Matuszewicza wspomnę, starca siwego, już na pół, powiem, w grobie będącego, codzien msze słuchającego, a jednak

¹ Książę kurlandzki z nominacji ojca Augusta III w r. 1758.

² Franciszka (1744—1796), córka Stanisława Korwin Krasińskiego i Anieli z Humieckich. Opuszczona przez męża brała udział w konfederacji barskiej, przebywając w tym czasie w Lublińcu i Kosięcinie na Śląsku.

³ blond.

⁴ Kochański.

⁵ Józef Pułaski.

zaprzedanego Moskwie, i w takim sposobie myślenia za zwodniczego mentora księciu Karolowi Radziwiłłowi, marszałkowi sejmowemu, przydanego. Puławski w zupełnej otwartości często ze mną mawiał, że wystawiony był ofiarą przez naród, który tak mało pokazał¹ energii, gdy się robota zaczęła; utyskiwał na niktzemność, popędlliwość i niezdatność marszałka Krasińskiego, na zazdrość i nienawiść podczaszego Potockiego, który koniecznie chciał być na jego miejscu marszałkiem związkowym... Mówię za Puławskim, to jest za jego sercem, czystym² zostanie mi się zawsze w przekonaniu przez wzgląd na ofiarę, którą z swych synów czynił. Czy mógłże być taką potworą w naturze ojciec, aby swe dzieci na rzeź prowadził? Dla kogóżby się sprzedał? Synowie jego młodzi, odważni, najpiękniejszej duszy republikanina Polaka dawali dowody.³ Znałem z nich najszczególniej starostę augustowskiego, który podobno był przy boku księcia Karola Saskiego, miał ton przyjemny i zda mi się dosyć naówczas wiadomości nabytych. Nie będę opisywał innych, zakończę w mocnem przekonaniu, że za pewno żaden z nas nie miał ducha zdrajcy, wszyscy tchnęli wolą jak najlepszą, ale sprawa i rzecz publiczna zdradzoną została przez niedostatek do wielkości dzieła przystosowanego systemu, przez niedostatek między nami wszystkimi tego genjuszu, jaki tylko w takiego rodzaju rewolucji skutek zaręcza szczęśliwy! Ten niedostatek planu tak był już jawny, iż go najmniej widzące oko czytało. Błąkaliśmy się od wsi do wsi, zawsze ścigani, aż nakoniec musieliśmy się rzucić, iż tak powiem, wpływ na Dniester. Nie było dosyć przewozów, jak to łatwo można dociec z policii tureckiej i zdrady Greków.⁴ Zbiłaliśmy tratwy i tak na los popędliwej rzece, którą tyle

¹ Pierwotnie: pokonał. Poprawka ręką Wybickiego, jak się zdaje.

² R.: bom jest prawie przekonany o jego sercu czystym...

³ Franciszek Ksawery (ur. 1745, star. augustowski, marszałek przemyski w konf. barskiej, poległ pod Włodawą 1769 r.), Kazimierz (ur. 1747, zginął pod Savannah 1779 r.) i Antoni (1752—1813), pułkownik konfederacki, później generał wojsk kor., wreszcie hetman polny z poręki rosyjskiej.

⁴ U R.: jak to się po policii tureckiej i zdradzie Greków spodziewać było można.

razy zwycięzca Polak przebywał,¹ zestrachana drużyna, życia poruczaliśmy. Nie docisnąłem się i ja na przewóz bezpieczny, nie miałem konia, abym był wpływ poszedł, wtoczyłem się więc za pomocą mego nieodstępного przyjaciela Łukowicza na zbitą tratwę i przecież na brzeg drugi się dostałem... Tak dzień i noc tłum i tłok rozproszonych, najokropniejszą śmiercią zagrożonych, rzucał się w drugie niebezpieczeństwo życia... Doczekałem się jeszcze niedaleko brzegu widzieć bratobójcę, krwawego Branickiego, jak on na wyścigi z rozhukaną kozaczyzną na brzegu ojczystym pił krew bratnią.² Jak strzelano do przewożących się... Palono wsie, które nam dały schronienie. Nakoniec wysłano mnóstwo emisariuszów na Wołoszczyznę, aby nas zaprzedać Turkom i Grekom. Dokazywano w sprzedanej tłuszczy z łatwością okrucieństwa wszelkiego zamiary. Niech wspomnę jedno, że nam Greci studnie zamykali i wody na ugaszenie pragnienia zabroniano. Byliśmy czas niejaki na ziemi nibyto przyjacielskiej, w rzeczy samej jak na owym wygnaniu, gdzie ogień i woda wygnańcom zabroniona!! Musieliśmy zawsze jak zbrojnym karawanem³ posuwać się w okolice Chocimia, inaczej zdradzieckie Greci oddzielnych lub zabłąkanych odzierali, męczyli i zabijali... Potocki, podczaszy, pokazał się zbawcą wszystkich, gdy mimo przekonanie o przekupstwie baszy chocimskiego udał się do niego i śmiało mu zdradę wyrzucił, powtórzył, że czeka rozkazów z Konstantynopola, a tak zbrodnią swoją czującego załął i złaskawił baszę... Tymczasem wysłano do Konstantynopola; z resztą, okruciami, jak kto mógł, pieniędzy i bagażów zakupował sobie każdy u łakomego Turka momentalne bezpieczeństwo i żywność... Zgoła, ukochane dzieci, chcecie mieć obraz doli naszej, wy-

¹ W walce o wpływy na Moldawji i Wołoszczyźnie hetman kor. Mikołaj Kamieniecki za Zygmunta Starego, Jan Zamoyski, Potoccy, Samuel Korecki, Michał Wiśniowiecki, Jan Karol Chodkiewicz za Zygmunta III, Sobieski i hetman Jabłonowski.

² U Raczyńskiego pominięte nazwisko Branickiego (Fr. Ksawerego) i ostrość wyrażen złagodzona.

³ orszakiem.

stawcie sobie tę najczarniejszą chmurę, która z północy wypadłszy, spuszcza naokół burze, pioruny i roznosi śmierć, gromy i popłoch... Ale do fizycznych cierpień przydajcie czulsze jeszcze cierpienia moralne, co nasze ścisnęły serca. Wyparci z Ojczyzny zostawiliśmy na zemstę wściekłości braci naszych i zawiedzionej nadziei publicznej ciężar znosiliśmy. Z nieśmiałością spoglądaliśmy jeden na drugiego, łzy i westchnienia były naszym językiem! zdało się, iż każdy, jak zwykle w takim razie bywa, miał coś drugiemu do wyrzucenia, a któż z nas nawet był wolnym od tych tajnych wewnętrznych wymówek, które w niedostatku cierpliwości osłabiony płodzi umysł. Rozproszyliśmy się na różne części w raji¹ chocimski(ej), ojciec wasz dla osłabionego zdrowia nie dojechawszy do Chocimia, został się przy pocziwym Marjanie Potockim, zawsze wesołym, we wsi Filipowce. Puławski gdzieś zjechał na bok zgryzotą i rozpaczą męczony. Krasieński² bez nadziei życia chory i Potocki, podczaszy, pasujący się z okropnością losów leżeli w Chocimiu. Kochanowski³ z resztą życia, bo tam go wnet dokonał, odniósł im tak nazwane akta związkowe.⁴ Tymczasem los się coraz bardziej dla nas pogorszał, już żyć nie było za co, a w niedostatku okupu bezpieczeństwa i pokarmu Turek i Greczyn zamieniali się dla nas w tygrysy. Już głód i rozpacz poradziła wielom obrzezanie.⁵ Inni, kto silny, poszedł do roli; wielu posyłali na drugą stronę po pardon i zawierało niedochowującym wiary nieprzyjacielom. Brzezi⁶ o mil kilkanaście na dół i w górę tak były osadzone kozakiem i, jak wspomnę, polskiem wojskiem, iż Potoccy nawet żadnej komunikacji, a zatem i zasiłków z kraju mieć nie mogli. Na koniec doli na-

¹ okręg zamieszkały przez poddanych tureckich wyznania niemahometańskiego.

² Michał Hieronim K.

³ Kochański.

⁴ Dokumenty te wyjaśniające genezę konfederacji barskiej zostały podobno odnalezione w Kijowie w r. 1922, jak doniosły pisma sowieckie.

⁵ U Raczyńskiego: Wielu z nas się nawet sturczyło...

⁶ Dniestr.

deszły wiadomości z Konstantynopola, iż nas cierpiano do czasu, ale traktować z nami nie chciano. W dywanie¹ zamieszanie wielkie z przyczyny zagrożonej wojny moskiewskiej; ale jeszcze w tej epoce Turek rozumiał się być w epoce pierwszych Machometów,² a Moskala nie uważał jak tylko jeszcze słabo wyszłego z haraczu Tatarów. Muzułman przespał wieki zarówno z swoim sąsiadem Polakiem i obydwaj drzemiąc, marzyły im się wieki chluby i zwycięstw dawnych, nie postrzegając, iż doszli osiemnastego wieku, w którym nie mieli się gnuśni, zniewieściali, tylko na hańbę, na swą niewolę przebudzić...

Nadeszły niepomysłne wiadomości z Konstantynopola otwierały grób Krasińskiemu i Puławskiemu, jeden tylko Potocki, podczaszy, ostatniej nie przypuszcza rozpaczy. Zbiera u siebie Radę i za ostatni środek ratowania osób i rzeczy wysłanie kogo do biskupa kamienieckiego zdecydowanem zostało. Rada jednomyślna znowu jednomyślną znajduje trudność do jej egzekucji. Kogo? o czym? i dokąd na szukanie biskupa wysłać? — wypadają zapytania. Taki to stan był do niewyrażenia rzeczy! Ojciec wasz na tej Radzie nie był, złożony chorobą w Filipowcach wyglądał także śmierci. Tymczasem Rada się godzi, aby mnie wysłać na tę ekspedycję, przyznają mi talenta, taka była ludzi skąpość! przyznają mi gorliwość i niespracowaną chęć do usługi publicznej; w tem mi oddali sprawiedliwość. Odbieram na mizernem posłaniu pod szopą pocziwego Turczyna leżący, gdzie mi schroni pozwolił, *resultatum*³ Rady, odbieram najpodehlebniejsze wzywania, wreszcie zakłęcia... Na ten odgłos ożywiają się we mnie wszystkie siły. Jadę do Chocimia i ledwo na nogach się chwiejący, widzę się otoczonym od wszystkich i przyciśnionym do serca ledwo już mówić mogą-

¹ rada państwowa w Turcji.

² Sultani osmańscy z XV wieku, z których Mahomet II, zdobywca Konstantynopola (1453).

³ wynik obrad, postanowienie.

cego Potockiego. Powtarza się Rada, dają mi kilkanaście blankietów podpisanych przez marszałków i rajców, aby ich użył, jak zechce, biskup kamieniecki. Dają mi moc do kilku województw, szczególnie pruskich, robienia związków: dają różne listy i odezwy do kraju; piszą do biskupa Krasińskiego, aby zaufał wszystkiemu, co powiem. Na tę całą wyprawę i szukanie biskupa, gdzie w Węgrzech lub w górnym Śląsku, dają mi czerwonych złotych dwadzieścia, to jest połowę skarbu publicznego! Przyjmuję wszystko i tylko jedną śmierć za przeskodę do niedopełnienia powierzeń kładę. Małość funduszu wcale mnie nie obchodzi; głód, żebranina w zamiarze tak świętym są funduszem uczciwym. Idzie tylko, jak się przez Wołoszczyznę i góry karpackie, gdzie byli Greci i rozbójniki, aż do Transilwanji przebrać. Tu Potocki radzi, aby się udać do Potockiej,¹ kasztelanowej lwowskiej, która także na Wołoszczyźnie schroniona gdzieś mieszkała. Była to zacna matka szanownego Potockiego,² starosty szczereckiego, który do ostatniego losu był z swoją Ojczyzną... Pani kasztelanowa poradziła mi oddać się pewnemu Ormianinowi, co wołmi kupczył do Transylwanji, i zaręczała, iż on aż do Sygietu bezpiecznie mnie przeprowadzi. Stało się; Ormianina godzę i płacę mu zaraz z mego funduszu 10 cz. zł. za siebie i mego Łukowicza nieodstępного; za to daję pod nas koniki nazwane tarchy, co się niby kozy z łatwością drapią po Karpatach i przebywają potoki i przerwy, z kondycją jednak, abyśmy, jakie nam pożyczą, sukmany wzięli na się wolarskie dla niepoznania od Greków; całą zaś dyplomacją i losy Polski zapakował w torby włosiane. Przyjąłem z łatwością przestroj, bo już i tak prócz jednego pasa bogatego, który jeszcze miałem z wyprawy ukochanej matki na sejm, ledwo miałem czem się okryć, a mój Łukowicz nie ledwo nagi i bosi. Ruszyliśmy w ta-

¹ Pelagji, wdowy po Józefie.

² Piotra, który posłował do Turcji w dobie Sejmu Czteroletniego, a później odegrał znaczną rolę na emigracji.

kim ekwipażu około 15 *Julii*;¹ przybyła mi jeszcze kompanja miła z pewnego ex-jezuity,² który, zebrawszy sobie jakiś fundusz, oświadczył się prosto z Transilwanji przebieierać do Rzymu, i wygotowaliśmy mu dyplomatyczne papiery do Ojca świętego.³ Ten krok polityki naszej, jak nas jeszcze nowymi w polityce dowodził, wspomniałem na swem miejscu. Mnie się wówczas równie z drugimi, a szczególnie z Kochanowskim⁴ zdało za punkt najważniejszy wysłanie do Rzymu. Jakożkolwiek bądź ten pobożny wysłaniec czy pielgrzym osładzał mi stan wolarza; zaganialiśmy zarówno przed nami stado i gdzie ludzi, Greków, za świadków nie mieliśmy, dzieliliśmy w wyłaniu serca uczucia nieszczęść i pociechy. Gdziekolwiek zaś wsie przebywaliśmy, dla niewydania się z języka niemowów udawać trzeba było scenę. Noclegi nasze były najczęściej w polu, gdzie nad strumykiem, pod dachem drzew rozłożystych, pokarm mizerny, osobliwie w górach żyliśmy tylko samą żętycą, tak nazwaną strawą bardziej z serwatki jak mleka urobioną, którą mieliśmy od pasterzy liczne stada aż do śniegów po górach paszących. Ja lubo byłem wstał tylko z choroby, najmocniejszy przecież byłem na wytrzymanie głodu i trudów; ksiądz, mój kolega, znosił głód jak Franciszek Ksawery,⁵ ale bo się nie mógł przyuczyć do karmi. Łukowicz delikatniejszy od pana cały czas chorował na diarję, musiał jednak zawieszony na koniu kończyć podróż. Z tego wszystkiego zawiązała się korzyść, jak się zwykle w biegu rzeczy dzieje, iż nie mogąc co lepszego do jedzenia dostać, żyliśmy ubogo, ale za to tanio.

O gdybym wówczas miał jakiekolwiek wyobrażenie historii naturalnej, ileż pociechy, ileż pożytków, ileż po wiem momentów osłodzonych liczyłbym w podróży tak

¹ lipca (1768 r.).

² Tu myli się Wybicki, bo zakon jezuitów zniesiony został dopiero w pięć lat później.

³ Klemens XIII (1758—1769).

⁴ Kochańskim.

⁵ Apostoł Indyj (1506—1552).

ciekawej! Na grzbiecie Alpów naszych sobie samemu prawie zostawiony byłbym tylko z naturą rozmawiał. Zagłębiony myślą, ileż na tym wielkim warsztacie przyrodzenia nie byłbym płodów jego znalazł? Ileż w ich charakterach odmiennych nie byłbym czytał epok i rewolucyjów fizycznych? Nad jednymi byłbym jak filozof rozumował i do składu wiadomości ludzkich doświadczenia moje przeznaczył, drugie byłbym jako obywatel analizował i na pożytek krajowi w korzyści oddał. Ale niestety! edukacji niedostatek zrobił mnie zimnym i martwym, jak te głazy, które przebywałem. Cała tam piękna natura dla mnie zamilkła, bo jej języka nie umiałem. Kraj tyle powabów mający, w tyle odmian ciekawych przybrany, tylu jestestwami ożywiony dziś nawet dla mego pióra jest dzikim, umarłym. Jakże mam malować obraz kraju, który prócz zimna od blisko zawieszanej niekiedy chmury innej na mnie nie czynił wówczas impresji. A jeżeli to pewna, że bądź z najciekawszej podróży to tylko się w korzyści zatrzyma, co się czuje, nad czym się zastanowić umiemy, przyznać wam się muszę nie bez najczulszego żalu, że przez skutek zaniedbanej edukacji polskiej Karpaty przebyłem bez korzyści... Ukochane dzieci, musiałem dla dania ulgi sercu nieco odetchnąć i ciąg podróży przerwać; niech jednak te moje narzekania, te wspomniane straty nie będą dla was bez korzyści. Pożytkujcie z pory, pożytkujcie z światła wieku, w którym żyjecie, abyście podobnie jak ja wówczas z zawiązanymi oczyma, albo jak roślina chodząca, po świecie podróż nie odprawiali.

Wróćmy się znowu do rzeczy. Poczciwy przewodnik szczęśliwie nas, jak przyrzekł, na granicę Transilwanji do miasta Sygietu zaprowadził. Wszędzie zarówno z nim za wolarzów brani, tam się nam demaskować wypadło i zrzuciwszy siermięgi powiedzieliśmy się Polakami. Policja naówczas nie była trudna i za głód wytrzymaany w karpackiej przeprawie miałem fundusz na furmana do Tokaju, tam się więc niebawnie udałem. Rozłączyłem się

z jezuitą i tylko dowiedziałem się w czasie, że nie wiadomo, co się z nim stało. Pielgrzymki do Rzymu nie dokonał; tak już jedna wyprawa dyplomatyczna chybiona! W Tokaju zakończyły się wszystkie moje fundusze pieniężne, został mi się tylko ów pas lionski¹ z wyprawy poselskiej. Ale Węgrów przywiązanie do Polaka, a to jeszcze konfederata barskiego, nie dało mi uczuć głodu. Gościnność ich w drodze i na miejscu zostawia aż dotąd w mem sercu najczulszą pamięć. Związki nasze dawne polityczne z nimi, duch jeden od wieków wolności, a najszczególniej handel ich produktu, za który my im fortuny nasze, oni w nim wino sprzedawali, ten, mówię, handel, czynił Polaka w Tokaju osobą interesowaną.² Ale mnie zajętego mojem przeznaczeniem Tokaj nie umiał bawić, ani rozweselić. Nie wiem gdzie i o czem dalszą przedsięwziąć podróż, aż w tym niepokoju myśli przedsięwziąłem przebrać się na łono mego przyjaciela cnotliwego staruszka biskupa na Spiżu. Sprzedaję mój pas, i na przemiany podwodą jaką, czy pieszo kończąc podróż, stanąłem na miejscu oznaczonym. Opuszczam tu drobniejsze tej pielgrzymki zdarzenia i okoliczności, były one w swym czasie interesowane,³ niedostatek, trudy dokuczały nieraz ciału, bojaźń względem zachowania mych ekspedycji, niespokojność widzenia jak najprędzej tego, co miał zbawić cnotliwych a cierpiących mych braci, zasmucała co moment serce i duszę. Ale to się wszystko zapomniało, a obaczywszy się znowu w ręku mego, powiem, Fenelona,⁴ ożyłem! Jego obraz dobroci, radości, jaka się na jego sędziwej malowała twarzy, gdy mnie poznał, aż dotąd jest mi przytomny; mówię, gdy mnie poznał, długo bowiem zdał się wątpić, że ów ma-

¹ T. j. pochodzący z Lugdunu, miasta nad Rodanem słynnego z wyrobów jedwabnych.

² *R.*: interesowną. Tu w znaczeniu: interesująca, wzbudzająca zaciekawienie.

³ *R.*: interesowne (t. j. interesujące, zajmujące).

⁴ Franciszek de Salagnac de la Mothe-Fénelon (1651—1715), arcybiskup Cambrai, autor rozpraw o wychowaniu, zwłaszcza dziewcząt, człowiek i pisarz pełen wdzięku i pogody.

nifestant byłem, tak mnie zmieniły długie fizyczne i moralne cierpienia. Wreszcie byłem podobny do marynarza, co po kilku miesięcznej podróży z Indjów wrócił. Ale dawszy mi staruszek spocząć, nie bez poruszenia wyraził, że już z Warszawy i od Moskalów odebrał zagrożenia względem przyjętego manifestu i przechowywania rebelizanta... Wynurzył mi swoją niespokojność i obawę, ale mnie nie wygnał, jak Włoch nuncjusz w Warszawie, z domu swego. Prosił mnie, abym dla jego i mego bezpieczeństwa udał się do klasztoru kamedułów, klasztor czerwony¹ nazwanego. On tam tajemnie wysłał pierwej swego kapelana i schronią i pożywienie zapewnią; a tymczasem starać się dowiedzieć, gdzieby był biskup kamieniecki, przyrzekł. Zamknięty ze mną w pobożnej swej stroni w ogrodzie łązami oblał ekspedycję, którą mu pokazywałem, i stan nieszczęśliwy cierpiących Polaków!! Nie wiercie, moje dzieci, gdy wam się czytać lub słyszeć zdarzy, że człowiek wyszedł z rąk przyrodzenia złym, nieczułym, zgoła potworą; mnie doświadczenia przekonały, żeśmy z natury odebrali uczucia litości! że ona w serca nasze rzuciła nasiono cnót wszystkich, ludzkości własnych i człowieka od zwierząt krwiożerczych różniących; ale że wychowania i towarzystwa rodzaj, bogactw, ambicji czy próżności pasja, zgoła źle wyrachowanego interesu i miłości własnej egoizmu (samolubstwa) dziczy i zakrwawia serce człowieka. Jestem w tem zdania wielkiego filozofa Jana Jakóba Russo,² nie dlatego jednak, iż on tak powiedział, ale dlatego, że się o tem w biegu życia gruntownie przekonał. Staruszek enotliwy, biskup Zbyszko, o którym wspominał, był tej mojej filozofji zasadą. Niewielką, prawdą, liczbę, znalazłem jednak jemu podobnych, którzy mnie w lubym tym sposobie myślenia zatwierdzili. Doświadczenie i wy tej prawdy, starajcie się tylko być moral-

¹ Czerwony Klasztor na prawym brzegu Dunajca w Pieninach (nazwany tak od pokrycia dachówką), gdzie po kartuzach osadzeni od r. 1705 mnisi zakonu kamedulskiego z Włoch, eremici z Monte Corona,

² Rousseau (1712—1778).

nymi i cnotliwymi w życiu w wszelkim, jaki wypadnie, losie. Mieście za najświętszą prawdę, że ta wszechmocność i mądrość, co być jestestwem nakazała, co każdemu oddzielne przepisała prawa, nie chciała mieć duszy człowieka zimnym i nieczułym głosem, gdy brat jego wzywa pomocy; nie wlała w nią serca krwi pragnienia, gdy słabszy bronić się nie może, ale dała jej czułość i litość, cnocie dała w nagrodę wewnętrzną radość i pokój, zbrodnią ukarała niepokojem i sępa okiem oznaczyła ponurym; tamta aż łzy roni z rozkoszy, w tej wnętrzościach bełkot się rozchodzi jęczenia i westchnień potajemnych!

Moje dzieci, te słów kilka lubo od rzeczy oddzielnych pozwoliło sobie serce ojca z lubością wam przydać; ta to ludzkość i bezinteresowana, jakiej znać nie chciał Helwecjusz,¹ przyjaźń wprowadziła mnie w ciche ustronie Czerwonego Klasztoru, dała w nim wygodę i pociechę. Już przypomnieć sobie nie mogę blisko tam leżącego starostwa, które jeden z synów kasztelanowej lwowskiej Potocki² posiadał. Ułatwili mi kameduli poznanie się z komisarzem; przepawił się do mojej pustelnicznej zaciszy; tam, gdy z przekonania, że był tej familji sługą, pokazałem mu moją ekspedycję i on rękę podczaszego litewskiego Potockiego poznał, zapewnił mnie, że biskup kamieniecki chory znajduje się w Teszynie i że na podróż tak ważną szukać opatrzyć mnie w pieniądze... Takie nieprzewidziane losy niby w romansowych przygodach snuły się porządkiem aż do postawienia mnie u mety przeznaczenia. Wkrótce opatrzony od wspomnianego komisarza p. Potockiego w tyle zostałem pieniędzy, iż extrapocztą aż do Teszyna jechać mogłem. Tam wjeżdżając trąbić dłużej, jak zwykle, zobligowałem pocztyljona. Odpowiedział memu w tem zamiarowi skutek, biskup naturalnie niespokojny usłyszawszy trąbkę i dowiedziawszy się, iż od Węgier ktoś

¹ Klaudjusz Helvétius (1715—1771), filozof sprowadzający moralność do dobrze pojętego interesu.

² Józef Makary P., starosta czorsztyński (i halicki).

jechał, niebawnie wysłał swego kanonika faworyta, Petz¹ nazwanego, na pocztę dla odkrycia podróży. Niespokojne i ciekawe oko kanonika wrzuciło mnie zaraz w podejrzenie, czułem, że chciał wiedzieć, kto jestem, ekwipaż mój i Łukowicza domyślać się jemu kazał, że do odartego i pobitego korpusu konfederacji jakiej należeć musieliśmy. Zgoła po wzajemnych badaniach z języka i twarzy poznaliśmy, iżemy się szukali. On się przekonał, że jadę od Baru i do biskupa, wyszedł i wkrótce wrócił; a jego oddalenie się dało mi moment dowiedzenia się od pocztmistrza, że był od biskupa Krasińskiego ciężko, jak mówił, chorego. W tem przekonaniu zabiegłem drogę wracającemu się kanonikowi i na dowód list do biskupa pokazałem. Powtórzyła się na to znowu negocjacja i przyszła mi rezolucja, żebym w największym sekrecie przyszedł do niego wieczorem. Biskup naturalnie był jak najostrożniejszy, rozumiał nawet, iż o nim w mieście nie wiadano. Mieszkał za miastem w ogrodzie, udając człowieka bliskiego śmierci w puchlinie. Wprowadził mnie Petz pod wieczór przy wschodzie pięknego miesiąca, niby na intrygę do ogrodu. Łukowicz mój, co mnie na krok nie odstępował, szedł ze mną; biskup w szpalerze postrzegłszy dwie osoby za jedną, przeląkł się i zniknął, odbiegł widzieć Petza, zły, pomieszany, a ja tymczasem jak w labiryncie się pocę i nie wiem, gdzie się podział biskup, którego mi pokazał kanonik i którego figurę cień powiększała. Wpadam na Petza, który mnie szuka i egzaminuje o osobę drugą. Powiadam, że mój człowiek i nieodstępny od sejmu przyjaciel; zabrał go z sobą, biskupa zaspokoił i ku niemu mnie zbliżył. Tej sceny pierwszej miał być być poeta świadkiem, aby ją opisał! Co do mnie przyznam się, iż niby ów młody adept, którego w ukryte tajemnic przybytki przed ubóstwianą stawiają wyrocznią, z niewymownym do mego biskupa przystępowałem uszanowaniem! Figura

¹ Piotr Pec, w kapitule kamienieckiej. Pisownia Petz w korespondencji francuskiej (rk. Bibl. Krasińskich 4264).

jego piękna i, powiem, wspaniała nowe na mnie czyniła wrażenia. Zbliżyłam się i milczę. On niespokojny, ciekawością miotany, niewiadomy, kto jestem, a z temperamentu żywy, nie pokazał mi tej twarzy zaraz wypogodzonej i przyjemnej, jakiej pomieszany potrzebowałem. Wnet nastąpiły jego zapytania żywe, prędkie i moje odpowiedzi krótkie i okropne. Powiem, przeszło to niby błyskawice i pioruny. Oddał potym moment rozpacz, ja westchnienie. Rozpoczął nowe zapytania, bo zgoła nie wiedział, ja jeszcze nieszczęść oddawałem obraz w odpowiedzi. Godzin dwie zapewne w tych niespokojnościach przepędziwszy, wprowadził mnie do swego gabinetu, aby ekspedycją odebrał i najpierw się zapytał, czy byłem ten poseł, com śmiałą protestacją na sejmie zaniósł. Gdy mu odpowiedziałem, że ten byłem, i gdy mu najpierwszy mój powód do tej rezolucji mojej wspominałem, z powodu pisanego listu do księcia Sołtyka, rozczulił się i całą ekspedycją odbierając wyrzekł: „Trzeba było szczęśliwym losem pocziwego Wybickiego znaleźć, aby mu takiej wagi papiery powierzać konfederacja mogła“... Nastąpiło odtąd zaufanie, powiem, nieograniczone dla mnie; a że lubo bez blasku i wielkiego światła miałem jednak nieco wiadomości, tłumaczyłem się i pisałem dość łatwo, przybrał mnie do swego pióra. Cała noc przeszła na konferencji; liczne musiałem pisać listy, które tajemnie do kraju rozesłał, aby zawiadomił o stanie rzeczy i o przysłanym do siebie konsyljarzu barskim. Największą ekspedycją wygotowaliśmy do Byczyny do kasztelanowej połocki(ej) Brzostowski(ej).¹ Ta światła i cnotliwa obywatelka była siostrą hetmana Ogińskiego, miała całą ufność biskupa i wszystko gotowa była poświęcić na usługę kraju. Ale najważniejsza, a na moje żądanie wygotowała się tejże nocy wyprawa na Wołoszczyznę do ciała związkowego; wysłany miał się trzymać ze wszystkim mojej drogi. Nie posiadałem się z radości czytając

¹ Genewefa.

wyrazy biskupa, jakiemi się względem mej osoby marszałkom tłumaczył i ich wybór wychwalał. Niemasz lubości, niemasz rozkoszy prawdziwej, jak ta, którą nam dusza sprawia w nagrodę za cnotę! Biskup zaraz po moim raporcie udecydował się jechać do Paryża i tam wojnę turecką przeciw Moskwie zdeterminować. Ten rzadki Polak do przyjemnej i wspaniałej figury miał sobie dane od natury dary rzadkie: wiadomości obszerne, pojęcia żywe, myśli logiczne, styl jemu własnej energii pełen, który zaręczał mu moc perswazji, o czym chciał kogo przekonać, zapewnił mu dojście celu, który sobie założył. Zaspokoić się nie mógł, iż tak porywczo Puławski związek zrobił i, jak on mówił, patron plenipotent Czartoryskich sprawę publiczną zdradził. Że nie prędzej Polak miał stanąć pod bronią, ażby Turek był wojnę wydał Moskwie; pokazywał i czytał mi swe plany aprobowane w Paryżu, wiadome w Konstantynopolu. Skarżył się wogóle na głowy polskie i serca, nie przecię jak Polskę ratować szukał. W godzin kilka z nim przepędzonych spadła mi katarakta z oczu. Poznałem, że źle prowadzona gorliwość, też same co nagotowana zdrada przynosi krajowi skutki, gubi go równie! Poznałem, że nie dość na chęciach, trzeba sił fizycznych i moralnych temu, kto się na czele obrony publicznej chce stawiać. Poznawał biskup po mnie, jak czule brałem te jego przełożenia. Wspomniat, jak mała wysepka Korsyka w tymże roku porwała się na potęgę olbrzymią Francji, ale jest Pauli,¹ mąż wielki, na jej czele. Zaczął się żalić na niedostatek u nas ludzi, żalił się na zupełną niewiedomość w stosunkach politycznych, jakie kraje wiążą. Zachęcał mnie do czytania różnych książek politycznych, nawet darował mi dzieło Mable(go)² o prawach Europy, darował mi dzieło polityczne Huma³ etc. Zgoła on pierw-

¹ Pascal Paoli (1725—1807).

² Gabriel Mably (1709—1785).

³ Dawid Hume (1711—1776); jego *Political discourses* wyszły w roku 1752; Wybicki otrzymał je niewątpliwie w przekładzie francuskim, najprawdopodobniej w wydaniu drezdeńskim z roku 1755.

szy wystawił mi obraz nauki politycznej, z jaką miałyby być człek wolny oswojony, gdy z natury rządu do prawodawstwa przypuszczony zostaje. Ale o tem na swem miejscu, tu tylko wspomnę, że od tego światłego senatora pierwsza się we mnie chęć zapaliła, jak powiem niżej, wyjechania do jakiej za granicę akademii.

Wracając się do rzeczy powiem, iż biskup nałajawszy robotę pełen był nadziei, że jeszcze błędy zreparuje; cieszy się, że mu wiadomości o stanie rzeczy przywiozłem, i drogę przyspiesza. Ojciec wasz, już jako przyjaciel tak wielkiego człowieka, podróży towarzyszy: zadecydowane obłóczyny; za kontusz raz pierwszy frak wdziałem i pożegnałem czu-prynę. Zawsze w tym roku,¹ w miesiącu septembrze² ruszyliśmy z Teszyna, ekwipażem jednak osobliwym. Kamerdyner biskupa, Francuz, jechał przodem w koczku, nibyto biskup, ja z biskupem na wózku węgierskim małym, odkrytym, opodał za nim, całe ekspedycje najważniejsze na mnie zapakowane. Takiego układu przyczyną była słuszną obawa biskupa, ażeby w Austrii zaaresztowanym nie został. Zadziwił się, gdy mu wyznałem że wiadzano o nim w Teszynie, wątpić już nie mógł, że wiedzieć będą, kiedy wyjedzie. Ależ sekret całej obawy biskupa był generał austriacki Poniatowski,³ brat króla; lękał się, aby mimo woli rządu pochwycić go nie kazał, albo wcale zasadzki na życie nie zrobił. Biskup miał przyczynę być ostrożnym; ale może aż nadto do próżnej trwogi ostrożność posunął. Tak jednak było; w tej mizernej kolasie szukałem dać jak najwygodniejsze miejsce temu, co go tak już wielbiłem. Miałem na pieczy wszystkie rzeczy, nocy trawiłem bezsenne, bo mnie o to najmocniej zaklinał, abym w nocy czuwał, gdy on zaśnie. Łechce mnie dotąd pamięć zdarzenia aż do śmiechu. Biskup był zasnął w nocy, ja nie spał; łańcuch się zerwał u sprężyny i wózek z strony biskupa się nagle spuścił. Obudzony krzyknął: Strzelono! —

¹ 1768.

² wrześniu.

³ Jędrzej Poniatowski (1734—1773).

Ja na to: Nie śpię, więc wiem, że nie strzelono, ale ressort¹ się zerwał. — Codzień stawałem się miłszym jego sercu i w tych najlepszych dyspozycjach stanęliśmy w Wiedniu u p. Potockiego,² starosty kaniowskiego, zda mi się brata starosty szczyrzeckiego. Był tam wysłany od Potockiego, podczaszego, nibyto w charakterze od konfederacji. Ale dla mnie, powiem, gotowało się nieszczęście niemożności jechania do Paryża z biskupem. Tylomiesięczne trudy, niewygody, cierpienia duszy zgromadziły choroby żywioły. Już ledwo do Wiednia dojechałem w najcięższej gorączce. Tu widziałem grunt przywiązania do mnie biskupa, który niemożność moją jechania z nim dalej nazywał ustawicznie swoim nieszczęściem, a ja przez samo wspomnienie, że się muszę z nim rozdzielić, cierpiałem więcej i powiększałem paroksyzm. Odjechał, a ja w rękę doktora w stancji pana Potockiego pozostałem. Potocki był najśłodsze go charakteru, sama dobroć. Przywiązany jak najszczerzej do swojej Ojczyzny, na wszystko był dla niej gotów, ale w Wiedniu nic czynić nie mógł. Nie miał on tych darów nadzwyczajnych, jakichby w takiej misji sekretnej wymagały okoliczności, nie brakło mu jednak na tych, które są koniecznymi. Byłem mu dwójako miłym, jako Wybicki, poseł, i jako wysłany zbawca nieszczęśliwych ofiar w Chocimiu. Jego starania dzień i nocłożone, dawane wygody, lubo także był w niedostatku, po miesięcznej chorobie wróciły mi zdrowie. Ale mnie spokojności nie wrócić nie mogło. Wspomnienie, iż z takim człowiekiem jak biskup i to jeszcze w Paryżu nie byłem, najczarniejszą zgromadziło melancholję. Tak zapewne moment stracony tej wagi dla młodego został bez nagrody. Odebrał Potocki przez umyślnego tajemną wiadomość od niego, iż interesa idą dobrze, iż go minister Choiseul³ przyjął jak najlepiej, że wojnę Turek

¹ resor.

² Ignacy († 1793), starosta kaniowski po osławionym Mikołaju Bazylim, poprzednio gliniański.

³ Stefan Franciszek duc de Ch. (1719—1785).

wyda, aby więc o tem szukał uwiadomić podczaszego Potockiego i wysłał umyślnego do pani kasztelanowej Brzostowski(ej). Wspominając tę cnotliwą Sarmatkę muszę wspomnieć i drugą, księżnę miecznikową Radziwiłłową,¹ której dusza i obszerne wiadomości wielce ważną rolę w sprawie Ojczyzny miały. Na te pomyślne nadzieje z Paryża traciliśmy głowy z radości z Potockim. On się bądź z największym hazardem oświadcza puszczać w podróż do marszałków z tą nowiną, mnie tylko namawia, abym go doświadczoneym prowadził traktem. Na ten nowy widok rzeczy zapominam, com ucierpiał, nie zważam, na co się znowu puszczam, i już się z nim w podróż nad Dniestr wybieram. Ale biskup, co się zawsze o moje zdrowie troskliwie pytał, zaklinał mnie na mój patriotyzm, abym go w Wiedniu czekał, z oświadczeniem, iż mnie nowa ważna czekała misja, którą tylko mnie mógł powierzyć. Uczyniłem, jak kazał, i już odtąd nie miałem więcej pory ani marszałka Krasińskiego, ani podczaszego Potockiego, ani Puławskiego widzieć. Przyjechał biskup przebrany, znowu na mizernej pocztowej kolasie, pełen trwogi, aby nie został zaaresztowanym, oddaje mi ekspedycję i zabiera z sobą. Powtarzał mi ustawicznie, iż Galiczyn,² poseł moskiewski w Paryżu, z tem się nie tał, iż gdziekolwiek i jakkolwiek bądź trzeba tę burzliwą głowę Krasińskiego sprzątnąć, że w dzień jego wyjazdu dostrzegł szpiega, który był, jak mniemał niemylnie, szpiegiem księcia Poniatowskiego, generała austriackiego, że zgoła każe go gdzie pochwycić... Już mnie tylko wypadało go zaspakajać, zatrudniam się płaceniem pocztę i wszelkich potrzeb, on prawie nie zsiadał z wózka, który umyślnie stary w Wiedniu kupił. Nie było z nim prócz mnie nikogo więcej. Kamerdyner koczem później miał rozkaz przyjechać. Do tylu zatrudnień narzucił mi jeszcze

¹ Marja z Lubomirskich rozwiedziona z ks. Panie Kochanku.

² Golicyń (Dymitr Aleksiejewicz) nie był już posłem w Paryżu, gdzie od września 1767 do 1778 r. zastępował interesy rosyjskie niższy urzędnik Mikołaj Konstantynowicz Koliński.

dobry biskup, jako wielki myśliwy,¹ pielęgnowanie fuzji wenańskiej...² Cóżbyin nie był dla niego uczynił? O pocztę dopiero jedną od Teshyna spocząć w bezpieczeństwie miał układ, i tam mi niektórych planów obiecywał odkryć zamiary. Teshyn był mu już podejrzany, ile że tam się zjeżdżać zaczęli Polacy, względem obywatelstwa których był wątpliwym, wybiera więc Byczynę i tam mnie prosto z wszystkimi papierami do domu kasztelana połockiego Brzostowskiego³ wysyła, sam zaś doczekawszy się koczna na czas krótki pojechał do Teshyna. Misji mojej nowej komunikował mi zamiary, iż miałem jechać jak najprędzej do Berlina, stamtąd do Gdańska. W Berlinie dla widzenia generałowej Skórzewskiej,⁴ w Gdańsku rezydenta francuskiego⁵ i Czapskiego, wojewody malborskiego. Trzeba, żebym wam wprzód powiedział, że generałowa Skórzewska z domu Ciecierska, z wychowania klasztornego młodo dla obszernych majątków zamąż poszła. Dopiero zamężna przez ten wrodzony, jaki miała, genjusz oddała się sama naukom. Piękna, młoda, bogata nie lubiła jednak tylko samotne ciche ustronie, zwykłe muz i filozofji mieszkanie. Zamilezę, jak daleko ta rzadka Polka postąpiła w wiadomościach, nie tu bowiem jej życie opisuję, powiem tylko, co do tego dzieła należy, iż nie przez powaby i wdzięki płci swojej, ale dowcip i smak w literaturze wielkiego Fryderyka miała przyjaźń. Ten Herkules w swym wieku nie prządl żadnej Onpaly kądzieli⁶ i Skórzewską Polkę do zazdrości wystawiał Niemkom jako przyjemnie uczoną, sam na imię zasłużywszy filozofa i nadewszystko lubiący literaturę. Wiedział o tem biskup Krasiński, a już zapomniałem, przez jakie wypadki wskazano mu w Paryżu, aby przez nią

¹ „Mając 85 lat jeszcze bekasy strzelam” — pisał w liście z 3. XI. 1798 (rk. Krasińskich 4264).

² wersalskiej — u R.

³ Adam h. Strzemie.

⁴ Marjanna, żona Franciszka (†1773). Listy króla pruskiego do niej w *Oeuvres de Frédéric le Grand* t. XX (18—22) i XXV (607—619), oraz w *Politische Correspondenz* t. XXVII, XXIX, XXX, XXXI i XXXIV.

⁵ Józef Maciej Gérard de Rayneval.

⁶ Omfalja, bajeczna królowa Lydji, wyobrażała potęgę wpływów niewieścich.

obraz konfederacji barskiej doszedł Fryderyka. Otóż misji delikatnej mojej do generałowej Skórczewskiej zamiar... Co do drugiej przekonywał mnie biskup, iż w Paryżu za najważniejszy punkt mu podano, aby Prusy polskie z miastem najszczególniej Gdańskiem do powstania narodu polskiego należały. Opuszczam tu widoki w tem polityczne, wspomnę tylko, że z tych powodów układał na mnie nasz negocjator obowiązek, abym przez Zboińskich,¹ wojewodę malborskiego Czapskiego i wszelkie, jakie znajdę, związki tak ważną Ojczyźnie dopełnił przysługę. Miałem listy do Zboińskiego i do rezydenta francuskiego w Gdańsku; szło o to najszczególniej, aby on dwór swój zapewniło dobrej dyspozycji Prus polskich z miastami; miałem go więc zapewnić o osobach, z któremi by się miał znośić i korespondencją z biskupem przez cyfry ułatwić...

Taka się dla mnie nowa otwierała kolej w roku 1769, a w roku dwudziestym drugim życia² mego. Poprzedziłem przybycie biskupa do Byczyny. Brzostowski,³ kasztelan połocki, a mający majątek Czarnożyły, należał do liczby najlepszych ludzi i cnotliwych obywateli, a jeżeli natura i edukacja nie dały mu stosownych do jego urzędu, okolicznościów i chęci darów, los mu je szczęśliwy w jego połowicy złożył. Pani kasztelanowa przy Spartanki sercu miała Rzymianki głowę.⁴ Czemuż me pióro nie dość możne,

¹ Ród (h. Ogończyk) osiadły w woj. chełmińskim, następnie z. dobrzyńskiej.

² W rk. P. roku; poprawiono za R.

³ Adam; należał do delegacji sejm 1768. Czarnożyły w sieradzkim nabył dopiero w r. 1774.

⁴ Trochę światła na jej rolę rzuci korespondencja zachowana w archiwum Mycielskich w Wydawach-Ponieczu. I tak Michał Jan Pac pisał do A. Brzostowskiego z Cieszyzna 23 grudnia 1771: „...Odebrałem dnia onegdajszego list od elektorowej Jejmości saskiej wdowy z najmocniejszymi obligacjami do Pana mego kochanego, aby Jej-Moi Pani kasztelanowej jeszcze jej nie odbierał, jako nader milej kompanji. Znam ją dobrze, że psujące się wszystkim domowe interesa muszą mu przynosić przykość powiększonej expensy, ale z jednej strony zaćność przyjaźni z tak wysoką osobą, mimo że tylko wiele przynosi honoru i konsyderacyj obojgu Państwu, z drugiej pożytek publicznego interesu, w którym JW. kasztelanowa wielce jest pomocna, ma prawo JWW. Mć Pana znie walić do tej łatwości. W samej rzeczy, Panie mój, zbliża się czas decydujący tajemnicę i największej pracy i starania, a w takim razie nie mogę mówić tylko, że JW. kasztelanowa niewymownie dla konfidencji elektorowej i konsyderacyi u dworu saskiego jest w Dreźnie potrzebna. Inaczej... mógłbyś publicznemu interesowi wiele przynieść opóźnienia i szkody i odebrać nam kanał najużyteczniejszy“. Konopczyński: *Z pamiętnika konfederatki*, 78—80 i 158.

czemuż okoliczności nie dość mi są przyjazne, abym obrazy Polek zebrał, które w życiu publicznem znałem, a które patriotyzmem doszły i wiadomościami pleć naszą przeszły... Wkrótce przybył biskup i Byczyna stała się centrum projektów. Moja ekspedycja najpierwej ukończoną została. List do pani generałowej zawierał wszystko, co się do stanu rzeczy ścigało; sam biskup go pisał; nadzieję w Turku, i w Francji, a nawet i w Austrii wystawił. Szło, aby doświadczyć, czyby nie można do króla pruskiego przemówić, i do tego usta i pióro generałowej wybrane zostały, bo lubo Krasiński przyłączył swe myśli, jakby do króla pierwszy krok uczynić, jakby napisać czyli notę czyli list wypadało, zostawił jednak negocjatorce zupełną czynienia wolność. W promyku nadziei zaręczył przestanie potrzebnych pieniędzy i komunikacją z rezydentem francuskim w Gdańsku, panem Gerard. W tem wszystkim prosił o danie mi zupełnej ufności, cokolwiek jeszcze ustnie powiem i jakie do korespondencji potrzebnej podam i zostawię kumunikacje. Ustna moja konferencja miała odkryć pani generałowej najszczerzej zamiary podróży mojej do Gdańska dla widzenia się z rezydentem francuskim, Czapskim¹ e. t. c... wreszcie kredyt biskupa na dziesięć tysięcy czerwonych złotych do dysponowania u bankiera gdańskiego. Wyjazd mój tak nagłony wstrzymał przybyły od Mostowskiego, wojewody mazowieckiego, sekretarz całą ufność jego posiadający.² Nie wchodziłem w tajemnicę z tej strony układów, należały one do obszernych planów, jak miarkowałem, powstania. Nie strzeżono się powtarzać zadziwienia powszechne, iż w Polsce nie było Brutusa...³

Tymczasem przepisano całą moją ekspedycją dla komunikacji wojewodzie Mostowskiemu z zaleceniem, abym

¹ Michałem — Augustem, wojewodą malborskim.

² Zapewne Franciszek Machczyński. — O nienawiści i spiskowaniu Pawła Michała Mostowskiego przeciw królowi pisał najdokładniej znający dzieje konfederacji barskiej prof. Wł. Konopczyński w szkicu p. t. *Tajemnica Trembeckiego*.

³ Marcus Junius Brutus († 42 przed Chr.), zabójca Cezara, wyobraziciel nienawiści do tyranji i przywiązania do republiki.

wypadki dalsze jemu pilnie udzielał, żebyim, gdyby być mogło, z Prus do niego się osobiście udał; ale to nie nastąpiło, a w tajnych powodach wygnania się dobrowolnego wojewody może te sekretne konferencje część miały, lubo, jak wiedzieć mogę, nigdy na świat nie wyszły. W tymże czasie Michał, zda mi się, Brzostowski, syn kasztelana,¹ z zapakowaną w maźnicy ekspedycją wysłany został do Warszawy i Litwy. Przy moim wyjeździe nie tał biskup ambarasu nie wiedząc, wieleby mi dać na drogę; stąd przy wydanych pieniądzech prócz gotowizny dał mi fanty, złoty zegarek i tabakierkę, na potrzebę. Prosiłem go na to za największą łaskę, aby w potrzebach tak świętych nie uszczuplał darami funduszów, aby na powrót odebrał tabakierkę i zegarek, że moja ekonomja, wreszcie nadgłos² do Gdańska, zastąpią małość zapasu, jaki otrzymałem, pieniężnego... że z przykładu doświadczył, iż z dwudziestu czerwonych złotych byłem wyjechał do niego z Chocimia... Domyślicie się, ile krok taki, lubo nie, jak krok pocziwego człowieka, nową na umyśle biskupa i przytomnych uczynił o mnie impresją... Ukochane dzieci, dla was piszę me życie, w nim dla waszego serca zbierać macie naukę. — Rozstając się z biskupem wiedziałem, iż się chciał zbliżyć na granicę dla komunikacji z krajem, że ja do niego miałem znowu wracać, ale już go oczy moje nie widziały więcej! Serce tylko poniesie mu aż do grobu szacunek! Był on wpadł w ręce moskiewskie, pędził potem życie samotne, był raz w Warszawie,³ wszędzie mi oddawał sprawiedliwość; pobiec chciałem umyślnie, aby go widzieć w stolicy, gdy się dowiedziałem, iż ją był już porzucił.

Ale wróćmy się do rzeczy. Misja moja, mogąca mieć dla wielu powaby najprzyjemniejsze, dla mnie niosła

¹ Najmłodszy (ostatni starosta puński). Z korespondencji Genowefy Brzostowskiej, matki, wynika, że był z nią zagranicą dla kształcenia się średni z synów, Ksawery (starosta dowgowski). Najstarszy Aleksander (dostał po ojcu starostwo wołkowyskie w r. 1779). Por. Konopczyński: *Z dziennika konfederatki*.

² zgłoszenie się. R.: bliskość.

³ w czasie Sejmu Czteroletniego (w r. 1790).

uczucia cierpienia. Oswajając się z interesami publicznymi, coraz bardziej czułem ich ważność i niedostatek środka do zamiaru. Dotąd jeden biskup Krasiński do interesów politycznych, do obozu nie było nikogo! Wewnątrz ów duch narodowy, na którym cała rachuba, zasnął! Zapały cząstkowe łatwo przyduszone zostały! Zgoła, jak zwykle w narodach zepsutych, magnaci i pod nowym królem bogacze nowi też byli co i w Rzymie przy jego chyłku. Malarz najdoskonalszy serc ludzkich Tacyt, mówiąc o nich, powiedział i o nas: *Ceteri nobilium... novis ex rebus aucti, tuta et praesentia quam vetera et periculosa mallent...*¹ Pokazało się nieco obywateliów za granicą, ale tych raczej miłość własna, jak miłość Ojczyzny wyprowadziła. Nikt się nie chciał publicznej usługi podjąć, ale każdy był w pretensji wielkiego obywatelstwa... Utyskiwał na tem biskup, ale pod hasłem *nihil desperandum*² rozjechaliśmy się.

Przyjechawszy do Berlina, imię grafowej Skórzewskiej powszechnie było znane. Jeżeli dworowi i uczonym znaną była z przyjemnego tonu i talentów, powszechność ją znała z okazałości, z jaką w kraju ekonomicznym żyła i dom swój utrzymywała. Ale co więcej moment mego przybycia wszędzie ją czynił głośną, powiem, Berlin cały nią tylko był zajęty z przyczyny chrzcin okazałych syna jej Frederyka.³ Król go trzymał przez swego guwernera Berlina, Raminą.⁴ Królowa⁵ była w osobie, familja cała, powiedziałbym, były kumy. Ja dwa dni przed tą sceną przyjechałem. Dowiedziawszy się o niej rozumiałem być pomocą do interesu, aby przy swem święcie położnica odebrała tytuł negocjatkarki. Domyślcie się, jaką imprezę na umyśle moim czynić musiało imię Skórzewskiej, której znać nie miałem honoru.

¹ Roczniki (*Annales*) I 2: Inni ze szlachty... doszli do znaczenia w nowych stosunkach, woleliby to, co jest, ale bezpieczne, aniżeli dawne a niepewne.

² Nie należy zwątpić (rozpaczać).

³ Metrykę jego z 29 sierpnia 1768 podaje Żychliński (*Złota księga* IV 291), uroczyste chrzciny odbyły się 29 września tegoż roku.

⁴ Fryderyk Ramin (1709—1782), gubernatorem stołecznym od r. 1767.

⁵ Elżbieta Krystyna (1715—1797), ks. brunświcko-bewerska.

Za granicą znana pod imieniem sawantki¹ i przyjaciółki Wielkiego Frederyka, tu mi się dała widzieć w blasku całej okazałości dworskiej. Nie chciałem dawać charakteru wielkiej tajemnicy mej misji, ale razem zbytnią otwartość broniła roztropność. Ułożyłem sobie najpierw jako przejeżdżający Polak oddać jej wizytę. Powiedziano mi, że jest niewidzialna, ale szczęściem przeprosza mnie w tem kapitan Druw, który poczeiwość swoją całkiem miał wrytą na twarzy. Nie zawiodłem się! Poczeiwy ten Żmudzin zachował prawdziwie ową staropolską cnotę... Po niejakej konwersacji dość mi było do przekonania zwierzyć mu się, iż miałem list do pani generałowej od jej kuzyna (tak się bowiem nazywał) biskupa Krasieńskiego... że jadę z Byczyny... To ledwo dokończyłem, Druw, jako poczeiwy Polak, pobiegł do pani generałowej, aby mnie przyjął, dorozumiawszy się, w jakim interesie przyjechałem, że zapewnie w interesie konfederacji; wraca się i pod imieniem plenipotenty pani Ciecierskiej², na pokoje mnie wprowadza i do gabinetu imości wpuszcza. Nie do mnie malować jej obraz. W jej całej postaci kształtnie zbudowanej rysowała się owa piękność dawnych Greczynek; ich miała i dowcip, który zapalone oko i płynne usta świadczyły; na wargach osiadło to przymilenie słodkie lubym naszym Polkom właściwe! Po krótkiej rozmowie i przeczytany liście dała mi uczuć trudność misji, ale pozwoliła zarazem zapewnić biskupa, iż za jego pójdzie przykładem i wszystko dla ojczyzny tentować będzie... Cnotliwa Polko! czułem wtenczas, jak twoje westchnienia dobywały się z gruntu najpiękniejszej duszy!³ Zresztą powiedziawszy mi kilka słów podchlebnych z obrazu, jaki jej o mnie uczynił biskup, przydała, iż nie będzie zalecać jak naj-

¹ Kobieta popisująca się uczonością.

² Anna z Małachowskich (h. Habdanlc) Ciecierska (h. Rawicz), żona Józefa, podczaszego podlaskiego.

³ W świetle własnej korespondencji inaczej przedstawia się charakter generałowej Skórzewskiej, która potrafi wobec króla pruskiego wypierać się następnie wszelkich związków z konfederacją, a nawet zabiegać o objęcie jej dóbr przez zabór pruski.

większej ostrożności, iż do obszernej rozmowy, przeczytania papierów ułoży dzień po chrzcinach, na których owszem: „bądź jako domowy z kapitanem Druwem“ — z zwykłą swą łagodnością dodała. Przestrzega jeszcze, iż tajemnicy konfidentka być musi Kunegunda Drwęska,¹ siostrzenica, która od niej była nierozłączona... Taki był szczęśliwy początek mej misji, a iluzja dobrych nadziei była jak najpochlebniejsza. Czynię raport biskupowi, jestem na święcie chrzcin, widzę piękną Skórzewską podług tonu wielkiego świata na tronie położnicy, wkoło niej cyrkuł² z królowy i krwi królewskiej, reszta pokoiów pełna samych książąt, grafów i generałów: widzę w wielkiej okazałości ceremonjał na urobienie nowego chrześcijanina, gubię oko nieprzyuczone do blasków w ustrojeniu pokoiów, w rozporządzeniu światła, w zastawieniu stołów, w bogactwie liberji... Wszędzie smak i przepych, powiem, mnie zachwycał, a przyznam się szczerze, że niby ów dobry pleban, co same wieże i parafje widział w miesiącu,³ ja w tem wszystkim widziałem tylko moją negocjatorkę i z tych powierzchownościów wymierałem⁴ jej kredyt, znaczenie... wnosiłem skutki... Tem byłem zajęty cały jako obywatel, ale z nagłą znalazłem i jako człowiek nieznanej dotąd lubości dla serca przedmiot. W całym tym tłumie płci pięknej postrzegam jedną i już nie widzę, jak tylko ją samą! Ona tylko w mych oczach piękna, miła, ona figurą, kształtem, wdziękiem panowała reszcie; skromność nawet w jej stroju smaku pełnym, rzucała cień na błyszczadła i blaski bogactwa. Niewinność w twarzy rozwijała na gruncie⁵ białym te róże jeszcze w pączku farby, które próżno na zwiedle lica sztuka kładzie. Próżnie ją stronię, zajęte nieznane w sercu uczucia odbierają mi wszystką spokojność, przedzieram się do Druwa

¹ Córka Tadeusza (h. Gozdawa) i Marjanny ze Skórzewskich.

² Otoczenie (z francuskiego *cercle*).

³ R.: na księżycu.

⁴ R.: wymierzałem.

⁵ R.: tle.

i pytam się o imię tej piękności. On, postrzegłszy oko me zbłąkane, odpowiada z uśmiechem... Kunusia. Zdziwionemu na inie powtarza: Kunegunda Drwęska, siostrzenica pani generałowej. Zamilkłem! W momencie przypomniałem sobie, że ona miała dzielić tajemnicę mojej misji, że będę więc szczęśliwy ją widzieć. Tymczasem zdradził mnie ukochany kapitan, zbliżony do Drwęski(ej) wskazał jej zwycięstwo, która już o mnie uprzedzoną od ciotki była... Niebawnie znalazła przyczynę przebieżenia obok zamyśłonego i słów kilka przemówionych rzuciły w me serce tej najlubszej niewinnej miłości iskrę, która już odtąd przez sześć lat blisko nie wygasła... Ona była potem pierwszą moją żoną; tak są niewyrachowane preznaczenia człowieka! Amant zagorzały nie przestał być dobrym konfederatem; na wyznaczonym dniu przez panią generałową przyniosłem całą dyplomację i odebrałem od niej rozkaz jechania do Poczdamu,¹ gdzie już udecydowała podać królowi na piśmie notę. Przyjęła do niej wiele myśli biskupa, przydała swoje i to nie bez tajemnej porady niektórych faworytów króla. K...,² sekretarz, mało jej, jak mi się zwierzyła i jak kalkulowała sama, czynił nadziei... „Uczynię jednak“ — powiedziała cnotliwa i uczona Polka — „uczynię ten krok, gdyby mi nawet miano nakazać wyjechać z Berlina“. Wyrażnie napisała, iż przez związki krwi i jedność sentymentów połączona z naczelnikami konfederacji barskiej przyjęła od nich obowiązek przełożenia Wielkiemu Fryderykowi, iż w obronie niepodległości Polski stawając, gruntują swe nadzieje na wspólnym interesie, jaki te dwa „narody z sobą wiążą, i silnym wdaniu się jego dla ukończenia wojny, która spokojność i całość narodu sąsiedzkiego i jemu przyjaznego na niebezpieczeństwo wystawia“ etc. Ale do tych powodów publicznych przyłączyła zrzeczenie

¹ Nie chcąc przerywać historii życia, w dodatku obszerniej opiszę początek negocjacji biskupa w Paryżu i jej skutki. (A). Zobacz *Noty* (rozdział IX).

² Prawdopodobnie Henryk-Aleksander de Catt, rodem Szwajcar, lektor królewski w latach 1758—1780.

interes własny, interes familji swojej, iż województwa wielkopolskie jednomyślnie za marszałka powstania i siły zbrojnej chciały wybrać generała Skórzewskiego, męża jej, a że ona odroczenie tego wyboru na swym mężu wymogła aż do porozumienia w tem zdania króla jmei, który tyle względów dla niej i domu okazywać nie przestaje... To zapytanie się jakoby o sobie służyło za powód zapytania się o publiczności... Powszechnie były zdania, iż nie odpisze i widywać generałową przestanie. Tymczasem zaraz na drugi dzień odpisał i przytomną w Poczdamie na biał zaprosił. Odpowiedź jego miała charakter, powiem, jakiejś otwartości niezgodnej z gabinetową polityką. Nie zachęcał do wojny i zamieszek w celu, jakby się zdało, do osłabienia kraju na połów przeznaczonego, nie rzucał cechy wzgardy na konfederacji barskiej naczelników,¹ radził się im tylko zastanowić, z jaką ogromną siłą moskiewską poszli w zapasy. A co do niego, w stanie w jakim były rzeczy, że się w pośrednictwo wdać nie mógł, wyraził. Chciał, aby generałowa *ses com-etants*² o tem zapewniła. Co zaś do męża, napisał, iżby mu radził być tak szczęśliwym w polityce, jak jego żona w filozofji.³

Korespondencje te ciekawe są w papierach w ostatniej rewolucji⁴ zatraconych, które nie wiem, czy już kiedy odzyskam. Odpis ten nie był taki, jakiegośmy sobie życzyli, ale ani taki, jakiegośmy się spodziewali. Generałową jak nigdy z większą traktował grzecznością na obiedzie i najwięcej o różnych familjach polskich rozmawiał, nie zapomniawszy księcia Karola Saskiego, który miał za sobą Krasińską, „kuzynkę, przydał, pani Skórzewskiej“. Przyjaciele, którym to wszystko komunikowała generałowa, nie kazali rozpaczać z przełoże-

¹ Jak to uczynił następnie w poemacie satyrycznym *La guerre des confédérés*.

² Swoich mocodawców. R.: *compatriotes*. Fryderyk II wyraził się: *votre commission* (5 października 1768).

³ Ta wzmianka znajduje się w liście króla z 5 grudnia 1768. Tu wchodzi w rachubę przedewszystkiem pisma jego z 5 października i 12 listopada tego roku, oraz z 24 grudnia.

⁴ 1794 r.

niem, iż więcej bez kompromitowania siebie tak wielki król napisać nie mógł. Kazano czuwać na porę i powtarzać podług okolicznościów odezwy. Wszystko to się opisało biskupowi i wyjazd mój do Gdańska sama generałowa nagliła dla komunikowania się z rezydentem francuskim, dla poznania, co zrobią Prusy, to jest Gdańsk i trzy województwa pomorskie, chełmińskie i malborskie, z obowiązkiem, abym znowu do niej powracał do Berlina. Piękna Kunusia, której najśłodsza duszę i charakter poznałem, czyniła mi odjazd przykry. Generałowa, przed której się okiem zataić nie mogły wypadające westchnienia młodego, powtarzała z tym uśmiechem, z tym przymileniem przejmującym a jej własnym: „Po zakończonej konfederacji dostanie się piękność w nagrodę cnocie“... Tu, nim przyjazd mój do Gdańska wspomnę, powiem, iż później dopiero z doświadczenia rozumować umiałem nad polityką Frederyka. Wtenczas, kiedy się do niego odzywała generałowa, projekt jeszcze naszego podziału nie mógł być pewnym. Wojna turecka, interesowanie się Francji, wojna, która stąd wyniknąć mogła powszechna, czyniła nasz podział, jeżeli już był ułożonym, na czas przynajmniej dwuwykładnym. Już prawda od czasu Augustów Polak się spodlił w oczach Europy. To niezwyciężone rycerstwo haniebnie w wojnie czy elekcji Stanisława Leszczyńskiego przed hordą kozacką raz pierwszy pierzchać zaczęło. Z tem wszystkiem ten Wielki Frederyk, znajomeca serca człowieka, mógł kalkulować, iż w zbędkarciął Polaku dawnych ojców odezwie się krew i męstwo, iż znajdzie się jaki Żółkiewski... W tym niepewności stanie polityk Frederyk może nie był obojętnym na ten krok konfederatów, ani chciał brukliwie odrazić negocjatorki. Ale nieprzyjazne losy nie bawiąc miały odkryć zniewieściałość Turka i Polaka, słabość w projektach Francji; zgola niebawnie i Frederyk z całym światem miał się sprzysiąc na zgubę niedołęznego od wieku narodu!... Te okropne myśli jeszcze mojej spo-

kojności nie kłóciły w podróży do Gdańska.¹ Zbliżanie się moje do brzegów bałtyckich miało swoje najczulsze rozkosze. Widzieć miałem po kilkoletnim tułaniu się gniazdo moje i ukochaną matkę. Przestrzegalem ją listem, abym ją po drodze mógł widzieć, i tam od niej otrzymałem przyciśnienie do serca i błogosławieństwo. O jakież to moment był dla mnie drogi w życiu! Ukochane dzieci, umiałem ja do ostatniego momentu kochać i szanować starszych i dlatego, gdy wszystko straciłem, zostały mi się w nagrodę, ufam, serca wasze... Razem z lubą matką przyjechałem do Gdańska, miejsca, które mi młodość przypominało, a nadewszystko co mi straćę stryja mego, archidiakona pomorskiego jeszcze czyniło przykrą. Jadąc przez przedmieście zwane Szotland, mijałem wspinałą budowę szkół, do których chodziłem, i wołałem, aby mi wróciły me lata, co mi je pożarły. Żałowałem uczniów, których tam postrzegłem, iż równie, jak ja, nieukami z nich wyjdą. Smutku tego, który prawdziwie impresją na mnie czynił, tałem matce dobrej i niewinnej przyczynę, a która, postrzegłszy moje zasmucenie, z uśmiechem odezwała się: „Cóż to, mój Józeku, jeszcze się gniewasz na plagi, coś tu mógł odebrać“. — „Ach tak kochana matko — odpowiedziałem — że bito a nie uczono“. Nastaly inne przedmioty lubę, poznawałem dawne znajomości najmiłsze, wszystkiemu temu towarzystwo ukochanej matki dawało powaby, ale moje, powiem, fatalne przeznaczenie było zaraz od młodości żyć w ustawicznym ruchu, żyć w burzy; te spokojne i tylko szczęśliwe chwile, które na łonie cnoty, niewinnej przyjaźni, na łonie, powiem, familji mieszkają, były mi prawie od dzieciństwa odmówione! Przestrzeżony jeszcze w Berlinie, abym, ile być może, potajemnie ukrywał się w Gdańsku, aby mnie szpieg wszystkich Polaków rezydent moskiewski² nie odkrył, musiałem to mej matce powiedzieć; i nie bez łez ten nastał rozdział, a widzenia nasze wy-

¹ Całego tego ustępu o polityce Fryderyka II brak u Raczyńskiego.

² Jan Rehbinder, pułkownik.

padły odtąd coraz trudniejsze i krótkie. Dom księżny Sanguszkowej z domu Denofowej,¹ która powtórnie była poszła za Józefa Rogalińskiego, był schronią wszystkich dobrze myślących Prusaków.² Mieszkała na przedmieściu Gdańska Nowe Ogrody zwanym i do niej przez Sarneckiego,³ obywatela wielce słusznego, wprowadzony zostałem. Lękała się, jak wszyscy, zemsty moskiewskiej, spustoszenia dóbr, prześladowania, ale i ta zacna Polka należała do liczby obywaterek, które energją, rezolucją ratowania Ojczyzny zawstydzają pleć naszą, zawstydzają magnatów polskich zniewieściałych, a raczej zbabiątych w gnuśnym życiu egoistów, co siebie tylko w całym tworze świata widząc i ceniąc o swoje mizerne jestestwo byli tylko troskliwemi. Nie tak podle myślała Sanguszkowa; niech przez wdzięczność i szacunek najpóźniejszy Polak wielbi i święci jej pamięć. I ona chciała do brze swojej Ojczyźnie. U niej były wszystkie obrady, ona jedna, powiem, dzieliła swe dochody na wypadające potrzeby, z jej skarbu i moje dalsze publiczne podróże zostały opatrzone. Rezydent francuski⁴ już był przestrzeżony o mnie i przyjął mnie z zwykłą sobie grzecznością, ale co do mego zamiaru wielce mi było podchlebnem, a do korespondencji z biskupem Krasińskim interesowanem to, iż Francuz o całym dziele konfederacji dobrze myślał i o duchu Pomorzan nie wątpiał. Do takiego sposobu myślenia naprowadzili go szczególnie Zboińscy, ludzie wiele za panowania Augusta znaczący. Była to familja z Prus polskich. Najstarszy z braci,⁵ pełen wiadomości i tego tonu dworskiego, który

¹ Konstancja z Denhoffów, córka Stanisława, wojewody połockiego i helmana poln. kor., rozwiedziona z Januszem Aleksandrem Sanguszką, ordynatem ostrogskim, rozeszła się z drugim mężem z powodu jego utracjusztwa.

² R.: Polaków. Mowa o obywatelach Prus Królewskich.

³ Sarnecki według Raczyńskiego, konsyljarz konf. pomorskiej.

⁴ J. M. Gérard de Rayneval.

⁵ Józef, syn Jakóba, kasztelana elbląskiego, szambelan Augusta III. Z jego braci Michał Augustyn z Kościelca Zboiński, gen. lejtn. wojsk kor., podpisał akt konfederacji radomskiej. Kazimierz był pułkownikiem saskim, Stanisław kustoszem katedry kujawskiej, Ignacy kasztelanem dobrzyńskim. Także stryjeczny Ignacy miał duże wpływy, w tym czasie był kasztelanem płockim (1757—1776).

świat wielki daje, bywał używany od Brühla¹ do najważniejszych, jakie podówczas być mogły, interesów; nowego panowania i przez patriotyzm i przez wdzięczność i związki dla domu saskiego był otwartym nieprzyjacielem Stanisława Poniatowskiego. Jego podług niego przekonania kładę aż dotąd w równi z biskupem Krasieńskim co do obszerności światła i wiadomości działań politycznych, ale osłabione, a raczej rozpieszczone na dworze Brühla ciało ujmowało energią duszy. Namysłał się, ważył, gdy czynić wypadało... Był to jeden z tych naszych, enotliwych, i światłych Polaków, co w czasie uśpionej burzy, w czasie pokoju umiałby sterem Ojczyzny władać; ale gdy spienione fale na haki i przepaść łódź jej pędzą, i on traci głowę i ręce i on sam od kogoś wygląda pociechy i ratunku. Nieszczęśliwym wrogiem dla Ojczyzny ustawiczną burzą w życiu mym miotanej taki tylko jeden rodzaj Polaków, a drugi rodzaj zdrajców znałem! Nie liczę bowiem te bez żadnego koloru i charakteru człowiecze płody, co ziemią bujną niby rośliny wypaść przestrzen(ie) nasze zaległy; powiem, mówię nie bez uczucia, nie było bohatera, nie było geniuszu zbawczego, niemasz Polski!...

Zboińskiego (starostę, zda mi się, bydgoskiego) o którym mówię, rzeźwiły listy moje, które do niego miałem od biskupa Krasieńskiego; w sobie całą nadzieję poruszenia prowincji pruskiej złożoną czytał, w sobie najdzielniejszego negocjatora przez opinią publiczną widział. Powtarzam mu usta kasztelanowej połockiej, generałowej Skórzewskiej, biskupa kamienieckiego zaklęcia, aby Ojczyzny swojej nie porzucał w ostatnim zagrożonej zaguby momencie. Powtarzam mu najtajemniejszych widoków naszych nadzieje, że tylko Wielohorski,² Zboiński, Roztworowski,³ starosta żytomirski, były owe kolosy kraju do negocjacji zagranicznych, imieniem konfederacji upa-

¹ Henryk B. (1700—1763), faworyt i minister wszechwładny Augusta III.

² Michał Wielohorski, kuchmistrz w. lit., poseł Generalności w Paryżu.

³ Jan Franciszek Roztworowski, który posłował od konfederacji do Drezna.

trzone, że hetman wielki litewski Ogiński¹ da ruch całej sile zbrojnej wewnętrznej, a że do wysłania do Porty namówiony może zostanie książę Radziwiłł, albo jaki opasły figurant z familji Turkom znanej, albo wreszcie jakikolwiek tłusty i duży senator, gdyż mużułmany wiele do powierzchowności przywiązują, który opatrzonej tajemną radą, zresztą ze wszystkim do posła francuskiego stosować się będzie zdania. Po kilkogodzinnych elektryzacjach patriotycznych, po przeczytaniu całej mojej ekspedycji osądził Zboiński potrzebę widzenia jak najprędzej Czapskiego, wojewody malborskiego; gotuje mi do niego instrukcję i radzi przez umyślnego go przestrzec, aby mi konferencji miejsce wyznaczył. Tymczasem niepewnością kłócony, co czynić,² i cały w bojaźni, aby przez Moskalów porwanym nie został, zaklina mnie na sekret i, żebym nie jeszcze o nim ani do Byczyny, ani do Berlina nie pisał, za szczególny kładzie obowiązek. Wreszcie znajomość mi z wielkim także patriotą księdzem Rybińskim,³ opatem oliwskim, ułatwia i u niego już tylko odtańd ze mną się widuje. Wspomniony opat przez swoją godność wiele znaczył naówczas w stanie politycznym prowincji pruskiej, a przez swoje obszerne wiadomości i związki dawne u dworu saskiego powszechną miał konsyderację. Ta znajomość z interesów publicznych poczęta zawiązała dla mnie przyjaźń osobistą tego zacnego i światłego męża, którą mi aż do grobu ją zachował. Zamilezę tyle drobniejszych okoliczności, które się z natury interesu snuły, powiem, iż wojewoda malborski⁴ wyznaczył miejsce widzenia się Sztum w województwie malborskiem; tam z Sarnackim zaraz wyjechałem, odebrawszy od Zboińskiego listy i o podróży mojej

¹ Michał Kazimierz ks. Ogiński (1728—1800).

² Poprawiono; w rk. P.: „czynię”, u R. opuszczono.

³ Józef Hiacynt Rybiński był opatem oliwskim w latach 1749—1782, koadjutorem, a od r. 1776 biskupem kujawskim. Wysługiwał się Augustowi III i jego faworytom, potem Prusom, niemniej cieszył się zaufaniem jak konfederatów barskich tak następnie „patriotów” Sejmu Czteroletniego.

⁴ Michał-August Czapski.

rezydenta francuskiego,¹ jak mi było zleconem, uwiadomiwszy. Familja Czapskich utrzymywała się wówczas być pierwszą z pa try c j u s z ó w, iż powiem, kraju Pomorza, a wojewoda malborski stawał na czele familji swojej. Panowanie ich nie było podobne do panowania Radziwiłłów, Czartoryjskich, Potockich *etc.* w innych prowincjach, gdzie ci magnaci płacili, protegowali, a za to i rozkazywali. Czapscy u nas nie byli dosyć bogaci, aby kupili, i my, Prusacy, żyjąc jeszcze w starożytnej skromności nie mieliśmy potrzeby się przedawać... Byli to prawdziwie starsi bracia na łonie skromnej i zgodnej familji! i ten był powód, który zwykle dawał im pierwsze w sprawie publicznej zdanie. Wojewoda malborski do okazałej figury i prawdziwie poważnej powierzchowności przyłączał przyjemność i nie był bez wiadomościów do urzędu i kraju swego stosownych; kochał prawdziwie Ojczyznę, ale kochał i siebie; należał, jak powiedziałem, do tych patriotów liczby, co w pokoku nie byli w stanie narodu swego zdradzić, ale też w burzy ratować brakło im na środkach i energii. Po niejakiach konferencjach z odebranych ekspedycyj wypadłych stawiał na przeszkodzie zwykle trudności, odwoływał się zresztą do Zboińskiego, Rybińskiego, a w protestacji najgorliwszych swych chęci, które, pewien jestem, że były szczere, przekładał, aby bez kompromitowania miast pruskich i senatu stan najprzód rycerski gotowy był uczynić związek, i w województwie pomorskiem na marszałka szczególnie zdanego radził Michała Lnińskiego, podwojewodziego pomorskiego, ukochanego wuja mego.²

Te i inne jego rady wzięliśmy *ad referendum*;³ a odpowiedzi, co Zboińskiemu i biskupowi⁴ uczynił, miały najmniej charakter rezolucji obywatela, który o losie

¹ Gérard de Rayneval.

² W rk. biblioteki rogałińskiej 274 (Listy z archiwum Wybickiego do Konfederacji Barskiej i do pierwszego podziału) instrukcja Generalności p. t. *Pa mięć do WJMPana podwojewodziego pomorskiego.*

³ do zdania sprawy.

⁴ A Krasińskiemu.

Ojczyzny nie rozpaczał ani się zupełnie od jej ratowania nie odsuwał. Byłem bardzo szczęśliwy, gdy Zboiński i Rybiński byli dosyć z wojewody kontenci. Pamiętając jednak, co mi od Wiednia najbardziej inspirował biskup, aby miasta pruskie w związek wciągnąć, przekładałem tę troskliwość jego Zboińskiemu z opatem.¹ Odpowiedzieli mi, że to być jeszcze nie może; że rezydent francuski zna dyspozycje dobre pierwszych Gdańska i Torunia, że wreszcie o tem biskupa zaspokoją. Po tej decyzji rozumieli pierwszą potrzebą sprowadzić Lnińskiego, aby podług rady wojewody wcześniej go na marszałkostwo zde-terminować i już potajemnie rzeczy aż do upatrzonej pory urządzić, duchy przygotować *etc.* Lniński był moim wujem, a oprócz tego krwi związku był szczególnym moim przyjacielem. Przybył wezwany do Gdańska do domu księżny Sanguszkowej. Widzenie i uściśnienie jego należy do tych momentów szczęśliwych życia mego, jakich mało doświadczałem... Natura go była ubogaciła nieskąpemi dary, ale to było ziarno zasiane w cieniu, którego światła nie ożywia promień, ani zatem rozkrzew ani owoc odpowiada nadziejom. Dość powiedzieć, że Lniński urodził się i młodość stracił za panowania Augusta III, to się wiek liczył dla całego świata ucywilizowanego osiemnasty, dla Polaków tylko w stosunku światła był z zero. Wszakże w wiekach nazwanych najdzikszymi Piastów miał najmniej Polak swój charakter i język pewny. Bolesławowie nie wiele pisali, ale bili... Żyli w zamieszaniu, ale bo burzliwą wolność nad spokojną przekładali niewolą... Nie mieli bibliotek, ale szopy i namioty pełne dzielnych wierzchowców, ale skarbee pod strop napełnione były terlicami, pancierzami, łuki i sajdaki... Pokój jegomościin zdobiła zawieszona na kołku burka, kord i karabela... Gabinet jomościin stroiła kądziel, krosienka i klucze... Za Augustów wzięliśmy, bo nam ją Sasy przynieśli, zarazę wieku, a światła jego nie doszły nas łaski... Ale gdzież się zapędzam?... Ukochane

¹ Rybińskim.

dzieci, żalem przejęte serce nigdy tych czasów nie mija, aby na nie przekleństw nie rzuciło! Dla nich jesteśmy bez Ojczyzny! Wieleż razy dla mego pokoju porzucałem pióro, wieleż podarłem pism, co tych wieków obraz malowały... ale przyrzekłem wam zostawić pamięć mego życia, muszę więc historją czasów kończyć. — Lniński, jako obszernego światła i pewnego charakteru obywatel, nie rozwłóczył się długą ekskuzą, do razu co do siebie powiedział, iż nieszczęściem czasów nie był żołnierzem, co do rzeczy, rzutem oka przebiegł jej trudności; ułatwił jednak obydwie, gdy w powstaniu powszechnem prowincja pruska oddzielać się sama nie powinna. Przyjmę marszałkostwo, powiedział, gdy mnie powszechna wola być nim każe, ale na czoło siły zbrojnej postawcie, wyrzekł, żołnierza; ja rzecz uorganizowawszy z przydanymi konsyljarzami przebierać się zczasem będę do konfederacji generalnej, gdzie rady potrzeba i reprezentacji prowincji naszej. Co się tycze zawiązania, kończył dalej, konfederacji naszej, tentujmy, czyby choć na czas usnąć Warszawy i nieprzyjaciela zewnętrznego nie można. Kto zyskał czas, zyskał wszystko: wyślijmy do Warszawy i dowódcy moskiewskiego, iż zagrożeni napadem zbrojnych ludzi województw sąsiedzkich musimy się podług praw naszych i zwyczajów dawnych uzbroić i na granicach naszych dla bezpieczeństwa prowincji postawić *etc. etc. etc.* Ledwo myśli swe skończył, pojawił się Zboiński i jak głos genjuszu do wszystkich serc trafił... Approbował wielce myśl rezydent francuski i tajemni przyjaciele sprawy, Gdańszczanie... Szło tylko znaleźć Mucjusza Scewolę,¹ któryby śmiało ten zamiar dworowi i Repninowi przedłożył, a sekretu nie wydał, mnie zaś przyprawiono znowu skrzydła, żeby lecieć do generałowej Skórzewskiej dla komunikowania projektu, dla uczynienia jej wszystkich ofiar, aby generała męża do przyjęcia w takim spokoj-

¹ Caius Mucius Scaevola (mańkut), który chciał zabić króla oblegających Rzym Etrusków. Schwytany, włożył prawą rękę w ogień na dowód, że żadną męką nie wymuszają na nim zeznań. Podanie to odnosi się do VI wieku przed Chr.

nym zamiarze rejmendarstwa generalnego prowincji pruskiej skłoniła. Stałem w Berlinie i rzecz przełożywszy generałowej, odpowiedziała mi, iż zostawia to woli zupełnej męża, ale przydała razem, iż ma przyczyny dorozumiewać się, iż tej propozycji nie przyjmie, ponieważ związki wielkopolskie nie czyniące sławy ani rzeczy ani województwom zupełnie go zraziły... że nakoniec dochodzi z wielu okoliczności, że nowa się burza zbiera na kraj, że król pruski powiększy liczbę jego nieprzyjaciół. Zgoła, iż opuszczę, co właśnie nie do tego pisma należy, nie bez żalu pożegnałem panią generałową jako konfederat i nie bez nowego uczucia piękną Kunusię jako stały amant. Porzuciwszy Berlin, pojechałem do Drez(d)enka,¹ gdzie się generał Skórzewski znajdował, abym zupełnie mej misji dopełnił, o czym wszystkiem Radę w Gdańsku uwiadomiłem. Skórzewski, najenotliwszy obywatel, z dzieciństwa w szkole żołnierski(ej) wychowany i u kadetów w Dreźnie edukowany, był zapewne w owym czasie jeden z rzadkich Polaków do postawienia się na czele i uorganizowania korpusu siły zbrojnej. Projekt pruski bardzo mu się podobał, uczynioną ofiarę z czułością przyjął i mimo słabość zdrowia, wierzyć miałem powody, byłby się skłonił do Gdańska pojechać, gdyby to potwierdziła żona. Na te me doniesienia Zboiński sam chciał się ruszać do Byczyny i do Berlina, aby dzieła dokończyć i nadziejom o sobie odpowiedzieć. Ja na te tajemne życzenia generała wróciłem się jeszcze do Berlina, stamtąd jeżeli rzecz się powiedzie, z powrotem do Drez(d)enka. Ale generałowa nie chcąc się deklarować za projektem, w obawie, jak mi się otworzyła, utracenia całego majątku, sama na strzeżenie już podobno odtąd męża do Drez(d)enka pojechała. Utraciłem więc zupełnie nadzieje, i do dalszych wypadków pozostałem się w Berlinie, oddawszy się, ile być mogło, całemu naukom. Tam raz pierwszy w cichym zakątku uczęszczając tylko do

¹ Drezdenko nad Notecią na pograniczu Wielkopolski i Brandenburgji.

członka akademii p. Charville,¹ którego przez generałową poznałem, zaczynałem się oswajać z nazwiskami powiem nauk! z zamiarami akademjów! z imionami autorów, do czego mi, jak wspomniałem, otworzył drogę biskup Krasiński. Ale konfederacja trafiała do mej samotności i burzyła spokojność... A iż opuszczę smutną i coraz nieszczęśliwszą postać interesów politycznych, powiem, iż na powtarzane zakłęcia Lnińskiego, już marszałka konfederacji pomorskiej, musiałem się z spokojnemi murami pożegnać i do nowego się jego obozu udać. A lubo na moje nieszczęście najczulsze zaczynałem tracić nadzieję, lubo wiadomości publiczne i prywatne wystawiały mi obraz obrony naszej w kolorach najnieprzyjemniejszych, szedłem jednak za głosem mego powołania i słuchałem starszyny. Marszałka pomorskiego zastałem w Świeciu, miasteczku pruskim nad Wisłą. Sekretarzem konfederacji był Ludwik Zakrzewski, syn wówczas sędziego poznańskiego;² przez wrodzoną skłonność do nauk dał sobie sam ten świątły człowiek edukacją i doszedł wiadomości wiele. Chłubiłem się z jego przyjaźni, którą mi dochował do grobu, szacunek dla niego ze mną razem dopiero umrze. Przez obrót dany swemu powołaniu w pismach publicznych zaćmił na czas niejaki marszałek oko dworu i Repnina i już do dwóch tysięcy zebrał obóz spokojnie, lecz wydała się tajemnica i zemsta stała się zapaleczywością. Wypadało więc na zbliżającą się sił większość nieprzyjaciela ruszać ku innym konfederacjom w głąb kraju. Pojechałem w ten po ostatnią radę do Gdańska, uznano, że już doczekiwać oddzielnie nieprzyjaciela nie można było. Rezydent francuski ręką własną słów kilka mi powierzył do marszałka, że konfederacja generalna formująca się w Węgrzech w Eperies³

¹ Raczyński podaje: Choisel. Tego nazwiska niema w składzie pomienionej instytucji. Może zetknął się z Józefem du Fresne de Francheville, ekonomistą, literatem, historykiem, filozofem i przyrodnikiem oraz poetą pośledniej wartości, który od r. 1742 pozostawał w służbie państwowej pruskiej przez lat czterdzieści († 1781).

² Tadeusza, który później był kasztelanem krzywińskim.

³ Przerów.

będzie uznana przez Turka i Francją (potajemnie) za reprezentację narodową, że do niej wysłany będzie sekretny agent francuski, że nawzajem konfederacja musi wysyłać tymczasem emisariuszów i różne kroki czynić polityczne, że w takim stanie rzeczy Lniński, marszałek, z światła swego tak znany, jak najpotrzebniejszy jest w generalności, że potyczka przez niego wygrana nie może mieć żadnych skutków. Tegoż zdania byli i wszyscy inni, zostawując woli marszałka wybór rejmentarza. Z takimi odpowiedziami zastałem już ku Wielkopolszcze marszałka w marszu i który przeczytawszy pisma, co mu przywiozłem, komunikował, które w niebytności mojej od marszałka konfederacji pomorskiej Malczewskiego¹ odebrał. Generalność najściślej zaleciła ordynansem Malczewskiemu odesłanie ekspedycji Lnińskiemu, marszałkowi pomorskiemu, w której wzywa go do jak najprędszego przybycia do niej w osobie. Namyśla się już tylko, komu by komendy powierzył, i w tem aż do Kcyni zaszliśmy. Był tam z swoim korpusem Mazowiecki,² marszałek dobrzyński; był komenderujący korpusem jednym wielkopolskim młody wówczas Paweł Skórzewski³, który od tam tak słynny był w kraju z patriotyzmu najczystszo⁴ i który zawsze był z swoją Ojczyzną mimo wiek i majątek, jakiego czasam doszedł. Były jeszcze i inne korpusy, ale to wszystko się jeszcze dopiero organizowało. Ledwo piekielną przeprawę nakielską⁵ przebyliśmy, ledwo stanęliśmy w Kcyni, marszałek Lniński, poznawszy się z pułkownikiem Skórzewskim, oddać mu w komendę swoje korpus przedsięwziął. Miały się rzeczy układać i urządzić, ale komenda na przeprawie nakielskiej dla

¹ Ignacy Skarbek Malczewski obrany marszałkiem konfederacji wielkopolskiej 29 grudnia 1768. U R. „konf. poznańskiej”.

² Władysław Mazowiecki.

³ W r. 1794 złączył się z Dąbrowskim w czasie jego wyprawy do Wielkopolski, uczestniczył także w powstaniu w r. 1806 i jeszcze w r. 1812 przewodził pospolitemu ruszeniu kaliskiemu.

⁴ Poprawiono za Raczyńskim. W rk.: najczystszo.

⁵ Z powodu bagien Noteci. Pod Nakłem krzyżują się gościńce, z których jeden wiedzie do Kcyni (w powiecie szubińskim).

bronienia przeprawy, a przynajmniej przestrzenia¹ o nieprzyjacielu zostawiona, gdy się zbliżającego nieprzyjaciela widziała, uchroniła się na bok i nawet ku Kcyńi uciekać zapomniiała. Wypadło, że Moskałe spokojnie i cicho aż pod samą podeszli Kcyńię. Znała rozruch i okropny odgłos się rozchodzi: zdrada! zdrada! Było to hasło dogodne naszym tchórzom, bo już potem następowało: do koni, do koni! — i rozproch! Nie jest tu moją rzeczą opisywać wojskowo te, jak i inne potyczki; co do mnie byłem bliskim w tym razie niebezpieczeństwa. Dowiedziawszy się na placu bitwy, iż Jakób Wyczechowski, pułkownik konfederacji pruskiej, był otoczonym od kozaków, chciałem mego najszczególniejszego przyjaciela² ratować i sam otoczony zostałem; ubroniony od drugiego Melchjora Wyczechowskiego, brata Jakóba, który składając śmierć nad niewolę w męstwie i odwadze trupem poległ! Byłby osobliwszy połów dla duńców pod Kcynią — konsyljarz barski, a tak powszechnie gromadząc się do mnie znajomi na mnie wołali. Gorliwy Mazowiecki i bitny Skórzewski napróżno kilkakrotnie szukowali załężnionego żołnierza; znajomość służby i sił większość dała zwycięstwo nieprzyjacielowi. Powiem: nie byliśmy pobici, ale rozbici i rozpłoszeni. Czułem, że to nie była batalja farsalska³ przegrana, pomnożyły się jednak we mnie smutne wrażenia, które już od Baru umysł mój klóciły, o naszym rycerstwie. Przybyliśmy do Poznania, gdzie marszałek Malczewski gotował się do wymaszerowania. Tam poznałem owego sławnego partyzanta Morawskiego,⁴ rzeźnika z Gniezna, który tyle osobistą swą odwagą dokazał, że mu duńcy czarodziejstwo przyznawali. Malczewski na zalecenia generalności gorliwie trudnił się wyprawą do niej Lnińskiego i aż ku granicy szukał mu zapewnić bezpieczeństwo.

¹ R.: przestrzegania.

² Był z Wybickim na elekcji Stanisława Augusta.

³ W której Juliusz Cezar pokonał Pompejusza w r. 48 przed Chr. i rozstrzygnął o losach świata zostającego pod panowaniem rzymskim.

⁴ Antoni Morawski, o którym obszernie rozpiął się Kitowicz.

[V]

STUDJA ZAGRANICĄ

[1770 — 1771]

Tu dla mnie moment najprzykrzejszy się w życiu zbliżał: Lniński żądał, abym z nim do generalności wrócił, ja pragnąłem na czas niejaki ukryć się w Gdańsku i rozpoczęte kończyć nauki. Stanął w mojej obronie konsyljarz Sarnacki, iż potrzebą było, aby dla komunikacji w kraju ktoś się pozostał i nie bez najżywszego uczucia ukochany wuj skłonił się do naszego rozdziału. Lecz ledwo stanąłem w Gdańsku, ledwo doczekałem się najmilszej nowiny od Lnińskiego z Byczyny, bezpiecznie kończącego podróż do generalności, mnie zewsząd zagrożono niebezpieczeństwem. Musiałem się tać, ukrywać, gdyż wydania mego oficjalnie żądał rezydent moskiewski. Nie zostawało mi bezpieczeństwo tylko puścić się gdzie zagranicę morzem. Tu szanowny opat Rybiński, lepiej jak ja znający geografję i akademje, szczególnie gdy mu rady biskupa Krasińskiego odkryłem, stosowną do chęci, które we mnie widział, podróż do Holandji akademji lejdejskiej wskazał. Ukochana matka, tułając się równie ze mną, wszystko, co mieć mogła, na fundusz mej podróży chętnie poświęciła. Szczęściem odchodził *Looper*,¹ tak nazwany okręt duński, do Lubeka.² Musiałem ten mój powóz pokazać matce, która zalana łzami pobłogosławiła podróżnego. Umówiłem sobie korespondencję z opatem Rybińskim i dziadem moim brygardjerem Łebińskim, doniosłem o nowej mej podróży wujowi i ruszyłem... Już był rok 1770 a życia mego 23, gdy w tę nową kolej nieprzewidziane rzuciły mi(ę) losy. Lubo wcale obcy w tym nowym elemencie morza, nie podpadłem jednak zwykłej nowym żeglarzom chorobie; lubo dłużej jak zwykle dla przeciwnych wiatrów i ustawicznych burzy bawiliśmy na

¹ „Biegacz“.² Wybicki nazwę *Lübeck* spolszcza w rodzaju męskim.

morzu, zdrów jednak byłem, a zajęty dniem i nocą (myślą)¹ o mojej akademji; dnia siódmego stanęliśmy w Lubeku. Miasto tyle sławne w lidze anazytyckiej, architektury gotyckiej, znalazłem tak ciche, spokojne, jakby przez jedną zgodną familję dom był zamieszkały. Ochędostwo, czystość domów i ulic w podziwienie mnie zachwyciły,² zdało mi się, iż w tem Gdańsk przeszło, nie rozumując wówczas, iż Gdańsk był ludniejszy i handlowniejszy. Od wylądowania dobrą milę drogi i to piaskami powozem dojechać trzeba miasta. Rząd ich wewnętrzny zresztą podobny jest do miast innych wolnych anazytyckich.³ Życia skromność powszechna i niezbyt drogo. Kilka dni tam zabawić i okolice zwiedzić zakładałem sobie, gdy nagle taką niemoc uczułem w nogach, iż władzę w nich prawie utraciłem wszystką; ból nieznośny je zdrętwił w dwadzieścia cztery godzin zupełnie. Zalekniony wzywam doktora, ten na moją pociechę przytacza mi przykłady, iż ci, którzy choroby nie mieli morskiej, tym rodzajem paraliżu nóg często bywają dotknięci. Westchnąłem rozpaczę pełen na takie okrucieństwo cierlatana i usta zamknąłem.⁴ Napróżno do mnie gadał, nie odpowiadałem, odszedł więc w spokojnej, zimnej flegmie tyle wspaniały, że sobie za pociechę mi daną zapłacić nie kazał. Powiększała się jednak ina rozpacz; wzywam gospodarza, dosyć także na to obojętnego, i na prośbę moją przynajmniej coś na poty, daje mi stróża; ten pocciwy rozciera nogi, a nadewszystko cieszy. Godzin blisko 24 się pocę i niby ów paralytyk ewangeliczny porywam się z łóżka i chodzę po dniach trzech kalectwa. Niebawnie pożytkuję⁵ z odzyskanego zdrowia i pocztą ordynaryjną⁶ puszczam się do Hamburga. Wóz duży, odkryty,

¹ Dodaje to słowo; w rk. *B.* i *R.* jest: moją akademją.

² wprawiały (*B.* i *R.*). Reszty zdania brak w *B.* i *R.*

³ Hanzy. To i następne zdanie opuszczone w *B.* i *R.*

⁴ To i dwa następne zdania opuszczone w *B.* i *R.*

⁵ korzystam (*B.* i *R.*).

⁶ zwyczajną (*B.* i *R.*). W dalszym ciągu nie zaznaczam odmian w poszczególnych słowach ani zdań brakujących w rękopisie berlińskim i u Raczyńskiego, o ile te różnice nie są ciekawe jako wynik zapatrywań politycznych wydawcy albo jego nieuwagi.

najniewygodniejszy dokończył mej kuracji. Cyrkulacja krwi musiała swój bieg odzyskać, żołądek digestją;¹ ale w Hamburgu życie bardzo drogie, jak zwykle w mieście handlowem i pieniężnem. Hamburg zwykle co do handlu jest w tym stosunku względem Europy, co był niegdyś Amsterdam względem całego świata; ale ja opis jego odsyłam do moich podróży (jeżeli je skończę), tu w dalszą podróż jak doświadczonego trzymam się doktora i znowu na wóz drabny, nazwaną pocztę ordynaryjną, siadam i przez miasto Brem (Brema), wolne ansyatyckie, aż do miasta Holandji Grenigve² przybyłem. Potłuczone kości, sińce na ciele, ale całą masą czerstwy, umysł wesoły do rządnych, bogatych ale ponurych przywiozłem Holendrów. Tu nowy widok rzeczy, nowe przedmioty, zgoła świat i ludzie dla mnie byli nowi. Stamtąd nakoniec do Amsterdamu przy płynąłem przez Suderrey,³ gdzie zachwycony wszystkiem, co widzę, dni kilka zawsze jak w zabłąkaniu myśli chodzę i wszystkiemu się dziwię i niczego pojąć nie mogę. Ufam, iż w mych rękopismach myśli niektóre nad Holandją znajdziecie; tu tylko wyznawam wam szczerze, iż, objawszy niejaki wyobrażenie o jej rządzie, objąć tego rozumem moim nie mogłem, jak mieszczanie! burmistrze! takim zarządzili krajem, zarówno traktowali z królami, za nic mieli szlachtę! Ukochane dzieci! taka jest moc uprzedzenia z dzieciństwa wzięta i ciemnotą publiczną żywiona! W takiej był wasz ojciec, co już był mecenasem, posłem i konsyljarzem, w takiej wieleż naszych zgrzybiałych prawodawców, senatorów do grobu nie weszło? Stąd sądzić, jak rzecz publiczna cierpieć musiała... Przesady, powiem, głupstwa nasze nie były winą lub nieczuciem jakby przyrodzonym serca naszego, były płodem ciemności publicznej, były odwiecznej anarchji zarodem. Ledwo tam kiedyś od śmiechu opasły a głupi

¹ z francuskiego: *digestion* = trawienie.

² Groningen, Groningen, stolica prowincji tegoż imienia.

³ Zuidersee.

nie rozpukł się poseł turecki w Wenecji, gdy mu powiedziano, że Rzeczpospolita stała bez sułtana i cierpieć momentu nie mogłaby wezyra. Ja, szlachcie polski, byłem tym muzułmanem w Holandji, ale jej winien jestem, iż zakończyłem moję jestność polityczną w Polsce na urzędzie miast reprezentanta.

Zamoyski!¹ Chreptowiczu!² Brzostowski!³ Poniatowski!⁴ oddajcie mym sentymentom sprawiedliwość, jak o naszych mieszczanach i wieśniakach myślałem. Takie wyboczenia niby od rzeczy w mem piśninie są owszem dla was duszą w jego ciele... Pójdźmy już dalej. Z Amsterdamu płynąłem kanałem jak zwykle przez Harlem do Leyden. Zdało mi się, płynąłem polami elizejskimi do raju. Już powziąłem w Amsterdamie o akademji lejdejskiej wiadomość i bez wszelkich rekomendacyj, których potrzeba nawet mi przez głowę nie przeszła, idąc machinalnie za drugimi wpisałem się w księgę akademików i pod władzę poszedłem rektora. Lekcje na moje zupełne szczęście⁵ dawano po łacinie, a profesorowie płatni od rządu od publicznej szkoły żadnej od uczniów nie brali opłaty; ten tylko, co prywatne chciał mieć lekcje, podług ugody płacił. Czytając plan czy prospekt nauk wszystkie mi się podobały, wszystkie prócz teologii — ponieważ ta nie była mej wiary — aż do chirurgji chciałbym być objąć, chciałbym być najnniej mieć ich obraz. Tak się stało; idąc za pędem już tej pasji do nauk, a nie mając mentora przyjaznego, któryby mi rękę podał, wpadłem niby ów zgłodniały na zastawione stoły. Już gdy całodniową pracą aż do późnej nocy chcę utracone lata nadgrodzić, osłabione ciało w niesposob-

¹ Miał tu na myśli Andrzeja Z., o którego działalności pisze dalej obszernie.

² Joachim Chreptowicz (1729—1812), od r. 1773 podkanclerzy lit., w r. 1793 kanclerz wielki, zniósł w dobrach swoich Szczorsach i Wiszniewie poddaństwo i starał się zmienić ustawy na korzyść mieszczan i chłopów.

³ Paweł Ksawery Brzostowski (1730—1828). ks., referendarz lit., zreformował stosunki włościańskie w Pawłowie (Mereczu).

⁴ Opuszczony u R. Stanisław Poniatowski, bratanek królewski, oczynszował włościan w ogromnych dobrach korsuńskich; współpracował z Wybieckim.

⁵ Tak i w B., zaś R. niedorzecznie czyta: nieszczęście.

ność stawia siły umysłowe. Chodzę wywiędły po kilku miesiącach jak cień, tracę pamięć i żywość, którą miałem, pojęcia. Postrzegł to najmilszy memu wspomnieniu profesor prawa Pestel;¹ złażał mnie sławny doktor a profesor chemii Gaubius;² miarkuję się w zapale, jednak w nim nie stygnę. Gdy to piszę, gdy ów stan mój na myśl sobie przyprowadzę, niczego nie pragnę, tylko przez lat kilka być waszym przewodnikiem do nauk, nie z powagi ojca, ale z mocy doświadczenia. W tym tłumie lekcjów przywiązywałem się czasami szczególnie do lekcjów prawa i historii politycznej Europy przez profesora Pestela dawanych; a czego nawet mu zapłacić nie byłem w stanie, dawał mi czasami lekcję prywatną, eksplikując *Ducha praw* przez Monteskie...³ Zachwyciła mnie fizyka eksperymentalna, która z łaski naszej edukacji zupełnie mi była obcą, a mnóstwo machin przypomniało mi czasami naszego Twardowskiego,⁴ dla czego ciemność go Polaka nazywała czarownikiem. Profesorem fizyki był Alman,⁵ Szwajcar, pełen niewypowiedzianej grzeczności, powiem, dobroci. Pestel był Niemiec, ale cały tonu dworskiego, grzeczny i dobry jak Alman. Różnili się w tem od Holendrów, którzy mniej przystępni. Ugęszczałem na lekcje Gaubiusa chemii i botaniki; najtrudniejsza mi była spóźniona nauka matematyki, poświęcałem się jej jednak. Szedł język francuski, a przy nim partykularna lekcja geografii i historii powszechnej; z Bossueta.⁶ Wpadałem niekiedy na anatomję dawaną przez Albinus,⁷ brata owego sławnego anatomisty⁸ i następcy po Borhawie;⁹ byłem kilka razy na chirurgji eksperymen-

¹ Fryderyk Wilhelm P. (1724—1805) po studiach w Getyndze objął katedrę prawa naturalnego i niemieckiego państwowego.

² Hieronim Dawid G. (1705—1780).

³ Karol de Secondat baron de Montesquieu (1689—1755).

⁴ Znany z licznych podań. Żył za ostatnich Jagiellonów.

⁵ Jan Mikołaj Sebastian Allamand (1713—1787).

⁶ J. Bossuet (1627—1704), kaznodzieja.

⁷ Fryderyk Bernard (1715—1778).

⁸ Bernard Zygfryd (1697—1770).

⁹ Herman Boerhaave (1668—1738).

talnej, gdzie widząc jak na trupie w krzesło wśrubowanym różne doświadczenia chirurgji uczniowie czynili, pojąć nie mogłem, jak nasze nowo i starozakonne konowały z połowę Polaków co rok w maju nie wyrzneli... I dlatego taką odrazę do krwi puszczenia zachowałem w przekonaniu, że to chyba przypadkiem wystrzelić, a nie zabić, tak krew puścić i żyły suchej nie przeciąć... Ale pomnąc na mego biskupa najwięcej mi czasu ukradła lekcja polityki, lekcja praw narodów; profesor dający li prawa polityczne rządu rzeczypospolitej holenderskiej młodzieży krajowej do rządu się sposobiącej, wziął niby za dzieło elementarne *Les institutions politiques par Bielefeld*¹ etc. Nauka ta tyle do mego stanu potrzebna zajęła mnie całkiem. Dzieło w większej części Bielefelda przetłumaczyłem, zebrawszy różne notycje o rodzajach rządów, o ich zasadach; męczyłem siebie tą pracą i przepisywaniem zacnych mych współziomków wyznania kalwińskiego, Stankara² z Litwy, Dyczkę³ i Kasjusza⁴ z Wielkopolskiej. Byłem posłał opatowi Rybińskiemu ten pierwszy niedojrzały płód mego pióra, wreszcie, gdzie się podział, nie wiem. Było to wszystko wówczas dla mnie rzeczą zupełnie nową: zasady i rozumowania nad naturami praw politycznych krajowych, nad przedmiotami ekonomji politycznej, nad materjami skarbowemi, policji i t. d. Cóż dopiero powszechne prawidła dyplomacji i negocjacji zewnętrznej elementa przypominały mi zawsze pierwszy mój gabinet dyplomatyczny pod prezydentją sekretarza Kochanowskiego w konfederacji barskiej. Wieleż razy nie utyskiwałem na naszą ciemność z zacnymi współziomkami wyżej wspom-

¹ Jakób Fryderyk Bielfeld (1717–1770). W rk. *P. jak i B. i R.*: *Les instructions*.

² Z rodziny znanej w dziejach różnowierstwa Stanisław Stankar zapisał się jako Polak z Litwy na lejdejskie studjum teologiczne 15 września 1770.

³ Wśród studentów teologii od 6 października 1769 r. Johannes Samuel Dutschke Polonus.

⁴ W rk. *P.*: Rossyusza. Poprawiono według rk. *B. i R.* Był to Bogusław Dawid Cassius, który wstąpił na tamtejsze studjum teologiczne 30 maja 1770. Z Polaków uczą się tam w tych latach jeszcze Bartłomiej Krajewski prawa (od 29 października 1769) i Michał Galla teologii (od 15 września 1770).

nionymi! Byli oni wyznania reformacji i dla prześladowania dzikiego w kraju, przez które zabraniano im szkół publicznych, zgromadzenia ich religii porobiły różne w krajach zagranicznych fundusze na młodych księży. Dlatego dyssydenckiego wyznania powszechnie uczeńsi byli od nas.¹ Nie byłem im znany, tylko pod imieniem Eukler² z Gdańska, pod tem bowiem przyjechałem do Holandji i pod tem chodziłem do akademji. Nie umiałbym wam wytłumaczyć prawdziwego powodu zatajenia mego imienia. Szedłem w tem za radą przyjaciół w Gdańsku, którzy rozumiejąc, iż przez gazety może komu imię było moje znane, a zaczęm lepiej być po(d) cudzem mnie radzono. Było mi to jednak dogodne względem ekspensy, bo w Holandji, jak wszędzie zagranicą, Polak z imieniem kończącym się na *ski* jest grafem i z tej opinji taksują go oberżysci i rzemieślnicy. Przyznałem się jednak, kto byłem, profesorowi Pestelowi i to miało na czułym unyśle jego skutki dla mnie dobre: dawał mi lekcję partykularną, jak wspomniałem, i o naszej korespondencji dowiedzie się później. Ziomkowie moi dorozumiewali się, iż pożyczone nosiłem imię; do śmierci dochodzą w sercu pamięć miłą uczynionej im przysługi. Pewny Kassjusz,³ syn senjora z Leszna, zda mi się, przez głębokie zapuszczanie się w tajemnice religji był oszalał w Leyden. Brat jego i drudzy dwaj Polacy, których wspomniałem, często z tego przypadku okropnego smutni, odkryli mi przyczynę rozpacz. Już ten nieszczęśliwy był wyszedł z gwałtownego paroksyzmu, zatrzymał tylko reszty choroby; nie chciał golić brody i jeść mięsa; przytem cierpiał melancholję, dzikość, dlatego na wolność jeszcze puścić go nie chciano i był na sali

¹ Stwierdzają to Łukaszewicz w *Historji szkół*, H. Kollataj i inni.

² Josephus Enkler Polonus figuruje w księdze zapisanych do akademji lejdejskiej (za trzeciego rektoratu Adrjana van Roijen) w r. 1770 pod dniem 10 października na wydziale prawnym.

³ R. wykrępkował nazwisko ze względu na J. W. Kassjusza, zasłużonego pedagoga i patriotę (1787—1848). Senjorem w Lesznie w r. 1769 był Jan Aleksander Kassjusz (ur. 1703 r.). Miał on 3 synów Krystyna-Teofila (ur. 1740, późniejszego senjora), Samuela-Teodora (kupca) i Jana Bogusława.

melancholików. Szło jednak dla jego wyleczenia, aby go wyprowadzić; oświadczam się przyłożyć do jego losu wszystkimi siłami. Odpowiadają mi na to, że jest bardzo ciekawy mnie poznać z reputacji, którą miałem w pilności do nauk. Poszliśmy na to miejsce najnie-szczęśliwsze dla człowieka! Nie będę tu malował w całej okropności obrazu, ani impresji, jaką ten widok na sercu mojem aż do zbytku z natury czułem mógł uczynić! Powiem, iż projekt, który sobie ułożyłem nieczynienia z nim żadnych dysput, jak najlepsze miał skutki. Po niejakej konwersacji nawpół szalonej, zaczął mi się skarżyć na tyraństwo ludzi względem siebie. Przyszła materja brody i niejedzenia mięsa. Pochwalam jego strój zgodny z strojem Chrystusa i wszystkich filozofów, pochwalam obrzydliwość do mięsa, przytaczając za przykład wielkiego Pitagoresa¹ *etc. etc.* Na to, powiem, złagodziło się zdziczone oko: wszystkich melancholików jego wesołość zadziwia. Ale ja kończę dalej, iż chcę go naśladować, brodę zapuszcze, mięsa jadać nie będę i razem żyć z sobą zaczniemy. Na to, powiem, wpół uleczony uprzejmie mię ściska, ale ja zwolna proszę, abyśmy razem brody zapuścili, a więc wypada, aby on swoją ogolił *etc.* W tym namyśle go zostawiam i proszę do siebie na jutro na obiad i już zaczęcie życia wspólnego. Ledwom odszedł, męczył brata i drugich, aby go do mnie prowadzili; przekładają z strony mojej kondycję, aby razem brody zapuścić, a zatem jemu zarosła ogolić wypadało... Trwały spory do dnia drugiego, przypominają mu, że go z obiadem u siebie czekam; decyduje się na postrzyżyny, goli brodę i woła, aby go do mnie prowadzono. Któż opisze radość brata, z jaką na łono się moje łzami zalany z tą nowiną rzucił! Ale idzie prośba nowa o pieniądze na pocztę, aby go zaraz z domu mego porwać i z kraju niezdrowego wywieźć. Daję

¹ Stowarzyszenia noszące nazwę od tego filozofa greckiego (z VI wieku przed Chr.) o celach etycznych i politycznych zobowiązywały swych członków do życia ascetycznego, do niejadania mięsa zupełnie lub przynajmniej pewnych zwierząt.

z najczulszą radością, to co miałem, czerwonych złotych dwadzieścia. Zabiegam drogę nieszczęśliwemu, ofiaruję mu owoce; przychodzi do obiadu, stawiają jeden półmisek mięsa, on go porywa, ja odbieram i rzucam ze wszystkim w komin. Taka nagła powolność z strony mojej zaraz go złaskawiła... godzin kilka rozmowy i zabawy uczyniły go spokojnym. Powiem, odmiana ta powietrza, towarzystwa wróciła mu zupełnie zmysły. Mówił polszczyzną wyborną, chwalił moje pismo... tymczasem zapłacona poczta zaszła; ofiaruję mu spacer, proszę go tylko, aby on z bratem naprzód wsiadł do powozu, ja za nim. Ruszył i tylko raz bratu dał w pysk w podróży, zresztą szczęśliwie stanął w Drezenku.¹ Wrócony ojcu strapionemu, familji i wszystkim jego religji wyznania, którzy w nim genjusz upatrywali. W Drezenku była generałowa Skórzewska z całym domem, sławny Bronikowski,² kalwin, etc. Tam się wydało me imię. Odesłano mi zaraz moje pieniądze, doniesiono mi radość powszechną. Moje dzieci! nie macie w mem życiu dzieł wielkich! chciałem wam tę uczynność ludzkości, jak dzieło najdroższe sercu memu, dzieło, którego pamięć do grobu mnie poprowadzi, w waszej uwiecznić pamięci. Ach, co za rozkosz dla duszy uczynić choć jednego człowieka szczęśliwym.

Tak rok bawiłem w lejdejskiej akademji. Zasiane zostało ziarno wiadomości różnych, już się i owoc zawiązał; dłużej byłoby i żniwo, ale (od) roku całego zawsze od Generalności wzywany,³ wreszcie musiałem ulec obowiązkom dawniej zaciągniętym i powrót przyrzec. W wszystkim tem zawięzywała się szczególniej przyjaźń wuja, który wiedząc, iż mój majątek na tak dalekie wojaże

¹ Drezenko nad Notecią na pograniczu Wielkopolski i Brandenburgji.

² Zapewne Adam „z Oplów” (t. j. Opola, Oppeln, na Śląsku), delegat do tronu od konfederacji toruńskiej, której akt podpisali nadto z Bronikowskich Samuel, Ferdynand, Ksawery i Hieronim. Ignacy Krasiecki w swoich notach do Herbarza Niesieckiego mówi o Bronikowskim generale saskim, który wraz z Gólcami miał przewodniczyć dysydemtom koronnym. Byłby to Jan Piotr.

³ W rk. P.: używany. Także B. i R. podają to zdanie o tyle zmienione, że staje się zrozumiałe: ale przez cały rok od Generalności nękania musiałem itd.

nie wystarczał, gdzieby sprawie publicznej służąc,...¹ sposobie się do powrotu, gdy mię przeznaczono z Ptockim jakimś do Hiszpanji. W Gdańsku od kasztelana Czarneckiego² miałem odebrać moje instrukcje. Tam więc wyjechałem, nie bez żalu jednak, porzucając rozpoczętą nauki. Tak po różnych urzędach i odbytych funkcjach publicznych widzieliście³ mnie napowrót w szkole!... Już dawni filozofowie do grobu uczyć się nie przestawali, ale względem mojej nauki ta smutna zachodziła okoliczność, iż tego w dwudziestym trzecim roku uczyć się zacząłem, co najmniej w piętnastym unieć już byłem powinien. Wiek, nawykłe uprzedzenia, wpojone przesady, domowych i publicznych interesów doświadczone dole, namiętności wszystkie obudzone już na różne przedmioty dzieliły umysł, targały pasmo ciągłych rozważ, słabiły pamięć, leniwiły ciało... Byłem ja dość mocny pokonywać siebie, zwodzić jednak musiałem z miłością własną polityczki na jednej z dziećmi zasiadając ławicy... Wieleż z piersi moich smutnych nie odezwało się westchnień, słysząc młodzieńca rozumującego o nauce, której ja jeszcze wyobrażenia nie miałem. Te uczucia nieukontentowania wpływ wielki miały na resztę dni moich. Temperament mój z przyrodzenia na najmniejsze wrażenia tkliwy rozjątrzył się zupełnie tą walką ustawiczną cierpień moralnych... Trzeba było znowu filozofji, abym się sam z sobą pogodził i był przynajmniej czasami z siebie kontent. Ukochane dzieci, zostaje mi się pociecha, że wasz wiek, gdy to piszę, jeszcze nie upłynął wieku młodzieńców. Jeżeli lat kilka żyć mi jeszcze będzie wolno, doświadczenia moje ubronią was od strat i skutków, których doznałem.⁴ Wróćmy się teraz do wyjazdu mego z Ho-

¹ Trzeba się domyślić paru słów. Rk. B.: Wreszcie przekładał mi mój wuj, iż mój majątek na tak wielkie podróże nie wystarczał.

² Jan Antoni h. Prus III, kasztelan braclawski w latach 1762–1773.

³ Wybicki zamiast: widziałyście — dopisał ołówkiem: widzieliście. Między R. a rk. B. są tu drobne różnice.

⁴ Zdanie to, jak wiele zwrotów poprzednich, wskazuje, że tę część pamiętników pisał, kiedy, wróciwszy z emigracji, zajął się wychowaniem synów w Wrocławiu.

landji. Fundusze na podróż były szczupłe, a i te włożyłem całe w zakupienie książek. Już się tylko paliła chęć mienia biblioteki! Wsiadłem więc znowu na okręt aż do Gdańska, ugodziwszy się na cały ekspens zapłacić kapitanowi czerwonych złotych kilka; ufałem, iż z pierwszej podróży już przyuczony marynarz, zdrów będę. Ale nadspodziewanie choroba moja od wstępu w okręt się zaczęła i trwała dni siedem aż do wylądowania w Sundzie. Już to nie był ten temperament zahartowany konfederata barskiego, z którym wsiadłem na okręt do Lubeka, co się natrząsał ze wszystkich odmian i niewygód; upadał pod niemi zdelikatniony, z osłabioną fizycznością akademik. Dojeżdżając do Sundu prosiłem kapitana, aby mnie tam wylądował, na rzeczy moje nieco dał pieniędzy i dla poratowania zdrowia zostawił w Helsinger (Helsingora), gdzie zwykle dla opłacenia się królowi duńskiemu wszystkie w tym przesmyku stawają okręty. Uczynił, jako żądałem, na szczęście ludzki i czuły marynarz. Spuszczono mnie wpół umarłego na łódź, a gdy mnie ledwo na lądzie majtkowie postawili na nogi, zamiast wzywać doktora zacząłem w pierwszej gargocie¹ nadbrzeżnej wołać o pieczęnię baranią, której mnie zapach doszedł. To niepojęta była metamorfozis, jak z konającego ożyłem. Kapitan jeżdżąc ze mną powiada, iż do Kopenhagi miał interes pojechać, proszę go, aby mnie z sobą zabrał. Tej podróży nie sama ciekawość zamiarem była; dobrze wam wiedzieć cel jej właściwy. Wspomniałem wam na czele pisma, iż pochodzimy z Danji, dodam słów kilka ciekawego w tem zdarzenia. Za Augusta II, zda mi się, Szaniawski,² poseł od króla, (był) w Danji, (kiedy)³ został ministrem interesów zagranicznych Wyben,⁴ który będąc bezdziet-

¹ B.: gargoni, R.: garkuchni.

² Za Augusta II wielką rolę odegrał Felicjan Konstanty h. Junosza Szaniawski, biskup krakowski. Tu może mowa o Józefie, staroście chęcińskim i podczaszym kor.

³ Uzupełnienia w nawiasach zgodnie z rk. B. i Raczyńskiego wydaniem.

⁴ Ditlev Vibe (1670—1731), mąż stanu. Zmarł bezżenny. Majątek jego przeszedł na szwagra.

nym odjeżdżającego polskiego pośła się zapytał, czyby o Wybenach w Polsce nie wiedział, dodając, iż ma z historii domu, że tam jeden z przodków jego był osiadł. Szaniawski wyznał swą niewiadomość o tej familji, na to minister Wyben: „Uczynisz mi łaskę, gdy się o niej dowiesz i jeżeli jest rozrodzona, niechby tu z niej jeden młody dla odziedziczenia mego majątku i utrzymywania imienia przybywał“. Zapomniał Szaniawski dane przyrzeczenia, ale w czasie gdy jest marszałkiem trybunału, wytacza się sprawa naddziada naszego¹ pod jego łaskę. Łysniewski, zły sąsiad a możny, chcąc wydrzeć przyległe grunta, zadaje mu, iż nie jest indigenat pruski — to prawo Prusacy bardzo cenili, — że jest przybysz niewiadomy z swoją familją, zgółta że jest nie-szlachciec! Tu z natury sprawy wypadało produkować ów dokument, jak go wspomniałem wyżej, który jeszcze za Zygmunta Augusta przodek nasz na indigenat polski był otrzymał. Obudza się pamięć w marszałku na wyraz w przywileju Wybena z Danji. Wygrywa, jak był powinien prawdziwy indigenat polski Wybicki, sprawę i komunikowaną ma sobie przez Szaniawskiego propozycję ministra duńskiego, który o tem losie osobliwszym zdarzeniu miał go uwiadomić. Odpowiada Wybicki, iż ma trzech synów, ale żadnego do Danji posłać nie może z przyczyny religji, wreszcie że to bierze *ad referendum*² do brata swego księdza proboszcza. Tu się już zakończyła była cała ta historia, a którą opisaną oddał mi był szacowny mój stryj archidiakon pomorski i często o niej ojciec a bardziej stryj Maciej wspominał. Zachowałem jej pamięć i to było powodem jechania do Kopenhagi. Gdyby czas i sposobność odpowiadały zamiarowi, możebym był odkrył, jak wygasła familja Wybenów i do kogo jej się majątek przeniósł; ale dzień niecały bawiąc w Kopenhadze, wsparty tylko radą kapitana, któremu rzecz udzieliłem, tyle się

¹ B. i R.: mego.

² do zdania sprawy.

w domu niektórych bankierów i kupców dowiedziałem, iż familji Wybenów wcale nie znano. Może ta wiadomość przydać się komu z następców naszych, wreszcie jak należą do historii domu przyłączyć ją tu chciałem.

[VI]

MISJA DYPLOMATYCZNA W WIEDNIU

[1771 — 1772]

Powróciwszy z Kopenhagi, nie bez odrazy wsiadłem jednak znowu na okręt, ale już bez doświadczenia jakiej słabości przyjechałem do Gdańska. Ja najszczególniej szukam mego kasztelana bractwskiego,¹ od którego odbieram wiadomość, że Potocki, z którym miałem jechać do Hiszpanji, umarł. Tak więc spełży nadzieje jechania przez Francję i widzenia Madrytu. Nie będę tu opisywał zasłanych odmian politycznych, wspomnę tylko, że generalna konfederacja przeniosła się była z Eperies² do Teszyna,³ tam więc piszę do generalności i marszałka pomorskiego,⁴ ale on był wyjechał do Wiednia do posła francuskiego, gdy Zboński nie przyjął tej pocztu. Francja zdała się coraz bardziej czuć potrzebę ratowania Polski, ale jej środki, jej gabinet słaby, prawie niedołężny nie odpowiadał natężonej polityce dworów, które podział Polski ułożyły. Wspierała Francja konfederację barską, jak niegdyś elekcję Stanisława Leszczyńskiego, ale tam jeszcze otwarcie, tu tajemnie. Łudził ją dwór austriacki, natrząsała się z niej odkrycie Moskwa, zwykłym polityki swej tajnej obrotem rzecz całą prowadził Fryderyk. To już była epoka zachwianej monarchji francuskiej; dobrze ją w dziele swem nieśmiertelnem opisał Favier⁵... Na zapobieżenie zagrożonemu potęgi tureckiej i Rzeczypospo-

¹ J. A. Czarneckiego.

² Przerów.

³ Cieszyn.

⁴ Michał Lniski.

⁵ Jan Ludwik Favier († 1784), którego część pism wydana w r. 1793 i 1802 p. t. *Politique de tous les Cabinets de l'Europe pendant les règnes de Louis XV et de Louis XVI*.

litej Polskiej upadkowi wysyła Francja kardynała Rohana,¹ arcybiskupa strasburskiego, do Wiednia na posła. Poseł niosący cechę korupcji zupełnej narodu swego, w okazałości i zbytkach orientalnych, może byłby przyzwocie na jaką reprezentację znaczącą kraju, na ślubowiny, powiem, użyty. Ale gdzież ten sybaryta, oddany rozkoszom leniwiec tak wielkiej wagi mógł prowadzić interesa?... Z tem wszystkim w nim i Ojczyzny naszej złożone były losy. Vioménil,² generał francuski, który przy generalności bawił, potrzebę wysłania w swym czasie znaczącej jakiej osoby do niego przekładał. Pisał o to i wuj mój bawiący w Wiedniu i bardzo związany z ministrem francuskim Durand,³ Polaków przyjacielem. Zwróciły się na to wszystkich serca i zdania do księcia Jabłonowskiego, wojewody podówczas poznańskiego. Ten niewyrodny prawnik Stanisława⁴ jeden się znalazł ze wszystkich, powiem, magnatów polskich, co o Ojczyźnie swojej nie rozpaczał, ani się w okropnym wyrzekł jej losie! Czuł w propozycji sobie od generalności uczynionej całe niebezpieczeństwo dla siebie i całą trudność dla rzeczy; „ale uczynmy wszystko — powiedział — dla sprawy publicznej, abyśmy nie sobie samym do wyrzucenia nie mieli“ — i przyrzekł dopełnić, co po nim konfederacja żądała. W takim niejako stanie były rzeczy, gdy w dwudziestym czwartym roku życia, r. 1772, pojechałem do Teszyna, gdzie marszałkiem na czele związku był Pac,⁵ starosta ziołowski. Już byłem zastał powróconego z Wiednia marszałka pomorskiego, którego przytomność w generalności wymagały najszczególniej niektóre urzędy względem szczupłych subsydjów płaconych przez Wiedeń od rządu fran-

¹ Edward książę R. (1734—1803), wmiessany później (1784—5) w sprawę naszyjnika królowej Marii Antoniny, mianowany posłem nadzwyczajnym w czerwcu 1771 przybył do Wiednia w styczniu 1772.

² Antoni Karol du Houx baron de V. (1725—1793) W r. 1808 wydano jego *Lettres particulières... sur les affaires de Pologne en 1771 et 1772* (w edycji pol. z r. 1863: *Wspomnienia, listy i raporty urzędowe*).

³ Franciszek de Distroff Durand poprzednio (1755—60) w Polsce.

⁴ Ur. 1634, hetman w. kor. od r. 1682, zm. 1702.

⁵ Michał Jan Pac († 1787).

cuskiego. Książę de Rohan nie był jeszcze przyjechał. Wypadało przed jego przyjazdem przesłać ministrowi Durand, zdawna do narodu naszego przez dobrze znany interes Francji przywiązany, żądania i projektu konfederacji, który wszystkiego obraz następcy swemu jak najwierniej uczynić marszałkowi pomorskiemu był przyrzekł. Wypadało równie komuś powierzyć odbieranie pieniędzy płaconych dla konfederacji od Francji; w takich zamiarach wysłać mnie do Wiednia generalności się podobało. Pac, marszałek, lubo gorliwością i cnotą obywatelską nie przechodził marszałka Krasieńskiego, miał jednak nad nim wyższość do prowadzenia interesów przez charakteru wrodzoną sobie słodycz i obszernie nabyte wiadomości. Bohusz,¹ sekretarz generalny, był, powiem, genjusz, był człek do takiego rodzaju rewolucji politycznej stworzony. Uważano w nim pasje wielkie i ci w tem krytykować go szukali, którzy nie wiedzieli, iż do dzieł wielkich właśnie z wielkimi pasjami trzeba ludzi. Uspione namiętności czynią urzędnika publicznego obywatelem drogin w pokoju, lubym ojcem familji, powiem, czynią go szczęśliwością społeczności całej. Nie był to Bohusz, albo raczej nie stał się genjuszem zbawczym, ale bo na nieszczęście nie miał wiadomości militarnej, nie miał dosyć wsparcia i podniety, był ścieśniany w swoich widokach, powiem, nie był na czele dzieła. Ale nie tu obszerniej o związku, w jakim go składowie zastałem, pisać wypada, wracam się do pasma mego życia; iż gdy zasiadającemu w radzie, z powagi której mi nie zaprzeczono konsyljarza, marszałek przyjęcia nowych obowiązków jechania do Wiednia uczynił propozycję, bez przymuszanej odpowiedziałem skromności, szczerze, iż jeżeli gorliwość i przywiązanie do sprawy zastąpić mogą talenta w misji, w wyborze ich rzecz publiczna zawiedziona nie będzie... zakończyłem, że wiedząc o prze-

¹ Ignacy B., dawniej regent trybunalski, następnie miecznik i podwojewo-
dzy wileński, Karola Radziwiłła zaufany aż do czasu, gdy jego miejsce zajmie
Marcin Matuszewicz, w którego pamiętnikach wiele o tej rywalizacji.

znaczeniu księcia Imci Jabłonowskiego ulegam powszechnej woli i tymczasowo powierzone zlecenia dopełnić starać się będę. Opuszczam zwykłe w takich okolicznościach wzajemne dalsze komplementa; oddano mi ekspedycją do ministra francuskiego, przyłączono list, aby mi zaufał, wyrażono, aby odtąd bankier Bréa wyznaczone subsydja do mych rąk wypłacał, a że, jak rozumiano, wypadało, aby mnie jakim zaszczycić tytułem, gdy konsyljarza barskiego w Wiedniu nosić nie mogłem, dano mi patent pułkownika w wojsku polskim. Nie dziwujcie się, nie powiem tak nagłemu memu awansowi, ale kreacji w stopniu wojskowym; u nas na nieszczęście w kolebce mieliśmy generałów. Zabronił sobie rząd nibyto republikański stwarzać baronów, markizów, grałów — stwarzał bez skrupułów generałów, rotmistrzów kawalerji, oficerów... zaszczyt, co osobliwie w kraju wolnym niedość miał być skąpo szafowany doświadczonej waleczności i sztuce wojskowej... Szanowna w swoich zanysłach konfederacja szła w tej mierze za uświęconym przez długi nałóg zwyczajem krajowym — ja machinalnie wówczas ofiarę przyjąłem, ale, jak obaczycie, poprawiłem się w sposobie myślenia, gdy już myśleć umiałem, i danej mi od naczelnika Kościuszki rangi generała dla mojej próżności nie użyłem. Co jednak dla mnie było i jest arcyważnem w tym patencie pułkownika, to historia mego życia, moje zasługi. Wystawiono obraz mej gorliwości jako posła, później jako konsyljarza barskiego.¹

¹ Patent ten podpisany przez Michała Jana hr. Paca i Ignacego Bohusza, a zachowany w zbiorach Dra J. Rożnowskiego brzmi:

„Najwyższą cnotą sobie sama nagroda. Poświęcone godnego obywatela własnej ojczyźnie ofiary zdawałyby się być raczej powinnością niż zasługą. Jeżeliby też samo najokazalszą nie było zasługą pełnić powinność obywatelską. Uczynił tej dosyć powinności, a tym samym dopełnił chwałebnie zasługi W. Im Pan Józef Wybicki, sędzie mirachowski, poseł natenczas ziem pruskich. Nie zachwiał go podchlebne nadzieje i przyrzeczenia. Nie załękła go absolutna egzotycznego posła władza. Nie zastanowiły poprzedzone na gorliwych senatorach okrucieństwa przykłady. Wzgardził zemstę i postrachy, byleby uczynił, co uczynić z cnoty charakteru i obywatelstwa czuł się obligowanym. Oparł się przy zaszczytach wolnej Rzeczypospolitej, a chwałebnym manifestu swego aktem zniósł istność nawet pretendowanego sejmu 1767 roku, położył fundament niżej a dotąd w celu ojczystej obrony przez generalną konfederacją trwającą budowli. Są to więc właściwe zasługi, które sprawiedliwej od stanów sprzy-

Tymczasem wyjechałem na moją misję i jako pułkownik prezentowałem się w Wiedniu ministrowi francuskiemu Durand. Wiadomości od marszałka pomorskiego, które już był o mojej misji odebrał, uprzedziły go na mój pożytek. Był to człowiek już pewnego wieku, przystojny, miły i przystępny. Jeszcze w r. 1755 był w Polsce ministrem, należał do tajemnych układów względem zapewnienia u nas tronu księciu de Conti,¹ sprzyjał polskiemu narodowi przez *principia* rozsądnej polityki, a Polakom przez wdzięczność doświadczonej gościnności. Takie zdawna zawiązane dyspozycje na umyśle wyćwiczzonego ministra sprawiły dla mnie skutki miłe. Nie szukając we mnie nauki dyplomacji głębokiej oceniał zapewniony mu charakter bez skazy, dobrego Polaka. A jeżeli w rozmowie czuł świeżość szkolną z instytucjów politycznych Bielefelda przejętą, umiał to zwykłą sobie grzecznością pokryć. Powiem, iż gdy w tym momencie jeszcze sposób, w jaki mnie przyjął, na myśl przywodzę, gdy sposób, w jaki interesa i losy Polski rozbierał, o nich rozumował, sobie przypominam, przekonany zostaję, iż on szczerze chciał egzystencji naszej, zarówno z grafem Broglie² dawno już o to budził dworu nieczułość. List mu oddałem od generalności, która w nim całe składała nadzieje; czytał nie bez poruszenia. Pac, Ogiński, Bohusz, Lniński były mu lube do wspomnienia imiona... A iż tu opuszcze, co naganiał, pochwalał i radził, wyznaczył mi

mierzonych wyciągają wdzięczności. Ta gdy w niniejszych okolicznościach proporcjonalnie domierzoną być nie może, na znak jej i niżej dalsza zdarzy się okazja, umyśliłszy tegoż Imci rangą pułkownika w wojsku sprzymierzonej Rzpltej koronnym charakteryzować, jakoż niniejszym patentem naszym dajemy i konferujemy, zalecając wszystkim komuby o tym wiedzieć należało, zwłaszcza JWW. i urodzonym hetmanom, generałom, wyższej i niższej rangi oficerom i całemu wojsku połączonych konfederacji komputowemu i nowego zaciągu, ażeby wspomnianego W^o Im Pana Wybickiego za aktualnego pułkownika nieli. znali i uznawali, i cokolwiek do dystynkcji teje rangi należy, tę aby mu czyniono i czynić kazano. Na co dla większej wagi i wiary niniejszy patent nasz przy przciśnieniu pieczęci konfederacji generalnej wydajemy. Datt. roku 1771 miesiąca oktobra piętego dnia".

¹ Ludwik Franciszek ks. de Conti (1717—1776) z młodszej linii Bourbon-Condé.

² Karol Franciszek hr. Broglie (1719—1781), posłem w Polsce w r. 1752, następnie (od 1767) kierownikiem tajnej dyplomacji Ludwika XV.

godziny, w które go widzieć mogłem pod innym imieniem. List odpowiadający do marszałka Paca mi oddał i przez tę rzadką cnotę, która duszę jego charakteryzowała, sam mi radził, aby, jeżeli książę de Rohan księcia Jabłonowskiego nie zastanie, generalność na ręce moje do niego list przysłała, poruczając jego doskonałości losy swoje. Dodał, aby Pac partykularny list napisał do l'abbé Gorgel,¹ sekretarza ambasady, którybym mu złożył. Tym przyjacielskim, powiem, obchodem tak mnie do siebie przywiązał i z powagą ministrowską oswoił, iż dom jego był mi raczej świątynią otwartej cnoty, jak schronią pysznej, ukośnej i zyzowatej dyplomacji.² Wielbiłem te losy dla mnie' zdarzenia i nie bez pociechy o tem donosiłem Pacowi. A że miałem także listy zaletne do posła hiszpańskiego, staruszka, wiekiem i chorobami słóczonego, przyjmował mnie grzecznie. Był w Polsce, kochał naród i nad losem jego utyskiwał. Imienia jego przypomnieć sobie nie mogę.³ Lecz skracam to wszystko. Zbliżał się moment przyjazdu księcia Rohana; Generalność uwiadomiona, iż książę wojewoda poznański przewiół jeszcze wyjazd, przysłała mi podług rady Duranda listy do oddania wielkiemu posłowi. Byłby to moment, przyznam się, dla mnie przykry, gdyby ufnością zasilony nie byłem w znanym mi charakterze ministra Duranda. Wezwał on mnie do siebie w czasie i z zwykłą zapewnił słodyczą, iż, oddając interesa następcy swemu, nie zapominał i o polskich; że książę żąda odebrać z rąk mych

¹ Jan Franciszek Georgel (1731–1813), z czasem wikariusz generalny biśkupstwa strasburskiego, później w Nancy. Zostawił pamiętniki obejmujące lata 1760–1810.

² Wybicki otrzymał instrukcję datowaną 15 lutego 1772, gdzie wyszczególniono sprawy, których miał pilnować. Z Generalnością prowadził regularną korespondencję, posługując się szyfrą. Zachowały się z niej tylko szczęty. O losach archiwum Generalności pisał Wł. Konopczyński w II tomie *Ateneum wileńskiego* p. t. *Tajemnica M. J. Paca*. Inwentarz aktów Generalności, których po śmierci marszałka zażądał Paryż („dont l'envoy a été ordonné par le Ministere”), znajduje się także w papierach Dra Rożnowskiego po Wybickim i obejmuje 39 pozycyj i uzupełnienie do numeru 67.

³ W latach 1765, 1768 i 1774 ambasadorem hiszpańskim w Wiedniu był hr. Mahony, z nim też zapewne zetknął się Wybicki w okresie swej misji dyplomatycznej (1771–1772).

ekspedycję i że mnie prezentować będzie, ale tajemnie, z obowiązkiem jak największej z strony mej dyskrecji. Wszedłem więc do niego razem z Durandem; był u niego l'abbé Gorgel,¹ sekretarz. Po krótkim komplemente, który wprzód memu mentorowi komunikowałem, oddałem ekspedycję. Dał sobie czas list Paca przeczytać, zapytał się, kiedy książę Jabłonowski przyjedzie, i do jego przybycia odłożył marszałkowi odpowiedź, wreszcie wskazał mi sekretarza ambasady z zdaniem pozwoleniem, abym u niego bywał i przez niego, gdyby co wypadło, jemu komunikował. Takowe przyjęcie czułem, iż byłem winien Durandowi, który na dokonanie swojej opieki, uważałem, ułożył, iż l'abbé Gorgel razem ze mną wyszedł, prosił do siebie, abym wiedział, gdzie stoi i kamerdynerowi zalecił wolne dla mnie wnijsie. Książę de Rohan przeszło lat może 30 mający już był łysy i zresztą figury pięknej, żywy jak Francuz, roztargniony jak trzpiot paryski, dumny jak książę i poseł wielki. Względem mnie, wyznać powinienem, był grzeczny i nawet uprzejmy; przyszło to zczasem, iż bywałem u niego i przyjmował mnie w tonie przyjacielskim. Ale nie tego od niego pragnąłem: chciałem wsparcia od niego dla kraju, a on słabością swoją do jego przyłożył się zguby!... Dowiedziałem się później, że światły i głęboki w polityce Durand naprzykrzył się rządowi swemu ustawicznem przekładaniem zawieszanej burzy nad Polską, że domagał się pozwolenia wymóc na dworze wiedeńskim kategorycznej odpowiedzi względem tajemnych z królem pruskim i Moskwą związków, że ta jego nieporuszona stałość w pilnowaniu całości Polski dla całości interesów Francji pozbawiła go ambasady wiedeńskiej, a intryga dała mu na zastępcę kardynała, który na łonie rozkoszy uśpiony drzemał, gdy koalicja na rozbiór Polski i osłabienie Francji czuwała.² Tego gdym się dowiedział później, nie dziwiłem się wylaniu Duranda cnotliwego dla Polaka! Gorgel, se-

¹ Georgel.

² Tak i w rk. B., zaś u R.: czyhała.

kretarz, był eksjezuity obowiązany zdawna darami Rohanów; miałem od niego względem tej familji dzieło.¹ Był tak nowy w polityce jak i jego poseł. Garnitur to umyślnie był dobrany zdradnej intrygi ręką. Zamileczę, abym zamkniętej nie rozdrażniał rany, jak nieczułym znajdowałem Gorgela na interesa Polski, żadnego, powiem, nie miał wyobrażenia rzeczy. Kazał mi podawać sobie niektóre wiadomości, pracowałem, a szanowny Wiesiołowski, którego już przed przyjazdem księcia Jabłonowskiego byłem zastał w Wiedniu, największą był mi pomocą w pracy. Uwagi, myśli, projektu znajdował Francuz, które mu podawałem, dobre. Jeden projekt powiedział, iż komunikował posłowi, on go ministrowi przestał; gdy później zapytywałem się o skutek, którego z współpracownikiem Wiesiołowskim niecierpliwie czekaliśmy, odpowiedział mi, iż go znaleziono zapóźno podanym... Czułem codzień bardziej, że Durand odjechał, a naszego nieszczęścia zbliżała się godzina... Przyjazd księcia Jabłonowskiego niewyrażoną przyniósł mi radość; uczyniłem mu krótką sprawę z ograniczonych mych czynności, oddałem papiery i podług żądania mego do Generalności posłanego chciałem koniecznie porzucić Wiedeń. Zastanowiła ta propozycja księcia, a przez zwyczajną sobie, powiem, dobroć pokazał mi zaręczoną sobie od generalności bytność moją przy nim. Ale co najwięcej jego sentymenta, charakter przywiązały mnie do jego osoby. Udałem się więc do księcia posła i przyjazd księcia Jabłonowskiego doniosłem. Wyznaczył godzinę przy zaleconym sekrecie, kiedy go wprowadzić miałem do Gorgela, a ten do posła. Godzina do konferencji była wieczorna; zostawiłem na niej samego księcia. Nie tu jest moim zamiarem wyszczególnić, jak z danej instrukcji od Generalności punkta przez księcia Jabłonowskiego podane były na wspólnym interesie dwóch narodów Francji i Polski ważne, jak żądania konfederacji miały charakter

¹ W r. 1771 ogłoszony wywód godności książęcej i parowskiej tego domu (*Mémoire pour M. de Soubise*).

polityki dojrzałej, co potrzebne do wielkości zamiaru wystawując środki, słabość i niedołężność aż dotąd użytych dowodziły. Mówił książę, że aż dotąd egzystencja Polski, jej niepodległość niczem nie była zaręczona, a honor i wielkość narodu francuskiego kompromitowana *etc. etc.* Żądał książę Jabłonowski konfidencyjnalnej najmniejszej pewności, czy książę poseł wdawać się będzie do dworu wiedeńskiego za interesami konfederacji i bezpieczeństwem indywiduów... Wysłuchał żądania wszystkie, przyjął na piśmie podane sobie noty, a w nieudeterminowanej na wszystko ograniczając się odpowiedzi, dodał jawnie, iż *directe*¹ jeszcze czynić za sprawą konfederacji nie mógł, ale ponieważ los narodu polskiego nie jest obojętnym jego dworowi, a przeto Polacy patrioci mogą być zapewnieni, iż aż do wyjaśnienia rzeczy on się choć² *indirecte* losem ich zatrudniać będzie, że ich żądania przez usta księcia Jabłonowskiego zawsze będzie gotów przyjmować, że z generałem francuskim *Vioménil* przy Generalności będącym w tym zamiarze wyraźnie znosić się zechce, a tu na rozwodzeniu nieukontentowań i skarg oficerów francuskich w konfederacji będących, rozmowy zakończył. Zgadywaliśmy łącznie wprzód zawiązek³ z tej ważnej i tak długo oczekiwanej konferencji.⁴

¹ wprost, t. j. otwarcie.

² Poprawiono, w rk. P.: być.

³ R.: skutek.

⁴ W rk. rogalińskim 274: Relacja o mianych przez J. O. księcia IMé Jabłonowskiego, wojewodę poznańskiego, z księciem de Rohan, posem francuskim, w Wiedniu konferencyach w r. 1772. Według tego źródła pierwsze spotkanie miało miejsce 2 kwietnia o 10 zrana *incognito*. Po wstępnych formalnościach i wzmiance o zasłkach Rohan „zapytał się, czyli ma ks. Jabłonowski zupełną moc zdaną sobie od konfederacji traktowania w jej interesach”. Odpowiedź: „Bezomylnie z mocą traktowania wysłały tu mnie strony, atoli... ma swoje granice. Może ks. Jm. Kaunitz albo sam bezpiecznie ze mną w interesach konfederacji wchodzić. Ja z tych, które mnie instrukcja obejmuje, dawać będę rezolucje, w tych zaś, które decyzyją sobie stany zostawiły, do nich się referować będę... Gdyby zaś W. K. M. widziałeś czas zbliżony, w którym do traktowania finalnego swych interesów wokowaną będzie konfederacja, raczy mnie łaskawie przestrec, abym mógł o tem Generalność upewnić, gdyż dotąd ona nie myśli o deputacji osób do negocjowania finalnego, ale tylko aby się mogła postawić w stanie jak najprzychylniejszym do zaczęcia szczęśliwie przyszłej kampanji”. Poseł francuski nie odrzekł, a potem rozwodził się o niepodobiestwie, aby konfederacja mogła widzieć uskutkowane swe zamysły z przyczyny indecyyj dworu wiedeńskiego“. Jabłonowski wykazywał interes Austrii w ratowaniu Polski przed zupełną zależnością od Moskwy. Dnia 5 kwietnia „podług rady“ księcia de Rohan Jabłonowski udał się do Kaunitza.

Wiedzieliśmy, że ten bałwan, osłabionego i znikczemniejszego rządu organ, przez osobistą jeszcze niedołążność energicznego kroku względem zbawienia Polski uczynić nie mógł. Ale takie było nieszczęśliwe położenie w pośrodku wścieklej fali i burzy łódki naszej! Na nieprzewidziane wypadki, które najczęściej świata politycznego stanowią losy, rzucić się mieliśmy, gdy nas już wszystkie na pewnych rozumu zasadach wyrachowane zawodziły nadzieje, stałość i starania; wszystko nam nakazywało, rozpaczać o Ojczyźnie zakazała cnota! Ale czego przecie tu i w każdym piśmie niedość powtarzać mogę, epoka przybycia księcia Jabłonowskiego do Wiednia wskazywała nam jakieś zorza wschodzącej na nowo nadziei. Cnotliwy i światły obywatel Wielohorski, utrzymujący interesa konfederacji w Paryżu, miał gruntowne i niemyślne zapewnienia, iż Durand na początku r. 1772 powróciwszy z Wiednia, odkrył gabinetowi swemu zaszczytne potajemne między Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem na zgubienie Polski umowy, że głęboki w swoich uwagach politycznych graф de Broglie obszerniej jeszcze podania Duranda przez niemyślne przejrzenia swoje królowi przełożył, że na wyjawiony w ten sposób spisek obudzi się z swojego letargu Francja i już jak chybionej względem siebie aljanta otwartości w gabinecie wiedeńskim poszukiwać będzie. Stąd się ciągnęły pasma niemyślnych nadziei, iż Wiedeń jawnie deklarować się musi, albo Francja z łudzącym ją sprzymierzeńcem pokój zerwie. W takim stanie rzeczy miała się czem zasilić gorliwość i ukrzepiać stałość gorliwego Polaka. Udzielałem tych wszystkich cieszących wiadomości Roztworowskiemu, staroście żytomierskiemu, z cnót i światła tak słynnemu obywatelowi, dla interesów naszych w Dreźnie bawiącemu. Książę Jabłonowski z woli Generalności dawał poznawać kardynałowi, że nam nie były tajne wysłędzone przez rząd francuski zamachy w ciemności na zagubę Polski knute... Ale zgrzybiałego w gabinecie Kau-

nitza¹ zręczność umiała czuwać, aby nasz epikurejczyk na łożu rozwiozłości nieprzebudzony zasypiał. A gdy mu książę Jabłonowski nie przestawał swoje zlecenia powtarzać, on mu oświadczył troskliwość o bezpieczeństwo jego osoby, która, jak mniemał, zaczęła być podejrzaną posłowi moskiewskiemu² i pruskiemu.³ Zapewnił go na to książę, iż wiedziano u dworu, że on do córki⁴ swojej przyjechał, która się edukowała w Wiedniu i bawiła w klasztorze Urszulanek. Okoliczność ta zapewne nie była tajną, bo piękność młodej księżniczki Jabłonowskiej była w stolicy głośną. Józef II, widząc ją na promenadzie publicznej, dowiedział się o familji i w posiedzeniach do zazdrości Niemek o pięknej Polce rozmawiać lubił. Tymczasem dzień każdy zbliżał ostatnią dla kraju godzinę, a kardynał nieczułością swoją codziennie nas bardziej zasmucał. Zgoła (iż skrócę momenta okropnej niepewności, w których kilka miesięcy przeżyć wypadało) przeglądał książę Jabłonowski, iż gorliwa jego ofiara zostanie bez korzyści dla narodu. Niezachwiany Wielohorski zaczął narzekać na słabość Ludwika,⁵ utracił zupełnie nadzieję, aby w publicznym charakterze uznany został, i już ani ludzić się pozwalał, ażeby ubogi skarb wersalski potrzebne na dzielne powstanie narodu przeznaczył subsydja.⁶ Cnotliwy Roztworowski⁷ nieomylny podział Polski przepowiedał, Pac, Bohusz, Lniński mieli powody wierzyć, iż zdradliwa Austrija wyda ich osoby na ofiarę zemście. Wojska współdzielnych mocarstw coraz otwarciej nachodziły granicę; niejednen z obrońców Ojczyzny pod obcy zabrany karabin niewolę przyjąć musiał. Już nie świętem nie było przed najeżdzącą! Eks.

¹ Wacław Antoni K. (1711—1794), kierownik polityki za cesarza Karola VI i Marii Teresy.

² Dymitr Michajłowicz Golicyn.

³ Jerzy Ludwik br. Edelsheim (od października 1771).

⁴ Dorota Barbara (1760—1844), która została żoną Józefa Klemensa Czarotorskiego, stolnika litewskiego.

⁵ króla Ludwika XV (1715—1774).

⁶ Ułamek dziennika jego korespondencji w zbiorach Dra J. Rożnowskiego.

⁷ Jan Franciszek Rostworowski, starosta żytomirski, posługujący w Dreźnie od Generalności.

płozję bliską, eksplozję groźną wszystkie okropne i ponure przepowiadały wrogi!! W tem naszym konaniu ksiązę Jabłonowski zgłosił się do Generalności, już prawie niepotrzebną dłuższą swą bytność w Wiedniu przełożył. Odsunął (się)¹ więc wtenczas od pracy nie bez uczucia, gdy już więcej czynić nie obywatelom nie pozostało. Mnie do dna² jeszcze wypić kielich wypadło. O godzino okropna! w którą wezwany do l'abbé Gorgel słyszę od niego niecofnięty wyrok „*Votre pays est partagé*“ — to wyrzekł, w rozpaczę czułem.³ Wziął mnie do posła, zastałem go w kąpieli, postrzegłem zbłąkane oko i twarz zmienioną. Odezwał się do mnie: „*Nous sommes trahis*“ — mógł to do siebie niedołączny powiedzieć, bo mu dopiero z Paryża doniesiono, że Polska podzielona, tak dobrze interesów Francji i naszych w Wiedniu pilnował. Pyta się, gdzie marszałkowie? radzi, abym ich kurjerem przestrzegł o nieszczęśliwym losie i aby krajowi austriackiemu odtąd nie ufali, aby wyjeżdżali; pytam się dokąd? Do Bawarii, do Munich — odpowiada. Kazał sobie listę podać, z niej czyta: Pac, Ogiński, Bohusz, tu niech do Wiednia się przebijają, mówi do mnie, pod innemi nazwiskami, dam im bezpieczeństwo i schronienie w moim pałacu. Pac, na przykład — odzywa się — niech przyjedzie pod imieniem barona Szeling. O takim powiem Kaunitzowi Polaku, że jest moim przyjacielem i że mu u siebie dam schronienie *etc.*... Dorozumiałem się, że te osoby szczególnie miał sobie zalecone od ministra z Paryża. Bez stracenia momentu wysłałem Łukowicza do Generalności: już się była rozpierzchnęła. Jedni z Teszyna do Zielonny⁴ się przenieśli i doświadczali powszechnego prześladowania, inni wracali do domów. W obłąkaniu, w niepewności wiadomość najinniej moja w okropnego losu zapewnienia wskazała im sposób osobistych bezpieczeństwa i perspektywę dalszego schronienia. Prawie

¹ Dodaję zgodnie z R. i rk. B.

² Ołówkiem poprawiono w rk. P. (pierwotnie: dnia).

³ R.: byłem.

⁴ Zielonna na granicy Śląska na zachód od traktu wiodącego z Krakowa.

codziennie byłem wzywany do posła, jeżeli nowych jakich wiadomości o osobach konfederację składających nie miałem, odpowiadałem, że smutne zewsząd mnie dochodziły. Zapalony był ale niewczesną zemstą leniwiec przeciw dworowi wiedeńskiemu, nie dlatego zapewne, że się do rozbioru Polski przyłożył, ale że krok tak ważny, na który czuwać był wysłany, utaić mu umiano, że dopiero, gdy już układ do egzekucji przychodził, graf Mercy¹ w Paryżu dukini d'Aiguillon,² ministrowi, go odkrył, że wymawiając zamilczenie w tem dworze składał na milczenie posła francuskiego w Wiedniu i na całego ministerjum francuskiego winę.

W takim tragicznem rozwiązaniu się rzeczy kóżby był mógł na początku sceny w r. 1769 z fizycznego i moralnego przekonania powiedzieć, iż w narodzie tak mała tylko częśćka weźmie się do obrony egzystencji swojej, że turecka potęga tak haniebnie porażoną zostanie, że Francja, to mocarstwo pierwsze z porządku mocarstw europejskich, na pośmiech się tylko w obronie Polski postawi, że wszystkie ludy ścierpią niesłychany rozbój polityczny, że nakoniec, powiem, zyski handlowe nie miały obudzić Anglią i Holandją. Tego zapewne wypadku żaden Polak przejrzeć nie mógł, a zatem ten, który na zasłonę nieczynności swojej — nie powiem zdrady — niepodobność dokonania rzeczy przywodził, zmyślał przed swoim sumnieniem, które mu zbrodnię opuszczonej obrony kraju wyrzucało, zmyślał przed swymi zagubionymi bracią, którzy nań rzucali przeklęstwo! Nie padało ono na nas i tą niewinnością pocieszone serce słodziło dole i cierpienia nasze. W takim stanie spokojnej, bo czystej duszy, choć nieszczęśliwy, choć już tułacz, przybył marszałek Pac do Wiednia przez Łukowicza do mego mieszkania wprowadzony. Uwolnijcie mnie od malowania obrazu naszego się uściśnienia! Pobiegłem zaraz do posła, tam mar-

¹ Klaudjusz Florimund Mercy d'Argenteau.

² Emanuel Armand duc d'Aiguillon (1720—1782) objął kierownictwo polityki zagranicznej Francji 6 czerwca 1771.

szalek d'Arencourt pokazał mi pokoje przygotowane dla barona de Scheling; zawiozłem go, a kardynał umyślnie uczyniwszy się niewidzialnym, z nim tylko kilka godzin przepędził. Wiedziałem potem doskonale od sekretarza Gorgel, że kardynał wysoki pojął dla marszałka szacunek. Pac nie miał koniecznie tej w oczy do razu bijącej figury: otyły i niebardzo był wysoki, ale, jak powiedziałem, tonem i charakteru słodyczą ujmował każdego serce; tłumaczył się mile, płynnie, logicznie i wyborną francuszczyzną. Przybył potem hetman w. litewski Ogiński,¹ Lniński, marszałek pomorski, Bohusz, sekretarz, Miączynski nieszczęśliwy² etc. Wszystko to prezentowało się kardynałowi, który z wszystkimi Francuzami nie taił podziwienia nad wyborem ludzi, ich gorliwością i edukacją. Dawał im nietylko kilka obiadów, ale nawet z przyjaźniejszych umyślnie dla nas assamble złożył. Zapewniał wszystkich w żywości francuski(ej), że jawnie powiedział Kaunitzowi, iż bawią u niego nieszczęśliwi Polacy lepszego losu godni, że, ufa, znajdują w domu jego zupełne bezpieczeństwo. Na co naturalnie Kaunitz nie mógł tylko podchlebnie mu odpowiedzieć... Te wszystkie grzeczności nie mogły nas z Francuzami pogodzić, lubo udali się w chybionej dyplomacji do ogólnych jeszcze nadziei: *Ce partage ne s'est fait sans être l'occasion de querelles entre les copartageants*.³ Czytywany ustawicznie bywał Russo⁴: „*Vous ne sauriez empêcher qu'ils ne vous engloutissent, faites au moins qu'ils ne puissent vous digérer*...”⁵ Tymczasem zapewnione zostało *asillum*⁶ dla Generalności, to jest niektórych osób, w Munich i tam się udali. Kar-

¹ Michał.

² Józef, marszałek belzki, później w służbie francuskiej, ściety w r. 1793.

³ Rozbiór nie dokona się bez wywołania sporów między dzielącymi.

⁴ W odpisach krążyły jego *Uwagi nad rządem polskim* napisane w r. 1772 na życzenie i pod wpływem Michała Wielhorskiego. Wydane zostały dopiero po latach dziesięciu.

⁵ „Nie możecie przeszkodzić, by was nie połknął, — postarajcie się przynajmniej, by was nie mogli strawić”. Słowa te znajdują się w rozdziale trzecim *Uwag*. Przetłóżył je w r. 1789 M. Fr. Karp, a ostatnio M. Starzewski (*Bibl. Nar.* s. II. nr. 32).

⁶ schronienie.

dynał dał zapewnienie osobiste Pacowi, iż jeżeli do kraju wrócić nie chce, w wszelkim stanie nieszczęśliwym rzeczy ofiarował mu w Strassburgu wygody — i dotrzymał. Nim nastął rozjazd, wymógł na mnie Pac z innymi, abym się do czasu niejakiemu dla korespondencji, dla przeprowadzenia nieszczęśliwie rozproszonych i błakających, w Wiedniu pozostał. Nie mogłem im tej ostatniej odmówić usługi, a gdy marszałek księciu kardynałowi potrzebę zostania się mego jeszcze na miejscu przełożył, książę potwierdził to owszem przydawszy dla mnie słów kilka pochlebnych. Nie miał wasz ojciec potrzeby jego zalety, ani jej cierpień! Posiadałem całą ufność i serca wszystkich cnotliwych współziomków. Ani się tu rozwodzić będę, ile każdemu osobistych uczyniłem przysług, ile do ostatniego momentu sprawie publicznej w miarę mej sposobności służyłem. Mnie oddane były najważniejsze papiery aż do bezpiecznego marszałków dalszego stanu, mnie poruczono ocalenie różnych rzeczy ukrytych *etc.*,¹ mnie nakoniec pozostało się dobyć zawikłane jak zwykle w ostatnim losie okruchy subsydjów francuskich i nimi, jak szczególnym zasiłkiem, jadących do Bawarii zasilić... Brea, bankier, który nam zwykle wypłacał pieniądze, wyprowadzał się ze mną do pośta *etc.*, kładł swe rachunki, aby nasze zmasać. Trwało czas długi, aż jednak pracą i zabiegami wydobyłem jeszcze blisko dwanaście² tysięcy czerwonych złotych i te Pacowi z zgromadzonymi w Munique i reprezentującymi jeszcze konfederację odesłałem.³

¹ „Reguła postępowania J. J. W. W. Delegowanym do sprzedawania magazynów na Bielsku będących tudzież w Węgrzech, oraz zostawionych w forciecach tynieckiej i landskorońskiej, także do opłacania długów generalności winnych obywatelom kraju cesarskiego, do zapłacenia garnizonowi tynieckiemu zasłużonych dwóch miesięcy *junij et julij*, nakoniec do zapłacenia gaż oficerskich zaległych w równej wszystkim proporcji *possibilt*“ — zalecała w razie domagania się przez Austrjaków recesów od konfederacji i nieusunięcia wart „z jak najjaśniejszym rzeczy wyłożeniem odezwąć się do IMci pana pułkownika Wybickiego kontynuującemu jeszcze dla interesów *generalitatis* w Wiedniu rezydencją, który facta podobne reprezentować będzie księżęciu JMci wielkiemu posłowi francuskiemu“. Także w razie trudności wzniecanych przez kamerę opawską i koszykę albo żądania zapłaty długów prywatnych i t. d. miano odwołać się do Wybickiego (zbiory Dra Roźnowskiego).

² Tak i w rk. B, u R.: dwadzieścia.

³ Tak i w rk. B, R. błędnie: oddałem.

Miałem je sam odwieźć i dzielić losy z wygnańcami; ale najtkliwsze listy ukochanej matki, która przy wkraczaniu już Prusaków w rozpacz wpadała, skłoniły me serce albo raczej przyrodzenie kazało mi być synem i wrócić się do domu przedsięwziąłem. Upadły wszystkie nadzieje i iluzji nawet już sobie robić nie można było. Sekretarz Gorgel powiedział mi, że się ich ambasada skończy, że kardynałowi wyrzucają pomyłki, a że cała wina w słabości rządu i panowania gabinetu wiedeńskiego nad gabinetem wersalskim zawiązaną zostaje, że duc d'Aiguillon miał się wyświadczyć przed wysłanym na wybadanie gabinetu wersalskiego od Fryderyka panem¹ Sandos,² że los Polski wcale Francję nie zatrudnia. Zgoła nie tał rozżalony Francuz, że Polacy żadnej nadziei mieć nie mogą, chyba w okolicznościach odległych i nieprzejrzanych. Doniosłem to wszystko pozostałym marszałkom, z których już każdy niecofniętych wyroków czuł przeznaczenie, i powszechnie powrót mój w pomoc matki uznali za najprzyzwoitszy. Co się tyczy wydobytych pieniędzy, wyraźnie mi napisano, abym przynajmniej sobie tysiąc czerwonych zł. zatrzymał, ale ofiary nie przyjąłem i zostawiwszy sobie, coby mi na drogę mieć wypadało, resztę odesłałem. Zaczekałem odpowiedzi w Wiedniu dla mienia pewności doszłych pieniędzy. Znajdziecie w moich listach wyrazy Paca, który za rzadką cnotę biorąc postępowanie moje zadziwiał się nad moją delikatnością, ale rachunek mój na potrzebę powrotu do domu tak był skąpy z kasy publicznej, iż pod Lesznem wyboczyłem do p. Turno,³ stolnika poznańskiego, także będącego konsyljarzem w generalności, który mi dziesięciu czerwonych złotych pożyczył na kończenie podróży do Prus. Zapomniałem ja był o tym dłużku i stolnik nigdy mi go nie przypomniał,

¹ Poprawiono za R.; w rk. P.: pana.

² Daniel Alfons von Sandoc Rollin od stycznia 1770 sekretarz poselstwa w Paryżu i pełniący czynności za posła Bernarda Wilhelma barona Goltza.

³ Zygmunt Turno († 1776). Może wszakże miał na myśli Jana, stolnika kaliskiego a konsyljarza konfederacji wielkopolskiej, który miał dobra w powiecie wschowskim a żył do r. 1792.

dopiero po jego śmierci już podobno r. 1791 przysłanemu z moją kartą od pani stolnikowej strzelcowi te pieniądze oddałem.

Tak się ojca waszego skończyła epoka pierwsza kolei politycznej. Wyszedłem z niej z samą cnotą nagą! Ostatnia szczególnie poczta dawała mi nawet prawo do korzyściów, ale wewnętrzne przekonanie kazało mi się lękać nawet pozoru egoizmu. Przekładałem ubóstwo bez skazy nad bogaćstwa mogące być nawet podejrzone. Słuchałem stale powziętej z dzieciństwa nauki mędrców dawnych: *Nihil utile nisi quod honestum*, i dalej: *nihil miserum quod non culpa contractum*.¹

[VII]

LATA PRACY ORGANICZNEJ

[1773 — 1780]

Przebijając się do domu mej matki wstąpiłem po drodze i do Wełny,² dóbr państwa Roztworowskich, gdzie już samego pana Roztworowskiego, starostę żytomierskiego, z Drezna powróconego zastałem i osobiście poznałem; tam równie raz pierwszy byłem szczęśliwy widzieć matkę waszą, siostrzenicę domu.³ Stamtąd pojechałem do Margocina,⁴ dóbr państwa generalstwa Skórzewskich, gdzie przytomność panny Kunegundy Drwęskiej przypomniła mi pierwsze momenta jej poznania i ożywiły uczucia miłości sentymenta stale jej dochowane, radziły mi pozyskać jej serce i wnieść w małżeństwa związki, ale pamięć na obowiązki synowskie kazała mi wstrzymać te układy do widzenia się z ukochaną matką, która razem będąc panią dożywotnią majątku mogła mi sposoby do utrzymania siebie i żony odebrać. Panna Drwęska była co do majątku zupełnie uboga, tak jak cała familja Skórzewskich, których

¹ Nic z korzyścią, jak tylko uczciwie, nie nieszczęściem, jeśli bez winy.

² Między Obornikami a Wągrowcem.

³ Esterę Kowalską, córkę Tomasza h. Wierusz, podsędką ziemi wschowskiej, i Konstancję z Kołaczkowskich.

⁴ Ma być: Margonina (w pow. chodzieskim w dorzeczu Noteci).

była siostrzenicą. Skórzewski jeden,¹ potem kasztelan chełmiński, ożeniwszy się z bogatą Czapską,² Prusaczką, założył węgielny kamień bogactwa swojej familji, szczególnie podkomorzego poznańskiego,³ generał bowiem, co w Margoninie mieszkał, majątek swój cały od chudego kapitana był winien żonie bardzo bogatej z domu Ciecierskiej. Siostry zaś tych Skórzewskich, z których i matka mej kochanki, można mówić, w ubogim były stanie, a brat Drwęski,⁴ pisarz poznański, przez ten urząd i bogate ożenienie się z Bielińską znacznej doszedł fortuny zczasem. Kochałem się więc w przymiotach, powiem, w piękności, nie pomniąc na potrzeby konieczne miernego najmniej majątku. Ale ten nigdy nie był mym bogiem.⁵

Po niejakiem więc oddaleniu się z kraju wróciłem z Margonina do Bendomina, siedliska mych ojców, i na łonie kochanej mej matki spocząłem. Ale już kraj cały znalazłem żałobą okryty! Zagarnięta cała prowincja pruska pod panowanie króla IMci pruskiego oczekiwała z trwogą i płaczem nowego panowania skutków. Zbliżył się moment organizacji kraju; zamilczę różne odmiany, wspomnę co najokropniejszem było dla Polaków: nowy rodzaj podatków, na którego układy rozesłani po kraju zostali konsyljarze wojenni Kriegersraci. Miłym więc byłem z tej strony gościem matce nie umiejącej języka. Do mego powiatu był niejaki Kriegersrat Leo z Królewca destynowany; zajechałem mu był drogę u wuja Lnińskiego i do domu mego zaprosiłem. Wielce był kontent Niemiec, że dom mój zastał porządnym, a w nim piękną bibliotekę; nieco obrazów, com sobie był w Wiedniu

¹ Stanisław, był kasztelanem chełmińskim od r. 1757.

² Katarzyna z Iwanickich wdowa po Franciszku Czapskim, kasztelanie gdańskim.

³ Michał, brat Stanisława, otrzymał 40 wsi w Prusiech Królewskich z ręką Ludwika Czapskiej, córki kasztelana gdańskiego i Katarzyny z Iwanickich.

⁴ Piotr h. Gozdawa, poprzednio regent grodzki koniński, żonaty z Wiktorją Bielińską h. Szeliga.

⁵ Poprawiono. W rk. P. ubogim. U R. brak tego zdania.

kupił, i zbiór, lubo mały, cząstków historii naturalnej nabyty jeszcze w Holandji. Z takich powodów Kriegsrat Leo założył sobie w mym domu stacją; w nim ekspedjował wiele sąsiedzkiej szlachty, którym usługi, ile zdołać mogłem, czyniłem i na dobra moje dosyć łaskawy podatek wyrobiłem; z tej powziętej przyjaźni poszło, iż odjeżdżającego musiałem jeszcze w różne domy odprowadzać.

Po wytrzymanej tej pierwszej burzy cały zajęty byłem gospodarstwem, upiększeniem domku w celu umieszczenia w nim przyjaciela.¹ Zwierzyłem się skłonności moich matce, która z początku na wszystko zezwalała, oświadczając mi wypuścić dobra z pod dożywocia; zczasem jednak dowiedziawszy się, iż nie była moja kochanka posażna, czyniła mi macierzyste przełożenia. Ja w gospodarstwie zakładając wzrost majątku wiele poczyniłem meljoracyj, między innemi jak z nowa wystawiłem papiernię, która odtąd zapewnie dość sławna.² To tylko wam wspominam, bym dodał, że ta budowa była skutkiem nieco mej nauki i widzenia różnych budowli mechanicznych w Holandji. Szło mi wszystko pomyślnie, a że nauki stały mi się już były lubym nałogiem, dzieliłem mój czas między rolnictwem i książek czytaniem, do czego nawet kilku z mej familji przybrałem sobie młodych i im światła mego udzielałem. Była to mała akademja. Rok blisko upłynął tej samotności, w której tylko o osobie mi miłej myślałem. W tym czasie odebrałem umyślnego z Margonina, że pan generał Skórzewski umiera i pani generałowa życzyła sobie i z matką panią Ciecierską, żebym do nich pospieszał. Przypisała się do tej odezwy Kunusia, nie mogłem temu wezwaniu odmówić i do Margonina pośpieszyłem. Nie jest tu potrzebą opisywać scen smutnych. Generał Skórzewski przy mnie skonał, odwoziłem go do grobu re-

¹ B. i R.: żonki.

² Wspominają o niej J. Fr. Goldbeck (*Topographie v. West-Preussen*) i Holsche (*Geographie und Statistik von West-Süd und Neu-Ostpreussen*).

formatów w Łabiszynie. Pani generałowa wdowa, obszerne mi czyniąc nadzieje, ofiarowała za żonę swoją siostrzenicę. Ożeniłem¹ się więc i w kilka dni po ślubie, gdy się także coraz słabszą być czuła, wyjechała do Berlina, Niemcom puściwszy dobra w rządy, szczególnie wielkiemu łotrowi Brakienhofowi² całe oddawszy zaufanie. Nie będę obudzał cieniów tej szanownej pani, zamileczę wszystko, dość co do historii mych wypadków, żem został mężem ślicznej, cnotliwej osoby, ale bez wszelkiego majątku. W Margoninie zarzucała mnie babka interesami, nie wspomniawszy o losie moim. Matkę wypadało mi ubłagać, żem się bez jej wiadomości ożenił. Prześlągana otworzyła mi swój dom, gdzie z żonką moją pojechałem. Po różnych zmianach rzeczy na żądanie babki przyjechaliśmy do Margonina, gdzie mi ukochana żona, nie żyjąc ze mną jak miesiący dziewięć, umarła,³ już bliska będąc połogu. Przed tą okropną dla mnie sceną, na którą długo nieukocone łyzy lałem, J. O. książę Jabłonowski, wojewoda poznański, a który był kasztelanem krakowskim umarł, dał mi podwojewództwo poznańskie. W ten sposób wyszedłem znowu na świat polski⁴ i lubo ten urząd niewiele był znaczący, mile go z ręki tak przyjacielskiej odebrałem. Były to skutki znajomości naszej i związków, jak widzieliście wyżej, od konfederacji barskiej, czyli bawienia się naszego w Wiedniu. Śmierć żony tak tkliwie dotknęła matkę moją, iż wkrótce także umarła! W tych nieukojonych żalach i zawsze jak w obcym żywiole pod rządem pruskim nieukontentowany żyjąc, oddałem się był znowu zupełnie naukom i odważyłem się wydać książeczkę: *Myśli polityczne o wolności cywilnej*.⁵ Słaby owoc niedojrzałych moich wiadomości uczynił mnie jednak znajomym w Warszawie. Przypi-

¹ Poprawiono za rk. B. i R. (zamiast: ożywiłem).

² To zdanie jest także w rk. B., opuścił je Raczyński.

³ Poprawiono za rk. B. i R. (zamiast: uznała).

⁴ Także w rk. B.: Polski, u R.: polityczny.

⁵ Poznań 1775—1776, druk. król., 12°.

sałem był dziełko JW-u Raczyńskiemu;¹ JW-y Rogaliński, wojewoda,² i inni dosyć go dobrze przyjęli.³ Powiem prawdę, było to skutkiem w kolebce jeszcze zostającej literatury naszej.

Tymczasem przeniósłem prawie mieszkanie moje do Polski, szczęśliwy być Polakiem! Bawiłem się w Wielkiej Polsce, podwojewództwo sprzedałem i gdy ów sejm sławny 1776 r. nieśmiertelnego Andrzeja Zamoyskiego do napisania praw krajowi wezwał, udałem się do Warszawy w nadziei służenia Ojczyźnie jako prawnik i już polityk. Przyjął mnie mile książę wojewoda poznański Jabłonowski w Warszawie i w swym dworze umieścił; tam miałem sposobność poznać się z różnemi osobami, a zawsze szukając uczonych chciały losy szczęśliwe, iż ci mnie do liczby swojej przyjąć raczyli. Miałem przecię niekiedy trudne momenta, lubo w gruncie chlubne dla mnie, gdy mnie jedni jak sławnego posła z r. 1767, drudzy jak gorliwego konfederata barskiego witali... ściskali i różne zapytania czynili.

Tu się zaczęła najchlubniejsza epoka życia mego. Ręka tajna, co losy ludzkie kreśli, przeznaczyła mi ufność, względy i przyjaźń polskiego Arystyda i Salomona, Andrzeja Zamoyskiego. On mnie wezwał do pomocy ułożenia kodeksu praw, któremu to dzieło wiekami oczekiwane naród był jednomyślnie porucił. Nim tak chlubnemu odpowiedziałem wezwaniu, prezentować się pierwszej musiałem królowi, którego od sejmu r. 1767 nie widziałem, a jako konsyljarz barski mogłem u niego zostawać w opinii nieprzyjemnej... Przyjął mnie dobry król z zwykłą słodyczą i do pracy około praw zachęcił. Nie będę opisywał długich naradzeń, projektów do dzieła, powiem,

¹ Kazimierz Nałęcz (1739—1824), w tym czasie pisarz w. kor., został następnie generałem wielkopolskim i marszałkiem nadw. kor., przewodnicząc Radzie Nieustającej w r. 1783.

² Kasper h. Łódzia, wojewodą inflanckim 1777—1787.

³ Michał Lniski pisał do niego z Gdańska 17 marca 1777: „Czytałem z istotną satysfakcją pisma jego *titulo anonimi*”. Może wszakże miał już w ręku *Listy patriotyczne do Zamoyskiego*, które zaczęły się ukazywać od schyłku r. 1776.

iż redakcja czy pióro do niego mnie powierzone zostało. Zacząłem być w ten sposób najcnotliwszego z ludzi domownikiem, praca moja stała, gorliwa i nieco światła, a najbardziej poselstwo moje z roku 1767 oddały mi zupełną jego ufność. Przybraliśmy z prawników Węgrzeckiego i Grochólskiego, w duchu przecię prawodawstwa prawdziwego przystarczali najwięcej światła: książe Krzysztof Szembek, biskup płocki, JW-y Chreptowicz, podkanclerzy litewski, prócz których ze wszystkich części Polski i zagranicy pisali i przysyłali nam swe myśli uczeni. Ja odezwałem się do mego profesora prawa w akademii lejdejskiej Pestela, który mi jako uczniowi swemu z radością nadesłał uwagi, które jak i inne dowody do historii życia mego w dodatku przyłączę, nie chcąc tu nici historii życia zrywać.¹

Przybywszy do Warszawy to mnie najbardziej w smutek gruby wpędzało, że znalazł całą wesołą i powiem na łożu rozkoszy i zbytków razem z królem uspioną. Podział hańbiący kraju w roku 1775 dokonany, zupełnie na zniewieściałych umysłach został zatarty! Nikt o tem ani wspomniął i nawet o tem wspomnieć do złego należało tonu... Zdali się wszyscy owszem cieszyć z pokoju w niewoli obcej, a co więcej, w pogardzie powszechnej... Do nas w tej epoce najstosowniej Tacyta zdanie wypadało przystosować: *Quietum servitium pacem appellant*.² Książe Poniński,³ marszałek sejmu rozbiorowego z r. 1775, *monstrum* natury! z wielu podobnymi sobie zdrajcami z kielichem w rękę deptał zwłoki swej matki Ojczyzny... Bachus i Venus, jak bóstwa domowe, zajmowały umysły Polaków; urzędy kraju zostawały w rękę posła moskiewskiego barona de Stackelberg...⁴ a że może nie przyjdzie wam i czytać zczasem

¹ Obszerniej w pochwie Zamoyskiego.

² To zdanie i następne opuszczone u R.; znajdują się w rk. B. jak P.: Spokojną niewolę mienią pokojem.

³ Adam Łódzia Poniński, kuchmistrz w. kor. (1762–1773), podskarbi w. kor. (1775–1790), zmarł w r. 1798.

⁴ Otto Magnus br. Stackelberg, w Warszawie od połowy września 1772.

początkowego rozbioru Polski, tu w tem miejscu przeto krótkie wam dam o nim wyobrażenie i ciąg życia mego wstrzymam.¹

Rozbioru Polski, a stąd jej zagłady, leży nasiono głęboko rzucone od początku zaraz panowania Stanisława Poniatowskiego. Król ten w kraju nielubiony, bo przez Katarzynę a nie lud wolny wybrany, król ten w pogardzie u obcych zostający, że z tej mniemanej elekcji ludu polskiego, nie z zasług krajowych, ale intrygi miłosnej tronu doszedł, król ten, który w wieku Wielkiego Frederyka bez najmniejszej wiadomości militarnej, bez stałego charakteru i męstwa na tronie Sobieskiego osiadł, wydał, powiem, do rozbioru Polski hasło ościen-
nym państwom na rozbiór jej czuwającym... Wypadło do takiego polityki rysu probierski kamień znaleźć... Znalezione go w sejmie r. 1767, gdzie interes, jak wyżej wspomniałem, dysydentów wprowadzono... Wykalkulowano, że Polak od panowania Sasów od militarności odwykły oddał się zniewieściałości i fanatyzmowi... a więc wyrachowano, że jako zniewieściały ani męstwa, ani wytrwałości w obronie swych swobód nie okaże, a jako fanatyk do obrony wiary swej panującej łatwo się zapali... Rachuba ta machjowelizmu spełniła się w skutkach... Konfederacja toruńska i słucka przez dysydentów zawiązana obruszyła Polaków, że im wiarę ich ojców obrazić miała. Roztlił Rzym tę iskrę dla swego interesu, bo (z) za Alpów panował nad Wisłą... Ożywiało ten ogień w staropolskiej pobożności duchowieństwo,² które przy ogromnych posiadłościach z przywileju jeszcze Lewitów do ciężarów publicznych należeć nie chciało... Rwał się Polak do oręża za wiarę, zapomniawszy, że nie miał charakteru swych ojców, którzy przez św. Wojciecha

¹ W rk. B. zamiast tej zapowiedzi dalszy ciąg apostrofy poświęconej Po-
nińskiemu. Raczyński tu przytacza rys sejmu 1773—1775, który w zbiorach Dra
Rożnowskiego znajduje się oddzielnie.

² Wyjmuję z tego ogółu wielu biskupów i księży, którzy
przy charakterze duchownego umieli zatrzymać duszę obywa-
telską. (A.).

pieśń ułożoną¹ zaśpiewawszy: *Bogurodzica* — dobyli wszyscy żelazca i razem zwyciężali.²

Nie tak było w zbliżonym już momencie konania matki Ojczyzny... Stanęło w jej obronie, szczerze, jak powiem!! kilkaset może osób, gdyż jeszcze kraj nierozszarpany kilkanaście milionów mieszkańca liczył... Tyle tu przecię chwały memu narodowi przyznam, że gdy pracowano w Warszawie, aby naprzeciw konfederacji barskiej wystawić konfederację drugą, nie znalazło się tylu zdrajców Ponińskiemu podobnych, aby się taka konfederacja antypatriotyczna zawiązać mogła... Król w tem zadziwiony przedsięwziął przystąpić do konfederacji barskiej, (Któż mu mógł wierzyć?) i w tym zamiarze, ale napróżno, wysłany został generał Mokranowski, który dla osobistych swych cnót, mym zdaniem, przyjęty i wysłuchany miałby być od marszałków konfederacji... Konfederacja albo raczej pierwsza jej sprężyna, sekretarz generalny Bohusz już nie tylko o strąceniu króla z tronu myślał, a ten mało polityczny projekt wspierał ów sławny Dumouriez,³ Francuz, i tak w okropnych wyrazach bezkrólewie ogłoszone w konfederacji zostało. Ten krok nowym stał się żywiołem dla potencyj, które oddawna rozbiór Polski ułożył(y). Jakoż w roku 1772⁴ stosownie do układów między sobą tajemnych Austria, Moskwa i Prusy kraju naszego zajęły granicę... Ale to niedość, trzeba im było naszego własnego zezwolenia na ten gwałt dotąd niedoświadczony... Znaleźli go w słabym królu i spodlonym już narodzie!... Rozpoczęto w tej mierze sejm r. 1773; jeżeli dzieło niewolnicze wolnego narodu sejmem bez bluźnierstwa nazwać można, a sejm w r. 1775 oddał wszystko, co sąsiedzi chcieli... Poniński, marszałek, albo raczej ta potwora, którą na swoją zagubę

¹ Poprawiono; w rk. *P.*: ułonną.

² W rk.: „dobyli wszyscy i razem żelazca i zwyciężali“. Poprawka (szyku wyrazów) ołówkiem w rk.

³ Jak to przedstawił w swej autobiografii *La vie du général Dumouriez* (Hamburg 1795), z której wyjątek wydał Żupański w *Pamiętnikach z ośmnastego wieku* (t. VI).

⁴ W rk. *P.* jest: 1792; w *B.* i u *R.* brak całego tego ustępu.

i hańbę wylęła ziemia nasza, wyrok matkobójczy z urąganiem się i radością podpisał!...

Niech wam tu wspomnę, że, jeżeli podobało się Stwórcy nadać człowiekowi różne namiętności, bez których byłby martwą bryłą, jeżeli nawet niekiedy te namiętności na złe użyte w bezkarne zbrodnie wrzucają człowieka, zbrodnie Ponińskiego tak wielkie w oczach Stwórcy być musiały, że ich bez kary nie zostawił... Widziała Warszawa tego człowieka, co kraj sprzedał i wszystkie prawie majątki swemi sankcjami jako marszałek zburzył, co się obsypał był złotem i na wszystkie zgrozy rozpusty oddał; widziała go, mówię, Warszawa umierającego z głodu, zalanego prostą gorzałką żydowską w rynsztoku... Krótki obraz tego matkobójczego sejmu macie w przypisku.

Tak rozmawialiśmy z sobą, z najcnotliwszym mężem Andrzejem Zamoyskim, w zupełnem zaufaniu i wzdychaliśmy razem na nieszczęścia zgromadzone, które zupełnym upadkiem zagroziły tak potężnemu, jak była Polska, narodowi, który nie odbierać, ale dawać prawa sąsiadom swoim z pozycji, z bogactw ziemi i geniuszu swego miałyby.

Im dłużej przecię bawiłem w Warszawie, widok jej w stosunkach moralnych coraz w głębszym zanurzał mnie smutku... Zacząłem nawet żałować Zamoyskiego, jak mógł się podjąć pisać prawa krajowi, który już był utracił wszystkę swą zacność narodową, który już nie miał tej cechy samowładztwa i niepodległości, jaka naród w sobie władzy charakteryzuje, nie miał, mówię, już tej własności, bo mu poseł rosyjski rozkazywał w wszystkich obradach... A jeżeli naród wogóle wzięty przez taką uległość dla państw obcych przestał już być samodzielnym narodem, członki go składające piekielnym ogniem zarażone przestały być ciałem zdrowem w niemocy swojej; jak ciało fizyczne, tak to ciało polityczne było już bez ratunku. Te okropne myśli odbierały mi całą moją spokojność. Na pierwszym więc przedwstępnem posiedzeniu naszym, przeczytawszy me myśli, jakie

do układu dzieła prawotwórczego zebrałem, przedstawiłem Zamoyskiemu moją troskliwość i obawę względem pracy jego. A gdy dodałem, że filozofowie nie chcieli praw pisać dla ludu zepsutych obyczajów, postrzegłem z cnotliwego Zamoyskiego twarzy, że ten wyraz wielkie na nim zrobił wrażenie... i tylko odpowiedział: „Już łódź odbita od brzegu, trzeba się puścić na falę“... Książe¹ Szembek,² biskup płocki, mąż wielkiej cnoty i wiele nabytych wiadomości, pochwaliwszy moje uwagi, powiedział: „Starajmy się przez prawa naród ten uczynić moralniejszym“... Nakoniec Chreptowicz, kanclerz, odezwał się do mnie: „Nie traćmy o tym narodzie nadziei, nie jest jeszcze tak zepsuty, gdy cnotliwego Zamoyskiego jednomyślnie za prawodawcę przyjął“...

Zaczęliśmy więc działać. Nie będę tu opisywał różnych szczegółów, bo wątek życia się mego by zrywał, znajdziecie obszerne w tem rękopisma po mojej śmierci, powtórzę tylko, com już powiedział, że mnie redakcja tych projektów do praw oddana była. Co niedziela zwyczajne mieliśmy posiedzenia, na które z przydanym mi sekretarzem Baczyńskim zbierałem potrzebne materiały... Król mnie zobowiązał co sobota bywać u siebie i już ułożone projekta komunikować, które zwykle z wielką rozważą czytał i zgłębiał i mnie zadawał kwestje. Razu jednego, gdy mu przyniosłem statut Olbrechta³ o chłopach i że to prawo wskrzeszone delikatnie, aby szlachty nie oburzyć,⁴ zapomniawszy, że król, zbliżył się do mnie i uściskał, prosząc, żebym na obiadach u niego czwartkowych — na zawsze te obiady mądrymi⁵ — bywał...

Tak więc do obiadów mądrych przypuszczony jeździ-

¹ Tak i w rk. B. U Raczyńskiego: książdz. — Każdoczesny proboszcz płocki miał tytuł księcia sieluńskiego.

² Krzysztof Hilary Szembek (1722—1797). Biskupem płockim został dopiero od r. 1785, uprzednio był koadjutorem.

³ Król Jan Olbracht w r. 1496 ogłosił statuty piotrkowskie.

⁴ Tu zaznaczono, że miał być przypis, zapewne tekst statutów piotrkowskich z I t. *Volumina legum*, a mianowicie ustępy o synach kmiecyh i o przesiedlaniu się chłopów.

⁵ były nazwane (dodaje Raczyński).

łem na nie w towarzystwie mego mecenasa Zamoyskiego. Prócz przysmaków stołu wiele miałem rozkoszy prawdziwej być w tym zgromadzeniu, w którym istotnie najuczuciwniejsi znajdowali się rodacy i których przy tej sposobności miałem szczęście poznać. Król sprawiedliwie między uczonymi pierwsze miał miejsce. Jemu się tron na Parnasie między muzami należał, ale nie tron Sarmatów czyli tron anarchji, gdzie coś podobnego do Piotra Wielkiego lub Frederyka¹ mogłoby być ten naród przerobić i zagnąć do wzięcia tej postaci, do jakiej przeznaczyła go natura.

Zwykle przed obiadem zaczynały się rozmowy o umiejętnościach i kunsztach. Sławny Naruszewicz,² dziejopis i rymotwórca, przy wesołym swym temperamentem zwykł niby naczelnik zagajać posiedzenie jakimi przyjemno-zabawnymi rozprawy. Co przecie do piękności i tęgości wiersza przechodził go, mem zdaniem, Trembecki,³ a gasło wszystko, gdy się czasami zjawił Krasiecki.⁴ Tam raz pierwszy poznałem sławnego naszego męża Ignacego Potockiego,⁵ którego logika, przyjemne wysłowienia i głębokie myśli zwykle mnie zachwycaly... Wreszcie każdy tam zwykle jakąś przyniósł daninę muzom; moje położenie było najprzykrejsze, bo zagadywany od króla w materji prawniczej, której zwykle u nas nie lubiono, z przykrością od belletrystów⁶ słuchany byłem. Nie można im przecię powiedzieć, że nam nie tak Horacjuszów⁷ jak Likurgów⁸ było potrzeba. Po obiedzie rozpoczynały się na nowo rozmowy uczone, ale do nich szczególnie król należał, który, obficie starcząc wina, sam tylko pił

¹ II (Wielkiego).

² Adam Stanisław (1733 — 1796). Jego dzieła dedykowane Wybickiemu w bibliotece sarbinowskiej.

³ Stanisław (1730 — 1812).

⁴ Ignacy (1735 — 1801).

⁵ Wówczas członek Komisji Edukacyjnej i prezes Towarzystwa ksiąg elementarnych, później marszałek w. lit. (1751 — 1800).

⁶ T. j. zajmujących się literaturą piękną (*belles lettres*).

⁷ T. j. poetów (Quintus Horatius Flaccus był najznakomitszym poetą rzymskim).

⁸ T. j. prawodawców (Lykurgos uchodził za twórcę wielu ustaw Sparty).

wodę. Miał wino wielce kosztowne, węgierskie, które Popielem nazywał; tego dając po małym kieliszku i sam maleńki kieliszek zwykł wypić; jeden przecie biskup Naruszewicz miał prawo do tego Myszejdos¹ do kilku kieliszków. Mnie z goszczących najprzyjemniej przywitał brygardjer francuski Jakubowski,² który razem służył z dziadem mym Łebińskim³ i był na sejmie r. 1768 świadkiem mej patryjotycznej odwagi.

Ale wróćę się do mojej kolei życia prawotwórczego. Gdy się już nasza robota rozpoczęła, zarzuceni byliśmy różnemi odezwaniami i projektami; pisałem i ja przy mej ogromnej pracy anonimie listy patryjotyczne do Zamoyskiego,⁴ które w swym czasie wiele miały pokupu; czytano je i na obiadach czwartkowych nie znając mnie autora, ale ja dziś żadnego nie mam egzemplarza. Uczynił z nich wyciąg Angielczyk Kok,⁵ co czytałem w jego podróży.⁶ Wyjął całkiem uwagi moje nad artykułem naszych chłopów poddanych.⁷

Zamoyski opatrzył bibliotekę w różnych krajów prawodawstwa, które zwykliśmy czytać. A przysłane z prowincji i stolicy listy od prawników i różnych uczonych wyczerpały, powiem, wszystkie źródła prawności. Są tego po większej części zachowane u mnie rękopisma, gdyż wszystkie te odezwy były w mym składzie. Dostrzegaliśmy już wcześniej z tych różnych żywiołów, że mało wypadało się nam spodziewać zgodności na sejmie. Szła jednak praca, gdy tymczasem nowe innie czekało prze-

¹ Nazwy te w związku z wydaniem w r. 1775 poematem Krasickiego *Myszeis*.

² Wojciech br. Jakubowski (1712—1784), protegowany króla Leszczyńskiego, w służbie dyplomatycznej Francji dla spraw polskich od r. 1733, agentem przy dworze Stanisława Augusta za ministerstwa Choiseula, autor wierszy okolicznościowych i przekładów. Z Łebińskim zetknął się w pulku Royal-Pologne.

³ Tak i w rk. B., u R. mylnie: Lnińskim.

⁴ *Listy patryjotyczne do J. W. exkanclerza Zamoyskiego prawa układającego pisane*, Warszawa 1777—1778, w 2 tomach, nakładem Gröllowskiej księgarni nadwornej.

⁵ William Coxe (1747—1827).

⁶ Zapewne w przekładzie francuskim z r. 1786 *Voyage en Pologne, Russie, Suède, Dannemarc etc.*

⁷ W siódmym rozdziale I tomu Coxe wyraźnie powołuje się na *Listy patryjotyczne* Wybickiego i przytacza przez tegoż zebraną statystykę ludnościową z dóbr Zamoyskiego.

znaczenie, w roku 1777, gdy mnie Komisja Edukacyjna wizytatorem szkół litewskich zrobiła.

Trzeba wam wiedzieć, że po zgasłym zakonie jezuitów, którzy, jak czytaliście w początku mego życia, byli arbitralnymi samowładcami edukacji publicznej, król, któremu miłości nauk zaprzeczać nie można, uchwalił był z sejmującemi stanami r. 1775 utworzenie Komisji Edukacyjnej, której dozór nad zaszczepieniem i rozkrzewieniem edukacji narodowej zupełnie został poruczony, do niej równie należały wszelkie fundusze z dóbr pojezuickich pochodzące, a to na utrzymywanie nauczycieli itd. W tym początkowym utworze¹ tak wielkiej magistratury narodowej, JO. Książę Massalski, biskup wileński, został jej prezesem nominowany przez króla. Wyłącznie jeszcze tenże książę Massalski upoważnionym został zarządzać wszelkimi dochodami z funduszków pojezuickich w Litwie pochodzącymi. Kiedy przecię w dwuletnim urzędzeniu takowych funduszków dostrzegła Komisja Edukacyjna wielkie nadużycia, w niebytności prezesa księcia Massalskiego postanowiła wysłać wizytatora do Litwy końcem otrzymania rzetelnego raportu o stanie nauk w Litwie, jako i o szafunku dochodów.

Z powszechnego uprzedzenia wizytatorem szkół być nie mógł, tylko duchowny, w którym stanie zbiór wszystkich nauk znajdowano. Ale gdy w obecnym przypadku żaden się z duchownych tej wizyty przeciw biskupowi wymierzonej podjąć się nie chciał, nastąpiły wielkie naradzenia się w komisji, czyby kogo z świeckich do takiej funkcji znaleźćby nie można... Odezwał się wreszcie prezydujący książę Poniatowski,² prymas, do Zamoyskiego, iż Wybicki, którego za współpracownika do zbioru praw użył, ma łączyć naukę w tym stosunku do akademji potrzebną i charakter nieugięty w stosunku dochodzenia źle użytych dochodów edukacji publicznej przeznaczonych... Zamoyski oddał mi podehlebne w obydwóch przed-

¹ W r. 1774.

² Michał Jerzy (1736—1794).

miotach zaświadczenie... Szło już tylko o to, żeby mnie skłonić do przyjęcia tak ważnego urzędowania i na każdy przypadek umieszczono mnie w liczbie członków płatnych do ksiąg elementarnych wyznaczonych... Zresztą poruczono Zamoyskiemu, aby mnie na czas niejaki od pracy uwolnił i do tak ważnej posługi krajowej wezwał.

Stąd wynikało, iż Zamoyski, wróciwszy z sesji Izby Edukacyjnej, mnie jako wizytatora powitał i rzecz całą objawił... Bez wahania się tak chlubną dla mnie misję przyjąłem, jeżeli pan Zamoyski uwolni mnie od kilkomiesięcznej pracy w praw redakcji... A gdy się do tego skłonił z powodu ważnych uchybień i w edukacji i administracji dóbr funduszowych litewskich, doniósł zaraz o tem księciu prymasowi i na sesję Komisji Edukacyjnej zawiózł, gdzie po najchlubniejszym dla mnie powitaniu przez mężów prawdziwie najznakomitszych za członka do ksiąg elementarnych przyjęty i na wizytatora akademii wileńskiej i szkół litewskich nominowany zostałem... Na tak chlubne dla mnie przeznaczenie niebawmie udałem się z przydanym mi sekretarzem p. Burakowskim.

Nie będę wchodził w różne szczegóły tej mojej misji, bo bym się bardzo oddalił od celu dzieła tego, znajdziecie w składzie pism moich własną mą ręką pisane niektóre szczegóły, tu tylko wspomnę, że król bardzo mnie łaskawie na pożegnaniu przyjął, do którego wprowadzony byłem przez księcia Imci prymasa, brata, i dawszy mi niektóre swoje uwagi w stosunku do nauk, zalecił, abym śledził w miasteczku Merecz, między Grodnem a Wilnem leżącym, gdzie król Władysław umarł, czyby się nie znajdowały tam jakie ślady pobytu jego i śmierci w tej mieścinie w ogromnej puszczy, aż do mego przejazdu leżącej. Umarł tam ten sławny Władysław r. 1648,¹ który był przeznaczony panować Moskwie i tron jej osieść.² Jaka postać być musiała tej mieściny przed 129 lat³ mego

¹ 20 maja.

² Tu zamierzony był przypis zapewne dotyczący układów Żółkiewskiego z lata 1610 o oddanie korony przez bojarów królewiczowi polskiemu.

³ Poprawiono; w rk. P. 139, u R. brak.

tam przyjazdu łatwo, dociec. Od Grodna, gdzie wizytę miał rozpocząć, jechałem w większej części puszczą ciemną, gdzie gdy mi się pas u powozu zerwał, przywlokłem się wizytator na drąg do Merecza, gdzie XX. Dominikanie uczyli.¹ Jak to miasto było kwitnące, dość wspomnieć, że w nim szewca, a tem mniej rymarza nie znalazłem. Lajek tylko dominikański z rozkazu zapewnie przeora z swojej cholewy pas zerwany do powozu wizytatorowi sporządził. Powróciwszy do Warszawy, odpowiadając króla woli opisałem mu obraz tej mieściny, dodawszy, że śladu nie masz, gdzieby tam Władysław żył i umarł, domysławia się tylko i ja wierzyłem, że mieszkał w domu blisko dominikanów, gdzie zastałem żyda arendarza dom drewniany, wybudowany na fundamencie framug murowanych okiennych.

W Mereczu odbywszy wizytę, stanąłem w Wilnie dnia 24 czerwca r. 1777, gdzie, jak wypadło, byłem zaraz u księcia Imci Massalskiego, biskupa wileńskiego, z daną mi instrukcją od Komisji Edukacyjnej, której on był prezesem. Przyjął mnie, jak się domysłać mogłem, zimno, wszelako wizyty nie bronił, którą ja 26 czerwca rozpocząłem. Na mowie mojej publicznej znajdował się sam książę i wiele panów, toż rektor akademji. Ksiądz Żaba² był rektorem akademji, a sławny z swych wiadomości ksiądz Poczobut³ był profesorem astronomji. Książę Massalski był postaci przyjemnej, charakteru słodkiego i na nabytych nie schodziło mu naukach, ale jak zwykle nasze magnaty, niewchodzący w ścisłą rachubę dochodu i wydatków, zostawał zawsze w potrzebie na zbytki, a stąd nie tak on, jak jego faworyt ofiejał Toczyłowski⁴ ściągał rękę do kasy edukacyjnej na potrzeby domowe. Co tylko przybyłem do Wilna, przychodziły do mnie tajemne narzekania od profesorów, eme-

¹ W r. 1777 Komisja Edukacyjna przekazała im gmach kolegium jezuickiego, gdzie urządzili szkołę podwydziałową.

² Ignacy Żaba piastował tę godność w latach 1760—1763 i 1774—1779.

³ Marcin Odłanicki Poczobut (1728—1810).

⁴ Piotr Aleksander Toczyłowski h. Samson, biskup belineński od 1782, † 1808.

rytów, że ich wyznaczone nie dochodziły pensje, że fundusze edukacyjne na prywatne poszły użycia... Jakoż gdy w Grodnie, Mereczu, Wilnie i Kownie troskliwego o wszystko wizytatora zacząłem pełnić urząd, i nauki opuszczone, i szkoły osierociałe, i zaległości wielkie w kasie księcia z pobieranych intrat edukacyjnych znalazłem... Objął to obszerny raport, który w Komisji Edukacyjnej złożyłem; to tylko wspomnę, iż szkoły litewskie miały intraty rocznej blisko 600.000 zł., a jak najgorzej były urządzone, gdyż intraty te były w ręku księcia biskupa; jakoż wyrachowałem mu, iż się blisko 300.000 zadłużył kasie edukacyjnej, i te wypłacić musiał. A że mi moc była dana w przypadku nieregularnych rachunków kasowych kasjera ustanowić, przeto na takowy urząd wezwałem wielce cnotliwą osobę pana Łutomskiego, mego współziomka.¹ Ten mój krok niezmiernie obruszył księcia Massalskiego, ale mimo doznanych nieprzyjemności, pełniłem stale moją powinność z nieugiętą stałością... Pozyskałem w nagrodę ufność i szacunek od wszystkich dobrze myślących obywateli i uczonych profesorów, w liczbie których Poczobut, astronom, był u mnie w najwyższym szacunku, a ja od niego że szczerze byłem kochany, bilet jego do mnie do Warszawy pisany dowodzi. Bilet ten jako prawdziwy skarb dla mnie tu przyłączam.²

Tymczasem to moje patryjotyczne i gorliwe postępowanie w powinnościach wizytatora wielce się nie podobало panu Tyzenhaus,³ podskarbiemu litewskiemu, który gdyby nie wiedział, żem był wysłany od księcia Ponia-

¹ Lutomscy h. Szeliga posiadali majątki koło Tucholi i w tych stronach piastowali urzędy.

² Zachował się w papierach Dra Rożnowskiego: „Z Wilna d. 17 nowembra 1777. Poczobut Wybickiemu winien jest tysiączne podziękowania za tysiączne jego ku sobie łaski i prawdziwej przyjaźni dane mu dowody, mianowicie za wielką pomoc w otrzymaniu tak znacznego *subsidiu* na instrumenta, za pagnętyrki *observatorii* i *collegii astronomicznej*, za otrzymanie *praemii* dla imiennika *etc.* Ale Wybicki o dziękowanie niedba, bo wie o wdzięczności Poczobuta ku sobie. Poczobut jednak dziękuje mu szczerze z całego serca, czy dba on o to, czy nie dba...”

³ Antoni Tyzenhaus (1733—1785).

towskiego, prymasa, byłby mi może przez przyjaźń dla księcia Massalskiego jaką wyrządził nieprzyjemność, jak mnie o tem przestrzegano. Alem ja się z tych pogroźek natrząsał, a kończąc wizytę przesłałem mu list od księcia prymasa i do niego mój bilet przyłączyłem z wyrazem, iż tak znakomitego ministra życzyłbym sobie poznać; odpisał mi jak najgrzeczniej i zapraszał, aby powracając na Grodno do niego wstąpiłem dla dania księciu prymasowi sprawiedliwego o nim zdania. Żegnając się więc z moimi przyjaciółmi i żegnając publicznie zabraniami głosy Akademię i szkoły, księżę Massalski tentował mnie jeszcze przez różne osoby dla siebie zmiękczyć... Ale tak jak na urzędnika publicznego przystoi, odrzuciłem wszelkie ofiary, tak jak natrząsałem się z wszelkich niechęci i wracając do Warszawy wstąpiłem do podskarbiego Tyzenhaus.

Muszę wam tu bądź szczupły obraz jego wystawić. To był prawdziwy minister, jakiego kraj nasz anarchiczny potrzebował, a jakiego w jego tylko osobie jednego mieliśmy... To był genjusz, którego puszcze litewskie wydały... Widząc on, iż szczególnie Litwa bez żadnych była rękodzielni i fabryk... iż przeprawy i drogi były okropnemi puszczeniami zakryte lub błotem i bagniskami zalane... iż wymiaru gruntów nauka nieznaną była... zgoła, że kraj niemal cały miał postać dzikości — postanowił ją zmienić, tak jak na wiek cywilizacji przystało. Odprawił w tym celu różne zagraniczne podróże i wszędzie się uczył, aby krajowi mógł być w przedmiotach administracyjnych użytecznym. Wszędzie, gdzie zdołał, zamawiał sobie wszelkiego rodzaju rękodzielnika i fabrykantów i t. d. W takie opatrzone żywioły uyskał całą ufność króla i ogromne dobra stołowe królewskie w Litwie w swoją odebrał posesją. W tych przeto, jak na wielkim warsztacie, przemysłu swego założył pracownię... Z podziwieniem mojem wielkiem pokazywał mi ogromne gmachy, które budował. Horodnica, gdzie wiele fabryk założył na przedmieściu Grodna, mo-

głaby się w Amsterdamie mieścić; Łosośnia, miejsce w przedziwnej dolinie blisko Grodna, gdzie najwięcej rękodzielników miało swoje warsztaty założyć, wystawiła mi obraz cywilizacji i zakładu przemysłu... Podskarbi widząc, jak umiałem cenić te wszystkie genjuszu jego płody, woził mnie po folwarkach nowego jego zakładu, gdzie wszystkich najrzadniejszych krajów rolniczych dostrzegłem zawiązki... Wreszcie, że tu skończę, jeździliśmy drogami pod sznur przez niego wyprowadzonymi, gdzie dawniej zatopy i kręta kolej broniła pośpiechu i bezpieczeństwa podróżnemu; a gdy dzień cały sfatygowani takowemi ekskursjami wróciliśmy do Grodna, z swej szkoły dramatycznej wyćwiczonych uczniów na zabawę wystawiał... Ileż mu pociechy dałem, mówiąc na przedziwnym balecie przez samych Litwinów egzekwowanym, iż już akademja smorgońska, gdzie niedźwiedzi tańczyć uczą, pod rządem podskarbiego w rozproch poszła...

Nie jest tu miejsce, abym tu wszystkie dzieła przemysłu jak czarodziejską sztuką przez podskarbiego wyprowadzone wyliczał, powiem tylko nie bez żalu, że ziemia nasza nie była jeszcze przysposobioną przyjąć rzucone w nią nasiono tylu ekonomiczno-politycznych korzyści. Takim to wrogiem¹ czarnym, gdy już inne kraje zajaśniały w całym blasku przemysłu i handlu bogactwy, na naszej ziemi nic się zawiązać, tem mniej dostrzec² mogło.

Z jednej strony zazdrość, z drugiej ciemnota, wszelkiej bądź najużyteczniejszej nowości nieprzyjaciółka, na dzieła rzuciły się podskarbiego. A gdy dla dróg sprostowania i wychędożenia zgniłych i całorocznie ciemnych puszczy dotknął się sadyby drugiego, zaczęto na gwałt dzwonić... Tyzenhaus jest tyran, despota, powszechne rozeszły się głosy i aż uszu króla doszły... Tu w jego obronie jeden tylko stanął książę prymas Poniatowski,

¹ R.: nieszczęściem.

² R.: dojrzeć.

bo on jeden z całej familji miał stały charakter... Za moim powrotem wystawiłem obraz czynów jego, jaki(e) Litwie miały przynieść korzyści: a jeżeli nawet pozwólmy — powiedziałem — dopuścił się jakiego niekiedy gwałtu, każdy przeistaczający kraj barbarzyński w cywilizowany dopuścić się go podług mniemania pospólstwa musiał... Jakże nie krzyczały bojary na Piotra Wielkiego! Ileż potwarzy na Richelieu¹ nie rzucił feudalizm. Dodałem nareszcie w raporcie publicznym, iż, jeżeli nauki matematyczne bardziej w Litwie jak w Koronie kwitły, winien to być kraj podskarbiemu Tyzenhaus, który prawie upowszechnił po księstwie miernictwo, budownictwo i t. d.

Tymczasem, iż skończę, pod różnemi barwami gwałtów i niesprawiedliwości wystawiali słabemu królowi Tyzenhausza ci, którzy zbogacone przez niego i z błota wydobyte dobra stołowe na połów sobie przeznaczyli; napróżno książę prymas stawał w obronie podskarbiego, przeczył szczególnie marszałek nadworny Rzewuski;² Tyzenhauszowi rządy dóbr stołowych odebrano, w których wkrótce przez taką zmianę miliony łożone na tych dóbr kulturę przepadły, wszelki przemysł w nich zamilkł, fabryki upadły, wspaniałe gmachy poszły w rozproch... Taka to, dość powtarzać nie mogę, nieszczęśliwa gwiazda nad ziemią naszą zawieszona żadnemu przemysłowi na niej zawiazać się nie dała. Jeżeliby co, mem zdaniem, zarzucić można było podskarbiemu Tyzenhaus, to iż stopniowaniem nie szedł do zarodu i rozkrzewu przemysłu, iż chciał dorazu na błotach litewskich Holandję zakwitnioną widzieć, która wiekami, tak jak wszystko w naturze się dzieje, zwolna do swej dojrzałości się wznosiła. Skończę, jeżeliby co można było podskarbiemu zarzucić, to iż w kraju ubogim zaprowadzał zaraz fabryki zbytkowe, zapomniawszy, że na zamianę siermięgi litew-

¹ Armand Jan du Plessis kardynał Richelieu (1585—1642), minister Ludwika XIII, który pogwałcił opozycję szlachecką i ugruntował absolutyzm królewski.

² Franciszek_h. Krzywda.

skiej sukien, płótna, i na zamianę skóry lipowej obuwia fabryki skór miał być wprowadzać...

Tak już prześladowanego pożegnawszy podskarbiego, pośpieszyłem do Białegostoku, gdzie na mnie u Pani krakowskiej,¹ siostry swojej, czekał książę prymas; zostając z nim w ciągłej korespondencji z Wilna, bardzo był kontent, żem jego wyborowi odpowiedział i bardzo mnie łaskawie w Białymstoku przyjął. Przeczytałem mu myśli do raportu, jaki z urzędu wizytatora złożyć w Komisji Edukacyjnej miałem; pochwalił wszystko i, bez samochlubstwa powiem, dziwił się gorliwości i światłu memu... Gdyby mnie widoki jakie do zysku i promocji wiodły, ten moment przy protekcji księcia prymasa wszystko mi mógł obiecywać, ale ja zawsze w skromnych granicach co do widoków znaczenia i fortuny zamknięty, nie szukałem szczęścia, tylko w oświeceniu się i usłudze publicznej...

Zostawiwszy księcia prymasa w Białymstoku, pośpieszyłem do Warszawy, ile że mój Solon za moim powrotem tęsknił... Za przybyciem oddałem się całej pracy, w której się zadłużyłem. Dzień i noc przebiegałem projektu, jakie do Zamoyskiego względem praw zbioru w mej niebytności nadeszły. Wkrótce wzięły swój bieg zwyczajny sesje i praca postępowała...

Tymczasem dowiedziawszy się, iż książę biskup Masalski równie przybył do Warszawy, z narady księcia prymasa, jako do prezesa Komisji Edukacyjnej odezwać mi się wypadało, aby dzień wyznaczył, w którymby raport z urzędu wizytatora złożyć mogłem... Książę Masalski umyślnie na złożenie mego raportu do Warszawy zjechał, w myśli zapewnie, że przytomność jego sprawi na mnie jakie skutki widokom jego potrzebne... ale się pomylił. Przytomność prezesa, przeciw któremu mówić miałem, zmienić nie mogła mego charakteru. W raporcie obszernym wystawiłem bez zarumienienia się czystą

¹ Izabella Branicka (Mokronoska), kasztelanowa krakowska (1730—1801).

prawdę, a w jej wysłownieniu najmniejszej obraży osoby księcia nie dopuściłem się... Plenipotent jego Dydyński¹ i ksiądz oficjał Toczyłowski, rządzący u księcia wszystkim, mieli w mym raporcie pierwszą rolę obwinionych, tak co do zaniedbanych nauk, jako i kasy edukacyjnej źle użytej... Raport mój trwał dwa dni, który że czytałem na posiedzeniu komisji w zamku, król nieznacznie drzwi kazał uchylić, aby raport mój słyszał... Prawda w nim z wszelkiem umiarkowaniem wysłowiona, obraz źle urządzonych lub wcale zaniedbanych nauk wystawiony, stan dochodów tak znacznych funduszowych roztrwonionych wykazany zastanawiał, jak się dowiedziałem, króla, a wszystkie członki komisji do dania mi jak największych pochwał pobudzał. Książę Sułkowski,² wówczas wojewoda gnieźnieński, między innemi powiedział: „Raport ten miałby się znajdować na czele naszego archiwum, aby za wzór służył wszystkim wizytatorom“... itd.

Cierpliwie i z wszelką skromnością słuchał mój raport książę biskup Massalski, a gdy już ukończyłem, przemówił jako prezes, iż lubo przez ten raport wymierzony nie może tylko oddać sprawiedliwość światłu i gorliwości wizytatora... zakończył: „Ale komisja nie wie, w jakiby sposób wynagrodzić mogła wizytatorowi jego trudy i prace“... Chciał mówić dalej, ale ja mu w zapale przerwałem, odpowiadając: „Nie zna książę mego charakteru, ani sposobu myślenia. Żaden widok osobisty w tej usłudze mnie nie prowadził... Jeżeli do tak wielkiej sprawy, jaką jest edukacja narodu, mogłem się w części jakiej przyłożyć, już aż nadto wynagrodzony jestem“... To w zapale powiedziawszy, bom się domyślił, że mnie książę chciał zdekoncertować, że nic mi nie dadzą za tę wizytę, oddałem sekretarzowi papiery i nagle się od stołu oddalam. Wszystkie członki i sam prezes wpadły w niejakiś zamieszanie na takowe moje uniesienie się

¹ Wśród plenipotentów Komisji Edukacji narodowej był archiwista Józef Dydyński.

² Antoni h. Sulima (1735—1796).

i zamilkły, jeden tylko książę Stanisław Poniatowski, którego świeżo z Anglii powróconego był król jako synowca w Komisji Edukacyjnej umieścić, ścisnął mię za rękę i powiedział: „Bardzo się buduję z tak pięknych jego sentymentów i zamawiam sobie przyjaźń jego“. — Jakoż zaraz nazajutrz mnie odwiedził i już ciągle oddawał mi całą swoją ufność. To nowe wydarzenie tyle mi podchlebne wypadnie kilkakrotnie wspomnieć; powracam więc do ciągu historii życia mego.

Ukochane dzieci, dzień w ten sposób ukończonego mego urzędu wizytatora był, powiem, prawdziwie dniem dla mnie tryumfu. Utwierdziła się odtąd powszechnie dawna o mnie opinia i nowym szacunkiem wspartą została.

Nie będę przecie różnych szczegółowych dla mnie wypadków w tym przeciągu czasu aż do r. 1780 wspominał, chcąc dojść bez przerwy do epoki tak ważnej, w której dzieło Andrzeja Zamoyskiego koniec wzięło.

Już wam wspomniałem, jakie gotowały się zaburzenia na zniszczenie zbioru praw Zamoyskiego... To dla mnie było najboleśniej, że prawie wszyscy, którzy jak najmocniej, powiem, oburzali się na te projekta nasze do praw, wcale ich nie czytali. Doświadczyłem tego, gdy ci oduczeni malkontenci przychodząc do mnie i wyrzucając błędy w dziele, których nie było, uprzedzenia tylko fałszywego z namowy językiem mówili i wreszcie sami mi się przyznawali, iż dzieła nie czytali.

Projekt ten do zbioru praw już prawie w roku 1778 był ukończony i wydrukowany,¹ a z woli króla prze-wleczone było podanie jego do sejmu r. 1780, na którym spodziewał się mieć król przynajmniej znaczną liczbę

¹ Zbiór praw sądowych, na mocy konstytucji r. 1776 ułożony y na sejm r. 1778 podany (Warszawa, u Grölla, 1778). W r. 1874 „przedrukowany z domieszczeniem źródeł i uwag tak prawoznawczych jak i prawodawczych, sporządzonych przez Walentego Dutkiewicza“. Z literatury zresztą prócz uwag Stanisława Węgrzeckiego (1810) i M. Bobrzyńskiego (1887) pouczające jako oparte na źródłach watykańskich księdza Mieczysława Tarnawskiego studjum p. t. *Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta* (1916).

światłych posłów i krajowi dobrze życzących. Z takowego układu ja miałem być posłem z Wielkopolski, abym każdego artykułu zaskarżonego na sejmie mógł tłumaczyć zamiar i użytek. Opatrzony więc listami króla i księcia prymasa udałem się najprzód do JW. generała wielkopolskiego Kazimierza Raczyńskiego, największy wpływ w obradach sejmikowych mającego, który gdy mnie zapewnił wszystkie z swej strony starania, dosyć w licznej i mych przyjaciół i dobrze myślących (kompanji)¹ przyjechałem na sejmik do Środy.² Po krótkim przecię tam moim pobycie postrzegłem na twarzach wielu przeciwnych zapaloną ku mnie i Zamoyskiemu niechęć.

Niebawnie przechodząc odbierałem komplementa głośne: „O, to ten jegomość, coby chciał chłopów w szlachtę zamienić, a nas w chłopów“... „Więcej — odezwał się drugi — on by chciał córki nasze w chłopianki obrócić“... Te i tym podobne potwarze kraj, a nie mnie hańbiące, po wszystkich stronach dały się słyszeć, które oszczędzając dobrego Polaka sercu cierpienia zamilezę. Zacząłem się wahać, czy się pokazać na sejmiku, dostrzegłszy takie zajadłe przeciw mnie umysły; wtem bardzo rano przed rozpoczęciem sejmiku odbieram przez przyjaciela mego bilet od JW. Raczyńskiego, w którym po najszczerszych oświadczeniach wyraził, iż nie jest w mocy ludzkiej uprzedzone przeciw dziełu Zamoyskiego umiarkować umysły i iż wszystkie starania jego dla utrzymania mnie posłem były próżne, owszem, że lęka się o moje życie i do kościoła wchodzić nawet mi nie radzi... Sprawdzili tę prawdę moi przyjaciele, którzy zasadzonych kilku opojów w dzwonnicy znaleźli, co na moje czyhali życie... Nie pozostawało mi więc, jak tylko takie miejsce politycznego rozboju opuścić, abym i zdrowie ocalił i nowego rodzaju hańbę krajowi oszczędził. Napisawszy więc bilet do generała wielkopolskiego Raczyńskiego, iż na sejmiku znajdować się nie będę, wy-

¹ Uzupełniam tekst rk. P.; w rk. B. i u R.: z niektórymi moimi przyjaciółmi.

² Zbierały się tam województwa poznań. i kaliskie dla wyboru 12 posłów,

jechałem. Powiadano mi, iż Raczyński po zagajeniu sejmiku miał żale wynurzyć, iż uprzedzenie nie przypuściło mnie do kandydatów na posła i t. d.

W gronie kilku światłych przyjaciół wyjeżdżając z Środy rozważaliśmy tego odwiecznego ducha swawoli i anarchji Polski, którego do wieku XVIII dochowawszy, zaguby swojej politycznej bliski wytknęła zakres... Powiadano mi później, iż to jeden z kasztelanów wielkopolskich¹ był na czele tych wystawionych na mnie siepaczków; wymienić mi go? należał on do pierwszych familij wielkopolskich, lecz go zamilczę, albowiem wspomnienie jego miałoby cechę zemsty, a ja piszę *sine ira et odio*.²

Powróciwszy wkrótce do Warszawy, już Andrzeja Zamoyskiego w niej nie zastałem. Ten szanowny mąż, widząc intrygami i uprzedzeniami zajęte umysły, pił spokojnie kielich goryczy i składając w ręce króla swe dzieło praw zbioru, przemówił: „Składałem w ręce W. K. Mości pracę moją, do której mnie wezwać raczyłeś. Sejm ma zupełną władzę przyjąć ją lub odrzucić — moje myśli były czyste“.

Przytem pożegnał króla i wyjechał, do mnie łaskawy tylko zostawił bilet, który zaczyna: *Curavimus Babiloniam*.³ W bilecie wyraził to, co do króla przemówił, wreszcie przekładał mi, abym i ja w każdym przypadku był spokojny i t. d., wreszcie, żeby mu pamięć moja była zawsze przytomna: „zabieram z sobą“ — napisał — „siostrzeńca WWcpana Owidzkiego na sekretarza“.

Za przybyciem mojem do Warszawy powszechnie wiedziano, że mnie poselstwo nie doszło. Król na to zdał się być zasmuconym i po różnych ze mną rozmowach powiedział: „Alboż na sesjach prowincjonalnych dokażę, że WPanu będzie dana wolność znajdowania się

¹ Kasztelanem poznańskim był wówczas Józef Mielżyński h. Nowina-Złotogoleńcyk (1738—1792). Jego miał zapewne na myśli Wybiicki.

² Bez gniewu i nienawiści.

³ Troszczyliśmy się o Babilon, ratowaliśmy Babilon. — Miasto to było siedliskiem największego zepsucia według świętych ksiąg żydowskich.

na sesjach przy marszałku i stawania w obronie pracy Zamoyskiego“. — Projekt ten szczególnie popierali książę prymas i książę Stanisław Poniatowski, ale napróżno. Tak była intryga wypracowana, że wspomnieć Zamoyskiego nie było wolno. — Tego rodzaju niesprawiedliwość i nieczułość na swój interes w żadnym kraju nie była doświadczona! Sprzeciwiało się to wszystko, powiem, zdrowym zmysłom — ale śpieszę do końca tej smutnej sceny.

Skoro się na sejm zjeżdżać zaczęto r. 1780, starałem się każdemu z sejmujących przesłać drukowany projekt zbioru praw, na które druki koszt Zamoyskiłożył. Marszałkiem był sejmku Antoni Małachowski,¹ sekretarz koronny; on był osobistym przyjacielem Zamoyskiego, ale skoro wyszedł od laski projekt jego pracy, powstała wrzawa, jak gdyby jaka okropna stwora zjawiała się w izbie, wołano: „Niema zgody“ — wreszcie rzucono projekt niby w wściekłości o ziemię, do czego zdaje mi się dał pierwszy przykład poseł poznański Sokolnicki...² Napróżno król i marszałek wzywał do porządku, napróżno król z zwykłą sobie wymową przemówił, iż nie znając dzieła jakże go potępiać! Nakoniec książę Stanisław Poniatowski, otrzymawszy głos w tej wrzawie, mówił mocno i długo za projektem, a przynajmniej, żebym ja mógł usprawiedliwić te artykuły, któreby mogły naród obrażać. Nie dano mu skończyć... nastał krzyk: „Nie ma, nie ma zgody, uchylamy na zawsze ten projekt“ itd... Jakoż w tym duchu zapadła konstytucja, jak ją tu przyłączam...³ Na to wszystko z boku patrząc, rozczuliłem się nie nad losem Zamoyskiego, ale nad losem nieszczęśliwego kraju, który z odwiecznej anarchji wyjść nie chciał.

Kończę na tem pierwszą część życia mego, a że mo-

¹ Syn kanclerza Jana (h. Nałęcz). Sekretarzem w. kor. został 31 maja 1780, w cztery lata później wojewodą mazowieckim, † 1796.

² Celestyn h. Nowina Sokolnicki, poseł gnieźnieński. Sprzeciwiał się będzie także reformom Konstytucji 3 Maja.

³ *Volumina legum* VIII 588—9.

glibyście nie mieć pod ręką tych dwóch konstytucyj, pierwszej co upoważniła Zamoyskiego do tej pracy, drugiej co ją uchyliła, przeto wam te obydwie tu przyłączam.¹

[VIII]

NOTY DODATKOWE

Nie chcąc w ciągu historii życia mego zrywać jej nici adnotacjami politycznemi, w osobnych je podać notach umyśliłem.

Nota I-sza [o Paolim]

Rzecz zdała mi się być godna uwagi, że gdy 1768 r. odważyli się Polacy pójść w zapasy o swoją narodową samodzielność z potęgą moskiewską, tego samego czasu maleńka wyspa Korsyka, chcąc się wyzuć z jarzma

¹ Sejm r. 1776 pod konfederacją a marszałkiem Andrzejem Mokronowskim. *Zbiór praw sądowych*. Doznawając szkodziwości wynikających z wielości, ciemnoty, wzajemnych przeciwności i różnych niedokładności praw służących lub służących mających za prawidła procesów jurysdykcyjnych *omnis generis* (wszelkiego rodzaju) w odczytnie naszej, postanowiliśmy wziąć przed się sposób najpewniejszy do uchylenia takowych szkodziwości. A na ten koniec za zgodą wszechstanów wybraliśmy ur. Andrzeja Zamoyskiego, jako mającego cnotę i przymioty, do tego dzieła sposobnym go czyniące, i jemu zlecieliśmy uformować *codicem iuridicum* (kodeks praw) powszechnie w całej odczytnie naszej za regułę służyć mający; żądając po nim, ażeby sprawiedliwość naturalną biorąc zawsze *pro primo obiecto* (za pierwszy cel) nie przywiewywał się *indesistenter* (nieodstępnie) do żadnej z dawnych legislatur, ale żeby zważając naturę okoliczności, w których się naród nasz znajduje i obyczaje onego, to wszystko *in formando novo codice* (w układanym nowym kodeksie) z dawnych praw zachował, cokolwiek zamierzonom przez nas ulepszeniu sprawiedliwości nie znajduje przeciwnem. To zaś wszystko żeby odmienić, przez co obywatele i sędziowie w wątpliwości o powinnościach swoich zostawać mogą. Tudzież żeby odmienić to wszystko, co procedera postępowanie) prawne *in infinitum* (w nieskończoność) trwającami lub bardzo długimi lub częstemi czynić może. Jako zaś nie wątpię, że tenże ur. Andrzej Zamoyski do pomocy tej pod rządem swoimi pracy wezwie najoświecniejszych i najcnotliwszych obywateli obojga narodów — w czym na jego wybór się spuszczamy zupełnie — żądamy, aby tenże ur. Andrzej Zamoyski do dzieła na termin ordynaryjnego za lat dwa przypaść mającego sejmu wygotował i one w druku zebrane nam i Stanom Rzeczypospolitej naówczas sejmującym przelożył, którą to pracę jego według upodobania swego naówczas czyli *in toto* (w całości) akceptowawszy, czyli w nim poprawy uczyniwszy, w prawo obróć też Stany Rzeczypospolitej. *Expens* (wydatek) zaś, którą robota tego dzieła wyciąga, dla zażywanych do niego subalternów (podwładnych), papier, kwerendy (badania) i inne drobne wydatki, jako też i wydrukowanie onego, za pokazaniem rachunku na przyszłym sejmie bonifikowane będą ze skarbów obojga narodów.

Sejm r. 1780 pod marszałkiem Antonim Małachowskim, sekretarzem w. k. *Uchylenie zbioru praw przez ur. Zamoyskiego ułożonych*. Za podjęte prace około zbioru praw i ułożenie w trzech tomach do aprobowania onych projektu ur. Andrzejowi Zamoyskiemu, ordynatowi, ekskanclerzowi w. koronnemu, po-

francuskiego, ogromnej tej potencji wypowiedziała posłuszeństwo i walczyć z nią otwartą wojną w duchu wolności przedsięwzięła... Zda się, iż w tej epoce zawiązał się duch czasu, w którym ludy swoją wolność i niepodległość czuć i cenić zaczęli.

Sławny Paoli,¹ Korsykanin, stanął na czele tej rewolucji pamiętnej, która miała Ojczyźnie jego wrócić wolność i niepodległość... Za świadectwem znawców Paoli w tej wojnie okazał wielką moc swego jenjusu i charakteru; tak dalece, iż gdyby miał więcej talentu militarnego, gdyby był umiał usposobić lud do ducha wojny, byłby zniósł małą armję francuską w r. 1768 przeciw niemu walczącą² i o większą jeszcze stratę byłby przyprowadził Francję w r. 1769.³

Ta garstka wyspiarzy, powiedział jeden z pisarzy francuskich, bez artylerji, bez fortec, bez magazynów, bez pieniędzy przez dwie kampanje opierała się całej potędze francuskiej, która w owym czasie innego nie miała na karku nieprzyjaciela. MoŜnaby tu powiedzieć, że chęć odzyskania wolności podwaja w człeku męstwo i siły; ale jak zwykle w rewolucjach, w które gmin wpływa, Korsykanie zaczęli między sobą mnożyć niezgody i naczelnikowi nie oddali tej całej swej ufności, jakiej był godzien i jaką mu dla zbawienia Ojczyzny dać byli powinni. Z takich niesnasek źródła nie mógł Paoli ułożyć pewnego systematu obrony i Korsyka zwyciężoną została.

Z trudnością przecię było temu ludowi pasterskiemu odebrać jego kozy, jego kasztany i czyste źródlane wody; z trudnością było tych Lacedemończyków europejskich pokonać, którym najprościejśa strawa była dostateczną...

winną upewniamy wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym na sejmie r. 1776 wyrażonym, tenże zbiór praw wyŜ wspomniany na zawsze uchylamy i na żadnym sejmie aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy.

¹ Pascal Paoli (1726—1807) prowadził od r. 1755 walkę o niepodległość Korsyki, najpierw z Genuńczykami.

² Zrazu komenda była przy Franciszku Klaudjuszu markizie de Chauvelin.

³ Dowodził tam wówczas Noël de Jourda hr. de Vaux, później marszałek Francji (1705—1788).

Moneta zdawkowa bez walurowi prawie rzetelnego była ich całym bogactwem. Tak iż Paoli z trzema tysiącami liwrów¹ bilonów² całe zastępował wydatki i zmiany... Cóżby z takim ludem działać nie można pełnym odwagi i dowcipu, pełnym tej rezygnacji, która wznosi człowieka, ale na nieszczęście ma swoje przywary narodowe: nie-nawiść i zemstę; do takich własności nie mogła się tylko przyłączyć wojenna nieufność i podejrzenie... Od tego wolnym nawet nie był Paoli, który ich chciał zbawić, który w wysokim swoim zapale zawsze mawiał, że podbicie Korsyki przez Francję miało cechę największej niesprawiedliwości, iż kupić jej od Genuńczyków nie mogła,³ gdy ci już ich od lat 30 wygnańcami zostali i Korsyka wolną się być ogłosiła.

Paoli po podbiciu Korsyki udał się do Anglii, gdzie jak najwspanialej przyjętym został. Zastanawiała uczonych Anglików jego biblioteka, w której żadnej nie było książki, któraby nie stosowała się do jego jenjusz i głębokiej polityki. Doczekał się Paoli początków rewolucji francuskiej, ale już nadto zgrzybiały, aby z tych pryncypjów wolności mógł być na oswobodzenie swej Ojczyzny zyskiwać.

Wspominając te dwa powstania Polaków i Korsykańów w jednej epoce, jakżeby chcieć z sobą porównać ich siły i możliwości? Boleje na to wspomnienie Polaka serce! ale jeżeli mniemali krytycy, iż gdyby Paoli miał więcej talentów militarnych, a Korsykanie więcej między sobą zgodności, możeby byli z sławą z tej ogromnej walki wyszli... W takim mniemaniu krytyków o Korsyce, cóż mniemać o nas? Byłem świadkiem naocznym zapędu naszego; powiem nie bez boleści serca prawdę szczerą, że zaczęliśmy to wielkie dzieło zbawienia narodu bez wszelkiego systemu politycznego, zaczęliśmy wojować, a bez naczelnego wojownika, powiem, bez żół-

¹ Jednostka monetarna zastąpiona przez franka.

² T. j. w miedzi.

³ W traktacie wersalskim 15 maja 1768.

nierza. Krasiński, Puławski, podczaszy litewski Potocki aż do Paca, starosty zioleckiego, wszystko to byli obywatela z patriotyzmu swego bardzo szanowni (zapatrywałem się na ich najlepsze chęci), ale nie działali w stosunkach politycznych wskutek jakiego systemu, bo żadnego nie było, a tem bardziej obroty militarne nie mogły mieć najmniejszej cechy militarności, bo żaden z naczelników najmniejszego nie miał talentu militarnego. Oddano więc było wszystko losom ślepym! Nie działał naród całą swą siłą, bo na różne części intryg, samolubstwa i zniechęcałości był podzielony... Ta nic nieznacząca częśćka, co działać chciała, miała przeciw sobie króla z swymi dworakami i potęgę ogromną obcą, działającą w pewnym systemie... Zgoła, zakończmy, Waszyngton¹ i Franklin² zbawili swą Ojczyznę, jak tam w upłynionych wiekach zbawił ją jeden Fabius;³ nam przeznaczenie takowych odmówiło rodaków, bo przeznaczenie nasze było inne!!

NOTA DRUGA

[o konfederacji barskiej]

Związek konfederacji barskiej był niedorzeczny, bo był przedwczesny. Biskup kamieniecki Krasiński, który miał dać życie temu ciału, nie był słuchany... Jak przecię po przybyciu moim do Tszyna wskrzesił na czas znowu to ciało, krótką wam zbiorę wiadomość.

Biskup Krasiński, jeden zapewne największy z ówczesnych Polaków polityk, nie mógł rachować, jak tylko na wsparciu Francji i przyjaźni Porty... Rachuba ta jego polityczna była osadzona na tych stosunkach wzajemnych, jakie narody z sobą wiążą. Trafiał więc do Konstantynopola przez swoich wysłańców i różne skryte sposoby w wystawieniu obrazu Polski i wznoszącej się

¹ Jerzy Washington (1732—1799), dowódca w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki i pierwszy ich prezydent.

² Benjamin Franklin (1706—1790) prowadził akcję dyplomatyczną kolonii północno-amerykańskich, kiedy zaczęły wojnę z Anglią.

³ Fabius Maximus Rullianus.

do potęgi coraz większej Moskwy. Trafiały te przedstawienia, ile oko posła moskiewskiego¹ dopuściło, do tego bądź niedołęznego gabinetu i, jak mnie biskup zapewniał, po ukończonym gwałtownym sejmie r. 1768, gdy Porta wydać miała wojnę, konfederacja barska na pewnych dopiero zasadach rozpocząć się miała. — Ale te roztropne układy zagnały związek konfederacji uprzedził... Będzie tego tajemnica na zawsze zapewne ukryta, kto ten pośpiech szkodliwy i z jakiego ducha skutecznił.

Zostawały jeszcze nadzieje dla biskupa w Francji, który, jak wspomniałem, gdy się do Paryża udał, przyjazne dla sprawy Polski znalazł w ministrze dyspozycje. Księżę Szozel (*le duc de Choiseul*) został ministrem r. 1761.² Rachuba mu jego polityczna poradziła, żeby zewnątrz naokół wojen, gdyby być mogło, rozpałił pochodnię... a mając w zamiarze wspierać Portę przeciw Moskwie upatrywał w konfederacji polskiej skutecznego nieprzyjaciela przeciw Moskwie. — Burzył na nią potajemnie Szwecją; dał nawet zrozumieć elektorowi saskiemu,³ że po zruceniu Stanisława Poniatowskiego z tronu mógłby się na tron polski wrócić. — Nakoniec podchlebiał sobie minister, że, gdyby zamiarom jego dwór pruski miał się sprzeciwiać, poruszyłby Austrią.

Te po większej części układy ministra francuskiego były wiadome biskupowi i na nich dzieło powszechne powstania w Polsce budował. Tymczasem, gdy biskup ukrywać się w różnych zakątkach przed Moskalami musiał, Puławski, namówiwszy brata jego podkomorzego rożańskiego, związek konfederacji w Barze ogłosił. Do ukrywającego się biskupa ta wiadomość smutna późno doszła i w rozpacz go wprawiała, doszła przecie wkrótce ministra francuskiego, który natychmiast wysłał do konfederacji, zda mi się, pana Taulas⁴ i widziałem go w Ber-

¹ Aleksey Michajłowicz Obrezkow.

² Wtedy objął tekę wojny, zaś kierownictwo spraw zagranicznych najpierw jeszcze w r. 1758, powtórnie w r. 1766.

³ Fryderyk August III (1750—1827).

⁴ Taulès Piotr de Domecq, kapitan dragonów, udał się na Ukrainę w r. 1768 pod pozorem zakupu koni (1731—1792).

dyczowie; miał ten wysłaniec niebardzo podchlebne dać wyobrażenie o konfederacji, ale właśnie w tym czasie przybył do Paryża biskup kamieniecki, który, używszy blankietów, jakie mu od konfederacji przywozłem, podał od konfederacji notę, wzywającą gwarancji francuskiej na zasadzie traktatu oliwskiego: do tej noty wystawił biskup dzielną czynność konfederacji, gdyby razem z Turkiem przeciw Moskwie działać mogła, wspartą zostawszy od Francji.

Trafiało to do widoków ministra, przyrzekł biskupowi, iż najprzód w tym zamiarze rozpoczną się negocjacje w Konstantynopolu, a tymczasem, aby się przekonał o stanie konfederacji barskiej, wysłał do niej pana Dumouriez, który niebawnie przez swój jenjusz poznał stan rzeczy i ministrowi przedstawił:

1^o Izby trzeba te cząstkowe — wojewódzkie — konfederacje w jedną generalną wcielić i działania jej na pewnym systema osadzić.

2^o Że trzeba konfederacji zapewnić subsydja i oficerów znawców Francuzów do niej przesłać.

3^o Żeby obroty wojenne konfederacji ściśle stosować do operacji tureckich w Mołdawii.

W tym stanie rzeczy wschodzącej nadziei Wielohorski wysłany został do Paryża i tam jak tajny rezydent konfederacji barskiej od ministra przyjęty został. — W układach zaczętem tajnych postanowionem zostało w Paryżu, iżby część konfederacji, przedmiotem prawodawstwa i administracji się trudniąca, miała zamieszkać i odbywać swe posiedzenia w Eperies (w Przeszowie), dokąd miał się udać do konfederacji minister francuski w Wiedniu pan Durand... wielki przyjaciel Polaków... Lecz co za niedostatek ludzi był w konfederacji! kiedy konsyljarzów Sarnackiego i Domańskiego do Wiednia do ministra Durand wysłano, którzy po francusku nie umieli i źle po łacinie¹... Durand złą powziął zapewnie opinię o naszej

¹ O nich wspomina Dumouriez w swojej autobiografii (edycja hamburska z r. 1795 t. I 193). Por. (Konopczyński) *Z pamiętnika konfederatki*.

najwyższej krajowej zwierzchności, ale on znał nasz naród i szczerze był do pewnego czasu do konfederacji przywiązany.

Pan Dumouriez wyjechał z Paryża do Eperies w miesiącu czerwcu 1770 i przybył w sierpniu do konfederacji.¹ Po drodze spotkawszy podobno w Munich księcia saskiego Karola, księcia kurlandzkiego, wystawił mu, iż Polska powstanie, a zaczem on jako jej feudatarjusz, stosownie do umów z jego poprzednikami, miałby do zaczętej wojny Rzeczypospolitej z Moskwą przystawić 2000 piechoty i 500 kawalerji.² — Wielka reforma w wojsku saskim, którą podówczas był rozpoczął książę Xavier,³ dawała księciu Karolowi sposobność miania ludzi, ale brakło na finansach. Dumouriez na wszystko łatwy, przyrzekł subsydja, ale książę nic nie dostał... Książę Karol był już do tego podsycany nadzieją od biskupa kamienieckiego⁴ z powodu, że miał za sobą Krasińską.

Z tem wszystkiem za przybyciem pana Dumouriez zaczęła się konfederacja organizować. — Pac, marszałek konfederacji litewskiej, zastąpił marszałka generalnego Krasińskiego, który znajdował się w obozie tureckim. — Książę Sapieha⁵ wszedł na rejmentarstwo generalne po zeszyłym podczaszym Potockim. — Marszałkowie byli uznani za naczelników cywilnych — rejmentarze za naczelników wojska... Władza prawodawcza zawierała się w ciele konfederacji generalnej; władza wykonawcza w czterech komisjach: sprawiedliwości, skarbowej, interesów zewnętrznych i wojny, w każdej było po 6 członków. Marszałek generalny prezydował każdej obradzie.

¹ Sarnacki donosił Rostworowskiemu z Wiednia: „Z przyczyny wiele naradzenia się i plant komunikowania byliśmy przytrzymani od JP. Duranta... oraz z racji by wiadomy pułkownik mógł jechać wraz z nami, jakoż i jedzie, człek barzo dobry, rozumny i grzeczny i będzie użyteczny, jak wyrozumiewam, niemniej sądzę, że ten, jak okazuje przychylnosc, że zawsze będzie *pro parte nostra* (po naszej stronie) i choćby *defectus* (braki) widział, nie będzie psuł kredytu“ (Arch. Mycielskich w Widawach).

² O tych układach w Monachjum i Nimfenburgu wspomina Dumouriez w autobiografji (I 190). Mówi o 6000 piechoty.

³ 1730—1806. Administrował Saksonją w latach 1763—8.

⁴ Adam Krasiński.

Józef.

Ten skład nazwany Rzeczpospolitą konfederacką miał się co sześć miesięcy nowymi członkami odmieniać... Wszystkie konfederacje wojewódzkie uznawać miały za najwyższą krajową swą władzę konfederację generalną, której raporta zdawać mieli i t. d.

Przeznaczono na posłów zagranicznych: księcia Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, do Porty, Potockiego, star. kaniow., do Wiednia, Wielohorskiego do Paryża, Rostworowskiego, starostę żytomirskiego, do Drezna, Dzierbińskiego¹ do księcia kurlandzkiego z aktem uznającym go być księciem, ale z obowiązkiem, aby swój kontyngens w wojsku przystawił.

Minister francuski, miawszy sobie tych urządzeń wystawiony obraz, osądził, iż konfederacja wielce mu użyteczną przeciw Moskwie będzie, wyznaczył zatem dla niej 60.000 liwrów na miesiąc. Tu nie bez boleści serca wspomnieć muszę, że konfederacja w Eperies gorszący sposób życia wiodła tak dalece, iż Dumouriez pisał do ministra, iżby płacę miesięczną konfederacji odmówił, która obyczaje azjatyckie polubiła. Ale szczęściem, że Dumouriez niezmiernie polubił sekretarza generalnego konfederacji Bohusza, któremu jednemu tylko przyznawał wielką zdatność i talenta; powtóre, iż uwielbiał serce i duszę pani Mniszech,² córki Brühla, nadzwyczajnie, tak iż ją przyrównywał do Armidy³ i obszerny jej jenjusz, ozdobiony wielorakimi wiadomościami, wychwalić dość nie mógł.⁴ — Te więc dwie osoby uważał Dumouriez jak duszę konfederacji i z tego powodu wstrzymał ostre swe pióro na nią do ministra. — Owszem Dumouriez nabrał wiele otuchy o konfederacji. Minister

¹ Teodor Dzierżbicki h. Topór, konsyljarz ruski, przewodniczący Rady Wojaskowej Generalności. Następnie (1784) posłował z woj. łęczyckiego i należał (1787) do Rady Nieustającej.

² Marja Amelja, córka Henryka Brühla (1700—1763) a druga żona Jerzego Augusta Wandalina Mniszcha (1715—1778), marszałka nadwornego kor., zmarła w r. 1772 w wieku lat 36 w pogranicznej Dukli.

³ Jedna z bohaterek *Jerozolimy wyzwolonej* Torkwata Tassa, sławnego poety włoskiego (1544—1595), wyobraża siłę uroku kobiecego.

⁴ W powoływanych pamiętnikach, które niewątpliwie Wybicki czytał.

przysłał 60 oficerów francuskich. Dumouriez starał się mieć jakie miejsca zbrojne artylerię i kształcić korpusa piechoty... W tym czasie Puławski¹ pobił Drewicza,² pułkownika moskiewskiego, pod Częstochową.³ — Opanowano Landskoronę⁴ w równinach województwa krakowskiego. Dumouriez założył w niej swoją zbrojownię, Miączyński tam odparł⁵ Suwarowa.⁶ — Wyrachowano, że województwo krakowskie i sandomierskie mogło wydać 25000 rekrutów. W takich obszernych widokach Dumouriez wraz z oficerami francuskimi i polskimi plan operacji wojennych na kampanję r. 1771 odprawić się mianą (obmyślił).⁷ — Tymczasem celniejsi komendanci korpusów oddzielnych: Zarembo,⁸ Sawa,⁹ Puławski, Miączyński, Walewski¹⁰ i tylu innych odebrali tymczasowe działania rozkazy. Najgłówniejsza porada była rady wojennej przez Dumouriez wniesioną, aby wszelkie pomniejsze korpusa konfederackie rozrucić na Pokuciu w celu, aby wpadały w tył armii moskiewskiej, która rozłożyła się była nad Prutem, aby niszczyły¹¹ magazyny nieprzyjacielskie na Podolu i nad brzegami Dniepru. Nieprzyjacielskim wojskiem komenderował generał Weymar,¹² następnie Bibikow,¹³ Szuwarów, pułkownik Drewitz, generał Essem¹⁴ formował tylną straż armii marszałka Romanzów.¹⁵

¹ Kazimierz.

² Iwan Grigorjewicz von Drewitz znany z okrucieństw.

³ Z pod Częstochowy Rosjanie ustąpili 15 stycznia 1771 po dwutygodniowym oblężeniu.

⁴ Lanckorona.

⁵ 20 lutego 1771.

⁶ Aleksander Suworow (1729—1800).

⁷ To słowo dodajemy.

⁸ Józef, regimentarz sieradzki, następnie konfederacji wielkopolskiej, wreszcie marszałek generalny województwa tej prowincji, w końcu pojednawszy się z królem generał-major wojsk koronnych.

⁹ Sawa Caliński.

¹⁰ Michał W., konsyljarz sieradzki, później marszałek krakowski, następnie wojewoda, w końcu Targowiczanin.

¹¹ W rk. jest: niszczyła.

¹² Iwan Iwanowicz Weymarn do końca października 1771.

¹³ Aleksander Ilijcz Bibikow.

¹⁴ Krzysztof Fryderyk von Essen.

¹⁵ Piotr Aleksandrowicz Rumiancew.

Gdy w ten sposób konfederacja coraz brała postać narodowej zwierzchności, gdy przez Portę i Francję uznaną być miała, króla w Warszawie powiększyła się troskliwość i gdy wystawienie antykonfederacji nie udało się, ułożono na radzie królewskiej, ażeby król do konfederacji barskiej przystąpił... Gdy do tego stosowne od króla zaczęto robić kroki, gdy się o tem rozeszła wiadomość aż do Paryża, Wielohorski wystawił z tego wynikać mogące najgorsze skutki ministrowi. Dumouriez popierał jego zdania. Powszechna rozeszła się w konfederacji niespokojność i najsprawiedliwsza była obawa o los marszałka Krasińskiego, który z 3000 Polakami znajdował się w obozie wezyra,¹ który wziętyby za zdradę, gdyby się konfederacja związała z królem, ale co więcej mniemam, co Dumouriez popierał, że gdyby król do konfederacji przystąpił, byłby na jej czele stanął i t. d.

W takim nowym stanie rzeczy, gdy zdania pokazywały się być podzielone, Dumouriez wezwał panią Mniszkową² i Bohusza, aby dzielnie zamiarom króla się oprzeć... Zamiar może był dobry, ale środki do niego wzięte były gwałtowne i przyspieszyły zagubę konfederacji... Ułożono razem z marszałkiem Pacem potajemnie, aby tron ogłosić wakujący, aby z niego tą deklaracją strącić Stanisława Augusta. Znała przyniósł na posiedzenie ten projekt Bohusz, który z takim zapałem czytał, iż jednomyślnie przyjęty i podpisany został. Unośli się na to Dumouriez i Bohusza do Foxa³ i Mirabo⁴ przyrównywał⁵ i akt detronizacji⁶ dworowi swemu przesłał. Ale na takowy krok obruszył się król francuski

¹ Wezyrowie w tym czasie zmieniali się często (Hamza-pasza od 6 września do 20 października 1768, Mohammed Emin stracony 12 sierpnia 1769, Mol-dawandzi Ali-pasza, Chalil-pasza od połowy grudnia 1769 do 24 grudnia 1770, Mohammed-pasza do 11 grudnia 1771, Muhsin Sade (Mussu Oglu) do 2 sierpnia 1774 r.).

² Mniszchowa.

³ Karol Fox (1749—1806), angielski mąż stanu, słynny z wymowy.

⁴ Honorjusz Gabriel Riquetti hr. Mirabeau (1749—1791), jeden z najwplywowszych polityków w początkach rewolucji francuskiej.

⁵ W t. I (str. 219) pamiętników (ed. hamburskiej z r. 1795).

⁶ Z datą 9 sierpnia 1770, a uchwalony 22 października tegoż roku.

i wszystkie dwory. Dumouriez został odwołany. Po wszystkich gabinetach to strącenie z tronu króla wzięto za hasło okropnego buntu poddanych przeciw panującemu i t. d.

Tak gdy w roku 1770 zdała się fortuna zbliżać do konfederacji, w roku 1771 zupełnie się od niej oddaliła.

Już dnia 24 grudnia r. 1770 dokazała intrygą nałożnica Ludwika XV pani Dubary,¹ iż Choiseul z ministrowstwa został strącony. Za nim poszły wszystkie zmiany, układy p. Dumouriez upadły. Prawda, że minister następny książę d'Aiguillon przysłał do konfederacji marszałka wojny p. Viomenil,² męża pełnego talentów militarnych, ale w wszystkich dworach przeciw konfederacji powstano. Konfederacja przeniosła się z Przeszowa do Bilitz³ blisko Białej, granicy Polski, stamtąd do Teszyna i lubo Francuzi pod naczelnikostwem p. Viomenil dobyli⁴ zamku krakowskiego⁵ i inne chlubne dokazali⁶ zamiary, wszystko to już tylko na nadgrobek służyło konfederacji, z której upadkiem, jak opisałem, upadła i Polska!

[NOTA TRZECIA⁷]

Krótki rys sejmu konfederacji delegacyjnej za laski Adama Łodzia Ponińskiego, kuchmistrza koronnego, w roku 1773 względem pierwszego podziału polskiej ziemi, na trzy części podzielonej, w Warszawie zaczętego, a w roku 1775 zakończonego.

W wigilją⁸ dnia zacząć się mającego sejmu z uniwersału Najjaśniejszego Pana wyznaczonego, posłowie koronni zjechali się do JW. Młodziejewskiego,⁹ kanclerza

¹ Joanna Bécu, hrabina du Barry (1743—1793).

² Antoni Karol du Houx br. de Vioménil miał stopień *maréchal-de-camp* t. j. generała brygady. Do Polski wysłany latem 1771 r.

³ Bielsk.

⁴ W rk.: dobył.

⁵ 2 lutego 1772.

⁶ W rk.: dokazał.

⁷ W rk. P. i u R. jako przypis, w zbiorach berlińskich Dra Rożnowskiego oddzielnie.

⁸ Stało się to już 16 kwietnia, t. j. na 3 dni przed otwarciem obrad.

⁹ Jędrzej Młodziejewski (1716—1780).

koronnego, a litewscy do JO. Księcia Massalskiego,¹ biskupa wileńskiego, gdzie tak w pierwszym jako drugim miejscu nieszczęśliwej konfederacji stał się związek, na którym powołany do łaski sejmowej Poniński, a litewskiej JO. Książę Michał Radziwiłł,² wówczas miecznik litewski. Dnia pierwszego sejmowania Łętowski,³ podkomorzy krakowski, starą podnosił łaskę jako pierwszy poseł, a z miejsca swojego taki podniósł głos, iż już stała konfederacja, pod którą sejm rozpoczętym zostanie, a posunąwszy się do oddania łaski Ponińskiemu, Tadeusz Reyten,⁴ Samuel Korsak,⁵ z województwa nowogrodzkiego⁶ posłowie, i Bochuszowicz,⁷ z województwa mińskiego poseł, ruszyli się z miejsca nie pozwalając na konfederację, Korsak zatrzymał łaskę oddawającą Ponińskiemu, a Reyten podniósł łaskę drugą przygotowaną dla marszałka konfederacji litewskiej. Wszczął się rozruch przez arbitrów dawających okłaski z głośnem wołaniem wiwat. Po trzykrotnem uderzeniu łaski przez Reytena w największej cichości izba została, a tak mówić zaczął: „Jesteśmy tu zwołani za uniwersałem Najjaśniejszego Pana bez wzmianki o konfederacji na sejm wolny, a że ten sejm przez alternatę na prowincję Wielkiego Księstwa Litewskiego wypada, a z posłów elekcja marszałka sejmu wolnego być powinna — pytał się, czyli jest zgoda, aby podniósł łaskę; na co niektórzy posłowie i arbitry okrzyknęli: zgoda. Poniński w tym głośnym zamieszaniu, a Korsak wyrrywający łaskę strwożony⁸ i nieznośnym głosem w złości zostający na jutro zasolwował sesję na godzinę

¹ Ignacy Jakób (1729—1794).

² Michał Hieronim, później kasztelanem i wojewodą wileńskim (1744—1831).

³ Stanisław h. Ogończyk († 1776).

⁴ Tadeusz Rejtan, podkomorzyc nowogrodzki, uczestniczył w konfederacji barskiej, zakończył życie w obłąkaniu w r. 1780.

⁵ S. Korsak h. Lis, pisarzowie nowogrodzki, później pułkownik wojsk lit., członek komisji skarbowej.

⁶ Poprawiono zgodnie z rk. B. W rk. P.: mazowieckiego.

⁷ Stanisław Bohuszewicz h. Gozdawa, rotmistrz miński, następnie sędzia grodzki miński, posłował także na sejm grodzieński 1784 r.

⁸ W rk. P.: z strwożony. B.: strwożonym R.: Poniński w tem głośnem zamieszaniu strwożony. — Ta ostatnia wersja gramatycznie jedynie poprawna może nie wyraża myśli autora rysu. Zatrwożyli się raczej spółnicy Ponińskiego. który sam był zdeterminowany na wszystko.

dziesiątą, Reyten zaś po trzykrotnem laską uderzeniu zasolwował sesję na godzinę dziewiątą. Drugiego dnia Poniński w izbie poselskiej nie znajdował się, tylko przysłał Drewnowskiego,¹ sekretarza konfederacji tejże, który stanąwszy w drzwiach oświadczył, że jutro swą obecność obiecuje. Reyten, Korsak, Bochuszowicz, Dunin,² poseł łęczycki, i inni złączywszy się, przymusili Łętowskiego,³ brata podkomorzego, wówczas podczaszego krakowskiego, drugiego posła, choć poniewolnie zasolwować sesję; w tym dniu miał głos Korsak tłumacząc gołębiowską konfederację⁴ za króla Michała będącą, na zarzut, iż terazniejsza staje się być podobną do onej za króla Michała cel zabezpieczenia i uszczęśliwienia Ojczyzny mającej, terazniejsza zaś skryta, podstępna, przez miliony ludu opłakana, w rozszarpaniu na trzy części ojczystej ziemi pomimo wyraźnego traktatu rosyjskiego przez ambasadora Kieyzerlinga⁵ w roku 1764 w imieniu monarchini zapewniającego, iż piędzi ziemi nie weźmie, a do tego w konstytucji pod tymże rokiem znajdującego się.⁶ W dniu trzecim, gdy tylko trzech zostało posłów litewskich: Reyten, Korsak i Bochuszowicz, Poniński przybył z oficerami rosyjskimi, gdzie w drzwiach izby poselskiej Reyten i Korsak padli na ziemię nie wpuszczając do poselskiej izby, wołając głosem żałosnym: O miła Ojczyzno! Ojczyzno, już giniesz na wieki! Czterech oficerów rosyjskich przestąpiwszy tych posłów, Poniński za nimi stojąc za drzwiami dumnym⁷ tonem *in ordine*⁸ połączenia się izby poselskiej z senatorską na jutro za-

¹ Florjan h. Junosza, w tym czasie podczaszy łomżyński.

² Rupert z Skrzynna, wówczas stolnik orłowski. Ogłosił drukiem kilka swych mów, oraz manifestacje i protestacje z lat 1774—5.

³ Aleksander.

⁴ Zawiązana 16 października 1672 w obronie Wiśniowieckiego pod Gołębiem (nad Wisłą).

⁵ Herman Karol hr. Keyserling.

⁶ *Volumina legum* VII. Na sejmie konwokacyjnym przyznano Katarzynie II tytuł imperatorowej całej Rosji a Fryderykowi II królewski po uroczystem oświadczeniu przedstawicieli tych państw, że uznają granice Rzpltej i prerogatywy jej władców nienaruszone.

⁷ Zimnym — według rk. B.

⁸ W porządku t. j. dla dopełnienia zwykłego porządku sejmowania.

solwował sesję. Ci³ trzech posłowie litewscy cały dzień nie jedząc, choć od Karasia,¹ marszałka królewskiego, przynieśli obiad, został przez nich oddany żołnierzom wartę trzymającym w zamku, oświadczając: Izba nie potrzebuje jedzenia tylko obrad publicznych, przynoszące² szczęście dla Ojczyzny. Dopełnili przepis prawa, że do trzech dni wolna jest elekcja marszałka sejmowego, i całą noc przeprowadzili, w czasie której od ambasadora rosyjskiego użytymi byli dla perswazji przystąpienia do konfederacji Boruch,³ wówczas podkanclerzy koronny, i Gurowski,⁴ marszałek nadworny litewski, z ofiarą od trzech dworów, Stackelberga, ambasadora rosyjskiego, Rewitzkiego,⁵ posła austriackiego, Benoît,⁶ rezydenta pruskiego,⁷ po dziesięć tysięcy czerwonych złotych, pierwsze urzędy i królew-szczyzny, byleby tylko odstąpili przeciwnego zdania; lecz to wszystko odrzucili, z wzdargą na delegowanych patrzyli odpowiadając: O! wy obywatele, możecie tento-wać cnotę, co prawo macie zaprzedać współrodaków, ani konfederacja, ani posłowie nie mają prawa odstępo-wać kraju; lży ich będą ścigać wnuków waszych, a po-stępki w czasie nie widzą⁷ kary ojczystej“. Gdy już w dniu czwartym król mocno grożącym zastraszeniem przez am-basadora rosyjskiego zagniony został do podpisu, Korsak idąc za radą JO. księcia Czartoryjskiego, kanclerza litew-skiego, w tych słowach do niego uczynioną: Iż czysty, chwalebny dopełniłeś obywatela obowiązek, życzę i ra-dzę, abyś odjechał do domu; w dwóch godzinach będziesz miał paszport, a nie narażaj się złośliwym ludziom, któ-rzy ci zaszkodzić mogą; przyjdzie może ten czas, że staniesz się potrzebnym i użytecznym swej Ojczyźnie. Czego usłuchawszy wyjechał z Warszawy. Jakoż Poniński

¹ Kazimierz h. Dąbrowa, kasztelan wiski i marszałek prywatny dworu Sta-nisława Augusta, † 1775.

² B.: przynosząc. R.: przynoszących.

³ Jan Jędrzej Józef Borch (1715—1780).

⁴ Władysław h. Wczele † 1790.

⁵ Karol Edm. Aleks. br. Reviczky von Revisny.

⁶ W rk. P.: Bernvill. Gideon Benoît, radca poselstwa.

⁷ Tu wypadłoby dodać: obiecując. Może należy czytać: nie ujdą...

pozwał do sądów konfederackich Reytena, Korsaka i Bochuszewicza. Niebawny wypadł dekret od czci, sławy i honoru odsądzający,¹ lecz za wdaniem się JO. Księcia Czartoryskiego, kanclerza litewskiego, został cofnionym i z akt eliminowanym przez wezwanie Drewnowskiego sekretarza. Reytenowi, bawiącemu w Warszawie, Lentulus,² generał pruski, dał protekcję i wartę honorową, aby był bezpiecznym życia od Ponińskiego marszałka. Reyten, Korsak i Bochuszewicz chodzili do grodzkiej kancelarii dla zrobienia manifestu, lecz Puchała,³ wówczas regent, pokazał na piśmie zakaz pod karą odpowiedzialności, żeby nie ważył się przyjmować.

[IX]

INSUREKCJA

Rok 1794 jest epoką w dziejach Polski, która do najchlubniejszych epok z dziejów świata należy... Naród od wieków wolny i waleczny, gdy najeźdźcą siłą przez zmwę trzech sąsiedzkich potencji widział się być przeznaczonym na więzy i zupełną zagładę z karty politycznej, chciał najmniej ginąć jak na wolnego przystoi, chciał w obronie szczątków i kraju i swobód swoich z orężem w rękę na mogiłach swych nieprzyjaciół polec, albo się obronić!!

Jakoż gdy na sejmie grodzieńskim r. 1793 poseł⁴ Najjaśniejszej cesarzowej Katarzyny już był odebrał całą godność i samowładność narodowi, obruszyły się na ten widok umysły wszystkich! Wkrótce, prócz małej liczby spodlonych przekupstwem wyrodków, we wszystkich stanach, we wszystkich klasach szlachetna zajęła się roz-

¹ Poprawiono za R.; B. i P.: odsądzającego.

² Robert Scipio von Lentulus (1714—1787), z rodziny włosko-szwajcarskiej, wsławiony w wojnie siedmioletniej, w Warszawie od marca do końca listopada 1773 w misji politycznej.

³ Szymon Puchała.

⁴ Jan Jakób br. Sievers.

pacz; wszystkich umysły zapaliły się do obrony całości swego narodu i sławy jego.¹

W takim przygotowaniu powszechnem umysłów szukano już tylko męża, któryby im przewodniczył w tak wielkiej i świętej sprawie... Tadeusz Kościuszko² stał się wyborem wszystkich! Generał ten wojsk polskich, co pod chorągwiami nieśmiertelnego Wasyngtona³ walczył za obcą wolność, gdy za swą już nawet ginąć nie mógł, miał tę powszechną w narodzie opinię, co ufność zupełną w wszystkich sercach zaszczenia i wszystkich umysły za sobą pociąga; za nim więc całego, powiem, narodu głośne i tajemne poszły zdania, aby w tak walnej sprawie za naczelnika a raczej dyktatora został wybrany.

JJWW. Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, i ksiądz Hugo Kołłątaj,⁴ podkanclerzy koronny, co przed prześladowaniem życie za granicę unieśli i w Dreźnie pod opieką rządu nam przyjaznego osiedli, mieli powszechne w kraju przez swe obywatelstwo szacunek i obszerne światło, jakiem się byli szczególnie na sejmie konstytucyjnym wsławili, przeznaczało ich do steru interesów cywilnych pod wszechwładnem naczelnikostwem Kościuszki. Jakoż od nich i z nimi złączonych wychodziły pierwsze myśli i nadzieje obrony Ojczyzny. Znosili się w kraju i zagranicą z dobrze myślącymi, wysyłali w różne strony cnotą i światłem znakomitych, aby po kraju śledzić, wyrozumiewać i zagrzewać duchy.

Duch znaleziono wszędzie jeden! Zaczął go nieprzyjaciół, co dotąd nim pogardzał, jawniej poznawać i nim się trwożyć. Rozwarł więc co prędzej więzienia, powiększył prześladowanie, rozpuścił po kraju hordy liktorów⁵

¹ Te dwa ustępy w rk. B. z drobnymi odmianami, u R. brak ich zupełnie.

² Ur. 1746 † 1817.

³ Jerzy Washington (1732—1799), naczelnny wódz w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

⁴ Ur. 1750 † 1812.

⁵ Przemoc Rosji w Polsce przyrównana do potęgi konsulów rzymskich, przed którymi liktorzy jako symbol pełni władzy nieśli pęki różg z wetkniętymi toporami. R. skrócił ten ustęp.

i szpiegów, kazał wreszcie szczątki wojsk zwijać, których się lękał, i już na wzięcie arsenału w Warszawie ciche wydał rozkazy.

Te gwałtowne kroki i zamysły Igelströma,¹ posta moskiewskiego, roznosiły po kraju trwogę: lękać się zaczęto, czy patriotów zamysły już nie zostały odkryte; lubo więc jeszcze nie były dojrzały okoliczności do rozpoczęcia dzieła rewolucji ułożonej, atoli szlachetna rozpacz walecznością męstwa wsparta nie dała się bojaźliwej roztropności rachubie uśpić. Powszechne rozeszło się hasło do powstania. Kraków stał się jego stolicą. Tam wezwany stanął Kościuszko i dzieło święte bronienia Ojczyzny tam zawiązane zostało. Pióru to dziejopisarza zostawiam, a zbliżając się, co jest mym zamiarem, do historii mego życia, wspomnę, na co patrzałem i jak do sprawy obrony powszechnej zaraz początkowo wszedłem. Jeszcze powstanie krakowskie nie było wiadomem, gdy generał Madaliński² nie chcąc dać zwinąć wojska, którem dowodził, porwał się do oręża, hasło do boju wydał i przez liczne poczty pruskie i moskiewskie najpierwszy się do Krakowa przebił.

Wkrótce po takim ruchu generała Madalińskiego ciche rozchodząc się zaczęły po Warszawie szepty, iż już Kościuszko stanął w Krakowie i dnia 24 marca akt powstania narodowego dokonany został. Dzień ten wielki do najpóźniejszych przechodzić będzie czasów i pokoleń! W nim Kościuszko, jak niegdyś w gwałtownych zagrożeniach było u Rzymian, dyktatorem do bronienia swobód i całości Polski ogłoszony został.

Ten wielki malować obraz zostawiam dziejopisom narodowym i obcym, co do mnie, gdy już w życiu mojem publicznem-szedłem zawsze śladem prawdziwego Polaka i w tych okolicznościach zboczyć z tej drogi nie mogłem, nikt nademnie żywiej czuć nie mógł hańby narodowej, nikt do złożenia ofiar z wszystkiego dla obrony Ojczyzny

¹ Otton Józef br Igelstrom.

² Antoni Józef h. Laryssa (1739—1804).

nie był gotowszym. Znosiłem się w tej mierze z wszystkimi dobrze myślącymi i gdy z wysłanym z Drezna widziałem się w Trębaczewie u pana Kochanowskiego¹ z generałem Zajączkiem,² sprawą Ojczyzny cały zajęty zostałem.

Przejęty bojaźnią o skutkach z doświadczenia konfederacji barskiej mawiałem do prezydenta sławnego Warszawy Zakrzewskiego,³ obywatela całkiem Ojczyźnie oddanego, i do generała Zajączka i na tajemnych obradach: Iż mamy projekt do rewolucji, ale gdzież projekt do jej utrzymania? Z tym wszystkim, gdy już nic nadto, co utraciliśmy, do utracenia nie mamy, puśemy się — mówiłem — w zawody szlachetnej rozpacz; oddajmy się nieprzejrzanym⁴ losom i mocy rzeczy; zginiem, to najmniej nie przeżyjemy Ojczyzny!!

Tak myśleliśmy wszyscy, co nas jeden duch wiązał, i w samej stolicy pod okiem Igelströma, pośła moskiewskiego, otoczonego kilku tysiącami bitnego żołnierza, wpośród wielu Moskwie zaprzędanych odrodnych Polaków. Król nie ufając narodowi a przerażony przykładem króla francuskiego Ludwika XVI także miał swych szpiegów. Mimo to wszystko było nas sto osób do tajemnych układów powstania narodowego należących; miewane były schadzki, a przecię nadzwyczajnem jakimś zdarzeniem w takim różnego rodzaju zgromadzeniu tajemnica nie została odkryta. Z miasta przewodził ludowi najbardziej Kiliński,⁵ szewc z profesji, i inni z różnych cechów obywateli; szczególnież celował między ludem miejskim patron Wolfers,⁶ człek pełen talentów; na czele wszystkich

¹ R.: u pani Kochanowskiej. — Michał Kochanowski h. Korwin, poseł sandomierski na Sejm Czteroletni, † 1832. Zonaty był dwukrotnie z Teodorą Brzezińską i Dorotą Grochulską.

² Józef Z. (1752—1826).

³ Ignacy Wyssogota Z. (1745—1802), poseł poznański na Sejm Czteroletni a tam rzecznik stanu miejskiego.

⁴ Tak i w rk. B.; R. niedorzecznie czyta: nieprzyjaznym.

⁵ Jan K. (1760—1819).

⁶ Michał Franciszek Wulfers, adwokat.

działań w Warszawie był sławny prezydent miasta Zakrzewski, który po przyjęciu praw miejskich na mocy sejmu konstytucyjnego bez nadwyrężenia szlachectwa urząd ten nosił i order polski od króla był otrzymał. Wojskowi niemal wszyscy byli za sprawą Ojczyzny, a przynajmniej którym powierzony był sekret, dochowali go świętobliwie i mężnie stawali w rozpoczęciu dzieła. Nie do mnie wyliczać wszystkich, wspomnę tylko szanownego pułkownika Erazma Mycielskiego¹ z rejmentu generała Działyńskiego,² którego szczególnie z mną przyjaźń i jeden duch patriotyczny łączył. Ten młody wojarz dojrzałego patrioty i walecznego żołnierza spełnił w tem chwalebnem dziele powinność.

Na jakże wiele sprężyn dzielnie w tej chlubnej epoce działających wieczna padnie ciemność! Co do mnie, postępując dalej, powiem, że w takim usposobieniu umysłów, jak tylko już powstanie krakowskie potajemnie weszło do stolicy,³ pomieszania powszechnego na twarzach wszystkich wydały się rysy. Blednął Moskal i jemu przedajny Polak z przestrachu, blednął i z nas każdy z niespokojności dokonania zamiaru, który już odkrytym a przeto zniszczonym być rozumieliśmy. Ale szczęściem dla nas poseł cesarzowej Igielstrom, nadęty w zaufaniu swej pani, pojąc najprzód nie mógł, aby Polak miał dość odwagi zerwać kajdany i przeciw tak wielkiej monarchyni broń podnieść się ośmielił; wreszcie spoczywający na zapewnieniu słabego Stanisława Augusta i topiąc swe niespokojności w obficie używanych trunkach lub je na łonie rozwiozłości Żałuskiej⁴ składając, nam w cichości układać i dopełniać świętobliwe zamiary pozwalał.

Tymczasem moje położenie było krytyczniejsze od innych. Będąc, jak wyżej wspomniałem, komisarzem ban-

¹ Ur. 1769 † 1800.

² Ignacy D. (1754—1797), szef pułku X.

³ R.: głośnień się stało w stolicy.

⁴ Honorata ze Słępkowskich rozwiedziona z Teofilem Żałuskim, podskarbin nadw. kor.

kowym miałem w mym departamencie masę Tepera,¹ który znaczne miliony był winien Moskwie. Igielstrom dowiedziawszy się, iż do miliona blisko miałem zebranych kapitałów z tej masy, podał notę komisji rozkazującą w swym tonie despoty, aby ta suma była mu wydana na dług cesarzowej. Stałem na sesji w opozycji przedstawiając, iż już na sejmie grodzieńskim poseł Sivers kapitałom cesarzowej winnym zapewnił opłatę na najpewniejszych funduszach Tepera u księcia Radziwiłła² mianych. Moja opozycja wstrzymała żadaną rezolucję posła i przedstawienie moje na piśmie podane komunikowane mu zostało... Ta, jak nazwał poseł, z mej strony Jakobina³ krnąbrność rozjątrzyła jego umysł, który aż dotąd nie był przyuczonym znajdować odpór w podanych rządowi polskiemu żądaniach. Pan marszałek nadworny Raczyński,⁴ a prezes komisji,⁵ w tym stanie rzeczy zachorował i cała komisja zamilkła i mnie się osobiście tłumaczyć ambasadorowi zleciła. Niecierpliwy poseł, chcąc mnie widzieć, przysłał do mnie pazia swego Gołuchowskiego dnia 14⁶ kwietnia, abym się do niego stawiał. Struchlała na to zawołanie cała moja familja będąca ze mną podówczas w Warszawie, ja zaś pewny kibitki na Syberję, z spokojnym umysłem do niego się udałem. Znalazłem dom jego cały i przedpokoje osadzone wartami, które mnie po ścisłem zameldowaniu do oblicza Igielstroma, a wszystko z charakteru ambasadora mogącego, przypuściły. Z pierwszego rzutu oka na mnie zaraz w tonie despoty odezwał się do mnie: czy to ja byłem, który nie chciałem wydać kapitałów zebranych z masy Tepera na dług wielkiej Katarzyny? — Odpowiedziałem tonem człowieka wolnego śmiało, iż ja byłem stróżem

¹ Piotr z Fergussonów Tepper, bankier warszawski, zbankrutował w r. 1793 mając długów 17.580.880 zł. pol.

² Karol Stanisław „Panie Kochanku” (1734—1790).

³ Tej nazwy był skrajny klub rewolucyjny społecznie we Francji.

⁴ Kazimierz R., marszałkiem nadw. kor. w latach 1783—1793.

⁵ Sejm grodzieński wyznaczył 28 września 1793 r. komisję do upadłych banków.

⁶ B. i R.: 15. — Data 15 potwierdzona jest w dalszym ciągu opowiadania.

masy długów teperowskich, bo mnie do tej komisja przeznaczyla, ale nie jestem tak ciemny, abym dług Najjaśniejszej Imperatorowej zaprzeczał, który się jej z masy Tepera należy. Jeżeli zaś przedstawiłem komisji, iż sumy teraz zebrane wpłynąć do skarbu cesarzowej nie mogą, to na fundamencie układów JW. Siwersa, posła, z wierzycielami Teperowskimi w Grodnie uczynionych. — Wrzasnął śledziennik Igielstrom na to: „Co to są za układy?“ — Odpowiedziałem: „Przekazanie długów Tepera u księcia Radziwiłła na skarb Najjaśniejszej Imperatorowej“. — Nie dał mi dokończyć tyran, ale rzucał się jak wściekły, i krzycząc, iż wie kto ja jestem, że jestem pierwszy rewolucjonista, iż śmiem się opierać żądaniom imperatorowej i t. d. Zapał, w którym mówił, nie dał mi go rozumieć, zrozumiałem tylko, gdy kończąc powtarzał, że mnie z komisji wyrzuci i sprawiedliwość sobie ze mnie uczyni. Wypadało mi dla dobra biednych wierzycieli Tepera i pokoju mej familji, wreszcie dla dobra kraju, któremu chciałem służyć, znieść furję i gdyby można uwieść tego polityka, w przybranej zaczęm odpowiedziałem mu pokorze, aby mi do dni dwóch najmniej pozwolił czasu rozmówienia się w tej mierze z kuratorami masy Tepera. Że alboż skłonię ich do oddania zebranych kapitałów JW. ambasadorowi.

Udobruchał się na to zapaleniec i mnie wolnego do domu puścił, ale bo nie wiedział, że za dni dwa, to jest 17 kwietnia wybuchnąć już miała rewolucja w Warszawie. Oswobodzony w ten sposób z podziwieniem prezesa Raczyńskiego i wszystkich, zwołałem co prędzej kuratorów masy i niektórych wierzycieli i przełożywszy zagrożenie ambasadora, podałem projekt podzielenia kapitału pomiędzy najpotrzebniejszych wierzycieli Tepera i którzyby sekretu nie wydali. Pracowałem noc całą na ten rozkład i stosownie do niego potajemnie wzywani wierzyciele do 16 zostali wypłaceni, tak iż grosz w kasie nie został.

Był to jeden z momentów szczęśliwych dla mnie w życiu, widząc rozczulonych z wdzięczności biednych wierzycieli. Ofiarowali mi kuratorowie 20.000 zł. za tę opiekę i ocalenie masy, ale mnie tą ofiarą obrazili, którą odrzuciłem. Człowiek cnotliwy na urzędzie w dopełnionych świątobliwie urzędowania obowiązkach znajduje nagrodę droższą nad wszystkie skarby.

Prócz zagrożenia ambasadora przeglądałem, iż dla samego zamieszania od rewolucyjów nieoddzielnego wypadło mi kapitały gotowe pomiędzy wierzycieli rozdać, jakoż inne masy Szulca,¹ Kabrego² *etc.* poszły na łup i grabież gminu rewolucji.

Dnia 16 kwietnia konsyljarz poselstwa moskiewskiego Józefowicz,³ komisarz także i do masy Tepera ze mną kolegujący, dorozumiewał się mego obrotu, zaczął konfidenjonalnie mnie badać i okropną zemstą ambasadora zagrażać. Odpowiedziałem, iż dnia 17 miałem się z ambasadorem widzieć. Tu poznałem, jak jeszcze niewiadome były całej ambasadzie tajemne nasze układy. Lecz taki zwykle czyniła Katarzyna wybór swych posłów do nas bez serca i głowy. Dał tego dowód Igielstrom, gdy go w łóżku zaszła nowina o wybuchniętej rewolucji.

O godzinie 4 z rana dnia 17 kwietnia ta święta w obrobienie Ojczyzny powstała w mieście Warszawie insurekcja. Nie miała ona charakteru ani niesporów sycylijskich,⁴ ani rzezi zdradzieckiej świętego Bartłomieja,⁵ gdzie uknuta skrycie napaść śpiącym i w zupełnem zaufaniu bezbronnym wydzieriała życie. Wystrzał z armat, dzwony i bęben budziły nieprzyjaciela, aby wstawał do otwartego boju z wolnym Polakiem, którego trzymał w kajdanach i wszystką mu godność narodową odebrał. Było wojska

¹ Karol Schultz, bankier, który zbankrutował równocześnie z teściem swym Tepperem.

² Fryderyk Cabritt, bankier, upadł także w r. 1793.

³ Cyryl J.

⁴ W r. 1282 wymordowano Francuzów przybyłych na Sycylię z Karolem Andegawskim.

⁵ 24 sierpnia 1572 zaczęto tępić w Paryżu a następnie w całej Francji zwolenników reformacji (hugenotów).

moskiewskiego 6.000, polskiego garnizonu ledwo 2.000¹. Godzin 36 trwała krwawa walka. Rynki, ulice i domy były placem boju. Wszędzie Polak był zwycięzcą, tak iż 18-go, zbierając laury, wykrzyknął swą wolność, a otworzył więzienia i sypał nieprzyjacielowi mogiły. Wystawiać będą dzieje w całej swej okazałości tę bohatyrską walkę, której generał Mokranowski² dowodził; ja wracając do mego zamiaru wspomnę, iż dnia 19 ogłoszony w Warszawie został akt powstania, łącząc się z powstaniem krakowskim i za naczelnika uznając Kościuszkę. Tymczasem, żeby bez jakiegokolwiek rządu kraj nie został, zebrani obywatele na ratuszu uznali potrzebę Rady Tymczasowej czyli Rady Zastępczej, do której i ja jednomyślnie jako radca wybrany zostałem. Odtąd mieszkaniem mojem dziennem i nocnem został ratusz, gdzie wspólnie z JW. Zakrzewskim, prezesem, i Michałem Wulfersem,³ radcą, wszelkie organizacje układaliśmy i pisma publiczne, które okoliczności ogłaszać radziły, z pod naszego wychodziły pióra.

Wkrótce Rada Zastępcza podzieliła się na cztery departamenta; ja do wojskowego wszedłem pod prezesostwem szanownego generała Mokranowskiego. Gorliwość, pracowitość, jaką się do urekrutowania, ubioru *etc.* żołnierza przykładałem, zastępowały miejsce talentów wojskowych. Wkrótce wszystkie miasta i przedmieść cyrkuły zorganizowałem i uzbroiłem. Najważniejszą przecię usługę, jaką w tem urzędowaniu mogłem przynieść krajowi, było ocalenie wicebrygadiera Dąbrowskiego,⁴ później tak sławnego generała. Trzeba wiedzieć, iż sejm konstytucyjny, chcąc dźwignąć naród, czuł szczupłość talentów wojskowych w kraju, starano się zacząć sprowadzać z zagranicy rodaków w obcej służbie wsławionych. Z tej liczby był Dąbrowski, który w wojsku saskiem w gwardji

¹ Stosunek sił był: 3.680 żołnierzy regularnych polskich wobec 7.948 rosyjskich. Prusaków pod Warszawą liczono nadto 1.650.

² Stanisław Mokronoski (1761—1821).

³ Michał Franciszek Wulfers, adwokat.

⁴ Jan Henryk D. (1755—1818). Por. *Życior. zast. Pol.* III.

królewskiej wielce się dystyngwował. Był on rodem z krakowskiego, z familji dawnej i dosyć dobrze miennej. Na odgłos potrzeby ojczystej przeniósł się do wojska rodackiego. Talenta jego wzbudziły jak zwykle zazdrość, a subordynacja, którą wprowadził i chciał utrzymywać, narobiła mu nienawiści. Madaliński, pod którego był komendą, i z swymi stronnikami nazwał go Niemcem, a gdy rewolucja była ułożona, o niej Dąbrowskiemu nie powiedział i wymaszerowawszy potajemnie, jak się wyżej powiedziało, na rozpoczęcie insurekcji przedwcześnie, Dąbrowskiego zostawił w garnizonie i w niespokojności i w złej opinji.

Ale Dąbrowski umiał z tego wyjść; uwiadomiony o krakowskim powstaniu i rewolucji warszawskiej ruszył się z szczątkiem żołnierza śledzić powszechnego nieprzyjaciela i dwudziestego pierwszego kwietnia zabrał pod Tykocinem Moskałom sześć wozów z bagażami, jednego oficera i 20 żołnierzy, ale że o tem nie meldował Starzyńskiemu,¹ staroście brańskiemu, który chciał przewozić w Podlaskiem, z tego powodu nie wiem, jak mu się dał zabrać Dąbrowski, którego on do Rady oskarżył jako nieprzyjawnego powstaniu, a oficerów Duczyńskiego² i Więckowskiego³ nieledwo w łańcuskach przyprowadził.

Ta scena gorsząca, przez jakąś nienawiść Starzyńskiego wymyślona, wypadła 30 kwietnia. Dąbrowski oddany został pod sąd departamentu wojskowego. Lud uprzedzony otaczał go z nienawiścią; jak zwykle w rewolucji, do której gmin ciemny należy, dosyć aby jeden intrygant krzyknął: z d r a d a! — już tłuszcza wyrok pisze. Skoro Dąbrowski stanął w naszym departamencie, przemówiłem śmiało do tłumu, że chcąc pokonać nieprzyjaciela, trzeba nam szanować wojskowych i że na jednostronne zaskarżenie oficera z talentami i charakterem

¹ Michał Hieronim (1759—1824), w czasie Sejmu Czteroletniego członek komisji wojskowej. Jego pamiętniki w *Bibliotece Warszawskiej* r. 1911 t. IV.

² Jerzy Duczyński, porucznik kawalerji nar. 1 brygady wielkopolskiej.

³ Józef Więckowski, audytor I bryg. wielk.

nie można nagle potępiać. „Niech pan Starzyński złoży skargi dowody — kończyłem — a jutro wyda departament wyrok sprawiedliwy“. Spoglądał na mnie z podziwieniem Dąbrowski, którego nie znałem, a JW. Mokranowski, prezes, zalecił mu, aby na dzień jutrzejszy w departamencie stanął.

Na całą noc zaprzątnąłem się szczerze tą sprawą i znalazłszy ją jak najlepszą na stronę Dąbrowskiego, wygotowałem stosowną rezolucję, która go niewinnym i wielce użytecznym do służby krajowej ogłosiła. Stanął do słuchania wyroku Starzyński i Dąbrowski i gmin, co go otaczał. Z powagą i stałością ogłosiłem zdanie departamentu wojskowego, ocalające honor i obywatelstwo Dąbrowskiego. Zamilkł Starzyński i gmin uwiedziony o niewinności przekonał się oskarżonego.

Tak szczęśliwem zdarzeniem przyłożyłem się do ocalenia sławy a może i życia męża, który tylu pomyślności dla sławy i dobra kraju stał się zczasem początkiem, i już w tej rewolucji chlubne mu dzieła przyzna historja.

Tu wracając do rzeczy wyznać powinienem, że dni pierwsze powstania krakowskiego a przy nim i warszawskiego były dni chlubny i sławy dla wolnego człowieka, co nie cierpiąc kajdan zrywa je z odwagą, rzuca się na swego tyrana i śmierć nad niewolę przekłada. Ale dni te początkowo świetne wkrótce miał czarny okryć pomrok! Być inaczej nie mogło. W każdym dziele, do którego tłuszcza ciemna i gmin wchodzi, zawiązuje się w jego poczęciu zaraz burzliwych zamieszkań, łupiestw i okrucieństw brzemię. Pierwszy śmiały intrygant, uwiódłszy ciemne pospólstwo, przeistacza dzieło narodowe w dzieło swych namiętności i prywatnych korzyści, a postępuje do swego zamiaru drogą zaburzeń i śmierci! Ktoby był u nas naczelnik tych scen sromotnych i krwawych, sumiennie powiedzieć nie mogę, ale to pewna, że pierwszym ohydny tego utajonego herszta narzędziem był niejaki Konopka,¹ człek młody, podobno rodem

¹ Kazimierz Konopka, później legionista.

z miasta Poznania, człowiek bez znaczenia, kopista w kancelarji X. Kołłątaja, podkanclerzego koronnego. Ten, skoro się zawiązała w Warszawie rewolucja, zapewne z natchnienia jakiego polskiego Robespierrea,¹ stanął na czele pijanego gminu, związał się z szewcem Kilińskim i t. d. i krwawej zgrozy snując układy pod pozorem interesu wolności i dobra narodu, zachęcał, podburzał do mordów, łupiestw i anarchji lud, który zaślepił, uwiódł i zakrwawił, albo raczej upoił. Dzień dziewiąty maja był dniem odwiecznej dla Polaka skazy, jaką się aż dotąd w zachodzących w Europie całej religii i wolności rewolucjach nie był splamił.

Dzień ósmy już był czarnym wrogiem tej sceny. Rzucono fałszywą trwogę o zbliżonych napowrót Moskali i Prusaków pod Warszawę, którym na rzeź miał rząd przeznaczyć pospólstwo.

Do takich usnutych fałszów posłużyło intrygantom, że król był przypadkiem wyjechał na spacer za Pragę. Konopka z swymi sprzymierzeńcami rozpajał lud po szynkowniach i krzyczał na gwałt: iż król z Warszawy ucieka. Zaczęto się kupić i uzbrajać, a raczej wściekać i krwi łaknąć. Ja się w tym razie znalazłem w jak największem niebezpieczeństwie życia.

Właśnie byłem tego dnia na Pradze uzbrajać to przedmieście, będąc, jak wspomniałem, w departamencie wojskowym; przestrzeżony poruszeniem Warszawy, że król Jegomość jechał za Pragę, wysłałem za nim kolegę mego Ciemnińskiego² z prośbą, aby się wrócił dla uspokojenia ludu. Kolega mój zastał wracającego się już króla do zamku, nie miawszy w zamiarze tylko przejażdżkę. Myślałem, że się tem zburzone pospólstwo uśmierzy, i ukończywszy me dzieło, wracam do miasta. Ale zastałem zapchaną ulicę od mostu tłumem opileców w różną broń ubranych. Ten z karabinem, ów z pistoletem, inni z do-

¹ Maksymiljan Robespierre (1758—1794), wyobraziciel krwawego terroru w rządach Rewolucji francuskiej.

² Andrzej Ciemniński, członek Rady Zastępczej Tymczasowej, popularny z powodu opozycji na sejmie grodzieńskim z r. 1793.

bytym pałaszem otaczają mnie spienieni i krzyczą, iż radca lud zdradza, iż Moskale, Prusacy są już pod rogatkami Wolskimi¹... Stałem z odwagą, zacząłem im śmiało wyrzucać, jak są łatwowierni, że ich do rogatek poprowadzę i dowiodę, iż rzucony postrach jest dziełem ducha szukającego ich burzyć i wojnę domową sprowadzić. Zbawiła mnie ta do nich przemowa, a bardziej, że kilku z owego tłumu zaczęło wołać: „Wierzmy Wybickiemu, on nas nie zdradzi“ — ale gdy w takiej eskorcie stanąłem na Krakowskim Przedmieściu niedaleko Zygmunta, wrzasnął ktoś mi nieprzyjawni: „Wybicki chciał króla wyprowadzić“. Wszczął się tumult i mnóstwo, co nawet zapewne imienia mego nie znało, rozniosło to echo: „Wybicki zdrajca“. — Ten moment dał mi już gruntownie poznać, co to jest gmin, albo raczej, co to jest lud, w którego masie ów głęboko mający myśleć Rousseau w swym *Kontrakcie towarzyskim* złożył moc najwyższą rządową. — Z pogardą patrzałem na tych moich panów, a nie chcąc być ich pastwą, jak wściekłego zwierza, zsiadłem z konia i zdjawszy z lewej ręki krepę ponsową, którą radcy dla dystynkcji swej nosili, szukam się przedrzeć przez gmin do pałacu pani krakowskiej zwanego, gdzie JW. Mokranowski, generał, dowódca całego powstania, mieszkał. Lecz słyszę szum nowej na mnie burzy. Wrzasło kilku: „Wybicki był dziś z powinszowaniem u króla!“ — W rzeczy samej Kościuszko, chcąc osobę króla zabezpieczyć, aby jak król francuski² nie padł ofiarą krwawą, zalecił Radzie Zastępczej wszelkie dla niego uszanowanie; stąd wypadało, aby w dzień jego imienin zwyczajne złożyć mu powinszowanie. Gdy mnie więc Rada do tego komplementu wybrała, wystawiałem jej, że mnie w oczach tłuszczy już rozhułkaney na kryminalistę wystawia. Nie mogąc się przeciw wymówić, żądałem najmniej, aby mi kolega był

¹ Od strony Woli, słynnej jako miejsce wyboru królów.

² Ludwik XVI ścięty 21 stycznia 1793.

dany z stanu miejskiego; przydano mi zaczem Wolfersa. Król dowiedział się, iż jakaś delegacja do niego od Rady wysłana została, zaczął się trwożyć i całą rodziną zebraną przy królu w jego gabinecie zastałem. Wróciła się królowi spokojność, gdy się o mnie dowiedział, do którego między innemi oświadczeniami powiedziałem: „Odbierałeś, królu, w dzień swego święta zwykle od Polaków powinszowania, ale pozwól powiedzieć, iż dziś raz pierwszy idą te życzenia z ust wolnego Polaka“ *etc. etc.* — Taka była historia bycia mego u króla, ale gmin, który ani myśli, ani rozumie, tylko za pierwszym natchnieniem swych namietności idzie, gmin co Arystyda i Sokratesa na śmierć osądził, gmin co od wszystkich wieków i w wszystkich krajach jest sobie podobien, mnieby był może najniewinniejszego na haniebną śmierć wskazał i sam był mym katem, gdybym przecię do domu generała Mokranowskiego nie był się przedarł. Mąż ten szanowny cały w rozpacz na mój widok westchnął i wyrzekł: „Oto pierwsza scena krwawej rewolucji francuskiej“. W pierwszym zapale chciał kupy rozpędzić, kazał szukać do rady prezydenta Zakrzewskiego, ale go nie znaleziono. Tymczasem oficerowie najlepiej myślący zaczęli generałowi¹ przekładać, iż w tym razie zaręczyć nie mogli za subordynację żołnierza, którego konspiracyści szukali już do swej sprawy skłonić przekupstwem, pijaństwem i fałszywemi widoki wolności. Zostałem generała naradzającego się z oficerami, a sam z narażeniem życia przez te pijaków tłumy dostałem się do domu Zakrzewskiego, prezydenta. Był to jeden z najcnotliwszych ludzi i najgorliwszych obywateli, ale nie był do steru łodzi publicznej w gwałtownej burzy i okropnej nawałnicy; skoro mnie spostrzegł, zawołał: „Nic mi nie powiadaj, wiem wszystko, co jest, i lękam się, że będzie gorzej“. — „Zaradzić więc temu trzeba“ — odpowiadam. — Wszedłem w rozbiór szczegółów, czego

¹ R.: prezydentowi.

się spodziewać z pierwszego słabości kroku Rady, ale to wszystko na próżno. Prezydent żałamywał ręce, zamiast radzić — rozpaczał pełen trwogi, jako sternik bez sposobów, prawideł i energii — odszedłem go nieukontentowany i w zamysłach ledwo zaszedłem na rynek starego miasta naprzeciw ratusza do stancji, bo tam się z pałacu Zamoyskiego byłem przeniósł, a żona z dziećmi¹ była w zamku u pani generałowej Gorzeńskiej.² Zastałem u siebie niektórych kolegów troskliwych o mnie, z którymi zarówno bolałem na rzucone nasiono mordów i zamieszek, skąd skaza na charakter narodowy i losy nie-szczęśliwe na sprawę tak świętą paść miały. Nikt z nas przecię wyraźnie nie wiedział okropnej sceny, jaką nam dzień dziewiąty maja miał objawić, aż przy wschodzie słońca obaczyłem trzy wystawione na rynku szubienice, z których jedna w samych drzwiach ratusza, któremi na obrady wchodziliśmy, wkopana była, czwartą wystawiono przed kościołem bernardynów na Krakowskim Przedmieściu. Ledwom to postrzegł, odebrałem bilet od prezydenta, aby nagle zgromadzać się na radę. Wielu nie przybyło z przytomnych, z niektórymi radziłem, aby wezwać pomocy wojskowej i szubienice obalić jako bez woli a raczej z pogardą rządu wystawione. Lecz gdy nad tem spory, już kilka tysięcy gminu uzbrojonego cały rynek zaległo, już przychodzą raporta, że całe miasto w poruszeniu, wkrótce że zaaresztowanych hetmanów Ożarowskiego³ i Zabiełłę,⁴ Ankwicza,⁵ prezesa Rady Nieustającej, i X. Kossakowskiego,⁶ biskupa inflanc., gmin na ratusz prowadzi. Konopka trybunę sobie zrobiwszy z okseftu⁷ naprzeciw ratusza, do odurzonego ludu ziewa mordy i pożogi: Ojczyzna, zapieniony

¹ Estera z Kowalskich z córką Teresą (później żoną Florjana Rożnowskiego) i z synami Józefem i Łukaszem.

² Aleksandra ze Skórzewskich, żona Augustyna.

³ Piotr O., kasztelan wojnicki (1781), hetm. w. kor. (1793).

⁴ Pominieły w wydaniu Raczyńskiego. Józef Z., hetman polny lit.

⁵ Józef Ankwicz, kasztelan sadecki.

⁶ Józef h. Korwin (1738—1794).

⁷ beczka bardzo wielka.

krzyczy, chce kary na swych zdrajców i t. d. Wtem i on i druga poczwara, niejaki ksiądz Mejer¹ z podobnymi sobie z gołemi pałaszami, nabitemi pistolety, szturmują drzwi do naszej izby, którą gdy przymuszeni byliśmy otworzyć, jak wylew jaki spieniony nas zatopił. Powiem bez chluby, iż ja i szanowny Wolfers — co mu śmierć przyniosło — stanęliśmy z odwagą naprzeciw łokowi. Wystawiliśmy wzgardzoną powagę rządu, który sam lud wybrał, ale najwięcej kończyliśmy na tem, iż my pierwsi padniemy ofiarą, nim na bezprawny zabój kogokolwiek pozwolimy. Powstała wreszcie cała Rada, iż przyprowadzeni aresztanci być mogą jako zdrajcy śmierci godni, ale należy, aby ich sąd kryminalny sądził i na nią, gdy zasłużyli, skazał. Niepojęta wzniosła się wrzawa: Ożarowski, Zabiełło, Ankwicz, Kossakowski są zdrajcy, trzeba ich wieszać i t. d. Rząd nie odpowiada ufności ludu i t. d. — my na to: A więc składamy rząd, ale pokąd na niem będziemy, ohydy tej barbarzyńskiej krwiożerczej nie dopuścimy i t. d. Któż tę scenę opisze! Zdziwione herszty naszą rezolucją pozwolili na sąd. W momencie sąd kryminalny naprzeciw naszej izby się zgromadził i tak zachowaną najmniej jakąś formalnością wydarliśmy z rąk krwi chciwych aresztantów, których sąd na śmierć skazał. Byli oni jako przekonani zdrajcy Ojczyzny śmierci godni, ale szło, żeby sąd ten wyrok wydał.

Zakończyła się ta pierwsza scena krwawa z ocaloną nieco powagą rządu, przeglądaliśmy przecie wszyscy dobrze myślący, że nie ukończyła się wściekłość partji gmin burzyć w zamiarze mającej i że wkrótce najpiękniej zaczęta rewolucja nasza, w zamiarze najświętszym zawiązana, weźmie postać barbarzyńskiej rzezi i nadludzkiej zgrozy, jaką się shañbiła na zawsze rewolucja francuska, gdy z rąk czysto-obywatelskich do drapieżnych przeszła demagogów, a ducha filozofji, co człowieka do

¹ Józef Mejer, proboszcz daugowicki (w pow. trockim), wydawca *Biblioteki fizyko-ekonomicznej*, właściciel drukarni w Warszawie i spiskowiec,

wolności dobrze zrozumianej drogą prawa chciał wrócić, gdy przytłumiła gminowładzka wyuzdana swawola i na wieków przynajmniej wiele napowrót w kajdany wtrąciła człowieka! Na ten widok zasmuciły się umysły myślące, zamilkły rozumowania filozofów, przestano zgłębiać przyczyny niewoli człowieka, który do wolności stworzony wszędzie prawie jest w kajdanach.

Ta rozpacz osiadła i w sercach naszych! Generał Mokranowski wybierał się do obozu, powiedziawszy w Radzie, że woli raczej ginąć z orężem w ręku od nieprzyjaciela, jak czekać haniebnej śmierci w Warszawie. Żądał też tego Kościuszko, aby Mokranowski ruszył w pole, a gdy i ja oświadczyłem się w Radzie, że wolę stanąć w szyku żołnierza, jak być świadkiem hańby, na którą się zanosì w Warszawie, odezwał się generał Mokranowski, aby mnie Rada raczyła mu przydać na pełnomocnika rządowego do obozu; po wielu trudnościach, szczególnie z strony prezesa, odebrałem pełnomocnictwo żądane.

Musiałem więcej, jak mi wypadało, mówić o rewolucji, abym przyszedł do tej ważnej epoki w życiu mojem, w której raz pierwszy zostałem pełnomocnikiem rządowym i już potem zawsze prawie pod nazwiskiem tego urzędowania znany byłem w rewolucji. Ukończywszy więc uporządkowanie cyrkułów i t. d., wyjechałem z generałem Mokranowskim.

Z takich wypadków nową zacząłem kolej życia: urzędnik cywilno-wojskowy, wybrałem się z największą ochotą do obozu z generałem, w którego talentach zupełnie miałem zaufanie, a w sercu jego jako prawdziwy przyjaciel umieszczony byłem. Wspólne nas łączyło mniemanie, tak jak jeden sposób myślenia jednaczył. Należałem do wszelkiej wojskowej rady, bom o wszystkim z urzędu powinien był donosić Radzie i o wypadkach wojennych czynić raporta było szczególnym pełnomocnika obowiązkiem, ale najtrudniejsza część urzędu mego było opatrywanie w wszelkie potrzeby, a szczególnie w żywność wojsko,

przy którym byłem; nie zrażałem się tą publiczną usługą, owszem, powiem szczerze, często więcej, jak mnie urząd obowiązywał, czyniłem, pełniąc, co przyrzekłem, iż niedostatek talentów wojskowych miała we mnie zastępować gorliwość żołnierza.

Wymaszerował generał Mokranowski pod Błonie i zostawiwszy komendę wicebrygadjerowi Dąbrowskiemu, którego do siebie był przybrał, pojechaliśmy obydwaj do Warki dla odebrania tam dalszych Naczelnika rozkazów.

Tu mi wspomnienie wypada, jak nas względem Kościuszki dzieliła opinia. Ja cały zajęty jego wielkością aż do zapału, nie widziałem w nim tylko Cynceynata¹ i Fabjusza,² który tych dyktatorów wzorem miał mi Ojczyznę ocalić. Nigdy Rzym więcej w swych zbawcach, mówiłem, nie złożył powszechnej ufności, jak Polska cała w Kościuszcze. Każdy co Polak pójdzie na jego hasło, każdy składać będzie ofiary na jego zawołanie; on jak wsławiony w kraju i Ameryce żołnierz będzie umiał siłą zbrojną władać, a jako z skromności obyczajów i enoty obywatelskiej powszechnie znany, potrafi dary, na ołtarzu Ojczyzny złożone, ku jej tylko powstaniu poświęcić... Te i inne nadzieje aż do niecierpliwości często przerywał mi generał. Nie zaprzeczał Kościuszcze gorliwości, patriotyzmu, a nawet sztuki wojennej i odwagi, ale nie widział w nim dosyć tej tęgości charakteru, tego obszernego światła, jakim tak wysoki urząd jaśnieć był powinien. Przytaczał mi przykłady nieczynności jego długiej po potyczce racławickiej, po której był moment zapalić wszystkie umysły, zgromadzić siły i trwogę powszechną na hufce nieprzyjaciela roznieść. Ale ten moment został opuszczony. Nieczynność aż niedołężności wzięła charakter. Niewiadomość polityki i sił nieprzyjaciela aż do tego stopnia posuniętą została, że Naczelnik dopiero na placu bitwy pod Szczekocinami

¹ L. Quinctius Cincinnatus, dwukrotny dyktator, słynny z prostoty obyczajów (V wiek przed Chr.).

² Fabius Maximus Rullianus, zwycięzca Samnitów i Gallów (295 przed Chr.).

się dowiedział, że wojsko pruskie połączone z moskiewskim przeciw nam działało... Zasmucały mnie te spory, które zwykle do doświadczenia odroczone bywały.

Doszedł list generała Mokranowskiego w Warce od Naczelnika, ruszyliśmy więc zaraz do niego do obozu, gdzie go raz pierwszy zbliża poznałem i z nim mówiłem. Przyznam się, iż przystępowałem do niego z pełnym uszanowaniem uczuciem, jakie wrażenie wielkiego człowieka na umyśle naszym działać zwykło. Skromność jego i małowówność wcale mnie o nim w mej opinii nie zachwiały. Wystawiłem sobie w momencie tę prawdę, że te własności zwykle wielkim towarzyszą ludziom. Bardzo czule, widziałem, przyjmował moje oświadczenia i w krótkich wyrazach potwierdzał mój wybór na pełnomocnika, do czego słów kilka przydał, iż potyczka szczekocińska — 6 *Junij*¹ — nie mogła wypaść dla nas szczęśliwie, gdy Moskali w niej było 12.000 a 15.000 Prusaków przez samego króla pruskiego² komenderowanych. Dalej zatrudniał się organizowaniem kawalerji aż do wieczery, na którą zaproszony znalazłem ją być prawdziwie spartańską, z różnicą, że co tam czarna breja, u Kościuszki hołodec litewski pierwsze miał miejsce. Zresztą odzież jego krakowiaka i materac z jedną poduszką skórzaną w stodole oznaczał obraz prawdziwego tylko żołnierza, bez okazałości i zbytku dyktatora.

W obozie jego całym panował duch powolności i uszanowania dla Naczelnika, lubo niektórzy po cichu krytykując jego urządzenia wojenne powiadali mi, że gdyby król pruski był obsadził Pilicę, nigdyby Kościuszko z Warszawą złączyć się nie mógł i byłiby wszyscy od stolicy odcięci. Ale to należy do historii, wracając się co do mnie, z generałem Mokranowskim po odebranych rozkazach wróciłem się pod Byszew,³ stamtąd pod Błonie.⁴

¹ czerwca.

² Fryderyk Wilhelm II (1786—1797).

³ w powiecie łęczyckim.

⁴ na drodze z Warszawy do Łowicza.

Generał Mokranowski był ciekawy, czy nie odmieniłem mej opinii względem Naczelnika. Odpowiedziałem, iż zawsze go szanuję, dopokąd mu naród nie odmówi swego zaufania... i że on zawsze jest szanowny, że o losie Ojczyzny nie rozpacza i szczerze się do jej obrony bierze. Wypada z strony naszej wspierać jego słabość radą i męstwem.

W tym czasie Dąbrowski, śledząc zawsze Igielstroma aż ku Łowiczowi, dał się coraz bardziej poznać. Pozwolono mu rekrutować lekką kawalerję, którą on mazurami nazwał. Prusacy wpadli w okolice Warszawy, przeciw którym wysłany był generał Sierakowski.¹ 23 *Junij* poseł pruski Bucholtz² opuścił Warszawę i widział się z nim pod Błoniem Dąbrowski, z którym złączył się generał Mokranowski 26 *Junij*, i ja tam jak pełnomocnik byłem.

W tym stanie rzeczy ksiązę Józef Poniatowski,³ mąż pełen charakteru i honoru, dobry Polak, który jako wódz naczelny wojsk naszych w wojnie r. 1792 przeciw Moskwie przez matkobójcze plemię konfederatów targowickich prowadzonej walczył z męstwem i sławą i gdy król do konfederacji targowickiej przystąpił, on służbę i wszystko porzucił, przecież że był Poniatowski, synowiec króla, miał na sobie grzech pierworodny urodzenia, a stąd nieufność ludu, nieufność, powiem, w powstaniu krakowskiem... Cierpiał na to ten mąż bez skazy i podał żądanie swoje Kościuszcze, który pod jego komendą r. 1792 zostawał, iż w tak chlubnej epoce dla każdego Polaka chciał najmniej jak wolontariusz wnieść w szereg żołnierza polskiego. Długo nad tem rozmyślano, żeby opinii publicznej nie obrazić, aż Naczelnik za radą roztropnych pozwolił mu znajdować się przy dywizji generała Mokranowskiego. Przybył więc do nas pod Błonie

¹ Karol Sierakowski był w chwili wybuchu insurekcji pułkownikiem korpusu inżynierji, poprzednio służył w korpusie kadetów.

² Buchholz (albo Buchholtz) rezydował w Polsce od r. 1776 do wiosny 1789 i od schyłku r. 1792.

³ Ur. 1763 † 1813.

26 *Junij*¹ i lubo jako woluntariusz odbierał szacunek, jaki się jego talentom, szlachetności i randze dawnej należał, której w niczem nie skaził.

Widzieliśmy, że w tym czasie nieprzyjaciół wszystkie swe siły przeciw Warszawie zgromadzał i tam zwolna swe kroki kierował, Naczelnik zawsze nad Pilicą się trzymał, generał Mokranowski od Błonia stolicę zasłaniał.

Lecz kiedy Polak żołnierz z nieustraszonem męstwem pierś swą, powiem, z granitu przeciw groźnemu nadstawiał nieprzyjacielowi, aby stolicę i w niej swych ojców chwałę z wolnością zachował, tłuszcza krwawa warszawska skrytą podżegana intrygą haniebnych mordów na swych braci knuła spisek... Długo i z niecierpliwością oczekiwana Rada główna czy najwyższa, ciągnięta przez obywatelów jak w zwycięskich rydwanach, weszła do Warszawy. — Ona z planu powstania krakowskiego miała być mocą wykonawczą i najpierwszą podporą rządu rewolucyjnego stojącego pod władzą samowładną, powiem, Naczelnika. — To do historii narodowej należy, nie do mego życia, czy zbiór tej rady odpowiadał nadziejom i potrzebie narodu. — Ja w niej ledwo, jak się później dowiedziałem, i to na silne przełożenia prezydenta Zakrzewskiego zastępcą się utrzymałem. Zdała się postrzegać publiczność oświecona wiele błędów w tym składzie tak ważnym. Zaczęto postrzegać słabość Naczelnika w tem dziele i nadto zbytnią ufność przez niego położoną w podkanclerzym Kołłątaju, którego powszechność Robespierrem nazwała. Ale wiadomość dziejów świata, wiadomość rewolucjów w rzeczachpospolitych zdawna mnie nauczyła, że zdania ludu nie są zawsze dowody prawdy.

Jakożkolwiek bądź, to tylko wspomnę jako Polak, jako chlubiący się z nieskazitelnej ludzkości aż dotąd narodowej, iż dzień 28 *Junij* rzucił pierwszy płamę na odwieczną czystość narodowego charakteru. — Wieszało

¹ czerwca.

pospólstwo w tym dniu, bodajby na zawsze wymazanym z biegu czasu, bez procesu i dowodów wielu raczej podejrzanych jak przekonanych!! Cnotliwy prezydent Zakrzewski rzucił się na ciało referendarza Moszyńskiego¹ już na ofiarę mordu skazanego i swoje poświęcając życie jego zachował. — Byłbym to samo zrobił, będąc w Warszawie przytomnym, abym był dni ocalił szanownego mego kolegi Wolfersa, którego wspomnienie zawsze mnie rozczuła i stratę w jego osobie dla kraju wystawia!

Ta zgroza doszła nas w obozie i wszystkich dobrze myślących grubą okryła żałobą. Co do mnie smutnym oddałem się myślom... Co to jest człowiek!... Co to jest lud!... Obudzili mnie z tego letargu Prusacy, którzy nas pod Błoniem 7 *Julij*² atakowali i gdy 10 bez wszelkiego planu rejterowaliśmy się pod Marymont i ku Warszawie, dokąd z pod Gostkowa³ zbliżał się równie generał Zajączek, a za nim Naczelnik, zostałem się ciągle przy wojsku w obozie pod Marymontem, ale nie zaprzeczam, iż z tego, com widział, nadzieje me gasły. — Kościuszko założył swą główną kwaterę w Mokotowie i Dąbrowskiego, który już był został generałem majorem, do siebie 28 *Julij*⁴ pod Czerniaków⁵ wezwał, — odpowiedział on zaufaniu Naczelnika i Moskalów od Siekierki i Augustowa odparł.

Generał Mokranowski pozostał w Marymoncie i ja przy nim jako pełnomocnik, nienawidząc Warszawy po ostatniej rzezi. — Księżę Józef Poniatowski już był wszedł w służbę i razem z generałem Mokranowskim działał. Byliśmy oblężeni przez liczne wojska pruskie i moskiewskie. A że w Litwie niepomyślnie szły nasze wojskowe działania, umyślił Naczelnik tam wysłać gene-

¹ Fryderyk Józef Nałęcz hr. Moszyński, po kądzieli wnuk króla Augusta II, vicekomendant korpusu kadetów, referendarz lit., znawca finansów, od sejmu grodzieńskiego 1793 r. marszałek w. kor. i członek Rady Nieustającej, † 1817.

² lipca.

³ Czytaj: Gołkowa.

⁴ lipca.

⁵ Stanowiska wojsk osłaniających Warszawę ciągnęły się półkolem od Czerniakowa nad Wisłą poprzez Rakowiec, Czyste, Powązki i Marymont.

X rała Mokranowskiego, jakoż 6 Augusta do objęcia najwyższej komendy w Litwie wyjechał, a ksiązę Józef Poniatowski na jego miejsce komendę nad dywizją stojącą pod Marymontem odebrał, przy którym równie jako pełnomocnik zostałem. — Przekładałem obóz nad miasto, w którym coraz większe mnożyły się intrygi, nieporozumienia, nieufności. — Naczelnik był coraz bardziej oskarżany o słabość, X. Kollataj o dumę panowania. Zaczęło nam braknąć na żywności, dalecy przecię jeszcze byliśmy od głodu, bo Moskale i Prusacy, którzy Warszawę oblegli, niepojętym jakimś wypadkiem zostawili nam wolny otwór od Pragi,¹ tak, iż zza Wisły podsyłani byliśmy żywnością. Prezydent Zakrzewski dawał w tym stanie rzeczy dowody najgorliwszej czynności i obywatelstwa, niósł ofiary z dóbr swoich zawiślańskich aż do wyniszczenia swej mienności.

Tymczasem Prusacy od Woli, Moskale z strony Mokotowa nie przestali czynić przygotowań do zdobycia Warszawy. Ustawiczne następowały wycieczki i utarczki, aż też 26 Augusta² o północy król pruski z wielką amunicją zbliżał się od Woli ku rogatom warszawskim. — Stanął ksiązę Poniatowski na swem miejscu, przy którym nieodstępny byłem. Sypały się na nas kule i bomby, każdy się szturmowi spodziewał. Przecież wkrótce doświadczyliśmy, że z tej strony fałszywy był atak; prawdziwego swego zamiaru dopiął Prusak, gdy nadeńniem opanował góry zwane Szwedzkie po lewej stronie Woli, naprzeciwno Marymontu. Na pierwszy w tamtej stronie wystrzał pobięł ksiązę Poniatowski, ale nim do tych gór dojechaliśmy, już z nich spędzone były poczty nasze. — Napróżno chciał ksiązę je odzyskać, ucierpiał wiele postępujące naprzód nasze wojska, aż też wreszcie rejterada powszechna ku okopom warszawskim nastąpiła.

Ksiązę Poniatowski, lekką otrzymawszy kontuzję, pełen rozpaczę wrócił do miasta. Oburzyły się na niego umysły

¹ na prawym brzegu Wisły.

² sierpnia.

wszystkich, ożyła dawna nieufność do synowca króla... Jedni wołali: zdrada, drudzy oskarżali go o nieprzytomność w obozie. Tu z obowiązku mego urzędu obszerne na piśmie złożyłem w Najwyższej Radzie dowody, iż ksiązę na pierwszy wystrzał z pod Woli znalazł się na czele wojska i że obok niego w ciągłym stałem ogniu.

Raport mój nie mógł być podejrzanym, ale niechęć i podejrzenia przeciw księciu nie przytłumił. Zarzucano mu wreszcie niepilność, nieczynność... Naczelnik w takim zamieszaniu lękając się, aby Prusacy nie wpadli aż do Marymontu, zdał co prędzej na tem skrzydle komendę 27 Augusta¹ od rana generałowi Dąbrowskiemu.

Ile w tym dniu ksiązę Poniatowski stracił, tyle generał Dąbrowski w opinii publicznej zyskał. — Taka jest nagle zmiana w losach ludzkich! Generał Dąbrowski, objawszy komendę, zaraz nazajutrz dnia 28 Augusta założył węgielny kamień swej na przyszłość sławy, gdy się mężnie stawiał Prusakom pod Powązkami i z podziwieniem wszystkich do rejterady ich przymusił. — Naczelnik, co był w nagrodę cnoty i waleczności ustanowił obrączki złote w napisem: Ojczyzna swemu obrońcy, taką z numerem pierwszym generałowi Dąbrowskiemu przysłał. Pamiątka chlubniejsza nad inne orderzy, które często intryga bez zasług odbiera, albo też którymi zwykle z losu urodzenia krew książąt się szczyci. — Co do mnie, ten los Dąbrowskiego zbliżył mnie jako pełnomocnika do jego osoby i serca. Zachował on dla mnie uczucia wdzięczności, ja prawdziwego szacunku.

Z tem wszystkim Prusacy i Moskale nie przestawali w zamiarach dobycia Warszawy. Kilkakrotnie wzywali nas do poddania się, kilkakrotnie zagrażali nam szturmem, gdy Naczelnik, oddajmy mu sprawiedliwość, z pogardą odrzucał zagrożenia nieprzyjaciela, i raczej śmierć chlubną z swem wojskiem nad haniebną niewolę przekładał. Tu Kościuszko wolnego Polaka okazał serce i po-

¹ sierpnia.

stawił się w równi z wszystkimi obrońcami sławnymi narodu i jego niepodległości. Jednakże jak oczny świadek wszystkiego winienem tu wyznać, iż jest jakaś moc przeznaczenia, która zakresła pobyt krajów i ludów i że z tej wyroczni jeszcze nie była wybiła ostatnia godzina dla naszej stolicy. Dobyć ją było można mimo nasze męstwo z powodów wielu. Ale na szczęście między Prusakami i Moskalami zawiązała się w tej mierze zazdrość, po tej niezgoda. — Chciał król pruski, gdyby można bez pomocy moskiewskiej opanować Warszawę, chciał ją podobno ocalić od mordów i pożogi jako z jego planów politycznych swą w przyszłości zdobyć. Postrzegali to Moskale i zapewne z rozkazu Katarzyny nie chcieli być podłym narzędziem ambicji Fryderyka. Nastąpiły stąd nieporozumienia wzajemne, zwolniały związki w działaniach i w ten sposób ocalała Warszawa.

W tej polityczno-zewnętrznej niezgodzie pomiędzy naszymi najeźdźcami jeszcze dla wsparcia rzeczy publicznej tlił się zwolna ogień do poruszeń wewnętrznych w województwach wielkopolskich. Ten zapal im mniej był spodziewany, tem gdy zagnała w płomień wybuchną, trwożliwiej króla pruskiego przeraził. Była to epoka poruszeń ludów, z których opinia roznosiła trwogę po tronach. — Znał ją Fryderyk i nie chciał nią pogardzać. Na hasło powstającej insurekcji w Polsce opuścił granice Francji, a pod Warszawą, gdy się o powstaniu wielkopolskiem dowiedział, czem prędzej zapęd dalszego jej obłężenia porzucił.

Niechby ten czyn do najpóźniejszych doszedł wnuków, którzyby może więcej od nich jak od współczesnych uwielbiony został... To nie była zgraja, co się na hasło łupów i zdobyczy i mordów uzbraja i gromadzi. To byli obywatele wielkopolscy urodzeniem i wychowaniem zaszczytzeni: wszyscy dobrze mienni i aż do milionowych niektórzy majątków właściciele, którzy w nadziei dania pomocy swej matce Ojczyźnie, z której łona wydartymi zostali, opuściwszy swe żony i dzieci, porzuciwszy wy-

godne domy, powiem, którzy aż z łona zbytku rzucili się w zapale do broni i na najświętsze poświęcili się losy... Krok zaraz pierwszy, co uczynili, postawił ich nad pa-szczą przepaści... Niewyćwiczeni w sztuce wojennej uzbrajali się wśród licznych hufców żołnierza pruskiego... Otaczała ich naokół zdrada, zemsta i przemoc, nadzieja wszelkiej pomocy była niepewna i daleka... Jeden nie-szczęśliwy wypadek miał im odebrać majątek, odziah ich kajdany i groby otworzyć... Ale taka jest niewyra-chowana siła patriotyzmu czyli prawdziwej miłości Oj-czyzny nad umysłem człowieka, iż się wyzuwa z miłości własnej, rzeka się swojej istności i nie widzi tylko nie-bezpieczeństwo i potrzeby swej matki... Tak w wiekach cnoty myśleli prawdziwi republikanie, tak wy szanowni współrodacy w wieku zepsutych obyczajów myślicie!! W Poznańskim, Kaliskiem rozpoczęły się walki zaczepne, w Kujawskim topiono amunicję w Wiśle, na zdobycie Warszawy prowadzone... Wszędzie płeć piękna, urodze-niem i wychowaniem upieszczona, dzieliła twarde trudy i groźne niebezpieczeństwa z walczącymi i do męstwa ich zapalała.

Taki nadspodziewany i powszechny w epoce rewolu-cyjnej zapal rozniósł powszechną trwogę: słabość stała się olbrzymią potęgą w oczach załęknionego nieprzyja-ciela. Naczelnik umiał cenić ten związek; przysłani do niego delegowani generał Niemojewski¹ i pułkownik Moskorzewski² przyjęci byli na łono braci nie bez roz-kwilenia. Każdy przeglądał w tem obywatelskiem po-wstaniu skuteczną dywersję i Naczelnik już był wczesne w tym zamiarze poczynił kroki, teraz podwoił starania; nie takby przecie do uskutecznienia łatwemi były, gdyby król pruski znudzony oporem Moskwy i zatrwożony tak śmiałą rewolucją wielkopolską nie był w dniach pierw-szych septembra³ Warszawę opuścił... Powstanie to nowy

¹ Józef, starosta śremski, † 1839.

² Moskorzewski już w maju był w Warszawie celem narad nad powstaniem wielkopolskiem, ale wówczas jeszcze ludzono się, że Prusy zachowają się neutralnie.

³ września.

do dziejów świata przyłączyło przykład, jak często mało znaczące w swem zawiązku przyczyny wielkie wydają skutki.

W takowych zamieszaniach, nim jeszcze do smutnych przyszło ostateczności, starałem się moją żonę z małemi podówczas dziaćkami do Zamościa przesać, gdzie pan Owidzki, mój siostrzeniec, jako zarządzający ordynacją zamojską był zamieszkały.

Po tak nagłym i niespodziewanem odstąpieniu króla pruskiego mnie nowe czekało przeznaczenie. Naczelnik postanowił wysłać generała Dąbrowskiego na pomoc rewolucji wielkopolskiej, a przez to samo zabezpieczyć się od napadu pruskiego. — Bądź z swego przekonania, bądź z natchnienia prezydenta Zakrzewskiego, bądź wreszcie na żądanie samego generała Dąbrowskiego, nie wchodzę, Naczelnik nominował mnie pełnomocnikiem przy korpusie do Wielkopolski przeznaczonym. Opierałem się dni kilka mojej nominacji, bo wyznam szczerze, że rzecz do wyrachowania łatwa była, że mimo spartański zapał mych Wielkopolanów, ta mała garstka wojska regularnego, która im szła w pomoc, nie mogła wkońcu przemóc ogromnej siły pruskiej. Wolałbym, powiedziałem, raczej, żeby z całą siłą pod Warszawą zgromadzoną Naczelnik był na Moskalów uderzył i onych pokonał. Katarzyna, jak się zczasem pokazało, zastraszona mocą opinii powszechnie panującej, byłaby może nas sobie zostawiła, a gdyby nie przestała nas prześladować, nasze prawdziwe przeznaczenie było udać się na Podole, Ukrainę, tam się do prawdziwej siły odporczej i zaczepnej zmocniwszy, Turka na naszą pomoc czy na wspólne działanie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi wezwać i oswobodzenie nasze z jarzma moskiewskiego otrzymać. Turek, najszczerzy nas sprzymierzeniec przeciw Moskwie, nie byłby zapewne daleki od łączenia się z nami, wreszcie siłą naszą nad Dniestrem zagrożony byłby naszym poniewolnie przyjacielem... Ale do wykonania takiego układu trzeba było mieć Sobie-

skiego, nie Kościuszkę naczelnikiem, który z całą swoją radą, wyznać prawdę należy, za krótko w tak wielkiem dziele widział¹...

Uległem przecię na koniec, jak dobremu Polakowi wypadało, Naczelnika woli i z obszerną mocą a bardzo mi podchlebny instrument pełnomocnika przyjąłem. Oddał mi do mego szafunku wielką ilość obrączek: Ojczyzna swemu obrońcy, zobowiązywał szczególnie do rozszerzania ducha obywatelskiego i utrzymywania ducha jedności między Madalińskim i Dąbrowskim. Umrę z tem przekonaniem, że w niczem ufności jego nie zdradził!

Dnia 9 września² otrzymał Dąbrowski ordynans, a 10 ruszył z Warszawy pod Kamionkę, gdzie miał przejść Bzurę. — Siła jego cała, jako wspomnieć! przeciw potęgze pruskiej była: kawalerji 900, — piechoty 1.500, — armat sześciofuntowych 8 i trzyfuntowych 8. Z tą siłą wymaszerował Dąbrowski z Warszawy, i do niego przyłączył się generał Madaliński w Kamionce z 600 konnicy. — Zgoła cała nasza siła była 1.500 piechoty i 1.500 kawalerji, ale w tym składzie wojskowym, niech tu oddam hołd winny ceniom generała Rymkiewicza,³ miał w nim Dąbrowski prawdziwego żołnierza republikańskiego towarzyszem, człowieka zimno rzeczy biorącego, pełnego wiadomości, a szczególnie wielkiego rozsądku i rzadkiej nieustraszonej odwagi generała w akcji... Przeszedł on był z zakonu jezuitów po ich reformie do rewolucji polskiej i gdyby go przedwczesna śmierć w Włoszech nie była zaszła, może byłby jeden z największych naszych generałów.

Generał Dąbrowski, zataiwszy swe imię, był wydał 1796 r. dziełko pod tytułem *Beytrag zur Geschichte der pohnischen Revolution im Jahre 1794*. Tam wszelkie operacje swoje wojskowe w tej kampanji opisał, nie do

¹ Tego ustępu brak u Raczyńskiego.

² września.

³ Franciszek R. (1756—1799).

me go więc zamiaru należy one powtarzać. Wspomnieć jednak muszę, co on w tem dziele przepomniał, iż ja, pełniąc w całym zapale powinność Polaka i pełnomocnika, wymogłem na generale Madalińskim, iż mu dał pocałowanie braterskie i pod jego poszedł komendę. Generała Madalińskiego niezagojona była jeszcze rana, przybywszy z Sochaczewa do Kamionny, gdy widział naczelne dowództwo w ręku Dąbrowskiego, który niedawno był jego podkomendnym i nawet w mniemaniu rewolucyjnem źle widzianym... Przeglądałem w tej niezgodzie wszystkie smutne dla sprawy publicznej wypadki, przy pierwszym się przeto widzeniu Madalińskiego z Dąbrowskim tak potrzebę ich jedności dla dobra Matki wspólnej wystawiłem, iż rozkwilony Madaliński ucałował Dąbrowskiego i wyrzekł: „Choć starszy z rangi generał, idę pod twoją komendę“.

Niech ten krok generała Madalińskiego przejdzie przez me pióro do późnych Polaków; wszakże wśród Greków i Rzymian ten czyn byłby go unieśmiertelnił. Zrobić ofiarę z miłości własnej dla miłości Ojczyzny jest ta cnota prawdziwie republikańska, do której się unieść pod rządem samowładnym żadna dusza nadęta nie potrafi. Tę zgodę między tymi generałami, wie Niebo, z jaką pracą do końca utrzymywałem. Madaliński, to mu krzywdy nie czyni, z niedostatku edukacji u nas wojskowej był tylko żołnierz fortuny i nie miał tych talentów, które był mógł nabyć Dąbrowski w wojsku saskiem. Z wrodzonego Polakowi charakteru lubił swą Ojczyznę i był pełen odwagi; zgola partyzant śmiały, gdyby go wódz naczelny prowadzić umiał; on zwykle mawiał: „Ja, gdzie chcecie, żołnierza wprowadzę, ale nie ręczę, czy go wyprowadzić potrafię“. Dąbrowski z młodości w szkole wojskowości saskiej wychowany, gdzie się wszystko pod pewną miarą i prawidłami żołnierskiej karności działo, nie miał dość wyobrażenia tej popularności, jaką trzeba uzyskać i jakiej niekiedy ulec w republikańizmie wypada.

Pod takim hasłem zgody i jedności dwóch generałów wkroczyliśmy szczęśliwie w województwo poznańskie. Szanowny obywatel Gajewski¹ z Wolsztyna był pierwszy, który nam drogę zabiegł i imieniem powstania z uczuciem witał, gdy już pierwsi w Kole i innych miejscach zapobiegali nam drogę insurgenci kujawscy pod komendą kasztelana Mniewskiego.² Czy Dąbrowski umiał dość cenić ten zapal republikancki, nie wiem, może mu był obcy, a może on, jak żołnierz od dzieciństwa regularny, nie mógł się oswoić z tą zbieraniną, którą zapal miłości Ojczyzny uzbrajał w broń różną i kosy. Tak przecie wielki Waszyngton rozpoczął wojnę i Amerykę wolną zrobił...

Co do mnie, zawsze towarzysząc Dąbrowskiemu, zawsze, gdym był wysłuchany, szacunek dla obywateli wpajając, widziałem, iż przeszło 4.000 ludzi z powstania generał uorganizował i do wojska swego przyłączył, tak, iż cała moc jego już do 7.000 się wzmogła; tej część pod Poznań i inne strony dla wstrzymania nieprzyjaciela wykomenderował, z resztą zaś korpusu gdy pod Łabiszynem odparł pułkownika Sekuli,³ ścigał go pod Bydgoszcz i do miasta tego 2 października⁴ weszliśmy. Sekuli był ranny od kuli armatniej i opuszczony od swoich leżał na ulicy. Generał się obszedł z nim, jak ludzkość i wiek ucywilizowany kazał. Ale to był rodem Węgier, prawdziwe plemię Hunnów, okrutny barbarzyńca, który bez wszelkiej litości obchodził się z obywatelami i nawet pleć żeńską posadzoną o znowę rewolucyjną pod szubienicę z powrozem na szyji stawiał. Gdyby śmierć nie była nas uwolniła od tego barbarzyńcy, wściekłość jego rozjuszona na nas była bez granic. Był to partyzant bardzo śmiały, umocowany od króla ścigać podejrzanych obywateli i wytypić powstania⁵...

¹ Adam h. Ostoja.

² Dionizy Mniewski, ostatni kasztelan brzeski-kujawski.

³ Székely Jan Fryderyk (1739—1794).

⁴ października

⁵ Chcąc się zasłonić od prześladowania oddał Dąbrowskiemu swój ordynans, gdzie mu król kazał piętnować rewolucjonistów. (A.)

W Bydgoszczy był trybunał sprawiedliwości i kamera administracyjna pruska, tu do mnie należało znieść te władze cywilne i wrócić miastu odwiecznie polskiemu urzędy narodowe. Tem się więc zaraz zatrudniłem. Zwoławszy na zwykłe posiedzenie członki urzędowe, pruskie, kazałem najprzód zdjąć portrety dwóch królów pruskich na znak ustalej ich władzy panującej i zapowiedziałem wszystkim urzędnikom pruskim, że się ich urzędowanie zakończyło, a dwóch prezydentów z kilku członkami, tak jak miałem w instrukcji, w zakład naszego bezpieczeństwa wzięwszy, do Warszawy odesłałem. W takiej zmianie, jak można było naprędce, do sprawiedliwości i administracji osoby narodowe wybrałem i na miejsce urzędowania osadziłem. Wydałem proklamację do ludu, iż przyszedłszy braci naszych uwolnić z obcej władzy i wrócić ich na łono powszechnej matki i t. d., zaręczyłem bezpieczeństwo i całość każdego własności, zachęciłem do wspólnej obrony obywateli... Jakoż ku chwale naszego żołnierza i generałów miło mi jest wyznać, że lubo jak szturmem weszliśmy do miasta, wszelka przecię własność mieszkańców niby wśród pokoju uszanowaną została, nikt gwałtu, powiem, nikt przykrości nie doznał... Przykład rzadki, a może jedyny w dziejach wojen!... Ja, co kilka dni stałem u jednego obywatela, zapłaciłem mu stancję, albo raczej zadziwionemu pieniądze na stole zostawiłem.

Co się tycze składów publicznych, tych ile możliwości kazałem spisać inwentarz. Największa część poszła na potrzeby wojskowe, mało co zapewnie ubocznie ręka prywatna zagrabiła. Coś tam z składu porcelany miano sobie pozwolić zabrać, ale to do mnie nie doszło, aż bardzo później; wreszcie nie byłby to występki do porównania z łupiestwem, jakie się w takich okolicznościach zdarzać powszechnie zwykły.

Przecież Bydgoszcz w wszystko obfita zaczęła być niejako K a p u ą¹ dla wojska... Zaczęto szemrać na moją

¹ Tam, w Kampanji, Hannibal po zwycięstwie pod Kannami (216 r.) rozłożył się na leże zimowe. Przejście z niedostatku do obfitości spowodowało choroby i rozprężenie.

spartańską skromność, wymagano, abym nałożył kontrybucje na miasto dla nagrody wojska... Przyszedł do mnie z tą propozycją w tonie dość nieprzyzwoitym Piotr Zaremba, przyjaciel od Saksonji Dąbrowskiego, z przybranymi, ale dawszy mu poznać i moją władzę i mój charakter niezachwiany, wystawiłem zgrozę, jakiejbyśmy się dopuścili w uciemieniu współbraci, którym mieliśmy przynieść pokój, wolność i wszelkie dawne narodowe swobody. — Zabezpieczyłem w ten sposób własność obywateli i uchroniłem może ducha żołnierskiego od ponęty grabieży i skłonności do zbytku. Jedna chlubna dla Polaka nagroda była obrączka złota z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy“. — Te powierzone mi od Naczelnika z wielką przecię skromnością zasłużonym przez patriotyzm i waleczność rozdawałem. Tak, mówiłem, w świetnych wiekach wolności uwieńczenie zielonym liściem skroni brał za największą nagrodę i chlubę Rzymianin.

Gdy tak się urządzały rzeczy w Bydgoszczy, myślałem, jakby dalej rozszerzać ducha powstania według danej mi instrukcji i własnego uczucia. Będąc rodem z Prus polskich miałem me związki i familję w województwie dawniej pomorskiem. Przez różne stosunki czyniono mi nadzieje wniknięcia do samego Gdańska. Komunikowałem tę myśl generałowi Dąbrowskiemu i żądałem, aby co dodał konnicy do tentowania zamiaru. Jego zamysłem było dobyć Toruń, dał mi jednak sto kawalerji z nazwanych Mazurów w Mazowszech zrekrutowanych pod komendą słabego oficera Łaszczyńskiego.¹ Hazardowałem się przecię i do miasta Świeca² doszedłem, gdzie na drugim brzegu Wisły stał rejment huzarów żółtych pruskich; nie odważył się przecię przeciwko mnie przepawić. Tu doświadczyłem, jak jest moc opinji trwogę roznoszącej w rewolucji. Wszystkie przedmioty,

¹ Michał z Werbna Łaszczyński był majorem w I brygadzie wielkopol. kawalerji nar. w chwili wybuchu insurekcji, a u jej schyłku wicebrygadjerem.

² Świecie przy ujściu Czarnej Wody do Wisły o milę na północ od Chełmna.

drzewa, trzody, wystawiały nieprzyjacielowi, jak się dowiedziałem, ogromną siłę, z jaką, mniemano, wkraczało w Prusę powstanie i wojsko regularne. Dano mi czas wniknąć do Świecia, tam uorganizowałem urzędowania krajowe, zniosłem orły i urzędy pruskie. Ale wkrótce i moje dalsze zamiary i generała Dąbrowskiego nadzieje zdobycia Torunia znikły, gdy wiadomość przegranej bitwy pod Maciejowicami¹ i wzięcia w niewolę naczelnika Kościuszki nas doszła. W tem niby bezkrólewia stanie powstały intrzygi, a niepewność dalszych obrotów z trwogą pomieszana radzić nie mogły generałowi Dąbrowskiemu, tylko nagły powrót do Warszawy. Różne różnych były w tem zdania; nakoniec generała przedsięwzięcie było śmiałe, hazardowne, wracać się na Wrocławek² brzegiem Wisły ku Bzurze. Trzeba było mieć tyle szczęścia, ile nam sprzyjało, i trzeba było, aby generał Szweryn³ mając blisko 20.000 regularnego żołnierza przeciwko nam tak był niedołężny i strwożony, że wszystko około nas krążąc, nie śmiał na naszą znużoną garstkę uderzyć i przejść nam Bzurę pod Grochowem do Warszawy pozwolił.

Już od Bydgoszczy w rejteradzie zmniejszały się nasze siły. Zbieranina kosynierów wracała, ile być mogło, do domów, a w obywatelach majątnych, co swe domy i rodziny z gorliwości rzadkiej w tym wieku porzucili, trzeba było nadzwyczajnej cnoty republikańskiej, aby na Łódź już prawie rozbitą wnieśli, co cztoku być może najmilszym. Było ich przecię wielu! Ten przykład od Greków i Rzymian był bez naśladowania aż do cnotliwych Polaków, których niedość ocenić potrafią dzieje, i ja sam w bojaźni opuszczenia wielu, zamilezę raczej wspomnieć niektórych.

Po nieszczęśliwym zdarzeniu Kościuszki, który, jak sam mniemam, przez źle wyrachowane swoje operacje

¹ Nad Wisłą; 10 października. Wiadomość ta doszła później.

² Wrocławek.

³ Karol, Fryderyk, Wilhelm hr. Schwerin (1739—1802).

wojenne sobie i krajowi zadał tę klęskę, Rada Najwyższa wybrała za naczelnika JWJMP. Wawrzeckiego.¹ Mąż ten szanowny był się wślawił w sejmie konstytucyjnym przez swój charakter i przywiązanie roztropne do rzeczy publicznej, ale najmniejszej wiadomości wojskowej nie miał i z płaczem, jak niegdyś Wiśniowiecki,² ciężar rządu przyjął. — Przybywszy do Warszawy przed generałem Dąbrowskim, który wojsko prowadził, znalazłem naczelnika nowego z całą Radą w największym pomieszanu. Marszałek litewski Ignacy Potocki i podkanclerzy koronny książd Kołłątaj, którzy u styru rządu byli, opuścili w tej burzy ręce... W tym stanie rzeczy trzeba nam było człeka z tym nadzwyczajnym genjuszem, jakich rzadko natura wydaje, a którzy tylko z głębi przepaści naród wyrwać mogą... Takiego człowieka, powiedzmy prawdę, nie mieliśmy i w takim niedostatku najchlubniej rozpozczęta rewolucja, upadła z hańbą...

Uczyliem mój raport nowemu naczelnikowi z mych czynności, zwróciłem mu obrączki złote, których nie rozdałem, o bliskim powrocie³ generała Dąbrowskiego zapewniłem. Ale to wszystko było przyjętem jak w owym gwałtownym pożarze, gdzie się każdy krząta bez zmysłów i pewnych do ocalenia siebie nie bierze środków.

Przybył generał Dąbrowski z ocalonem swem wojskiem pod Warszawę szczęśliwie, Naczelnik, nie wiem jakim wrogiem przeciwnym, zamiast go użyć z wszystką swą siłą, jaka mu pozostała, przeciw Szuwarowi, który pod Pragę postępował, dał mu ordynans maszerowania z przydanemi Litwinami ku Rawie dla obserwowania Prusaków... W takim urządzeniu rzeczy mnie znowu został oddany pełnomocnika urząd przy armji generała Dąbrowskiego...

Nim tę dokończę historję smutną powstania naszego, muszę co do historii mego życia nadzwyczajny przyto-

¹ Tomasz W. († 1816).

² Michał ks. Korybut przy obiorze na króla 6 lipca 1669.

³ Poprawiono za R. i rk. B.; w rk. P.: zwrocie.

czyć wypadek. Gdy generał Dąbrowski, jak się powiedziało, wracał na Wrocławek, skoligowany ze mną ksiądz kanonik kujawski Jezierski¹ zwierzył mi, o czym nie wiedziałem, iż ś. p. kanonik Lniski,² wuj mój rodzony, umierając złożył kilka tysięcy i niektóre precjoza w kapitułarzu w Wrocławku i te mi legował. Oddała mi ten depozyt kapituła, który w okropnej zmianie rzeczy stał mi się drogim funduszem na wyjechanie z kraju, aż do Paryża...

Dzielo to szczególnej nademną Opatrzności! Wyznawałem zawsze z najżywszym uczuciem, ile że dobroczynnego Jej nademną oka nieustannych doznawałem skutków w przeciwnościach życia, któremi od młodości miotany byłem.

Podług woli Naczelnika wymaszerowaliśmy ku Rawie; generał Dąbrowski w dobrach wojewody Walickiego,³ Mała-Wieś nazwanych, obozem stanął dla urządzenia swoich dalszych obrotów. Było to w sąsiedztwie dóbr moich pod Warszawą, Krobów nazwanych, które zupełnie zniszczone przez Moskali znalazłem. Tak całe życie fortunę moją zjadały rewolucje albo usługi publiczne, których się zwykle z wyrzeczeniem się własnego dobra podejmowałem.

Tu miło mi wspomnieć, iż JW. wojewoda rawski Walicki, dóbr, gdzieśmy stali, dziedzic i mój sąsiad, oskarżony został przy początku rewolucji przez niechętnego sobie imiennika o porozumienie się z Moskalami; tę nowinę głosił po całym mieście. Wojewoda Walicki był pan majątny, a zaczęł chciwa na zdobycz hałastra w wielkiej asystencji przyprowadziła na radę niegodziwego potwarcę i o dekret na Walickiego zdrajcę wymagała *etc.* Stałem niezachwianie w obronie oskarżonego i oskarżyciela do wysłuchania skargi kazałem na ratuszu

¹ Jan Lewald-Jeziński h. Rogala, syn Fryderyka i Jadwigi z Piorunowskich.

² Ignacy, kanonik wrocławski 1765, archidiakon pomorski 1790.

³ Bazyli h. Łada, wychowanek szkoły kadeckiej w Lunewilu, spółuczestnik prac Stanisława Augusta nad podniesieniem przemysłu i uporządkowaniem miast, od r. 1774 wojewoda rawski.

zamknąć... a tymczasem w nocy kazałem go do innego przeprowadzić więzienia, gdy się z jego własnego wyznania przekonałem o niewinności wojewody *etc.* Tym sposobem ocalałem oskarżonego, albo raczej, jak się w mej głośnej mowie na ratuszu tłumaczyłem, iż gdyby się jeden taki połów udał, jużby żadna własność nie została ocaloną... O pozory nietrudno... Mruczała długo na mnie tłuszcza zdobywcy chciwa, ale tymczasem potwarca z rozpacz i zgryzoty sumienia w więzieniu umarł...

Generał Dąbrowski, jak wspomniałem, wykomenderowany na obserwację siły pruskiej pod komendą generałów Favrat¹ i Kleist stojącej, stanął był w Starej Wsi pod Grójcem i blisko mych wiosek K r o b o w o, stamtąd czynił układy dalszego ruchu, któremu jako pełnomocnik starałem się być pomocą... ale wtem śmierci godzina dla naszego powstania wybiła!! Suwarów, generał, podstąpił pod Pragę i dnia czwartego nowembra² zniósł nasze koło niej stojące wojska, a co się z niego do Warszawy dostać nie mogło, wraz z nieszczęśliwymi mieszkańcami wyrzynał!... Rachowano do 12.000 ofiar, które pod skrwawionym orężem moskiewskim poległo... wszystko na łup i mordy upojonemu oddane było żołdactwu!!! Wypada mi pióro z ręki i opis tej krwawej sceny nie do mnie należy... Wojsko około Pragi komenderował generał Zajączek, który ranny szczęściem do Warszawy się wrócił. Naczelnik Wawrzecki równie z resztą tam się przecię szczęśliwie przedostał... Wszystko ogarnęła rozpacz, król dopiero wtenczas stanął znowu na czele rządu i z Suworowem negocjował³...

Ja od rana zostawiwszy pod Starą Wsią generała Dąbrowskiego, pojechałem do siebie do Krobowa, z powrotem gdy w wieczór wracałem się do obozu przez Grojec, pełno uciekających z Warszawy spotykam... Łzy

¹ Franciszek Andrzej de Favrat (1730—1804) rodem z Sabaudji służywał w wojskach francuskich, hiszpańskich i austriackich. aż w pruskich za Fryderyka II zyskał uznanie i najwyższe odznaczenia.

² Listopada.

³ Por. Wł. Smoleński: *Mieszczanstwo warszawskie*, 264—93.

i jęki ledwo im pozwoliły okropny los Pragi opowiedzieć... Wtenczas rozpacz moja wystawiła mi wszystkie nieszczęścia Ojczyzny i moje osobiste... W tem obłąkaniu spotykam p. Łyszkiewicza,¹ bankiera, który równie Warszawę porzucił i do Galicji przez Pilicę się przebiebrał... Był to dobrze mi życzący obywatel i radził, abym bez stracenia czasu razem z nim jechał, zaręczając, że przez swe znajomości przeprowadzi mnie do Zamościa, gdzie była moja żona i dzieci, a gdzie siostrzeniec mój pan Owidzki zarządzał ordynacją zamojską... Poznałem w mym przyjacielu anioła Opatrzności, który się niespodzianie zjawił, aby mnie z rąk nieprzyjaciela wyrwał!... Skłoniłem się więc z nim jechać... Przeprowadziliśmy się przez Pilicę pod Białobrzegiem i już aż do Zamościa p. Łyszkiewicz mi towarzyszył...

[X]

NA TUŁACZCE

Jeszcze dotąd nadto bolem śmiertelnym ściśnione mam serce, abym tej okropnej pielgrzymki malował obraz... Nie widziałem w całej naturze tylko grób ukochanej Ojczyzny, tylko mogiły usute dla walecznych i cnotliwych jej synów!! Dla siebie sto razy śmierć wzywałem w pomoc, ale ta nie przyszła. Przepędzałem dzień w milczeniu, noc w bezsenności... Napróżno ku mojej pociesze wystawiałem sobie w zachmurzonej myśli upadek tyłu walecznych narodów... Niemasz znaku, pomyślałem, pobytu Troi... Ojczyzna Leonidasa,² gdzieby była, niedość wiedzieć... Ateny stały się własnością barbarzyńca. Rzym — ów pan świata, ugiąwszy tyle razy kark pod ostrzem barbarzyńskiego żelazca, stał się nakoniec własnością mniczków... Tak Rzym, co przez zagubę Kartaginy rozumiał stać się nieśmiertelnym, zatrzymał tylko ku swej ohydzie imię...!

¹ Maciej Łyszkiewicz na sejmie r. 1790 „od wszelkich zarzutów szlachectwu jego szkodzących” zasłonięty na prośbę posłów litewskich, † 1820 w Warszawie.

² Leonidas I, król Sparty od 490 do 480 przed Chr.

To wszystko nie goiło mej rany... Polska! — zawsze myśl mnie dręczyła, że stałaby dotąd, gdyby miała królem Bolesława Chrobrego, albo gdyby Kościuszko, zostawszy dyktatorem, miał charakter Fabjusza... Narody, co upadły, były w swej, iż powiem, zgrzybiałości, Polska dopiero przez konstytucję 1791 r. istnieć zaczęła, odtąd była w kwiecie swej młodości i jak w tej wiosennej porze miała się w swej całej wielkości rozwinąć, gdyby zazdrosne wrogi nie były na jej czele postawiły słabość i niedołężność...

Gdy mnie tak okropne trawiły myśli, mój anioł Łyszkiewicz ucierał się z Kroatami nad Wisłą, co nas wpuścić nie chcieli do Galicji, wzywał pomocy żydów z Kazimierza, którzy go znali, i już o milę od Zamościa mnie w bezpieczeństwie postawiwszy, sam do Lwowa pojechał... W pierwszym folwarku do ordynacji należącym zwierzyłem się urzędnikowi, kto byłem, ten natychmiast wysłał do pana Owidzkiego z mym listem do Zamościa... Odebrałem odpowiedź, że X. Kołłątaj, generał Zajacek aresztowani zostali w Galicji i do fortec zawiezieni, że ja nie mógłbym się dać poznać w Zamościu bez niebezpieczeństwa, dopokądby od generała tam stojącego nie było zezwolenia... Przy takim liście przysłał mi kochany siostrzeniec człowieka, który mnie tymczasem na ustronny miał zaprowadzić folwark... Droga przypadała przez przedmieście Zamościa. Gdy się tam zbliżyłem... Boże! co za widok dla ojca! Dwaj moi synowie, dzieci, wracali z kucharzem Piotrem z spaceru do matki... Zakrywałem oczy łzami zalane, przecież jakimś natury natchnieniem ukochane dziatki, jak się potem dowiedziałem, dorozumiewały się, iż ich ojciec byłem... Mój siostrzeniec z goszczącymi w Zamościu wyprosił na generale, iż ten pozwolił mi, ale na czas krótki widzieć nieszczęśliwą a szanowną mą żonę i kochane dzieci. — Przybyłem! Łzy, co się nawzajem roniły, i nadzwyczajna radość tłumaczyły tylko uczucia nasze... Generał nastawał na mój wyjazd, uprosiłem więc dobrą matkę, aby

z dziećmi wróciła do kraju, gdy siebie nieprzejrzanym losom oddać wypadało... Skłoniła się do tego szanowna przyjaciółka, nie wiedząc, gdzieby mnie przeznaczenie zanosło... Nadzieja, ta szczególna pociecha albo raczej sen i mara dla żyjących, wystawiała mi zmiany w rzeczach i temi nawzajem łudziliśmy się z żoną widokami na pożegnaniu tklivem i czułem...

Zima była okropna, pobyt mój był w Zamościu w styczniu r. 1795 ...jeździłem po przyjaciółach moich po Galicji, aż ku Dniestrowi, gdzie się bawił mój zbawca Łyszkiewicz... Błaganie się moje nudne chciałbym zapomnieć, ani go opisywać... Ale po jakimś czasie znalazł mnie w tej pielgrzymce list mego siostrzeńca, w którym mi donosi w wielkiej tajemnicy, iż JW. ordynatowa Zamoyska,¹ żona owego sławnego Andrzeja Zamoyskiego, który mnie do układu z sobą praw był wezwał, umyślnego z Wiednia przysłała z przestrożą, że na podaną notę przez posła pruskiego Lukiesiniego² dozwolono mnie przez cyrkularz śledzić i łapać jak złoczyńcę i zbrodniarza publicznego w Galicji, którego sobie nawzajem narody wydawać powinny. — Tu JW. Zamoyska, ta najcnotliwsza Polka! dodała, aby Owidzki, co mi potrzeba, na drogę dodał, z przestrożą, żebym się na Wołoszczyznę udał, gdyż przez Niemcy w żaden sposób się nie uratuję. Roniłem z największego uczucia łzy na ten czyn wspomniały Zamoyskiej, która już wszystkich dobrych Polaków była matką, ale ani pieniędzy, ani rady nie przyjąłem... Pieniądze, jak wspomniałem wyżej, miałem z daru wielkiej Opatrzności!! Rozumiałem więc ją obrazić, ściągając jeszcze rękę do jałmużny człowieka... Na Wołoszczyznę udać się pomiędzy Greków nie chciałem, bo mi stało w oczach ich prześladowanie, jakiego jeszcze w czasie konfederacji barskiej doznałem... Nadzwyczajną przeto myśl w pierwszym zapale przeciw ministrowi pruskiemu

¹ Konstancja z młodszej linii Czartoryskich (na Korcu i Oleksinieach) była poprzednio żoną Klemensa Zamoyskiego, także ordynata, bratanka Andrzeja.

² Girolamo markiz Lucchesini (1751—1825), twórca przymierza polsko-pruskiego w dobie Sejmu Czteroletniego.

powziąłem udania się prosto do Wiednia... Tam chciałem podać notę dworowi z przyłączonym na mnie cyrkularzem, iż nie byłem ten zbrodniarz ohydny, którego sobie, jak mniemał poseł pruski, nawzajem kraje wydawać powinny, ale iż byłem dobry Polak, który przez miłość swej Ojczyzny do najświętszej rewolucji 1794 r. należałem. Jeżeli przeto patriotyzm jest zbrodnią, za ten czekam kary — kończąc: *dulce et decorum est pro patria mori*¹... W takim zapale pojechałem do Lwowa i mimo biegającego na mnie cyrkularza z opisem mej figury, sam nie pojmuję, w jaki sposób otrzymałem od rządu paszport do Wiednia... Ten otrzymawszy, na wszystkie przełożenia przyjaciół zatwardłem i drogę moją na Tarnów obróciłem do Wiednia. W Tarnowie odwiedziłem mego szanownego generała Mokranowskiego, który co mnie tylko postrzegł, odezwał się z podziwieniem: „Czy nie wiesz, jaki cyrkularz za nim ściga?...“ Odpowiedziałem: „Wiem, i oto mój paszport, jadę do Wiednia donieść posłowi pruskiemu, iż mnie niegodziwie w suknię złoczyńcy publicznego odział“. Szanowna pani moja generałowa Mokranowska² — niechby ją w tym momencie wszystkie pomyślności okryły! — JW. Mokranowska, z domu księżąt Sanguszków, przytomną tej rozmowy będąc, odezwała się: „Ach, na jakież niebezpieczeństwo chcesz się waćpan narażać? czy będziesz przyjęty i wysłuchany? Ukój ten twój zapał, ja zaproszę dziś — mówiła — na kolację kreiskapitana i waćpanu jakoby memu kamerdynerowi pod nazwiskiem S o k ó ł paszport do Pragi do księżnej Poniatowskiej, matki księcia Józefa Poniatowskiego wyrobię, a ta pani dalej cię wyprawi ku Francji...“ To był głos Opatrzności, która mnie znowu zbawić chciała! Ukorzyłem się przed wolą Nieba i JW. Mokranowskiej najczulsze wyraziłem podziękowanie z oświadczeniem, iż za jej radą pójdę... JW. Mokranowski za-

¹ Słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę.

² Marja, córka Hieronima Sanguszki, ostatniego wojewody wołyńskiego, † 1827.

twierdził układ tem bardziej, iż sam do Wiednia dla ujścia wszelkiego podejrzenia się wybierał... Po kolacji z kreis-kapitanem pozyskałem z rąk najpiękniejszych i z najczulszego serca mój paszport i zaraz wzięwszy pocztę, udałem się do Pragi jako Sokół, oświadczwszy na pożegnanie pani mojej tysiączne podziękowania i nieśmiertelną wdzięczność, którą aż dotąd, aż do grobu w mem sercu zachowam.

Przyjechawszy do Olmutz,¹ zawsze w postaci kamerdynera Sokół, dowiedziałem się, iż JJWW. Kołłątaj i generał Zajączek jako jeńcy do twierdzy Jozefstadt w kazematy przewiezieni zostali... Wzdychałem tajemnie na te przeznaczenia ludzkie! gdy już na wyjeździe z Tarnowa dowiedziałem się, iż wszyscy nasi dobrze myślący, mimo przyrzeczenia Suworowa, poszli napęłnić ciemnice moskiewskie, coby i mnie było spotkało, gdybym był poszedł za radą szanownego mego przyjaciela JW. Gorzeńskiego,² generała, który mi powrót do Warszawy zabezpieczał umyślnie do Tarnowa listem przesłanym... Ale ja z wiadomości dziejów tym panom wielkim nie wierząc, do Warszawy nie wróciłem i tak od Syberji i kazematów austriackich uwolniłem się. Przyjechałem do Pragi szczęśliwie, gdzie w bramie śmiało jak Sokół do księżnej Poniatowskiej zameldowany bez wszelkich indagacyj dalszych puszczony byłem do miasta. — Wszakże oficerowie w bramach mieli rozkaz odbierać paszporta podróżnych, czego względem mnie oficer że nie uczynił, szczególne wynikały wypadki. Stałem, zda mi się, pod Białym Barankiem i dowiaduję się, iż księżna Poniatowska³ wraz z madame Luli,⁴ dawną króla Poniatowskiego kochanką, była na wsi... W rozmyślach dalszych obrotów kazałem dać sobie obiad, który po wyjeździe z kraju prawdziwie pierwszy spokojnie jadłem, gdy w tem sługa

¹ Olomuniec.

² Augustyn Ostroróg Gorzeński, szambelan król., ostatni wojewoda pożański, poseł Sejmu Czer., † 1816.

³ Herula — Teresa z Kinskich (1740—1806).

⁴ Zofja de Pugett Lhuillier, kabalarka, † 1802 w Warszawie.

policji z żółtym kołnierzem wchodzi i pyta się, czy ja
 byłem Sokół. Zawsze czuły, żebym się nie zapomniał,
 iż jestem Wybicki, powiedziałem śmiało, iż ja jestem.
 A więc dodał pan policjant: „Masz się Wpan zaraz sta-
 wić do ministra policji Traumensdorff“. Tysiąc nieszczęść
 zgromadziło się w momencie w mej głowie myśli!! Jed-
 nakże pytam się krwią zimną pana policjanta, dawszy
 mu kieliszek wina, czybym mógł dokończyć obiad? —
 „O, ja!“ — odpowiedział dobry Niemiec i odszedł...
 O zdarzenia ludzkie! Gdy w tym momencie wszystkie
 mi się smutne snuły wypadki, samą pomyślność w tem
 zdarzeniu gotowała mi Opatrzność!! Wziąłem z sobą
 paszport i uzbrojony miną na wszystko decydowaną,
 poszedłem do pana ministra; skoro mnie do niego wpro-
 wadzono, w oka mgnieniu osiadła we mnie spokojność...
 Była to figurka mała, żywa, blada, wcale nie ministra
 niemieckiego... Odezwał się do mnie: „Wpan Sokół“ —
 odpowiadam „ja“. — On: „A jak się Wpan odważy-
 łeś wjechać bez paszportu?“ — Odpowiadam: „Skła-
 dam paszport w ręce pana“. — On dalej: „A czemuś go
 Wpan w bramie nie oddał?“ — Odpowiadam: „Bo go
 oficer nie żądał...“ Ta lakoniczna i żwawa rozmowa
 wprawiła nas w rozmowę przyjacielską... Minister prze-
 konany o mym paszporcie, powiada mi: „Ale Wpan nie
 zastałeś tu księżnej, jest na wsi, — i dalej się pyta —
 co jest za cel Wepana podróży?...“ Opowiadał mi ob-
 szersze wypadki naszej rewolucji, o które mnie się z cie-
 kawością wypytywał; trwała rozmowa przeszło godzinę,
 gdy ją zakończyłem, iż król i cała rodzina chciałaby
 w tych okolicznościach widzieć księcia Stanisława Po-
 niatowskiego w kraju *etc.*... i w tym celu wysłanym
 zostałem do księżnej Poniatowskiej do Pragi, aby mi na
 dalszą drogę wyrobiła paszport... Szczęście chciało, iż
 dobry minister wszystkiemu uwierzył i do prośby mojej,
 aby paszport na wyjazd z Pragi i dalszą podróż wizo-
 wał, skłonił się chętnie... Prosił mnie oświadczyć księż-
 nej swe uszanowanie i księciu Stanisławowi, który w tym

czasie miał być, dodał, we Włoszech... „Tam więc jechać muszę” — odpowiedziałem... Pożegnaliśmy się k a m e r d y n e r z ministrem w rzadkiej uprzejmości... Wyszedszy za próg westchnąłem do nieba i westchnąłem, co jest człowiek! co są losy ludzkie, jak je przytomność z odwagą stanowi...!! Cały radosny i wesół, iż już jak zwycięzca wyszedłem z potyczki, zapowiedziawszy konie na poczcie, smaczną zjadłszy kolację, bom obiadu nie mógł dokończyć, przedsięwziąłem nocować w Pradze i nie widziawszy mojej księżnej, prosto przez Bawarję ruszać do Szwajcar... Tak zrobiłem... W bramie okazawszy wizę ministra, ani mi się pytano o więcej i gdy on myślał, żem się księżnie od niego kłaniał, ja szczęśliwie przez Bawarję aż do Bregenz¹ zajechał, z czułością zawsze patrząc na dar ukochanego kanonika wuja, za którego pomocą szybko odprawiałem podróż...

W Bregentz znowu mnie los zagroził... Przestroga, jak mało trzeba fortunie i swej szczęśliwej gwiazdzie wierzyć! Tam była aż ku Renowi ostatnia straż austriacka z Kroatów, ludu najnieprzyjaźniejszego Francji... Pułkownik komenderujący był równie Kroat. Posterunki na mój paszport nie zważając do niego mnie zaprowadziły pod bronią. Kroat pułkownik stawiał się w mych oczach niby szczątek z olbrzymich ludów co do postaci, a prawdziwy pierwotny Sarmat co do obyczajów... Przyjął mnie grubjańsko, ledwo przyjął paszport i nie czytając, jak doszedłem wizy ministra, wrzasnął, że tylko do Pragi mogłem jechać, a teraz do Francuzów przez Szwajcarję się przebieram... W tym momencie wziąłem z nim ton śmiały, który mnie zbawił, mówiąc: „Wpan nie czytasz wizy ministra na dalszą podróż”. — Mym uniesionym głosem Kroat i to nieco pijany rozdrażniony zawołał: „Wacpan pójdziesz do aresztu”. — Ja na to, nie spuściwszy z tonu: „Możesz Wepan uczynić, co zechcesz, ale mi pozwolisz wysłać kurjera do Pragi do ministra”. — Tu

¹ Bregencja.

mój Sarmata jeszcze nie zwolnił, ale na szczęście młody jego adjutant wziął go na bok i czytał mu na paszporcie wizę ministra: „Sokół może wyjechać z Pragi i dalej, gdzie mu jego misja wskaże...”¹ Nieutulony pułkownik w gniewie i brutal zawrzasnął: „Niechże jedzie do diabła, ale ja przekonany jestem, że on jest szpieg francuski...” i odszedł... Grzeczniejszy adjutant prosił mnie, abym staremu pułkownikowi porywczosć darował, i dodał mi żołnierza, który mnie aż do ostatnich kroackich ku Renowi przeprowadził posterunków... Tak się przecie na śmiechu z mej strony skończyła ostatnia scena komedii, którą grać zacząłem w Pradze, rozumiejąc, że się smutną rozwiąże w Bregentz tragedją... Przejechałem mocne poczty Kroatów, braci naszych Słowaków, rozmawiałem nawet z nimi, którzy mnie w większej części rozumiejąc, nadzwyczajną unosili się radością, że ich językiem mówiłem. Wsio braty Polaki i Rusy — powtarzali... Ale to pokolenie prawdziwie wielkoludów. Nie wiem, jak się z Niemcami, ludem wcale odmiennym połączyć mogli... Zawsze przecie w obawie, żeby brutal pułkownik nie posłał za mną w pogoń, kwapiłem się porzucić mych pobratymców i spieszyłem na brzeg Renu... Ta wspaniała rzeka, która w takiej obszerności i majestacie płynie pod Strassburgiem, Moguncją i dalej, tu blisko swego źródła w szczupłym zamyka się korycie. Gdy ją na niewielkim przebyłem statku i na ziemi szwajcarskiej, kantonie Saint-Gall, stanąłem, nie wstyd mnie wyznać, iż padłem na kolana i zalany łzami dziękowałem Niebu, iż się na wolnej znajdowałem ziemi... Szwajcary zdziwione mojem

¹ W tem o owiadaniu są pewne niedokładności, jak wynika z paszportu, który zachował się w zbiorach Dra Rożnowskiego, chociaż z powodu częstego rozkładania środek świeci dziurą. Wystawiony został na drukowanym formularzu 20 lutego 1795 dla szlachcica Sokala jadącego ze służącym (Edle Joseph Sokal aus Tarnow mit seinem Bedinten) do Czech (in seiner Angelegenheit über Gahnen (?), wo er sich zu melden hat, nach Böhmen). Podpisał go radca gubernialny i starosta tarnowski Johann Baptist Fähnrich. Oglądano paszport w Rochni 21 lutego, zaznaczając, że ma być okazany w Myślenicach. Brak kawałka papieru, gdzie była uwidoczniiona data praskiego postoju (Prag am ... Hornung 1795) i dalszy kierunek drogi (von hier nach Augsburg). Następnie zaznaczona data 2 marca 1795 przez ces. król główny urząd celny w Klentig (?). Ostatnia zapiska: Polizei Bureau, Bregenz, 6 März 1795.

poruszeniem aż do słabości, gdy mnie się pytali o przyczynę, odpowiedziałem, iż byłem nieszczęśliwy Polak, który, utraciwszy swą Ojczyznę i z nią swobody, zagrożony utratą życia ocalonym się być widzę na ziemi Tella¹... Z Szwajcarami można rozumować, bo każdy oświecony.

Przebywszy brzeg Renu zdało mi się, iż wszedłem do ogrodu, tak wszędzie drzew rodzajnych pełno i murawy zielone zastałem. Nie do mnie tu należy opisywać ten szanowny lud, to tylko wspomnę, iż wszędzie w zachwycenie wpadałem, czy pracowitość Szwajcara w polu, ochędóstwo w domu, czy obyczajów jeszcze prawdziwie patriarchalnych skromność i czystość uważałem. — Wolność swą cywilną i polityczną wyżej nad życie każdy Szwajcar ceni, ale ją od rozpusty, swawoli i anarchji rozróżnić umie...

Wkrótce dowiedziałem się, iż poseł francuski od Konwencji² znajdował się w Basle-Bazylei i za jego paszportem można było wjechać do Francji... Do niego więc się udałem... Słyszałem jeszcze w kraju pomiędzy naszymi demagogami, iż ten poseł, który się nazywał Barthelemy,³ wziął imię Bartłomieja, iż na drzwiach jest napisano: „Wnijdź, kto chce“ i takie głupstwa demokratyczne... Opisałem to obszerniej w dziele mem o Legjonach, jeżeli mi nie zaginęło⁴...

Barthelemy był dawny dyplomata, bardzo przystępny i grzeczny. Zameldowany, kto byłem, przyjął mnie z uprzejmością, okazywał się być czułym na los Polski, ale mi tego nie powiedział, co się potem dowiedziałem w mieście, że już był traktat z królem pruskim zawarł, a nasza Polska swej nieszczęśliwej gwiazdzie

¹ Wilhelm Tell, legendarny bohater w walkach o oswobodzenie Szwajcarii.

² III przedstawicielstwo Francji rewolucyjnej czynne od 20 września 1792 do 26 października 1795.

³ Franciszek markiz Barthélemy (1750—1830) wyprowadził rzplę rewolucyjną z osamotnienia politycznego, następnie należał do dyrektorjatu.

⁴ Znałe mi są tylko materiały do tego dzieła gromadzone, zachowane w rk. rogałińskim 275.

oddaną została.¹ Poszedłem do niego po paszport do Paryża z oświadczeniem, iż tam chciałem się być widzieć z panem Barsem,² który potajemnie miał, choć bez charakteru dyplomatycznego, interesa Polski narodowi francuskiemu w Konwencji zgromadzonemu niekiedy przekładać... Dał mi paszport i nawet Barsa jakoby interesa Polski utrzymującego w Paryżu wyraził, co mi się wielce podobało. Powiadał mi o P. Potockim,³ staroście szczereckim, i o innych bawiących w Wenecji, dodał, iż z P-em Potockim był w korespondencji. Zgoła język dyplomaty jeszcze ostatniej rozpacz dla Polaka nie był językiem. A że w wszystkim szukaliśmy znaleźć promyk nadziei jakiej, i w tej rozmowie, która w gruncie nic nie znaczyła, mamilem się pociechą...

Przyszłał moment wyjazdu do Paryża, złączyłem się z p. Maruszewskim⁴ i razem jechać mieliśmy. Wszyscy nam radzili, aby złoto zmienić na asygnaty, ową sławną monetę republikańską. Nie pojmowałem się z radości, gdy mi za jednego ludwika⁵ dawano w Bazyleji 700 franków, które w swym takim realnym walorze mieć miały kurs w Francji. Maruszewski wszystek swój zapas złota z chciwością zmienił, ja ostrożniejszy, ile że już słyszałem o upadającej rewolucji, bardzo mało zmieniłem złota... Stałem w obozisku pod trzema królami; gospodarz zwinny, który niezmierne zgromadzał na granicy pieniądze, wszystko mnie nękał, abym więcej u niego złota zmienił. Im bardziej nalegał, tem w większe wpadałem podejrzenie... Skutek wkrótce nauczył, jaki szczęśliwy instynkt mną rzadził... W pierwszym miasteczku francuskim Bourglibre nazwanem, gdy nasze asygnaty na komorze zweryfikowane i za dobre uznane zostały, spieszymy na pocztę, ale jakież przechód od radości do smutku, gdy

¹ Traktat bazylejski.

² Franciszek Barss (Barszcz), adwokat warszawski.

³ Piotr Potocki, star. szczerecki.

⁴ Tomasz Maruszewski, domocnik Barssa w sprawach miejskich, spiskowiec.

⁵ Pieniądz złoty, równający się 20 frankom, nazwa jego od wizerunku królewskiego.

pocztmistrz rzucił nam w oczy asygnaty, któremi konie płacić chcieliśmy i konie kazał wyprząc... Napróżno szukaliśmy wsparcia i sprawiedliwości u urzędu, wszędzie się podnosiły głosy przeciw Konwencji i rewolucji... Jednoustnie gadali: „Konie i ludzie asygnatami nie mogą się żywić, a zboża za asygnaty dostać także nie można...” Ten język rozciągał się aż blisko pod Paryż i odtąd zaraz ja mojem zachowaniem złotem wiozłem i żywiłem towarzysza podróży, inaczej musielibyśmy wrócić do Bazyleji i może dać za ludwika 1.000 franków... Niekiedy przecię Maruszewski tentował wydać swoje asygnaty, lecz szczególnie w Lunewilu¹ ledwo nam postyljony darowali życie i asygnaty nie podarli... Odtąd ukryliśmy tę nieszczęśliwą monetę...

Odwiedziliśmy w Lunewilu pomieszkanie króla Stanisława,² tak sławnego przez swoje nieszczęścia i cnoty! Ale to pomieszkanie wspaniałe na górze, doświadczyło jak wszystko w rewolucji okropnej zmiany. Był to czasem magazyn, czasem w stajnię dom zamieniony, zaprowadzono nas przecię przez te ruiny do nieszczęśliwego pokoju, w którym król, filozof chrześcijański, modląc się przy kominku ogniem został zajęty...

Wieleby wypadało pisać, do jak rozlicznych uwag podróż ta była nam osnową. Widzieliśmy oryginał tego obrazu wolności, którego nam tak fałszywą wystawiano kopję... Nie słyszeliśmy głosu: „Niech żyje wolność” — wszędzie jęki, przekleństwa na rewolucję do naszego dochodziły serca. Mój kolega zwolniał z demokracji, był to obywatel z Piotrkowa. Jam, co z doświadczenia zwykle powątpiewał, tu wcale wierzyć przestałem, czyby kiedy w narodzie obszernym, zepsutym, mógł być rząd gminowładny... W takich smutnych rozważaniach zbliżyliśmy się pod Paryż, ten Rzym w nowym świecie, który

¹ Lunéville w niewielkiej odległości od Nancy, dawnej stolicy Lotaryngii.

² Stanisław Leszczyński (1677—23 II. 1766). Napisał prócz politycznych (*Głos wolny*) wiele rozpraw moralno-religijnych (*Oeuvres du philosophe bien-faisant*).

zlany . krwią swych Syllów,¹ Marjuszów,² zamyślał równie o panowaniu nad światem.

W Paryżu najpierwsze nasze odwiedziny były u pana Barsa, odtąd szło się drogą policji, aż za świadczeni a bezpieczeństwa — *la carte de sûreté* — otrzymaliśmy... Co przecie nam wróciło ducha, że nasza papierowa moneta wszędzie kurs miała, byliśmy zaczęm bogaci.

Ale nim do opisu niektórych szczegółów pobytu mego w Paryżu przystąpię, muszę tę ważną okoliczność wspomnieć, iż oddaliwszy się szczęśliwie z Warszawy, pisał do mnie przez umyślnego do Galicji JWny naówczas generał Gorzeński, abym się wrócił do kraju, że się niczego lękać nie mam i t. d. Nakoniec opisał mi, że generał Dąbrowski w wielkich był łaskach u Suworowa, że gdyby chciał, w tym samym stopniu przyjęty byłby w wojsku rosyjskiem, ale — dodał generał Gorzeński — że dochodzi, iż generał Dąbrowski będzie wolał wniejsć w jaką służbę niemiecką... i t. d.

Na ten list, jak wspominałem, mocno podziękowałem z oświadczeniem, że się już na tę ziemię nie wrócę, na której już Ojczyzny nie miałem... Czas krótki dowiódł, iż przeczcucia moje były sprawiedliwe: iż obietnice Suworowa nie były dotrzymywane, bo wszyscy, od Kościuszki zacząwszy, jak niewolnicy wywiezieni do Petersburga, w więzienia wtrąceni zostali, a wkrótce nawet król sam Stanisław Poniatowski wywieziony do Petersburga³ i z tronu strącony został. — O losy ludzkie! Ta ręka, co mu koronę na głowę włożyła, tasama z głowy mu zdjęła.

Ale to należy do historii, do mnie wspomnieć, iż przez przysłanego umyślnie od generała Gorzeńskiego pisałem do generała Dąbrowskiego zaklinając go, aby w żadną służbę obcą nie wchodził, że rozpaczać jeszcze nie wypada, że nakoniec patrzeć nam trzeba na wy-

¹ Lucius Cornelius Sulla (136—78 przed Chr.) jako dyktator zarządził (82—79) proskrypcje t. j. wyjęcie z pod prawa przeciwników.

² Gaius Marius (156—86 przed Chr.), wielokrotnie konsul, przewodca stronnictwa ludowego (popularów) w walce ze zwolennikami senatu (optymatami).

³ Zrazu do Grodna.

padki rewolucji francuskiej i t. d. Generał Dąbrowski, odebrawszy ten list, umyślnego przez Szwajcary do mnie do Paryża wysłał z zasiłkiem kilkuset czerwonych złotych dla ułożenia korespondencji i t. d. Ten wysłany był oficer, wielki demokratą, nie wspomnę jego imienia, zawiódł generała Dąbrowskiego zaufanie, pieniądze w Szwajcarach stracił i wróciwszy do Warszawy, ledwo generała Dąbrowskiego na wielkie niebezpieczeństwo nie naraził. Znalazł przecie inny sposób generał Dąbrowski pisania do mnie,¹ zaręczając, iż w żadną służbę obcą nie pójdzie i czekać mej rady będzie.

Ta okoliczność jest ważna, gdyż źródłem się stała zawiązku Legjonów i sławy dalszej generała Dąbrowskiego.

Od przyjazdu mego do Paryża różne skutki rewolucyjne, w stosunkach politycznych wypadłe, takie wrażenie na umyśle moim zdziały, iż mi ich obrazy aż dotąd w pamięci stoją. Opiszę historja tę okropną epokę w dziejach świata, ja co do mnie wspomnę tylko niektóre zdarzenia, a szczególnie, że jeszcze zastałem w Konwencji i na urzędach szczątki tych krwawych brudnych i ciemnych demagogów, płody niesłychanej potwory w rodzie ludzkim, Robespiera.

Przyjeżdżający do Paryża, stanąwszy w jakim hotelu, powinien był niezwłocznie stawić się w policji swego cyrkułu dla złożenia swych papierów i otrzymania karty wolnego bawienia w Paryżu, którą zawsze mieć przy sobie wypadało dla uniknienia aresztu. Zaprowadził mnie więc gospodarz do tej tak ważnej magistratury, lecz jakże przerażony zostałem, postrzegłszy na całej postaci tych urzędników dzikość i ponurość. A że skutkiem szczególnym tej rewolucji było, iż tylko: ty o b y w a t e l u do siebie mówiono, więc prezydent do mnie się tonem twardym odezwał: „J a k s i ę n a z y w a s z ?” —

¹ Tu miał być przypis, prawdopodobnie list Dąbrowskiego z 1 listopada 1795 r., w którym ten dziękował Wybickiemu za rady przesłane mu przez Zabłockiego i powiadał o gotowości udania się zagranicę dla służenia sprawie ojczyzny, oraz że stara się oficerów dawnej armji polskiej powstrzymać od ciągnięcia się pod obce chorągwie.

Zmarszczył się, gdy mu powiedziałem: Wybicki. Dalej zapytał się, skąd jestem, na co gdy odpowiedziałem: Z Warszawy — z zadziwieniem słowo Warszawa powtarzając odezwał się: „Ale my takiego departamentu nie mamy“. — Ja na to: „Zapewnie obywatelu, bo Warszawa jest stolica Królestwa Polskiego...“ Tu go, widziałem, trącał obok siedzący, zapewne uczeńszy, na co ta nędzna figura, prezydent nieukontentowany, wrzasnął: „A twoje papiery?“ — Złożyłem paszport w Basle od p. Barthelemy otrzymany i po jakimś czasie otrzymałem kartę bezpieczeństwa, czyli wolność bawienia w Paryżu... Ale co jeszcze uwagi godnem, że gdy mój paszport oddałem, prezydent czytać nie umiejący, oddał go drugiemu, mówiąc: „Brutus,¹ czytaj.“ — Te wszystkie obrzydłe demagogi pobrali sobie imiona największych Rzymian. Tamten był Kato,² ten Fabjusz³ *etc.*, a choć który umiał czytać, to zmyślał niewiedomość liter, bo ta niby gruba ciemnota należała także do charakteru prawdziwego demokraty.

To się zda być do wiary niepodobnem, jest przecię, co piszę, prawdą najczystsza. — Zwykle zgromadzaliśmy się w domu p. Bars, jako znanego u osób rządowych za gorliwego Polaka. Tam zgromadzeni opowiadaliśmy sobie takie i tym podobne anegdoty, które przechodziły zdrowe nasze zmysły. Zaczęliśmy poznawać różnicę w doświadczeniu od wyobrażeń naszych początkowych o rewolucji francuskiej, czyli o osobach rewolucję składających... Lecz to rozwiązywało się łatwo, zważając, że ów początkowy zawiązek rewolucji francuskiej miał zamiar najświętszy, przywrócenie wolności cywilnej i politycznej człowiekowi, przy istnającej władzy panującego konstytucją ograniczonej; ale ten święty zamiar niknął, gdy

¹ Marcus Junius Brutus, pretor, który należał do zabójców Cezara (44 przed Chr.).

² Marcus Porcius Cato, który zadał sobie śmierć, nie chcąc przeżyć rzeczpospolitej zagrożonej przez Cezara.

³ Fabius Maximus Rullianus, zwycięzca Sammitów, i Fabius Cunctator, znany z wojen z Hannibalem (III wiek przed Chr.).

chucie i namiętności wzięły górę, gdy ludzie zbrodniami okryci odsunęli obywateli cnotliwych i światłych od styru rządu, gdy intrygi, chciwość grabieży, a przy tej chciwość krwi niewinnej już zarażone i zdemoralizowane opanowała serce. Naówczas wypadło hasło: śmierć dla majątnych, spadek po nich dla tłuszczy łaknącej! Śmierć na światłych i cnotliwych, a władza rządowa po nich w spadku dla motłochu ciemnego i zabójczego...

Moment przybycia mego do Paryża już tej zmiany okropnej stawiał obraz, już owo czyste początkowe źródło zamuliło się było błotem... Jakoż w Konwencji na tem posiedzeniu majestatycznym obrad tak wielkiego narodu, zastałem jeszcze niektórych owych zagorzałych i brudnych demagogów siedzących na swych ławkach w szlafmycach¹ wełniano-czerwonych — z nich tu płynęły, jak mówiono, z Góry² krwi i łez dla publiczności potoki.

Utyskiwaliśmy na taki widok wygnańcy-Polacy i nieraz ja sam trzymałem z Bolingbroke³ „że wolność jest stworzona dla człowieka, ale człowiek nie jest stworzony do wolności“. Na pierwszy rzut oka zda się to być sofizma, ale w gruncie tak się to zdanie wyjaśnia, że namiętności, które zwykle człkiem miotają, nie pozwalają mu dojść do tego stanu doskonałości, jaki prawdziwej wolności towarzyszyć powinien. Dlatego powiedział filozof: *Neminem liberum nisi sapientem*.⁴

Ale zbierały się coraz czarniejsze chmury rewolucyjne. Od mego krótkiego pobytu coraz nowe wypadały zaburzenia... Rewolucjoniści zakrwawieni, jakobinami zwani, wszelkiego porządku nieprzyjaciele, chcieli rządu znieść całą postać, bo anarchja i zamieszanie stawiały im tylko do nowego połowu nadzieję. Przyszło nieraz do otwartej wojny między rządem a rozhukaną zgrają — zabijali się

¹ T. j. w czapkach wdziewanych na noc. Czapki te „frygijskie“, na wzór noszonych przez starożytnych Frygijczyków, były oznaką wolności rewolucyjnej.

² Górą (*Montagne*) nazywano członków Konwencji, siedzących na górnych ławkach, którzy wyznawali zasady rewolucyjne najbardziej skrajne.

³ Henryk Bolingbroke (1678—1751), angielski mąż stanu, autor *Listów politycznych i literackich*.

⁴ Nikt nie jest wolny prócz mędrca.

w samej świątyni obrad, szły tłumy nawet kobiet pijanych z wściekłą tłuszcą czerni zapienionej rozpędzić Konwencję;¹ opiszą te ohydne sceny człowieka krzywdzące dziejopisarze, ja tylko znowu co do mnie wspomnę zdarzenie.

Stałem w hotelu tak zwanym Duńskim; od dni kilku na zabójcze gotowało się szermierstwo. Już więc przez dni kilka ani się z sobą nie komunikowaliśmy Polacy. Każdy w ukryciu stancji swej siedział, bo wszystkie ulice napełnione były motłochem pijanym i bez narażenia życia okazać się nie można było. Ale nadszedł moment, gdzie pospólstwo poburzone atakować dom posiedzeń reprezentantów i onych rozpędzić chciało.² Rząd w tem niebezpieczeństwie wezwał ku swej obronie wojsko, przyszło do bitwy po wszystkich ulicach między żołnierzem a ludem. Gdy ten napływ zgraji ku mojej zbliżył się ulicy, gospodarz, wściekły jakobin, wpada do mojej stancji i w zapale krzyczy, abym zszedł na dół, bruk rozbierać na dziedzińcu dopomógł i dobyte kamienie na maszerujące wojsko rzucał. Odpowiedziałem słów kilka, żem cudzoziemiec, że się mieszać do ich sprawy nie powinienem i t. d., lecz rozjuszony gospodarz mnie zagroził i zejść na dół roztropność mi kazała. Jąłem się więc do rozbrukowania i wzięwszy kilka małych kamieni zręcznie z bramy wyszedłem. Sto razy śmierć stała mi w oczach, ale jak zawsze Opatrzność mnie strzegła, tak i w tym wypadku, wpadam na oficera komenderującego: do broni, i pomieszany wołam do niego, iż jestem niewinny cudzoziemiec Polak. Zawołał na żołnierzy: „Puszczajcie go“. Tak jakoś w poboczną dostałem się ulicę, ku mieszkaniu p. Bars dążąc, lecz znowu dostrzegłem biegnący motłok: kobiety, dzieci, mężczyźni z kamieniami i bronią różną przeciw żołnierzom... Z tej

¹ Z wiosną 1795, na przednowku, zgłodniały motłoch stołeczny raz po raz zrywał się do walki, jak 20 maja, przeciw trzymającym się kurczowo władzy królobójcom — „obżartuchom“ (*ventres pourris*).

² Tu jest mowa zapewne o starciach z 5 października 1795 r. (13 vendémiaire roku IV ery republikańskiej).

powodzi jak się do domu¹ p. Bars z kilku tylko sińcami dostałem, ani pamiętam, ani opiszę. Ręka mnie jakaś opiekuńcza wyprowadziła.

Zgromadzeni u p. Bars zaczęliśmy na swój i Francuzów los utyskiwać. Ale nie wypadało jak nieprzewidzianym oddać się losom, ile że z Ojczyzny wygnani i jak ja kryminalnie w Poznaniu na śmierć osądzony, z majątku konfiskatą wyzuty i t. d. nie mogłem, tylko pójść za potokiem przeznaczenia...

Najpierwszy z Polaków Turski,² wzięwszy podług ducha czasu nazwisko Albert Sarmat..., miał mowę przy kratkach w Konwencji wystawując obraz nieszczęśliwej Ojczyzny i t. d., został wysłuchany i otrzymał od prezydenta pocałowanie braterskie — zaszczyt w owych okolicznościach największy. Wreszcie wszyscy, którzy się w rewolucji z oświeceńskich pozostali, czynili nam nadzieje i do cierpliwości aż do nieprzejrzanych wypadków zachęcali.

Jakoż gdy nowy porządek w rzeczach rządowych nastał i Dyrektorjat³ jako władza egzekucyjna wybrany przez ciało prawodawcze został, nadzieje nasze na pewniejszych zasadach gruntować się zaczęły... Trafiał z nas każdy, ile mu się zdało, do tego Dyrektorjatu, który poważny na pozór polityczny posąg, lubo sam czuł i my czuliśmy, iż o glinianych stał nogach, szanować i wreszcie ludzię się nam nieszczęśliwym jakąś w nim nadzieją wypadało.

Ja się szczególnie oddałem Bibliotece Narodowej,⁴ zapewne najślawniejszej z swego zbioru w Europie. Cały po-

¹ Faubourg Saint Honoré 33, na prawym brzegu Sekwany, poza ośrodkami głównemi życia politycznego stolicy, na skraju miasta owoczesnego.

² Wojciech Turski, głośny w dobie Sejmu Czteroletniego.

³ Rząd ten 5 dyrektorów (Barras, Reubell, Letourneur, La Revellière i Carnot w miejsce Sieyès'a) objął władzę 3 listopada 1795 r. i zmieniając swój skład wśród ciągłych zamachów stanu, przetrwał aż do 9 listopada 1799 r., kiedy obalił go Napoleon Bonaparte.

⁴ Biblioteka ta zmieniała kilkakrotnie nazwę w ciągu swych dziejów. Powstała z księgozbiorów królewskich. Rozwinęła się zwłaszcza za Ludwika XIV i XV. Za Rewolucji wchłonęła mnóstwo dokumentów i dzieł ze skazanych na zagładę klasztorów i siedzib szlacheckich.

ranek w niej czytałem, ile gdy najszanowniejszy mój przyjaciel, bibliotekarz generalny p. Wamprat,¹ mąż nadzwyczajnych wiadomości, do mnie się przywiązał i wszelkich książek do domu nawet mi udzielał. On wreszcie poznał mnie z dawnym profesorem akademii p. Selis,² który pewne wyznaczał mi z przywiązania do konwersacji godziny. Te dwie znajomości porobiły mi inne i mojej reputacji założyły fundament. Wszędzie mój charakter i pilność w nabywaniu nowych wiadomości chwalono. Ta reputacja moja doszła do niektórych członków Dyrektorjatu. Wamprat i Selis zachęcali mnie podawać noty do Dyrektorjatu względem egzystencji Polski, pisałem więc wiele w tej mierze... A że między znajdującymi się w Paryżu Polakami najświatlejszym znajdowałem JW. Józefa Wielohorskiego,³ generała, z tym się więc najmocniej w tej mierze związałem; Wielohorski tak łatwo i tak pięknie pisał po francusku, iż rzadki był Francuz, któryby mu w tej mierze wyrównał. On więc pisma moje polskie polityczne najczęściej lub poprawiał, lub całkowito przekładał.

Te moje pisma jako i przekładania moich przyjaciół zbliżyły mnie do opinii Dyrektorjatu... Czasu jednego wezwany zostałem do prezydenta w sekrecie, który powiedział, iż mnie Dyrektorjat w zupełnem zaufaniu powierza wszelkie korespondencje polskie i moskiewskie na pocztę przychodzące do przejrzania, abym o nich wierny zdawał raport — i wtem zaraz dał mi pakę listów... Nie trafiła ta policja mi powierzona do mego serca, przyjąć przecię z wielu względów musiałem... Ulec musiałem władzy, pod którą stałem, i na przypadek jakiej korespondencji podejrzanej miałbym przecię sposób, gdyby nie szło o zdradę kraju, osobę przestrzec.

Takie zaufanie rządu ośmieliło mnie do przedstawiania częstego interesów mojej Ojczyzny, już z karty politycznej

¹ Józef Bazyli Bernard van Praet (1754—1837), rodem z Belgji, znakomity bibliograf.

² Mikołaj Józef Selis (1737—1802), profesor poezji łacińskiej w *Collège de France*.

³ Późniejszy minister wojny. Ur. 1759 † 1817.

wymazanej... Wypadało mi nawet różnie mówić o położeniu północy, o potędze rosyjskiej na nowo wzrosłej na ruinach Polski... Takie moje uwagi przyjmowano ciekawie i do nowych zapytania czyniono... Zachęcano do pism i ich drukowania; między innymi dzielkami wydałem list niby to od Kościuszki z więzienia do Dyrektorjatu pisany.¹ Znalazł powszechną aprobację; żałuję mocno, iż go dotąd znaleźć w mych papierach nie mogę. Tak wiele ciekawych rzeczy po takiej włóczędze ustawicznej straciłem.

Ale wkrótce dostrzegłem w tej zażyłości z rządzącymi będąc osobami, iż każdy z nich czuł potrzebę egzystencji Polski, lecz tę przywrócić nie było jeszcze w mocy Francji... Wynikły, mówiono, nowe stosunki polityczne z obcymi dworami, których Francja dla własnego interesu obrażać nie może... Stał już traktat z królem pruskim i t. d., wreszcie, poufale mi powiedział jeden, wszystkie interesa wewnętrzne i kierunek cały wojen jest na teraz w ręku generała komenderującego w Włoszech Napoleona Bonaparte...

Tymczasem przybywało coraz więcej wygnańców Polaków do Paryża... Wszystkich zamiary były patriotyczne, ale wszystkich pojęcia nie były równe... Byli, którzy w tym błędnym zostawali przesądzie, iż Francja całą swą siłą ruszy zaraz przeciw Austrii, Moskwie i Prusom na dźwignienie Polski... Był to rodzaj zawrotu głowy przy najlepszym sercu... Tymczasem, kto się z nas odważył obłąkania takie wyświecać, patrioty tracił imię... Jakoż zaciągnę zasłonę na wiele scen stąd gorszących, to przecię wspomnę, iż dwie się formować zaczęły partje. Wspomnienie to jeszcze dotąd rozdrażnia me serce!!

Przybył JW. Karol Prozor,² bywszy obożny litewski, który nadzwyczajnie wiele dla Ojczyzny ucierpiał, a który do prawdziwego patriotyzmu wiele światła i zimnej roz-

¹ W r. 1795.

² Ur. 1759 † 1841.

wagi łączył. Z tym szanownym mężem jak najściślejsza łączyła mnie przyjaźń, jemu więc jako i generałowi Wielohorskiemu i Barsowi związki moje z rządem szczególnie udzielałem, i my trzej ściśle się łącząc, nie bez żalu na tę demagogji, iż powiem, Polski patrzaliśmy zapędy, na której czele był kasztelan Mniewski, przeciw którego patryotyzmowi nie mówić nie mogę. Był on marszałkiem powstania kujawskiego, wiele się do sprawy publicznej przyłożył i wiele dla niej ucierpiał, ale od momentu wniścia generała Dąbrowskiego do Wielkopolski powziął niechęć ku niemu i z tą do Paryża przyjechał. Generał Dąbrowski był, prawda, łatwy do obrażenia Mniewskiego jako marszałka powstania kujawskiego, gdyż wychowany w szkole żołnierskiej nie umiał dosyć obywatelskiego cenić ducha; ale Mniewski miałby z prawdziwego ducha republikanizmu darować tę urazę dla miłości Ojczyzny... Te cnoty są atoli rzadkie, a które się na łonie tylko wolnych Greków z przykładu Epaminondesa¹ poczęły. Mniewski nieukojony na generała Dąbrowskiego i na mnie jako jego przyjaciela swoją żółć rozlewał... Poszło zatem, że cała partja Mniewskiego nazywała w swych posiedzeniach Dąbrowskiego Niemcem, a mnie Dąbrowczykiem...! Przecież Mniewski nie byłby się, ile za granicą i w oczach tych, co nas mieli zbawić, do takiej unosił nieprzyzwoitości, bo w gruncie był dobry Polak, gdyby ci, których on żywił, bo miał pieniądze, nie byli go na te fałszywe prowadzili bezdroża. Pierwszy z takich jego konsyljarzy był ksiądz Dmuchowski,² expijar, w szkole ks. Kołłątaja wychowany, który nieszczęściem do obszernych swych wiadomości pewnego nie przyłączył charakteru.

Ale opuszczę tym podobne wypadki, są to przywary nieoddzielne od słabości ludzkiej, powiem atoli, co jest ważniejszem, iż X. Dmuchowski wszystkie moje pisma z największem zgorszeniem Francuzów drukiem kryty-

¹ Mąż stanu i wódz tebański z IV w. przed Chr., wolny od ambicji i nie-skazitelny.

² Franciszek Ksawery Dmuchowski (1762—1808).

kował, a doszedłszy intrygą przez mego przyjaciela profesora Selis (o którym wspomniałem), jakie mam związki z osobami rządzącymi i jakie im poddaje projekta, zwołał jak na gwałt całą swą radę pod prezesostwem Mniewskiego i na niej głos zabrawszy, iż trzeba się nam patriotom wprost udać do Konwencji,¹ czytał mowę, jaką sobie ułożył i jaką miał mieć u krtek ciała prawodawczego... Powszechny oklask zatwierdził płód dowcipu X. Dmuchowskiego, szło już tylko, przez jaki kanał przejść do krtek (*à la barre*) ciała prawodawczego i głosu wolność otrzymać. Mniewski ofiarował dać huczny do tego celu obiad² dla niektórych pasibrzuchów deputowanych... Jakoż ci³ przyrzekli, że X. Dmuchowski tego a tego dnia może stanąć u krtek i głos mu dozwolony zostanie.

Doniósł mi o tych ważnych układach obrady Mniewskiego Prozor, mój przyjaciel, którego i tamta strona do siebie wabiła... Zakląłem go, żeby na tej scenie nie był, bo się smutnie zakończy z tych, co ja mam wiadomości... Usłuchał mnie Prozor, a X. Dmuchowski otoczony licznym orszakiem, jak nazywał, patriotów prawdziwych, skoro u krtek stanął i już nie jaką petycję, jak rozumiano, ale materję polityczną wnosić zaczął, powszechny powstał okrzyk, aby milczał i od krtek odszedł... Nastąpiła więc nieprzyjemna rejterada Polaków... Bolałem na to nie bez czucia i nawet nie bez narażenia się wyrzucałem ichmościom, iż skompromitowali i sprawę publiczną i honor Polaków, dodając, iż X. Dmuchowski, tak uczony człowiek, powinien był wyrachować, że to już inne czasy od tamtych nastały, kiedy Albert Sarmat do Konwencji z jakobinów złożonej mówił i pocałowanie braterskie otrzymał⁴... Mowę tę druko-

¹ R.: dyrektorjatu. Także w rk. P. widoczne wahanie się Wybickiego, czy może poprawić. W tym czasie Dyrektorjat nie objął jeszcze władzy.

² Niewątpliwie w t. zw. domu „Diesbach“ w dzielnicy przedmieścia świętego Honorjusza, gdzie urządzano przyjęcia dla zbliżenia Polaków z Francuzami.

³ Byli wśród nich zapewne posłowie Konwencji Bourdon (Franciszek Ludwik z departamentu Oise) i Echasseriaux.

⁴ 30 grudnia 1792 r.

waną X. Dmuchowskiego mam w mych pismach, mizerny w niej styl i rzecz źle wystawiona.¹

Co do mnie, idąc zawsze drogą roztropności, nie pytałem się o partje, bo nie byłem tylko z moją Ojczyzną... A mając zawsze w żywej pamięci, com słyszał od osób rządowych, że wszystkie interesa zewnętrzne i kierunki wojenne są w ręku Bonaparte, nie przedstawiałem generałowi Wielohorskiemu i innym równie myślącym przedstawiać, abyśmy jaką drogą do niego trafić mogli. A wtem gdy różni oficerowie polscy z Włoch i różnych części Francji do Paryża przybywający opowiadali mi, jak wiele jest żołnierzy polskich szczególnież z Galicji po fortecach francuskich² jeńcami, wpadłem na myśl szczęśliwą, czyby nie można, otrzymawszy dla nich wolność, zrobić z nich jaki korpus żołnierza polskiego, któryby pod komendą generała rodaka mógł być do armji Napoleona Bonaparte przyłączony. Tę myśl wyrobiłem zaraz w sposób noty do Dyrektorjatu i komunikowałem ją Wielohorskiemu, Barsowi i Prozorowi. Przyjęto projekt³ z jak największem uwielbieniem i generał Wielohorski przełożył go na język francuski. Bo, jak wspomniałem, rzadki Francuz miał jego talent języka. Ja i Bars wzięliśmy obowiązek ten projekt jak najbardziej popierać w Dyrektorjacie, który, skoro go doszedł, bardzo dobrze przyjętym został, dogadzał bowiem potrzebie stojącej naówczas jeszcze wojny z Austryakami. Ale wkrótce ja sam zapytany zostałem, kogoby za generała z Polaków takiemu mogącemu się uformować korpusowi można wyznaczyć. Odpowiedziałem: „Generała Wielohorskiego“ — bo od początku tego sobie życzył i był prawdziwie zdatny.

¹ *Discours prononcé à la barre de la Convention par les réfugiés polonais au nom de leur nation* 22 septembre 1795. Jakkolwiek chwila wystąpienia była źle wybrana, krytyka Wybickiego nie wydaje się całkowicie słuszną, lecz natchniona urazą wynikłą ze sporu literacko-politycznego.

² U Raczyńskiego niedorzecznie zmieniono na: pruskich.

³ Tych projektów było więcej. Już 9 czerwca 1795 przedłożony został jeden z podpisami generałów J. Wielohorskiego i Wyszowskiego francuskiemu ministerstwu spraw zagranicznych.

Dyrektorjat przecię zamilczał i tego mego podania nie zatwierdził z powodów jakich, nie wiem.

Wtem przybył do Paryża generał Zajączek, którego osobliwszą starannością wydobyła szanowna żona¹ z więzienia austriackiego. Skoro on się ze mną widział, komunikowałem mu ten projekt od niego pochwalony i podałem go Dyrektorjatowi za wielce zdatnego do komenderowania korpusem Polaków mogącym się uformować. Ale Dyrektorjat i tu woli swej nie objawił. W tym stanie rzeczy przyjeżdża do Paryża generał Dąbrowski, którego się nigdy nie spodziewałem, gdyż komunikacja wszelka między nami przecięta była. Był on wyjeżdżając z Warszawy w Berlinie i jak mi powiadał, król pruski ofiarował mu rangę generała lieutenanta, on zaś odpowiedział, że przyjmie tę rangę, jeżeli się król pruski deklaruje będzie królem polskim. Czego uczynić z widoków politycznych król okazał niepodobność. A tymczasem Dąbrowski dostrzegłszy, że go policja śledziła, potajemnie uniósł się z Berlina ku Renowi... Tam szczęśliwym zdarzeniem uniósł swe życie, gdyż w całych Niemczech powstał przeciwko Francuzom, ale szczęśliwszym jeszcze przypadkiem trafił na komendę owego sławnego generała francuskiego Kleber,² który był później w Egipcie umarł; znał się z nim dawniej i opowiedziawszy mu zamiary swoje, iż szukać chce w Francji służby, gdyby być mogło, dla ratowania swej Ojczyzny Polski, generał Kleber jak najgrzeczniej go przyjął i nim od niego wyjechał, wielce zaletne pisał za nim listy do Dyrektorjatu i przy odjeździe równie podchlebnemi dla niego opatrzył go do Paryża listami.

Przybywszy Dąbrowski do Paryża, najpierwej starał się ze mną widzieć i powiedział, że idąc za moją radą w żadną obcą służbę nie wszedł, którą mu Moskale i Prusacy ofiarowali, i przybył tu widzieć, co będzie można dla kraju zrobić. Okazałem mu cały stan rzeczy

¹ Aleksandra de Pernet † 1845.

² Jan Chrzyciel Kléber (1753—1800).

względem naszego losu, a szczególnie, że projekt mój względem formowania korpusu polskiego Dyrektorjatowi podany dobrze został przyjęty, pozostało tylko do decyzji, jaki generał polski miałby tym korpusem komenderować, gdyż tych, co dotąd proponowałem, nie zostali przyjęci...

Przypadł do serca Dąbrowskiego ten projekt i odpowiedział, że na rekomendacje Klebera ufa, że Dyrektorjat mu wykonanie tego projektu powierzy. Jakoż gdy sam odniósł list od generała Kleber do Dyrektorjatu i my ponowiliśmy nasze za nim przedstawienie, Dyrektorjat generałowi Dąbrowskiemu odpowiedział, że mu da w tej mierze listy do Bonaparte, aby on, jeżeli się to mu zdaje, pozwolił mu korpus polski z jeńców Polaków formować.¹

Nigdy nie byłem szczęśliwszy, jak gdy tę odpowiedź Dyrektorjatu Dąbrowski mi komunikował... Prócz może jakiej tajnej pojedynczej zazdrości, powszechna między nami powstała radość, smuciło nas tylko, iż ani Dąbrowski, ani my nie mieliśmy na tę wyprawę do Włoch pieniędzy. Ubóstwo było powszechne... Lecz gdy w tem różne zabiegi czynimy, szczęśliwa gwiazda generała Dąbrowskiego zdarzyła, iż przybył do Paryża kapitan Zabłocki,² później jego adjutant, i przywiózł mi od generała Dziewanowskiego³ tysiąc czerwonych złotych. Szanowny ten obywatel od dawna mnie szczególną zaszczycał przyjaźnią, cały zaś gotów był oddać majątek na dobro kraju. Jakoż w większej części złożył go na ofiarę Ojczyźnie i okryty ranami w sztychach wojennych; nie wiem, czy mu się przyzwolicie kraj wywiązał... Te słów kilka w hołdzie tak szanownemu mężowi złożywszy, wracając

¹ Odnośne dokumenty podał Leonard Chodźko w *Historji legjonów polskich we Włoszech*. Zebrał je też sam Wybicki (rk. rogaliński 275) i taką przy nich dopisał uwagę: „W całym tem postępowaniu dyrektorjatu widzieć najostrożniejszą politykę, nie brał na się ani zaręczał skutki wyraźnie, bo się jawnie za nami nie deklarował, ale dość, że projektu nie odrzucił, należało go się Polakowi, który tylko w Francji mógł mieć nadzieję, z zapamiętaniem go skutecznie. Tak się stało“.

² Maciej Zabłocki.

³ Dominik h. Jaszczybiec, rotmistrz kawalerji nar. (1792), dziedzic Płonnego.

do rzeczy, zwołuję obradę i jak owym zgłodniałym łaknącym chleba pokazuję dukaty... Mogłem z nich najmniej wielką część dla siebie zatrzymać, ale zapłaciwszy z nich dług restauratorowi pocziwemu, który mnie na bóg żywił, resztę między generała Dąbrowskiego, Wielohorskiego i Barsa podzieliłem. A że w tym czasie przybył także do Paryża Stanisław Wojczyński, znakomity z swego czystego patriotyzmu i obszernego światła generał, ten się więc sam ofiarował towarzyszyć Dąbrowskiemu.¹ Szczególniej przecię do tej tak ważnej wyprawy starałem się skłonić generała Wielohorskiego, jako szczególniej do wszelkich umów zagranicznych w językach obcych zdatnego.

Tak więc, gdy już wszystko było gotowe do wyjazdu Dąbrowskiego, JW. generał Zajączek wyzwał go na pojedynek, a to za obrazę honoru, jakiej się miał Dąbrowski w dziełku swoim niemieckim — o którym wyżej — dopuścić... Nowy smutek... Przełożyło się przecię Dąbrowskiemu, że już będąc w misji od rządu do Włoch przeznaczony, pojedynek ten do ukończonej tej misji odłożony być musiał. JW. Zajączek przestał na tej eksplikacji i zapewne poduszczony ten krok poniewolnie zrobił.²

¹ Nota własnoręczna Wybickiego (w rk. rogalińskim 275) inaczej przedstawia te okoliczności: „Generał Dąbrowski, Wojczyński, Trema i syn Dąbrowskiego wyjechali do Włoch 15 brumaire (6 listopada 1796 r.), wyprawieni przez nas nadesłanym w czas funduszem 500 (czerw. zł.) od Potockiego, starosty szczyrzeckiego z Wenecji“.

² W rk. rogalińskim (275) tak Wybicki maluje te przeprawy: „Zdało się nam komunikować to wszystko partji owej Deputacji. Nie z tem, jak należało Polakowi, przyjęli to jednak uczuciem, a Zajączek generał, przez zazdrość, że ten los nie padł na niego, w chwili wyjazdu Dąbrowskiego naszedł jego stancją (gdy ten sobie jeść gotował na kominku) i wyzywał z pretekstu pisma generała Dąbrowskiego o kampanji jego wielkopolskiej i końcu rewolucji, gdzie porzucenie Pragi generałowi Zajączkowi wyrzuca i wyjechanie nagłe do Galicji nagania. Generał Dąbrowski niepodobność pojedynkowania się pod Paryżem, w tym stanie, w jakim były rzeczy, przekładał, ale ofiarował mu, aby z nim jadącym na Bazyleą (Bâle) do Włoch na szwajcarskiej granicy pojedynek

Gdy się i ta zawada w ten sposób odsunęła, Dąbrowski szczęśliwie do Włoch do Bonaparte wyjechał. Umówiliśmy między nami korespondencję.¹

Owóz tu zaród tych sławnych Legjów, o których dzieje świata nie zapomną... Wywiodłem szczerą ich historję, że ja do ich zawiązku najwięcej się przyłożyłem... Mało mi współcześni w tem oddali sprawiedliwości, a moje hasło, jak zawsze, *ut sit bene patriae*.²

[XI]

WYCHOWANIE SYNÓW

Od dnia 5 maja r. 1802, jak wspomniałem wyżej,³ bawiąc z moimi ukochanymi synami lat dwa w Wrocławiu, czułem potrzebę wyprowadzenia ich dalej na świat i otwarcia im obszerniejszego pola do poznania ludzi

dopełnić. Odstąpił Zajączek od swojej pretensji. Takie to były od swoich zawsze trudności... takie zgorszenia, które zaraz Francuzi wiedzieli⁴.

¹ Z niej lub zwierzeń Wojczyńskiego czy wodza legionów dalsze szczegóły w rękopisie rogalińskim (275): „Dąbrowski widział się z Barthéleminem w Bazylei, ale ten zwykłym językiem polityki uwodził nas, jak zdradzał własną swoją ojczyznę. W Medjolanie zastał generał Dąbrowski Bonapartego. Dnia (3 grudnia 1796) prezentował się mu z towarzyszami podróży; przyjął go w pozycji najdumniejszej siedząc z rozpartemi o kominek nogami i tonem wzgardy odpowiedział: „Pozwolę wam każdemu jedną kompanją uformować, a potem, gdy doświadczę waszych talentów i dobrej kondwity, pomyślę o powiększeniu korpusu“. Trzeba było być Dąbrowskim, aby się tem nie zrazić: słuchał i zezwalał na wszystko, aby tylko był samej ojczyźnie użytecznym. Tak Temistokles: bij, ale słuchaj! Generał niegdyś Dąbrowski przyjmuje kompanją. Generał Wojczyński prędzej zdesperowany powrócił do Paryża i do kraju. Aż też ukończył generał Dąbrowski konwencją z administracją lombardzką: dzieło wiekopomnej pamiętki, patriotyzmu i chwały dla Polaka...“

² Aby z korzyścią dla ojczyzny.

³ Tej części wspomnień brak; o przeżyciach Wybickiego od jesieni 1796 r. do wiosny r. 1802 wiemy tylko z jego korespondencji, która zachowała się częściowo w archiwum Dąbrowskiego (złożonem po jego śmierci w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, a ostatnio odzyskanem na mocy traktatu ryskiego), oraz w Bibl. Krasińskich, w zbiorach rogalińskich i Dra Rożnowskiego, a w okrucinach także w Sarbinowie.

i nabycia wiadomości, gdy te, które im to miasto ofiarować mogło, zdały mi się być przy ich nadzwyczajnej pilności wyczerpane.

Ale do uzupełnienia takowych zamiarów przez serce ojca wrażonych, wypadało mi uzyskać wolność wyjścia z Wrocławia od JW. ministra Hoym,¹ pod którego policyjny dozór przez króla reskrypt oddany byłem. Roztropność wreszcie kazała chronić się wszelkiego podejrzenia, w które mógłbym wpaść na nowo u rządu i los mej familji pogorszyć, gdybym samowolnie w obce był się przeniósł kraje. Względem ujęcia obrazy monarchy, a osobiwie w czasach rewolucyjnych, niedość wypadła zachować ostrożności.

Przełożyłem więc moje prawdziwe zamysły ministrowi Hoym i o wolność zwiedzenia Śląska i udania się stamtąd do Drezna prosiłem, który, miło mi powtarzać, na urzędzie ministra rządzącego Śląskiem zachował serce człowieka czułego, chętnie się więc do mego przełożenia skłonił i, jak żądałem, paszport do wyjazdu 18 augusta² 1804 nam wydał.

Nie zostawało mi, jak tylko o tych nowego podróżyowania zamiarach uwiadomić szanowną i cnotliwą żonę i matkę, zapewniwszy sobie z sławnym księgarzem Korn³ korespondencję, ruszyłem w podróż z mymi synami, zupełnie w postaci wędrowników literackich, pieszo. Każdy był opatrzony małym mantelzakiem,⁴ w którym materiały piśmienne, niektóre książki, tudzież krzesiwko i kwasy saletrzane, do doświadczeń mineralogicznych potrzebne, znajdowały się. Rzeczy naszych resztę, bardzo skromnych, przesłałem furmanem do Drezna. Sami pod górę Kalemberg⁵ pojechawszy, odtąd wzięwszy wiado-

¹ Karol Jerzy Henryk hr. Hoym (1739–1807), od r. 1770 zawiadujący Śląskiem.

² sierpnia.

³ Wybicki porozumiewał się z Janem Bogumiłem Kornem, który od r. 1790 objął kierownictwo firmy ojca swego Wilhelma Bogumiła, chociaż ten żył jeszcze wówczas (do r. 1806).

⁴ *Mantel-sack* = plecak.

⁵ Kahlenberg.

inego drogi przez góry zwane Olbrzymie (*Risengeberge*) od Śląska do Saksonji pieszo się puściliśmy, z powodu wyboczeń, jakie się robiły, sto mil blisko. Przewodnik ten ugodzony niósł razem na sobie nasze białizny... Podróż sama była szkołą bardzo użyteczną. Niemasz, mem zdaniem, dla młodego szkoły, jak podróż piesza, w której pod oczy podpadające mu wystawiają się kraje i elementarne, iż powiem, dają się lekcje geografji, w której zwolna postępując wskazuje się mu różność obyczajów, różność kultury i t. d. Że zaś szczególne powziąłem przywiązanie do mineralogji będąc w szkole sławnych dwóch stwórców tej umiejętności w Paryżu p. Haüy,¹ w Freybergu p. Werner,² udzielić im tej wiadomości, ile mogłem, w tej podróży mineralogicznej starałem się. Ta nauka wzbudzała w nich chęć poznać każdy kamień, szli z sobą w zawody i t. d. Wreszcie wogóle dawałem im początki historii naturalnej... o czem później obszerniej, teraz spieszę się do zamiaru podróży; powiem, iż Drezno zdawna mi znane osądziłem za miejsce bardzo przyzwoite dla początkowej edukacji młodzieży. Zdało się, powiedziałbym, w mych czasach, że to miasto w tej powodzi powszechnej zepsutych obyczajów, bądź przez skłonność wrodzoną mieszkańca do moralności, bądź przez przykład religijny króla i jego familji, zasłonięte było od powszechnej zarazy wieku, od zarazy ateizmu, rozpusty i swawoli. Miasto, lubo handlowe, było bez zgiełku, mieszkańcy w nim mimo dobrą swą mienność bez zbytku i dumnej okazałości. Przedmioty rozkoszy, jeżeli jakie znaleźć się mogły, przed strażą obyczajów bezwstydnego czoła śmiało podnieść nie mogły... Jeżeli w takiej zaciszy porcie, co do obyczajów, osadzić pod mem okiem synów mych umyśliłem, równie co do nabycia różnych wiadomości miejsce to dla nich wielce dogodne znalazłem... Co bowiem Paryż w mym czasie

¹ René Just Haüy (1743—1822).

² Abraham Boguchwał Werner (1749—1817) wykładał w akademji górniczej istniejącej we Freibergu od r. 1765, która jemu zawdzięczała sławę.

co do sztuk pięknych i nabycia wszelkich umiejętności był, powiem, do całego świata, to Dreźnie w tym względzie do reszty Europy prócz Paryża było... Znalazłem tam instytut rządowy bezpłatny dla doskonalenia się krajowców w różnych wyzwolonych sztukach, udałem się zatem do JW. Markolini,¹ jako prezesa tego zakładu, i przez szczególne jego dozwoleństwo synowie moi, choć cudzoziemcy, do tej szkoły przypuszczeni zostali. Był to zysk wielki dla mnie nieszczęśliwego ojca, który będąc bez sposobów czynienia wielkich nakładów, znalazłem bez opłaty nauczycieli w sztuce budowniczej, rysunków i różnych. Starłem się tylko pozyskać serca nauczycieli, których znalazłem powszechnie czułych na losy moje... Zresztą mych synów powolność, pilność i moralność ujęły sobie wszystkich umysły. Ciągłą kosztowałem rozkosz z pochwał im dawanych. W wystawianych rysunkach corocznie przed oblicz króla, które zwiedzał, miały swój szacunek rysunki Wybieckich.

Cały przejęty tą prawdą, że języki są kluczem do wszystkich wiadomości, że przez te tłumaczymy nasze myśli, że przez te odkrywamy i zyskujemy wszystkie skarby pisarzy, szczególniejsze zatem zwróciłem już od Wrocławia starunki, żeby synowie moi w językach różnych postępować mogli i na to żadnych nie oszczędzałem wydatków i o potrzebie tej nauki nieustannie od Wrocławia czyniłem im przełożenia. Wziąłem im zatem nauczycieli do języków: francuskiego, niemieckiego i łacińskiego. Wyszukałem, co było najdoskonalszego dla kończenia nauk matematyki, i prośbą raczej jak nadgodą zobowiązałem sobie sławnego inżyniera kapitana Leman,² iż ten głęboko uczony jak własne dzieci pokochał mych synów i chciałby był w nich wlać wszystkie swe wiadomości. Wybrałem im godziny fechtowania, tańca,

¹ Camillo hr. Marcolini (1739 - 1814), przyjaciel Fryderyka Augusta, pierwszego króla saskiego i księcia warszawskiego, od r. 1780 był naczelnym dyrektorem szkół artystycznych.

² Jan Jerzy Lehmann (1765 - 1811), ulepszył metody pomiarów, uczył w saskiej akademii rycerskiej.

jeżdżenia na koniu¹ i muzyki. Godziny ich wolne od wychodzenia z domu, szczególnie wieczory, tak jak w Wrocławiu, poświęcone były częściami jeografji, dziejom obcym i narodowym, historii naturalnej i nauce moralnej; w tem byłem ja sam nauczycielem. Nie żyjąc tylko dla nich, pracowałem całodziennie na zebranie i ułatwienie im nauki. Mieszkając i żyjąc zawsze z nimi żaden moment nie był stracony. Pisaliśmy listy dla nabycia stylu i sposobu tłumaczenia swych myśli. Rozumowaliśmy o różnych umiejętnościach i sztukach.² Przebiegaliśmy życia sławnych ludzi, którzy się cnotą w prywatnem i publicznem życiu nad innych wynieśli. Postrzegałem z najczulszą rozkoszą duszy, że te przykłady lubie na ich umyśle czyniły wrażenia.

Tak karmiąc dusze, ciało nasze na post prawdziwie ścisły skazane zostało. Zgodziwszy pomieszkanie u jednego z przekupniów legumin,³ ugodziłem zaraz i stół dla nas trzech u niego, odmawiając sobie wszystko dla miana funduszu na nauczycieli i potrzeby mych synów; przystałem na mizerne jadło, aby tylko nie drogie. Za trzy złote polskie zgodziłem obiad na trzy osoby bez chleba i napoju, którym była woda. Dosyć sobie wystawić, co mógł być za obiad za te pieniądze w Dreźnie i jeszcze w czasie drogości. Dokarmiłem synów owocami, które bardzo lubili, a sam zalawszy się nieraz łzami nasycam się rozkoszą w dopełnianiu obowiązków ojca i oddaniem się zupełnem woli przeznaczenia mego, Opatrzności!

Zapomnąć nie mogę, iż raz będąc u księżnej Czar-toryskiej,⁴ z domu księżny Jabłonowskiej, z moimi synami, zastałem w niej grafową Moszyńską. Wszczął się między niemi dyskurs o drogości i niedostatku. Z uśmiechem

¹ Mimo mój niedostatek, z przekonania jeszcze chciałem, aby na wszystkie lekcje synowie moi chodzili, upatrywałem w tem interes ich zdrowia (A).

² Ślad tego pozostał w książce wydanej w r. 1804 p. t. *Rozmowy i Po-droże Ojca z dwoma synami* I.

³ *legume* = jarzyna.

⁴ Doroła Barbara, kasztelanica krakowska, żona Józefa, posła wołyńskiego na Sejm Czteroletni.

przerwałem paniów żale mówiąc, iż księżna widzi mnie z synami czerstwego i bez oznaki głodu i niedostatku, a przecież tylko jemy obiad za groszy 12 saskich... Jako, jako — wrzasły — obiad na trzech za...

Pomyślałem sobie, zbytek nie pojmuje skromności życia, ani czuć może rozkoszy, jaką uzyskuje dusza, co nad zmysłami panuje!

Mimo ten niedostatek upływały godziny moje w tej spokojności duszy, jakiej tylko ten doświadczać może, kto mężnie pokonywa przeciwność i z stałością dopełnia swoje obowiązki. Ukochanych synów w tym wieku rozwiałości nadzwyczajna moralność, niezmordowana chęć do zdobycia światła i powolność w dopełnieniu woli ojcowskiej stanowiły zupełną moją szczęśliwość.¹ A jeżeli kiedy w pożyciu z nimi zasępiło się me czoło, to z żalu na naturę, że im łatwości pojęcia i pamięci do tego, co pojęli, odmówiła. O jakże chętnie byłbym im odstąpił część moich darów, którymi w tej mierze bez skąpstwa zbogaciło mnie przyrodzenie!! Syn mój, szczególniejszy, chcąc zarumienić macosze dla siebie natury serce, niezmordowaną pracą szedł z nią w zapasy. Chciał sobie samemu być winien, co mu ona odmówiła. Jeżeli w Wrocławiu, bardziej jeszcze w Dreźnie musiałem czuwać, aby spać poszedł. W tem tylko nieposłuszeństwa dawał mi często znaki, że na kilkakrotne moje wołania już w noc nieraz późną pracować nie przestawał. A że od mojej izby do ich pokoiku sypialnego było w drzwiach okno, ukochany mój Łukasz brał się do podstępu: czem tylko zdołał, zasłaniał to okno, żebym ja światła od świecy nie dojrzał i jego pracy nie przerwał, to jest, do spoczynku nie przymusił.

¹ Z tego czasu jego zbiorek drobnych utworów wierszem i prozą p. t. *Moje godziny szczęśliwe* (Wrocław 1806).

² Łukasz, ur. 1786 roku, wychowywał się w szkole inżynierji wojskowej w Dreźnie a nawet został porucznikiem tej broni w wojsku saskim 4 maja 1806, jak podaje stan jego służby w pułku lekkokonnym polskim gwardji Napoleona, dokąd przeszedł w tymże stopniu 7 kwietnia 1807 r. Pod Wagram dwukrotnie ranny, już poprzednio (5. IV. 1809) otrzymał Legję honorową. W r. 1811 mianowany kapitanem-instruktorem. Zmarł w Poznaniu 10 lipca 1812 r.

O szczęśliwy ojciec, nieraz pomyślałem rozrzewniony, przed którym syn nie zbrodni jakiej, ale chwalebnej cnoty szuka zataić namiętność!!

Z takiego względu przedłużałem mu często jego godziny szczęśliwe własną bezsennością, bom zawsze czuwał, żeby nie zapadł na zdrowiu lub z gorejącą świecą uśpiony papierów i książek około siebie leżących nie zapalił. Nakoniec nieraz czuwaniem strudzony niby szturmem dobywszy jego komnatę, albo pracującego gwałtem do spoczynku przymusić musiałem, albo zdrzymanego przy dogorywającej świecy znalazłszy, na łóżko położywszy, światło uniosłem.

Nauczyciele wszyscy zastanawiali się nad postępkami nagłemi w naukach ukochanych mych synów. Bardziej jeszcze zadziwiała wszystkich taka w młodych moralność. Ja ojciec szczęśliwy przeglądałem dla nich w każdym stanie rzeczy politycznych pomyślność, która jedynie całą moją zajmowała istność. Syn mój starszy, który był szczególnie niemiecki język polubił, tak w nim postąpił, iż go już za rodowitego brano Sasa. Ja ich zawsze do języka francuskiego nękałem, i w nim znacznie postąpili. Miałem dwóch nauczycieli francuskich, z których jednego godziny drogo opłacałem.

Leman i Sazler,¹ co do matematyki nauczyciele, chępli się z swoich uczniów; rysunki ich wystawione corocznie, jak był zwyczaj, na widok publiczny, powszechną otrzymywał pochwałę. Do muzyki tylko brakło obydwom na geniuszu.

Drezo, prócz łatwości miania dobrych nauczycieliów, zawiera w sobie wiele sposobności materialnych dla nauki młodego. Galeria obrazów jest zapewne dziś po paryskiej najpierwsza w Europie. Z szkoły włoskiej, francuskiej, niemieckiej znajdują się oryginały przedziwne, lubo mniej dobrze jak w Włoszech i Paryżu utrzymywane. Cierpiała wiele ta galerja, wspaniałości i zbytku Augu-

¹ W dalszym ciągu nazwany Zalter a w wydaniu Raczyńskiego Zatlter.

stów¹ dzieło, przez częste wywożenie własnych obrazów do fortecy Königstein na najpierwsze pozory wojny. Wreszcie dozorca tej galerji miał mieć jakiś pokost, którym podobno chcąc odświeżać niekiedy malarstwa, kaził rysy i kolory pendzla.

Nadzwyczajne uczucia i poruszenia postrzegłem w mych synach, gdy ich raz pierwszy do tej sztuk świątyni wprowadziłem. Mając już wyobrażenia rysunków, do których mieli dosyć genjuszu, wpadali prawdziwie w zachwycenie na widok niby ożywionych pendzlem osób. Ja że w Paryżu nabyłem nieco w tej mierze wiadomości, udzielałem ją im z zapałem, ile zdołać mogłem. Zaszczepiło to w nich smak do rysunku i znaczne w nim pokazali zczasem postęпки, na co żadnych nie oszczędzałem wydatków.

Sala starożytnych statuał czyli posągów, lubo ledwie cieniem nazwać się mogła w tym przedmiocie do sali paryskiej,² wielką była przecię ciekawością i nauką dla człowieka, który nie podobnego w tym rodzaju sztuki nie widział. Najmocniej przecię uczęszczali moi synowie do zbioru ulanych z gipsu posągów z wizerunku starożytnych. Tam widziałem, jak nabywali smaku i nie chcieli się dać wyprzedzić w pracy współuczniom, gdzie z przepisu instytutu pod dozorem pewnego nauczyciela brać wzory z starożytności musieli.

Umiejętność mineralogji i zoologji że była jedna z mych najulubieńszych umiejętności, której pod tak sławnym, jak mówiłem, nauczycielem Haüy³ w Paryżu powziąłem początki, przeto zbiór drogi w tej części historii naturalnej w Dreźnie, pod dozorem pana Ty-

¹ August II wzniósł w Dreźnie okazałe budowle i za jego czasów zyskała sławę porcelana saska; galerja obrazów zawdzięcza swe powstanie przede wszystkim Augustowi III.

Muzeum Luwru (Louvre), otwarte 10 sierpnia 1793, prócz zbiorów królewskich objęło w tej dobie liczne zdobycze, zwłaszcza z Włoch. W dziale starożytności greckich i rzymskich są wspaniałe odlewy wykonane w w. XVI i XVII.

³ Haüy z mineralogji zrobił umiejętność zasadzoną na matematycznych prawdach (A).

cius,¹ był moim najulubieńszym przedmiotem i tam często mych synów wprowadzałem. Usposabiałem ich domowymi lekcjami do tej tak drogiej wiadomości, do której tak wielką okazali skłonność i przyjemne sercu memu w niej czynili postęпки.

Jeżeli nieśmiertelny Haüy, łączący z najgłębszą wiadomością fizyki i mineralogji najśłodsza przyjemność w nauce i obcowaniu, był nową metody w mineralogji stwórcą w Francji, miała i Saksonja pana Werner, który tej umiejętności nowe i pewne dał zasady. Mieszkał w Freiberg, gdzie szkoła mineralogji i chemji *etc.* Poszedłem z synami poznać tak sławnego w świecie uczonym męża, znalazłem go nadspodziewanie uprzejmym i łatwym. Wielce mu się podobała moja troskliwość i starania ojcowskie: uprzedzał wszystkie moje pytania i w czasie mego tam pobytu cały swój zbiór kosztowny drogich kamieni i kruszców pokazał. Zwykle rzucają potwarz na niemieckich uczonych, że do swej nauki głębokiej posępny łączy pedantyzm, nie miał go otwarty, przyjemny Werner. Mówił ze mną o swym rywalu Haüy² z wielkim szacunkiem, lubo w systematach swoich byli różni. Nowy miałem dowód wierzyć, że z prawdziwie głęboką nauką filozofją łączy się skromność. Później, ile razy Werner bywał w Dreźnie, ze mną starał się widzieć. Zasięgałem zawsze od niego światła w umiejętności, do której się codzień bardziej przywiązałem. Nic mnie atoli nie zadziwiło bardziej, jak skromność w jego odpowiedziach; mówiłby kto, że nie był pewnym swego zdania, tak go na każde zapytanie ten wielki człowiek dawał z zająkaniem, powiem z niepewnością. Przecież ile słów, tyle prawd niezaprzeczonych!

¹ Karol Henryk Titius (ur. 1744), lekarz, od r. 1776 zajmował się zbiorami przyrodniczymi elektora i sam znaczne posiadał; w r. 1791 nie przyjął powołania na katedrę przyrodzownictwa i medycyny w Wilnie; miewał wykłady z mineralogji i botaniki.

² Werner nie mógł być zupełnie przeciwnym systematowi Haüy na krystalizacji zasadzonym, więcej jednak był za powierzchniowymi kolorami (A).

Prócz poznania p. Werner podróży mej celem jeszcze było zwiedzić wszystkie miny z synami i nawet dla ich nauki spuścić się w głąb kopalniów. Dreszcz mnie dotąd przechodzi, gdy sobie na tę podziemną podróż wspomnę. Ale mnie powszechnie nie wstrzymać nie mogło, gdy szło o rozpostrzenienie światła mych synów. Postanowiłem spuścić się w najgłębszą minę srebra w Freibergu i przebrani w ubiór górnicki razem trzej przy pomocy śmierdzącej lampki na piersiach zawieszzonej schodziliśmy po drabkach w głąb prawdziwie przepaści. Drabeczki te wąskie, do skał przyczepione, śliskie od wilgoci i zawsze z góry sączącej się wody, ustawicznego niebezpieczeństwa stawiały mi obraz; czułem, co to jest serce ojca! Spokojnie jednak napominałem synów, żeby postępowali ostrożnie. Starszy prawdziwie na niebezpieczeństwa stworzony, silny, nie tyle co młodszy dawał mi niespokojności. Obaczywszy wszystko, sposób dobywania miny, idąc zawsze za żyłą, którą się kruszec ciągnie, przejrzawszy niezmierne maszyny wypędzające wody i kruszce w górę, jedno koło wodne 20 łokci diametru,¹ obok tego po drabeczce wychodzić nam z miny przypadało. Musiałem zebrać wszystkie siły duszy na ten widok. Woda od koła zalewała nam oczy i lała się strumieniem po drabce. Posłałem starszego naprzód, za nim młodszego, ja na końcu drapałem się w górę z zmyśloną spokojnością zapewniając ich, aby się nie lękali i z ostrożnością trzymali się szczeblów.

Z tych antypodów² mefitycznych³ ujrzawszy się wydobytym, niepojęte, czułe wrażenie na mnie sprawiło światło. Poprząsiłem więcej nie wchodzić w to prawdziwie Plutona⁴ mieszkanie. Dyrektor min, najśłodszy człowiek, widział mnie tak bladego i zmieszanego, jak kiedy się kto z rąk śmierci wykradnie. Powiedziałem mu odetchnąwszy, iż zapomniałem o sobie, ale serce ojca

¹ średnicy.

² krainy podnożnej.

³ cuchnących.

⁴ Bóg świata podziemnego w mitologii rzymskiej.

wystawiało mi niebezpieczeństwo synów! Przyjąłem z wdzięcznością od niego dobrą porcję araku, który stał mi się kordjałem.

Przyszedłszy do siebie, kończyliśmy podróż¹, ale po powierzchni ziemi, oglądając różne maszyny tłukące, czyszczące kruszce *etc.* Zatopiony w myślach rozważałem, jak głęboko w wnętrzościach ziemi ukryła przed człowiekiem natura te zmyślane bogactwa! Trzeba było całej jego pasji chciwości, aby poszedł w zapasy z twardego granitem, a szukając w jego łonie zdobyczy, wszystkimi trudnościami i nawet śmiercią pogardził. Taż sama namiętność, mówiłem do synów, rzuciła na otchłań morza pierwszego żeglarza.

W czasie naszej podróży po okolicach min saskich, które jak wszystkie pieszo odbywaliśmy, synowie moi z chciwością zbierali różnych kruszców reszty, a szczególnie agatów i innych krzemiennej natury kamieni, aż wreszcie obładowani temi mineralogji łupami, musieli je znowu nie bez żalu porzucać, do czego miałem trudność ich skłonić. Porzuciwszy te okolice, przebiegaliśmy nie bez ukontentowania i korzyści położenia różne kraju, szczególnie tak nazwaną Szwajcarię Saską.² Tam natura w różnych odmienianiu się obrazach. Oko bezprzestannie na inny do zachwycenia pada przedmiot. Podróż ta żeby nie była bez korzyści dla mych synów, przybierałem do towarzystwa często biegłego w rysunkach, z którym najciekawsze widoki przenosili na papier. O wielez to momentów sprawiło nam miłych! Spotykaliśmy w tej podróży wielu biegłych rysowników i malarzy, za których wyborem i smakiem idąc, nabierali moi synowie doświadczenia, jak i gdzie o szczególnej piękności śledzić mieli naturę.

Nasyчени to rozbiorem różnych ciał mineralogicznych, to rozumowaniem przez zoologję nad początkowym utwo-

¹ Mam to wszystko opisane w innym rękopiśmie (A).

² Mam opis tego kraju od miasta Szandau począwszy (A). Szandau nad Łabą (po prawym jej brzegu) leży pośrodku wyżu miśnieńskiego, czyli Szwajcarii Saskiej.

rem tych olbrzymich mas granitowych, na których zda się ziemia spoczywać, to zapuszczaniem się w głąb wieków zawiązku i zarodu tych gór niebotycznych, przechodziliśmy do wiadomości geograficznych i dziejów państw różnych. Starłem się w tem wszystkiem ukarminiać dusze mych synów prawdami moralnemi, prawdami religji, o potrzebie najwyższego początkowego jestestwa, którego niepojęta mądrość nadała tym martwym bryłom tak jak całej posadzie ziemi i zwierzechni niebios niemyłne prawa, z których ścisłego dopełniania zjawiał się ten porządek, ta harmonja w całym związaniu świata, jaką najmniej oświeconego człeka oko postrzega.

Z przekonania starałem się ten obraz wielkiej prawdy mym synom wystawiać, aby ją w młodych sercach zaszcześcić, a stąd do religji i uwielbiania Stwórcy na całe życie przysposobić. Człowiek dzieciństwa nałogiem i przyzwyczajeniem tylko prowadzony, obojętnem okiem patrzy na utwory, ani się wznosi myślą do Stwórcy.

Takimi podróżami literackimi ukrzepiwszy duszę i ciało, wracaliśmy do Dreżna na rozpoczęcie zwyczajne nauk. Nie mogę opuścić, jaką dla mnie i mych synów pomocą była w celu rozszerzania wiadomości biblioteka publiczna w Japońskim pałacu¹ założona. Biblioteka zawiera w sobie zbiory wielkie i szczególne. Między innymi na psalterz pierwszego druku 1457 r., o czem w mych czasiech pobytu w Paryżu nieoszacowany pan Wamprat już mnie był uwiadomił.

Sekretarz tej biblioteki p. Hempel² był nauczycielem języka niemieckiego mych synów, przez niego otrzymałem wolność brania wszelkich książek do stancji, moim³ i synów nauce potrzebnych.

Przy takich wszelkich do rozszerzenia światła sposobnościach upływały już dwa lata, upływały nie bez ko-

¹ Na prawym brzegu Łaby wzniesiony przez hr. Flemminga w r. 1715 a nabyty przez Augusta II, mieści na dole muzeum starożytności, a na piętrach królewski księgozbiór.

² Krystyn Karol Teodor Hempel.

³ Należałoby dopełnić: studjom. Raczyński poprawia: moim synom w nauce.

rzyści, ale żadnej nie stawiały perspektywy dalszych naszych losów. Trzeba było już myśleć o wyprowadzeniu synów z szkółności i osadzić ich w stanie pewnym sławy i fortuny na przyszłość, w stanie, któryby odpowiadał ich wartości i szczęściu. Ale pogrążony w takich zamyślach nie znajdowałem przedmiotu, na którymby troskliwość moja spocząć mogła...

Ojczyzno! o jakże twą stratę tklawie czułem!... Przekonany, iż tylko jedna kolej wojskowa dla mych synów z wielu względów wypadała, szczególnie ich w wszelkich częściach matematyki doskonalić starałem się. Ale któreż wojsko wypadało wybrać? Ojczystego nie było... W sercach ojca i synów tliła się nienawiść ku monarchom, którzy nam kraj rozebrali, wszelako w tym trudnym wyborze skłaniałem się bardziej ku służbie moskiewskiej.¹

Poczyliem nawet ku temu już kroki, ale osoby, co zamilezę, którym me zamysły i żądania odkryłem, zostawiły mnie nawet bez odpowiedzi... Nie zadziwiła mnie ta twardość, bo już w szkole nieszczęście wychowany znałem ludzi, znałem zwykłe losy przez fortunę opuszczonych!... Składałem me nadzieje w Opatrzności i ani dałem poznać synóm cierpień moich. Kończyłem zawsze ich nauki, a sposobiąc ich do przyjęcia nieprzejrzanych losów, wystawiałem im częściej jak zwykle okropną postać człowieka bez Ojczyzny, bez majątku²... Mawiałem do nich, iż od roku 1795 zawarty w grobie śmierci z Ojczyzną, wskrzeszenia naszego żadnej nie miałem nadziei. Gdy trzy ogromne mocarstwa sąsiedzkie przeciw wzajemnym interesom przez dziwotwór polityczny z sobą na zagubę Polski połączone rozszarpały ją i to nierównym podziałem, mniemał świat rozumny, że jak lwy zgłodniałe przy nierównym zdobyczy działu pójdą z sobą w zapasy. Ważący interesa krajów polityk wnosił i utrzy-

¹ Tłumaczy się to nadzieją, jaką budziły owoczesne rządy cara Aleksandra I, pozostającego pod wpływem księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

² Dalsza część tego i następny ustęp opuszczone u R.

mywał, że się wszystkie inne narody na to niesłychane systema dzielnicze, na to praw zgwałcenie poruszają...

Ale wszelkiego rozumowania nadzieje były próżne. Osiadł każdy na swym łupie spokojny i Europa cała na tę raz pierwszy w dziejach świata zdarzoną nieprawość zamilkła. Polska nie była w otwartej zaczepnej wojnie zwyciężoną... Polska jak moc najeźdnicza nie była poskromiona i pobita. Polska wreszcie nie, jak być mogło kiedyś, nie w czasie swej anarchji zginęła, ale w czasie zawartych z sąsiady przymierzów, w czasie pokoju, w czasie, powiem, na chlubę ludzkości danej sobie rozumnej konstytucji, napadem, zdradą narodem być prze stała!!

Czas, który w swym biegu wszystkie nieprawości zagładza, co gwałtom¹ nawet sprawiedliwości nadaje piętno, zdał się i naszej Ojczyzny napad i rozbiór prawności okryć cechą. Wspomnienie jej przez usta syna nazwano zbrodnią obrażającą majestaty. Polaka imię zostało wymazane z karty politycznej i kto się nim nazwać odważył, na śmierć buntownika zasłużył...

Takie rozumowania rozkwilały serca ojca i synów tem czulej, że zdał się wszelkiej nadziei promyk ginać na zawsze... Lecz jakże są mylne domysły i mniemania człowieka.

[XII]

DOBA NAPOLEOŃSKA

Rok 1806 zjawił dla całego świata nadspodziewaną epokę, w którym, nim opiszę, jaka i dla mnie w tym czasie nieprzejrzana wypadła kolej, pierwszej bądź w szczupłych ramach tego nadzwyczajnego zjawiska zamknę obraz.

Już w r. 1805 Napoleon Bonaparte obruszony przeciw Anglii, iż traktatu w Amiens² zawartego nie do-

¹ W rk. P.: gwałtem; popraw. za R.

² 1802 roku.

trzymała, zagroził jej wyładowaniem... A lubo i duch narodowy i przeszkody fizyczne zaślaniać zdały się zupełnie Anglię od tej napaści, wszelako roztropności w tak ważnej radząc się sprawie, znalazła sposoby zdecydować Austrię i Moskwę do wydania wojny Francji... W takowym związku starały się wszystkie strony skłonić Fryderyka Wilhelma III-go, króla pruskiego,¹ aby się do nich przyłączył. Król ten przecie nieporuszony w swej polityce oświadczył, iż w zupełnej neutralności zostawać będzie... Ale równie gdy Napoleon o tej skrytej dowiedziawszy się koalicji, wysłał generała Duroc² do króla pruskiego z propozycją, aby się z nim wiązał, tę odebrał odpowiedź, iż, gdyby Austria i Moskwa nie miały jego poważać neutralności, wtenczas zwiąże się z Francją. Tę rezolucję króla przypisywano powszechnie w swym czasie ministrowi Hardenberg³, bez którego, mówiono, król byłby do koalicji przeciw Francji przystąpił.

Napoleon odebrałszy tę wiadomość, a razem wiedząc, że ów sławny nieszczęściami generał austriacki Mak⁴ już był na papierze wyrachował jego zagładę, tak nagle wojska swe zebrał i tak szybko postępował, iż we dni 14 stanął w Niemczech. Prawda, że neutralność króla pruskiego zgwałcił, bo samowolnie przez kraj Anspach przeszedł, ale to mu skróciło drogę i nagłym czyli niespodziewanym napadem tak generała Mak zmieszał, iż ten się z całą swą siłą w Ulm zamknął... Czego później Napoleon w tej kampanji dokazał, jak całą armję austriacką poraził, jak wreszcie wszedł jako zwycięzca do Wiednia, to dzieje obszernie opiszą...

Ja tylko pokrótce postępując do mego zamiaru wspomnę, iż to gwałtowne przejście przez Anspach wojska francuskiego obraziło całą monarchję pruską i jej spokojnego króla, ale że nie wziął prędkiej, jak w tym razie wypa-

¹ od r. 1797 do 1840.

² wielki marszałek pałacowy cesarstwa (1772—1813).

³ Karol August H. (1750—1822).

⁴ Karol br. Mack (1752—1828) poniósł klęskę w r. 1799 na czele wojsk neapolitańskich.

dało, rezolucji, do nowych zwycięstw posłużył Napoleonowi. Dwór, ministrowie i generałowie na dwie podzieliły się strony. Hardenberg był za Anglią, marszałek Möllendorff¹ w poniżeniu Austrii widząc wzrost królestwa pruskiego był za pokojem. Książę brunswicki,² książę Hohenlohe,³ Kalkreuth,⁴ Rüchel,⁵ Blücher,⁶ generałowie, byli za wojną. Generał Zastrow⁷ był przeciw wojnie. Na czele będących za wojną był książę Ludwik Ferdynand.⁸

W tem chwianiu się gabinetu berlińskiego cesarz Wszech Rosyj Aleksander,⁹ spiesząc na pomoc Franciszkowi, cesarzowi,¹⁰ zboczył do Berlina, gdzie króla znalazł w zamysłach; widział on z jednej strony nadzwyczajny jenjusz Napoleona... widział z drugiej strony niedostatek swych skarbów, które ojciec jego po wielkim Fryderyku już był wyczerpał tak dalece, że musiał papierowe utworzyć pieniądze — Tresorschein. Minister Sztein¹¹ na czele publikacji tej monety zmyślonej położył: Gdy zabrakło pieniędzy, trzeba je zrobić, a że żadnego metalu nie mamy, użyjemy na ten koniec — powiedział — papieru...

W tym stanie rzeczy znalazł przecie szczególną pomoc Aleksander w determinacji królowej,¹² która przerażona myślą, iż Napoleon dynastję brandenburską zagładzi, skłoniła króla iść za głosem publiczności i przystąpić do związku z Aleksandrem przeciw Francji... Ta namowa zrządziła tę sławną między Aleksandrem i Fryderykiem konwencję p o c z d a m s k ą, gdy ci obydwaj monarchowie, zstąpiwszy wsklepienia ciemne, gdzie Fryderyka Wielkiego spoczywały popioły, poprzyśleli sobie na nich

¹ Poprawiono pisownię tego i następnych nazwisk. Wichard Joachim Henryk von Möllendorff (1724—1816) zdobył sobie imię w wojnie siedmioletniej.

² Karol Wilhelm Ferdynand ks. Braunschweig Lüneburg (1735—1806).

³ Fryderyk Ludwik ks. von Hohenlohe-Ingelfingen (1746—1818).

⁴ Fryderyk Adolf hr. v. Kalkreuth (1737—1818).

⁵ Ernest Fryderyk Wilhelm Filip v. Rüchel (1754—1823).

⁶ Gebhard Leberecht v. Blücher (1742—1819).

⁷ Fryderyk Wilhelm Krystyn v. Zastrow (1758—1830).

⁸ 1772—1806.

⁹ Aleksander I (1801—1825).

¹⁰ Franciszek II, cesarz niemiecki od 1792, austriacki od 1804 do 1835.

¹¹ Henryk br. Stein (1756—1831).

¹² Ludwika Mecklemburg-Strelitz (1776—1810), żona Fryd. Wilhelma III.

wzajemną przyjaźń i połączeń sił na zwalczenie Napoleona potęgi.¹

Lecz po wyjeździe Aleksandra z Berlina, gdy się król dowiedział, że wojsko rosyjskie zapóźno armii austriackiej w pomoc przyszło, tak iż zwycięzca Napoleon szczątki wojska austriackiego ku Morawji ścigał, nowa w gabinecie berlińskim urodziła się do narady przyczyna... W tem gwałtownem rzeczy nadspodziewanie położeniu, gdy się różne różnych rozwijają zdania, radcy gabinetowi Lombard² i Beyme³ skłonili króla, aby wysłał kogo do Napoleona w zamiarze negocjowania o pokój... Przychylił się do tego król i dysgracjowany minister Haugwitz,⁴ jako francuskiemu gabinetowi przyjazny, z swego ustronia do dworu wezwany został. Podjął się Haugwitz negocjacji i jeszcze Napoleonowi przed batalją austerlicką zabiegł drogę. Lecz zwycięzca negocjować nie chciał, mówiąc, że batalję decydującą wydać gotów... Jakoż wydał ją pod Austerlitz⁵ i jak wiadomo, wygrał ją 2 decembra.⁶ Mówią, że jak Haugwitz Napoleonowi list od króla oddawał... Napoleon z uśmiechem miał mówić: „Nie pomył się Wacpan, bo podobno dwojakie masz listy, jeden ofiarujący pokój, drugi wojnę“.

Wygrana pod Austerlitz zanosła trwogę do Berlina... Haugwitz w ośm dni dopiero po batalji audjencją w pokojach Marji Teresy od Napoleona pozyskał... Gdy zaczął mówić o neutralności swego monarchy, Napoleon dobył konwencję poczdamską i rzekł: „Znasz Wpan ten dowód, który jawnie tłumaczy zamysły pruskie...“ Już więc o neutralności mowy być nie mogło...

Haugwitz musiał zawrzeć konwencję, jaką mu Napoleon dyktował, przez którą król pruski:

1^o miał być czynnym przeciw wspólnym nieprzyjaciołom,

¹ układ z 3 listopada 1805.

² Jan Wilhelm Lombard (1767—1812).

³ Karol Fryderyk Beyme (1765—1838).

⁴ Henryk hr H. (1752—1831) podpisał traktat bazylejski z Francją.

⁵ Sławków na Morawach.

⁶ 2 grudnia 1805 r.

2^o miał wziąć w posesję Hanower,¹

3^o miał Francji odstąpić Anspach, Kliwię i księstwo Neuchâtel...

Haugwitz wspominał Napoleonowi, jak boleśnie będzie królowi odstąpić Anspach, gdzie pierwszy szczepek domu Hohenzollern² powstał... Napoleon na to z śmiechem: „Ej, gdy człek do lat większych przychodzi, wyrzuca kolebkę“.

Wkrótce wojsko pruskie na stopę pokoju poszło... Cała publiczność nieukontentowana, rozumiała widzieć sławę narodu shańbioną... Haugwitz miał okno wytłuczone... Paszkwile zewsząd się sypały...

Tymczasem Napoleon zwycięzca zawarł pokój³ z Franciszkiem, zawojowane prowincje rozrządził... To olbrzymie dzieło w dwa miesiące ukończywszy, wyjechał z tryumfem do Paryża...

Król pruski zawartym tym traktatem obraził Anglię, Moskwę i Szwecję. Anglia się obruszyła za Hanower odebrany i t. d. — w Berlinie burzliwe snuły się zamieszania, często i charakter króla nie był szanowany, ze wszystkich stron dawał się głos słyszeć: Wojna! Wojna! Na czele nieukontentowanych uważano królowę i księcia Ludwika Ferdynanda... Partja angielsko-moskiewska codzień wzrastała, upadała francuska... Królowę przekonano, że Napoleon wszystkie dawne dynastje chce obalić, że stąd jej mąż i dzieci na zawsze tron utracą... Niepodobna wierzyć, aby królowa tak światła dała się uwieść... Lucchesini, poseł pruski, powróciwszy z Paryża, miał podobno największą dać wagę tej opinji, gdy donosił dworowi, „że na przyrzeczenia Napoleona spuszczać się nie można, Francja chce zniszczyć dom Hohenzollernów i wkrótce maskę przyjaźni zdejmie“... Wszystka

¹ Hanower należał do dynastji panującej w Anglii.

² Hohenzollernowie wywodzili się z zamku tej nazwy w Szwabji, zaś Ansbach we Frankonji nabyli znacznie później (XIV w.), dynastji pruskiej dostał się on dopiero w r. 1791.

³ W Preszburgu, na mocy którego Wenecja dostała się Włochom a Tyrol Bawarii sprzymierzonej z Francją.

młodzież cywilna i wojskowa wiązała się z chcącymi gwałtem wojnę, z tem wszystkiem zimną krwią rozbierający rzeczy obywatele nazywali zawrotem głowy takowe życzenia... Każdy rozsądny mniemał, iż jeżeli król pruski miał być wydać wojnę Francji, to przed batalją austerlicką, a raczej zaraz po złamaniu neutralności i przejściu Napoleona gwałtownym sposobem przez Anszpach, ale ta pora gdy minęła, wydanie teraz wojny nie może być tylko w głowach niedojrzałych, tylko wróżbą zguby państwa pruskiego... Do tych zdania przywiązał się Fryderyk, ale królowa nieukontentowana wyprosiła sobie pozwolenie jechania do wód do Piermontu.¹ Podróż tej różne różni dawali powody... Co przecie pewne, że królowa za powrotem swoim z Piermontu skłoniła króla do wydania wojny. Pewnego poranku król sam zalecił adjutantom, żeby wysłani kurjerowie mieli powieźć rozkazy do powszechnego poruszenia armji. Każdy rozsądny na to westchnął i nieszczęśliwe wypadki rachował, każdy mówił: Czemuż to nie stało się 1805. Dodawał drugi: Jakże się Austria natrzasać będzie z naszej nieuwagi, gdy zostawiwszy samą w zapasach z Francją, dziś sami znowu walczyć chcemy... Wszyscy oświeceni Prusacy oskarżali Lucchesiniego, iż on króla na tę wojnę naprowadził nieszczęśliwą i powszechnie pogardzoną, ponieważ on jako poseł w Paryżu zapewniał króla, że Napoleon o jego koszcie chce zrobić pokój z Anglią oddając jej Hanower, odebrawszy go Prusakowi... Tak się przysłużył ten człowiek nieraz monarchji pruskiej, gdy całe wyniesienie swoje nad wartość winien był Fryderykowi II, który go swym przyjacielem nazywał... Prusacy jedni posądzali go o zdradę, drudzy o płochość... jedno i drugie Włochowi przypadło...

Powody do wojny były słabe: 1^o iż Napoleon chciał wrócić dla pokoju Anglii Hanower (co nie było dowiedzionem), 2^o iż wojska francuskie nie wyszły z Niemiec

¹ Pyrmont w dolinie rzeki Emmer, wówczas jedno z najgłośniejszych uzdrowisk.

(przyczyną było, iż Cattaro¹ nie było oddane Francji),
3^{tie} iż forteca Vessel² połączona była z państwem Francji
(wszakże gdy raz król ustąpił tę twierdzę, urządzić ją
Francji wolno było).

Jak się nagle zawiązała wojna, tak nie miała pewnego
rysunku, ale co najgorszego, nie było kogo na jej czele po-
stawić. Król z najlepszym sercem, jednomyślnie powie-
dzieli Prusacy, nie ma ducha żołnierskiego, wybrał sobie
więc za następcę księcia brunszwickiego, który w swej
młodości niezaprzeczono miał talenta, ale już prawie
zgrzybiały, chorowity, mógł być jeszcze o rzeczach woj-
skowych rozumować, ale do ich wykonania żadnej już
zręczności nie miał, szczególnie gdy nowe szybkie zwroty
wojenne wcale nie były mu znane...

Wojsko całe nie było kontente z tego wyboru... i dla
swego dowódcy prawie żadnego nie miało szacunku...
Brakło na czynnym generalnym intendencie do opatry-
wania potrzeb wojennych... brakło na szpiegach...
brakło na dokładnej wiadomości miejsc... brakło na po-
stawieniu przyzwoitem rezerwy... Między generałami
nie było zgody... Księżę brunszwicki szczególnie nie
cierpiał księcia Hohenlohe...

Wszystko to smutne rodziło wrogi,³ aż gdy nareszcie
skupione wojska pod Jena i Auerstädt, nie miały
postaci armji, ale raczej wielu dywizjów, między którymi
nie było związku... bo wreszcie, jeżeli jaki plan królowi
poddano, księżę brunszwicki go odrzucił...

Na ten cały początkowy ruch patrzałem w Dreźnie
i zdało mi się, że Francuzi pobici będą, ile że cesarz
Aleksander przywiązał się chętnie do tej wojny, ale się
nie mógł tak prędko wybrać. Rуска armja dopiero na
końcu oktobra⁴ Niemen przeszła, przednie strażę nie
doszły jak do Łowicza. Wkrótce się rejterowali ku Narwi.

¹ Port na pobrzeżu dalmatyńskim, zajęty w tym czasie przez wojska ro-
syjskie.

² Wesel na prawym brzegu Renu (w Kłiwji).

³ t. j. wróży, — R.: wróżyło wypadki.

⁴ października.

Elektor naówczas saski poniewolnie musiał się deklarować za wojnę i wielkie dać posiłki. — Przy tak spóźnionym marszu Moskali pojąć nie można było, jak się Fryderyk sam chciał rzucić na potęgę francuską, miał tę zwłokę rosyjskiej armji Lombard sprawić, jak niżej.

Tym¹ armja pruska nagle pod bronią stanęła; każdy się dziwił nagłemu marszowi, gdy wojsko na 10 oktobra miało już opanować lewy brzeg Sali. Wielka część tego wojska przechodziła przez Drezno, z swej postawy i wyćwiczenia wiele obiecywało. Tak gdy już armja w wielkiej swej masie w okolicach turyńskiej² znajdowała się puszczy i zaczepnie działać zacząć mogła, król wielką radę wojenną złożył 6 oktobra w Erfurcie... Wszyscy generałowie poradcze zdania mający byli za wojnę zaczepną, Möllendorff, Hohenlohe i Rüchel mający zdania stanowcze (*décisif*) do nich się skłonili. Tu Lucchesini, jak wróg³ nieszczęścia, głos zabrał: „Napoleon zaczepnie działać nie będzie, gdyż przed nowembrem⁴ wojska swego nie zgromadzi“. — Sprzeciwili się temu mniemaniu wojskowi, ale król się odezwał, że Lucchesini lepiej znał Napoleona, jak wszyscy przytomni... To zdanie Lucchesiniego pochlebiało wielce niedołężności księcia brunszwickiego... i zapadło, iż wojsko postawi się w pozycji obrończej na lewym brzegu Sali przy Hochdorf. Ale to do skutku nie przyszło...

Tu się zdrada Włocha przybyłego z Paryża jawnie okazała⁵, gdy już 7 oktobra w nocy hrabia Tauenzien⁶ zaraportował, iż przez nieprzyjaciela z stanowiska swego wypartym został...

Wnet, 10 oktobra,⁷ wypadła nieszczęśliwa utarczka księcia Ludwika, w której trupem poległ pod Saalfeld,

¹ R.: tymczasem.

² R.: Turyngji.

³ wróżba, zapowiedź.

⁴ listopadem.

⁵ Raczyński opuszcza ten początek zdania, jako niezgodny z prawdą. Wybicki dał tu wyraz społecznym podejrzeniom pruskim.

⁶ Bogusław Tauentzien (1760—1824).

⁷ października.

nieumiarkowany w swej zawziętości przeciw królowi, jak i w zapędzie płochoego złych obyczajów młodzieńca... Mając 6.000 ludzi chciał walczyć z Francuzami, którzy już w sile 30.000 ludzi przeciw niemu stanęli¹...

Ta mała potyczka wielkie miała skutki, Francuzi przeszli Sałę... Wnet ksiązę brunszwicki postrzegł, że mu już Francuzi tył wzięli... Król to postrzegłszy zapłakał, królowa w rozpacz, widząc zbliżającą się godzinę zagłady monarchji pruskiej, udała się do armji, stała pieszo na drodze 13 nowembra² w Weimar, przemawiała do wojska, zagrzewała... Król zaś sam, jak gdyby śmierci szukał, na największe narażał się niebezpieczeństwa, ale mu jego nieszczęśliwa gwiazda tej chlubnej śmierci pozazdrościła...

Kiedy w czasie nawałnicy okrętem burza miota, jeżeli niema pewnego sternika, napróżno łyżę się leją, modły wznoszą — okręt tonie...

Napoleon przez nadzwyczajne obroty wojenne w nocy z 13 na 14 oktobra okolice Sali obległ³, góry koło Naumburg *etc.* Saalfelde, i z rana 14 w oczach nieprzyjaciela chorągwie rozwinął, batalję wydał i zwyciężył⁴...

¹ Śmierć X. Ludwika była osobliwsza. Gdy rozpędzony został, postawił się z szczątkiem kawalerji przy Wohlsdorf nad Sałą, przy drodze do Rudolstat, lecz i tam czerwone francuskie huzary napadły i rozpłoszyli. Wnet X. Ludwik sam się znalazł, bez adjutantów!! bez człeka... X. Ludwik zaczął się rejterować ku Rudolstat, lecz koń jego dostał w nogi postrzał, uniósł jeszcze księcia do lasku i upadł; ksiązę wziął pistolety i zamiast przepłynąć rzekę Sałę, znowu się brał ku drodze ku Rudolstat, wtyn pod wsią Wohlsdorf napadł go huzar i wachmistrz. Ksiązę strzelił do huzara i zranił lub zabił — wachmistrz ofiarował mu pardon — nie przyjął. Tak się atakowali, ksiązę pieszo, Francuz na koniu — ksiązę został zabity. Wachmistrz, zabrawszy mu jego ozdoby i mundur, zawołał chłopą, który księcia zawiązał w prześcieradło i w łóżko włożywszy do Saalfeld zawiózł. Francuzi pokazywali po mieście mundur księcia *etc.* Zarzucano księcia płochości, iż miejsce obiorne milę w tył Swarza⁴ opuścił (A).

² Powinno być października. U Raczyńskiego to zdanie i następne opuszczone.

³ R.: zaległ.

⁴ Schwarza w pośrodku między Saalfeld a Rudolstadt (nad Sałą).

Jeden niemiecki pisarz wojskowy uważa, że batalje pod Jena i Auerstädt dlatego musiały być przegrane, że dwie były. Przecież co pewniej, że takiej klęski nie byłaby doznała armja pruska i możeby się była ku Elbie przez Naumburg dostała, gdyby na początku zaraz batalji ks. brunszwicki nie był ranny, gdyby nie utraciwszy jeszcze zmysły był komendę Möllendorffowi oddał, ale tego nie uczyniwszy, wojsko zostało bez dowódcy i król dopiero późno, bo 15 października, o tem zdarzeniu uwiadomiony został i nad rozprochem swego wojska naczelne dowództwo ks. Hohenlohe powierzył...

Ale to już była spłoszona trzoda, głód resztę dokonywał... tak, iż co do niepojęcia, ta dzielna, piękna armja pruska, której część widziałem w Dreźnie, w dni siedem zupełnie zniszczoną została, której rozproszone reszty widziałem w Dreźnie.

Królowa i król pruski udali się po takiej klęsce do Kiestryna, gdzie nie widząc się być bezpiecznymi, wyjechali 26 października do Królewca, skąd później do Memla,¹ a w tym czasie już też Napoleon 27 października o godzinie 4-tej po obiedzie wjechał jako zwycięzca do Berlina, stolicy niegdyś Wielkiego Fryderyka... Lud zapominał się lękać żołnierza a zwracał z chciwością oczy na widzenie nadzwyczajnego człowieka. Szulemburg,² opuściwszy Berlin jako gubernator, oddał po sobie rządy księciu Hazfeld,³ który nieostrożnie pisał do księcia Hohenlohe o wszelkich obrotach armji francuskiej; listy te gdy przejęto, Napoleon kazał księcia zaaresztować; załęczniona jego żona rzuciła się do nóg cesarza, na to cesarz oddał jej zdradliwą korespondencję męża i od kary uwolnił. Ta wspaniałość zwycięzcy godna pamięci!

Od przybycia Napoleona do Berlina co moment przy-

¹ Kłajpeda, port w miejscu złączenia zatoki kurońskiej z Bałtykiem.

² Fryderyk Wilhelm hr. Schulenburg - Kehnert (1742-1815), wyjechał ze stolicy już 19 października popołudniu.

³ Hatzfeld postawiony został przed sądem wojennym jako „zdrajca i szpieg“ w myśl dekretu cesarskiego z 28 października 1806, jakkolwiek przejęta jego korespondencja była z okresu przed wkroczeniem Francuzów do Berlina.

biegały nowiny o kapitulacji różnych korpusów pruskich... o poddaniu się fortec śląskich... tak dalece, że sam zwycięzca powiedział: „Zaledwo oczom mym wierzę, co widzę: tyle kapitulacyj, tyle trofeów“ i t. d.

Nad ten wypadek nie w dziejach ludzkich mocniej nie może dowodzić, jaka jest moc opinii i postrachu panicznego... do którego przywiązuje się trwoga lękliwa i bezuważna, co człowieka mocy rozumowania pozbawia. Do takiej trwogi przywiązała się tak nazwana zdrażda różnych fortec komendantów, która przecię w gruncie nie była, tylko skutkiem tej trwogi powszechnej, co wszystkich umysły omamiła... tak dalece, że szczątki wojska pruskiego aż do Lubek pierzchały i księżę Hohenlohe pod Prenzlau z swym się korpusem garstce wojska poddał.

Już 27 października¹ wojska francuskie Frankfurt nad Odrą zajęły, 2 nowembra² Kiestryń, forteca mająca 4000 garnizonu na przybycie 250 konnicy francuskiej poddała się i garnizon cały jako jeńcy do Francji odprowadzeni byli. Wreszcie Magdeburg, ta forteca prawie niedobyta, mając 22.000 garnizonu, nie będąc nawet bombardowaną, poddała się 11 nowembra.³ Ta nowina wielce ważną była dla Napoleona. Król pruski z całym narodem uważał oczywistą zradę starego generała Kleist, który był gubernatorem Magdeburga... Ale wszakże i Głogów generał Reinhart⁴ 3 decembra⁵ bez najmniejszego oporu Francuzom oddał... Rozlały się po całym kraju paszkwile, krytyki na całą tę kampanję. Król przez wydany dekret wielu generałów i oficerów pokasował, a powszechnie mawiał: Nie byłem zwyciężony, tylko zdradzony...

Mnóstwo pism w tem czytać można, ale co nie jest tak głośnem, przytoczę szczególne zdarzenie p. Lombard,

¹ października.

² 1 listopada kapitulował tam pułkownik von Ingersleben. Załoga liczyła 2400 żołnierzy przy 80 działach.

³ 8 listopada.

⁴ wicegubernator. — R. opuścił to zdanie.

⁵ grudnia.

radcy gabinetowego i wielkiego faworyta króla. Był on synem perukarza z Berlina, ale przez wrodzony dowcip i odebraną edukację był duszą gabinetu i najmocniejszy z całego dworu w języku francuskim. Jego pióro pisało manifest wydanej wojny Napoleonowi, dlatego przed jego przybyciem do Berlina schronił się do Szczecina; królowa tam przybywszy, kazała Lombarda aresztować. Zawleczono jako zdrajcę radcę gabinetowego do więzienia w asystencji rozjadłego pospólstwa... Zadawano mu, iż ekspedycję ważną, którą miał Krusemarck¹ do Petersburga zawieźć, dni 12 u siebie zatrzymał, tak iż przez tę zwłokę tyle dni później Aleksander o wydanej wojnie odebrał wiadomość. Taka zbrodnia gdyby dowiedziona Lombardowi została, miałby być jak zdrajca państwa osadzony, ale zda się, iż tak nie było, gdy król wkrótce z więzienia go uwolnił.

Ale wkrótce i Szczecin był zagrożony, a zaczęli król i królowa udali się do Grudziądza 2 nowembra², gdzie króla dopiero te wszystkie okropne doszły wiadomości... Wkrótce, bo 13 nowembra, gdy się już i pod Grudziądem Francuzi pokazali, królowa do Osterrode się udała. Gdy te zamieszania i rozpacz całą zajmowała monarchję pruską, Napoleon, spoczywając na laurach, dalszych obrotów układał rysy w Berlinie. Odwiedzał całe miasto, lecz szczególnie w Poczdamie zwłoki Wielkiego Fryderyka odwiedził. W dzień ten tak uroczystego obchodu Napoleon, cały dwór jego a nawet i liberja w wielkim galowym była ubiorze. Gdy Napoleon wszedł do grobu Wielkiego Fryderyka, te pamiętne wyrzekł słowa: „Gdybyś ty żył, ja bym tu nie był“. — Szpadę, którą Napoleon Wielkiego Fryderyka w Poczdamie znalazł, co prędzej jak największe trofeum do Paryża odesłał. Zdało mi się aż dotąd historii powszechnej o tej wojnie dotknąć, żeby czytelnik wiedział, jaki los do Napoleona mnie w tej wojnie zbliżył.

¹ Fryderyk Wilhelm Ludwik von Krusemarck (1767—1822), dyplomata pruski.

² listopada.

Gdy już Napoleon wojsko pruskie był rozproszył i ku Berlinowi zmierzał, ja, jak wspomniałem, bawiłem z mymi synami w Dreźnie i na te zwycięstwa skutki patrzałem... Co zdać się może do wiary trudnem, a przecie jest samą prawdą, iż ja z marszu Napoleona ku Berlinowi wniosłem, iż on przez Polskę ścigać swych nieprzyjaciół będzie i królowi pruskiemu zabrane kraje polskie odbierze... że w Polsce siły swe koncentrować, Polaków uzbrajać i magazyny zakładać będzie... To sobie wnosząc, postrzegałem w mojem rozumowaniu prawdę drugą, iż cała Polska zrewolucjonowaną na nowo zostanie, a w takim stanie rzeczy mnie w spokojności nie zostawia, ale znowu do działań rewolucyjnych jako prawdziwego patriotę wezwą. Te przechodzące myśli, ile mi z jednej strony podchlebne względem odrodzenia się Polski stawały widoki, tyle z strony drugiej nieukozonej aż dotąd trwogi obudzały we mnie uczucia... Upadek rewolucji francuskiej i zgrozy, które jej towarzyszyły... upadek w haniebny sposób rewolucji naszej... tyle mi odrazy na samo wspomnienie rewolucji wszelkiej czyniły, że słowo rewolucja okropnych wypadków na umyśle moim rysowało mi obraz... Przystępowały do tych czarnych myśli własne moje przez lat tyle cierpienia... Żona i dzieci w wypadkach rewolucyjnych wszystkiego pozbawione na nowo mi się wystawiały, gdybym w nowe zamieszki polityczne wciągnięty został...

Temi uwagami dni wiele dręczony, przedsięwziąłem nakoniec, cały będąc w rozpacz, usunąć się z Drezna i gdzie w okolicach Luzacji¹ po nagraniczu Śląska czekać w obłąkaniu rozwinięcia się tej sceny... Po takiej determinacji ukrywszy synom me zamiary i ich przyczynę, ulokowałem ich na pensji u profesora matematyki p. Zaltera a sam nająwszy furmana, puściłem się na awanturę...

Lecz przeznaczenie inaczej mieć chciało! Wysłany po mnie z Berlina adjutant generała Dąbrowskiego Koby-

¹ Łużyce.

liński¹, gdy mnie w Dreźnie nie zastał, ścigał mnie pocztą ku Luzacji i granicy śląskiej. Jakoż już byłem o mil kilkanaście za Drezniem, gdy tenże adjutant w kordzie francuskiej zatrzymuje mego furmana i pyta się: „Wszak Wacpan jesteś Wybicki?“ — Pomieszany tym widokiem odpowiadam: „Jestem“. — Na co on: „A więc wracaj się Wacpan ze mną do Berlina, do Napoleona, taka bowiem jest jego wola“. — Na takie wezwanie poruszeń we mnie nagłych i uczuciów opisać trudno. Kiedy się jednak wzbraniam, oddaje mi list własnoręczny generała Dąbrowskiego z wezwaniem, żebym bez stracenia momentu do Berlina do cesarza Napoleona przybywał. Na to nie pozostało mi jak tylko w największym pomieszeniu pożegnać się z furmanem i wsiąść na pocztę z adjutantem, z którym tę najpierwszą robię umowę, abym na moment wstąpił do moich synów w Dreźnie dla ich dalszego urzędzenia.²

Przeszło czasu wiele, iż, zanurzony w odmęcie rodzących się myśli, słowa do mego towarzysza podróży nie przemówiłem, ani mu na jego zapytania nie odpowiadałem... Zamilkłem zupełnie. Taka jest moc nadzwyczajnych zdarzeń, które zwykły bieg działań umysłowych paraliżują, a nawet siły fizyczne wprawiając w jakąś niemoc, między życiem i śmiercią stawiają w niepewności człowieka.

Budził mnie przecie z mego letargu towarzysz podróży powtarzając: „Napoleon wróci nam Polskę... wróci Ojczyznę... Takie są jego zaniary!“ — Na co w nową niespokojność wrzucony, odpowiadałem: Ale czy ja odpowiem jego celom?... czy potrafię usłużyć mojej Ojczyźnie, w przekładaniu jej sprawy chcącemu ją zbawić? Jakże przed takim bohaterem stanąć i mówić?...

¹ Florjan Kobylński, był przy sztabie Davout'a, poprzednio szambelanem Stanisława Augusta i kapitanem w insurekcji.

² Pisma różne, usprawiedliwiające ten opis mego życia, znajdują się w adnotacjach (A). Brak ich w rk. P.

Może nie znalazłszy we mnie ani tych darów ani tych wiadomości, jakich się może spodziewał, oddalić mnie się od siebie znak wyda... i t. d.

Wpadliśmy stąd w różne uwagi i rozumowania... Przeglądałem, iż jeżeli Napoleon użyje mnie do jakich czynności w kraju, zostanę w przypadku niepomysłnych obrotów rzeczy wystawiony na nowe zemsty rządu pruskiego... Ale ta obawa o los osobisty ustępować musiała przedmiotowi większej wagi, jakim była usługa publiczna! W takich namysłach i rozmowach przybywszy z rana do Drezn, odwiedziłem nasamprzód rzadkiego z cnót człowieka Walerjusza Bielińskiego¹, któremu pod wielkim sekretem musiałem całą wyjawić tajemnicę, bo jego najlepszemu sercu i wsparciu musiałem oddać mych synów, których odwiedzając zastałem ich właśnie po skromnym śniadaniu wybierających na lekcje. Przywitania się i pożegnania naszego nie będę opisywał sceny... Czuły to był widok ojca jak ja z synami tak dobrymi... Nie mogłem im objawić celu mej podróży, wspominałem tylko, iż wkrótce dam im o sobie wiadomość, zachęcając, aby zwyczajne kończyli nauki. Żegnając się nie bez rozrzewnienia, pomyślałem: siadam na łódź, która jeżeli się rozbije, już dla was, ukochane dzieci, szczęśliwego portu nie będzie...!

Drezn całe o niczem, tylko o olbrzymich krokach Napoleona mówiło... Wiedziano, że generał Dąbrowski jest w Berlinie, a nawet jeden z znajomych spotkawszy mnie na ulicy, zawołał: Wiemy, żeś wezwany od Napoleona i żeś oczekiwany w Berlinie.

O tem się dowiedziawszy, sam nękałem Kobylińskiego, abyśmy dla zachowania sekretu, jak najprędzej wyjeżdżali do Berlina.

Tu, im się bardziej do tej stolicy owych sławnych elektorów brandenburskich, później królów pruskich, zbliżałem, nowych niespokojności rodzić się we mnie zaczęły

¹ Był to (według R.) Walerjan Bieliński (h. Junosza), starościc kutnowski,

podniety. Lecz nakoniec stanęliśmy w Berlinie¹ i wprost do generała Dąbrowskiego zajechałem² — znalazłem go niespokojnym, iż mój przyjazd tak spóźniłem. Odpowiedziałem, iż mój wyjazd z Drezna był tego przyczyną... A tu gdy mnie zaraz do cesarza chce prowadzić, wyprosiłem sobie, ile już był wieczór, aby do jutra tę prezentację odłożył... Tymczasem zaklinam generała, aby mi chciał objawić, skąd Napoleonowi przyszło wezwać mnie do siebie? i w jakim celu? Na co generał: Ile wiedzieć mogę, Napoleon wychodzący na tę wojnę z królem pruskim wróżył sobie niemyślne zwycięstwo i na tej rachubie dalsze swoje wkroczenie do Polski założył, gdzie na powstaniu Polaków ujarzmionych i nieukontentowanych wiele sobie do dalszych zamiarów w ich ożywionym patriotyzmie zakładał. Z takowych widoków znajdował potrzebę, aby Polaków wygnańców znaczeniem i z patriotyzmu u swych współrodaków wstawionych, jako za Ojczyznę cierpiących, do swego wkroczenia w granice Polski przybrał... Ja — kończył generał — do wojskowych zamiarów przeznaczony zostałem, a jako zostający naówczas w służbie włoskiej przez kurjera odebrałem nagły rozkaz od cesarza, abym do niego, gdzie się znajdować będzie, przybywał do Niemiec³... Ale że mu wiele zależało mieć równie osobę cywilną do swoich zamiarów, szukał w Paryżu dowiedzieć się o Polakach tam bawiących, a gdy wypadło, iż żadnego tam z nich nie wybrał, zda się — kończył generał — że ciebie (Wybickiego) mu podano i jako znajomego w Paryżu zalecono... Skoro zaś do cesarza przybyłem, pytał się zaraz, czy znam Wybickiego? czy ma opinię w kraju? i t. d. Na to gdy odpowiedziałem, jak się rzecz ma, zalecił mi, abym cię do niego sprowadził, jeżeli los wojny mu posłuży wnieść do Berlina, a stamtąd do Polski...

¹ 2 listopada (1806).

² Dąbrowskiego kwatera była na Burgstrasse Nr. 25 w domu Ditricha.

³ Rozkaz ten doszedł Dąbrowskiego 5 października (1806) w Chieti (stolicy prowincji Abruzzów we Włoszech środkowych).

Tak co do pierwszego zapytania zaspokoївszy mą ciekawość, generał dodał, iż do czego użyje mnie cesarz, dokładnie nie wie, domyślać się przecię można... Opuszczam obszernie nasze stąd wypadłe rozmowy, lecz gdy godzina spoczynku nadeszła, mimo noc kilka bezsennych zasnąć nie mogłem... Myśl jedna drugą rodziła... Wtem adjutant od cesarza do Dąbrowskiego nadszedł, wzywający go wraz ze mną do zamku... Przyszedłszy generał pierwiej został wpuszczony, ja później. Tymczasem, będąc z generałami służbowymi w przedpokoju, wiedząc, kto jestem, różne mi czynili zapytania, ja odpowiadając, szczególnież ich ciekawość wzbudzałem mówiąc o mojem wygnaniu... Tu nadszedł moment, gdzie szambelan zawołał: „Pan Wybicki, Polak, do cesarza“. — Otworzono mi pokój, zastałem go przy kominku... zacząłem do niego mówić, przerwał mi i z jakąś ciekawością zaraz mnie się zapytał, czy jestem Wybicki¹ (tak mnie zwykle nazywał), czy ten jestem, co mi dobra skonfiskowano?... Na co gdy odpowiedziałem, zwrócił znowu zaraz zapytanie, jakiej były wartości te dobra moje? — Tą dobrocią jego ośmielony odpowiedziałem, że to nadto przedmiot mały, abym miał nim trudnić cesarza, raczej czekam jego rozkazów, w czym być mogę użytecznym... Przytomni byli sławny Berthier² i Dąbrowski. Z zadziwieniem patrzali na mnie, a wtem cesarz ruszył się od kominka, zaczął chodzić po pokoju i mnie być obok siebie rozkazał... Zaczął mówić, że mu wypada ścigać nieprzyjaciela przez Polskę... że on ten kraj rozszarpany i zatracony chce wskrzesić... ale mu trzeba wiedzieć, czy wojsko w nim znajdzie wygody i żywność? — Odpowiedziałem z wielką przytomnością, iż jeżeli wnijdzie do kraju jako zwycięzca, wszystko nakazać może, ale jeżeli wchodząc oświadczy się być naszym wskrzesicielem, wszystko mu sami poniesiem w ofierze... Na to

¹ To brzmienie ustalone w rk. P. widocznie przez samego Wybickiego.

² Ludwik Aleksander Berthier (1753—1815), szef sztabu, minister wojny, marszałek cesarstwa, ks. Neuchâtelu.

cesarz: „Czy mi to Wacpan zaręczasz?” — „Zaręczam — śmiało odpowiedziałem, — bo Polak krew i byt swój cały odda dla odzyskania swej niepodległości i Ojczyzny.”¹ To mówiąc w zapale miałem uchwycić cesarza za rękę... On zaś czytając z mej twarzy te szczere wyznania, odezwał się: „Wiem, że posiadasz wielkie zaufanie u swoich współrodaków, napisz tu więc zaraz proklamację do nich, iż wchodzę do Polski w trzykroć sto tysięcy wojska, iż gdy obaczę, że są godni być narodem, będą nim... i t. d.” — Ja na to cały rozczulony odpowiadam, iż w moment tę proklamację napiszę i jeżeli wolno, cesarzowi przyniosę... On na to: „I owszem.” — Wyszedłem więc z Dąbrowskim, a nie posiadając się znowu z radości, napisałem najprzód po polsku tę proklamację, a potem wraz z adjutantem Dąbrowskiego panem Hauke² przełożyliśmy ją na język francuski. Pozostawało wiedzieć, jak ją przyjmie cesarz, ile był bardzo trudny w aprobacji pisma, gdzie była o nim wzmianka. Nadspodziewanie atoli przyjął dobrze napisaną proklamację, nie nie dodawszy ani ujawszy, mocne zaraz wydał rozkazy, aby co prędzej ją drukowano i skoro wyjdzie z druku, abyśmy na całą noc ruszali do Poznania, gdzie wkrótce, powiedział, przybędzie. Moc mi nadał w imieniu jego organizowania władze sądownicze i administracyjne, generałowi Dąbrowskiemu poruczył formowanie nowych korpusów w uniformach polskich...

Proklamacja ta wydrukowaną była w Berlinie 3-go nowembra roku 1806 w języku francuskim i polskim, rozeszła się po całej Europie, a każdy Polak czytał ją z ciekawością, nie każdy przecię równe zaufanie w niej składał... Takie jest rozwinięcie tej wielkiej tajemnicy zbliżenia się mego do osoby Napoleona i uzyskania

¹ Zaraz wychodząc z Dąbrowskim od cesarza, powiedział mi, iż się lękał, abym nadto poufałości z cesarzem nie użył i że Berthier gniewał się na to (A).

² Maurycy Hauke (1779—1830) towarzyszył Dąbrowskiemu w drodze z Włoch i był następnie szefem jego sztabu.

z czasem nadzwyczajnych jego względów... To zdarzenie w historii życia mego zawracało w swym czasie wielum głowy; zazdrość i podejrzenie różne naznaczało mi powody. — Wytłumaczyłem go atoli z szczerą otwartością, tak iż to szczęście goniło mnie, powiem, uciekającego... Mający religję uzna ze mną: „Tak chciała Opatrzność“; filozof niech powie: „Tak chciało ślepe zdarzenie“... Co do mnie, to pewna, iż nigdy z tego nadspodziewanego wypadku nie byłem nadęty, ani interesowany; czułem zawsze w sobie wielką niższość względem wielkiego zdarzonego dla mnie szczęścia, nie szukałem w nim majątku mając tysiączne sposobności, szukałem tylko dobra publicznego i mej bezskażytelnej sławy. — Około dziesiątej w wieczór 3 listopada 1806 odesłał nam cesarz egzemplarze drukowane proklamacji z zaleceniem przez adjutanta, abyśmy natychmiast wyjeżdżali do Poznania. Jakoż dopełniliśmy jego wolę w momencie. Odtąd wydarzonych szczegółów ani chcę opisywać, ograniczam się w opisie ważniejszych, abym tylko pamięć zostawił, jak się ta ważna scena w biegu życia mego rozwijała i kończyła.

Jadąc do Poznania, otaczały nas wszędzie tłumy ludów z okrzykami. Pod Poznaniem czekano na nas z pochodniami, bośmy umyślnie nocą chcieli wjechać, ale wielu dystyngwowanych obywateli, wyprzągłszy konie, ciągnęło powóz z nami aż do domu Mielżyńskich, gdzie stać mieliśmy... To przyjęcie zwykle w wielkich szczęśliwych zdarzeniach nie dziwiło mnie, prawda, ale do wielu uwag dało powód. Stał mi n. myśli pobyt mój początkowy w palestrze poznańskiej, odtąd różne epoki życia mego aż do roku 1795, gdzie jak kryminalista przez sąd pruski w Poznaniu na śmierć, na konfiskatę dóbr sądzony byłem, a gdzie w r. 1806 miałem rządowe osoby pruskie zrucać... O losy ludzkie!

Cieszył mnie zapal do wybicia się z obcego jarzma i wrócenia się na łono Ojczyzny. Lecz po krótkiej chwili, gdy się po uściskaniach braterskich wdałem z mnóstwem zgromadzonych obywateli w rozmowy, postrzegalem

w niektórych powątpiewanie i bojaźń, w drugich przebijano się przez patriotyczną powierzchowność przywiązanie do rządu pruskiego, a gdy postępując do mego zamiaru oświadczyłem, iż zaraz jutro urzędników pruskich znośić zaczęę, stawiając na ich miejsce rodaków, z zadziwieniem tę małą liczbę ochoczych, to wreszcie niesposobnością się wymawiających znalazłem. Nieraz nad tem uwagę moją rozciągałem, czego mógł dokazać w czasie krótkim rząd obcy nad duchem Polaków, jak go mógł zgnuśnić i zdrętwić, stawiając na miejsce ojczystych swobód często, prawda, burzliwych ponętę zbyłku, marnotrawstwa i owej mniemanej w niedołęstwie i więzach spokojności... Tak to opisał ów wielki dowcip Tacyt w dwóch słowach: *Servitute pacem appellant*¹... Z tem wszystkim po różnych zmianach, które opuszczam, pan Breza² postawiony został przezemnie na czele administracji, a do trybunału ledwo uprosiłem na prezesa kasztelana Krzyżanowskiego³ i innych... opowiedziawszy urzędnika.

Wśród tych działań szczególniej trudniłem się wybo-rem deputacji do cesarza, w Berlinie jeszcze bawiącego. Wiele do tego mianowałem członków, na których czele podjął się być JW. Działyński⁴ z Konarzewa i mowę bardzo dobrze napisaną mi komunikował.

Tak gdy się rzeczy administracyjne i sprawiedliwości urządziły, generał Dąbrowski z zwykłą sobie gorliwością i zręcznością organizował wojsko, do którego ochoczo tłumem stawała młodzież i weterany... Ten widok napawał rozkoszą mą duszę i dobrych nadziei stawiał rękojmię... Mówiłem sobie: Napoleon pozna, żeśmy godni być narodem, bo w nas Sobieskiego krew nie ostygła i oręż nasz drdzą⁵ nie zaszedł.

¹ Niewolę mienią pokojem.

² Stanisław Breza (1759—1847), minister sekretarz stanu za Księstwa Warszawskiego.

³ Michał h. Świnka, kasztelan santocki 1786 a międzyrzecki 1790, †1810 r.

⁴ Franciszek Ksawery h. Ogończyk (1756—1819), poseł na Sejm Czteroletni, członek rządu insurekcyjnego w r. 1794, później wojewoda.

⁵ rdzq.

W tym samym czasie posłałem nowe urządzenia moje do Kalisza, stanowiąc JW. pisarza koronnego Bilińskiego¹ prezesem administracji, a p. Kielczewskiego,² chorążego kaliskiego, prezesem trybunału sprawiedliwości. Ta nominacja nabawiła mnie wielu zatrudnień; p. Skórzewski³ rozumiał mieć prawo być prezesem trybunału, ale to wszystko się zaspokoilo, gdy JW. Skórzewski generałem nowego popisu został nominowanym... Z proporcji ludności wziętej miał generał Dąbrowski wystawić nowozacząznego wojska 9000, dla ubioru którego jako równie odbierania ofiar JW. Celestyn Sokolnicki⁴ wybrany został... Wreszcie żeby na przybycie cesarza dom jezuicki w Poznaniu był jako dom jego pomieszkania we wszystko opatrzone, coby się z godnością tak wielkiego gościa zgadzało, wybrałem pp. Piotra Zarembe,⁵ Kołaczkowskiego⁶ i Brońca,⁷ aby jako dozorecy cesarskiego pałacu o wszystkim mieli staranie.⁸ Odpowiedzieli oni powszechnemu życzeniu i cesarz aż do zbytku znalazł wszystko dla siebie przygotowanym... Tak urządziwszy wszystko, kazałem nakoniec trzy bramy tryumfalne na drodze cesarza wystawić. Jeden⁹ miał napis: *au*¹⁰ *d'Austerlitz*, drugi: *au*¹¹ *de Jena*, trzeci: *au restaurateur de Pologne*.¹² Ulicę zaś, która się nazywała: Wilhelmstrasse, kazałem nazwać ulicą Napoleona.

¹ Piotr h. Szeliga Bieliński, później wojewoda, † 1829.

² Józef h. Pomian Kielczewski, kawaler orderu św. Stanisława, posel na sejmy 1784 i 1788.

³ Paweł Skórzewski.

⁴ Posel na sejmy r. 1786 i 1789, stolnik poznański, kaw. ord. św. Stanisława i Orła B.

⁵ szambelan królewski.

⁶ Ignacy h. Habdank, dziedzic Żydowa.

⁷ Według rozporządzenia z 7 listopada, podpisanego przez gen. Dąbrowskiego, do tego komitetu, który miał dopilnować „wszelkich wygód”, należeli obok I. Kołaczkowskiego i P. Zaremby ksiądz Leon Miaskowski i K. Gliszczyński.

⁸ Tu Raczyński w rozdziale p. t. „Pobył Francuzów w Poznaniu w m. listopadzie r. 1806” (t. III str. 14—6) przytacza rozmaite rozporządzenia z tego czasu niewątpliwie zredagowane przez Wybickiego, chociaż często mają podpis jedynie Dąbrowskiego. Spółcześnie ukazywały się one w *Gazecie poznańskiej*.

⁹ Trzeba się dorozumieć: „ark” t. j. łuk tryumfalny.

¹⁰ Brak słowa: *vainqueur* — zwycięzcy z pod Austerlicu.

¹¹ Brak również: *vainqueur* — zwycięzcy z pod Jeny.

¹² Zbawcy Polski. — Według społecznego spisu była jeszcze brama z napisem: Zwycięzcy pod Marengo.

Po tem wszystkim pobiegłem do Kalisza i tam ostatecznie i sprawiedliwość i administrację i kanton¹ wojska urządziwszy, wróciłem nagle do Poznania, co moment oczekując cesarza. Gdzie o jego wyjeździe z Berlina odebrawszy wiadomość, wychodziliśmy pod arki² tryumfalne, ale nas wszystkich zawiódł nadzieje, przybiegł w nocy³ nad wszystkich spodziewanie.

Zasmucony, że go powitać nie mogłem, byłem u niego rano, który mnie najlaskawiej przyjął i z danego mu o wszystkim raporcie zupełnie był kontent, a gdy wyjechawszy zwiedzić okolice Poznania, sam widział niezmierne sterty siana, słomy po ulicach i wypełnione żywnościami magazyny, powtórzył mi za swoim powrotem ukontentowanie. Opuszczam wiele okoliczności, śpieszę się ważną wspomnieć. — Podałem księciu de Frioul,⁴ marszałkowi pałacu, listę znakomitych osób do prezentacji... Na wyznaczoną więc godzinę prezentowało się duchowieństwo, gdzie na jego czele biskup poznański Raczyński⁵ miał mowę... Potym siedł senat, gdzie kasztelan Zakrzewski⁶ przemówił... potym stan rycerski, któremu JW. Celestyn Sokolnicki przewodniczył i miał mowę, wreszcie miasto, gdzie prezydent⁷ składał mu klucze i hołd. Wszystkie te mowy były w języku łacińskim, które nie mogły tylko nudzić tego wielkiego bohatera, który tego języka nie rozumiał... Odpowiedział jednak wszystkim stosownie. Wreszcie wyznaczony także był dzień dla prezentacji dam, lecz gdy wieczorem nadeszła wiadomość o ustąpieniu Prusaków z Warszawy i objęcia tego miasta

¹ pobór.

² z francuskiego *arc* = łuk.

³ o wpół do dziesiątej 27 listopada (1806).

⁴ Duroc (1772—1813).

⁵ Ignacy Raczyński (1741—1823).

⁶ Władysław Z., kasztelan nakielski od r. 1788. Według spółośnej relacji (w *Gazecie poznańskiej*) mowę wygłosił Radziwiński, wojewoda gnieźniński. Z senatorów byli jeszcze obecni: Krzyżanowski Michał, kasztelan międzyrzecki, i Mlicki Kajetan, sierpski. Raczyński wszedł z Senatem, ale duchowieństwo miało posłuchanie dopiero trzecie z kolei po stanie rycerskim.

⁷ Imieniem magistratu przemawiał Kotecki.

przez księcia Wielkiego de Berg,¹ w moment przysłał po mnie cesarz. Przeszedłem do niego przez orszak dam naszych na wielkiej sali będących... Cesarz zaraz do mnie z uśmiechem wyrzekł: „Warszawa już jest w mych rękach”. Tu miał dobroć czytać mi wszelkie raporta, a nawet proklamację² księcia Józefa Poniatońskiego, którą był wydał do ludu po wyjściu gubernatora Kielera³... To wszystko mi opowiedziawszy, wziął mnie na bok i wyraził: „Jestem kontent z tego, coś Waćpan dotąd uczynił, jedź więc zaraz na całą noc do Warszawy i równie jak tu uorganizujesz urzędy rządowe i uformowaniem zaciągów wojennych się zatrudnisz. Gdy na to skłoniłem się panu i prosiłem o rozkazy na piśmie, wezwał generała Berthier, aby mi potrzebne dał rozkazy, a tymczasem zatrzymawszy mnie, powiedział: „Kontent jestem, coś waćpan względem nowego popisu wojska zrobił, ale ja nie chcę, żeby to tylko tłuszcza waszego chłopstwa należała, trzeba żeby cały naród, wasi magnaci wzięli się do oręża”. — Na co ja: „A więc by wypadało pospolite ruszenie nakazać”. — Na co on: „*Oui, oui, je veux votre pospolite*“.⁴ Na to ja: „A więc w nocy wyjechać nie mogę, bo muszę pisać uniwersał, co tu przytomny wojewoda Radziwiński⁵ podług prawa podpisze”. — „Rób, jak możesz — odpowiada cesarz — aby tylko wszystko się stało”. — Pożegnałem go i wracając znowu przez orszak dam zgromadzonych miałem grzeczne wyrzuty, że blisko godzinę dla mnie cesarz się zatrzymał i im ukontentowanie spóźnił. Co do mnie, w nowem całym byłem pomieszaniu. To⁶

¹ Joachim Murat (1767 - 1815), później król neapolitański, wkroczył do Warszawy 28 listopada. Napoleon tego dnia, 28 listop da, licząc się z bliskim zajęciem Warszawy, mówił o niem Wybickiemu jako o fakcie dokonanym i tam go wyprawił.

² z 20 listopada 1806 r.).

³ Wrk. P. pierwotnie: Kelermana. Poprawka ręką Wybickiego. Jerzy Ludwik Egidjusz Köhler ustąpił z Warszawy dopiero w sześć dni po odezwie Poniańskiego.

⁴ Tak, tak, chcę waszego pospolitego ruszenia.

⁵ Józef Lubicz Radziwiński, wojewoda gnieźnieński od 1792 r.

⁶ R.: Ta.

podróż do Warszawy nagła, to zwołanie pospolitego ruszenia, tak kosztowne i trudne dla obywateli, nieledwo mnie obłąkanym czyniło. Wiedział o tem wszystkim przytomny generał Dąbrowski i najprzód idziemy do generała Berthier dla miana paszportu, który mnie nie najgrzeczniej przyjął, bo wówczas nie był podobno bardzo za sprawą Polaków, potym przybywszy do siebie, rzuciłem się do pisania uniwersału na pospolite ruszenie, proklamacji do obywateli i duchowieństwa i dopiero z wygotowanymi pismami udaliśmy się z generałem Dąbrowskim do Radziwińskiego, wojewody gnieźnieńskiego, o północy¹ dla ich podpisania, które bez wstępu podpisać... To dokonawszy, trzeba mi się było starać o powóz do Warszawy, o pieniądze na drogę, bo w tem wszystkim wielkiem mojem znaczeniu, w tem obfitem dla kogo innego żniwie, ja, jak zwykle, byłem ubogi i tylko własny trawic zacząłem majątek... Te wszystkie zatrudnienia spóźniły mój wyjazd do Warszawy² i gdy dnia tego wieczorem żona moja i córka³ na cyrkule⁴ prezentowane były cesarzowi przez generała Dąbrowskiego, cesarz do mej żony powiedział: „Ale Waćpani mąż późno wyjechał do Warszawy“, — a do córki: „Ale Waćpani ojciec nie tak, jak chciałem, prędko w nocy ruszył do Warszawy“. Na co mu moja córka: „Bo noc całą pracował na wykonanie rozkazów W. C. Mości...“ Jak wiedział wszystko! — Drogę moją przecię do Warszawy tak przyspieszyłem, iż poprzedziłem godziną przybycie kurjera do księcia Berg od cesarza. Dowiedziałem się tego, iż gdy, przybywszy do Warszawy, w godzinę jechałem do księcia, już mnie jego adjutanci po mieście szukali. Przybywszy do pałacu księcia, skoro się jako Wybicki z Poznania zameldowałem, natychmiast do księcia puszczony byłem, który mnie z największą uprzejmością przyjąwszy powiedział: „Winszuję mu tego zaufania cesarza, który mi pisze, abym wszelkie

¹ 28 listopada.

² do ranka 29 listopada.

³ Teresa, żona Florjana Roźnowskiego.

⁴ z francuskiego *cercle* = koło, zebranie towarzyskie,

osoby od niego na urzędy podane potwierdził, abym się z nim porozumiał względem zaciągu do wojska i założenia magazynów. A więc — kończył książę — proszę, żebyś mi Waćpan najprzód podał osobę na prezydenta Warszawy i na inspektora poczt¹. — To¹ przecie księcia cała rozmowa przekonała mnie, iż cesarz, nie dawszy mi instrukcji partykularnej na piśmie, księcia de Berg o wszystkim uprzedził², iż w jego imieniu jechałem organizować województwo warszawskie i żeby się we wszystkim ze mną znosił.

Żebym więc woli księcia odpowiedział względem wyboru osób, poszedłem do znajomych mi patriotów po radę i gdy mi grafa Joachima Moszyńskiego³ na prezydenta miasta Warszawy, Zajączka⁴ zaś na dyrektora poczt podali, tych obydwóch odemnie mu przedstawionych książę zatwierdził; to samo zrobił, gdy mu osoby do administracji i sprawiedliwości przedstawiłem. P. Kochanowski⁵ został prezesem administracji, graf Ossoliński⁶ prezesem trybunału.⁷ W tem wszystkim że mi intrygi wiele przykrości czyniły, zataić nie mogę... Mazur-rom, Wielkopolanom i magnatom w głowie się nie mogło pomieścić Wybickiego panowanie... lubo było bardzo skromne!! Zamilić nawet tych imiona, którzy twardo ze mną postępując sami sobie zaszkodzili, bo bym ich zapewne na wyższe stopnie był podał.

Z większym jeszcze oporem szło mi uorganizowanie siły zbrojnej. Gdy na mnie wreszcie nalegał książę Berg, abym zgruntował księcia Józefa Poniatowskiego, czy chce się za sprawą narodu decydować, a stąd czy chce na czele nowej siły zbrojnej stanąć, poszedłem do niego

¹ R.: ta.

² Listem datowanym z Poznania 29 listopada 1806 (o 10 wieczorem).

³ Synowiec marszałka w. kor. Fryderyka Moszyńskiego, stał na czele policji stołecznej za insurekcji 1794 r.

⁴ Ignacy Zajączek, brat generała.

⁵ Michał Kochanowski.

⁶ Józef z Tęczyna hr. Ossoliński, ostatni kasztelan podlaski, za Królestwa Kongresowego senator.

⁷ Przyłącza się w adnotacjach tego oryginał księcia de Berg (A).

z rana ¹ i jeszcze do będącego w łóżku wszedłem... Przełożyłem mu rzecz całą i żądałem, aby się deklarował... Księżę jako człek pełen honoru nie był łatwym do ostatejnej rezolucji... Aż gdy mu wystawiłem, że on mógł zatrzeć skazę ostatnich dni panowania swego stryja... że nie można było się stawiać w dwuwykładowej postaci z Napoleonem i t. d., przyrzekł mi wreszcie udać się do księcia Berg... Byliśmy razem i gdy X. Poniatowski zaczął się rozwodzić, iż wystawiałem łatwość wystawienia siły zbrojnej, gdy tymczasem żadnego funduszu nie było — odpowiedziałem: „Jutro na pierwszy fundusz księżę mieć będzie 100.000 zł. pol.“ — i żebyśmy słowa dotrzymał, ja z całego księstwa mazowieckiego pierwszy z małej mej fortunki 20.000 zł. p. ofiarowałem na pierwsze potrzeby wojska i te wypłaciłem natychmiast prezesowi Kochanowskiemu. Tak daleko mnie zawsze zapął służenia Ojczyźnie nad moją możność unosił i ubożył.

Tu opuszczę wiele, żeby tylko krótki zbiór mej historii zrobić, dopokąd zdrowie służy. Wszystko, powiem, w Warszawie postać przyzwoitą Rządu Tymczasowego w imieniu Wielkiego Napoleona wzięło i siłą zbrojna z pośpiechem pod dowództwem księcia Poniatowskiego zawiązywać się zaczęła...

Kilka razy na dzień bywałem u księcia Berg. Wiadoma jego biografia, z jak małego był rodu. Postać przecię jego piękna i poważna, ton prawdziwie książęcy, wreszcie grzeczność i uprzejmość przywiązywała wszystkich serca do niego. On równie mocno przywiązał się do Polaków... Często więc sam na sam z nim będąc mawiałem, jakby sobie Polacy życzyli mieć go swym królem... Przyjmował to dobrze, ale rozumiał, że ten tron Napoleon dla którego z braci zachował... Czas inaczej pokazał.

Oczekiwaliśmy wszyscy z niecierpliwością cesarza, który jak zwykle wszystkich zawiódł oczekiwanie, gdy

¹ Prawdopodobnie 5 grudnia (1806). Poprzednio, 3 grudnia, na organizatorów siły zbrojnej departamentu warszawskiego podał Muratowi generałów Ignacego Giełguda i Stanisława Woyczyńskiego.

na koniu prawie sam jeden z mamelukiem w nocy¹ przybiegł z Łowicza do Warszawy dniem jednym. — Była noc, gdy do Warszawy przybył, i stanąwszy w kurdygardzie przedzamkowej, wody się napił, nim mu pałac zamkowy otworzono. Zadziwiły się wszystkich umysły nad jego zjawieniem, ale taka była siła jego nadzwyczajnych obrotów. Zaraz z rana² byłem u niego; skoro wyszedł z kąpieli, przyjął mnie z zwykłą dobrocią i z raportu, który mu o wszystkim uczyniłem, oświadczył swe ukontentowanie. Przybył wnet książę Józef, jako naczelny dowódca, i był mile przyjętym... Książę Murat czyli Wielki książę Berg był chory przypadkiem na nieprzyjemną chorobę miłości. Wyrzucił mu tylko cesarz, jak mówiono, czemu się fclczera w nieumiarkowanej pasji nie poradził.

W tym czasie nieprzyjacieli na wszystkich punktach uciekał przez Wisłę, Napoleon gonić go rozkazał... Ale od początku zaraz lutego r. 1807 nieprzebyta prawie była rozdróż, która spóźniała obroty wojenne i cesarza w zły humor wprawiała... Tymczasem w wojsku moskiewskim nastąpiło zamieszanie, gdy Kamińskiej³, najwyższy dowódca, wpadł w melancholję, wreszcie ogłupiał. Objął komendę B u s w e n d e n⁴, po nim B e n i g s o n⁵... ale się to zostawia historii. Wracając się co do mnie, ponieważ zaraz w Berlinie przedstawiłem cesarzowi, iż sejm nasz konstytucyjny r. 1791 nie był ukończony, tylko odroczony, a przeto szanowne jego członki miałyby otrzymać szczególne od niego względy... przyrzekł je widzieć i gdy mu to przypominałem w Warszawie, rozkazał mi osoby sejmowe tu się znajdujące na piśmie Wielkiemu Koniuszemu Kolinkur⁶ do prezentacji podać... Dyktowałem więc te znakomite osoby, na czele ich położywszy

¹ z 18 na 19 grudnia 1806 r.

² 19 grudnia 1806.

³ Kamienskiy Michał Fjodorowicz (1738—1809), wstawiony w wojnach z Turkami. Do armii przybył 20 grudnia 1806 a po sześciu dniach ją opuścił.

⁴ Fiodor Buxhövdén (1750—1811).

⁵ L. August Bennigsen (1745—1826).

⁶ Ludwik markiz de Caulaincourt (1772—1827).

sławnego marszałka sejmowego Stanisława Małachowskiego¹... a gdy się lista ukończyła, cesarz pozwolił zapisanym wnieść do pokoju audjencjonalnego, między którymi i ja się znajdowałem... Ciekawość wielka! rozumieliśmy, że sejm 1791 wskrzesi, że nam pewne da nadzieję. Ale się pokazało, że on nie mając jeszcze pewnego względem nas systematu, wychodził z nami nie nieznaną polityką, a często i przykro przypominał nam z Ruliera² zamieszki, anarchją..., która od sejmu konstytucyjnego już miejsca nie miała... Niekiedy tak niedorzecznie ten wielki człek mówił, iż słuchać przykro mi było (o czym w adnotacjach). Jedną tylko przyjemność nam powiedział, że w żadnym traktacie podziału naszego nie zatwierdził.

Nimby się przecieć był od nas Napoleon na wojnę dalszą oddalił, chciał nadać pewny tymczasowy rząd województwom polskim na Prusaku zdobytym. JW. Bassano³, minister sekretarz stanu, rozpisał do niektórych osób bilety sekretne, aby mu swoje zdanie dali, kogoby na urzędnika rządowego mógł cesarz nominować. Dostałem i ja taki bilet, gdy pytany wprzód o tym wyborze, nie chciałem wziąć na siebie samego odpowiedzialności... Z takowych zdań sekretnie zebranych⁴ cesarz nominował sześć osób do Komisji Rządzącej, a siódmą tym sześciom wybrać pozwolił... Byłem ja czwartym w rzędzie tych komisarzy rządzących,⁵ jak dzieje zaświadcza, a gdy nam i rządu tego formę i osoby do niego JW. minister sekretarz stanu Maret czytał, jednogłośnie przybraliśmy za kolegę siódmego JW. Sobolewskiego⁶, JW. zaś marszałka Małachowskiego za prezesa...

¹ 1736—1809, dawniej referendarz kor.

² Klaudjusz Karloman de Rulhière (1735—1791), autor *Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république*, które z polecenia Napoleona wydano w r. 1807.

³ Hugo Bernard Maret, książę Bassano (1763—1839).

⁴ Zdanie gen. Zajączka wydrukował A. M. Skałkowski w *O czesć imienia* (340).

⁵ Małachowski, Gutakowski, Stan. Potocki, Wybicki, Działyński, Bieliński, Sobolewski.

⁶ Walenty Sobolewski, starosta warszawski, później wojewoda, wymieniony był w dekrete Napoleona z 15 stycznia 1807, jako członek Komisji Rządzącej.

Komisji tej rządzącej obszerna była władza.¹ Mogła była w imieniu Napoleona uchwały stanowić, wykonywać i tak władzy sądowniczej jako i administracji działań dostrzegać. Tym końcem na miejsce ministrów pozwolił cesarz wybrać jej czterech dyrektorów,² którzy wyraźnie pod rozkazami Komisji Rządzącej stali. Na dyrektora spraw wewnętrznych podałem p. Brezę, którego byłem prezesem izby administracyjnej w Poznaniu postanowił. O tym wyborze jego, a razem i JW. Piotra Bilińskiego, prezesa izby administracyjnej kaliskiej, uwiadomiłem, iż go na członka komisji rządzącej podałem i utrzymałem.

Komisja Rządząca przy tak obszernej władzy w niczem jej nie nadużyła. Zezwolił Napoleon, abyśmy sami sobie ustanowili pensję, przecież na względ szczupłości skarbu z podziwieniem Francuzów żadnej sobie pensji nie ustanowiliśmy. A lubo z grona kolegów byłem najmniej majątny, obstawałem przy tem, aby bezpłatnie tak chlubny urząd piastować. Ta ofiara do innych dołączona jawnie szczupły mój majątek trawiła. Nie zmieniałem przecię mego myślenia i wyznam, że Opatrzność mnie aż dotąd od ubóstwa chroni.

Gdy tak nas urządzał Napoleon, wojska liczne nadciągały do przejścia Wisły... Administracja z najśluszniejszych osób wybrana, ale nie pojmująca, aby tyle miała potrzeb nagłych armja francuska, była się spóźniła w przystawieniu niezmiernych racyj chleba; dowiedziałem się o tem i przeglądając nieukontentowanie cesarza, wysłałem wcześniej na wywiady o składach pszenicy i żyta i gdy mi w tem dobre przynieśli emisariusze wiadomości, donoszą mi, że cesarz kazał stanąć przed sobą administracji i w wielkiem nieukontentowaniu ją przyjął

dzącej. Wspomniany tu wybór dotyczył sekretarza generalnego, którym został Jan Paweł Łuszczewski (1764–1812), ongiś spełniający te czynności w Sejmie Czteroletnim, za Księstwa minister spraw wewnętrznych.

¹ Dziennik jej czynności wydał M. Rostworowski p. t. *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej z r. 1807* (Kraków 1918).

² Było ich 5. Prócz Stanisława Brezy, Feliks Łubieński (sprawiedliwości), ks. J. Poniatowski (wojny), Aleks. Potocki (policji) i Nepom. Małachowski (skarbu).

i oddalił, iż wojsku na żywności brakło. W tym gniewie rozkazał, aby mnie do niego z generałem Dąbrowskim przywołano. Stanąwszy przed nim, postrzegłem w wielkiem zaburzeniu, który się odezwał w tonie nieukontentowania do mnie: „A to mi już w kraju waszym brakuje na chlebie dla żołnierza“. Marszałek Davout,¹ który był przytomnym, to potwierdzał... Odpowiedziałem: „To są skutki nagłego marszu wojska, ale ani złej naszej woli, ani niedostatku kraju“. Cesarz na to: „Spuszczam się więc na Wacpana, że w tem zaradzisz do jutra rano“. Ja z śmiałością pytam się cesarza, wieleby potrzebowano mąki na jutro dla wojska na chleb. Cesarz na to: „1000 centnarów“. Odpowiadam: „Tej ilości zaręczyć nie mogę, ale 700 centnarów mąki pszennej przystawię jutro“. Tyle bowiem mieć pszenicy w Warszawie byłem pewien z relacji mych emisariuszów. Cesarz na to ukontentowany odpowiedział: „Spuszczam się więc zupełnie na Wacpana“, — a marszałek Davout swą ponurą miną dodał: „Żebyś nas tylko Wacpan nie zawiódł“. — Prosiłem cesarza, aby mi do tej egzekucji dodał wojskowych, i dodał.

Skróćę rzecz całą... Pobieglem zaraz wiadomą mi zakupić pszenicę, rozwiązać ją nietylko na wiatraki i inne młyny, ale do wszystkich piwowarów, którzy na moje przybycie wszystko mi czynić na swych słodownikach oświadczyli. Czas był okropny: błotnisty i słotny, do dwunastej w noc chodziłem po odległych ulicach, abym dopełnił komis; gdy wróciłem przeziębły do domu, wnet nadszedł oficer *d'ordonnance*² pan Falkowski³ od cesarza z pochodnią, przypominając mi, co mu obiecałem. Odpowiedziałem: „Widzisz mnie Wacpan ledwo żyjącego; od godziny czwartej, jak pożegnałem cesarza, teraz dopiero

¹ Ludwik Mikołaj Davout (1770—1823), miał tytuł księcia Auerstädt i Eckmühl, w uznaniu jego walnej w tych zwycięstwach zasługi.

² służbowy, przy sztabie będący.

³ Hipolit h. Doliwa Falkowski (1779—1821) służył w artylerji za insurekcji i w legionach, później w Legji Nadwiślańskiej, w r. 1813 szefem sztabu korpusu pol., w 1814 gener. brygady.

wracam do domu. Powiedz mu, iż na czterdziestu przeszło młynach pszenica się miele, aby jutro mąka do magazynu weszła". — Odszedł Falkowski ukontentowany, a ja, co tylko się przebrałem, poszedłem na młyny i od rana zaraz wszystkie wozy, konie w Warszawie wziąłem w rekwizycję i już o jedenastej rano nazajutrz pisałem do Falkowskiego, aby mnie złożył u nóg cesarza i zapewnił, że się do Pragi 700 centnarów mąki zwozi, którą JW. intendent Daru¹ za bardzo dobrą uznał. Daru był od rana nadjechał, a że ta rzecz była jego departamentu, pojechałem okazać mu mąkę, którą on za bardzo dobrą uznał, ale odtąd aż do końca z zazdrości nienawiść ku mnie zachował.

Odpisał mi Falkowski, że cesarz bardzo z mej gorliwości kontent i chce, żebyś był sam u niego. Poszedłem o czwartej wieczorem, gdy już cały transport mąki ukończonym został. Cesarz z nadzwyczajną dobrocią mnie przyjął, powiedziawszy: „Mam raporta, że przy jego staraniu się na niczem teraz wojsku memu braknąć nie będzie“...

Bawiłem się z tej okazji u cesarza do godziny szóstej; ten tak długi mój pobyt wszystkich w przedpokoju będących zadziwiał... Cesarz, przyjąwszy mnie jak najlaskawiej, rozmawiać ze mną zaczął obszernie o kraju naszym, o jego położeniu i w tem miejscu mając gotowy opis granic naszych początkowych, naszych produktów, prosiłem o pozwolenie zostawienia tego pisma na stole, lecz on je do rąk odebrał i musiał czytać, bo mi później o tem wspominał.² Wypytywał mnie szczególnie o różne familje, o duchu obecnym... i t. d. Rozmawiając tak ze mną przed kominkiem, oparł się na krzesło i nagle się z nim ku kominkowi nachylił. Na to załękniiony porwałem za krzesło. Przyjął to mile cesarz i z mego pomieszania widząc obawy mej wielkość względem jego osoby,

¹ Piotr Antoni hr. Daru (1767—1829).

² M. Handelman ogłosił dwa memoriały Wybickiego o zasobach Polski i jej terytorjum w załącznikach do książki *Napoléon et la Pologne 1806—1807* (str. 180—3).

uśmiechnął się i rozmowę kończył. Zgoła był to moment, w którym, zda się, całe jego uzyskałem zaufanie i gdyby o łaskę jaką prosiłem, tę niemylnie byłbym otrzymał; ale ja tylko o wskrzeszeniu Ojczyzny, o nadaniu nam bitnego króla i t. d. ciągle nadmieniałem. Wtem dał mi znak do wyjścia, kończąc: „Obaczemy się za Wisłą“. Jakoż wkrótce sam przeszedł Wisłę i zagnąłem otrzymałem rozkaz, żebym się do niego do wsi Okunina nad Narwią stawił, gdzie na moment miał główną kwaterę¹... Przybyłem w nocy... Stał w chałupce młynarza z generałem Berthier, a że izba dzieliła się piecem i ścianą, tam z jego swiątą bawiłem do dnia. Rano wszystko było w poruszeniu, nikt mnie nie chciał młdować, zdało się, iż pan rzucał na wszystkie strony pioruny, rozdroże nadzwyczajne w tej porze czyniły zły humor. Postawiłem się po kostki w błocie w sionce przed jego pokojem; wyszedł zasępiiony, lecz skoro mnie postrzegł, z wypogodzoną, szczerze wyznawam, twarzą, zapytał się, co tu robię. „Przybyłem — odpowiedziałem — na rozkaz W. C. Mości“. Na to on: „Ale, ale dobrze, trzeba żebyś Wacpan zaraz stąd jechał do Płocka, i tam departament uorganizować i jak najlepszego ducha zaszczeplić“. Gdy się skłoniłem, że rozkazu ściśle dopełnię, nim wsiadł na konia, wskazał mi palcem na błoto około Narwi i mówił...: *Ils sont dans les marais...* chcąc mówić, że Moskale po błotach się rozłożyli. Na tę ze mną łagodną konwersację cała świta zwróciła oczy. Wtem odjechawszy kilka kroków, przysłał mi adjutanta, abym się z marszałkiem Duroc względem zakładu magazynów znosił... Wpatrywałem się w tego bohatera, który w szaraczkowym surducie zgniecionym, niewysuszony szedł staczać bitwy... Do jakże wiele uwag to dotąd daje mi powód!

Wróciwszy do Warszawy, zaraz stosownie do rozkazu

¹ 23 grudnia 1806 r. W dniu tym Napoleon opuścił Warszawę o 1 po północy, a Okunin (naprzeciw ujścia Wkry do Narwi) jest oddalony od stolicy o 30 klm. — Opowiadanie Wybiickiego jest niejasne. Powołanie do Płocka nastąpiło dopiero, gdy cesarz udawał się powtórnie do armji (30 stycznia 1807) dla odparcia nowej ofensywy rosyjskiej.

cesarza wysłała mnie Komisja Rządząca uorganizować departament płocki... Wyjechałem, a zawsze o mym własnym ekspensie... Opuszczę wiele okoliczności,¹ do ważniejszych przystępując powiem, iż stanąwszy w Płocku, złożyć kazałem urzędy Prusakom i ustanowiłem na ich wszystkich miejscach rodaków... JW. Zielińskiego² postanowiłem prezesem administracji, był to jeden z naczelnej familji płockiej, a Karnkowskiego³ uczyniłem prezesem trybunału... Przed zaczęciem tak ważnego dzieła miałem stosowną do okoliczności mowę: drętwieli na to Niemcy, a okrzyki radości wychodziły z pomiędzy Polaków.

Lecz ledwo stanąłem w Płocku, odebrałem list od marszałka Duroc, żebym opatrzył potrzebami Pułtusk; wysłałem więc natychmiast dwa galary różnej żywności i trunków do Pułtuska, zaleciwszy nowo ustanowionej administracji, aby to popłaciła. W tym czasie podał notę księżę Tailerand,⁴ minister, do Komisji Rządzącej, iż cesarz żąda,⁵ aby jeden z jej członków wysłany był na prawy brzeg Wisły z zupełną rządową mocą. Komisja jednomyślnie mnie na ten urząd wybrała⁶... Wymówić się nie było można, ile że minister w tym wolę cesarza objawił... Dano mi moc prawdziwie przewodawczą i wykonawczą... W gruncie chodziło, aby ja samowładnie zarządzał potrzebom wojska na prawym brzegu Wisły będącego i ducha jak najlepszego utrzymywał; urzędowanie to moje nadzwyczajne do chlubnej epoki życia mego należy. Mając moc władania nieograniczoną, w niczem powagi mojej nie nadużyłem. Zakładając magazyny

¹ Tu w wydaniu Raczyńskiego (III 84—104) „ważniejsze listy“, które Wybicki „od osób rządowych z Warszawy odebrał w Płocku“, mianowicie od dyrektora sprawiedliwości Łubińskiego (9 i 23 marca) i prezesa St. Małachowskiego.

² Aleksander Zieliński.

³ Stefan Karnkowski.

⁴ Karol-Maurycey de Talleyrand-Périgord (1754—1838), w tym czasie minister spraw zagranicznych cesarstwa.

⁵ w piśmie z 17 marca 1807.

⁶ Z 18 marca mianowanie Wybickiego pełnomocnikiem Komisji Rządzącej na prawym brzegu Wisły: „Dajemy mu zupełną moc i przelewamy na osobę jego całą władzę nam służącą do przedsięwzięcia wszelkich środków w Administracji i Wysokiej Policji“...

i starcząc żywność do całej prawie armji francuskiej i korpusu generała Zajęczka, godziłem się i płaciłem, dopokąd pieniędzy starczyło, obywatelom zboże i siano... Obszerne są akta między memi manuskryptami tej mojej misji, do tych aktów¹ czytelnika odsyłam. Tu wspomnę, iż nie straciwszy momentu, zaraz pobiegłem do Płocka... Przydała mi Komisja za sekretarza p. Nosarzewskiego,² kawalera pełnego talentów, ale który znudzony moją własną czynnością odjechał, napisawszy mi z Warszawy, iż dostrzegł, że ja nie sekretarza, ale tylko kopistów potrzebuję — i to prawdę napisał. — Znalazłem w Płocku JW. generała Wojczyńskiego³ komenderującego, którego patriotyzm, słodkość charakteru i czynność, wielce mi miłą i użyteczną była w mej trudnej misji. Znosiłem się z nim we wszystkim, szczególnie w wojskowych interesach i policji... mając w mych ręku wszelkie podatki i dozór nad sprawiedliwością... Nazywano mnie księżciem płockim; że nie nadużyłem przecię, jak wspominałem, w niczem mej władzy, śmiało tę prawdę potomości podać mogę... Francuzi mawiali, że mi cesarz umyślnie dał tę funkcję, abym się zbogacił, ale że ja nie umiałem zyskiwać z pory... *C'est un honnête homme, mais il n'a pas des moyens*⁴ (to jest kraść nie umie).

Do każdego wydziału wydatków żądałem, aby mi podała administracja komisarzy tak, iż żaden grosz do mych rąk nie wpłynął, tylko przez nich był ekspensowany... Ja sobie zostawiłem na te wydatki wydawać rozkazy i onych dopełnienie dostrzegać i tak się do końca mego urzędowania działo... Toż samo z wymiarem sprawiedliwości, nie przywłaszczałem żadnego wpływu na zdania sędziów.

Ponieważ miałem szczególnie do żywienia korpus

¹ W rk. P.: czynów; poprawiono za R.

² Tego nazwiska Jan z Nowogródka był mianowany sędzią ziemiańskim w Lipnie 4 kwietnia 1807.

³ Stanisław Wojczyński (1768—1833) brał udział w wojnie w obronie Ustawy majowej i w insurekcji i w robocie legjonowej, później gubernatorem Torunia. Wybicki oddalając się do kwatery cesarskiej jemu powierzał zastępstwo.

⁴ Porządny człowiek, ale nie ma zdolności.

marszałków Masseny¹ i Davoust² i generała Zajęczka Polaków,³ wreszcie w wszelkie potrzeby wypadało mi opatrywać kwaterę główną cesarza, przekonałem się, iż rzeczą było niepodobną, aby na takie wydatki bezpłatne daniny obywateli wystarczyły, zgłosiłem się więc do nich, iż za umiarkowaną cenę gotowemi pieniędzmi płaćć im będę zboże, mąki *etc.* dla wojska... na który fundusz obrócić oświadczyłem się podatki, jakie w kasie zastałem... W takim kroku wielu uznało mój prawdziwy krok obywatelski, wielu przecię egoizmowi oddanych rozumiało, że mnie Napoleon na zakupienie żywności obfite dał skarby... Zyskali pierwsi, co mi zaprzędali swe zboża i furaże, dopokąd pieniądze były w kasie; stracili drudzy, gdy na cenę droższą zachowując produktu, wzięte im zostały bezpłatnie, gdy już funduszu opłaty nie stało i ja dłużej tego urzędowania dla straconego zdrowia piastować nie mogłem. Jeździłem zwykle z Płocka do cesarza, który miał swą kwaterę główną w Finkenstein,⁴ wystawiałem mu trudność dostarczenia żywności i furażów na tyle wojska z jednego departamentu, ale wystawienia moje były próżne... Przydał mi tylko, jak prosiłem, żandarmów, którymi od rabunku zasłaniałem obywateli. Cesarz bardzo kontent z moich starań powiedział: „bez Wybickiego nie miałbym co jeść“. Co mi narobiło zawisnych... Marszałkowie wszyscy, szczególnie generał Zajęczek, oddawali mej gorliwości i czynności sprawiedliwość.⁵

¹ Andrzej Masséna (1756-1827), książę Rivoli, gdyż tam najpierw (1797) wstawiony. W tym czasie dowodził korpusem V i miał główną kwaterę w Pułtusk. Był na najdalszym skrzydle prawem armii.

² III korpus komendy Davout'a na prawem skrzydle, które rozciągało się nad górna Łyną na Mazurach w okolicach Olsztynka aż po Działdowo.

³ Korpus ten obserwacyjny, złożony zwłaszcza z jazdy, tworzył ogniwo między Masseną a Davout'em. Zajęczek miał główną kwaterę w Niborku nad Nidą i uciierając się z kozakami osłaniał komunikację.

⁴ Kamień, cokoło miasteczka Suszy. Napoleon pozostawał tam od 1 kwietnia do 6 czerwca (1807 r.).

⁵ Liczne listy generała Zajęczka tu przyłączam, wielce mi pochlebne (A). Zachowały się wśród papierów dotyczących misji płockiej w zbiorach Dra Rożnowskiego.

Pewnego wieczora¹ zastałem cesarza czytającego dzieło Rouiller² o rewolucjach polskich... Zapytał się, czy mi to dzieło było znane; odpowiedziałem, że mi jest znane, bo i o mnie jest w nim wzmianka... „Jakto, w którym tomie?“ — „W drugim,³ Najjaśniejszy Panie...“ Na to wziął tom drugi i czytał sam cesarz, co tam o mnie jak pośle pruskim napisano, że się także moskiewskim gwałtom opierałem... Cesarz z uśmiechem wejrzał na mnie i powiedział: „Wiele Wacpan lat wtenczas miałeś, bo ten był sejm r. 1768“. Odpowiedziałem: „21“. Na to cesarz: „Zawsze więc byłeś gorący patrijota“. — „Gdy idzie — odpowiedziałem — służyć Ojczyźnie i W. C. Mości, służyć z gorliwością“... Tu się obszerne zaczęły z stro(ny) jego zapytania o rządzie... o osoby w rządy wchodzące i t. d. Nakoniec zaczął się dziwować, jak mogliśmy tyle rzeczy ku naszej sile uchybić... jak nie umieliśmy korzystać z naszego położenia, dostatku kraju... żeśmy byli bez fortec... Gdy te długie wyrzuty skończył, odpowiedziałem mu z wszelką przytomnością i żywością: „Prawda to wszystko co W. C. Mość mówi, ale pozwól mi odpowiedzieć na naszą obronę, iż przez to z tego wszystkiego, co nam natura dała, nie pożytkowaliśmy, i w tym stanie słabości nas znalazłeś, iż takiego, jak W. C. Mość jesteś, monarchy nie mieliśmy“. — Ta odpowiedź poznałem, że była dobrze od niego przyjęta i przytomni XX.⁴ Murat i Berthier potym mi powiadali, że ta odpowiedź bardzo była trafna...

¹ 3 kwietnia 1807 r. w Finckenstein.

² Rulhière: *Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république*.

³ Przy końcu II tomu (a książki ósmej) przy opisie sejmu r. 1768: „Vubiki, nonce de Prusse, protesta contre ce refus (zakaz zabierania głosu), et ensuite contre la diète même; il déposa un manifeste au Grod de Varsovie, monta à cheval sans perdre de temps, et passa à toute bride à travers les gardes russes; elles le poursuivirent inutilement. Repnine voulait rendre responsable de son évasion tous les nonces de Prusse; il exigeait qu'ils lui livrassent celui qu'il nommait le coupable“. Te szczegóły o założeniu protestu w grodzie warszawskim i ucieczce błędne, jak wiadomo z opowiadania samego Wybickiego.

⁴ Książęta, jako że pierwszy rządził w księstwach Kliwji i Bergu nad Renem, drugi posiadał Neuchâtel w Szwajcarii.

Cesarz po niejakiem milczeniu obszerne znowu o narodzie naszym czynił mi kwestję, odpowiadałem tak jak zwykle, że naród jest wielkiego charakteru, wielkiego przywiązania do Ojczyzny, wspaniały, że się żadną nie zmazał zbrodnią w rzeczach religijnych i politycznych, że walczył z swymi królami o swoją wolność, ale nie miał Damianów¹ i t. d. Wtem cesarz zawołał, aby dano karty... Zacząłem się wynosić, już u drzwi byłem, gdy cesarz zawołał: „Wybicki, będziesz grał ze mną... Znasz grę *vingt-un*?“² — Odpowiedziałem: „Znam Najjaśniejszy Panie“ — i wtem zbliżyłem się do marszałka pałacu Durok, żeby mi 10 napoleonów³ pożyczył. — Cesarz zaczął bank ciągnąć... Wieleby o tem pisać... Grał ksiązę Murat, ksiązę Berthier, marszałek Bessier,⁴ wielki marszałek pałacu⁵ i ja. Rzecz się wszystkim nadzwyczajna zdała, że mnie do gry przypuścił cesarz, cudzoziemca małego znaczenia, czego nigdy nie widziano. Siedziałem właśnie naprzeciwko cesarza. Odzywał się nawet często do mnie, czy przegrywam. Kiedy się cesarzowi znudziło bank ciągnąć, oddawał karty księciu Murat lub Berthier, a wtenczas sam poniterował,⁶ lecz tak sypał napoleony i dublował stawki, że wszystkich zupełnie ograł. Raz ksiązę de Berg odezwał się, iż na takie stawianie cesarza wszystko przegra. — On mu na to: „To ci dodam jeszcze jaką wieś do twego księstwa“. — Ograni wstali wszyscy i ja 5 napoleonów przegrałem... Po grze skończonej cesarz z największą dobrocią pytał, gdzie stoję, czy jadłem obiad, gdyż tu wygody mało. Odpowiadam, że stoję z księciem Sapiehą⁷... Wreszcie mówił mi: „Widz się Wacpan jeszcze dziś z księciem

¹ Robert Franciszek Damiens (1714—1757) usiłował wykonać zamach na Ludwika XV.

² dwadzieścia jeden.

³ pieniądz złoty wartości 20 franków.

⁴ Jan Chrzyciel Bessières (1766—1813).

⁵ Duroc.

⁶ stawiał na kartę.

⁷ Prawdopodobnie Paweł (1781—1846) albo Aleksander (1773—1812, pierwszy zostaje wkrótce szefem szwadronu gwardji polskiej Napoleona, drugi jego szambelanem.

Bassano¹. — Gdym do niego przyszedł, oświadczył mi, że cesarz naznacza mi pensji 6000 franków na rok do śmierci, gdyż względem cudzoziemca wspaniałość jest ograniczona. Oświadczyłem mu, że łaska cesarza jest wielka, ale dla dobrego Polaka słowo „pensja“ jest bardzo nieprzyjemne. Zdał się tem urazić i uczynił mi uwagę, co jest Napoleon, który Polskę ma wskrzesić, i wtem mi dekret¹ na tę pensję już cesarza wydany wręczył... Przyjąć go musiałem, ale opiszę niżej, że tę pensję dopiero za wyraźnym króla saskiego rozkazem odbierać zacząłem...

Drugą kwestją uczynił minister, iż Najjaśniejszy Pan skonfiskowane moje dobra chce mi indemizować² w dobrach narodowych... Odpowiedziałem z zadziwieniem, że jakże mam brać dobra narodowe, kiedy mi naród nie nie winien. Ta odpowiedź niezmiernie obruszyła ministra: „Chcesz Wacpan więc, żeby mu cesarz dobra jego skonfiskowane oddał“?... — „Tegobym sobie życzył“ — odpowiedziałem. — Na co on nieukontentowany: „To być nie może: *l'empereur ne peut pas invalider les droits de souverains*“³... — Tu się obszernie rozwodził nad moim uporem, wystawiał, że król miał prawo skonfiskować mi dobra... że emigranci francuscy nigdy do swych dóbr wrócić nie mogą... Wreszcie skończył: „Wiemy, że dobra Wacpana nie tak są znaczne, cesarz mu da więcej“...

Ja na to wszystko: „Gdy się nie zgadza z polityką, aby mi dobra moje były wrócone, nic nie chcę, przecież służyć memu krajowi wiernie będę“. — Nieukontentowany minister skończył, iż o tem wszystkiem raport uczynić musi cesarzowi. Odszedłem... Czas pokazał, że cesarz nie tak źle moje sentymenta przyjął, bo wiem, iż powiedział, że: mało takich ludzi bezinteresownych jak Wybicki poznałem... i t. d.

¹ z daty: Finekenstein, 3 kwietnia 1807.

² z francuskiego: *indemniser* (wynagrodzić).

³ cesarz nie może obalać praw władców udzielnych.

Tymczasem rozpoczęła się kampanja,¹ cesarz postępował dalej, a ja pisałem do Komisji Rządzącej,² że upadła przyczyna mego pobytu w Płocku... Nim mi odpisała, dnia jednego przy generalnym ruchu wojska odebrałem kurjerem z głównej kwatery wiadomość, iż szpital główny dla chorych miał być założony w Płocku... List mi wypadł z ręki, wiedząc, jakie mnóstwo chorych na diarję³ po całej linji leżało... Gdy to komunikowałem miastu i magistraturom, wszyscy się zalekli, że będzie w mieście powietrze, wreszcie, że miejsca na tyle chorych nie było... Tu mi przyszła myśl szczęśliwa i dla chorych i dla miasta, ażeby wielki szpital założyć w Tokarach nad Wisłą. Tam wielkie budowy na składy zboża, na magazyny soli, przy zdrowem powietrzu wystawiały mi największą dogodność dla chorych... Przyjęła publiczność tę myśl z uwielbieniem, w momencie wzięte środki na łóżka i t. d. Założyć kazałem kuchnie, piekarnie, ułożyłem etapy i wygodę dla przewozu chorych do Tokar i o tem wszystkiem uwiadomiwszy felczerów, szczególnie generała Zajączka, który miał iść w odwodzie, zaręczyłem wszelkie wygodę i ratunek dla nieszczęśliwych. Odebrałem pochwały i potwierdzenia szczególnie, że lokal zdrowy. Już odtąd szczególnem mojem było zatrudnieniem dozór i opatrzenie we wszystko przytułku chorych... Do wszystkiego doszedłem i ile razy chorzy mnie widzieli, wyciągali do mnie ręce... Choroby te były zaraźliwe i tylko naturalne wymioty ratowały mnie od zarazy... Na kołdry, materace własnych pieniędzy 2000 zł. pol. wyłożyłem, których opłatę ale napróżno zaręczył mi książę Józef Poniatowski... Zapłacony byłem sowicie w mem czuciu i na tym czynie ludzkości zawsze memu sercu miłym, zakończyłem urzę-

¹ wiosenna 1807 r. z początkiem czerwca.

² Dziennik czynności Komisji Rządzącej podaje wiadomość o czytaniu listów Wybickiego na posiedzeniu z 8, 13 i 21 kwietnia. a 11 maja odebrano jego doniesienie o potrzebach lazaretu w Mławie, który przeniesiony został do Tokar i Dobrzykowa, o czem była mowa na sesji z 26 maja i 12, 15 i 17 czerwca.

³ z francuskiego *diarrhée* (biegunka).

dowanie moje pełnomocne na prawym brzegu Wisły, o czym, jak wspomniałem, liczne akta świadczą,¹ i wróciłem się do Warszawy; złożyłem z całej czynności mojej raport Komisji, która w tym kroku znajdując dla przykładu nowy dowód mego sposobu myślenia, odpowiedziała przez usta prezesa, że z mocy, jaką byłem opatrzony, do zdawania podobnego raportu nie byłem zobowiązany.²

Tak pokrótce tę chlubną dla mnie epokę opisawszy, wypada mi bądź rzutem przebiec działania wojskowe Napoleona, które nam choć w części zwrot Ojczyzny przyniosły.

Gdy się już wojska polskie i innych sprzymierzeńców były połączyły z wojskiem francuskim w okolicy Preus-Eylau,³ 8 februar⁴ 1807 krwawa zaczęła się potyczka. Prusacy byli się złączyli z Moskalami pod generałem Lestok⁵... Zwycięstwo obydwie strony sobie przyznawały, musiało przecie być przy Francuzach, gdy po tej batalii Benigson⁶ się rejterował, a Francuzi poszli naprzód i wszystkie najżyźniejsze okolice Wisły i Prus obsadzili... Elbing⁷ zajęli... i t. d., na coby Moskwa nie była zezwoliła, gdyby po tak sławnym, jak mówiła, zwycięstwie mogła była pobitych ścigać Francuzów. Aleksander zawsze wielkie gromadząc siły, 2 aprila⁸ 1807 do obozu pod Memel wraz z królem pruskim się udał.⁹

W tym czasie Napoleon miał główną kwaterę w O s t e r o d e.¹⁰ W marcu zaczęto wysyłać z Pilau¹¹ wielkie po-

¹ Raporta Wybickiego i jego korespondencja z Komisją Rządzącą z okresu misji w Płocku zachowane w Archiwum akt dawnych w Warszawie.

² Na sesji z 26 czerwca 1807.

³ Pruska Hawa.

⁴ lutego

⁵ Antoni Wilhelm von L'Estocq (1738—1815).

⁶ L. A. Bennigsen (1745—1826).

⁷ Elbląg.

⁸ kwietnia.

⁹ Tu miał być przypis. W wydaniu Raczyńskiego (III 120—147) przytoczone listy Dąbrowskiego (z 30. XII 1806, 16. II, 10. III i 20. III 1807 i bez daty) oraz Zajączka do Wybickiego z 24 IV, a do Oniatowskiego z 19. IV 1807.

¹⁰ Ostród (Ostródz) nad Drwęcą na Mazurach. Cesarz pozostawał tam od 22 lutego do 1 kwietnia 1807.

¹¹ Pilawa, port i warownia, na skraju półwyspu sambijskiego.

siłki garnizonowi gdańskiemu, nawet floty angielskie miały mu przyjść w pomoc, wszelako 28 maja Gdańsk się Francuzom poddał — tu było zwycięstwo bezcenne. Napoleon postawił się za rzeką Pasarga i tam w nieopiętej zostając czynności, wszystkie wojska do siebie ściągnął i na ową sławną batalję pod Friedland się przygotował. Benigson poszedł pod Królewiec; gdy ruszyli Moskale, Napoleon poszedł za nimi i przez Heilsberg 13 *Junii*¹ stanął w Friedland i brzeg rzeki Ali opłonił, ale Moskale z miasta tego Francuzów wyparli. Zaczęła więc owa pamiętna potyczka 14 *Junii*, która od świtu do nocy trwała. Moskale nadzwyczajnej waleczności dali dowody w tej batalji, stali 5 godzin nieporuszenie w ogniu. W trzech przecię punktach rejterować się musieli — przez most w Friedland, gdzie centrum przez rzekę Allę,² gdzie ich wiele potonęło, i trzecią stroną maszerowali do Wehla u.³ Benigsonowi wiele błędów wyrzucano; mówiono, że Aleksander jak niegdyś August⁴ wołał: Benigson! Benigson! gdzie są moje hufce?

Przegrana potyczka pod Friedland i projektowany pokój w Tylży wskazały królowej pruskiej i królowi ich przyszłość, ale jak królowa tak i król w sławnym widzeniu się z Napoleonem tak umieli godność swoją w nieszczęściu utrzymać, że Napoleon tym widokiem mężnej rezygnacji poruszony został. Odda historia sprawiedliwość królowej pruskiej, że już od 13 aprila bawiła w Królewcu, znosząc nieszczęścia prawdziwie w duchu stoika... Odmówiła sobie wszelkie zabawy,... oddała się cała ratunkowi rannych i nędzę cierpiących, ściągała też dlatego wszystkich na siebie oczy, zyskiwała wszystkich serca...

¹ czerwca.

² Łyna (po niemiecku Alle), dopływ Pregoly, od Frydlańdu spławna, granica narodowa na Warmji.

³ Wehlau, Welau = ława nad Pregolą u ujścia Łyny.

⁴ W roku 9 po Chrystusie Quintilius Varus w lesie Teutoburskim postradał 3 legjony, a cesarz August w następstwie tej klęski zaniechał myśli podboju Germanów zarenskich.

Wszystko już obiecywało pokój, jakoż dnia 26 czerwca cesarz Napoleon, Aleksander i król pruski z sobą się nad Niemnem zeszli i względem zawarcia pokoju w Tylży nastąpiła ugoda. Traktat ten sławny jest w dziejach, co do nas wyrzeczono w nim: „Polska pruska oddana będzie królowi saskiemu, który do swych innych tytułów doda tytuł księcia Warszawskiego. Konstytucja, która nadana zostanie temu krajowi, oznaczy wolność i przywileje jego mieszkańców“. — Cesarz Napoleon miał w zamiarze wskrzesić całkiem Królestwo Polskie, ale Aleksander ani na wzmiankę tego zezwolić nie chciał i raczej obierał dłuższą wojnę... Ta nowina jak do Polski doszła, postrzegł Napoleon z niej nieukontentowanie, ale domyślając się tego zwykł mawiać, że go większej wagi interesa Francji obowiązywały, aby się przychylił do żądań Aleksandra.

W tym czasie widział się z Napoleonem JW. Stanisław Potocki,¹ jeden z znakomitych członków Komisji Rządzącej. Cesarz sam rozpoczął dyskurs z JW. Potockim, czy się decydowałem wziąć indemnizację w dobrach narodowych za moje wioski skonfiskowane? Na co gdy JW. Potocki odpowiedział, że zawsze Wybicki stoi przy tej swej prośbie, żeby mógł swą własność z rąk zwycięzcy otrzymać, że dobra narodowe nie mogą jego prywatnej szkody stać się dłużnemi i t. d., przytomny tej konwersacji książę minister sekretarz stanu Bassano przekładał próżny tylko w tem upór Wybickiego, lecz cesarz wreszcie wyrzekł w obecności JW. Potockiego: „Wydaję dekret, żeby Wybickiemu Manieczki, Przylepki, Borczek i Esterpol, skonfiskowane dobra, zwrócone zostały“. To powiedziawszy, gdy książę minister sekretarz stanu ulec musiał woli cesarza, on dodał, jak tylokrotnie, obracając się do p. Potockiego: „Nie widziałem człowieka tak bezinteresowanego, jak jest Wybicki“.

¹ 1757—1821, senator wojewoda, prezes rady stanu i ministrów od r. 1809.

Dekret ten¹ cesarza wracający mi dobra, a który w mych zbiorach się znajduje, z rąk samego JW. Potockiego na sesji Komisji Rządzącej odebrałem, na której zaraz przyzwoite środki do objęcia posesji na imię uchwalone zostały... Tak przez nieprzewidziane środki Opatrzności wróciłem się z żoną i dziećmi do mej fortunki, którą dla przywiązania mego do Ojczyzny karą konfiskaty straciłem. Gdy się atoli ta wiadomość rozeszła, iż ja nie przyjąłem od cesarza dóbr narodowych w zamianę za moje, Francuzi szydzili z takiego patriotyzmu; być inaczej nie mogło; ludzie zupełnie zdemoralizowani i tylko bogaectw w jaki bądź sposób nabytych chciwi, nie mogli pojąć, jak Polak mógł pogardzić swym zyskiem w bojaźni pokrzywdzenia fortuny narodowej. Ale prócz Francuzów mało kto znalazł się w mej familji i w kraju, coby ten krok mój pochwalił, wiedząc, że cesarz byłby mi dał kilka razy więcej, jak ja mieć mogę z moich wiosek, w dobrach narodowych intraty, dziwiono się, jak mogłem taką łaską zwycięzcy pogardzić, ale nawet, gdy to piszę, wyrzucać mi wielu jeszcze nie przestaje tego, jak mówią, mojego błędu; co do mnie, idąc w tem od początku za mojem przekonaniem, mam aż dotąd pociechę wewnętrzną, iż go usłuchałem... Najpierwszy byłem, który, jak wspomniałem wyżej, podałem był notę cesarzowi o dawnych granicach Polski i gdy się o stanie finansów naszych pytał, odpowiedziałem, iż z przywarządu, czyli raczej z przyczyny zupełnego nierządu, zawsze skarb nasz był ubogi; atoli niemasz kraju, dodałem, któryby dziś jeszcze miał więcej jak nasz fundusów narodowych do zbogacenia się. Nie wspomnę — kończyłem — jak wielka jest wogóle fortuna prywatnych, z której należynej sobie części rząd nie odbiera, ale miał kraj nasz niezmierną kiedyś fortunę własną i dotąd ma jeszcze bardzo wielką w dobrach narodowych; dodawszy do tego, że nie mając prawie żadnych

¹ Z daty: Finckenstein 5 czerwca 1807.

długów narodowych, jak wszystkie inne dźwigają je kraje, wypada, że jesteśmy, a przynajmniej być powinniśmy bogatsi od wielu innych krajów. — Tu iż opuszczę bardzo obszerne kilkakrotne z tego powodu rozmowy, nawet przy księciu ministrze sekretarzu stanu, dodam, iż musiałem cesarzowi rodzaj tych dóbr narodowych opowiedzieć i w części opisać. Myśl moja w tem była jak najniewinniejsza, bo chciałem go naprowadzić, aby podług najpewniejszych zasad ekonomji politycznej fortunę tę narodową do prawdziwego źródła bogactw kraju zwrócił. Gdy przeto wkrótce po takiej rozmowie mnie pierwszemu przez księcia ministra sekretarza stanu ofiarował cesarz dobra narodowe do mego wyboru daleko większej wartości, jak moje wioski były, dreszcz mnie przeszedł, w momencie stanęło mi na umyśle łupiestwo mej matki Ojczyzny! I stąd z zadziwieniem ministra cały w pomieszczeniu, zamilczawszy moment, odpowiedziałem, iż tej łaski cesarza, jakkolwiek jest wielka, przyjąć nie mogę...

Opisałem to już wyżej, dodam tylko dla wiadomości sprawiedliwszej potomności, iż gdybym był pierwszy ten dar z krzywdą kraju przyjął, mogłaby była publiczność wyrzucić mi początek tej grabieży okropnej, którą tak szeroko, jak widzieliśmy, zezasem Napoleon na dobra narodowe rozciągnął. Generałowie nasi: Zajączek,¹ Dąbrowski,² Krasiński³ słuszną odebrali nadgodę, tak jak niegdyś Czarniecki,⁴ w ziemi ojczyściej, której bronili, ale te bohaterzy obce jakież mieli prawo złote żniwo zbierać na naszej posadzie?⁵ Dzielili się tam kiedyś zwycięzcy z towarzyszami wojny zdobytą ziemią, ale bo

¹ Opatówek w powiecie kaliskim.

² Winnogórze i inne majątki w okolicy Środy. Dekretem z 30 czerwca 1807 otrzymali Dąbrowski i Zajączek dobra wartości miliona fr., których wyznaczenie nastąpiło później.

³ Wincenty Korwin Krasiński (1782—1858) otrzymał od Napoleona starostwo opinogórskie i tytuł hrabiego w r. 1811.

⁴ Stefan Czarniecki (1599—1655) otrzymał Białystok w województwie podlaskim.

⁵ Tu miał być przypis, w którym chciał, jak wskazują zaczęte słowa: wyli(czyć) róż(ne) staro(stwa).

ci z nieprzyjacielskim orężem wchodzili do kraju; Napoleon atoli wszedł jak wskrzesiciel do nas, żądał przechodu wolnego dla ścigania nieprzyjaciela, żądał żywności, wreszcie pomocy wojskowej, wszystko to obficie otrzymał, a gdy miał kraj cały wrócić, gdy go miał urządzić i na nogach potęgi postawić, z prawdziwych go źródeł bogactw, bez których potężnym kraj być nie może, ogołocił — ale to nie dość, że nas zubożył, donatarjusze francuscy mieli zczasem w kraju naszym formować stan w stanie. Był to rodzaj ożywionej feudalności. Ci donatarjusze przez szczególne urzędy brali postać lenników, nad którymi Napoleon był lennodawcą. Władza i zwierzchność nasza krajowa albo miałaby być względem nich mało znaczącą albo żadną, bo zawsze od potężnego ich protektora tłumaczona.

Musiałem tej części historii naszej jako świadek i wiadomeca dotknąć; rozumiem, że tym krótkim wywodem rzeczy każdego dobrze myślącego przekonam, iż jako prawdziwy Polak i przeglądający przyszłość nie powinieniem był pierwszy ściągnąć ręki na ten łup ojczysty.

Wreszcie powiem bez chluby, że napojony z dzieciństwa maksymami prawdziwych republikańców, docho wałem aż dotąd w mej duszy przekonanie, że sama cnota jest prawdziwą nagrodą dla człowieka dobrze myślącego.

Ale wracając do rzeczy, Napoleon po traktacie tylzyckim, niecierpliwie pokazać się swemu ludowi jako nowy zwycięzca, przebiegł przez Polskę do Drezna, nie zatrzymując się prawie nigdzie, przekonany, że po tylu obietnicach danych Polakom, po tylu przez nich poczynionych ofiar[ach]; nie mogli być kontenci, że ich naród w Księstwo Warszawskie zamienił. Ale wspomniałem wyżej, jak się z tego tłumaczył, a chcąc nam dać konstytucję, jak przyrzekł, wezwał Komisję Rządzącą, aby dla jej odebrania do Drezna przybyła, a raczej, co się omyłką zapewne stać musiało, przez swego ministra¹

¹ Stefan Vincent (1781 – 1809) był rezydentem francuskim w Księstwie Warszawskim od 18 maja do 2 listopada 1807 r.

w Warszawie dał wiedzieć, aby Stanisław Potocki i Wybicki do niego jak najspieszniej do Drezna przybyli. Na ten odgłos poznałem nieukontentowanie kolegów i jak najsilniej stanąłem z Potockim, aby Komisja w całym swym gronie w tak ważnej rzeczy do Napoleona się udała. Tłumaczyłem tę omyłkę prezesowi Małachowskiemu, iż nas dwóch tylko Napoleon wezwał, z powodu, iż mu najbardziej znani byliśmy.

Gdy więc stanęło, żebyśmy się wszyscy udali w tę polityczną podróż, wszystkie ruszałem sprężyny, żebyśmy przygotowani z naszym projektem do konstytucji przed Napoleonem, ale bez chęci obrażenia kogokolwiek wyznać prawdę: *sine ira et odio*,¹ że mało zgodności i mało chęci do tej pracy było. Szanowny mąż Małachowski, jako marszałek sejmu tak chlubnego konstytucyjnego, stanął, żeby o nadanie Konstytucji 3 Maja Napoleona prosić i t. d. Odważyłem się skromnie przedstawić, że sejm konstytucyjny nie był już w nowym duchu czasu, że trzeba było przypuścić całkowitą reprezentację narodową, znieść poddaństwo i t. d. Co było w Konstytucji 3 Maja zamiechanem z przyczyny, że naród nie dość jeszcze był się oswoił z tak liberalnymi ideami i t. d. Zamieczę przeciwne temu zdania. Zająłem się sam zbiorem ważniejszych myśli do tego dzieła; był ze mną jednego zdania Potocki, ale na nieszczęście tak był zachorował, że prawdziwie niejako gwałtem ruszyłem go z łóżka i jechałem z nim razem do Drezna. Inni już powyjeżdżali. Późno przybyłem z Potockim chorem, którego w drodze szczególnie pielęgnowałem. Napoleon o nas tylko dwóch się pytać kazał zniecierpliwiony. Po drodze zatem a w części niejaki w Dreźnie z Potockim zebraliśmy niektóre punkta do konstytucji, na które idąc już do Napoleona zgody nie było. Kiedyż między nami zgoda była w rzeczy publicznej!!

Gdyśmy stanęli w zamku, Potockiego tylko i mnie najprzód do siebie wezwał i nieukontentowany za późno

¹ Bez gniewu i nienawiści.

przybycie przyjął. Z tym panem wówczas świata wiele trzeba było taktu i cierpliwości, zwolna więc zaczęliśmy mu dziękować, że nam chce dać konstytucję i t. d. On na to: „Wiem, że Polacy są niekontenci, iż tylko jest Księstwo Warszawskie, ale ja interesów Francji dla was kompromitować nie mogłem i t. d.“ My tylko, gdy oświadczaliśmy wdzięczność imieniem całego narodu, on wziawszy kapelusz łamał go w rękę, mówiąc: „To się to wszystko tak jeszcze połamie“. — A tu odezwał się: „Macież jaki projekt do waszej konstytucji?“ Potocki to, co się, jak wspomniałem, krótko ułożyło, zaczął czytać. Nie dał dokończyć, mówiąc: „Dziś wam trzeba inną dać konstytucję reprezentacyjną“. I gdy zawołał księcia Bassano,¹ aby mu ją dyktował, przedstawić się odważyliśmy, że w przedpokoju był prezes Komisji Rządzącej z drugimi członkami. Na to kazał ich przywołać. Wszystkim nam więc nieprzyjemne poczyniwszy wyrzuty niezgody, dążność do anarchji, kończył: „Zniosę u was najprzód poddaństwo i konstytucję wam dam reprezentacyjną pod berłem króla saskiego i jego dynastją“. A tu nie czekając dalej, zaczął dyktować ową konstytucją, którą r. 1807 dnia 22 *Julii*² był Księstwu Warszawskiemu nadał, jak zaświadczą dzieje; dyktował ją prędko chodząc po pokoju, a ksiązę Bassano ledwo ją zdążył pisać przez abrewiacje³ i to prawie na kolanie... Do nas tylko się obracał niekiedy i pytał, czyśmy kontenci, mogąc być pewnym stosownej do jego woli odpowiedzi. Ksiązę Tailerand⁴ później przybył, odezwał się do niego: „Wiele wygod potrzebujesz, a ja już nadanie konstytucji nowemu krajowi kończę“, — a tu z wielką radością powtórzył: „Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to z mych zwycięstw laur dla mnie najmiłszy!“

¹ H. Maret (1763—1839), minister sekretarz stanu.

² lipca.

³ skróty.

⁴ K. Maurycy Talleyrand-Périgord, ksiązę Benewentu (1754—1838), min. spraw zagranicznych.

Dyktowanie to konstytucji nie trwało godzinę i było bez porządku, zwyczajnie jak dzieło przechadzki, redakcję jej zalecał tylko uporządkować księciu de Bassano, który nic nie mówiąc kłaniał się tylko i my to samo za jego przykładem, a gdy ją później uporządkował, oddał nam i królowi saskiemu po egzemplarzu.

Ileż ten widok wrażeń na mnie nie sprawował? Wieków kilkanaście, pomyślałem, byliśmy bez pewnej konstytucji i odbieraliśmy prawa od obcych! Ostatni sejm trwał lat cztery i wyswarzył przecież jaką taką konstytucją, ale już za późno, — Napoleon w godzinę ją nadał i bardzo stosowną do czasu i reprezentacji samowładności krajowej charakter mającą!

Wróciliśmy się potem do sali audjencjonalnej, gdzie, gdy przybył król saski, prezentowani mu byliśmy jako księciu warszawskiemu; nie było i tu bez przykrych ale prawdziwych wyrzutów nierządu naszego. Zagrażał nam nawet Napoleon zwrotem do anarchji lub utracenia konstytucji, jeżeli do dawnych wrócim nałogów.

Tak cierpieć za nasze, a raczej ojców naszych grzechy musieliśmy! Jaka była Napoleona powaga, wspomnę, że gdy w czasie dyktowania tej konstytucji szambelan w drzwi zapukał i meldował króla westfalskiego,¹ Napoleon krzyknął: „Niech czeka!“ — Gdyśmy się zeszli z królem saskim na sali, był tak nieledwo pokorny jak my i ulegający zwycięzcy... A gdy na pożegnanie wezwał mnie i Potockiego, powiedział: „Wiem, że to król nie dla was... nie jest żołnierz... ale tego tylko dla was wybrali sędzi i wy go sami sobie byliście na sejmie...“² Reszta w dziejach. Co do mnie, skończę, iż król na sali, zbliżywszy się do mnie, powiedział: „Wiedziałem o jego tu bytności z synami, gdy z kraju ujść musiałeś, podobła mi się jego moralność i przywiązanie ojcowskie i gdybyś się był udał do mnie, starałbym się być los jego osłodzić“. — Podziękowawszy za ten komplement,

¹ Hieronim Bonaparte (1784—1860) panował w Westfalji od 1807 do 1813.

² W związku z zasadą dziedziczności tronu przyjętą w Konstytucji 3 Maja 1791.

dodałem, iż tylko za pozwoleniem ministra Hojm¹ wyjechawszy z Wrocławia, musiałem w moich podróżach zachować *incognito*...² Po tem wszyskiem dostałem wraz z kolegami krzyż złoty legji honorowej,³ który sukcesorom zostawiam, i wyjechałem do Warszawy. Tę podróż dotąd i nazad o mym groszu odbyłem pocztą, która mnie nie mało kosztowała. — Synów moich ukochanych zostawiłem na czas dalszy w Dreźnie, rozrzewnialiśmy się nawzajem nad zmianą losu, o których losach niżej.

Wracając z Drezna, wstąpiłem do Manieczek, które ledwo czas widzieć miałem dla ustawicznych publicznych posług. Tam trudniąc się domowem urządzeniem i myśląc o spokojnem nadal życiu w odzyskanej własności, przeglądałem jak wieszczym duchem, iż mi wypadało zwrócić dobrą posesję przez zwycięzcę zatwierdzić wspólną ugodą z generałem Zastrow, który na mocy konfiskaty był ich od króla pruskiego donatarjuszem. Radząc się w tej mierze przyjaciół, zadziwienie ich otrzymałem w odpowiedzi... powszechna rada, żebym generała do zdania *calculus*⁴ zapozwał, z obietnicą pewnej wygranej. Musiałem te przyjacielskie przyjmować rady, ale do mego nie trafiały serca... W mojem przekonaniu Zastrow był dobrej wiary mych wiosek posesor, a zaczętem do rachowania się z ich intrat nie był prawem obowiązany... Wreszcie mając tyle doświadczenia, jak fortuna sobie często robi igrzysko z tych bohaterów świata, wyprowadziłem w r. 1808 wspomnianego generała Zastrow do do sądu pokoju powiatu kościańskiego i wziąłem za pozór zdanie *calculus*... W gruncie przecię milczenie jego niepokojnym mnie czyniło, iż on, mając rzeczywiste do mnie pretensje niektóre, o nie się nie odzywał. Jakoż skoro sprawa przed sąd przysła, wykalkulował sobie do mnie pretensji 300.000 zł. pol.; podałem ja moich również tyle... i po długich sporach ugodziłem się z nim w tymże

¹ Karol Jerzy Henryk hr. Hojm (1739–1807).

² t. j. nie występować publicznie.

³ dekretem datowanym w Dreźnie 22 lipca 1807.

⁴ rachunku.

sądzie pokoju na 120.000 zł., które ratami wypłaciłem, a on nawzajem uznał mnie być prawdziwym dziedzicem Manieczek z przyległościami... Nie rozwodzę się o tem, co obszerne akta dowodzą... Przecucie moje było szczęśliwe, bo gdy później Napoleona¹ zmieniło się szczęście, Zastrow byłby mi napowrót dobra odebrał. Jakoż wiedziałem, że żałował, iż uczynił zgodę i danie mi kwitu dysputował tak dalece, że w bojaźni podałem w r. 1815 ministrowi sprawiedliwości szanownemu Wawrzeckiemu¹ notę, którą tu przyłączam² i którą on księciu Adamowi Czartoryskiemu³ do Wiednia był przesłał. Miała ona tam swój skutek, ale ugoda moja najwięcej ważyła i ufam, że majątek mój spokojnie do mych następców przejdzie... Winienem to Opatrzności, która od lat pierwszych życia mną się opiekując, lubo spuszczała na mnie ledwo zliczone cierpienia, upaść mi przecię pod niemi nie dopuściła!!

Ale moja domowa spokojność była krótka, wracać mi znowu wypadało co prędzej do Warszawy, gdy król saski jako książę warszawski obejmował rządy i nowy rzeczy wprowadzał porządek. Przysłany od niego komisarz⁴ skończone rządy Komisji Rządzącej nam ogłosił.⁵ Przy wynurzaniu wdzięczności za dobre się sprawowanie urzędy nam senatorów zapewnił, a dyrektorów na ministrów przeznaczył, z których Breza na ministra sekretarza stanu przeznaczony został... Z tego porządku rzeczy co do mnie zostałem z rzędu czwartym senatorem, jak byłem czwartym członkiem Komisji Rządzącej... Tak się toczyło koło mego życia!

Król stosownie do konstytucji zajmował się zwoła-

¹ Tomasz Wawrzecki, następca Kościuszki za insurekcji, po upadku Księstwa Warszawskiego członek rządu tymczasowego, tekę sprawiedliwości otrzymał za Królestwa Kongresowego. † 1816.

² Brak jej w rk. P. i nie podaje jej Raczyński.

³ Adam Jerzy Cz. (1770—1861), przyjaciel cara Aleksandra I i jego minister spraw zagranicznych w początkach panowania, główny rzecznik sprawy polskiej na kongresie wiedeńskim.

⁴ Jan Adolf hr. Schönfeld(t), radca tajny, kawaler orderu Orła Białego i minister pełnomocny.

⁵ 5 października 1807 r.

niem i uorganizowaniem zgromadzeń politycznych na sejm pierwszy, ale nim ten nastąpił, zjechał król do Warszawy i w senacie dla uświęcenia uroczystości koronacji Napoleona¹ raz pierwszy w r. 1808 zasiadł. Spieszyłem się i ja na tę uroczystość wezwany i gdy przybyłem Najjaśniejszy Pan z własnej woli ozdobił mnie orderem Białego Orła.² Działo się to w grudniu, a w roku następnym 1809 dnia 4 stycznia nad wszystko spodziewanie ustanowił mnie król prezesem do układów z dłużnikami sum bajońskich.³ Przeglądałem tej nowej funkcji wszystkich ciężar, ale się od jego dźwigania wymówić nie mogłem.⁴

Nawet po dwa razy musiałem na tę przykrą funkcję z Manieczek do Warszawy jeździć. Pracowałem z zwykłą mi usilnością. Raz pierwszy wystawiłem królowi prawdziwy obraz tego interesu, w którym on przez niewiedzę wiele stracił w układach z rządem francuskim. Z wielu obywatelami kończyłem interesa. Zgoła gdy się z całą moją gorliwością tej sprawie króla oddałem, on prawdziwie względem mnie zwykłej sobie sprawiedliwości prawideł nie zachował. O własnym koszcie tak dalekie odprawując podróże i utrzymując się w Warszawie, najmniejszego wynagrodzenia od niego nie otrzymałem... tak dalece, że gdy ani wynagrodzić, ani uwolnić mnie od tej funkcji król nie chciał, napisałem do niego, dziękując mu za nią i wyjechałem z Warszawy... Wymawiał mi to król później, a dworacy mieli to za rodzaj obrazy majestatu; tłumaczyłem się wszystkim, iż konfiskatą dóbr

¹ 2 grudnia.

² 16 grudnia 1807 r. W opowiadaniu swem Wybicki myli się, odnosząc wypadki do r. 1808.

³ Były to wierzytelności pruskie przejęte przez Napoleona, nazywane tak z powodu, że układ określający warunki ich spłaty zawarty został w Bajonnie (10 maja 1808).

⁴ Komisja do układów z dłużnikami sum bajońskich składała się nadto z kasztelanów Gorzeńskiego i ks. Jabłonowskiego, z proboszcza katedr. warsz. Prażmowskiego, prokuratora sądu apelacyjnego Taczanowskiego i b. konsvljarza Izby admin. warsz. Rychłowskiego. Pierwszą sesję odbyła komisja 10 stycznia, wyznaczając początek marca 1809 r. jako ostateczny termin, do którego winni byli zgłosić się dłużnicy dla układów. Mało kto posłuchał tego wezwania, a komisja przedłużyła urzędowanie na czas sejmu r. 1809.

i wygnaniem zubożony, wróciwszy do kraju, nad mój majątek wielkie i kosztowne sprawować musiałem urzędy obok bogaczy... Jako komisarz rządzący nic nie brałem, liczne podróże w interesie rządu bezpłatnie odbyłem, wreszcie dla każdego senatora, lubo król etatem 15.000 złp. wyznaczył, ale pan Matuszewic,¹ minister skarbu, tej należitości senatowi nie chciał wypłacać. Taki los mój był zwykły przy pracy publicznej siebie żywić, sama tylko skromność w życiu zasłoniła mnie od przykrego ubóstwa!

Tu nim przystąpię do wypadków w roku następnym, wspomnieć muszę, że rok 1808 był sławną epoką dla Polski, gdy w nim dnia 1 maja kodeks Napoleona² za prawo powszechne i z procedurą przyjęty został. To było nam konstytucją zaleconem, a sławny z światła i gorliwości minister sprawiedliwości Łubieński³ z wielką uroczystością tę rzecz do skutku przywiódł.

Rok 1809 zaczął w działaniach politycznych konstytucją nam nadaną reprezentację narodową rozwijać. Dnia 23 stycznia rozpoczęły się po kraju sejmiki wyborcze;⁴ król listem swoim sejm na 18 lutego zwołał,⁵ a dnia 10 marca sejm się rozpoczął... Nowa ta rzecz jakoby zjawiona nam się być zdała. Od ostatniego konstytucyjnego sejmu lat siedemnaście upłynęło, jak już kraj polski z karty politycznej wymazany został, a Polak z swobód swoich odwiecznych wyzuty, słuchać tylko i milczeć musiał pod rządem, jaki mu się w losie rozbiereczym dostał. Ale te okropne rewolucje polityczne, które niby rozpalone wulkany podziemne postać świata moralnego zmieniły, do dziejów należą!! Co do mnie, ta chlubna uwaga, iż gdy wskutek konstytucji wypadało wysłać z senatu

¹ Tadeusz Matuszewic (1765—1819) był ministrem skarbu dopiero od 1 października 1809.

² Kodeks francuskiego prawa cywilnego opracowany w okresie rządów konsularnych Napoleona (1803—1804).

³ Feliks Łubieński (1758—1848) był kierownikiem tego wydziału przez cały czas trwania Księstwa Warszawskiego.

⁴ Pierwsze odbyły się w Warszawie i Poznaniu.

⁵ Uniwersał (datowany 15 lutego) wzywał posłów na 7 marca do Warszawy.

do Izby poselskiej delegację, aby się z nim łączyła, mnie na jej czele prezes senatu¹ położył. Zdało się, iż już Polacy byli zapomnieli język wolno-sejmowy. Mowa, którą w Izbie poselskiej z tego powodu miałem, jest tu w notach dodatkowych przyłączona;² nie tłumaczyła ona wszystkich żywych uczuć moich, ale bo król bojaźliwy, bym kogo na tronie nie obraził, przysłał do mnie sekretarza stanu Brezę³ z przełożeniem zachowania jak najskromniejszych wyrazów.

Co się na tym sejmie działo, dowodzi jego diariusz⁴ i prawa,⁵ wspomnę tylko, że się już tajemnie odkrywały iskry wojny z strony Austriaków zatłone. Dostrzegaliśmy niektórzy niespokojność króla, aby się te obrady jak najprędzej skończyły, szczególnie, gdy już deklaracja dworu wiedeńskiego dnia 27 marca (którą tu przyłączam w do-

¹ Stanisław Małachowski.

² Według gazet spółczesnych mowa ta brzmiała: „Izbo poselska! Po kilkunościeletnim ponurem milczeniu w tych murach, po zburzeniu w nich majestatu ludu wolnego, dobywa się na nowo głos wolności, wznosi się z swych ruin ów majestat udzielny, z którego odwiecznie Polak pisał sobie prawa, do obcych narodów językiem pokoju lub wojny przemawiał, i tam kiedyś od swoich holdowników wierności przysięgi odbierał. — Tak jest, szanowni bracia! Już po dniach niewoli wolnych obrad sejmowych wybiła dla nas godzina; już król tron zasiadł, król z krwi królów naszych, król zdawna od narodu jednomyślnie wybrany. Już go senat, wierna rada, jak swych pierwszych Piastów i Jagiellów otacza. Już my senatorowie przychodzimy Izbę poselską wezwać dołączenia się z senatem około tronu, aby udzielne konstytucyjnego narodu prawodawstwa dzieło rozpocząć! — Izbo poselska, z posłów szlacheckich i deputowanych gminnych w nowym swym składzie złożona! Widoku wielki dla wszystkich ucywilizowanych ludów! Widoku wiekami oczekiwany przez dobrze myślących Polaków! Widoku luby dla matki powszechnej, która raz przecie widzi na łonie swojem połączone swe dzieci, niegdyś losem urodzenia od piersi swoich rozdzielone! Przedział ten w rodzinie naszej politycznej był jeden z głównych przyczyn słabości i upadku kraju, a następnie hańby, ohydy i niewoli naszej. — Boże ojców naszych! Czyjaż ręka potężna wyrwa plemię Chrobrzych i Sobieskich z grobu śmierci i hańby życia, a wyprowadza go na nowo na plac sławy i cnoty? Ręka ta jest Twego zesłańca, niezwykłego Napoleona, który, jak moc odradzająca wszystko w naturze, na nowych zasadach świat polityczny osadza. Ukorzmy się przed tym niewidzianym w dziejach świata moralnego przykładem i łączmy się co prędzej z królem, panem naszym miłościwym, a raczej tulmy się do serca najlepszego ojca na tronie. On nie chce i nie umie pragnąć, tylko szczęścia i dobra dzieci swoich zdawna osieroconych; łączmy z nim wole i chęci nasze, niech skutek w obradach sejmowych udowodni to szczęśliwe dla kraju hasło: król z ludem, lud z królem; widok ten przyjemnym będzie wskrzesicielowi naszemu, z którego ręki był polityczny mamy i bez którego być nie możemy“.

³ Stanisław Breza (1752—1847).

⁴ ogłoszony przez prof. M. Handelsmana.

⁵ w *Dziennikach praw* (Nr. 25).

datku¹, dworowi wersalskiemu komunikowana być miała, o czym gabinetom nie tajno było. Śpiesznie więc król 25² marca sejm zakończył i zaraz³ do Drezna wyjechał.

Miałem sposobność dowiedzieć się o tych zbierających się na nowo chmurach wojny; z niespokojności więc, jaką we mnie wszystkie rewolucje sprawiały, spieszyłem się wyjechać do Manieczek i po drodze coraz pewniejsze o wkroczeniu do nas Austriaków odbierając nowiny, wieszczym zgadywałem duchem, że ja znowu w jaki odmęt rewolucyjny wciągnięty zostanę. Zamyślałem więc nie jechać do Manieczek, ale gdzie ku Gdańskowi do moich udać się przyjaciół. Gdy takie snuły się myśli, niby jak kiedy wyjeżdżałem z Drezna, pod samym Poznaniem dogonił mnie kurjer od Rady Stanu z depezbami do prefekta⁴... Śpiesznie jadąc i nie wiedząc, że te depesze szczególnie do mnie się ściagały, powiedział mi nawiasem, że już Austriacy od Nowego Miasta wkroczyli do Warszawy⁵... że już nawet zbliżali się do Raszyna... że wreszcie dodaje mi w sekrecie, gdy mu powiedziałem, kto jestem, że już tam bitwa 19 kwietnia wypadła, że wojsko nasze zwraca się do Warszawy, a Rada Stanu jako rząd reprezentująca była w zamiarze porzucić Warszawę, żeby w ręce nieprzyjaciela nie wpała.

Te tak nagle a okropne zmiany rzeczy, jakie we mnie sprawiły uczucia, opisać niepodobna... Wstrzymywałem się z pośpiechem do Poznania... Szukałem ustronia dla odzyskania myśli spokojniejszych... Sama mnie przecie wiodła ciekawość i skoro obaczyłem się z JW. Ponińskim, naówczas zastępcą prefekta, ten mi w największej tajemnicy cały stan rzeczy opowiada, a wreszcie instrument

¹ Niema jej ani w rk. P. ani u Raczyńskiego.

² Zamknięcie obrad dokonano się 24 marca.

³ 26 marca rano.

⁴ W tym czasie prefekt poznański Józef Łuba już nie urzędował, tylko radca prefektury Józef Łódzia Poniński (1779–1829), który też wkrótce otrzymał naczelną władzę administracyjną w tym departamencie i sprawował ją do końca bytu Księstwa Warszawskiego.

⁵ t. j. do Księstwa Warszawskiego.

od Rady Stanu do mnie adresowany oddaje... Odpieczętowawszy go z bojaźnią, czytam, iż gdy dla napadu nagłego granic Polski przez wojska austriackie Rada Stanu z woli króla opuszczać musi Warszawę, ustanowić nadzwyczajnych pełnomocników po województwach dla obrony kraju przedsięwzięła... i w tym celu Józefa Wybickiego, senatora wojewodę, na pełnomocnika w województwie poznańskim ustanawia... i. t. d. — Stał mi w oczach w momencie tego urzędowania ogrom i wszystkie z nim niebezpieczeństwa połączone. — Przestałem przecie nad tem myśleć, a na głos Ojczyzny, jak się jej synowi być należy, posłuszny, zaraz z p. Ponińskim o środkach czynności dalszych się naradzam. Zacząłem z gorliwością działać i powiem śmiało z chlubą, jak na cnotliwego obywatela należy, urząd mój ten dokonałem, w czym że z opowiadaniem rzeczy połączone są wielorakie moje uniwersały, pisma te przeto w dodatku dołączam.¹

¹ W wydaniu Raczyńskiego następują dwa listy Brezy i pismo Rady Stanu z 2 czerwca 1809 r., wreszcie list Wybickiego do żony z doby o jakie ćwierćwiecze wcześniejszej w sprawach domowych.

WSPOMNIENIE O ANDRZEJU I KONSTANCJI ZAMOYSKICH

Józef Wybicki, senator wojewoda, do JW-o JM-ci Pana ordynata Stanisława Zamoy-skiego, senatora wojewody, syna Andrzeja Zamoyskiego¹.

Roku 1776 Stanisław August czy chciał poprzednich sejmów płamę zagładzić czyli się szukał z swemi i obcemi pogodzić czy² wreszcie fizyczne przez podział ścieśnienie granic rozszerzeniem przestrzeni cywilizacji chciał krajowi nadgrodzić, i Solonem³ Polaków być przedsięwziął.

¹ W rk. Z. następujący wstęp: „*Curantem quidquid dignum sapiente bonoque est.* (Do troszczącego się o to, co jest godnem mądrego i dobrego).

Dałeś mi JW WM. Pan poznać swoje życzenia, abym jako zaszczycony kiedyś ufnością ojca jego An(drzeja Z(amojskiego) podał mu niektóre o życiu jego politycznym i domowym szczegóły. Żądanie jego odpowiada czulemu dobrego syna sercu, a mnie najchlubniejszą w życiu przypomina epokę. Obraz tego Aristida polskiego jest mi zawsze przytomnym, nie potrafią mi go usunąć z oczu podziemne cienie, w których spoczywa, a duszy jego tchnienia szlachetne dotąd ożywiają moje. — Oby każdy Polak szukał w jego obrazie wzór dla siebie znaleźć nieskażonego obywatela, cnotliwego urzędnika, dobrego męża, troskliwego ojca, stałego przyjaciela, łaskawego pana i prawdziwego miłośnika ludzkości. — Nie będę tu przecię jego biografem, zostawiam to dzieło zjawić się kiedy mogącemu Plutarcha narodowego pióru, lecz idąc wprost myśli JWWM. Pana, chciałbym w jakiej części zaspokoić życzenia syna o tak wielkim ojcu. To nim uczynię, abym opisowi cechę prawdy nadał, muszę wprzód wspomnieć, jaki wypadek szczęśliwy zbliżył mnie do osoby Andrzeja Z(amojskiego), dał mu mnie poznać i czasem do ufności jego doprowadził“.

² Rk. S.: czyli.

³ Solon (640—558 przed Chr.), mędrzec i prawodawca grecki.

Myśl bezochybnie wielka! wszakże nie sama obszerność ziemi ani obfite w jej wnętrznościach zawarte skarby nadają krajowi, co je posiada, potęgę, znaczenie i szczęście. Te łaski natury w ziemi łonie zamknięte martwemi się staną, jeżeli ich oświata cywilizacji swoją działalnością nie ożywi... Jeżeli prawa polityczne na gruntownych zasadach nie umocnią bytu państwa a prawa cywilne jeżeli każdemu w nim mieszkańcowi nie zapewnią nienaruszoną świętość wszelkiej własności, obfita ziemia zamieni się w stepy, miasta w gruzy, wsie w rozwaliny i cała przestrzeń kraju dzieży bezludnej, bezprzemysłnej, bezhandlowej weźmie postać. Te prawdy proste a odwieczne były dobrze znane¹ światłemu królowi², ale³ że do praw politycznych widział swoją i narodu moc ścięsnioną, rozumiał ją w prawodawstwie sądowem znaleźć bez więzów. Nie pozostało mu zatem do uskutecznienia w tem zamiaru, tylko wybór Polaka, coby światło i naukę z nieskażonemi obyczajami w tak wysokim stopniu połączył, iżby mimo odwieczny nałóg samowolności do ułożenia praw zbioru przyjętym od narodu został.

Tu zasługa i cnota Andrzeja Zamoyskiego oczekiwała swej nagrody i sławy, aby nią uwieńczona została. Zaledwo król z tronu podał go do praw zbioru, już jednomyślna zgoda, okrzyki i poklaski trzykrotnie pochwały i zatwierdziły wybór. Owa okropna stwora: nie pozwalam,⁴ tyłu klęsk naszych matka, na to imię zamilkła. Tak tam gdzieś w chlubnych wolności wiekach lud cały na widowisku zgromadzony na zbliżenie się cnotliwego samowolnie powstał i moc uszanowania w powszechnym poklasku mu okazał.

To gdy się działo w Warszawie, ja w województwie pomorskiem zamieszkały obywatel już przez podział Polski od ciała mej matki odcięty byłem. Dla niej przecie za-

¹ To słowo dopisane inną ręką.

² Całego tego ustępu brak w rk. S.

³ S.: a.

⁴ *Libèrum veto*.

chowałem ducha i gdy mnie ten wybór Andrzeja Zamoy-
skiego¹ na brzegu bałtyckim był doszedł, porzuciłem
ojczyzną schronię i zabrawszy wiadomości do praw po-
litycznych i cywilnych ściągające się, które nauką i do-
świadczeniem nabyć mogłem, do Warszawy pospieszyłem.

Już od roku 1768 sławnego z swych nieszczęść sejmu
w tej stolicy nie byłem i jeden tylko, powiem, książę
kasztelan krakowski Jabłonowski zachował o mnie w niej
pamięć. Temu szanownemu mężowi okoliczności polityczne
z wypadków konfederacji Barskiej wynikłe dały mnie
w Wiedniu poznać. Nietajna mu była kolej życia mego po-
litycznego i prywatnego; wiedział, jakiej trzymałem się
strony w czasach burzliwych kraju. Znał okoliczności,
które mnie do biskupa kamienieckiego Krasieńskiego osoby
zbliżyły i jak w jego szkole poznawszy szczupłość wiado-
mości moich dla obywatela wolnego, w celu ich rozsze-
rzenia udałem się² był³ do akademji lejdejskiej. Wspo-
mnienie do grobu miłe, gdzie tyle źródeł nauk przy
pomocy najświetlejszych nauczycieli znalazłem. Książę
Jabłonowski już był o mnie łaskawie Andrzeja Zamoy-
skiego uprzedził i skoro do Warszawy przybyłem, do
domu mnie jego zawiózł. Przyjął mnie on z zwykłą sobie
uprzejmością i pierwsze słowa wyrzekł: „Witam pa-
miętnego mi posła z Prus na sejmie 1768”. W ciągu
dalszym rozmów wspomniawszy różne moje zdarzenia,
przydał, iż mu wiadoma moja chęć była do nabycia nauk
w kraju i zagranicą i że przez te właśnie w tym czasie
mogę się stać użytecznym narodowi, bo mu uchwała
sejmowa pozwoliła przybrać sobie współników pracy.⁴
Zamilczam dalsze jego podchlebne wyrazy, zakończę: iż
oświadczywszy wszelką moją powolność na jego zawo-
łanie, wspomniałem o zbiorze, który z różnych praw
sądowych wyciągnąłem w nadziei, iż w pewnych sto-
sunkach mógłby się może przydać do zbioru praw kra-

¹ W rk. Z. dodano: do praw stanowienia pozostałym Polakom.

² W rk. Z. dodano: morzem z Gdańska.

³ Tego słowa brak w rk. Z.

⁴ Tego zdania (od bo...) brak w rk. Z.

jowych.¹ Mile to Andrzej Zamoyski przyjął i na dzień pewny mającej się rozpocząć sesji prawodawczej komunikacji pracy mej żądał. Skłoniłem się do jego woli i różne rysy rozkładu ustaw sądowniczych na ręce jego złożyłem.² Przytomnej sesji byli książę jegomości Szembek,³ biskup płocki, JW. Chreptowicz,⁴ podkanclerzy litewski, uczony Łoyko,⁵ komisarz komisji skarbowej, i WW-ni Węgrzecki⁶ i Rogalski.⁷ Nie będę się tu rozwoździł nad różnemi dyskusjami, skończę, iż po długich naradzeniach się zaszła zgoda na rozkład dzieła i mnie pióro do redakcji oddane zostało.

Powiózł ten pierwszy rys Andrzej Zamoyski królowi i mnie u niego audjencją wyrobił. Przyjął mnie Najjaśniejszy Pan z największą łaskawością i zdjąć raczył owę⁸ kłatwę polityczną, w której od roku 1768 zosta- wałem. Król Jegomość przez swe obszerne światło roz- bierał ściśle i ważył wszystkie części podanego sobie projektu do dzieła, a przydawszy niektóre swe myśli, rzecz zatwierdził, włożywszy na mnie obowiązek przy- noszenia mu jak najczęściej postępku⁹ nasz w pracy. W tej całej rozmowie nie taił swych życzeń, aby ten zbiór pod jego imieniem wyszedł, ale razem znając oko- liczności i uprzedzenia narodu, rozpaczał o skutku. Po skończonej audjencji na dowód swej łaski przypuścił mnie Najjaśniejszy Pan do czwartkowych obiadów, inaczej uczo- nemi zwanych, na które z moim mecenasem ugęszczałem.¹⁰

¹ Zob. w *Przeglądzie hist.* XVI 335—355 ulamkowy wykaz dokumentów zaginionego archiwum Andrzeja Zamoyskiego.

² Z.: Dopelnilem, co żądał, i różne rysy układu ustaw sądowniczych na ręce jego złożyłem.

³ Krzysztof Hilary (1722—1797), od r. 1775 koadjutor biskupstwa płockiego, które objął w r. 1785.

⁴ Joachim Litawor h. Odrowąż (1729—1812).

⁵ Feliks (1717—1779), historyk i ekonomista.

⁶ Michał Węgrzecki.

⁷ Antoni Rogalski, metrykant koronny (t. j. zawiadujący archiwum kanc- lerskiem).

⁸ Rk. Z. dodaje: niby.

⁹ Z. postępku pracy (inną ręką). Kajetan Koźmian w swoich *Pamiętni- kach* (II 189) potwierdza, że król kazał przedkładać sobie rozdziały kodeksu w miarę ich opracowywania.

¹⁰ Z.: ucęszczałem.

JW-ny Ordynacie, takie były szczęśliwe okoliczności, które mnie w dom ojca Jego wprowadziły. Była to prawdziwa świątynia rzadkiej w wieku naszym cnoty, której lubo Mu rys bardzo niedokładny ¹ podam, zadziwi przecię niejednego, co się dziś unieść do jej wielkości nie potrafi.

Po planie do dzieła przyjętym na sesji następnej, w gronie światłych rodaków rozpoczętej, Andrzej Zamoyski na pochlebne do siebie przemowy zdał się raczej rumienić jak chełpić. Skromność albowiem dawnych filozofów była całkiem w duszy jego osiadła. Szczerość, otwartość w tym, co mówił, rysowały się na jego twarzy zawsze spokojnej i zgodność z tajnikami duszy zaśwadczały... Nie miał on wymowy Cicerona ² ani Demostenesa ³, ale miał Arystyda ⁴ i Sokratesa ⁵ czyni... Surowy cenzor siebie samego w tym, co mówił i działał, lubił, iż powiem, nagą tylko prawdę, ani ją zdobił kwiaty, które często pochlebne a mówne usta na zdrożność i przywary rzucają.

Oto jest treść odpowiedzi jego na liczne, jak wspominałem, pochwały mu dane przy rozpoczęciu pracy. „Nie taję się — mówił — że wielce mi pochlebia wybór narodu do dzieła tak dla niego ważnego, ale równie powinienem szczerze wyznać, że nie dość znajduję w sobie odpowiadającej temu zamiarowi zdatności. Zajęty przecię o dobro krąju gorliwością, a posłuszny woli narodowej pracować będę zawołany tu do zgromadzonych, a w waszem świetle i pomocy, mężowie, składam nadzieję doprowadzenia dzieła do skutku. Ale czy w nim dogodziemy woli publicznej, ta obawa nigdy mnie nie odstąpi. Lękam się, aby różne fakteje, intrygi, odwieczny wpływ na obrady narodowe mające, i tu nie przemogły“. Mówił dalej roz-

¹ Z. (dodano): tu i poniżej.

² Marcus Tullius Cicero (106 - 43 przed Chr.), senator i znakomity pisarz rzymski.

³ 334 - 322 przed Chr., mąż stanu ateński, najslawniejszy z mówców starożytności.

⁴ 540 - 468 przed Chr., wódz i mąż stanu ateński, sławny z bezinteresowności.

⁵ 468 - 399 przed Chr., filozof grecki i moralista.

czulony, niby duchem wieszczym natknięty, że praca jego będzie nadaremna, ale napróżno chciał¹ to wszystko, co mówił, wiernie na papier przenieść. Andrzej Zamoyski zwykle mów swych nie pisał, serce jego otwartą mu było księgą i z tej czytał, co myślał i mówił.

W ciągu tego początkowego posiedzenia najpierwszem było zdaniem Zamoyskiego, aby publiczną uczynić odezwę do różnych obywateli¹ i wszelkich sądowniczych magistratur, iżby prosto pod jego adresem przysyłali mu swe myśli i materiały do przedsięwziętego praw zbioru. To zdanie powszechnie uwielbione i przyjęte zostało. Tu książę Jegomość Szembek, biskup płocki, dopraszał się, aby za współtowarzysza do pracy należał, co z wdzięcznością Zamoyski przyjął, a niespracowany książę przynosił na każdą sesję najwyborniejsze materiały do rzeczy. JW. Chreptowicz był także z tych jeden, który nam wiele i wielce ważnych przysyłał uwag do dzieła; wyjątek z niektórych przyłączyć na końcu pisma dla ich piękności i wagi.²

Po wyszłej, jak wspomniałem, odezwie do kraju zarzuceni wkrótce zostaliśmy wielolicznymi projektami, ale już w nich dostrzegaliśmy po większej części zaród fanatyzmu, samolubstwa lub dawnych z nierządu i feudalizmu wyłęgłych uprzedzeń; rzadko który projekt miał cechę powszechnej użyteczności. Ów nietykalność obrządków i praw kościelnych i świętość kapłaństwa kładł na czele wszystkiego. Drugi w miarę swego interesu pisał o sukcesjach, dożywociach i wszelkiego rodzaju zapisach; inny transfuzjów i jakichbądź sposobów nabywczych świętość dowodził. Ów całkiem za Statutem litewskim, tamten za dawnymi kraju prawami z małemi poprawkami obstawiał. A gdy różni w różne ledwo wyliczone wpadali przedmioty, wszyscy prawie przestrogi nieśli, aby materji poddaństwa nie tykać lub też z wielkimi ostrożnościami

¹ W rk. Z. dodano: świątłych.

² W rk. Z. dwa z tych listów, których brak w rk. S. i o których niema ani wzmianki w wydaniu Żupańskiego.

o niej wspomnieć. Ostatni zapomniawszy, że tylko prawa sądowe do zbioru należeć miały, w praw politycznych wchodzili granice. Co się zaś tyczy spraw granicznych i w ogóle formy procesów, niewyczerpane, powiem, zalewało nas morze.

Te wszystkie myśli, uwagi i projekta do mnie zwykle JW. Zamoyski odsełał, z których wyciąg sprawiedliwy na posiedzenie przynosiłem. Czytał przecie sam pierwszej z wielką uwagą najmniejszy projekt, który mu nadesłano, a co mnie zastanowiło nieraz, zgadywał często autora pisma i mnie powody projektu, zobowiązawszy na sekret, dla dobra rzeczy tłumaczył. Na publicznem posiedzeniu nigdy osoby ani jej interesu nie wspomniał. Ta wrodzona mu delikatność była nieoddzielną od jego charakteru, przez nią ustrzegł się, powiem, całym życiem od obrazy najmniejszej osoby. Ale będąc marszałkiem trybunału, kanclerzem, a co więcej używany powszechnie, jak anioł pokoju, za superarbitra do kończenia sporów zawikłanych a niektórych wiekiem zastarzałych, doszedł był długim doświadczeniem do znajomości tak ważnej a tak trudnej serca człowieka. Wiadome mu były niemal wszystkich familjów związki i interesa. Co do swego kraju, wiedział, kto, kiedy i przez jakie sposoby powstał w narodzie, doszedł fortuny albo ją stracił. Z takiej księgi doświadczeń czytał o swoich krajowcach, charakterze niemylnie prawdy i kręte ścieżki prawnictwa i pieni niektórych śledził.

Sesje nasze odbywały się zwykle w każdą niedzielę i święto. Ustanowił to był nasz prawodawca, aby dogodził mecenasom w dni inne zatrudnionym, którzy także w tej pracy wielką część mieli. Takim był szczególnie pan Węgrzecki,¹ mecenas sławny, i metrykant Rogalski,² w prawach krajowych i obcych nauką i długim doświadczeniem wydoskonale.

Błądził grubo, kto mniemał, że Andrzej Zamoyski

¹ Michał Węgrzecki.

² Antoni Rogalski.

w tym praw zbiorze spuszczał się na¹ współpracowników. Na taką służebniczą powolność charakterby mu jego nie pozwolił a obszerne wiadomości i usilna pilność w dopełnianiu swych obowiązków ułatwiały mu pracę i nawet lubą czyniły. Sybarytów² te były przeciw niemu mniemania, którym na łonie rozkoszy uśpionym trudno pojąć, jak w usłudze publicznej można się całkiem oddać pracy i mozołom, wyrzekłszy się samolubstwa i miłości zabaw albo raczej miłości nieczynnego życia. Andrzej Zamoyski będąc marszałkiem trybunału, kanclerzem, tylokrotnie superarbitrem,³ musiał (iż jego słów użyję) przez sumienie uczyć się prawa, aby przez niewiedzę niesprawiedliwości się nie dopuścił. Po wezwaniu swoim do praw zbioru, ileż godzin nie przepędzał ze mną na czytaniu i rozważaniu narodów różnych praw politycznych i sądowych. Ileż dusza jego nie cierpiała, gdy prawo jakie obce użyteczne w naszym praw zbiorze dla zewnętrznej przemocy i domowych uprzedzeń mieścić się nie mogło. Co do mnie, najmniej dwa razy w tydzień przed sesją publiczną przynosiłem mu na prywatne posiedzenie materiały do zadecydowania przygotowane, które on zwykle z porządku rzeczy był u siebie zakonotował i uwagami objaśniał. Tam tylko ten, jak ja do tajników myśli jego dopuszczony, mógł sądzić o jego świetle, pracowitości i gorliwych o dobro powszechne widokach.

Na sesjach publicznych nad każdym przedmiotem, który do dyskusji przychodził, Zamoyski w duchu prawdziwie prawodawczym okazywał przy zimnym rzeczy rozbiorze rzadką naukę i znajomość kraju; ale daleki od miłości własnej,⁴ słuchał z największą powolnością rozumowania innych i te, gdy go przekonały, przyjmował, lub nie dość przekonany, na sesję przyszłą decyzją od-

¹ Rk. Z. dodaje: przybranych.

² Mieszkańcy miasta Sybaris, w południowej Italji, słynęli z życia oddanego rozkoszom.

³ Rozjemca w sądzie polubownym.

⁴ W rk. Z. dodano: zaciętego uporu i chępliwego tonu stanowczego.

kładał. Odroczenie to skromność jego przyrodzona w tak uprzejmym wydawała¹ tonie, iż nikogo miłość własna obrażoną nie została. Powiem szczerze, powiem bez obłudy, iż z radością wszyscy przychodzili na sesję i z pociechą serca żegnali Aristida. — Tego nie mógł w sobie zataić, iż był głównym nieprzyjacielem podłego naśladownictwa jurysprudencji² dawnej. Zwykle jemu popularne a prawodawcy godne zdanie było, iż Solonowie nie mieli wiele przed sobą przykładów, z którychby wzory brali do ustaw swoich. Starali się, mawiał, gruntownie skłonności, obyczaje i potrzeby poznać swych krajowców i w tych źródłach czerpali naukę prawodawstwa, aby im do szczęścia w cywilizacji prowadzącej pewne położyli prawidła. Nikt z współpracujących innego³ nie był zdania; każdy w myśl głęboką Zamoyskiego wchodząc, mniemał, iż prawa powinny być kierowane do obyczajów publicznych i szczęścia ludu, dla których się piszą. Tu Zamoyski na jednym pamiętnym posiedzeniu odezwał się, iż na nieszczęście zepsucie naszych obyczajów, skażenie charakteru narodowego miało po większej części początek w składzie niedołącznym politycznym. Sprzyja w nim — mówił — wszystko możniejszym, jak nazywamy, magnatom, ulegają im zatem intryganci, pochlebcy i wreszcie wszystkie klasy niższe. Stąd się rodzą na nieszczęście kraju stronnictwa, partje; tych duch wciska się w wszystkie obrady, aż też nakoniec za próg świątyni prawa wchodzi i duchem sędziów włada. Ten, co ma za sobą panującej partji wsparcie, nie lęka się przegranej ani kary. Rzuca się na wszelkie rozdroża i pieniactwu się porucza, wreszcie otwartą wojną przez zajazdy cudzą własność wydzierają. Gdy te zdania, jak wyrocznią jaką ogłoszone, z ust Andrzeja Zamoyskiego wychodziły, uwielbiali wszyscy duszę mówcy, ale boleli razem, iż złe wyplenić było trudno, gdy nasienie

¹ Z.: wydała.

² znajomość prawa, tu: prawnictwo.

³ Tego słówka brak w rk. S.

jego tak głęboko w anarchji owej kraju osiadło i wiekami swój rozkrzew zinocniło. Tu, gdy różnych różne snuły się zdania, jakby prawami cywilnymi z nierządu politycznego zło płynące wstrzymać, Andrzej Zamoyski aż do poruszenia, do którego przez stałą spokojność duszy rzadko się uniósł, wyrzekł w zapale: Zabieźemy w części wielkiej złemu w źródle samym, szukajmy tylko rzucić hamulec na zbytki i marnotrawstwo, które gdy nałóg raz powzięty poskromić nie da, wpada człowiek urojonemi potrzebami znękany w różne bezdroża i obłąkania. Podli się i czołga przed możniejszymi, zawodzi przyjaźń, oszukuje łatwowierność, aż wreszcie z wszystkich moralności wyzuty prawideł, zdradza naród, urząd, jaki mu wpadnie w ręce, przedajnością plami, aby tylko do zasilenia zbytku nowy znalazł żywioł.

Wieleż tej prawdy przykładów, które tu zataję, pod oczy nam nie wpadło! Król Jegomość, gdy mu przy raporcie o czynach naszych te rozumowania prawodawcy wystawiłem, rozczerwony powiedział: „Widzę w tym prawdziwy obraz Andrzeja Zamoyskiego, ale czemuż jemu podobnych mało mamy“. Prawdę król wyrzekł, bo czuć musiał, jak pod panowaniem jego wybrane z granic moralności obyczaje publiczne urodziły ów sejm¹ Ponińskiego,² potworę nadludzkich nieprawości, który na wieki splamił i naród i jego króla...

Zamoyski, pogrom na zepsute obyczaje, pod różnemi artykułami, gdzie tylko się dało, szukał rzucać hamulec na rozwiożłość, kładły się trudności młodym do stracenia prędkiego majątku, robiły się przeszkody do łatwych pożyczek, a bankructwa, z nierządu i zbytku spółdzone, piętnowały się cechą ohydy i zbrodni. — Nigdy mi z pamięci nie wypadnie, co z okazji bankrutów paniczów na jednym posiedzeniu nasz Arystyd z uśmiechem powiedział: „Na złodzieja publicznego mamy broń, zamki i szubienicę, a jegomość utraty w przekonaniu u siebie

¹ I podziałowy (1773—5).

² Adam h. Łódzia marszałkował sejmowi rozbiorowemu.

będący, że długu, co zaciągnie, oddać nie potrafi, pod płaszczem opinii nosi wydrych i szkatułki zaufanym bezkarnie otwiera“. — Gdy na jednym posiedzeniu powiedziano naszemu prawodawcy, iż mniemanie jego o źródle zepsutych obyczajów tem większe wrażenie na całej publiczności czyniło, iż z ust magnata wyszło, odpowiedział, iż on wcale do magnatów nie należał, będąc w klasie nie nieznacznych obywateli. Prawda, przydał, mój poprzednik Jan Zamoyski¹ do magnatów należał, ale właśnie przewagę ich szkodliwą w sądownictwie dowiódł, gdy umyślnie w sprawie z uboższym przekupiwszy deputatów, w podobne sobie ubrał ich szuby i gdy się ci podli sprzedajnicy w tej jednakowej liberji na trybunale pokazali, wystawił ich na publiczne szyderstwo i sprawiedliwości sprzedajnej okropne wystawił skutki.

Jakoż Andrzej Zamoyski od złożonej pieczęci żadnej godności czy urzędu przyjąć nie chciał, podpisywał się tylko: *Andrzej Zamoyski*, podpis, który w opinji publicznej wszystkie znaczenia przeważał. Zachował jednak urząd komisarza Komisji Edukacyjnej,² który mu bardzo miły był dlatego, iż mógł w nim mieć część jaką do rozszerzenia prawideł moralności i oświaty publicznej. Magistratura ta, pod panowaniem Stanisława Augusta raz pierwszy w Polsce ustanowiona, będzie najchlubniejszym i nieśmiertelnym pomnikiem sławy jego. Składała się z osób bardzo szanownych, to przecię pewna, że Andrzej Zamoyski wniósł najpierwszy, aby komisarze w tak wielkiej sprawie narodu służyli bezpłatnie, jakoż do schyłku żadnej nie brali pensji. Wreszcie on był najtroskliwszym stróżem dochodów na edukacją publiczną przeznaczonych, i gdy z raportów ubocznych doszło Komisją, iż w nich pokrzywdzaną była Akademia Wileńska,³ Zamoyski nieporuszony stawał, aby wizytator wysłany do Litwy i o stanie nauk i szafunku dochodów do szkół litew-

¹ 1541—1605, kanclerz i hetman w. kor., założyciel ordynacji na Zamościu.

² Komisja Edukacji Narodowej 1773—1794.

³ Utworzona z gimnazjum jezuickiego przez Batorego 1579,

skich przywiązanych zdał winny raport Komisji. Nie było sprzeczności w zdaniach, ale okazywała się trudność w Komisji względem wyboru wizytatora. Książę Jegomość Massalski,¹ biskup wileński, był prezesem Komisji Edukacyjnej i do niego dozór nauk w Litwie i szafunek wszelkich dochodów na edukacją przeznaczonych² należał. Nie chciał się stąd książdz żaden podjąć wizyty, a opinia do tej sukni powszechnie przyłączała zdatność wyłączną dla szkół wizytatorów. Tu Zamoyski mnie podał i za zgodą wszystkich w charakterze wizytatora wysłany do szkół litewskich zostałem. Nie tu wypada mi się rozwodzić, jak ufności Komisji odpowiedziałem, skończę, iż w publicznym raporcie nieład w urządzeniach szkolnych i uboczny szafunek dochodów edukacyjnych dowiodłem.

Uznał sam książę biskup Massalski, 600.000 złt. winnym funduszowi publicznemu pozostał, które ja w bilansie dochodów i ekspensy odkryłem. Z wdzięcznością przyjęła Komisja mój raport i za mój wybór Zamoyskiemu podziękowała. Ta okoliczność zupełnie do jego życia należy i ten rzadki charakter w człowieku publicznym dowodzi, z niedostatku którego rzecz krajowa upada. Mój surowy Cato³ powiększył swe zaufanie do mnie, a nieporuszony w obronie sprawy tak prawdziwie narodowej skłonił Komisję, iż szafunek dochodów edukacyjnych Ks. Litewskiego księciu biskupowi wileńskiemu odebrano. JW. Ordynacie! w tym przykładzie maluje się dusza Jego ojca, a taką zachował w całym życia biegu. Gdyby szczęśliwość stała towarzystw cywilnych w księgę ich przeznaczeń wchodzić miała, musiałyby najmniej część pewna stowarzyszonych mieć duszę i charakter Andrzeja Zamoyskiego. Bardzo mały zbiór praw byłby im potrzebny. Obyczaje zastąpiłyby miejsce rozwlekłych statutów, a inaczej *vanae leges sine moribus*.⁴

¹ Ignacy Jakób (1729—1794).

² Tego słowa brak w rk. Z.

³ Cato Starszy (237—142 przed Chr.) jako cenzor (w r. 184) starał się ukrócić zbytek i poprawić obyczaje.

⁴ Bezsilne prawa bez obyczajności.

Ale wracając się do rzeczy, jeżeli wyliczać tu wszystkich zasad nie będę, na których przez znajomość kraju chciał mu wynieść gmach prawodawstwa Zamoyski, zamilczeć nie mogę szczególnych przedmiotów, które jego całą zajmowały troskliwość. Mawiał mi często: „Postępując, jak wypada, z wieki, czemuż w ubiegłych ciemnocie dotąd się błakamy? Wszystkie ustawy cechą barbarzyństwa, feudalizmu oznaczone nie miałyby więcej¹ nas wiązać“. Z takowego rozumowania, gdzie się tylko dało, dawne gotyczysmu² w nowym praw zbiorze niszczyły się stwory. Ale nieprzebyte prawie trudności kładł nam artykuł poddaństwa, a w tym najczulej przyjaciela człowieka Andrzeja Zamoyskiego cierpiało serce. Kazimierz Wielki³ nie miał dość energii dokonać dzieła względem poprawy losu chłopów, a następca jego, co raz bardziej mając ścieśnioną swą władność,⁴ na pomoc tej klasie iść nie mogli.

Duchowni i świeccy panowie z nieszczęśliwego dla Polski przeznaczenia nigdy w polepszeniu losu rolnika polepszenia swego i całego kraju dobra zgłębiać nie chcieli. Zamoyski czułogo w tej mierze miał towarzysza JW. Chreptowicza, podkanclerza litewskiego. Obadwaj przykładem nadanej wolności poddanym chcieli przekonać naród i uczyć, co mu uczynić wypadało. Wykalkulowano w zmianie poddaństwa prywatne dla właściciela ziemi korzyści, a dla dobra ogółu kraju ledwo się wyrachować dały pożytki. Jeździłem w dobra bieżuńskie⁵ Zamoyskiego i porównyując metryki lat poddaństwa z metrykami ludzi wolnych, znajdowałem w wsiach niektórych w trójnasób powiększoną od nadanej wolności ludności. Te i tym podobne przykłady z dóbr⁶ JW. Chrep-

¹ W rk. S. brak tego słowa.

² tchnące średniowieczem, ustrojem feudalnym.

³ Ostatni z Piastów na tronie polskim (1333—1370).

⁴ S.: własność.

⁵ Biezuń nad Wkrą przy trakcie z Płocka do Mławy. Miasteczko to, istniejące od schyłku XIV wieku, otrzymało nowy akt erekcyjny w r. 1767 z prawem magdeburskiem.

⁶ Szczorsy nad Niemnem w powiecie nowogródzkim.

towicza, referendarza Brzostowskiego¹ i innych zebrane w publicznych przezemnie pismach wydawanych ogłaszałem.² Wreszcie dogadzając sercu i gorliwości mego mecenasa, skłoniłem księcia Stanisława Poniatowskiego,³ że mi w dobra swoje pod Warszawą, Olszewnicą⁴ zwane, sistema wolności wprowadzić dozwolił. Wnet te wioski, nędznych węglarzy posiadłowie, zakwitły, a Nowy Dwór,⁵ gdzie tylko kilka chałup i karczma nad Narwią była, wkrótce w przemysłne zamieniłem miasteczko.⁶

Ale te pisma i przykłady zamiast oświecać i leczyć rozjątrzały zadawnione uprzedzenia. Taka jest moc błędów wiekami wkorzenionych, które tylko gwałtowna siła zagnała wypadłej burzy obalić potrafi. Nowe się tej prawdy smutne gotowały doświadczenia dla Zamoyskiego, kiedy niektóre nadużycia duchowieństwa ująć zamysłał w kluby. Posłuszny syn kościoła, napełniony duchem szanowania religji, stawał zawsze nieporuszony w jej obronie nauką i przykładem, ale właśnie dla utrzymania nieskażonej jej świętości oburzał się na wszystkie zgorszenia, hypokryzję,⁷ fanatyzm, co jej pierwiastkową osłabiały wielkość. Szczególnie o absolutyzmie Watykanu,⁸ nad światem katolickim rozciągniętym, bez poruszenia mówić nie mógł. Ileż stamtąd gorszących wypadło, powtarzał, klątew na króla i jego poddanych. Wieleż to razy na zburzenie wszystkich związków towarzyskich uwalniał się lud od wierności monarsze winnej. Jakież to skarby z ubogiej Polski w haniebnym haraczu co rok nie wychodzą do Rzymu! i t. d. Z tako-

¹ Paweł Ksawery Brzostowski, ksiądz, referendarz lit., gospodarował od r. 1767 w Mereczu, w woj. wileńskim, gdzie utworzył rodzaj rzecznospolitej wzorowej. Dobra te przezwiał od swego imienia.

² *Podróżny w Pawłowie* (1778), *Wiadomość z Olszewnicy ks. Stan. Poniatowskiego* (1778).

³ bratanek królewski.

⁴ z folwarkami Krubinem i Janówkiem.

⁵ Na lewym brzegu Narwi u jej ujścia do Wisły. Przywilej miejski otrzymał w r. 1782. Powstała tam fabryka sukna, zakłady budowy statków wodnych i drukarnia hebrajska.

⁶ W rk. rogalińskich (N. 186) ustawy opracowane dla tych osad w r. 1778. Por. *Życioriszy zaśluzonych Polaków w. XVIII i XIX*, t. VII 55-9.

⁷ obłudna pobożność.

⁸ pałac papieski w Rzymie. Nazwa jego równoznaczna z kancelarią papieską.

wych powodów stał Zamoyski nieporuszony, aby bulle papieskie bez potwierdzenia rządu ani słuchane ani dopełniane były. Książe biskup Szembek, najprzekładniejszy niemylnie w kraju kapłan, przecię znał te nadużycia Rzymu i był ich w swoim przekonaniu nieprzyjacielem, przyzwoitość jednak nie radziła mu znajdować się na posiedzeniach, kiedy o tjary¹ szło powagę.

W takich z dawnymi przesądami walkach doszła jednak praca do swego zamiaru; już na sejm następujący 1778, jak chciał naród, wygotowaną była. Podał był JW. Zamoyski notę² księciu Jmci marszałkowi Lubomirskiemu³ dnia 1 października 1778 w tej mierze, żądając, aby odebrał przez niego od króla rozkaz, gdzie i komu wyszły z druku zbiór praw miał być oddany. Ale przydał, aby nie tylko sejmującym stanom ale i w domu pozostałym braciom był komunikowany. Do tego zdania szczerze się król przyłączył i żądał, aby to dzieło do sejmu w r. 1780 odłożyć, w mniemaniu, iż się naród z myślami nowego praw zbioru w tym przeciągu czasu oswoi i łatwiej nań przygotowany zezwoli. — W tym celu z powszechnego zdania rozchodziły się różne pisma po kraju, aby do nowego porządku rzeczy przysposobić umysł,⁴ aby postępując z wiekiem do stopy jego cywilizacji zbliżać się chcieliśmy. Pisało wielu w tej mierze, pisałem i ja *anonime* do JW. Zamoyskiego listy patryotyczne,⁵ w których się duch praw nowych odkrywał. Ale, z żalem wyznać muszę, nie był to u nas wiek namysłu. Ci, którzyby przez urodzenie, edukacją nad potrzebami kraju rozumować mogli, zatopieni w części wielkiej w oryentalnym zbytku, rozpuszczeni⁶ na wszystkie

¹ korony papieskiej, t. j. władzy.

² Drukowana na końcu *Zbioru praw* (III 131).

³ Stanisław L. (1719–1783). Jako podówczas głowa „Familji“ poróżnionej z królem postawił 24 października 1778 na XVIII posiedzeniu wniosek, aby nie tylko kodeks roztrząsano na podstawie sprawozdań deputatów wyznaczonych na sejmikach, lecz aby uchwała mogła zapaść jedynie na sejmie wolnym, t. j. nieskonfederowanym, na którym miało moc *liberum veto*.

⁴ Niektóre społecznie krążyły w odpisach tylko. Kilka takich listów otwartych ogłosiła *Gazeta Warszawska* z r. 1817 (Nr. 81, 83, 85, 87, 89, 91).

⁵ Warszawa, 1777–8.

⁶ S.: rozpieszczeni.

części rozwiąłości życia, szydzili bądź z najskromniejszych moralności prawideł, a uczuciem miłości dobra powszechnego lękali się przebudzić chwile, na łonie zniebieszciałej rozkoszy złożone. Inni, których światło wieku nie doszło, błakali się w ciemności ulubionego nałogu; powiem wręście, że wielu pragnęło dla swych widoków w dawnej pozostać anarchji bez praw jasnych i ich egzekucji.

Zaczął to czuć mój Arystyd i nieraz w samotnych ze mną chwilach wspominał filozofa, który zepsutych obyczajów ludowi praw pisać nie chciał. Postępujemy jednak, mawiał, do końca dzieła, nigdy o losie ojczyzny rozpaczać nie należy. Jakoż z zwykłą sobie spokojnością umysłu odbywał posiedzenia, lubo z pism sobie przesyłanych¹ i rozmów towarzyskich uchylenie przewidywał na sejmie swej pracy. Zapewne JW. Pan masz to dzieło w trzech tomach w składzie ksiąg swoich i ani żądasz, abym w rozbiór szczegółów jego wchodził, odkryję mu raczej mnie dobrze znane istotne powody, czemu nieśmiertelne dzieło to ojca Jego na sejmie 1780 uchylone zostało.

Andrzej Zamoyski już w roku pierwszym swej pracy gromadzące się nań chmury zniszczenia był odkrył. Wszakże co tylko była się wieść po Warszawie rozeszła o położonych zasadach do praw zbioru, posłowie zagraniczni, stróże odwiecznej naszej anarchji, z niejakim tonem szyderstwa pozwalali sobie na publicznych posiedzeniach o polskim rozmawiać Solonie... Jak wspomnę, mało kto stanął w jego obronie, bo już mało kto po sejmie Ponińskiego był w Warszawie Polakiem! Nasz prawodawca po złożonej pieczęci okryty swą cnotą rzadko

¹ Umiarkowaną krytykę postanowień o zwalnianiu chłopów z poddaństwa i o wyposażaniu córek wyrażały *Myśli obywatelskie z okoliczności projektu p. t.: Zbiór praw sądowych mocą konstytucji roku 1776 ułożonego jako też z okoliczności: Listów patriotycznych do tejże materji ściągających się* (Wrocław, 1780). — Tomasz Dłuski wydał bezimiennie: *Reflexy nad projektem pod tytułem Zbior Praw sądowych wydrukowanym przez delegowanych od województwa lubelskiego pisane 1780*. O dwa lata wcześniej ukazały się *Zdania na Zbiór praw sądowych And. Zamoyskiego* pióra ks. Wojciecha Skarszewskiego.

się na świat wielki z swej ustroni wystawiał. Odwiedzali go przecię i posłowie zagraniczni, z których jednemu,¹ co go niby pracującego żałował, odpowiedział: „Nie piszę zbioru praw politycznych, ale tylko sądowych“. Zrozumiał poseł, z kim mówił, i zamilkł, ale najemnicy jego rozesłani po Warszawie dochodzili, co się robi, i burzyć nie przestawali umysłów. Razu jednego mój kopista, który był mi przydany, niejaki pocciwy Baczyński, przybiegł do mnie, iż się ktoś z nim zaznajomił i obiecywał prezent, żeby mu tylko pracę komunikował; odpowiedziałem: Komunikuj pracę, ale prezentu nie bierz. — Niemniej czarne zbierały się chmury z strony Watykanu. Ledwo zgoda na jednej naszej sesji zaszła, aby zachowawszy dla papieża, jako głowy kościoła, wszelkie uszanowanie, bulle² jego jednak nie pierwiej egzekwowane w kraju były, dopokądby rząd przez podpis *exequatur*³ mocy im nie nadał, już nuncjusz⁴ naprzód księcia biskupa płockiego⁵ nagabał i wnet Zamoyskiego odwiedził, wyrzucając⁶ mu z zadziwieniem, jak taki syn przykładny kościoła mógł przeciw papieżowi nieznane w Polsce wznawiać zgorszenia; nakoniec gdy mi audytor⁷ utwór takiego projektu przeciwko stolicy apostolskiej wyrzucał, odpowiedziałem, iż najoświecieńsze państwa katolickie były JW. Zamoyskiemu przykładem, wreszcie nauka Chrystusa była nam w tem światłem: *Quae sunt Caesaris Caesaria, quae sunt Dei Deo*.⁸ Wrzasnął na to Włoch, jak w konwulsjach, iż są jeszcze prawowierni w Polsce,

¹ Zapewne Otto Magnus Stackelberg stojący na straży zależności Polski od Rosji w latach 1772—1790. Opuszczenie jego nazwiska tłumaczy się datą powstania niniejszego pisma: rok 1815 był epoką największego zbliżenia między obu państwami dzięki polityce Aleksandra I. Stackelberg zresztą pomagał jedynie nuncjuszowi, któremu główna przypadła rola w obaleniu kodeksu.

² Urzędowe pisma papieskie, nazywane tak od okrągłej pieczęci.

³ „Niech będzie wykonane“ — potwierdzenie bulli papieskiej przez rząd krajowy.

⁴ Legatem papieskim był wówczas (od r. 1776 do 1783) Jan Andrzej Archetti, arcybiskup chaldeński.

⁵ Mowa tu o Michale Poniatowskim, który popierał reformatorskie zamierzenia króla.

⁶ Tego słowa brak w rk. Z. Odwiedziny te przypadły na czerwiec 1778 r. ⁷ sędzia nuncjatury.

⁸ Co jest cesarskie — cesarzowi, co jest boskie — Bogu.

którzy początki naszego kacerstwa zniszczą, — i sprawdził... Mieliśmy od bardzo słusznego kapłana zapewnienie, iż nuncjusz potajemnie niektórym zagorzałym mnichom nakazywał, aby przez swoje kanały wcześniej umysły po kraju przeciw temu praw zbiorowi jako kacerstwem tehcącemu uzbrajali i t. d.

Kiedy te i inne zewnątrz pracowały intrygi, aby anarchją naszą uwiecznić i wszelkiemu polepszeniu losu kraju przez pewny bieg sprawiedliwości zapobiec, znalazły się i krajowe rozliczne fakeje, co na sam odgłos nowego jakiegoś porządku rzeczy powstały. Szukano tylko, jak mówią: popularnego pozor. Znalazła go antirojalistów partja, z osobistych nieprzyjaciół króla złożona, która, jak wspomnieć, dlatego tylko nie chciałyby na szczęście publiczne pozwolić, żeby Stanisław August nie był jego stwórcą. — Tego przykłady wyłącznie od innych krajów nasze mają dzieje, walczyliśmy zwykle z powagą królów, a tej wojny domowej klęski spadały na kraj. — Umieściliśmy w praw zbiorze i to pod artykułem o listach żelaznych, aby w niektórych dobrze obywatelowych przypadkach król polski, tak jak w innych ucywilizowanych krajach, miał *ius agratiandi*.¹ To było hasłem do wojny² przeciwko całemu³ dziełu. Był przeciwko⁴ niemu z przekonania swego i książe Jegomość Lubomirski, marszałek wielki koronny, wyrzucał w tym rozszerzenie powagi króla Zamoyskiemu i przełożeń jego przyjmować nie chciał. Przy takich sporach, gdy mnie był książe spostrzegł, powiedział: „Znałem Waspana sentymenta w kontuszu, nie znałem ich w fraku“. Była to aluzja do sejmu 1768, kiedy chodziłem po polsku. — Wkrótce wychodziły gorszące prawdziwie pisemka: że królowi nadała się powaga uwolnienia od kary wszelkie zbrodnie i t. d. Zaufani w Zamoyskim, ale myśleć nieumiejący wzdychali na ten zmieniony jego patriotyzm,

¹ prawo ulaskawienia.

² Z.: do wojny hasło.

³ To słowo opuszczone w rk. Z.

⁴ Z.: przeciw.

aż też nakoniec przecie cała winą padła na mnie jako redaktora. Zaczęto głosić, że konfederat barski dał się przekupić królowi.

Ale nie tu koniec burzy. Od obcych i swoich zapłacone pióra i usta roznosiły po kraju, iż w Zamoyskiego praw zbiorze zupełnie zniesione zostało poddaństwo, że wolność w całej swej rozciągłości oddaną była roboczej klasie wieśniaków. Te fałszerzów powieści brały łatwo moc prawdy, bo rzadko kto czytał dzieło, lubo już wyszło z druku. Przebiegała więc śmiało z ust do ust ta potwarz, roznosząc pomiędzy obywateli ziemianów trwogę i postrach. Mówię potwarz, bo lubo Andrzej Zamoyski i przez interes kraju i miłość człowieka był za wolnością poddanych, jako przecie głęboki polityk był nieprzyjacielem gwałtownej i nagłej w tej mierze po całym kraju zmiany. Wiedział doskonale, jak wszelkie nagłe operacje polityczne, a jeszcze na zbolałym ciebie, rzucić go zwykły w konwulsje rewolucyjne, z których za spodziewane dobro niewyliczone rodzaje klęsk potopem na kraj się leją. — Powstały zatem liczne obrony dzieła praw zbioru, tłumacząc w nim prawdziwe myśli Zamoyskiego względem poddaństwa. Ale intrygi zewnętrzne i krajowe z strony jednej a ohydne uprzedzenia z strony drugiej przeważały wszystką moc rozumowania. Najmniejsze wspomnienie o chłopie w praw zbiorze było uważane za skrytą zasadzkę na odwieczne przywileja, na własność szlachecką, a zatem potępienia godne. Król Jegomość w celu sprostowania umysłów w publiczności zwoływał niekiedy na radę do siebie osoby, opinią publiczną¹ zaszczycone. Znajdował się zawsze nasz prawodawca na niej i ja zwykle czytałem artykuły prawa porządkiem. Z nich o poddaństwie najgłębiej bywał rozważany. Powszechna zachodziła zgoda, że zamilczeć² zupełnie o tej klasie ludzi w tym wieku i w tym praw zbiorze nie wypadało, ale że też wspomnienie o niej nie mogło być ani skromniejszym ani umiarkowańszem

¹ Z.: powszechną.

² Z.: milczeć.

nad umieszczone. Utrzymywali wszyscy, że niepodobna, aby tak niewinna pamięć o człeku mogła szlachcica rozjątrzyć. Król Jegomość unosił się na pochwały statuta Jana Albrechta r. 1496 zapadłego w treści: „Iż gdyby poddany dwóch tylko synów spłodził, wówczas obadwaj na gruncie zostać się mieli, jeżeliby zaś ich więcej nad dwóch było, ci jako ludzie wolni oddani być mogli do nauk, kunsztów i rzemiosł“ i t. d.¹ Za pierwszym doniesieniem królowi o tem prawie musiałem mu go kilkakrotnie czytać. Pod artykułem 31. o chłopach w § 6 ten statut w praw naszych zbiorze ożywiony został.² Sam król Jegomość ten § pisał i poprawiał i publicznie zań Zamoyskiemu dziękując mówił: „Już też to prawo w wieku naszym szlachta przyjąć musi, kiedy go tam kiedyś w wieku tak ciemnym przyjęto“.³ A rozwodząc się nieraz nad dowcipem tego statutu mawiał, iż stosownie do potrzeb kraju rolniczego nie ogałacał go zagnęła z rąk roboczych, a razem zaradzał zaludnieniu miast, zakładał szkołę rękodzieł, przemysłu, na którym nam odwiecznie z tej przyczyny schodzi, że cała masa ludności do pługa jest przykutą. — Uwielbiali wszyscy przytomni myśli i gorliwość w tym króla, a tu mój Mecenasa⁴

¹ Ustawa o synach kmiecyeh (*Volumina legum* I 119) pozwalała na wyjście tylko jednego.

² „Ubóstwa kraju tę za największą uznając przyczynę, że tego stanu ludzi krajowych nie mamy, który przez różne kunszta i rękodzieła kraj z bogaca, pieniądze w kraju zatrzymuje i tych cyrkulacją czyni, dogadzając przeto samemu rolnictwu i chcąc, aby tem bardziej przez powiększenie ludności w konsumpcji produktów i cyrkulacji pieniędzy zakwitło, reasumujemy i ożywiamy wielkich poprzedników naszych królów prawa, a osobliwie Kazimierza Wielkiego statut roku 1368 i Jana Albrechta roku 1496 napisane w tem, iż gdyby chłop w poprzedzających §§ 1 i 2 wymieniony dwóch tylko synów spłodził, tedy ci dwaj do objęcia i utrzymania gospodarstwa przy gruncie dóbr nazawsze zostaną. Gdyby zaś ich więcej nad dwóch było, tedy najstarszy i trzeci jego brat na gruncie się zostaną, pierwszy zaś po najstarszym i wszyscy młodzi po trzecim następujący do nauk, kunsztów i rzemiosł przez ojca oddani być mogą, w roku ich wieku dziesiątym, którym jako się tem prawem ta wolność nadaje, tak żadnych osobnych od panów pozwolen potrzebować nie mają, ale tylko metrykę chrztu swoje wyjmą i od księdza plebana w niej przypisane otrzymują świadectwo, jako podług tego prawa z liczby rodzeństwa swego rzetelną zyskują wolność“.

³ K. Kozmian (*Pamiętniki* II 189) podaje przeciwnie, że Stanisław August od początku przewidywał opór nie do pokonania.

⁴ Gaius Cilnius Maecenas, doradca Cezara Oktawjana, protektor sztuki i nauki († 8 przed Chr.).

to, co kilkakrotnie na rozmowach prywatnych ze mną rozbierał, publicznie powtórzył. Zamoyski mówił,¹ iż „nie mamy pośredniczego stanu w kraju (*tiers état*), z którego najwięcej oświaty i przemysłu w innych państwach weszło; albowiem szlachcic, porzuciwszy szablę i zagrodę, herb swój traci, a potomstwo najliczniejsze wieśniaków, w którym może tyle genjuszów zawarła natura, martwieje i obumiera w niewoli. Przydanym do tego dawny nasz fanatyzm, co na przychodniów z przyczyny różności wiary rzucał więzy lub wygnaniem zagrażał, a łatwo znajdziem źródło² nadto bezludności miast, niedostatku wszelkiego przemysłu, zgoła znajdziem źródło rozplenionego tylko po naszych mieścinach brudnego żydostwa“.

JW-ny Ordynacie! takie były w każdej rozmowie statystycznej³ głębokie myśli Ojca Jęgo. Zbierałem je chciwie przez lat cztery i w rękopismach ku późnej pamięci unosiłem, dziś z najczulszą pociechą składam ich część dochowana⁴ w rewolucjach JW Panu jako własność syna, tak wielkiego ojca godnego potomka. Oby czuł naród, co miał w tym mężu i co w nim stracił. Ale wieki zepsute nie umieją cenić cnoty ani prawdziwej doskonałości.

Tymczasem że zbliżał się sejm i wyjazd Zamoyskiego, już wówczas ordynata, pozyskał u króla Jegomości audjencję i wniósł, abym mógł być posłem na sejm dla tłumaczenia zarzutów, które się już tak mnożą, powiedział, przeciwko praw zbiorowi. Chętnie na to Najjaśniejszy Pan przystał i tu mi pamiętne a już też ostatnie podobno słowa wyrzekł do Zamoyskiego: „Mości panie Zamoyski, znalazłyby się sposoby umieszczenia go wysoko na ten sejm w senacie a Jego przytomność, ufam, nakazałaby milczenie potwarzy, i dzieło tyle krajowi potrzebne i memu panowaniu, nie taję się, podchlebne⁵ możeby

¹ W rk. Z.: powtórzył, iż i t. d.

² Słowo to opuszczone w rk. S.

³ dotyczącej zagadnień państwowych.

⁴ W spisie aktów zaginionego archiwum Andrzeja Zamoyskiego (*Przegląd historyczny* XVI 335—356) pozostały ślady tej współpracy Wybickiego.

⁵ W rk. Z. dodano: bądź z jakimiś poprawkami.

sankcją prawa pozyskało". To nad wszystko spodziewanie oświadczenie króla, z żywym uczuciem wysłowione, za-
stanowiło na moment Zamoyskiego, który na to przy-
tomnie, z zwykłą sobie wnet odpowiedział skromnością:
„Nie chcę moją przytomnością, N. Panie,¹ imponować
narodowi i krępować jego woli. A wreszcie tę czystą
dobroć W. K. Mości wziętoby za intrygę skrytą z strony
mojej, której się nawet cienia całym życiem wystrze-
gałem i t. d.“² Rozeszła się ta wkrótce rozmowa z królem
Zamoyskiego po Warszawie i powszechnego nie zyskała
potwierdzenia. Prawdziwie dobrze myślący byliby chcieli
widzieć exkanclerza wróconego na łono obrad publicz-
nych, sama JW. pani Zamoyska, gdy jej rzecz całą opo-
wiedziałem, nie była zupełnie kontenta, lecz gdy tę opinią
publiczności w moich szczęśliwych godzinach prywat-
nych samemu JW. Zamoyskiemu przełożyłem, z westchnie-
niem odpowiedział: „Dziwno mi, że jeszcze publiczność
i żona moja temu wszystkiemu wierzy, co się u dworu
mówi“. Ten mąż wielki nie był, jak inni, osobistym króla
nieprzyjacielem, lecz znał wszystkie jego słabości i nie-
dołężność panowania i dlatego do rozmowy ze mną przy-
dał: „Bądź pewien, że już o tem wszystkim, cośmy na
obradzie u króla mówili, zagraniczni posłowie i wszyscy
intryganci wiedzą. Gdybym był przyjął tego oświadczenia,
musiabym jutro się ich wyrzec“.

Był to już ostatni z moich szczęśliwych wieczorów
pędzonych z Andrzejem Zamoyskim, na którym ostatnie
przepowiadania jego jak wyroczni słuchałem: „Polska —
rozczerwulony mówił — już podobno nigdy z swej anarchii
nie wyjdzie i do dawnej sławy nie wróci. Poznały obce mo-
carstwa, szczególnież od Piotra pierwszego³ i Karola XII,⁴
naszą słabość, a dziś pierwszym ośmielone zaborem, prze-
konały się z zepsutych naszych obyczajów, iż im łatwo

¹ W rk. Z. opuszczono te dwa słowa.

² W rk. Z. dodano: Wtym pożegnał króla, który nieukontentowany zu-
pełnie był zamilkł.

³ Na tronie rosyjskim od r. 1682 do 1725.

⁴ Panował w Szwecji od r. 1697 do 1718.

będzie sejm drugi Ponińskiego złożyć, aby Polskę z karty politycznej wymazać i t. d.¹ Tak tylko Sokrates¹ pijąc kielich trucizny o miłości kraju i moralności rozmawiał.

W tych ostatnich momentach widzenia tego wielkiego męża nie będę tu malował obrazu duszy mojej, ale posłuszny ostatniej woli jego, byłem jeszcze u króla względem mego poselstwa. Kazał mi jechać na sejmiki i wraz z księciem JM-cią prymasem² zapewnił, iż mi JW. Raczyński,³ generał wielkopolski, swego wsparcia nie odmówi. — Pojechałem, lecz ledwom się w Środzie, miejscu sejmikowania, pokazał, obeszły mnie głosy: „Ten to jest, co nam chłopów buntuje! Co nasze córki za chłopów wydaje i t. d.“ Ten ostatni wyrzut był z przyczyny prawa pod artykułem XVII § 10, aby szlachcianka, gdyby za chłopą pójść miała zamaż, zyskiwała prowizją od sumy posażnej.⁴

Miłość sławy i współziomków nie każe mi się rozwódzić nad temi gorszącemi scenami; skończę, iż gdy mnie przyjaciele przestrzegli o przygotowanych pod kościołem siepaczach, którzy na mnie czyhali, i gdy wreszcie JW. Raczyński, generał wielkopolski, radził mi przez zaufanych, abym się nie wystawiał na niebezpieczeństwo, porzuciłem zamiysł i miasteczko, nie chcąc być przez patryjotyzm Malhusem.⁵ Nieco zabawiwszy na przedmieściu, doniesiono mi o krzyku w kościele na mego Solona i mnie do pracy przybranego, podniósł przecię głos JW. Raczyński, generał wielkopolski, niech mu tu sprawiedliwość oddam, za JW. Zamoyskim i mnie uniewinniał. Dowiedziałem się później o osobach na honor i życie moje spiknionych, ale niech ich prochy spokojnie spoczywają, poruszać ich w grobach nie myślę.

Nim do Warszawy wróciłem, już mnie wieść o skut-

¹ S.: senator.

² Prymasem był wtedy (1777–1784) Antoni Kazimierz Ostrowski, Wybicki wszakże miał na myśli brata królewskiego, który był ostatnim prymasem dawnej Rzpltej, M. Poniatowskiego.

³ Kazimierz R. (1729–1824), generałem starostą wielk. od 1779. Z tego tytułu miał władzę w woj. poznańskim i kaliskiem.

⁴ W części I (o osobach) artykuł XVII traktuje o mężu i żonie.

⁵ Malchus, jeden ze sług arcykapłana jerozolimskiego, miał obcięte ucho przez apostoła Płotra, stającego w obronie Chrystusa.

kach sejmiku poprzedziła. Zalił się król, mając u niego audjencją, iż się posłem nie utrzymałem, rozumiał najmniej dokazać, aby na sejmie deputacja do roztrząśnienia praw zbioru wyznaczoną została, do której ja dla tłumaczenia zarzutów wezwany być miałem. Przyrzekł to JW. Antoni Małachowski, sekretarz w. koronny,¹ na marszałka sejmku przeznaczony, utrzymać. Zdało się nie łatwiejszego. Rozsądek zdrowy tak radził. Nie utrzymał się przecież i ten projekt. Skoro ta materia na sejm przyszła, kilku nasadzonych posłów bez miania najmniejszego wyobrażenia rzeczy przeciwko niej powstało,² zamilkła reszta, widziałem, zarumieniona, a jeden tylko książę Jegomość Stanisław Poniatowski, poseł warszawski, śmiało stanął

¹ Otrzymał ten urząd właśnie w tym czasie (31 maja 1780), następnie (1784) wojewodą mazowieckim, † 1796.

² Według diarjusza tego sejmku, wydanego przez jego sekretarza Stanisława Badeniego, rozprawy nad projektem kodeksowym toczyły się na XXVI i XXVII posiedzeniu, 31 października i 2 listopada. Dyskusję rozpoczął generał Kamieński, poseł wołyński, żądając, „aby prawa te przez JP. Zamoyskiego uformowane tak zostały umorzone, iżby się i wspomnienie o nich o uszy nasze ani potomków naszych nie obliło”. Na wniosek jego „oddalenia zbioru praw” „powszechnie niemal zgodę wykrzyknęło i zaraz o podpisanie onego dopraszano się”. Poseł płocki i podkomorzy Sierakowski oświadczył, że „do żadnej rzeczy nie przystąpią” przed załatwieniem tego wniosku, a „podobnież odezwał się” Celestyn Sokolnicki z województwa gnieźnieńskiego. Marszałek zwrócił uwagę, że prawo „nad każdym projektem deliberować i onże senatowi do deliberacji komunikować rozkazuje”, ale Sokolnicki dowodził, że dyskusja jest zbędną wobec jednomyślności. Wtedy Poniatowski domagał się otwarcia dyskusji a w każdym razie zmiany stylizacji wniosku uchylającego kodeks, ze względu na „zasługi w ojczyźnie” Zamoyskiego. Następnie jednak mówiono o innych sprawach i tylko jeszcze poseł chełmski Suchodolski domagał się od księcia Poniatowskiego, aby nie przeszkadzał jednomyślności w tej materii. Szerzej rozwinęła się dyskusja dopiero na następnym posiedzeniu, obracając się jednak już tylko około formuły uchylenia projektu kodeksowego. Za zlagodzoną („zmollifikowaną”) formułą przemawiał poseł poznański Paweł Skórzewski. Sokolnicki natomiast domagał się dawniejszej, a poseł podolski Skrzetuski upraszał jeszcze o przydanie zastrzeżenia, „aby nigdy te prawa nie były wskrzeszane”. Zabrał głos również Poniatowski w „obronie sławy” Zamoyskiego i roztrząsał wniósł o uchyleniu. Podczaszyc koronny Czacki, posłujący z województwa czernichowskiego, „domawiał się, aby słowo: *niszczemy* było wyrażone”, a Sokolnicki „żądał dolażenia warunku: *aby żaden sejm nie miał mocy tych praw przyjmować*”. Jezierski (z lubelskiego) stwierdził, że nie jest podtrzymywana propozycja od tronu „żeby wybrać osoby, któreby na przyszłym sejmie względem dzieła praw J. W. Zamoyskiego własne swoje i innych obywateli zdanie przelożyć mogły”. Instrukcja sejmikowa zaleciła mu uchylenie projektu kodeksowego, niemniej dopraszał się, aby się to stało „w łagodnych i przyzwoitych wyrazach”. Także generał-adjutant Moszczeński, poseł bractawski, „łączył zdanie swoje z zdaniem księcia Jmci posła warszawskiego”. Późem przyjęło formułę kompromisową jednomyślnie. Tegoż dnia (2 listopada) również senat jednomyślnie uchwilił w brzmieniu iżby poselskiej wniosek o uchyleniu zbioru praw przez Zamoyskiego ułożonych.

w obronie cnoty, światła i gorliwości JW. Zamoyskiego. Gdy przecię głosy pierwszych dowódców zniszczenia uchylenia praw zbioru domagać się nie przestały, ułożono i zgodzono się najmniej na uchYLENIE jego bez potwarzy. W konstytucji 1780 napisano: „Za podjęte prace około zbioru praw urodzonemu Andrzejowi Zamoyskiemu, ordynatowi, powinna zapewniamy wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym, tenże zbiór praw na zawsze uchylamy i t. d.“. — Na taki wyrok uskarżała się cała¹ dobrze myślącą publiczność i wielu nawet z jego autora zawstydzonych zostało; uznawali wszyscy, że zdrowe zmysły nakazały deputacją do roztrząśnienia dzieła lub też odroczenia decyzji do przyszłego sejmku. Mówiłem później z wielu największymi nieprzyjawnymi dziełu krzykaczami, wyznawali nie bez wstydu, iż dzieła nie czytali i dali się uwieść intrygom. Takich przywar rządu popularnego wieloliczne przykłady zachowały nam dzieje. Płakał lud Sokratesa, co go potępił, i prawem tych ściagał, co go obwiniali. — Nie należy nam tu przecie plamić charakter narodu, dał on wkrótce potem poznać na sejmie czteroletnim,² jakim umiał tchnąć duchem, jakim prowadzony był światłem, gdy sobie zostawionego obce nie nękały intrygi. Konstytucją pewną, której od swego poczęcia Polska nie miała, chciał utwierdzić nierozdzielność i trwałość rządu, osadziwszy moc jego na mocy całego narodu przez spojenie w ścisłą jedność interesu wszystkich mieszkańców, a chcąc jeszcze każdemu opatrzyć obronę i pewność własności przez prawa sądowe, skład(u) nowego praw zbioru uznał potrzebę i tu hołd winny zamiarom Andrzeja Zamoyskiego oddawszy mnie za współpracownika do tego dzieła wezwał.³

¹ Tego słowa brak w rk. Z.

² Rk. Z. uzupełnia: konstytucyjnym.

³ Zapowiedziano ułożenie nowego kodeksu praw cywilnych i kryminalnych w ustępie o władzy sądowej w Konstytucji 3 Maja, oznaczenie w tym celu deputacji nastąpiło 30 czerwca 1791 r. Wybór osób nastąpił na sesjach prowincjonalnych.

JW. Ordynacie, taka część jedna życia politycznego ojca jego była mi znana, której historii nie chcąc zrywać pasma, wspomnę teraz oddzielnie, co mi jeszcze o życiu jego publicznym i prywatnym¹ wiadomem być mogło.

Stanisław August, chcąc przy wnijsiecu swem na tron otoczyć się osobami z światła i enoty w kraju znanemi, Andrzeja Zamoyskiego na dostojność kanclerza koronnego na sejmie koronacyjnym r. 1764² wyniósł. Zdziwiła mnie, mawiał zwykle, ta nadspodziewana łaska króla, o którą żadnego nie uczynilem kroku. Składając Najjaśniejszemu Panu podziękowanie na prywatnej audjencji, odebrał odpowiedź: „Mości panie Zamoyski, starało się wielu o pieczęć, składał ją w ręce Waspana, lubo się o nią nie starałeś. Królowie sami znać i szukać powinni ludzi jego zasługi, szczęśliwi, gdy ich do przyjęcia urzędu ważnego w kraju skłonić potrafią“.

To przemówienie czyni sławę i wyborowi i samemu królowi. Oby te wielkie maksymy nie były nigdy odstąpiły tronu jego. Stanisław August, oddając tak wielką godność w kraju Andrzejowi Zamoyskiemu, przybrał go był nadto do swojej rady, jak nazywał, tajnej familijnej, bo tylko książęta Czartoryjscy³ szczególnie w nią wchodzili. Przy utworze tej rady odezwał się król, iż chęci były jego jak najlepsze, ale czuł potrzebę porady w krajowych i domowych zachodach, szukać jej zatem przyzwoiciej nie może jak w osobach przez związki krwi z sobą połączonych a przez światło i długie doświadczenie pierzeństwo w kraju trzymających. — Żądał nawet król młody po przybranych poradcach, aby mu względem jego wydatków stosownie do znacznych wówczas dochodów pewne prawidła podali. Pełnili wolą tak chwalebna w panującym i w bilansie ułożonym okazali, iżby kilka miljonów złt. pol. z oszczędności rocznej mogło się do skarbu króla składać. Przełożenia z strony książąt

¹ W rk. Z. dodano: w domu i z jego ust.

² W rk. Z. pominięto to bliższe określenie.

³ Fryderyk Michał (1696—1775), kanclerz litewski, i August Aleksander (1697—1782), wojewoda ruski, ze starszej linii na Kłevaniu i Żukowie.

Czartoryskich szczególnie następowały gruntowne o potrzeby licznych takiego zapasu dla króla polskiego. Przyjmował te zdania N. Pan z czułą wdzięcznością, ale na nieszczęście (mawiał mi mój Mecenase) po naszej skończonej radzie następowała inna domowa, wszelkiej oszczędności nieprzyjaciółka, która cały nasz bilans przekryśliła; jakoż nie wyszło lat kilka panowania, już wydatki zaczęły przechodzić dochody, a zamiast skarbu oszczędności gromadziły się długi.

Nie lepsze skutki poradników przełożenia miały i w materjach politycznych, usuwali się zwolna z czasem z tych tajnych posiedzeń mentorowie, o których zagraniczne posły i intrygi domowe dokładnie wiedziały.

Skoro się nominacja na kanclerstwo Andrzeja Zamoyskiego po kraju rozeszła, wybór króla powszechną uzyskał aprobacją. Mówić mi się nieraz zdarzyło z pierwszego rzędu miast obywatelami, jaką radością ta nowina napełniła wszystkie miasta. Temu zaufaniu powszechnemu odpowiedział zaraz w pierwszych dniach urzędowania swego nowy kanclerz, skromny w pożyciu, pracowity, sprawiedliwy, przystępny i łagodny. Dom jego, jak sprawiedliwości świętej przybytek, stał otworem dla każdego suplikanta. Nie zamykała, jak najzwyczajniej bywa, drzwi ministrowskich duma, nieprzystęp lub gnuśność. Intryga tylko wszelka, najskromniejszą maską odziana, została poznana i od progów cnotliwego oddaloną. Ale ostatniemu nędzarzowi, co był uciśniony, co sprawiedliwości łaknął, kanclerz jak anioł opiekuńczy pozwolił z łagodnością ucha, wysłuchał i spieszoną sprawiedliwością łzy otarł, gdy z niewinności płynęły źródła. Żyją jeszcze, którzy pamięć tego kanclerstwa wielbią, sprawiedliwość prędką a nieprzedajną za przykład kładą. Są jeszcze usta żyjące, mówię, co to głoszą, ja przeto zamileżę, abym o stronnictwo posądzony nie został, powtórzę tylko jeszcze, co Andrzej Zamoyski będąc kanclerzem mawiał: że pełnić swe obowiązki i nieść pociechę cierpiącym jest jeden sposób być szczęśliwym na świecie. — Podwładni kanclerza,

mawiałem nieraz z niemi, sprawować się w duchu swego naczelnika musieli. Tym czyste ręce otwierały przychodniom drzwi kancelarii i przyjemna łagodność z ust podwładnych płynęła. Jeżeli jaki biuralista najmniejszym splamiał się wyderkafem¹ lub nawet tylko porywczym odporem obraził supplikanta,² miejsce swe tracił... *O tempora, o mores!*³

Lecz smutna zbliżyła się epoka, która krajowi takiego urzędnika wydrzeć miała. Nadszedł sejm 1768 r. Z niego gdy z woli księcia Jmci Repnina biskupi,⁴ minister⁵ i poseł⁶ zniknęli, trwoga powszechna obeszła sejmujące stany. Radził Andrzej Zamoyski, aby się ministrowie niektórzy z senatu i posłów na jedno zgromadzili miejsce dla wzięcia środków ocalenia godności narodowej. W skutku tego zdania zgromadzono się, zdaje mi się, w domu księcia Jmci marszałka. Tam, słowa przytoczę wiernie Andrzeja Zamoyskiego, wszyscy zgromadzeni jednomyślnie stanęliśmy, aby zaraz nazajutrz przyść do króla z przełożeniem okropnego położenia narodu. Na tej audjencji ministrowie mieli złożyć w ręce króla swoje dyplomata, senatorowie mieli się oświadczyć, iż porzucą krzesła, posłowie ławice, aż do czasu, w którymby na przełożenie króla wspaniała i wielkomyślna Katarzyna⁷ zganiła krok posła⁸ i na łono sejmujących uwiezionych wróciła... Stanęliśmy (kończył mi łaskawie relacją mój Mecenaz) na umówioną godzinę u króla, ale już, postrzegłem, nie wszyscy, co byliśmy na radzie; zabrał głos książę Jegomość marszałek, mówili i inni tkliwie, król Jegomość słuchał pograżony w smutku. Ale gdy żaden z ministrów w ręce

¹ z niemieckiego *Wiederkauf* = pożyczka na zastaw majątności; tu w znaczeniu opłaty wymuszonej łapówki.

² proszący uniżenie (z łacińskiego *supplicare*), tu w znaczeniu interesenta strony w procesie.

³ O czasy, o obyczaje!

⁴ W rk. Z. dodano: niektórzy (t. j. Kajetan Sołtyk, krakowski, i Józef Załuski, kijowski).

⁵ Wacław Rzewuski, hetman polny koronny.

⁶ Seweryn Rzewuski, poseł podolski.

⁷ Katarzyna II (księżniczka Anhalt-Zerbst), żona Piotra III, na tronie rosyjskim od r. 1762 do 1796.

⁸ Repnina Mikołaja († 1801).

króla, jak było umówione, nie składał dyplomatu,¹ gdy żaden z senatorów i posłów wyraźnie się nie zrzekał obrad publicznych, ja (mówi Zamoyski) mając moje dyploma z sobą, złożyłem go w ręce króla z krótką przemową: „Dopokąd, Najjaśniejszy Panie, sejmującym stanom wrócona nie będzie na dniu wczorajszym zgwałcona ich godność i niepodległość, ja moje urzędowanie niepotrzebnem być sędzę“... Zwrócili wszyscy przytomni w ponurem milczeniu oczy na Andrzeja Zamoyskiego, ale nikt jego nie poszedł śladem. Król rozczulony przyjął pieczęć i oświadczył publicznie usilne czynić starania o przywrócenie na łono obrad zabranych.

Tak się skończyła ta wielka narodowa scena, Plutarcha² godna pióra...! Andrzej Zamoyski, obnażony dobrowolnie z godności wysokiego urzędu, wracał spokojny, okryty cnotą do swego skromnego ustronia, towarzyszony po drodze powszechnym żalem i smutkiem. Czynu swego naśladowców mieć nie mógł, chyba w owych pierwotnych tam wiekach nieskażonego senatu, który wyrzekłszy się wszystkiego wytrwałością charakteru pod nogami Capitolium³ Rzym ocalił. — Ale nie wyszło kilka godzin, gdy już ekskanclerz był powrócił do domu, wezwał go król własnoręcznym biletem, aby na wymienionym miejscu i wyznaczonej godzinie widzieć się mógł z nim prywatnie. Dopełnił Andrzej Zamoyski wolę króla, który do niego łez pełne mający oczy powiedział: „Gdyby wszyscy, jak uradziliście, Waspana byli poszli wzorem, byłbym przedsięwziął kroki wielkie. Byłbym nadzwyczajnie wysłał poselstwo do wspaniałej Katarzyny z przełożeniem rzeczy i ufam, że ta wspaniałomyślna monarchini byłaby się skłoniła do przełożenia całego narodu, ale gdy tylko Wspan jeden ten krok heroiczny uczyniłeś, mam powody wątpić, aby moje usiłowania pomyślny odebrały skutek...“

Ta mowa odkrywa całą możność heroizmu kanclerza

¹ Z.: dyplomata.

² historyk i moralista, autor życiorysów sławnych Greków i Rzymian.

³ wzgórze kapitolńskie było miejscem świątyń i siedzibą władz.

i z niego wypłynąć mogące skutki dla kraju tłumaczy... Zaiste w dniu tym wielkim byłby się charakter narodowy w całej swej godności świata okazał, a może i kraju polityczne byłyby się zmieniły losy, gdyby pierwotne owej obrady natchnienia w wszystkich jak Andrzeja Zamoyckiego duszy nie były zwątpiały. — Ekskanclerz, z własnego sobie charakteru i pozoru samolubstwa, toż samochwalstwa niecierpiący, lękał się rzucać cień na innych postęпки przez rozszerzoną sławę na swoje. Jako więc filozof surowy, pracownik uczony zamknął się sam w sobie i zamileczał przed światem tak powody, które go do złożenia pieczęci z skutku owej obrady skłoniły, jako i ostatnią rozmowę z królem, która zdała się oskarżać inaczej myślących. Taką tajemnicą będąc okryty krok kanclerza nie mógł się w całej swej chlubie okazać publiczności, a stąd rozdwojone szły o nim zdania, były nawet, co go naganiały. Jakoż ci, którzy woleli zasłaniać i usprawiedliwiać swe błędy, jak one wyznac, opinią taką o ekskanclerzu jako ich sprawie przyjazną szukali w słabych umysłach zaszczeplając, inni bez wiadomości potrzebnych, bez namysłu pozwalali pióra za ulotem poetyckich unosić się myśli i w nadętym śpiewać rymie: Iż nie godzi się w burzy zagrażającej zagubą okrętowi odstępować styru i t. d. Nie pomyśleli prozy i rymów pismaki, iż kanclerz nie był u styru, lecz tylko zgruchotanego już wiosła trzymał w ręku szczątki. Iż właśnie ocalić chciał okręt skołatany falą, gdy go dalej na burzę nie radził puszczać, ale na sternika i współpracowników wołał: Zapusćmy kotwice i zbłągania się fali czekajmy.

! | Zamileczę obszernie inne wywody, powtórzę tylko, co dopiero wspomniałem, że przez nadwyzczajną delikatność chcąc ekskanclerz swojego czynu wielkość ukryć przed światem, do fałszywych o nim opinij dał powód; lecz gdy przez nieograniczoną swoją dla mnie dobroć całą tej rzeczy tajemnicę w mem sercu niby spadkiem złożył, zwracam ją jak należną własność godnemu jego synowi.

Gdy taką koleją polityczną szedł cnotliwy ekskanclerz, familia spoglądała na niego z troskliwością jako ostatni szczepek domu ordynatów Zamoyskich. JW. ordynat podolski nie miał jak jedną córkę; bezżenność zaczęła Andrzeja Zamoyskiego zagrażać rozwiązaniem na zawsze ordynacji na liczne gałęzie sukcesorów z linii pobocznej, niegdyś z płci żeńskiej pochodzących. W tym stanie rzeczy rozeszła się radość powszechna w familji, gdy Andrzej Zamoyski wszedł w śluby małżeńskie z J. O. księżniczką Czartoryjską.¹

Już to było lat kilka po związku tej szczęśliwej pary, gdy mnie, jak wspomniałem, sprzyjające okoliczności w dom jej wprowadziły. Jeżeli dotąd dla porządku rozprawy o życiu politycznem samego ojca rzecz czyniłem, teraz i o matce szanownej i pobyciu ich wspólnym domowym chciałbym przykładowego syna bądź w krótkości dogodzić życzeniom. JW. Ordynacie! nie przesadzając rzeczy powiem, iż wchodząc za próg tego przykładowego stadła małżeńskiego, trzeba się przenieść myślą w owe wieki patryarchalne, wieki cnoty. Ale i to podobieństwo nie dość odpowiada obrazowi memu. Wszakże jeżeli czego nie znamy, tego zwykle nie pragniemy, stąd prostota w obyczajach owych dawnych wieków, żadnym powabem zbytku nierozjątrzona, martwiła w swoim się zamknięciu. Ale tu nie ten przypadek. Czasy, o których wspominam, były czasy Lukullów.² Rozwiozłość w obyczajach, zbytek powszechny w domach rozwijał się w setnych zwodniczych kolorach. Domu Zamoyskich przecię ta panująca nie doszła zaraza. JW. z Czartoryjskich Zamoyska od czasu swego zamęścia rozprzegła się, powiem, zupełnie z wielkim światem, na który ją mienie, obszerne światło i wysokość urodzenia prowadziły, a oddała się całkiem urządzeniom domowym, wychowaniu ukochanych dzieci

¹ Konstancja z Czartoryjskich (linji młodszej na Koreu i Oleksinacach), w pierwszym małżeństwie za Klemensem Zamoyskim, zmarłym w r. 1767.

² Lucius Licinius Lucullus, wódz i rządcą rzymski w Azji w I w. przed Chr. Jego zbytek i przepych (uczty) wezwały w przyszłość.

i oszczędzeniu wszelkich zatrudnień uwielbianemu przez się mężowi.¹

Zamoyski w szkole skromności wychowany, z przekonania i samej natury był nieprzyjacielem wszelkiej okazałości. Stworzony być wzorem cnoty w prawdziwie wolnej jakiej Rzeczypospolitej, najmniejszą próżność miał w obrzydzeniu. Postać jego szlachetna, skład twarzy zawsze wypogodzonej, uprzejmość charakteru łatwego, otwartość z wesołością umysłu połączona oznaczały wielkość zamieszkałej w nim duszy i tę jednakowość humoru, która tylko prawdziwej filozofji towarzyszyć może. Wszakże lat kilka jak będąc domownikiem, powiem szczerze, że nigdy zachmurzonego w nim nie widziałem czoła; zawsze był jeden w sposobie myślenia i działania, zawsze sam z sobą, z swemi prawidłami spoglądał spokojny na bieg rzeczy, którego zmienić nie był w stanie. — Tej prawdy rozliczne miałem przykłady, przytoczę najmniej jeden. Gdy mi o śmierci syna swego pierwszego Jana powiadał, w zwyczajnej spokojności umysłu wystawiał mi obraz tego nieszczęścia domowego. „Żona moja, mój panie kochany,² wpadała w rozpacz po stracie syna,³ dla którego już przeznaczona była ordynacja, mój brat⁴ ordynat był nieukoiony; cierpiało naturalnie i moje serce ojcowskie, ale w rezygnacji zupełnej mówiłem: jeżeli już takie jest przeznaczenie, abym syna nie miał, uszczęśliwią się tem obszerne ubogie familje przez rozerwanie i podział dóbr ordynackich“. Powiadali mi tę nadzwyczajną rezygnacją kanclerza nie bez podziwu przyjaciele jego, którzy byli świadkami śmierci syna. Powtarzała mi to samo nieraz JW. Zamoyska, ale gdy już niebo nagrodziło jej stratę w dwóch synach.⁵

¹ por. K. Koźmiana *Pamiętniki* I 47—48.

² Muszę tu wspomnieć, iż w rozmowach poufalskich miał przysłowie: mój panie kochany, które nawet często powtarzał czasem (*Prz. Aut.*).

³ Z dzieci z tego związku zmarli w dzieciństwie Jan, Michał i Andrzej oraz Marianna Zamoyscy.

⁴ Jan Jakób, wojewoda podolski, zrezygnował z ordynacji w r. 1780, † 1790.
⁵ Aleksander († 1800) i Stanisław (1775—1856), prezes senatu Królestwa Polskiego.

Andrzej Zamoyski, nie mając innej namiętności prócz dobrze czynienia, nie był w stanie zasmucić, tym mniej w czemkolwiek obrazić własność drugiego. Mógł opuścić, zaniedbać (jak mu czasem wyrzucano) własnej fortuny interesa, ale to najczęściej z tej nadzwyczajnej jego obawy pochodziło, aby swego charakteru nie splamił, a przez swe znaczenie i kredyt w kraju aby niesprawiedliwości jakiej drugiemu mimo swej woli nie wyrządził. Nie pamiętam, żeby miał jaki proces, bo w najmniejszym zaściui prawnem zdarzyć się mogącym kończyć zgodą; a jeżeli kto z przyjaciół szukał jego wstawienia się do sądu, zawsze go jawnie odmówił wystawiając,¹ iż nie godzi się kusić sędziego, iż tylko jednemu adwokatowi jest wolno do niego mówić o sprawie i prawo do niej zacytować. Tą surowością sumienia rządził się Andrzej Zamoyski i względem własnego domu interesów. Nigdy jego żony familja wymóc na nim nie mogła, aby list, jak to nazywają, rekomendacyjny do jakiego sądu napisać. Przytoczę w tem jeden z wielu przykładów. Księżna z Denhofów Sanguszkowa,² potem Rogalińska, na schyłku życia gdy zaczęła trwonić ogromny majątek, księżą Jegomości stolnik litewski Czartoryjski³ i z siostrą swą JW. Zamoyską rozumieli mieć prawo po jej śmierci do części sukcesji, a przez ten krwi związek chcieli z nią za życia poczynić jakie układy; lecz gdy się te zamiary nie udały a wielka majątność, Tetjowczyzna⁴ zwana, w ręce Lubomirskich⁵ przechodziła, JW. Zamoyska z księciem bratem przedsiębrali kroki prawne, szło tylko, aby JW. ekskancelerz rozpiął do sędziów listy. Takiemu żądaniu oparł się nieporuszony, a gdy z woli JW. Zamoyskiej rzecz mu tę z nieśmiałością przekładając, listy w jak najskromniej-

¹ Z.: wystawiając.

² Konstancja, najpierw za Januszem Sanguszką, marszałkiem nadw. lit., potem za Józefem Rogalińskim.

³ Józef Klemens na Korcu i Oleksieńcach ks. Czartoryski († 1810).

⁴ Tetyjów, miasteczko po obu brzegach Rośki, wśród ziem bardzo żyznych.

⁵ Z.: Ledowskich. Po śmierci księcia Janusza Sanguszki (1775 r.) wdowa po nim dobra tetyjowskie dała w posagu krewniej swej i wychowawcy Ludwice Denhoffównie, poślubionej Franciszkowi Leduchowskiemu, wojewodzie czernichowskiemu.

szych wyrazach napisać ofiarowałem się, z uśmiechem mi odpowiedział: „A gdzie się podziały, kochany kolego, utyskiwania nasze?... *Lex in codice, favor in iudice*...¹ Proszę cię, mój panie kochany, abys przełożył księciu i żonie, iż będąc marszałkiem trybunału i kanclerzem żadnych listów rekomendacyjnych nie przyjmowałem i że nigdy² z swej strony nie pisałem. Jakże dziś, gdy właśnie do praw zbioru wezwany jestem, mam od moich prawideł odstąpić? a jeszcze los zdarzył, że niedawno jednemu z tych sędziów jako rozjemca przysługę niewinną ale znaczną w ukończonych sporach prawnych uczyniłem. Chcąc się zatem ów wywdzięczyć, mógłby listem moim zobowiązany być parcyjnym“ i t. d. — Tak zawsze nieporuszony w swoim charakterze, myślał jednakowo i czynił Andrzej Zamoyski. Dziwiło się wielu w tem zdarzeniu jego zbytcej, jak nazywano, skrupulatności, ale to z powodu, iżby im było trudno do podobnego czynu duszę swą nakłonić.³ Mało cenimy, na nieszczęście świata moralnego, te cnoty, do których naśladowania wnieść się nie możemy.

Ile razy w tych i innych okolicznościach o procesach prawnych rozmawiać zemną raczył, jednostajnie zwykły był jego język, że zbytki i marnotrawstwo będąc źródłem upadków familjów, są potem procesów i pieni ich pasmem. Ten, co (mówił) z rodziców wzięty majątek marnie strawił, rzuca się potem w adwokatów ręce, oddając im zapleśniałe archiwa jak minę kruszców do wydobywania. Moje dzieci (kończył) wezmą po nas majątek znaczny, bo go im z moją żoną przez zbytki nie tracimy, a wychowane w szkole skromności, ufam, że wezmą po nas spadkiem i rządność domową.

Tej wielkiej prawdy nie można w historii moich Zamoyskich zamilczeć, jak życie ich było wzorowe właśnie w te czasy, gdy wiek bachantków⁴ był w modzie i do-

¹ Prawo prawem a sędzia do zjednania.

² w rk. Z. dodano: żadnego.

³ Z.: skłonić.

⁴ kapłanki Bachusa jako wyobrazieli rozputy

brym tonie w Warszawie, a kraj spadał z swego blasku i giął się ku upadkowi w sromocie. Tu się raz pierwszy z spłonionych ogromnych majątków wylęła w stu palcach lichwa. Tu nieznane staropolskiemu ziemiaństwu spłodziły się cyrografy¹ wekslowe. Tu się raz pierwszy bankierów, facjendarzów² plemię i w różnych barwach oszustów obcych i krajowych hordy po wszystkich rozstawionych szlakach zwodziły swem kuglarstwem łatwowierność i łupiły z majątków młodzież. Nie sprostować umysłów nie mogło. Zdało się, iż wzięte opium w zagorzałe rzucało nas momenta, a potem w zdrętwiałym uspiało letargu.

Dom Zamoyskich daleki od tej powszechnej zarazy, ograniczony w pierwszych potrzebach życia, nie obrażał wyszkaną dwornością publicznej doli. Ściany wygodnego pomieszkania nie okrywały się przepychem zagranicznego wątku, co miliony krajowe pożerał.³ Stół zdrowy nie znał złotem ważonych przysmaków Lukulla ani win Falernu. Garderoba nie była składem tkanki azjatyckiej. Przy-sionku nie zaległa ugalowanych próżniaków zgraja. Ale za to łyż i przekłętwa z wyrobku rąk żyjących nie padały na skromność; przed naciskiem, jak mówią, natrętnych wierzycieli nie było schodek ukrytych ani drzwi zawartych, bo te zwykle otwierały się tylko dla przyjaci, któremu sam Andrzej Zamoyski do progu przynosił pociechę!

JW. Zamoyska w przekonaniu będąca, że tylko cnoty domowe są ozdobą i chlubą płci żeńskiej, oddała się całkiem wychowaniu ukochanych dzieci i urządzeniom domowym, aby, jak wspomniałem, oszczędzić mozołu szanowanemu przez się mężowi. JW. Zamoyski, co mu czasu od publicznej lub przyjacielskiej usługi zbyło,

¹ zapis (z grecko-lac. *chirographum*).

² lichwiarz, uprawiający frymarki.

³ Non ebur neque aureum
mea renidet in domo lacunar. (Horacy *Pleśń* II, 18). *Prz. Aut.*
Ani kość słoniowa ani strop złoty nie błyszczy w moim domu.

umacniał zdrowie pieszą przechadzką, a zresztą wszystkie godziny czytaniu książek oddawał... Dwie chwile szczególnie najmilsze dla niego w dniu każdym były. Przed obiadem i przed wieczrą odwiedzał z dolnych swych pokoiów ukochane przez się dzieci, na górze przy matce zwykle będące. Przybycie najlepszego z ojców było hasłem zabawy, igraszek. Ustały wszelkie nauki i postać skromna zachowana przy matce, a nastąpiły śmiechy, gonitwy po sali, do których poważny a łagodny ojciec był początkiem. Nie obyło się nigdy bez jakich cukierków, owoców, które ręka ojca pokazując, wzbudzała do ich otrzymania zręczność i szybkość. Ten widok rozczulał zwykle przytomnych, ja go odmalować nie jestem w stanie.

Na takiej familji patryarchalnej obraz miałem rozkosz lat cztery patrzeć. Patrzała nań zazdrość i niemoralność, jak być inaczej nie mogło, ukośnem okiem. Odwagały się nawet lekkomyślne usta wyrzucać szczególnie JW. Zamoyskiej skrzętny zbiór majątku i nadto zbytnie do niego przywiązanie, ale zbliżały się czasy, w których upokorzona potwarz ubóstwiać miała Zamoyską. Staął naród tam kiedyś w obronie swobód ojczyzny,¹ ale był często z niedostatku wátku bez sposobu działania. Zamknęły się marnotrawstwem wysuszone dłonie na taki potrzeby publicznej odgłos; a Zamoyska, co jej przywiązanie zbytnie do złota i skrzętny zbiór majątku wyrzucano, otworzyła swe skarby z niewypowiedzianą szczodrocią na dary patryjotyczne. Zapomniała o swym i familji mieniu, osoby nawet swojej bezpieczeństwo na niepewność wystawiła, gdy usługi od niej żądała ojczyzna! Tak dla dusz wielkich trzeba wielkich okoliczności, aby się ich cała zacność rozwinęła. Odziemne zdarzenia w życiu towarzyskiem nie stanowią charakteru. Zamoyska od cnót domowych uniosła się aż do heroizmu, gdy w nim swoją wielkość znalazła. Ale zamilczę obszerniejszy wywód tej

¹ Mowa tu o powstaniu r. 1794.

prawdy, której żyjący jeszcze znaleźć się mogą świadkowie.

Spoczywajcie spokojnie święte zwłoki przykładnej Polki!¹ Lękam się was obrazić wielomowną pochwałą za czyny, które utajona za życia zakrywała przed światem cnota. Nazwała cię za nią wdzięczność Polaka matką ojczyzny. Nie zdarzyło mi się czytać w dziejach świata, aby która z płci twojej tem imieniem uczczoną została. Niechże tobie sprawiedliwie nadane, przeniesie cię do nieśmiertelności kościoła i w nim trwalszy jak z kamienia kuty zapewni ci pomnik.

JW. Ordynacie, tu mi wypada skończyć rys żądanego przez Cię obrazu, a wyznać tylko pozostaje, iż przed progiem grobu powiem jeszcze, iż szczególne w mym życiu szczęście miałem poznać Andrzeja Zamoyskiego i godną jego małżonkę.

[PRZYPISY DO WSPOMNIENIA O A. ZAMOYSKIM]

List JW. Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, do JW. Andrzeja Zamoyskiego *anonime* pisany.

Ażebym zupełnie pojął, czego z JWWMC Pana chce naród, czego się spodziewa z Jego pracy, szukałem z pilnością prawdziwego sensu prawa, które JWW Panu porucza ułożenie statutu, rozbierałem na części mowę królewską i uważałem w niej, z jak pilną dokładnością wymowny król starał się wrazić w umysły sejmujących wysoki szacunek i poważanie osoby JWW Pana, stawiałem sobie w myśli postać tej sesji, bo ją miałem z okolicznościami opisaną, króla na tronie mówieniem tak ważnej i tak użytecznej materji rozrzewnionego, Izbę całą wprzód zadumaną, potym w okrzyki poruszoną; cóż to jest, co te wyznaczenie JWW Pana do pisania statutu uczyniło tak okazałe? Jeżeli o to tylko idzie,

¹ Zamoyska zakończyła życie w r. 1797.

żeby zebrać prawo polskie rozsypane po wielu księgach, uszykować je porządnie każde pod własnym tytułem, ułatwić czytelnikowi ich znajdowanie, pokazać je krajowi w nowej i doskonalszej edycji, nie jest rzecz warta tak wielkiej uroczystości. Wezwanoby do tej pracy powszechniejszego autora, niż jesteś JWW Pan, nie trzeba byłoby nawet prawa na to, wolnoby takie dzieło każdemu przedsięwziąć i wykonać. Inne wcale być rozumiem myśli i oczekiwania w tak solennym JWWC Pana wezwaniu. Doświadczenia szkodliwe pokazały, że trzeba w Polsce odmiany praw cywilnych, trzeba z nich jedne pokasować, drugie utworzyć, inne przelać i poprawić, a wszystkie skierować do jednego celu powszechnej użyteczności. Wiem, że JWW Pan w tymże sposobie pojmujesz i w tych końcach przedsięwierzysz powierzone sobie dzieło; że prawa w ręku JWW Pana nie będą przesypane tylko lub przedstawione z miejsca na miejsce, ale że będą poprawione i wydoskonalone tak, jakbyś JWW Pan podając one do przyjęcia i do wykonywania ojczyźnie swojej, mógł zaręczyć publiczną z nich użyteczność i szczęśliwość obywatelów.

Gdybym nie znał JWW Pana, gdyby inny kto, nie Zamoyski, miał sobie poruczone takie dzieło, miałbym czego lękać się o jego skutki. Niechby ów prawodawca był wcale wyzuty z osobistych namiętności, niechby żaden podły widok zysku nie wpływał w jego robotę, nie dość na tym, chęć niebezpieczna chwały, owa próżność, która największych ludzi czasem łechce, ale częściej szkodliwie kazi, ów powab upodobania się do godliwego zdaniom i umysłom, a co większą nałogom i uprzedzeniom ziomek swoich współżyjących, mogłyby łatwo wprowadzić piszącego prawa w błędną choć podchlebną i łagodną drogę a odwrócić go od tej, którą przewidzenie przyszłych w kraju użyteczności, rozum czysty żadną mgłą niezastłonięty, znajomość i miłość prawdy i sprawiedliwości radzą i ukazują. O jak wiele prawdziwej i gruntownej sławy, któraby po nieśmiertel-

ność sięgać mogła, przyćmił dym słodki chwał przytomnych i kadzidło próżności. Mówię, iż się z JWW Pana nie mam w tej mierze czego lękać, wzgardziłeś JWW Pan wysokim urzędem, który go otaczał sprawiedliwymi i zasłużonemi pochwałami; potrzeb JWW Pan innych nie masz, tylko te, których sam dostarczać sobie możesz, wszystkie rzeczy, które innych łudzą, już nie są dla JWW Pana. Cóż JWW Panu z tej pracy za nadgroda? Oto smak, który JWW Pan czuć będziesz, stawiając sobie w myślach wiek przyszły dobroczynnością praw uszczęśliwiony. Jakież jest dobrodziejstwo narodowi prawa sprawiedliwe i użyteczne? Dar taki zapewne nigdy bez rozrzewnienia serc wspominany być nie może. Co za słodycz z samego przecucia, jak obywatele choć później skutkami oświeceni wielbić i błogosławić (będą) pamiątkę pracy serca i rozumu JWW Pana.

Rozpływam się nad tem, wiem, że JWW Pan toż samo czujesz; jestem pewny, że JWW Pan wzgardzisz chwałą nazbyt wczesną i powszednią dla sławy u potomności, a bardziej jeszcze dla rozkoszy własnego przekonania i wewnętrznego świadectwa, żeś krajowi trwałe na zawsze i użyteczne sprawił dobro.

Jeżeli już JWW Pan zaczynasz dzieło swoje prawodawcze, tak rozumiem, że tłum ludzi wezwanych i ubiegających się do pomocy ciśnie się do JWW Pana, ten z prawem rzymskiem wyzwolony z jego nauki, ów z regestrem w głowie statutów i konstytucyj polskich, inni różni z umiejętnością praw różnych krajów europejskich, każdy z nich zaleca coś JWW Panu i przekłada do przyjęcia, co mu najbardziej z magazynu jego wiadomości do smaku przypadło. Przyznać trzeba, że rozumu ludzkie są wieczyste kopje jedne drugich, rzadkie z nich dowcipy przewodnicze, wszędzie prawie pamięć zastępuje miejsce rozsądku i uwagi.

Dobrze jest układając statut mieć przed oczami wiadomość praw różnych, przyda się to przynajmniej do tego, aby przypomnieć sobie materje i przypadki prawa

potrzebujące, ale z wielką ostrożnością używać ich radziłbym w stanowieniu samych praw. Nim które z nich uznane będzie za godne przyjęcia, przejść powinno przez najściślejszą krytykę, czy ma na sobie cechę powszechnej użyteczności, którą każde prawo mieć powinno, czy stosuje się do ogólnej reguły, czy zmierza do celu praw jedyne, do którego wszystkie prawa zmierzać powinny; a ten cel jest dobro szczególne każdego obywatela w ogólnej szczęśliwości narodu. O jak wiele z takiego roztrząśnienia ukaże się praw niezdatnych w końcach, które statutowi zamysłone być powinny! O jak wiele straci ich powagę, kiedy się odkryje, jak szkodliwe stanowienia ich były pobudki! Jedne pokażą się być pisane osobistym interesem silnego prawodawcy, drugie celem podwyższenia domu jakiego panującego, inne absolutnością zwycięzcy, zabobonnością, fanatyzmem, błędną a niszczącą kraj polityką, na ostatek ślepotą i nieumiejętnością lub zarazą wieku jakiego szkodliwą. — Okazują się jeszcze po wszystkich krajach oświeconych nawet smutne ślady praw szkodliwych, za którymi idą większe spustoszenia i zniszczenia, niżeli za najokropniejszymi wojnami i mieczem nieprzyjacielskim.

Moim zdaniem niezmierna jest różnica między rozumem umiejącym prawa a rozumem prawodawczym. Pierwszy, mając w pamięci ułożony praw porządek, stosuje jedno do drugich, a każde do przypadków szczególnych, dostrzega najnniejsze z nich wyboczenia. Drugi mocą dowcipu i rozsądku przewidywa złe lub dobre skutki w narodzie z praw samych wynikające, zna, jak te wpływają w ogólną szczęśliwość lub nieszczęsność kraju i jak się stosują do naturalnej sprawiedliwości, poznaje czysty lub skażony umysł tego, który je stanowił. Tamten sądzi według praw, ten sądzi o prawach. Wszakże umysł, nawykły z wiadomości praw formować sobie w myślach obraz sprawiedliwości, błędne o niej bierze pojęcia, gdzie prawa same od niej są oddalone i obłąkane, równie kiedy w prawach szuka szczęśliwości narodu, często

cień chwytła za rzecz samą, gdzie prawa same nie do niej są skierowane. Łatwoby to okazać w tysiącnych przykładach, jakie uprzedzenia w zdaniach ludzkich, już to względem sprawiedliwości, już to względem szczęśliwości narodu, są samą tylko nauką i biegłością w prawach błędnych utworzone i wkorzenione.

Ta uwaga okazuje, jak wielkiej ostrożności potrzeba w przyjmowaniu do ułożenia statutu rady osób, w prawie tylko samym bez znajomości moralnej i politycznej biegłych i ćwiczonych. Poważam ja ten stan osób bardzo w narodzie potrzebny, ale upatruję, iż z lepszym skutkiem użyci być mogą do egzekucji ułożonego przez JWW Pana statutu, niżeli do ułożenia jego.

Wiem, że JWW Pan przystępując do owego dzieła tak uczynisz, jak czyni doskonały architekt w przedsięwzięciu wielkiej jakiej budowli. Ułoży wprzód sobie w myśli wszystko, co tylko w niej ku potrzebie, wygodzie, przyjemności i rozkoszy nawet mieszkających znajdować się powinno. Ułożenie to zakresliwszy na papierze, uważa z pilnością wszystkie części, aby składnie jedne do drugich przypadały, aby jedna drugiej nie była przeszkodą, aby każda z nich służąc do tego, do czego jest przeznaczona, wszystkie razem sprawowały ogólną wygodę i przyjemność, jaką sobie budujący zamysła. Dom ten jeszcze jest na papierze, a już go architekt widzi w myślach skończonym i wyniesionym w górę. już patrzy, jakie w nim mieszkających życie i rozrządzenie. Póty jest dzieło architekta, reszta zostaje mularzom i rzemieślnikom innym, powołanym do wykonania tego, co architekt zarysował.

Darujesz mi to JWW Pan, że podobieństwa użyłem dlatego, ażebym jaśniej myśl może wytłumaczył. Wiem, że JWW Pan założysz za cel prawom wszystkim, które będziesz pisał, szczęśliwość powszechną obywatelów. Serce JWW Pana mówi mnie o tem i t. d.

Wyjątek z listu drugiego tego Joachima Chreptowicza.

Cóż nam księgi praw naszych przed oczy wystawiają? Spory nieskończone między stanami i między osobami pierwszeństwa urzędowe w tychże stanach trzymającami, rozmiarkowanie ustawiczne tychże sporów całą gorliwość narodową zajmujące, ostrożności wzajemne i strzeżenia się nieufne jednych od drugich, zyski jednych z ujmą otwartą lub ukrytą drugim według różnych odmian przemocy nabywane. Przywileje i prerogatywy stanów różnych, urzędów lub osób, uwłaczające zyskom godziwym obywateli innych, przewodzenie wszystkich stanów nad częścią narodu do rządu nienależącą, chociaż najliczniejszą i najużyteczniejszą w swoim powołaniu — też to są interesa kraju a nie raczej interesa wzajemne stanów krajem rządzących? Jeśli JWW Pan te prawa wyłączysz, cóż zostanie w konstytucjach, coby było duchem złączonym interesu stanów z interesem kraju postanowioną. — Dowcip ludzki najduje zawsze czym zasłaniać swoje błędy a woli usprawiedliwiać niżeli poprawiać omyłki. Z ducha różności i sporów uroiło się w umysłach pozorne *sistemą* szali albo wagi między władzami różnych stanów, a z tej wagi wyniknęło obojętne tłumaczenie wolności narodowej, jakby zawieszanej między przesilającami się nawzajem stanami. Ale zniknęło fundamentalne ułożenie i obwarowanie jedności interesu całego narodu, wolności każdego obywatela w nabyciu godziwym, to jest bez ujmy cudzej, majątku, pewności użycia onego, co wszystko jest osnową mocy, powagi, szczęśliwości ludności i trwałości narodowej, gruntem praw wszystkich, i być powinno końcem rządu i władzy. Jakież widzimy skutki w narodzie z praw tych niesfornych? jaka stąd postać wewnętrzna kraju? Ach, godny kanclerzu! smutno jest sobie stawić w oczach obraz ojezyczny. Postać kraju jest taka, jaka nigdy po najokropniejszej wojnie w narodach rządnych nie jest widzianą i t. d.

SPIS NAZWISK OSÓB

A

Aiguillon 124, 129, 132, 168.
 Albinus 109.
 Aleksander I. XXII—XXIII, XXV,
 245 n., 248—9, 252, 257, 285—7,
 295 n., 317 n.
 Aleksander Newski 27 n.
 Allamand 109.
 Alvaris 9.
 Ankwicz 186—7.
 Archetti VIII—XII, 317.
 Arencourt 130.
 Arystydes 42, 185, 30 n., 305,
 309—10, 316.
Askenazy XXXIV, 19 n.
 August I. 9, 28, 30, 48 n., 93, 115,
 139, 240 n., 244 n.
 August III. II', 9, 11—2, 28, 31,
 38 n., 67 n., 93, 95, 96 n., 97 n.,
 99, 139, 240 n.
 Augustus Octavianus 286.

B

Baczyński 142, 317.
 Badeni 324 n.
 Barras 224 n.
 Barrs XXVII, 217, 219, 221, 223-4,
 227, 229, 232.
 Barthélemy 216, 221, 233 n.
 Batory 311 n.
Bär 4 n., 6 n., 8 n., 16 n.
Białkowski XXXIV.
 Bennigsen 272. 285—6.
 Benoît (VIII), 171.
 Berg ks. zob. Murat.
 Berthier 262—3 n., 268—9, 277,
 281—2.

Bessièrès 282.
 Beyne 249.
 Bibikow 116
 Bielfeld 110, 121.
 Bi(e)lińscy 48, 134 n.
 Bielińska 48 n.
 Bielińska Wiktorja zob. Drwęska.
 Bieliński Michał 48 n.
 Bi(e)liński Piotr 266, 273 n.—4,
 291—3.
 Bieliński Waler. 260.
 Biliński 24. 26.
 Blücher 248.
 Bniński 51.
Bobrowicz 7 n.
Bobrzyński 154 n.
 Bochuszewicz IV, 169—72.
 Boerhave 109.
 Bogatko 50 n.—1.
 Bohusz 62 n., 119—20 n., 121,
 127—8, 130, 140, 165, 167.
 Bolesław Chrobry 209, 298 n.
 Bolingbroke 222.
 Bonaparte Hieronim 293.
Boniecki 7 n.
 Borch 171.
 Borowski 10 n.
 Bossuet 109.
 Bourbon-Condé 121 n.
 Bourdon 228 n.
 Brakienhof (Brenckenhoff?) 136.
 Branicka 152 n.
 Branicki Franciszek Ksawery 59,
 69.
 Branicki Jan Klemens 35.
 Braunschweig-Lüneburg Karol
 Wilh. Ferd. ks. 248, 252, 254—5.
 Brea 120, 131.

Breza 265, 274, 289, 295, 298, 300 n.
 Broglie 121, 126
 Broniec 266.
 Bronikowski Ferdynand 113 n.
 Bronikowski Hieronim 113 n.
 Bronikowski Jan Piotr 113 n.
 Bronikowski Ksawery 113 n.
 Brunimierski zob. Wybicki.
 Bruno św. 16 n.
 Brutus 86, 221.
 Brühl H. 96, 165.
 Brühlówna M. A. zob. Mnisz-
 chowa.
 Brzezińska Teod. 175 n.
 Brzostowska G. z Ogińskich 79,
 83, 85, 87 n.
 Brzostowska T. z Radziwiłłów
 35 n.
 Brzostowski Adam 84—5, 87.
 Brzostowski Aleksander 87 n.
 Brzostowski Ksawery 87 n.
 Brzostowski Michał 87 n.
 Brzostowski Paweł 108, 314.
 Brzostowski Stanisław 35, 45.
 Buchholz XVI, 191.
 Burakowski 146.
 Buxhövdén 272.

C

Cabritt (Kabry) 179.
 Caesar 86 n., 104 n., 221 n.
 Carnot 224 n.
 Cassius zob. Kassjusz.
 Cato (Starszy) 312.
 Cato M. P. 221.
 Catt 91 n.
 Caulincourt 72.
 Chalil-pasza 167 n.
 Charville (?) 102.
 Chauvelin 159 n.
 Chocimski basza 64—5, 69.
 Chodkiewicz Jan Karol 63 n., 69 n.
 Chodkiewicz 63.
 Chodźko Leonard 231 n.
 Choisel (?) 102 n.

Choiseul 82, 144 n., 162—3, 165—8
 Chreptowicz Joachim VII, XXVIII,
 XXXII, 108, 138, 142, 304,
 306, 313, 337—42.
 Chreptowicz Karol IV.
 Cicero 20, 22, 25, 52, 305.
 Ciecierska A. z Małachowskich
 89, 135—6.
 Ciecierska Marianna zob. Skó-
 rzewska.
 Ciecierski J. 89 n.
 Cierniewski 183.
 Cincinnatus 189.
 Claudius 43 n.
 Condé 121 n.
 Conti 121.
 Coxe 144.
 Curtius 54.
 Czacki 324 n.
 Czaplic 22.
 Czapsy 18, 98.
 Czapska Katarzyna z Iwanickich
 134.
 Czapska Ludwika 134 n.
 Czapska Marianna zob. Wybicka.
 Czapski Antoni, gen. adj., 46.
 Czapski Antoni rektor, 10 n.
 Czapski Franciszek 134 n.
 Czapski Franciszek Stanisław
 Kostka 18.
 Czapski Michał August 18 n., 38,
 40—1, 84, 86—7, 97—8.
 Czarlińska Agata zob. Lniska.
 Czarnecki Jan Antoni 114, 117.
 Czarniecki Stefan 289.
 Czartoryscy III, X, XXXIII, 17,
 31, 33—4, 37 n.—39, 43, 55, 61,
 65, 80, 98, 315 n.
 Czartoryska Dorota Barbara z Ja-
 błonowskich 127, 237—8.
 Czartoryska Izabella z Flemmin-
 gów 22 n.
 Czartoryska Konstancja zob. Za-
 moyska.
 Czartoryski Adam Jerzy XXII,
 245 n.

Czartoryski Adam Kazimierz 22n.
 Czartoryski August Aleksander
 18, 20, 326—7.
 Czartoryski Józef Klemens 127 n.,
 237 n., 333—4.
 Czartoryski Michał, kanclerz lit.,
 171—2, 326—7.
Czartoryski Zygmunt 11 n.

D

Damiens 282.
 Daru 276.
 Davout 275, 280.
 Dąbrowski Jan H. XVI, XVII,
 XIX, XXII, XXVI. XXIX, 180—2,
 189, 191, 193, 195, 198—201,
 203—7, 219—20, 227, 230—3,
 259—66, 269, 275, 285 n., 289.
 Dąbrowski Michał 232 n.
 Dekolonja (Dominik de Cologna)
 13.
 Demostenes 305.
 Denhoff St. 95 n.
 Denhoffówna Konstancja zob. Ro-
 galińska
 Denhoffówna Ludwika zob. Le-
 dóchowska.
 Diesbach 228 n.
 Ditrich 261 n.
 Dłuski Tomasz XI, 20, 22, 316.
 Dmochowski 227—9.
 Dolhorukij 30.
 Domański 163.
Dresner 15 n.
 Drewitz 166.
 Drewnowski 170, 172.
 Druw 89—91.
 Drwęska Kunegunda zob. Wy-
 bicka.
 Drwęska Marjanna ze Skórzew-
 skich 90 n., 134.
 Drwęska Wiktorja z Bielińskich
 134.
 Drwęski Piotr 134.
 Drwęski Tadeusz 90 n.
 Drzewiecki XXVI—XXVII.

Du Barry 168.
 Duczyński 181.
 Dumouriez 140, 163—8.
 Dunin 170.
 Durand 117—124, 126, 163, 164 n.
 Durini IV, 48—9, 76.
 Duroc 247, 267, 277—8, 282.
Dutkiewicz 154 n.
 Dutschke (Dyczka) 110, 111.
 Dydyński 153.
 Działowski 13.
 Działyński Ignacy 176.
 Działyński Ksawery 265, 273 n.,
 291—3
 Dzierzbicki 165 n.
 Dziewanowski 231.

E

Echasseriaux 228 n.
 Edelsheim 127.
 Elżbieta-Krystyna pruska 88, 90
 Enkler (pseudonim) 111 n.
 Epaminondas 227.
 Essen (Essem) Krz. Fryd. 166.
Erzepki XXXI, XXXIV.

F

Fabius Cunctator 61, 221.
 Fabius Maximus Rullianus 161,
 189, 209, 221.
 Fabricius 42.
 Falkowski 275—6.
 Favier 117.
 Favrat 207.
 Fähnrich 215 n.
 Fénelon 75.
 Fergussonowie 177 n.
 Firlej Mikołaj 4, 5 n.
 Firlejowie 4 n.
 Flemming hr. 244 n.
 Flemming J. 22.
 Flemminzanka zob. Czartoryska.
 Fox 167.
 Franciszek II. austr. 248, 250.
 Franciszek św. 12.

Franciszek Ksawery, święty 73.
 Francheville du Fresne 102 n.
 Franklin 161.
 Fryderyk II. pruski 31—3, 84—6,
 88—9, 91—3, 117, 132, 134, 139,
 143, 170 n., 248, 251, 255, 257.
 Fryderyk August III. saski, ks.
 warsz., XX—XXI, 162, 253, 287,
 292—3, 295—9.
 Fryderyk Wilhelm II. XVI, 190,
 194, 196—7, 201, 226, 248.
 Fryderyk Wilhelm III. XXII,
 XXIII, 234, 247, 252, 254—8,
 280—7.
Frydrychowicz 5 n.

G

Gajewski 201.
 Gaubius 109.
 Georgel 122 4, 128, 130, 132.
 Gérard 84—6, 93, 95, 98, 102.
 Giełgud 271 n.
 Gliszczyński 266 n.
 Godebski XXVI—XXVII.
 Golcz Jerzy Wilh. 27 n.
 Golcz Stan. Aug. 27 n., 33.
Goldbeck 135 n.
 Golicyn Dymitr Aleksiejewicz
 83.
 Golicyn Dymitr Michajłowicz 127.
 Goltz zob. Golcz.
 Goltz Bern. Wilh. 132 n.
 Gołuchowski 177.
 Gorczyzewski 26.
 Gorenka z Wybickich 7 n.
 Gordon Fabjan 49—50.
 Gordon Jan 49 n.
 Gordon Józef, major, 49 n.
 Gordon Józef, pułkownik, 49 n.
 Gorzeńska ze Skórzewskich 186.
 Gorzeński 186 n., 212, 219, 296 n.
 Gotartowscy 8, 16.
 Gotartowski Adam 16 n.
 Gotartowski Florjan 23 n.
 Grabianka Jan 55 n.
 Grabowska z Szydłowskich 27 n.

Grabowski Jan Jerzy 27, 33.
 Grąbczewscy 8.
 Grąbczewska Joanna 8 n.
 Grocholski 138.
 Grochulska Dorota 175 n.
 Gröhl 154 n.
 Gudowiczowa z Wybickich 7 n.
 Gutakowski 273 n., 291—3.
 Gurowski 171.

H

Hamza-pasza 167 n.
Handelsman XXXIV, 276 n., 298 n.
 Hannibal 61, 202 n.
 Hardenberg 247—8.
 Hatzfeld 255.
 Haugwitz 249—50.
 Hauke 263.
 Häüy 235, 240—1.
 Helvétius 77.
 Hempel 244.
 Herbert J. VIII, 15, 22.
 Hohenlohe Ingelfingen 248, 252,
 253, 255—6.
 Hohenzollern 250 n.
 Holsche 135 n.
 Honig J. XXXII.
 Honorjusz św. 224 n., 228 n.
 Hontheim IX.
 Horatius 143, 335 n.
 Hoym 234, 294.
 Hume 80.
 Humiecka Aniela 67 n.

I

Igelström 174—9, 191.
 Iwanicka Kat. 134.
 Izdebscy 56 n.
 Izdebski 56—7.

J

Jabłonowska Dorota Barbara
 zob. Czartoryska.
 Jabłonowski Antoni Barnaba V,
 VI, 28, 118, 120, 122—8, 136—7,
 303.

Jabłonowski Stanisław, hetman, 69 n., 118.
 Jabłonowski Stanisław, kasztelan za Ks. Warsz., 296 n.
 Jakubowski Wojciech 144.
 Janocki Jan Daniel (?) 48—49 n.
 Jan Olbracht 142, 320.
 Jandołowicz Marek ks. 57—8, 64.
Jankowski Tadeusz XXXIV.
Januszowski Jan 15 n.
 Jezierscy 8, 16.
 Jezierska z Piorunowskich 206 n.
 Jezierski Fryderyk 206 n.
 Jezierski Jan 206.
 Jezierski Michał 16 n.
 Jezierski, poseł, 324 n.
 Jordanówna Marjanna 8 n.
 Józef II. 32, 127.
 Józefowicz Cyryl 179.

K

Kaczurba A XXXI.
Kaletka A. XXXIV.
Kalinka XXXIV.
 Kalkreuth 248.
 Kamieniecki Mikołaj 69 n.
 Kamienski (Kaminskoj) 272.
 Kamiński 324 n.
 Kamkie zob. Wybicka.
 Karaś 171.
 Karnkowski Stefan 278.
 Karol VI. 127 n.
 Karol Andegaweński 179 n.
 Karol, ks. saski, 66—8, 92, 164—5.
 Karp 130 n.
 Kassjusz Bogusław Dawid 110, 111
 Kassjusz Jan Aleksander 111 n.
 Kassjusz Jan Bogusław 111 n., 112, 113.
 Kassjusz Jan Wilhelm 111 n.
 Kassjusz Krystyn Teofil 111 n., 112, 113.
 Kassjusz Samuel Teodor 111 n.
 Katarzyna II. VI, 27, 30—1, 33—6, 39, 139, 170, 172, 177—9, 196, 198, 228, 328—9.

Kaunitz 125 n., 126—8, 130.
 Kazimierz W. 313.
 Keyserling 170.
 Kielczewski 266.
 Kierski zob. Nerski.
 Kiliński Jan 175, 183.
Kiliński, ksiądz, XXXIV.
 Kinsky 212 n.
Kitowicz 104 n.
 Kléber 230—1.
 Kleist, generał, 207, 256.
 Klemens XIII. 73.
 Kniaziewicz XVII.
 Kobylński 259—60.
 Kochanowska 175 n.
 Kochanowski Jan 9.
 Kochanowski Michał 175, 270—1.
 Kochański (= Kochanowski) 57, 58, 62, 64, 67, 70, 73, 110.
 Köhler J. L. E., gubernator, 268.
 Kołaczowska Konstancja zob. Kowalska.
 Kołaczowski I. 266.
 Kołłątaj 9 n., 111, 173, 183, 192, 194, 205, 209, 212.
 Konarski Stan. VIII, 28.
Konopczyński XXXIV, 39 n., 85 n., 86 n., 87 n., 122 n., 163 n.
 Konopka Kaz. 182—3, 186—7.
 Korecki Samuel 69 n.
 Korn Jan Bogumił 234.
 Korn Wilhelm Bogumił XIX, 234 n.
 Korsak Samuel IV, 169—72.
Korzon XXXIV.
 Kosiński Amikar XXVI—XXVII.
 Kossakowski Józef, bp. 186—7.
 Kossecki XXVI—XXVII.
 Kościuszko XXXII, 120, 173—4, 180, 184, 188—200, 203—4, 209, 219, 226.
 Kotecki 267 n.
 Kotiński 83 n.
 Kowalska Estera zob. Wybicka.
 Kowalska z Kołaczowskich Konstancja 133 n.

Kowalski Tomasz 133 n.
Koźmian Kajetan 304 n., 320 n., 332 n.
 Krasicki Ignacy XII, 113 n., 143, 144 n.
Krasińscy 84 n., 233 n.
 Krasińska Franciszka 67, 92, 164.
 Krasiński Adam Stanisław, biskup kamieniecki, 40—2, 48, 52—3, 60—1, 65, 67, 71—2, 76—91, 93, 95—6, 98, 102, 105, 161—4, 303.
 Krasiński (Jan) Michał Hieronim 54, 60, 64—8, 70—1, 83, 119, 162—164, 167.
 Krasiński Stanisław 67 n.
 Krasiński Wincenty 289.
 Krusemarck 257.
 Krzyżanowski Michał 265, 267 n.
 Ksawery, ks. saski, 164.
 Kurowski Jędrzej 10 n.

L

La Revellière 224 n.
 Las(z)kiewicz Franciszek 54—5.
 Laskiewicz Franciszek 54 n.
 Laskiewicz Ignacy 54 n.
 Laskiewicz Jan L. 54 n.
 Laskiewicz Wincenty 54 n.
 Ledóchowska z Denhoffów 333 n.
 Ledóchowski Franciszek 333 n.
 Ledóchowski Stanisław 30.
 Lehmann Jan Jerzy 236, 239.
Lelewel 41 n.
 Lentulus 172.
 Leo 134—5.
 Leonidas 208.
 Lerchifeltowa (Lerchenfeldowa) 4 n.
 Lestocq 285.
 Leszczyński Stanisław król, XXVI 11—2, 93, 117, 144 n., 218.
 Letourneur 224 n.
 Lewald zob. Jezierski.
 Lewińska z Wybickich 7, 10.
 Lewiński (Antoni) 7.

Lhuillier (Luli) 212.
Likowski H. XXXIV.
 Likurg 143.
 Lipińscy (Schurowie) 8.
 Lni(ń)scy III, 4.
 Lniska Agata z Czarlińskich 8 n.
 Lniska Barbara 8 n.
 Lniska Helena 8 n.
 Lniska Joanna z Grąbczewskich 8 n.
 Lniska Katarzyna z Łebińskich 4 n., 38 n.
 Lniska Konstancja zob. Wybicka.
 Lniska Marjanna z Jordanów 8 n.
 Lniski Aleksander 8 n.
 Lniski Antoni 7—8, 23.
 Lniski Ewald 8 n.
 Lniski Ignacy 8 n.
 Lniski Ignacy, kanonik, III, 7, 206, 214.
 Lniski Jan 4, 38 n.
 Lniski Jakób III, 7.
 Lniski Józef 8.
 Lniski Marcin 8 n.
 Lniski Michał III, 7—8, 23, 29, 38, 45, 47, 49—50, 98—100, 102—5, 113, 114 n., 117, 121, 127, 130, 137 n.
 Lniski Nepomucyn 8 n.
 Lniski Onufry 8 n.
 Lniski Paweł 8 n.
 Lniski Wincenty 8 n.
 Lombard 249, 256—7.
 Lubomirski Stanisław, marsz. w. kor., X—XI, 37—9, 315, 318.
 Lucchesini 210—1, 250—1, 253.
 Lucullus 331, 335.
 Ludwik IX. 38.
 Ludwik XIV 224 n.
 Ludwik XV. 121 n., 126—7, 167—8, 224 n.
 Ludwik XVI 175, 184.
 Ludwik Ferdynand pruski 248, 250, 253—4 n.
 Ludwika pruska 248, 250—1, 254—5, 257, 286.

Lutomsey 148 n.
Lutomski 148.

L

Łaski VIII, 15 n.
Łaszczyński 203.
Łaszewska z Lniskich 8 n.
Łebińska Katarzyna zob. *Lniska*.
Łebiński Ignacy 38, 105, 144.
Łętowski Aleksander 170
Łętowski Stanisław 169—70.
Łokietek zob. *Władysław I*.
Łoyko 304.
Łuba 299 n.
Łubieński Feliks 274 n., 278 n., 297.
Łubieński Władysław 19.
Ługowski 5 n.
Łukaszewicz XXXI, 111 n.
Łukowicz 41, 44—5, 47—50, 69, 72—3, 78, 128—9.
Łukowicz Franciszek 44 n.
Łukowiczowie 44 n.
Łuszczewski J. P. 274 n.
Łysniewska z Wybickich 7, 10.
Łysniewski 116.
Łysniewski Józef 7.
Łysniewski Marcin 7 n.
Łyszkiewicz 208—9.

M

Mably 80.
Machezyński (?) IV, 86 n.
Machiavelli 32, 53.
Mack 247.
Madaliński 174, 181, 199—201.
Maecenas 320, 327—8.
Mahomeci 7i.
Mahomet II. 71 n.
Mahony 122 n.
Majewska z Owidzkich 6 n.
Malchus 233.
Malczewski I. 103—4.
Małachowska Anna zob. *Ciecierska*.

Małachowski Jan 157 n.
Małachowski Nepomucyn 274 n.
Małachowski Stanisław 273, 278 n., 291—3, 298.
Manteuffel zob. *Wybicka*.
Marcolini 236.
Marek ks. zob. *Jandołowicz*.
Maret, ks. Bassano, XXI, 273, 283, 287, 292—3.
Marius 219.
Marja Antonina 118 n.
Marja Antonja, elektorowa saska, 85 n.
Marja Teresa VI, 32, 127 n., 249.
Maruszewski 217—8.
Massalski, bp wileński, 145, 147, 148—9, 152—3, 169, 312.
Massena 280.
Matuszewicz Marcin 35, 45 n., 67—8, 119 n.
Matuszewicz Tadeusz 297.
Maximus 26 n.
Mazowiecki 103—4.
Mejer 187.
Mercy 129.
Messalina 43.
Mestwin II. 23 n.
Miaskowski L., ks., 266 n.
Miączyński Józef 130, 166.
Mielżyński Józef 26—7, 156 n.
Miliński 4 n.
Mirabeau 167.
Mlicki Kaj. 267 n.
Młodziejowski A. 46 n.—47, 168.
Mniewski Dj. 201, 227—8.
Mniszchowa z Brühlów 165, 167.
Mniszech J. Aug. 165 n.
Mohammed-Emir 167 n.
Mohammed-pasza 167 n.
Mokronoska z Poniatowskich 152 n.
Mokronoska z Sanguszków 211—2.
Mokronoski Andrzej 140, 158 n.
Mokronoski Stanisław XVI, 180, 182, 184—5, 188—194.
Moldawandzi Ali-pasza 167 n.

Montesquieu 109.
 Morawski Antoni 104.
 Moskorzewski 197.
 Mostowski P. M., woj. mazow.,
 17—8, 22, 86—7.
 Moszczeński 324 n.
 Moszyńska 237.
 Moszyński Fryd. Józef 193.
 Moszyński Joachim 270.
Mościcki XXXI
 Möllendorff 2, 8, 253, 255.
 Muhsin Sade 167 n.
 Murat, ks. Bergu, 268—72, 281—2
 Mussu-Oglu 167 n.
 Münnich B. K. 12.
Mycielscy 85 n. 164 n.
Mycielska H. XXX V.
 Mycielski Erazm 176.

N

Napoleon XVII—XXI, XXV,
 XXVI, XXXI, XXXIV, 224, 226,
 229, 231, 233, 238, 246—51,
 253—93, 295—6, 298 n.
 Naruszewicz XII, 143—4.
 Nepos Cornelius 41 n.
 Nerski 24—6.
 Niemcewicz XXIII—XXIV.
 Niemojewski Józef, generał, 197.
Niesiecki 7 n., 113 n.
 Nosarzewski 279.

O

Obreskow 162.
 Ogiński M. K., hetman, 79, 97,
 121, 128, 130.
 Oglu zob. Mussu.
 Okęcki, bp, XI.
 Omfalja 84.
 Orłowski Jędrzej 55.
 Orzechowski Stan. 9.
 Orzelska Konstancja zob. Wy-
 bicka.
 Ossoliński Józef 270.
 Ostrowski Ant. Kaz. 323.
 Ovidius 22.

Owidzka z Wybickich 6—7, 10.
 Owidzka Rozalja 6 n.
 Owidzki Dominik 7.
 Owidzki (Owicki) Jakób 17, 19,
 20, 22.
 Owidzki Joachim 7 n., 156, 198,
 208—210.
 Ożarowski Piotr 186—7.

P

Pac M. J. 85 n., 118—9, 120—3,
 127—32, 161, 164, 167.
 Paoli 80, 158—60.
 Pecz (Petz) 78.
 Pernet zob. Zajączkowa.
 Pestel 109, 111, 138.
 Piąckowski 4 n.
 Piątkowski 4 n.
 Piorunowska Jadwiga zob. Je-
 zierska.
 Piotr I. W. 29—31, 143, 151, 322.
 Piotr III. 328 n.
 Pius VI. IX—X.
 Plato 42 n.
 Plinius 26 n.
 Plutarch IV, XXVIII, 42, 301 n, 329.
 Płachecki 14—5.
 Poczubut 147—8.
 Podoski, prymas, 45 n.
Pohorecki F. XXXIV.
 Polluge XXX.
 Pompeius 104 n.
 Poniatowscy X.
 Poniatowska Izabella zob. Mokro-
 noska.
 Poniatowska Teresa z Kińskich
 211—2.
 Poniatowski Andrzej 81, 83.
 Poniatowski Józef XVI, XX, 191-5,
 211, 268, 270—2, 274 n., 284.
 Poniatowski Michał 145—6, 149,
 150—2, 155, 157, 317, 323.
 Poniatowski Stanisław XII, 108,
 154, 157, 213, 314, 324—5.
 Poniński Adam 138—41, 168—72,
 310, 316, 323.

Poniński Józef 299—300.
 Popiel 144.
 Potoccy 65, 69 n., 70, 98.
 Potocka Pelagja 72.
 Potocki 114, 117.
 Potocki Aleksander 274 n.
 Potocki Ignacy, marszałek, 143, 173, 205.
 Potocki Ignacy, starosta kaniowski, 82, 165.
 Potocki Joachim, podcasy, 53, 61, 65—72, 82—3, 161, 164.
 Potocki Józef, kasztelan lwowski, 72 n.
 Potocki Józef, wojewoda kijowski, 12.
 Potocki Józef Makary 77.
 Potocki Marjan 61, 65, 67, 70.
 Potocki Mikołaj Bazyli 82 n.
 Potocki Piotr 72, 217, 232 n.
 Potocki Stanisław XX, XXIV, 273, 277—8, 291—3
 Powalscy 8
 Praet van (Wamprat) 225, 244.
 Prażmowski ks. 296 n.
 Prozor Karol 226, 228—9.
 Pruszek Aleksander 6 n.
 Pruszek Jakób 6 n.
 Pruszek Józef 6 n.
 Pruszek Kajetan 6 n.
 Pruszek Tomasz 6.
 Pruszek Wojciech 6 n.
 Pruszekowa Marjanna z Wybickich 6.
 Przebendowski Michał 18 n.
 Przemysław II. 23 n.
Przytuński Jakób VIII, 15 n.
 Puchała 172.
 Pułaski Antoni 68 n.
 Pułaski Franciszek K. 68.
 Puła(w)ski Józef, star. warecki, 57—8, 60—1, 64—5, 67—8, 70—1, 80, 83, 161—2.
 Puła(w)ski Kazimierz 68 n., 166.
 Pyrrus 42 n.

R

Raczyńscy XXXIV.
Raczyński Edward XXX—XXXIII.
 38 n., 39 n., 48 n., 65 n., 69 n., 70 n., 94 n., 95 n., 102 n.—3 n., 106 n., 108 n., 115 n., 136 n., 138 n., 139 n., 140 n., 142 n., 199 n., 229 n., 244 n., 245 n., 285 n., 300 n.
 Raczyński Ignacy, biskup, 267.
 Raczyński Kazimierz 137, 155—6, 177—8, 323.
 Radziwiński 267 n., 268—9.
 Radziwiłł Karol 34—5, 39, 43—6, 68, 97, 119 n., 165, 177—8.
 Radziwiłł Michał Hieronim 169.
 Radziwiłł Mikołaj 63.
 Radziwiłłowa Marja z Lubomirskich 83.
 Radziwiłłowie 98.
 Radziwiłłówna Teofila zob. Brzostowska.
 Ramin Fryd. 88.
 Rehbindler J. 94.
 Reinhart, gen., 256.
 Rejtan IV, 169—72.
 Repnin IV, 33—41, 43, 45—6, 102, 171, 281 n., 328.
 Reubell 224 n.
 Rewiczky VIII, X—XI, 171.
 Richelieu 151.
 Robespierre 183, 192, 220.
 Rogalińska Konstancja 95, 99, 333.
 Rogaliński Józef 95, 333 n.
 Rogaliński Kasper 137.
 Rogalski 304, 307.
 Rohan Edw., kardynał, poseł, 113—9, 122—32.
 Rohanowie 124.
 Romulus 57.
 Rostworowski Jan Franc. 96, 126—7, 133, 164 n., 165.
Rostworowski Michał 274 n.
 Rousseau 76, 130, 184.

Rożnowska Teresa z Wybickich
XIII, XVI, XX, XXV, XXVII,
XXX, XXXIII, 3, 7, 13, 107,
154, 269

Rożnowski Edw. XXX, XXXIII,
XXXIV.

Rożnowski Florjan XXX, 269 n.

Rożnowski Jan Dr XXXII-XXXIV,
4 n., 52 n., 120 n., 122 n., 127 n.,
131 n., 139 n., 148 n., 215 n.,
233 n., 280 n.

Rożnowski Stanisław XXXIV.

Rulhière 273, 281.

Rumiancew P. Al. 166.

Rutowska Marja zob. Bielińska.

Rüchel, gen., 248, 253.

Rybiński 97—9, 105, 110.

Rychłowski 296 n.

Rymkiewicz 199.

Rzeszotarski 25—7.

Rzewuski Franciszek 151.

Rzewuski Seweryn IV, 36, 39-40,
46, 328.

Rzewuski Wacław IV, 36, 39—40,
46, 52—3, 328.

S

Sade zob. Muhsin.

Sandor-Rollin 132.

Sanguszek Janusz Aleks. 95 n.,
333 n.

Sanguszkowa Konstancja zob.
Rogalińska.

Sanguszkówna Marja zob. Mokro-
noska.

Sapieha Aleksander (?) 282 n.

Sapieha Józef 164.

Sapieha Paweł (?) 282.

Sarnacki 95, 97, 105, 163—4 n.

Sarnecki 95 n.

Sarnicki 15 n.

Sawa (Caliński) 166.

Sawicki 25.

Sazler zob. Zalter

Scaevola 100.

Scheling (pseud.) 128, 130.

Schönfeldt 295.

Schulenburg-Kehnert 255.

Schultz Karol 179.

Schwerin 204.

Selis 225, 228.

Sierakowski, generał, 191.

Sierakowski, poseł, 324 n.

Sievers 172 n., 177—8.

Sieyès 224 n.

Skałkowski XXXIV.

Skarga 9.

Skarszewski XXIII, 316 n.

Skórzewscy 133.

Skórzewska Aleksandra zob. Go-
rzeńska.

Skórzewska Marja 90 n.

Skórzewska Marja z Ciecier-
skich, generałowa, V, 84—6,
88—93, 96, 100—1, 113, 133—6.

Skórzewski Franciszek 84 n., 92,
100—1, 133—5.

Skórzewski Fryderyk 88.

Skórzewski Michał 134.

Skórzewski Paweł 103—4, 266,
324 n.

Skórzewski Stanisław 134.

Skrzetuski 324 n.

Smoleński 41 n., 207 n.

Sobieski, król, 69 n., 139, 199,
265, 298 n.

Sobolewski Walenty 273, 291—3.

Soubise 124 n.

Sokolnicki Celestyn 157, 266—7,
324.

Sokół (Sokal), pseud., 211—3,
215 n.

Sokrates 42, 185, 305, 323, 325.

Solon 301, 309, 316.

Sołtyk Kajetan, bp, IV, 33, 36,
39—41, 46, 52—3, 79, 328 n.

Sozański Antoni 29 n.

Stackelberg VIII, X—XI, 138, 141,
171, 317 n.

Stanisław (Szczepanowski) św.
27 n., 59.

Stanisław August VI—VII, IX,
X—XIII, XV, XXXIV, 14, 17, 19,
26, 27 n., 28, 31—40, 43, 45—7,
50, 57, 59, 62, 66—7, 86 n., 96,
137—40, 142—7, 149, 151, 153—7,
161—2, 167—9, 171, 175—6,
183—5, 191, 206 n., 207, 219,
271, 301—4, 310—11, 319—24,
326—30.

Stankar Stanisław 110.

Starzeński Michał Hieronim
181—2.

Starzewski M. 130 n.

Staszic XIII, 24 n.

Stein H. br. 248.

Stępkowska Honorata zob. Za-
łuska.

Stzembor (Stembor) 48.

Suchodolski 324 n

Sulla 219.

Sułkowski Antoni 153.

Suworow 166, 205, 207, 212, 219.

Szaniawski Felicjan Konstanty,
bp. 115 n.

Szaniawski Józef, podczaszy,
115 n.—6.

Szaniawski Kalasanty XXVII.

Szekely 201.

Szeling zob. Scheling

Szembek Krz. H., bp płocki, VII,
XXVIII, 138, 142, 304, 306, 315.

Sztoba 14—5.

Szule zob. Schultz.

Szydłowska Elżbieta zob. Gra-
bowska.

T

Tacitus 63, 88, 138, 265.

Taczanowski 296 n.

Talleyrand 278, 292.

Tarnawski M. XXXIV, 154 n.

Tasso 165 n.

Tautentzier 253.

Taulès 162—3.

Temistokles 42 n., 233.

Tepper 177—9.

Titius 241.

Toczyłowski 147, 153.

Tokarzewski 23 n.

Tomasz św. 24 n.

Traumensdorff 213—4.

Trembecki XII, 143.

Tremo 232 n.

Tuchotka Michał i Agnieszka
z Wybickich 6.

Turenne 61.

Turno Jan 132 n. (—133).

Turno Zygmunt 132—133.

Turski Wojciech (Albert Sar-
mata) 224, 228.

Twardowski 109.

Tymowski 25—6.

Tyzenhaus 148—52.

V

Varus 286 n.

Vaux 159 n.

Vergilius 22.

Vibe 115 n.—116.

Vincent, rezyd., 290.

Vioménil 118, 125, 168.

W

Walewski, woj., 166.

Walicki B., woj., 206.

Wamprat zob. Praet van.

Wandelaincourt XVIII.

Warzevska Barbara zob. Wy-
bicka.

Washington 161, 170, 173, 201.

Wawrzecki 205, 207, 295.

Wegner 10 n.

Werner 235, 241—2.

Wettyni 292.

Weymarn 166.

Węgleński Franc. XXIII—XXIV.

Węgleński Jan XXIV

Węgrzecki Michał 138, 304, 307.

Węgrzecki Stanisław 154 n.

Widermański L. XXXI.

Wielhorski Józef 225, 227, 229, 232

- Wielhorski Michał 96, 126—7, 130 n., 163, 165, 167.
 Wiesiołowski 124.
 Więkowski 181.
 Wiśniowiecki Michał 69 n.
 Wiśniowiecki Michał, król, 170, 205.
 Władysław I. 23 n.
 Władysław IV. 29, 146—7.
 Wojciech św. 59, 139.
 Woyczyński 232—3 n., 271 n., 279.
Woykowski XXX,
 Wulfers Jan XXVII, 41—2.
 Wulfers Michał Franciszek 175, 180, 185, 187, 193.
 Wulfers Stefan 41 n.
 Wyben 4—5.
 Wybenowie 116—7.
 Wybiccy III, XXVII, XXXII, 5—6.
 Wybicka (z domu Kamkie) 5 n.
 Wybicka (z domu Manteuffel) 5 n.
 Wybicka Agnieszka zob. Tuchołka.
 Wybicka Anna-Barbara 7 n.
 Wybicka Barbara 7 n., 10.
 Wybicka Barbara zob. Gudowiczowa.
 Wybicka Barbara Katarzyna 6 n.
 Wybicka Barbara Krystyna z Warzewskich 6 n.
 Wybicka Brigida 7, 10.
 Wybicka Elżbieta 7 n., 10.
 Wybicka Estera z Kowalskich XIII, XVI, XVIII, XX, 133, 186, 198, 234, 258, 269, 300 n.
 Wybicka Franciszka 6 n.
 Wybicka Justyna zob. Lewińska.
 Wybicka Katarzyna Elżbieta zob. Goremka.
 Wybicka Konstancja z Lniskich III, V, 4, 8, 10, 16—7, 21—2, 25, 27, 29, 38 n., 72, 94, 105, 132—6, 234.
 Wybicka Konstancja z Orzełskich 7.
 Wybicka Konstancja zobacz Owidzka.
 Wybicka Kunegunda z Drwęskich V, 90—1, 93, 133—6.
 Wybicka Marianna zob. Pruszkowa.
 Wybicka Marianna 7 n., 10.
 Wybicka Marianna z Czapskich 6.
 Wybicka Marianna-Anatolja 7 n.
 Wybicka Rozalja zob. Łyśniewska.
 Wybicka Teresa zob. Rożnowska.
 Wybicki Aleksander Dionizy 7.
 Wybicki Bartłomiej (Brunimierski) XXXII, 5 n.
 Wybicki Franciszek 6, 8—10, 13—6, 94, 116.
 Wybicki Jakób 6.
 Wybicki Jakób Dominik 6 n.
 Wybicki Jan 6, 16.
 Wybicki Jan (Maciej) 6.
 Wybicki Jan (syn Macieja) 6.
 Wybicki Joachim 6, 10, 16.
 Wybicki Józef Ksawery XIII, XVI, XVIII, XXV, XXVII, XXVII, XXX, XXXI, 8; 7, 13, 107, 114, 120, 154, 186, 233—4, 236—8, 240—5, 258, 259—260, 294.
 Wybicki Łukasz XXXII, 5 n.
 Wybicki Łukasz-Aleksander XIII, XVI, XVIII, XXII, XXV, XXVII, XXX, 3, 7, 13, 107, 114, 120, 154, 186, 233—4, 236—245, 258, 259—60, 294.
 Wybicki Maciej 6, 23, 116.
 Wybicki Michał 5—6.
 Wybicki Piotr XXXII, 5 n.
 Wybicki Piotr XXVI, 4, 6—12, 21, 116.
 Wybicki Tomasz 5—6.
 Wybicki Wawrzyniec 7 n.
 Wyczechowski Jan 54.
 Wyczechowski Jakób 104.
 Wyczechowski Melchior 104.
 Wyszkowski, gen., 229 n.

Z

Zabiello 186.
 Zabłocki Maciej 231.
 Zajaczek Ignacy 270.
 Zajaczek Józef XXIII, XXIV, 175, 193, 207, 209, 212, 230, 232, 273, 279—80, 284—5 n., 289.
 Zajączkowska z Pernetów 230.
 Zakrzewski Ignacy 175—6, 180, 185—6, 188, 192—4, 198.
 Zakrzewski Józef 51 n.
 Zakrzewski Ludwik 102.
 Zakrzewski Tadeusz 102 n.
 Zakrzewski Władysław 267.
 Zalasowski 15 n.
 Zalter 239 n., 258.
 Załęski Stan. 10 n.
 Załuska H. 176.
 Załuski Jędrzej Stanisław 9, 41.
 Załuski Józef Jędrzej IV, 9, 28, 36, 39—43, 46, 52, 328 n.
 Załuski Teofil 176 n.
 Zambrzycki 24—6.
 Zamoyscy XXXIII.
 Zamoyska Konstancja z Czartoryskich XXVIII—XXIX, XXXIII, 210, 301, 322, 331—7.
 Zamoyska Marjanna 332 n.
 Zamoyski Aleksander 332, 336.
 Zamoyski Andrzej 332 n.
 Zamoyski Andrzej, kanclerz, IV, VI—XI, XIII, XXVIII—XXXI, XXXIII, 37—40, 52—3, 108, 137, 141—6, 152, 154—8, 210, 301—42.
 Zamoyski Jan 332 n.

Zamoyski Jan, hetman, 24, 29, 63, 69 n., 311.
 Zamoyski Jan Jakób 332.
 Zamoyski Klemens 331 n.
 Zamoyski Michał 332 n.
 Zamoyski Stanisław XXVIII, XXIX, XXXIII, 301, 305, 321, 326, 331—2, 336—7.
 Zaremba Józef 166.
 Zaremba Piotr 203, 266.
 Zastrow 248, 294—5.
 Zbisko 52—4, 75—6.
 Zboińscy 85, 95.
 Zboiński (starosta bydgoski) 96—101, 117.
 Zboiński Ignacy, kasztelan dobrzyński, 95 n.
 Zboiński Ignacy, kaszt. płocki, 95 n.
 Zboiński Jakób 95 n.
 Zboiński Józef 95 n.
 Zboiński Kazimierz 95 n.
 Zboiński Michał Augustyn 95 n.
 Zboiński Stanisław 95 n.
 Zieliński Aleksander 278.
 Zoonen XXXII.
 Zygmunt I. 5 n., 9, 69 n.
 Zygmunt II. August XIII, 4, 9, 116.
 Zygmunt III. 29, 69 n.

Ż

Żaba Ignacy 147.
 Żeglicki 25, 61.
 Żółkiewski Stanisław 63, 93, 146 n.
 Żupański XXXI, 140 n., 306 n.
 Żychliński 88 n.

St. inw. 3858

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Pedagogicznej

SPIS TREŚCI

Str.

WSTĘP:

Rola dziejowa Wybickiego	III
<i>Pamiętniki Wybickiego</i>	XXV
Wskazówki bibliograficzne	XXXIV
 ŻYCIE MOJE	 3
I. Początek życia (1747—1763)	4
II. Wejście do zawodu sądowego i politycznego (1764—1766)	17
III. Sejm 1767—8	27
IV. Konfederacja Barska	53
V. Studja zagranicą (1770—1)	105
VI. Misja dyplomatyczna w Wiedniu (1771—2)	117
VII. Lata pracy organicznej (1773—1780)	133
VIII. Noty dodatkowe	158
IX. Insurekcja	172
X. Na tułaczce	199
XI. Wychowanie synów	233
XII. Doba Napoleońska	246
 Wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich	301
Przypisy do wspomnienia o Zamoyskim	337
 Spis nazwisk osób	343

BIBLIOTEKA

Wydanie: 1954, 177357, 103019

Pierwsza serja

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWROT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBOR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szykowski* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILENSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBOR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Kraśńskiego PRZEDSWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIESN O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry SLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Kraśńskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIESN LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDOW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIESNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PANDAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
Reja WYBOR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOSWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

- Kraśińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
 Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
 Goszczyńskiego ZAMEK KANIEWSKI, w op. prof. *J. Treliaka* (Nr. 44)
 Sowińskiego WYBOR POEZJI, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
 Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
 Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
 SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
 Słowackiego TRZY POEMATY, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
 Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Treliaka* (Nr. 50)
 Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
 Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
 Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
 Syromkomi WYBOR POEZJI, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
 Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
 Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 56)
 Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
 Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
 Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
 ŚREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA, w opracow. *dra Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
 Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
 Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
 Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
 Norwida WYBOR POEZJI, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
 ŚREDNIOWIECZNA PIĘSN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
 Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
 Asnyka WYBOR POEZJI, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
 ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
 Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
 Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
 Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
 Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
 Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
 Mickiewicza GRAZYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego*, z wstępem prof. *Józefa Treliaka* (Nr. 74)
 Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
 Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
 TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
 Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
 Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 79)
 Trembeckiego WYBOR POEZJI. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

6041/1



11-006041-000-0